This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Google

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

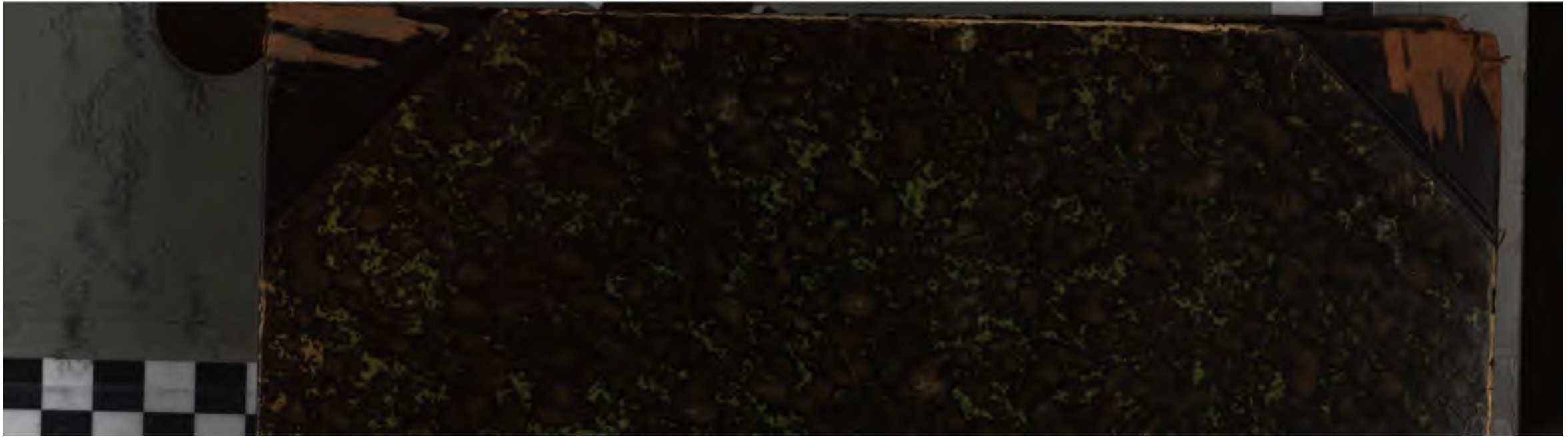

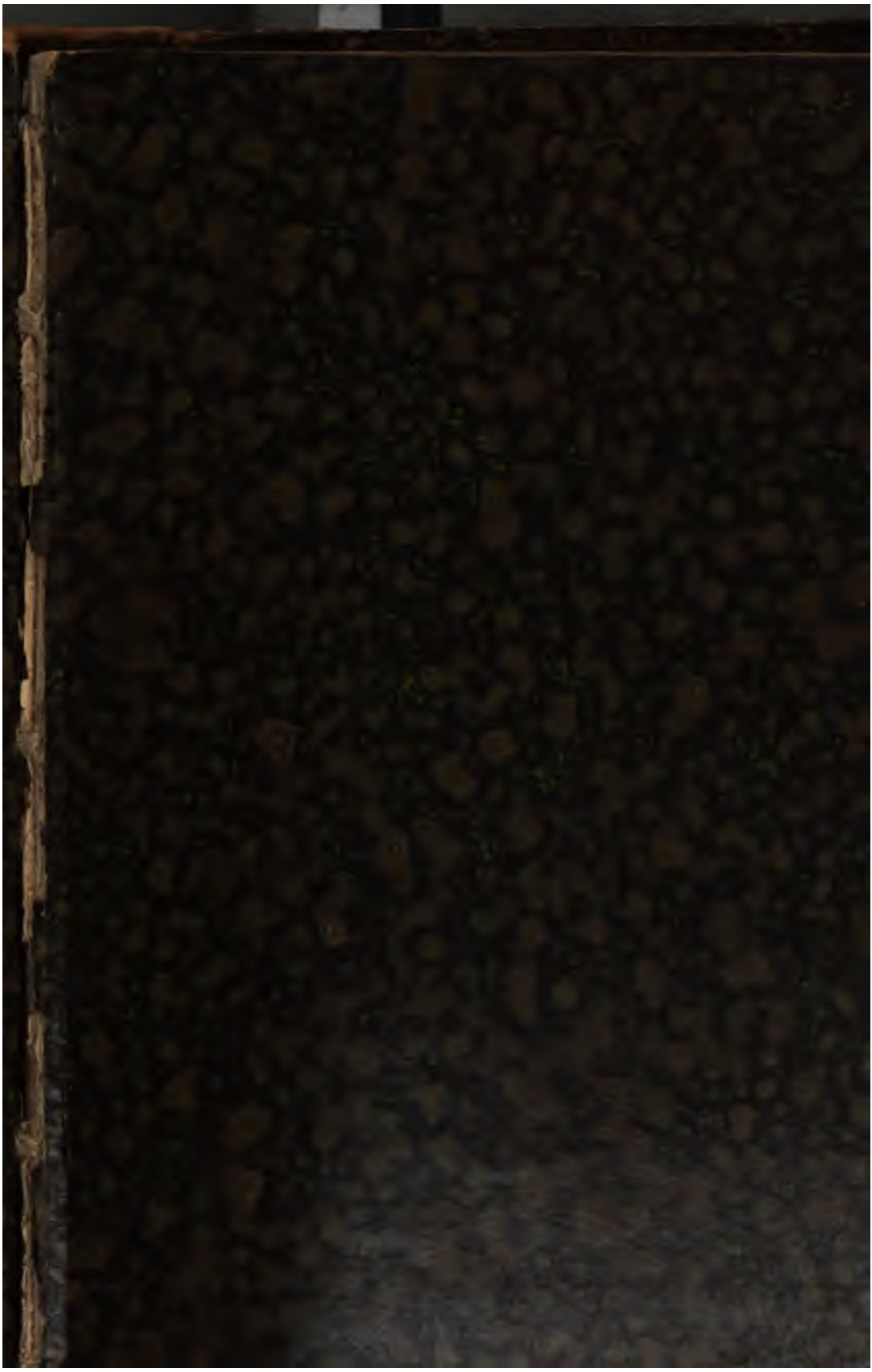

STANFORD UNIVERSITY LIBRARIES

4714/Ta22
HB 209

Výtažný fond Slovanské
knihovny v Praze

Polska w czasie trzech rozbiorów

Warszawa. Druk Piotra Laskauera i S-ki.

POLSKA

W CZASIE

TRZECH ROZBIORÓW

1772 — 1799

STUDYA DO HISTORYI DUCHA I OBYCZAJU

J. I. KRASZEWSKIEGO

z 106 illustracyami oraz mapą kolorową Polski z czasów Stanisława Augusta

Przedmowa Prof. Szymona Askenazego.

Tom I.

1772 — 1787

WARSZAWA
NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
1902

H. ALTENBERG
Księgarnia i skład nut
Lwów, Rynek [illegible]

DK434
K72
1902
v.1

Дозволено Цензурою
Варшава, 9 Апрѣля 1901 г.

DK434
K72
1902
v.1

Дозволено Цензурою
Варшава, 9 Апрѣля 1901 г.

SPIS RZECZY.

		Str.
	Przedmowa do wydania II	V
	Przedmowa	1
I.	Wstęp	9
II.	Polska przed rozbiorem	25
III.	Geneza podziału	59
IV.	Sejm i delegacya	77
V.	Cienie i światła	165
VI.	Król i kraj	199
VII.	Tyzenhauz i Zamojski	235
VIII.	Sejm. Sołtyka sprawa	273
IX.	Sprawa Dogrumowej. Uwagi Staszica	295
X.	Sejm. Zjazd w Kaniowie	347
XI.	Piśmiennictwo	387
XII.	1775—1787	417

PRZEDMOWA.

W setną rocznicę pierwszego rozbioru Rzpltej polskiej przedsięwziął J. I. Kraszewski wydanie książki niniejszej. Od tej pory upłynęło dalsze trzydziestolecie. Przeminęło ono nie bez śladu dla nauki historycznej, nawet dla dość opieszałej, niestety, na tym właśnie terenie, spaźniającej się i zacofanej nauki polskiej. W rzeczy samej, uczyniono odtąd znaczne postępy naukowe w dziedzinie powszechnych dziejów nowożytnych wogóle, zaś polskiego okresu rozbiorowego w szczególności. Zyskała na obfitości wiedza nasza o tym okresie. Zyskały na dojrzałości nasze o nim sądy. Coprawda, te postępy, w ściślejszym obrębie historyografii swojskiej, dotychczas w pewnej tylko części i to w części nader niewystarczającej, zostały przetopione w czyn naukowy, pod postacią jednej albo drugiej wybitniejszej pracy monograficznej. Skutkiem tego, w pewnej tylko, nader niedostatecznej mierze przeniknęły dotychczas do szerszej samowiedzy publicznej. Jest w tem wielkie zaniedbanie, jest wielka wina spółczesnego dziejopisarstwa polskiego, którą też co rychlej, na wszelki sposób, wypadałoby naprawić i nagrodzić. Jednakowoż, z tem wszystkiem, postępy faktyczne, aczkolwiek należycie jeszcze niewyzyskane, nieuporządkowane, niezorganizowane, aczkolwiek nieprzystosowane jeszcze do poziomu i potrzeb nauki dzisiejszej i społeczeństwa, przecież niewątpliwie same przez się istnieją i objawiają swoje działanie. Pomnożyła się niepomału ilość uprzystępnionych przyczynków źródłowych, dotyczących doby rozbiorowej. Udoskonaliła się znacznie metoda krytyczna dla oceny ich jakości, celem wła-

ściwego ich zużytkowania. Zmężniał, ustatkował się, uspokoił i poniekąd rozjaśnił sam kierunek wytyczny badania i wyrokowania, sam pogląd zasadniczy na niniejszą dobę oraz na jej dziejowo-polityczny charakter i znaczenie.

„Czas trzech rozbiorów“ jest to właściwie pojęcie pod względem ściśle naukowym dowolne. To znaczy — dowolnie odgraniczone przez swoje punkty kresowe początku i końca. Okres od 1772 do 1799 roku nie posiada właściwie żadnej innej, ściśle ograniczonej, istotnej cechy specyficznej, ani ze stanowiska wewnętrznych dziejów polskich, ani też powszechno-europejskich, oprócz tej jednej, że w tym to czasie ułożone, spisane i wykonane zostały trzy pierwsze umowy podziałowe. Nie zamyka on nawet ostatecznie samej, czysto terytoryalnej czynności podziałowej. W istocie bowiem ta czynność, pozornie tylko wtedy zakończona, wnet, w najbliższym zaraz czasie, w kilka lat zaledwie po formalnem dokonaniu trzeciego podziału, całkiem nanowo zostaje otwartą i znajduje sobie niebawem całkiem nowy wyraz w czwartym traktatowym akcie podziałowym tylżyckim 1807 roku, dalej w piątym traktatowym akcie podziałowym wiedeńskim 1809 roku, wreszcie w szóstym kongresowym akcie podziałowym wiedeńskim 1815 roku, zmodyfikowanym ostatecznie i dopełnionym, na dzisiejszą modłę terytoryalną, przez wiedeński akt cesyi krakowskiej 1846 roku. Jeśli tak rzecz się ma ze stroną czysto terytoryalną pierwotnych trzech umów podziałowych, to w wyższym jeszcze stopniu podobny zachodzi stosunek względem ich strony prawno-politycznej, ulegającej kolejnym modyfikacyom zasadniczym już wewnątrz samych tych trzech aktów pierwotnych, a odmienianej doszczętnie we wszystkich niemal następnych.

Tym sposobem, t. zw. epoka rozbiorów z punktu widzenia samej już najistotniejszej czynności podziałowej przedstawia się jako ułamkowy i przechodni epizod dziejowy. Tembardziej przedstawia się jedynie jako taki epizod z punktu widzenia powszechnego rozwoju dziejów europejskich oraz wewnętrznego rozwoju dziejów polskich.

Pierwsze trzy podziały Rzpltej to było jedno łączne zjawisko, niezamknięte, niewykończone jeszcze w swoim istotnym przebiegu, a równie skomplikowane w różnolitych swoich przyczynowych zaczątkach, jak dalekonośne w wielostronnych dal-

szych swoich konsekwencyach, lecz przedewszystkiem należące w jednakowej mierze ze swojej istoty, genezy i następstw do rzędu zjawisk ogólnej polityki międzynarodowej Europy nowoczesnej. Źródło podziałów spoczywało bezpośrednio w ogólnym kierunku i duchu nowożytnej ewolucyi politycznej, jaka zapanowała w wielkim europejskim świecie mocarstwowym; ich sposób wykonania został od niej bezpośrednio zależnym; ich skutki bezpośrednio na jej dalszym odbiły się toku. Podziały polskie były jednem ze zjawisk pochodnych tamtej ewolucyi zasadniczej, a mianowicie zjawiskiem o tyle wyjątkowem, że w niem mogła ona wcielić się i wyrazić najwydatniej, najjaśniej, najzupełniej, niejako najdoskonalej, dzięki wyjątkowemu w tym wypadku zbiegowi sprzyjających okoliczności i czynników specyalnych. Jedną z takich okoliczności, które ułatwiły dojście i urzeczywistnienie w całej pełni onego zjawiska, była niedostateczna odporność Rzpltej. Z kolei, jednym z czynników, które złożyły się na tę umniejszoną odporność, był niepomyślny obrót wewnętrznych stosunków polskich w ciągu końcowych okresów konania państwa polskiego. To był czynnik nader ważny, niezmiernie ważny: ale to był tylko czynnik, tylko jeden ze spółczynników;—to nie była przyczyna, ani jedyna, ani wystarczająca, ani nawet główna przyczyna. Ta nie tkwiła w Rzpltej: miała siedlisko w Europie owoczesnej.

W Europie owoczesnej XVIII stulecia odbywało się radykalne przeobrażenie dotychczasowej odwiecznej składni międzymocarstwowej. Odbywało się ono już od samego zaczęcia stulecia, przyśpieszone pod środek wieku ręką Fryderyka II, rozpędzone pod koniec ręką Katarzyny II. To przeobrażenie polegało w szczególności na dwóch całkiem nowych, a niesłychanie doniosłych faktach dziejowych: na mocarstwowem wyniesieniu się Prus pośród Niemiec oraz Rosyi pośród Europy. Obadwa te fakta epokowe, swojem ściśle równoległem i dopełniającem się wzajemnie spółdziałaniem, przyśpieszyły i uczyniły nieuniknioną koniecznością ostateczny upadek dotychczasowych panujących pojęć starego europejskiego prawa narodów *(jus gentium)* oraz starego europejskiego systematu stałej równowagi zachowawczej *(aequilibrium in statu quo)*. Rzeczone pojęcia, wprawdzie i dawniej już wielokrotnie, w chwili ponawiających się burzliwych przesileń dziejowych, ciężko na szwank narażane, na roz-

maity sposób dotkliwie gwałcone, nieraz nawet przejściowo całkiem zaćmiewane przez wręcz sprzeczną z niemi wojenną i dyplomatyczną praktykę międzynarodową, bądźcobądź jednak ciągle dotychczas były obecne, ważne i uznawane w zasadzie jako niewzruszona podstawa normalnego prawnego porządku rzeczy: odtąd zaś uległy pełnemu zawieszeniu na całej linii i zostały zastąpione w ten sposób, iż na miejscu pierwszego z nich stanęło nowe pojęcie prawa mocarstw, opartego na związkach sojuszniczo-spółkowych, na miejscu drugiego—nowe pojęcie systematu postępowej równowagi spółdzielczej, opartego na umownem ustosunkowaniu wzajemnych odszkodowań we wspólnych zyskach. Te obiedwie rdzenne inowacye tak miały się do tamtych obudwu faktów kardynalnych, jak skutek do przyczyny. W rzeczy samej, z chwilą wyłonienia się na gruncie wszecheuropejskim i środkowo-europejskim dwóch nowych pierwszorzędnych czynników mocarstwowych, wynikła konieczność zaspokojenia nieodpartych ekspansywnych dążeń i potrzeb tych czynników. Zaś tem samem, dla zrównoważenia powstałych stąd przewrotów w składzie sił międzynarodowych, przewrotów radykalnych, sięgających do głębi i utrwalających się na daleką przyszłość, a nietylko, jak dotychczas, powierzchownych jeno i przejściowych,—wynikła z kolei konieczność odpowiednich indemnizacyi dla wszelkich innych potęg, zdolnych o nie upomnieć się i pokusić i na własną rękę je sobie przyswoić. To znowuż było możliwem li tylko w drodze działów na słabszych ustrojach państwowych i narodowych. Tak ustaliła się powszechna dążność podziałowa, już nietylko jako przygodny wyjątek, lecz jako stała samozachowawcza reguła, krępowana przy zastosowaniu swojem w praktyce jedynie przez niezawisłe względy wykonalności faktycznej w tym lub owym nastręczającym się wypadku, w miarę warunków, niezbędnych dla porozumienia się stron czynnie interesowanych w danym akcie podziałowym, jakoteż w miarę szans, wymaganych dla przełamania rzeczywistej odporności danego biernego podziałowego przedmiotu.

Istotnie też cały wiek XVIII wypełniony jest po brzegi nieprzerwaną koleją tłoczących się obok siebie, krzyżujących się z sobą, prześcigających się nawzajem, planów i robót podziałowych. Są one snowane i wprowadzane w wykonanie jednym nieustannym ciągiem, w najrozleglejszym zakresie i w najroz-

maitszym kierunku. Ogarniają swoją siecią wszystkie niemal ziemie i ludy europejskie, daleko nawet wykraczając po za granice lądu stałego tej części świata. A więc chodzi tutaj o podział Rzeszy niemieckiej, w szczególności Bawaryi, Saksonii, ziem nadreńskich, posiadłości Kościelnych — pomiędzy Prusami, Austryą, Francyą, w rozlicznych dwoistych skojarzeniach. Chodzi o podział Austryi, a w szczególności Śląska, Czech, Niderlandów i Włoch austryackich — pomiędzy Prusami a Francyą. Chodzi o podział Anglii, a głównie Hanoweru i kolonii angielskich—znowuż pomiędzy Francyą a Prusami. Chodzi przecież kiedyindziej, naodwrót, o podział Francyi i kolonii francuskich pomiędzy Austryą, Prusami i Anglią. Chodzi na uboczu o podział Holandyi i kolonii holenderskich—pomiędzy Anglią a Prusami. Chodzi o podział Szwecyi, zwłaszcza Pomorza szwedzkiego, Inflant i Finlandyi — pomiędzy Prusami a Rosyą. Chodzi o podział samychże Prus — pomiędzy Austryą a Rosyą. Chodzi o podział Turcyi i jej posiadłości w trzech częściach świata — pomiędzy Rosyą a Austryą, z dopuszczeniem do uczestnictwa Francyi i Anglii. Chodzi wreszcie o podział Rzpltej polskiej — pomiędzy Prusami, Rosyą i Austryą.

Wszystkie te plany i roboty podziałowe nietylko były obmyślane i formułowane, lecz wszystkie bez żadnego wyjątku, w mniejszym lub większym stopniu, były wcielane w czyn realny w ciągu XVIII wieku. Zbrojną ręką, przewagą wojenną, imano się w tym wieku ich niezwłocznego urzeczywistnienia we wszystkich wyliczonych kierunkach i w mnogich jeszcze innych. Tak więc w przeciągu tego jednego XVIII stulecia, wojennie i zbrojnie znaleźli się Anglicy w Tulonie, Korsyce, Wandei, Kanadzie francuskiej; Francuzi—w Brukseli, Moguncyi, Medyolanie, Irlandyi, Indyach angielskich; Austryacy—w Strasburgu, Verdunie, Monachium, Belgradzie, Czerniowcach, Lwowie, Krakowie; Prusacy—w Szczecinie, Wrocławiu, Pradze, Hadze, Hanowerze, Elblągu, Poznaniu, Gdańsku, Toruniu, Krakowie, Warszawie; Rosyanie wreszcie — w Azowie, Bachczyseraju, Tyflisie, Bukareszcie, Atenach, Szlezwigu, Berlinie, Królewcu, Wyborgu, Rewlu, Rydze, Gdańsku, Wilnie, Krakowie, Warszawie. Jak łatwo dostrzedz, jak samo rzuca się w oczy, — co leżało zresztą w naturze rzeczy, w zaznaczonem pierwotnem źródle, pierwotnym motorze tego zjawiska, — przodowały tutaj w najpierwszym rzędzie obiedwie

najmłodsze i najruchliwsze, rozrastające się najśpieszniej i najprzestronniej, mocarstwowe potęgi. Jednakowoż, nie wszystkie oczywiście z tych ułożonych planów i dokonanych czynów podziałowych dało się utrzymać i utrwalić nazawsze. Od znacznej ich części wypadło niebawem odstąpić, wyrzec się, jeśli nie myśli, to doraźnego ich wykonania. Natomiast pewną ich część, tam zwłaszcza, gdzie lwie było uczestnictwo obudwu przodujących potęg najsprawniejszych, udało się uskutecznić, dokonać, ubezpieczyć na stałe, aczkolwiek do czasu w postaci ułamkowej i okrojonej. Tak Prusy ubezpieczyły sobie zdobycze podziałowe na Pomorzu szwedzkiem oraz Śląsku austryackim, tak Rosya— na Inflantach i w Finlandyi szwedzkiej oraz na Czarnomorzu i w Krymie tureckim. W jednym zaś wypadku udało się rzecz uskutecznić już nie w połowicznej i urywkowej postaci, lecz w najdoskonalszym i najpełniejszym sposobie, w całej rozciągłości i zawartości podziałowego przedmiotu: w wypadku podziału Rzpltej polskiej.

Z powyższego, bardzo prostego zestawienia faktycznego oraz bardzo prostego logicznego wywodu wynika z całą oczywistością prawda zupełnie elementarna, jaką wyraziliśmy u góry: iż podziały polskie należą przedewszystkiem, w najściślejszem i najobszerniejszem znaczeniu słowa, do rzędu zjawisk ogólnych dziejów politycznych Europy nowożytnej. Ta prawda, zdawałoby się, to jest bijący w oczy, najwidoczniejszy aksyomat, najpospolitszy truizm. A jednak bywała ona częstokroć i jeszcze po dziś dzień nieraz bywa zapoznawaną z gruntu, w głównej swojej treści, a zwłaszcza w doniosłych swoich konsekwencyach, przesłaniana natomiast przez wręcz przeciwny zdawkowy paradoks, jakoby polskie podziały należały przedewszystkiem do rzędu specyalnych zjawisk dziejów społecznych Polski nowożytnej. Takie zboczenie sądu historyczno-politycznego poniekąd zapewne tłomaczy się wyjątkową naturą tego bezprzykładnego dziejowego zjawiska, wyjątkową atoli nie ze względu na swoją zasadniczą genezę—gdyż ta była mu wspólną ze wszelkimi innymi zjawiskami tego samego rzędu, — lecz wyjątkową ze względu na techniczną formę swego wykonania, w tym jednym wypadku tak raptowną, wyczerpującą, doszczętną i absolutną.

To jest okoliczność najpierwszej wagi. Zarówno ze stano-

wiska nauki historycznej, jakoteż z politycznego punktu widzenia, jest rzeczą najpierwszej wagi rozróżniać ściśle pomiędzy powszechną genetyczną przyczyną podziałów polskich, a technicznymi spółczynnikami ich wyjątkowo zupełnego uskutecznienia. Te spółczynniki były nader różnorodne. Sprowadzały się one, jak zaznaczyliśmy, bądź do wyższego w tym wypadku stopnia porozumienia się zobopólnych interesów stron czynnych, bądź do niższego tym razem stopnia odporności strony biernej. Z samego już swego położenia Rzplta polska znajdowała się wprost na linii najbliższych ekspansywnych dążności tych właśnie obudwu potęg, które swojem wystąpieniem na szerszej widowni dziejowej nadały nowy wywrotowy kierunek dotychczasowemu biegowi starej konstelacyi mocarstwowej w Europie. Dla Prus, dobijających się przodującego stanowiska w Niemczech, najkrótsza, choć napozór okolna droga, zmierzająca przedewszystkiem do złączenia Prus Wschodnich z Marchią Brandeburską, następnie zaś tędy, z tej zjednoczonej, niedostępnej opoki, wprost już do groźnego wywyższenia hegemonii pruskiej ponad wszystką Rzeszą, prowadziła oczywiście na Prusy Królewskie i Wielkopolskę. Dla Rosyi, dobijającej się przodującego stanowiska w Europie, najkrótsza, choć tymczasowa dopiero droga, otwierająca jednocześnie szeroki wylot broni rosyjskiej od strony tureckiego Wschodu oraz hegemonicznym wpływom rosyjskim od strony europejskiego Zachodu, prowadziła widocznie na Wołyń i Litwę. Tak zbiegły się tutaj, u wspólnego celownika polskiego, najżywotniejsze interesy ekspansywne pruski i rosyjski. Wprawdzie podobnież były zbiegły się one obiedwie w innym jeszcze przypadku, u celownika szwedzkiego, nie wywołując tam przecie skutków, w równej mierze aż do szczętu niweczących. Wszelako, jeśli tam skutek w rzeczy samej był mniej kompletny, aniżeli tutaj, stało się to bynajmniej nie dzięki większej tęgości odpornej samych Szwedów aniżeli Polaków, lecz jedynie dzięki niezawisłemu spółczynnikowi odporności przyrodzonej, dzięki odmiennym, pomyślniejszym warunkom geograficznym: Sztokholm albo Chrystyanię łacniej było zachować, aniżeli Wilno albo Warszawę; zaś poza tem zresztą, co tylko w tamtym przypadku było do odjęcia i do stracenia, to też zostało odjęte i stracone, a więc szwedzkie wyspy i Pomorze do Prus, szwedzkie Inflanty i Finlandya do Rosyi. Prze-

ciwnie, w otwartej zewsząd na ścieżaj Rzpltej, wszelkie pożądane nabytki, od kresów aż do serca państwa, były zgoła dostępne dla ręki sąsiedzkiej, zdecydowanej a dosyć mocnej, ażeby po nie sięgnąć. Jeżeli jednakowoż tym sposobem zeszły się w Polsce interesy nabywcze pruski i rosyjski, nie znaczy to jeszcze wcale, aby one były identyczne, ani nawet z sobą zgodne. Owszem, w wielu punktach były z sobą w wyraźnej sprzeczności, a bodaj poniekąd, w pierwotnem zwłaszcza dążeniu i kształcie, wręcz wyłączały się nawzajem. Pierwotna dążność rosyjska, już za Piotra Wielkiego skierowana ku najrozciąglejszym, największym widokom wszechcuropejskim od linii Bałtyku aż do Dardanelów, ogarniała wszystką bez wyjątku Rzpltę, od Gdańska aż do Lwowa, od Kurlandyi aż do Ukrainy; polegała też wtedy przedewszystkiem na ścisłem, zazdrosnem przestrzeganiu, póki jeno było można, nietylko uprzywilejowanej, lecz wyłącznej własnej roli jedynego superarbitra w sprawach Rzpltej; objawiała się tutaj z całą konsekwencyą w duchu wyłącznej, jednostronnej gwarancyi i protekcyi, mającej przygotować grunt dla wyłącznej w następstwie unii albo wcielenia: to też wtedy, w pierwotnej swojej postaci, owa kierownicza dążność rosyjska, wyłączając z góry dopuszczenie do spółudziału jakiegokolwiek innego postronnego uczestnika, obracała się tem samem naprawdę i świadomie — pomimo niektórych pozornych i chwilowych zboczeń — przeciw wszelkiej myśli podziału. Wprost naodwrót, na takiej właśnie myśli podziałowej wspierała się od początku XVIII stulecia polityczna dążność pruska, zwłaszcza jasno w tym względzie uświadomiona od czasów Fryderyka-Wilhelma I. Wprawdzie i z tej strony większa ambicya owładnięcia całą Polską w drodze pokojowej, przez elekcyę, była błysnęła wcześniej, w XVII wieku, w głowie Wielkiego Elektora, ażeby później, w XIX wieku, parokrotnie jeszcze przewinąć się na jedno i drugie krótkie mgnienie. Ale ponad tą ambitną mrzonką wrychle zapanowało realniejsze pragnienie owładnięcia najbliższym, a z rozlicznych względów najcenniejszym dla monarchii Hohenzollernów, będącym pod samą ręką, odłamem ziem polskich, Prusami Królewskiemi, Wielkopolską. Małe Prusy ówczesne nie mogły oczywiście ani marzyć o pochłonięciu powszechności ogromnej Rzpltej. O to zaledwo kusić się mogła Rosya. To też Prusy poprzestawały na mniejszem, w myśl orzeczenia,

że niekiedy część bywa większą od całości. A i ta część nawet, dosyć jeszcze obfita zdobycz królewsko-pruska i wielkopolska, długi czas wydawała się poprostu niedościgłą odrazu, niemożliwą do zabrania, do strawienia od jednego zamachu, dla karłowatego organizmu państwowego ówczesnej monarchii pruskiej. To też pierwotna dążność pruska w nader skromnych objawia się kształtach: zagarniać wieś po wsi, miasto za miastem, jak się spożywa karczoch liść po liściu—tak formułowana była początkowo przez Fryderyka-Wilhelma I i jeszcze w pierwszych latach przez Fryderyka II. Dopiero z kompromisu pomiędzy temi dwiema ideami pierwotnemi: rosyjską — objęcia całości, oraz pruską—zarywania cząstek, wyłoniło się ostatecznie, dzięki zbiegowi sprzyjających okoliczności oraz dzięki umiejętnemu wyzyskaniu ich w lot przez Prusy, środkowe rozwiązanie praktyczne w kształcie pierwszego podziału, za którym wnet poszły, a pójść musiały, dwa następne, aż do zupełnego wyczerpania podziałowego objektu. Jasną jest rzeczą, że tego rodzaju kompromis, z punktu widzenia rosyjskiego, był ogromnem ustępstwem i stratą, zaś zarazem, z punktu widzenia pruskiego, był równie wielkim tryumfem i korzyścią. Rosya, zamiast spełna zebrać wszystek owoc polski, musiała godzić się na działy z niepożądanym, niepokaźnym spólnikiem; Prusy, zamiast homeopatycznie zdzierać przygodne skrawki, miały odrazu wznieść się do uczestnictwa na równych prawach z potęgą spółdzielczą, nieskończenie możniejszą a oddawna utwierdzoną na własną rękę wewnątrz Rzpltej. Zadanie było niezwykle trudne. Uporać się z niem mogły Prusy, na początek przynajmniej, przy największej nawet zręczności i sztuce, nie inaczej jak tylko sprowadzając sobie pewien sukurs z zewnątrz, a mianowicie ściągając trzecią jeszcze stronę spółkową dla zrównoważenia dominującej potęgi rosyjskiej, wyparcia jej ze stanowiska wyłącznej spadkobierczyni i zmuszenia jej do porównej dystrybucyi kaduka polskiego.

Tę rolę pomocniczej strony trzeciej odegrać miała Austrya, występująca tym sposobem w czynności podziałowej polskiej naprawdę nietyle jako samodzielny, niezawisły czynnik przyczynowy, ile raczej, jako mimowolne pośrednie narzędzie, przykładające się skutecznie do przyśpieszenia, udoskonalenia, a nawet samego umożliwienia trudnej operacyi podziałowej.

W istocie, stanowisko Austryi względem rozbiorowego zagadnienia polskiego przedstawiało się z natury rzeczy całkiem odrębnie i odmiennie od położenia Rosyi i Prus. Dążności rosyjska i pruska w sprawach polskich, czy to w duchu pochłonięcia wszystkiej Rzpltej, czy też powolniejszego lub przyśpieszonego jej rozbioru, bez względu na istniejące między niemi różnice a nawet sprzeczności, bez względu na mniejszy albo większy ich zakrój, na taką albo inną metodę wykonawczą, przecież z natury rzeczy były sobie obiedwie ściśle pokrewne, wynikając obiedwie z pokrewnych ekspansywnych pobudek przyrodzonych i dziejowych, geograficznych i politycznych. Obiedwie te dążności, jakkolwiek odbiegałyby od siebie lub bodaj krzyżowałyby się ze sobą w pochodnych punktach szczegółowych, w każdym razie, z ogólnego, genetycznego punktu wyjścia, były równorzędne, były jednakowo bezpośrednie, nieuchronne, absolutne, jednakowo górujące naówczas ponad wszelkiemi innemi dążeniami mocarstwowemi obu tych państw, Rosyi i Prus, w tej przełomowej dla nich dobie XVIII stulecia, w zaraniu ich zobopólnej wielkiej karyery światowej, biegnącej zobopólnie poprzez gruzy Rzpltej polskiej. Zupełnie inne było spółczesne położenie Austryi. Jeśli chodziło o ekspansyę w Europie, to naówczas starożytna monarchia rakuska miała sobie wskazany szlak postępowy, nie na linię Wisły, jak młoda monarchia Piotrowa, lecz na linię Dunaju, Renu i Po. Jeśli chodziło o ekspansyę w Niemczech, to naówczas prastara dynastya Habsburgów miała sobie wskazaną drogę postępową, nie przez kresowe, krzyżackie podboje północne u sąsiada, na zewnątrz świętego germańsko-rzymskiego imperyum, jak dorabiająca się margrabiowska dynastya Hohenzollernów, lecz ku samym źródłom narodowym i państwowym cesarstwa, ku rdzennym południowym ziemiom niemieckim. Ku południowej i zachodniej stronie, ku opanowaniu Włoch, wcieleniu Bawaryi, nie zaś ku Wschodowi i Północy, nie ku podbojowi dalekich krajów polskich, powoływały Austryę czynniki i pobudki polityczne, chociażby dyktowane przez najbezwzględniejszą, najdalej sięgającą ambicyę, lecz, bądźcobądź, jedynie z tej strony ugruntowane na rzeczywistej głębszej logice warunków i precedensów dziejowych. Atoli, skutkiem szczególniejszej politycznej reakcyi, dlatego właśnie, że z przeciwnej strony polskiej była Austrya hi-

storycznie i geograficznie najmniej przygotowaną i przysposobioną do zaboru,—stawiona nagle wobec ewentualności samodzielnego z tej strony zaboru prusko-rosyjskiego, zamiast zdobyć się na trudny wysiłek niedopuszczenia takiej ewentualności, uznała Austrya za właściwsze raczej sama wyprzedzić wypadki i sama najpierwsza gwałtownym aktem okupacyjnym na własną rękę dognać i prześcignąć konsekwentną negocyacyę podziałową prusko-rosyjską. Był to zwrot, z własnego austryackiego punktu widzenia, zgoła paradoksalny, lecz właśnie przez swoją paradoksalność wewnętrzną a pozorną praktyczność, łatwość i wygodę tem snadniej dopasowany do całego zakroju owoczesnej dyplomacyi Józefińskiej, wyzutej z wszelkiego wyższego poczucia rozumu stanu na dłuższą metę, równie pożądliwej jak nieporadnej, równie wyniosłej względem słabych jak trwożnej względem mocnych, skwapliwie schodzącej z drogi spornym „komplikacyom“ a chwytającej się odruchowo każdej nadarzonej zyskownej „konjunktury“. Niniejsza „konjunktura“ polska, nadarzająca się z poczęcia prusko-rosyjskiego, zaś w szczególności prowokacyjnie podsuwana, niemal wpychana w ręce Austryi przez króla pruskiego, oczywiście w żadnym względzie nie była tego rodzaju, aby mogła obrócić się na istotny pożytek Austryi. Jasnem było, jak na dłoni, że podział musiał ilościowo najbardziej powiększyć Rosyę, jakościowo — najsilniej wzmódz Prusy, zaś Austryi najmniejszego przysporzyć dorobku, czy to w ilościowym stosunku w porównaniu z Rosyą, czy też w jakościowym — w porównaniu z Prusami. Przedewszystkiem było jasnem, że dwór wiedeński nie miał istotnego realno-politycznego interesu— gdyż o tytułach moralno-prawnych, rzecz prosta, w tem wszystkiem nie mogło wcale być mowy,—w kuszeniu się o podboje na Rzpltej polskiej, gdyż nie miał bynajmniej interesu w takiej, całkiem dla siebie nowej oryentacyi politycznej, prowadzącej przymusowo do spaczenia, do skrępowania dotychczasowych specyficznie austryackich dążeń ekspansywnych, do odwrócenia ich, z naturalnego ich łożyska południowo-zachodniego, we wstecznym kierunku północno-wschodnim. Jednakowoż, im mniej prawdziwego interesu miał w tym wypadku ówczesny rząd wiedeński, im bardziej skutkiem tego czuł się jakgdyby intruzem w systemacie podziałowym prusko-rosyjskim względem Polski,— tem mniej też panował nad sobą, nad pożądliwym własnym nie-

pokojem, tem mniej liczył się z rzeczywistemi intencyami spółzawodników, tem bardziej z natarczywą porywczością intruza poddawał się zazdrosnej obawie, aby go całkiem nie pominięto, i tem łacniej, podcinany taką obawą, zdobył się najwcześniej na nagły, nieodwołalny czyn zaborczy. Poczynając sobie w ten sposób, ówczesna Austrya Józefińska nie obiecywała sobie pierwotnie zbytniej pociechy z tej ubocznej, nieprzewidzianej i z wielu względów wcale niepożądanej zdobyczy polskiej: upatrywała w niej raczej przedmiot tymczasowego sekwestru aniżeli trwałego posiadania, ceniła w niej nietyle integralny nabytek własny, ile łup, eskamotowany z pod ręki Prusom i Rosyi. Stąd też pierwotnie w Wiedniu szacowano wartość austryackiego działu w Polsce przedewszystkiem jako wartość drogocennego zastawu, za którego wydanie w ręce Rosyi i Prus będzie można wymówić sobie następnie odpowiednią sowitą kompensatę gdzieindziej, zamieniając Lwów albo Kraków na Belgrad, Monachium albo bodaj Wrocław. Taki pogląd, takie złudzenie długo jeszcze przetrwało w kancelaryach dyplomatycznych wiedeńskich i dopiero po upływie blizko pół wieku ostatecznie zostało pogrzebane na Kongresie wiedeńskim. W każdym razie ta to ułudna mrzonka, ta fantastyczna rachuba niepomału wpłynęła na pierwotną, tak raptowną, czynną inicyatywę austryacką, będącą naprawdę faktycznem napoczęciem czynności rozbiorowych w Polsce. Kardynalne, na własną największą szkodę, zboczenie z tradycyjnych torów swojej polityki europejskiej, jakiego dopuściła się najpierwsza powagą potencya w Europie, wspaniała monarchia Habsburgów, uwieńczonych starożytną rzymsko-niemiecką koroną cesarską, podało dopiero stosowną okazyę, pozór i hasło, dla sąsiedzkich młodszych, a istotnie zainteresowanych potęg, do podjęcia i wypełnienia do dna operacyi rozbiorowej na Rzpltej Polskiej.

Arcydziełem sztuki politycznej Fryderyka II, szczytem jego dyplomatycznego kunsztu było właśnie, że potrafił on w najkrótszym czasie, bez narażenia kruchego swego państewka, bez wojennego wysiłku, w drodze czysto pokojowej, jedynie przez mistrzowską negocyacyę podwójną, dokonać tej arcytrudnej, prawie niepodobnej do wykonania podwójnej rzeczy: wywołać i sprowokować tak nienaturalne zboczenie Austryi w kierunku podziału, zaś w ten sposób, dzięki mimowolnej austryackiej po-

mocy, zobojętnić i przełamać tak naturalną oporność Rosyi przeciw podziałowi. Dobrawszy sobie do tej całej, niesłychanie misternej roboty jedynie sposobną porę wojny rosyjsko-polsko-tureckiej, t. j. pośród warunków, krępujących swobodę działania Rosyi, a zachęcających do działania Austryę, Fryderyk umiał swoim sojuszem rosyjskim równocześnie drażnić do żywego Austryę i kusić ją widokami swojego wyparcia się tego sojuszu, umiał równocześnie straszyć ją i ośmielać, ażeby wreszcie, skompromitowaną już wobec Rosyi przez związki z Barzanami i Turkiem, skompromitować ostatecznie wobec świata przez najpierwszy gwałtowny czyn okupacyjny w Rzpltej polskiej: a w tej samej chwili niezrównany Prusak umiał tem skuteczniej wygrywać u Rosyi groźbę pożądliwego spółzawodnictwa austryackiego i tem wyżej podbijać w szacunku u Rosyi swoje własne usługi sojusznicze przeciw Austryi,—ażeby, koniec końcem, z aprobatą rosyjską, rozszerzyć otwór okupacyjny austryacki do rozmiarów wszechstronnego umownego aktu spółdzielczego. Takim to sposobem Wielki Fryderyk, mały król pruski, wyłamując się z pierwotnej bojaźliwej, zajęczej idei pruskiej oskubywania „liścia po liściu", wzniósł się odrazu do śmiałej koncepcyi podziałowej, w jednym rzędzie z dwoma potężnemi imperyami, a nawet poniekąd z przywilejem lwiego dla siebie działu. W rzeczy samej bowiem, w tej koncepcyi, obok jawnych porównych zysków dla wszystkich trzech umawiających się stron spółdzielczych, kryła się niejawnie wynikająca stąd szkoda, *damnum emergens*, dla wielkiego kontrahenta austryackiego, a kryły się także niejawnie tracone stąd korzyści, *lucrum cessans*, dla ogromnego kontrahenta rosyjskiego, kiedy natomiast najczystszy, niezmącony zarobek przypadał na dobro najmniejszego kontrahenta pruskiego.

Początek bywa najtrudniejszy, jak we wszystkiem, tak też przy podziałach. Trzeba było Fryderyka Wielkiego, zaś jemu trzeba było i sposobnego momentu pierwszej tureckiej wojny Katarzyny i poręcznego uczestnictwa Austryi, ażeby rzecz szczęśliwie doprowadzić do końca. Fryderyk-Wilhelm II, po latach dwudziestu, po rozlicznych powikłaniach, w których doszczętnie pogrążył zarówno honor jakoteż interes swego państwa, mógł już obejść się bez Austryi, mógł obejść Austryę, i nazajutrz po drugiej wojnie tureckiej ubić samowtór drugi podział z cesarzową.

Z kolei, połowiczny już tylko, opłakany odwet udało się wziąć Austryi w trzecim podziale, napoły tylko udało się obejść Prusy, które jeszcze w ostatniej godzinie zdążyły stawić się do obrachunku, ledwo dały sobie wydrzeć przez Austryę Kraków i zatrzymały dla siebie Warszawę. Rosya, z tej strony, nie robiła żadnych trudności. Przeciwnie, sama sobie odmierzając najdogodniejsze dla siebie rozległe terytorya rusko-litewskie, zajęła stanowisko obojętnego superarbitra w kresowych sporach podziałowych prusko-austryackich. Skoro tylko Rosya, w osobie cesarzowej Katarzyny, raz wyrzekła się Piotrowej oryentacyi wszechpolskiej, dając natomiast zgodę na pierwszy trójsąsiedzki podział,—już odtąd konsekwentnie w drugim i trzecim podziale stanęła poprostu na zasadzie etnograficzno-militarnej. Zatrzymała Litwę i Ruś; sąsiadom oddała kraje, obciążone serwitutem najrdzenniejszej polskości, jaknajchętniej oddała Kraków Austryakom, wydała Prusakom Warszawę. Niewielu lat było potrzeba dla udowodnienia całej kruchości i dowolności wewnętrznej, utajonej i w tem nawet, napozór tak trzeźwem, tak praktycznem rozwiązaniu, które wnet miało zostać cofnięte i zniesione przez Napoleona, a niebawem także przez samego wnuka cesarzowej Katarzyny, przez Aleksandra I.

Zakreślając powyżej w najpobieżniejszych rysach bezpośrednie najpierwsze przyczyny zjawiska podziałowego, zastrzegliśmy z góry, że wyjątkowo chyżemu i zupełnemu jego przebiegowi spółdziałał w znacznej mierze doniosły spółczynnik pochodny: niedostateczna odporność Rzpltej. Chodziło tutaj wtedy faktycznie w pierwszym rzędzie o dwie rzeczy realne, o dwie główne podwaliny odporności państwowej: wojsko i skarb. Obadwa odpowiednie narządy państwowe znajdowały się w Polsce XVIII wieku w stanie pełnej degeneracyi. Była to okoliczność tembardziej decydująca, że obadwa te narządy w dwóch kierowniczych państwach rozbiorowych uległy właśnie w tym samym czasie potężnej reorganizacyi. Za Piotra I, Anny i Katarzyny II, przez Münnicha, Panina, Rumiancowa, dokonana została obszerna reforma armii i finansów rosyjskich. Za Fryderyka-Wilhelma I i Fryderyka II została dokonana jeszcze nierównie doskonalsza reforma armii i finansów pruskich. Zwyrodnienie tych obu, tak żywotnych organów w ustroju państwowym Rzplitej Polskiej było zresztą wynikiem powszechniejszego zboczenia te-

go ustroju w kierunku wybujałej nadmiernie decentralizacyi. Wprawdzie pod tym względem wiele światlejszych umysłów w Polsce, bez różnicy stronnictwa, za najgorszych nawet czasów saskich, z całą świadomością niebezpieczeństwa, wiszącego nad krajem, upominało się o skuteczną naprawę. Wprawdzie w szczególności względem owych obudwu najbliższych rzeczy realnych, wojska i skarbu, zdanie opinii publicznej, nawet ciemnej opinii szlacheckiej za Sasów, jeszcze dostatecznie wcześnie i jasno, a z biegiem czasu coraz jaśniej i dobitniej przemawiało za nieodzowną, nieodwłoczną reformą. Jednakowoż taka reforma, sama przez się już dość utrudniona przez naturalne przeszkody wewnętrzne, była nadto sztucznie z zewnątrz podtrzymywana, tamowana, w końcu wręcz zniweczona przez zainteresowane w jej niedojściu sąsiedzkie mocarstwa rozbiorowe. Pogarszały wreszcie położenie polityczne upadającej Rzpltej niepomyślne warunki społeczne, które już atoli w przeważnej mierze były wspólne Polsce owoczesnej ze wszystką owoczesną Europą. Uciemiężenie ludu włościańskiego, poniżenie stanu średniego, uprzywilejowane stanowisko szlachty, nietolerancya religijna, ogólny przytem upadek obyczajów,—to były chorobliwe objawy, które bez żadnego absolutnie wyjątku, bądź w równej, bądź nawet w wyższej jeszcze mierze występowały we wszystkich społeczeństwach europejskich XVIII wieku i doprowadziły je też wszystkie do straszliwych przesileń polityczno-społecznych, w tym jednym tylko wypadku polskim towarzysząc odrębnemu przesileniu podziałowemu.

Ten mianowicie spółczynnik wewnętrzny, zapewne nader żywotny, nader wpływowy, nader ważny, lecz długo z gruntu przeceniany a nawet całkiem opacznie podnoszony do znaczenia jedynej wyłącznej przyczyny rozbiorów, zostaje oświetlony, przeważnie zresztą ze strony obyczajowej i kulturalnej, w książce niniejszej J. I. Kraszewskiego. Znakomity powieściopisarz, kreśląc swój obraz przed laty trzydziestu, ani ze względu na swoje właściwe powołanie literackie, ani ze względu na ówczesny stan nauki historycznej nie mógł oczywiście rzucić wszędzie pełnego ani bodaj stosownego światła na trzydziestoletni z górą okres najzawilszych dziejów krajowych. Brakowało mu do tego i dość szerokiego a jasnego kryteryum porównawczego i dość głębokiej a ścisłej analizy źródłowej. Wszelako obszerne

i obfite jego dzieło, — przypominając raczej Goncourta „*Société française*", aniżeli Taine'a „*Ancien régime*",—przedstawia się jako wielki i ciekawy zbiór nadzwyczaj urozmaiconych i pouczających przyczynków, nagromadzonych ręką niezmordowanego szperacza i ożywionych wrażliwym zmysłem psychologa i artysty.

Szymon Askenazy.

PRZEDMOWA AUTORA.

Jeden z pisarzów niemieckich*) wyraził się, mówiąc o dziejach wspólnych im z nami (z powodu smutnej rocznicy podziału), że każdy naród ma prawo historyę swoją obrabiać coraz na nowo, stosownie *do potrzeb chwili!* Smutne to pojęcie zadania dziejopisarza i zniewaga dla historyi, którą służebnicą czyni; my nawykliśmy byli szukać w niej prawdy, gdy ludzie wieku dzisiejszego, ludzie praktyczni zużytkować by radzi nawet przeszłość dla teraźniejszości. Jest to coś nakształt tego, jakby kto kości przodków palił dla zrobienia z nich szuwaksu.

Historya, według nas, przeto tylko w coraz nowy sposób pojmowaną i pisaną być może i powinna, że postęp człowieka rozjaśnia jej horyzonty, nowe coraz światło rzuca, zmienia sądy, bo zmienia nowemi badaniami podstawy, na których się one opierały.

W imię też prawdy, a nie potrzeby chwilowej, zamyśliliśmy skreślić dzieje ostatnich lat bytu rzeczypospolitej,—ducha i obyczaju Polski. Epoka ta wielokrotnie i wielostronnie opracowywaną była przez wielu pisarzów, chwytano ją jako przedmiot ponętny, z różnych stron zapatrując się na nią, próbując na niej piór i dowcipów. Cudzoziemcy nawet, jak Rhulière, Ferrand, Raumer, Sybel, Smitt, Herrmann, a świeżo Beer, brali chętnie chwilę upadku i podziału Polski za przedmiot do dzieł wyczerpujących. Pomniejszych pism, sądów, pamiętników, rozpraw z tych czasów liczba jest niezmiernie wielka.

*) G. Freitag.

Materyał zgromadzono i codzień się jeszcze gromadzi tak obfity, iż chybaby go za bogatym nazwać można, gdyby kiedy historykowi zbytek danych mógł być ciężarem.

Z nowszych u nas pracowników pisali o tej epoce mniej więcej wyczerpująco: Schmitt, Szujski, Wegner, Morawski, Kalinka. Zdawałoby się więc, iż dodawszy do tego światło, jakie rzucają pamiętniki Ogińskiego, Niemcewicza, Kitowicza, Wybickiego, Kilińskiego, Moszczeńskiego, Kosmowskiego, Zajączka i wielu innych—chwila ta dziejowa winnaby nam być dostatecznie znaną i nie wymagającą nowego obrazu.

Tak przecie nie jest. Wszystko to cennym zapewne jest materyałem, pracą przygotowawczą, a pełnego wizerunku epoki ze wszystkich względów tak zajmującej—brak nam jeszcze i nie rychło zapewne mieć go będziemy. Z każdą chwilą zdobywają się materyały nowe, światło się zwiększa, wiele namiętnych sądów o ludziach i sprawach upada; historya ta nie jest dla nas dotąd zupełnie jasną i skończoną. To jednak, co już stuletnią zdobyto pracą, dozwala skreślić pewien zarys całości piórem bezstronnem, ku czci prawdy a nauce naszej.

Dwojako pisano dzieje tego czasu — prawdy zupełnej, bezstronnej nikt nie chciał albo raczej nie mógł napisać.

Tej prawdy szukał autor obrazu tego, w poznaniu szczególniej wewnętrznych kraju stosunków — a choćby, jako człowiek, część jej tylko znalazł i cząstkę odmalował—praca się ta zawsze nagrodzi.

Pismo to powstało z uczucia obowiązku, a zrodziło się w boleściach. Goryczą zapływało nieraz serce przy pisaniu, oczy łzami, czoło rumieńcem, stokroć pióro z rąk wypadało—mus jakiś wewnętrzny kazał dokonać, co było poczętem. Zdało się autorowi w sumieniu jego, że ta prawda, dziś właśnie, będzie nam pożyteczną, jakkolwiek musi być przykrą, że my dziś z niej zaczerpniemy nie zwątpienie ale naukę.

Epoka ta zawiera cały szereg błędów i win naszych, których się skrywać nie godzi, ale obok nich i czystych poświęceń i szlachetnych a wzniosłych charakterów wiele.

Piszący historyę tej epoki (stosuje się to po części i do innych okresów) przywiązywali się dotąd szczególniej do dyplomatycznych knowań i układów, do strony jej zewnętrznej, do wizerunków intryg, machinacyi gabinetowych, sprężyn działających

poza krajem i za nami — zaniedbaną była stosunkowo strona dla nas i w każdej historyi daleko ważniejsza a lekceważona— dzieje wewnętrzne kraju i ducha jego w chwili tej stanowczej, obraz obyczajów i charakteru epoki. Opisywano bardzo troskliwie, co się działo po za Polską, w Wiedniu, Berlinie i Petersburgu lub w gabinecie posła i na zamku u króla — za mało widzieliśmy i wiemy co się w samym kraju działo.

Szereg znanych już po większej części faktów, w coraz nowy sposób grupowanych i przestawianych, w coraz nowe tłomaczenia i wykłady oprawnych—stanowił zwykły tej historyi wątek. Z małymi wyjątkami były to historye bezbarwne, wyciągi suche, deklamacye wymowne, rozprawy polityczne. Nam się zdało, iż wypełnić dzieje tego okresu obrazem ducha i obyczajów było rzeczą niezbędną, że poświęcić nieco powagi dziejopisa należało, aby nadać obrazowi barwy i życia, by go zrozumiałym uczynić. Powaga historyi straci na tem cokolwiek, interes i prawda niewątpliwie zyskają.

Zadaniem naszem było odwzorować samą Polskę i jej życie w tych chwilach ostatecznych walk i wysiłków. Zużytkowaliśmy więc zwykle odrzucany materyał w przekonaniu, że dla głębiej myślących nic tu obojętnem nie jest, wszystko przynosi światło i bliżej poznać daje naród, który u dziejopisów swych był dotąd trupem pod nożem anatoma. Poprzedził nas wprawdzie Smitt i Herrmann, dający niektóre szczegóły życia i obyczajów kraju; lecz oba ci pisarze czerpali ze źródeł jednostronnych, obcych, niechętnych a bardzo zresztą niedostatecznych.

Nie łudzimy się wcale, ażebyśmy w tych studyach dokonali nawet tego, cośmy sobie zakładali. Pomiędzy myślą pisarza a wykonaniem jej stoi zawsze przeszkód wiele — słabość człowieka, materyalne zawady, wpływy chwili — często sama nawet zbyt gorąca chęć stworzenia zbyt wiele. Skromna też to próba, która sobie nie rości prawa do innego nad ten tytułu.

W historyi tych lat przywiązujemy szczególną wagę do pewnych chwil stanowczych w życiu narodu, do punktów zwrotnych, od których poczynają się doby odmienne, na których kończą się okresy charakterów całe różnych. Pierwszy rozbiór, godzina najboleśniejszego i najwstydliwszego upadku, sejm czteroletni, wysiłek bohaterski Polski odradzającej się, powstanie Kościuszkowskie, są to punkta kulminacyjne tego okresu. W pierwszym uosobie-

niem upadku jest Poniński, w drugim świetnieje cała grupa ludzi ratujących ojczyznę szlachetnym, często aż do nierozwagi posuniętym zapałem, którego wyrazem najszlachetniejszym jest Ignacy Potocki. Obok niego skupiają się zajmujące postacie twórców konstytucyi d. 3 Maja.

Nie potrzebujemy tłomaczyć się z użytych do studyów tych najrozmaitszych materyałów, znanych powszechnie lub zaniedbanych — które w większej części przywodzimy w ciągu pisma. Oprócz źródłowych dzieł wymienionych wyżej, pamiętników, niezliczonych broszur, dzienników, dyaryuszów, mieliśmy pod ręką znaczny zbiór korespondencyi króla, Szczęsnego Potockiego, wielu osób działających, niewydane pamiętniki i wielką ilość pisemek okolicznościowych, wierszy ulotnych, które nigdy drukowanemi nie były.

Z góry przygotowani jesteśmy do zarzutów, jakie czynione nam być mogą, i przewidujemy je w wielkiej części. Historya nasza wyda się często za drobnostkową, za mozaikową tam gdzieśmy, słowy współczesnych się posługując, sąd czytelnikowi pozostawić chcieli. Wiele szczegółów zdadzą się zbytecznymi, choć wszystkie przykładają się do nadania obrazowi barwy i prawdy.

Ilekroć współczesne świadectwo i ręka kreśląca obraz z natury nasz sąd zastąpić mogły—chętnieśmy im miejsca ustąpili. Pomimo najżywszej chęci uczynienia obrazu pełnym, czujemy wielce jak mu braknie wiele. Posłuży on przynajmniej komuś, co lepiej i szczęśliwiej skreślić go potrafi. Los tych studyów dla nas jest przewidzianym: krytyk znajdzie się nad czem pastwić, nic nad to łatwiejszego—a ci, co sami poszukiwań u źródeł lenią się przedsiębrać, zużytkują książkę, czerpiąc z niej po cichu.—Słowo jeszcze. Możemy być łatwiej niż kto inny posądzeni o puszczenie cuglów wyobraźni i dowolne wypełnianie wizerunków; przeciwko temu jak najmocniej protestujemy. Poszanowanie historycznej prawdy posunięte aż do pedanteryi nie dopuszczało nam użyć w tych studyach nic nad to, co źródłami autentycznemi popartem być mogło. Zapomniawszy bólu, jaki często rodziły te dzieje—praca około nich wypłaciła się nam sowicie pociechą odgrzebywania szczegółów, promieniejących światłem nowem—życzymy czytelnikom, aby ich zajęły studya tak żywo, jak nas zajmowało pisanie.

* * *

Winniśmy tu złożyć wyrazy wdzięczności tym, którzy z uczynnością prawdziwie polską byli łaskawi udzielić nam materyałów, o jakie w kraju obcym nie zawsze łatwo. P. Hieronim Feldmanowski dopomógł nam wielce z biblioteki Towarzystwa Przyjaciół Nauk poznańskiego, nie odmówiła nam też zasiłku biblioteka Kórnicka i biblioteka Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich, za co najszczersze im dzięki składamy.

Drezno, d. 21 Lutego 1873.

J. I. Kraszewski.

I.

WSTĘP.

W sto lat po rozbiorze. Posłannictwo Polski przejednawcze. Dwa prądy. Dowody dziejowe. Walki obecne. Przyszłość się czyta w przeszłości. Wschód i zachód. Polska, Litwa i Ruś. Losy Polski — Rossya—Rzym. Trwałość organizmu Polski. Osłabienie Rzeczypospolitej i jej rozerwanie. Zła i zbyt dobra wiara. Wybór Poniatowskiego. Przedburze XVIII w. Polska. Włościanie. Stara Rzeczpospolita i świat francuski. Polska i Rossyanie. Szlachta, mieszczanie, żydzi, stany, społeczeństwo i t. d.

I.

WSTĘP.

Położona między wschodem a zachodem, na starciu się dwóch prądów przeciwnych, Polska miała swe posłannictwo, swą ideę żywotną, swą duszę i ta ją dziś jeszcze utrzymuje przy życiu.

Społeczeństw ludzkich żywot wyrabia się, jak wszelka siła w materyalnym świecie, walką dwóch prądów, tworzącą iskrę ożywczą. Dwa te prądy istniały zawsze i wszędzie, gdzie się kolwiek wyrabiało to, co zowiemy życiem społeczeństw ucywilizowanych. Wojna—walka—spór jest formą, w której się odrabiają dzieje... Te dwa prądy tryskają z martwych czasem i pokrewnych sobie grup, aby stworzyć życie.

Od pierwszych wędrówek ludów z Azyi do Europy — w przeddziejowych mrokach—do ostatnich—dość było czasu, by to, co wyszło pierwsze ze wspólnej kolebki, stanęło w przeciwieństwie z ostatniem.

Tak cywilizacya zachodu Europy znalazła się jednym czynnikiem, gdy ludy tegoż plemienia, później wędrujące lub stające na kresach, tworzyły biegun drugi. — Polska w czasach swych przedhistorycznych już ulega z jednej strony wpływowi macierzystego wschodu, z drugiej cywilizacyi zachodniej. Tu się krzyżują i spajają te dwa prądy przeciw sobie biegące, i wyrabiają na coś pośredniego, co jest połączeniem obojga.

Trudno jest nie dojrzeć tego posłannictwa Polski, które powierzchowni badacze nazwali bojowniczą placówką na kresach,— puklerzem chrześcijaństwa, rycerzem Chrystusowym zwano Polskę... lecz ta walka kryła w sobie więcej coś niż obronę spokoju, mienia i skarbów Europy—zawierała w sobie walkę dwojga idei, dwóch światów starcie i przejednanie na pobojowisku.

Zarzucano plemionom słowiańskim w ogóle, a Polsce w szczególności, samoistności brak.—Myśmy mieli siłę więcej niż stwo-

rzyć własne, bo chłonąć wyrobione przeciwne pierwiastki i w sobie je łączyć, a do równowagi doprowadzać. Bez uprzedzenia należy z chłodną sumiennością spojrzeć na dzieje nasze.

Braliśmy zewsząd, częstokroć bez wyboru, namiętnie, posłuszni naturze naszej, piliśmy jako gąbka z jednej strony nektary wschodu, z drugiej eliksiry zachodnie, ale w nas to oboje łączyło się na chemiczny twór nowy, który tylko nasz organizm mógł wyrobić.

Całe dzieje Polski są tą walką, tym procesem jednania dwóch przeciwnych pierwiastków.

Nie wyrokuję czyśmy to posłannictwo nasze spełnili w zupełności i jak najlepiej, aleśmy je *mieli;* nie powiadam czy zawsze równowagę pierwiastków zdołaliśmy utrzymać, lecz historya nasza cała to pasowanie się o wytworzenie tego wielkiego słowa, co spaja dwa skrajne fałsze, aby z nich jedną prawdę wieku wytopić.

We wszystkich sferach naszej działalności są te dwa prądy widoczne. Zżymają się dziejopisarze na popełnione błędy naddziadów, chcieliby u nas absolutyzmu, chcieliby utrzymania życia kosztem idei, w nas idea konieczna tworzyła się, niestety—kosztem życia! Absolutyzm wschodu z dążeniem do swobody na zachodzie tu się splatał, szukając formy przejednania. W rzeczypospolitej zadaniem było władzę monarchiczną zaślubić z ideą republikańską.

W organizmie pierwotnym Polski znajdujemy dla tego sprzeczności najostateczniejsze, najwyższą niewolę wieśniaka i najidealniejszą wolność szlachcica... Ustawa trzeciego Maja, z całym swym radykalizmem nie zna innej do oswobodzenia drogi; jak szczepienie szlachectwa na pniu ludowym.

Przeglądając się tak w starych Polski dziejach, w walkach z władzą monarchiczną, w rokoszach, w konfederacyach choćby wypaczonych, ciągle śledzim robotę narodową jednoczenia przeciwieństw. Nie zawsze ona jasną, ani wyraźną; jeden, to drugi czynnik bierze górę — chwilowe mącą przeszkody — ale prawo bytu, konieczność prze do nieominionego celu. Zjawia się reforma religijna, tu spierają się najostateczniejsze idee, nieruchomości i postępu... tu krzewi się unia kościołów wschodniego i zachodniego, tu znajdujemy tolerancyę największą dla mozaizmu, tu aryan i antitrinitaryuszów, i tu zaraz najfanatyczniejsze jezuitów gniazdo. Wszystko to zbiera się, kupi w jednej rzeczypospolitej, jak w ognisku, w którem ma być przetopione.

Warszawa i Praga w końcu XVIII stulecia.

Wszyscy wielcy mężowie nasi służą tej idei, a bezwiednie gdy szala się przechyli ku absolutyzmowi, ciżba rzuca się, aby nie przeważył jeden, gdy motłoch zawichrzy anarchią, jawi się silna dłoń, co mu wędzidło narzuca.

Cóż dziwnego, że w tej pracy wieków, wśród przeszkód materyalnych, przypadkowych, życie u nas było tak heroicznie bezładnem na pozór a w istocie pracowitem... Byliśmy kotłem, w którym gotowały się trucizny i lekarstwa...

Więc się nie godzi na przeszłość rzucać przekleństwa... ani to, co się stało, zwać nieszczęśliwem, gdy było *koniecznem*...

Zadaniem naszem jest skreślić nie historyę lat ostatnich, ale rozwój ducha naszego na tle dziejów osnuty.

Wypadki były tylko skutkami tych przyczyn wewnętrznych, których dobadać byśmy się pragnęli... Ziarno ich spoczywało w duchu, obyczajach, w głębinach bytu narodowego...

Polska idea wynikła z natury narodu i ziemi, którą on zamieszkiwał. Stanowiła ona kraniec słowiańszczyzny posunięty na kresy, gdzie się z plemieniem germańskiem stykała. Z drugiej strony parły ją plemiona słowiańskie z mongolskiemi zmieszane i prąd azyatycki niosące. Niezaprzeczenie powołaniem jej było cywilizacyę zachodu na wschód przenosić i plemiona słowiano-mongolskie podbijać, aby je do pracy postępu zaprządz... Tego posłannictwa idea widoczną jest w najpotężniejszych indywidualizmach epoki Piastowskiej. Bolesławy przymierzą się z Niemcami a ujarzmiają Słowian, by ich mieć po sobie. Nieszczęściem dwoista walka z Germanią o ziemię, ze Słowiany o siłę—nie zawsze jest szczęśliwą... Zmiejszają się jej rozmiary,—przychodzą w niej chwile niebezpiecznego wypoczynku... ludzi nie staje wielkich idei wielkiej. Maleje ona do nędznych zapasów o władzę i panowanie na łachmanach podartych krajów. Lecz ilekroć silniej zorganizowana jednostka przoduje narodowi — idea ta oblewa ją swoją jasnością i użycza potęgi swojej.

Najszczęśliwszym z wypadków, które zbroją Polskę do jej posłannictwa, jest połączenie jej z Rusią i Litwą... Ale od Jagiełły i Horodła do ostatniego Zygmunta i Lublina, wyrzeczona unia, *słowo* one, nie staje się *ciałem* aż po upływie niemal trzech wieków!—Połączone trzy narodowości, chwilowo złamawszy potęgę germanizmu, któremu dały się wpić w swe ciało z zakonem Krzyżaków stoją naturalnie do walki lub sojuszu z Ru-

sią, bo bez złamania jej, posłannictwu swojemu zadosyć uczynić nie mogą.

Za Zygmunta III w istocie upada niepowrotnie Polska, gdy opanowawszy Moskwę, utrzymać się w niej nie umie i nie może... W onej chwili stanowczej rozstrzygają się jej losy... Złamanie potęgi moskiewskiej było warunkiem dalszego pochodu.

Ustępując stąd Polska, podpisywała wyrok na siebie—upadek jej był już tylko kwestyą czasu. Żyła odtąd więcej ideą swą niż potęgą nadwerężoną, a w samym organizmie rzeczypospolitej zaszły fatalne, chorobliwe objawy przedzgonne.

Konieczności dziejowe chwilę stanowczego pasowania się z Moskwą wyznaczyły najnieszczęśliwiej. Przychodziła ona na nas, gdyśmy po Batorych dostali wychowańca Jezuitów, Zygmunta III, i po tolerancyi—religijną żarliwą propagandę. Oleśnickiemu zawdzięczamy, żeśmy odepchnęli od siebie Czechów dla ich hussytyzmu; Jezuitom dworu Zygmunta III, żeśmy nie uczynili unii z Moskwą.—Po dwakroć padliśmy ofiarą wierności naszej ślepej dla Rzymu, nie licząc tego, żeśmy poślubili jego obawę światła, nauki i fanatyzm, wszczepiając go powoli w politykę naszą...

Rzymowi uśmiechało się także przejednanie z kościołem wschodnim, ale używał ku temu Possewinów, a my zamiast obmyślać środki unii sami, braliśmy je z ręki zakonu, kierowanego z Rzymu, który nigdy nie znał stosunków naszych, kraju, jego natury i potrzeb.

Od początku więc siedemnastego wieku przewidywać się dają następstwa wielkiej przegranej pod Moskwą... od tej epoki poczyna się groźniejsze coraz wzmaganie w potęgę państwa rosyjskiego, które się jednoczy, centralizuje, uosabia w jednym człowieku, aby runąć na nas, stojących murem we wrotach Europy... Moskwa instynktowo czuje, że stamtąd ma jej płynąć światło i życie... że my tamujemy jej pochód dalszy...—musi więc ciężyć na tę nieszczęśliwą Polskę, którą wewnętrzne walki idei osłabiają.

Ośmią wiekami bytu skrzepiony organizm rzeczypospolitej, ciało jej specyficznie różne od wszystkiego, co gdziekolwiek widzimy w Europie—choć na pozór zdawały się słabe, potężną miały siłę w sobie.—W tych samych warunkach napadów, nacisku, wewnętrznej rozterki stanów, wiar, idei — może żaden inny naród nie byłby wytrwał.—Śmiano się z tej barbarzyńskiej,

Posłowie i magnaci w Zamku warsz. zebrani dla obioru króla
(z ryciny współczesnej francuskiej)*).

z turecka odzianej, po francusku szczebiocącej, po łacinie retoryzującej, w miastach niemieckiej, na kresach ruskiej, u Baltyku litewskiej, w Prusach germańskiej rzeczypospolitej, którą kilku magnatów niby i kilkakroć szlachty na barkach niosło—śmiano się z tego dziwacznego utworu wieków, szarpano go i rzucano się nań, a zmódz go było niepodobna. Achillesowej pięty nie znaleziono dotąd... Przyszło zepsucie i zgnilizna wewnętrzna i te, jeśli nie całą Polskę, to jej wierzchne części przejadły.

Gdyby nie wojny i walki w samem łonie rozbitych Niemiec, usiłujących się zlać bezwiednie, podział Polski byłby wcześniej jeszcze nastąpił. August II wznawia oń traktowanie.

Gustawowski wyrok na Polskę odroczony tylko, wisi nad nią; okoliczności spełnić go nie dozwalają. Już za panowania Sasów wycieńczona, osłabła, zajechana, zwichnięta na duchu, zepsuta w przodownikach Polska nie jest niepodległa, choć się nią

*) Rycina niniejsza nosząca na oryginale napis: *Perspective de la grande Sale (sic) de Varsovie ou se sont assemblé (sic) tout (sic) les nonces et seigneur (sic) de la Pologne pour l'election du nouveau roi le 6 Sept. 1764* przedstawia nam mylne wyobrażenie Francuzów z końca XVIII w. o elekcyi królów polskich. Rzadką tę rycinę współczesną podajemy tu jako *curiosum*.

być ludzi. Pole elekcyjne, pozornie swobodne, jest szachownicą, na której rozgrywają się partye Francyi, Austryi, Prus i Rosyi.

Idealiści, ślepi byliśmy od zapatrzenia się w słońce... W imię wielkobrzmiących wyrazów poprowadzić nas było można aż do przepaści.

Lecz nie jest rzeczą naszą kreślić obraz przeszłości, poprzedzającej wielką katastrofę, dosyć ją tylko przypomnieć...

Wiemy jak na tron polski, zwany jeszcze elekcyjnym, dostał się Stanisław August, wolą i łaską Katarzyny II. Cesarzowa była już w Polsce wszechwładną a byłaby owładnęła rzeczpospolitą, gdyby nie pragnienie zdobyczy na Turcyi, gdyby nie żądza rozprzestrzenienia się wszechstronnie, która Austryę i Prusy oszczędzać i jednać sobie kazała...

Nigdy wybór człowieka, przeznaczonego na zgubę narodu, trafniejszym być nie mógł. Stanisław August miał najświetniejsze przymioty, jakie kiedykolwiek słaby charakter pokrywać mogły. Było to dziecię wieku zepsute, z którego wychowanie wszelką rycerskość ducha wyssało... dając mu natomiast najbłyskotliwszą ogładę, najbardziej ujmującą łagodność, najzniewieścialszą zalotność... i najbezwstydniejszą bezsilność.

W chwili gdy Stanisław August wstępował na tron polski, w całej Europie czuć już było drgania, przygotowujące wielki kataklizm końca wieku.

Francya przeznaczoną była, aby tam wybuchł ów wulkan, którego lawami na długo zalać się miały europejskie niwy. — Despotyzm i zepsucie moralne, które otoczenie jego szerzyło, gotowały gwałtowną reakcyę... Rewolucya francuzka wybuchła za Ludwika XVI, ale konieczność jej widną jest za XIV.

Ten król-słońce zwiastuje bezkrólewie. Bezbrzeżna władza i zużytkowanie państwa przez jednego człowieka, zapowiada prawem koniecznem panowanie tłumów i despotyzm motłochu...

Francya moralnie podkopana zepsuciem obyczajów, wycieńczeniem charakterów, nie potrafi się zdobyć na spokojną, normalną walkę o prawa swe zdeptane — musi szukać ocalenia w rewolucyi, we krwi i szałach... Szał monarchiczny — *l'état c'est moi!*—rodzi następstwem naturalnem szał rewolucyi i gilotynę.—*La liberté ou la mort!*

Zwiastunami wielkiej burzy są jasne komety, przebiegające po niebie... Z ziarn śpiących od czasów reformy... rodzą się tu

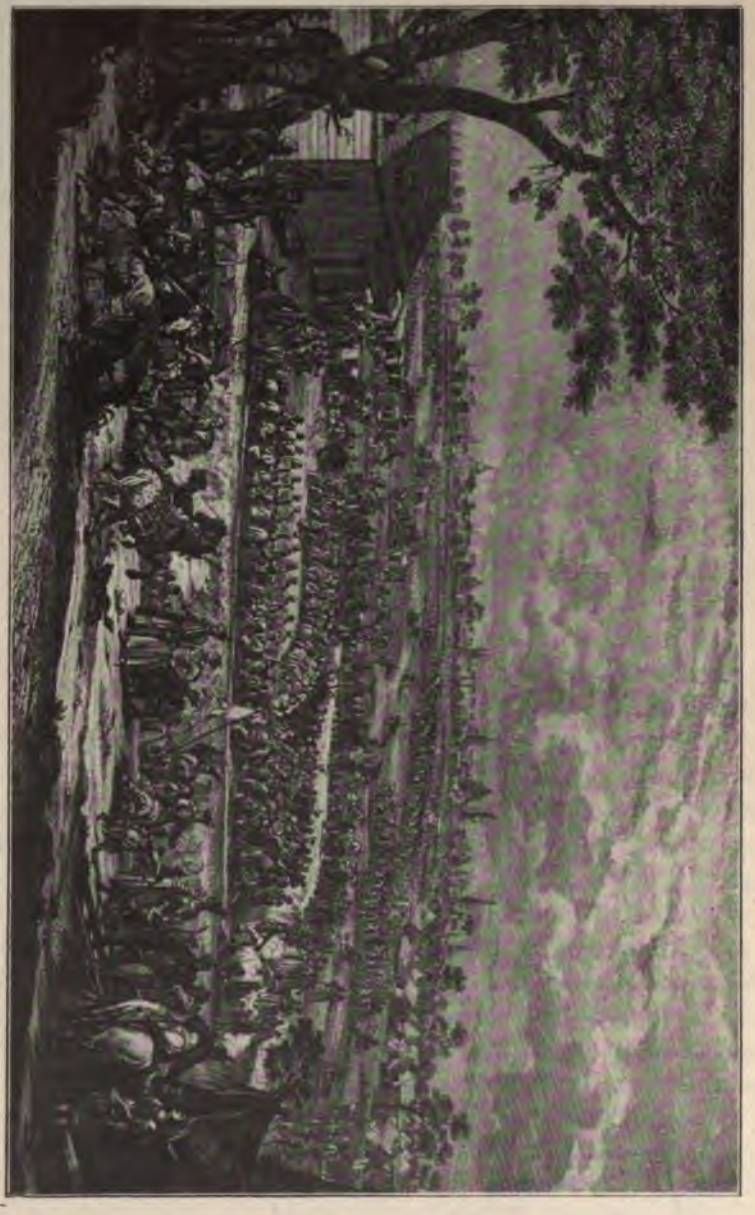

Elekcya króla Stanisława Augusta na Woli pod Warszawą.

Według współczesnego sztychu.

najśmielsze pomysły... Wszystkie dążą do jednego—obalić to, co jest, bo co jest, złem i poczwarnem jest...

Wiek XVIII czuje potrzebę wyjścia ze starych kolei, choć jeszcze nie wie, na jakie nowe wpadnie tory... Ideały pochwycone z dziejów zdają mu się zbawieniem... chociaż historyę przetwarza i rozumie wedle swej chuci.

Prąd nowych idei—rzecz szczególna — najprzód szczytami płynie... Najwyższe klasy społeczeństwa przyklaskują mu, na tronach ma zwolenników i wielbicieli... Stanisław August w bibliotece swej, zostawszy królem, stawi posąg Voltaire'owi, Katarzyna z nim koresponduje, Fryderyk go wabi, Józef II naśladuje ich oboje...

W Polsce jednak początek panowania Stanisława Augusta nie odznacza się wcale cechą tego reformatorstwa... Polska jest jeszcze wiernie katolicką, fanatycznie nawet usposobioną, i dawnej swej tolerancyi tak niepamiętną, że daje obronę dyssydentów w ręce obcych jako nieszczęsne dekompozycyi narzędzie. Tylko w klasach wyższych, już od czasów Jana Kazimierza i Sobieskiego coraz bardziej francuziejących, jawi się ów prąd nowy... a w naiwności swej panowie i panie sądzą, że go z katolicyzmem jakoś ożenić potrafią. Szczególny to fenomen owego wieku, to posłuszeństwo modzie i kompromis z sumieniem. Stanisław August nie gra roli świętoszka, to prawda, ale wielka część wyższego społeczeństwa już religię ma tylko jak płaszcz, do wyjścia na ulicę—a w domu czci Voltaire'a...

Mało jest jawnych niedowiarków, lecz w wyższem społeczeństwie fanatyzmu też niema, a gorliwość wielka rzadką. Zato możniejsza szlachta i drobna, wszystko, co na domowym rosło gruncie, szczerze i poczciwie katolickie, powiedzmy lepiej chrześcijańskie...

Katolicyzm splótł się z życiem, wsiąknął w nie tak głęboko, że chcąc go wykorzenić, samo życie wydrzećby potrzeba. Lecz, z wyjątkami nie wielu, zdrowa to wiara czynu i uczucia, nie mędrująca, nie polemizująca, a miłująca Chrystusa, bo Chrystus był miłością.

W porządku społecznym, choć od czasów Moskorzowskich i Starowolskiego, choć od przysięgi Jana Kazimierza widziano potrzebę reformy stosunków — podniesienie stanu wieśniaczego, nadanie swobód a raczej praw tym, co żadnych nie mieli;—choć

Stanisław Poniatowski, kasztel. krakowski, ojciec króla 1676—1762.

na Rusi od Chmielnickiego chłop głowę podnosił — trzymał się stary porządek patryarchalny siłą, jaką mu nadały wieki. To wapno i cegła i kamienie zrosły się jednym murem.

Na dnie może coś starosłowiańskiej demokratycznej gminy pamiątek zostało, na Rusi—*hromada welikij czełowik*, więcej niż indziej—ale to było bezsilnem... Działy się uciski jak wszędzie, mogły być nadużycia, a przecież ów patryarchalny porządek nie był w ogóle tak ciężkim, jak się zdala wydawał...

Po staremu jeszcze wyglądała rzeczpospolita, a nieco po barbarzyńsku dla tych, co jej nie rozumieli i co ze zbytków zachodnich i ogłady wjeżdżali w ten kraj surowszych obyczajów i życia. Dla tego też pierwszem zadaniem króla Stanisława Augusta stało się owo cywilizowanie, które zwiastował jako swój najświętszy obowiązek... Nie zastanawiano się zbyt głęboko nad tem, jakimi tryby należało światło rozlewać na pomroki odwieczne, ani jak ono podziała—zasadzono może oświatę nie na tem, co ją stanowiło w istocie—lecz wywieszono jej godło. — W tem przebudzeniu u góry Voltaire nieco popsuł sprawy Loyoli — naprzeciw obwinionych o Alwara stanęli Pijarowie z gramatyką francuską.

Chwilowo francuszczyzna mogła się zdawać i być postępem, ale pod względem obyczajowym niosła zrazu z sobą ogładę bez podstawy... i odrąbała całą jedną klasę narodu od jego reszty...

To, co mówiło i żyło po francusku, stanowiło odrębny świat, brzydzący się niemal tą Polską, która dlań była barbarzyńską... Tędy wcisnął się kosmopolityzm... Dla sfrancuziałych, gdzie tylko brzmiał ten język, była ojczyzna i mogli nawet bez zgryzoty sumienia sprzedać własną temu, co do nich po francusku zagadał.

Ten język całą klasę, jakeśmy rzekli, wydzielił, obcą uczynił narodowi.

Nie mamy co mówić o wpływie Niemiec w tej epoce: nie było go wcale, duchowo one się jeszcze nie zbudziły, a Fryderyk Wielki pisał po francusku.

Wpływ też rosyjski nie był pod względem treści życia znaczącym... Generałowie, mówiący po francusku, bałamucili piękne panie — nic więcej. Żywioł wszakże ruski grał wielką rolę w Polsce i z duchem polskim się bratał.

Konstancya z ks. Czartoryskich Poniatowska, kasztel. krakowska, matka króla † 1759.

W ziemiach ruskich wieśniak się chętnie uczył przy dworze po polsku, a pan często, pod dobry humor, zanucił dumkę ruską, lub palnął dosadnem przysłowiem. Nie było walki między bratnimi językami, plotły się z sobą jak dzieci w kolebce...

Ciężej było ze starszą, a odrębniejszą mową litewską, która się zespolić z naszą nie mogła, ani jej ustępowała miejsca... ale i ta szła jak siostra posłuszna za braćmi.

W miastach przeważający dawniej żywioł niemiecki wygasł był prawie, gdzie go nowe zaciągi, jak w stolicy, nie podsycały. Krakowskiemu mieszczaństwu imiona zostały niemieckie, serca porosły polskie. Tak i gdzieindziej. Protestantyzm nie prześladowany nie stawił się nieprzyjacielsko, ani komu zawadzał. Stara rodowa ku Niemcom niechęć i wstręty trwały wprawdzie, choć je wieki znacznie złagodziły. Kochać nie mieliśmy za co, nienawidzieć jeszcześmy nie mieli powodu—śmiano się ze szwargotu, harcapa i fraczka... Miasta wegetowały w ciszy, nawet tych swobód nie śmiejąc zażywać, które już za Zygmunta Augusta im ponadawano...

Weszli za Piastów jeszcze do Polski Żydzi szeroko w niej gościli. Był to żywioł już w owych czasach tak wrosły w ciało

Stolnik litewski po elekcyi, jako król Stanisław August

(z portretu Marteaux)

rzeczypospolitej, że się z nim rachować należało... Wśród pogardy, lekceważenia, popychania, Izraelici z zaciętością niezmożoną potrafili zorganizować *status in statu*, a w życiu stać się niezbędnymi... Służyli szlachcie, a panowali nad wieśniakiem... Handel cały był w ich rękach, pieniądz przez nich przechodził, pracowitość ich i zabiegliwość dawała im bogactwa — zżymano się i srożono, ale ani się pozbyć, ani reformować ich nie umiano.

Izraelici sami nie przypuszali naówczas, aby gdziekolwiekbądź mogli zespolić się z obcą a nienawistną narodowością. — Nie mając współzawodników w handlu pieniężnym, ciągnęli z niego zyski ogromne. Nieopatrzność, będąca w charakterze naszym, posiłkowała im w tej drapieżnej pracy.

Nie ubliża to bynajmniej dzisiejszym Izraelitom, co o ich przodkach prawda i historya mówią,—wyłączne prawa wszędzie tworzą wyłączne a pasorzytne klasy...

Rzeczpospolita po staremu dzieliła się jeszcze bardzo dobitnie na stany... Acz w szlachectwie nie było stopni i równość należała do zasadniczych praw rycerstwa, w rzeczy senatorskie rody i magnaci osobną stanowili kastę. Prawo jej nie znało, ale obyczaj wytworzył. Przodowali i rej wiedli magnaci, których dwory i domy na dwa podzielić można odcienie. Staropolski pan nie stracił ani cechy zewnętrznej, stroju narodowego, ani języka, ani poczucia związku swojego z całością. Tych domów starych było jeszcze dosyć za czasów Stanisława Augusta, acz liczba ich przez nowe wychowanie młodzieży się zmniejszała.—Domy pańskie zagranicznej kultury liczniejsze, większego zażywające wpływu, politycznie czynniejsze, były u steru... Kosmopolityzm był ich cechą... Voltaire uczył ich być ludźmi, a ośmieszył im Polskę.

Pod tą złoconą skorupą leżał cały świat szlachecki, bodaj jeszcze prawie taki, jakim go z żywca Pasek malował... Byli to z koni zsadzeni rycerze, z ową fantazyą starą, z ową butą królewiąt, z sercem najpoczciwszem, z głową rozmarzoną, choć często pustą... Serce ich wiodło, uczucie im sterowało... W gniewie zabić gotowi, umiłowawszy, na śmierć szli sami. Naród to był... jak mrówki na mszycach, siedzący na nieoświeconych wieśniakach... Lecz gdy wieśniak-mszyca, w imię Chrystusowej miłości przemówił, ściskano go jak brata... Żebracy trzymali do chrztu dzieci pańskie, gromady kumały się z dworami... Mimo szczepionego fanatyzmu serce polskie oburzało się nań... przebaczano go mnichom, lecz nie praktykowano... Religia pojęta, przyswojona, ukochana, rozumiana sercami jak może nigdzie w świecie, od kolebki do grobu świeciła gwiazdą przewodnią; lecz nie owa mieczowa, krzyżacka, jezuicka a fanatyczna co rozgrzesza, byle jej kto panować pomagał—ale łagodna, serdeczna, ewangeliczna... z otwartą piersią a dłonią.

Między duchowieństwem a szlachtą, jednej matki dziatki, panowała harmonia, która się nie rychło rozstrajać zaczęła. Plebania, klasztor, były to gospody a dachy, bez których się obejść nie umiano...

W majętniejszych dworach rzadko się obeszło bez kapelana...

Wszystkie te żywioły razem stanowiły ową przechowaną za długo starożytną Polskę, która dziwnie może wyglądała ze swą średniowieczną fizyognomią wśród XVIII wieku, ale była pełnym barwy, wdzięku, fantazyi obrazem... dopiero za panowania Stanisława powoli blednąć poczynającym. Dziewięć wieków składało się na budowę, na jej rysy, mchy, porosty, grzyby i stwardniałe cementy... teraźniejszy (osiemnasty) ze wszech stron poczynał ją podmywać, łupać... ciosać... i przerabiając burzyć...

Ostatnią pieśnią szlacheckiej rzeczypospolitej... był hymn konfederatów Barskich... Z nimi padała Polska stara, katolicka, rycerska..., na jej sterczących gruzach... już inne powiewały chorągwie...

II.

POLSKA PRZED ROZBIOREM.

1764—1772.

Polska i Rosya. Dwa organizmy. Prusy. Fryderyk W. Stan Rzeczypospolitej. Partya Czartoryskich. Sejm konwokacyjny. Rachuby familii. Młody król. Nieufność Rosyi. Sejm. Sprawa dyssydentów. Sołtyk. Obawa absolutyzmu. Repnin, Król i Carowa. Kraj. Korpus kadetów. Ks. Czartoryski. Dyssydenci. Konfederacya Radomska. Stronnictwo płatne rosyjskie. Groźby detronizacyi. Repnin złagodzony. Sejm 1768. Wywiezienie senatorów. Udział w tem króla. Upodlenie sejmu i narodu. Gwarancya. Konfederacya Barska. Jej wodzowie. Ksawery Branicki. Rycerze Maryi. Losy konfederacyi. Prymas Podoski. Odwołanie Repnina. Ks. Wołkoński. Partya króla. Stronnictwo Moskwy. Kobiety. Podoski. Młodziejowski. Poniński. Saldern. Obejście się jego z Polakami. Plany rozbioru. Pierwsze kroki. Ogiński. Porwanie króla. Co o tem mówiono po świecie. Podział postanowiony w zasadzie.

II.

Polska przed rozbiorem.

1764 — 1772.

Przyszłe losy Polski rozstrzygały się już w chwili, gdy potęga Rosyi wzmagać się zaczęła. Natura i charakter obu państw czyniły je przeciwnikami; musiały się albo zlać i połączyć lub walczyć z sobą i łamać. Nigdy przeciwniejsze żywioły nie stanęły obok siebie. Przeszłość stworzyła z Rosyi całość—w Polsce wyrobiła ona rzeczpospolitą, w której milion pojedyńczych głosów rozstrzelał się swawolnie w imię indywidualnej swobody i idealnego pojęcia godności wolnego człowieka... Z jednej strony stało państwo w jeden snop ujęte, z drugiej kraj, który mógł bezkarnie utrzymać się tylko na wyspie wśród oceanu...

Pod władzą jednego żyć może społeczeństwo—pod rządem tysiąca panów istnieć tylko chyba kraj idealny, z jednostek wysoko wykształconych złożony,—ludzi, co się nad pospolitego człowieka podnieść byli zdolni. Rosyi skupienie władzy dawało siłę; Polsce „królewięta“ ją odbierały. W walce z sobą ci mnodzy władcy Polski szukali sprzymierzeńców nawet poza granicami własnej ojczyzny, nawet u jej nieprzyjaciół. Jak skoro główniejsze prace organizacyjne dokonane zostały, a Piotr Wielki założył posady europejskiego państwa, zwrot Rosyi przeciwko Polsce stał się nieuchronnym. Ona ją odgraniczała od Europy. Za Sasów wprowadzeni do Polski Rosyanie nauczyli się oceniać jej słabość i bezbronność. Wstąpienie na

Cesarzowa Katarzyna II-ga.

tron Katarzyny było hasłem do rozpoczęcia podboju, lecz podboju, w którym oręż grał najmniejszą rolę. Innymi środkami mogła ona opanować Polskę, mnożąc w niej rozterki, których nasiona znalazła na gruncie, wkraczając śmiało z mocy urojonej przyjaźni lub niemniej zmyślonej obrazy. Ogólny stosunek państw i interesów europejskich, polityka mocarstw zachodnich, współzawodnictwo Austryi i Prus, słabnięcie potęgi porty ottomańskiej, wszystko dziwnie dokonaniu tego zaboru sprzyjało. Lecz w pierwotnym planie Katarzyny było zapewne zagarnięcie Polski całej, którą już za zdobycz prawie pewną uważać mogła w chwili śmierci Augusta III.

Z drugiej strony na czatach stały chciwe rozszerzania się

Fryderyk II, król pruski.

kosztem tak łatwym polityki machiawelskiej i potęgi swej wojskowej—Prusy, polską powolnością wyrosłe, a spanoszeniem się nagłem i szczęśliwem do olbrzymich uzuchwalone nadziei. Państwo to, zlepek świeży, na gruzach zakonu krzyżackiego zbudowane, z brandeburskich piasków na żyzne równiny Prus się przesiadłszy, korzystało z nieszczęść Polski w r. 1657, by się z jej lennictwa uwolnić; zbogacało się spadkami ze wszech stron i umiejętnem wyzyskiwaniem słabości sąsiadów. Stało się całe obozem i koszarami, aby pozyskać siłę, przechodzącą jego rozmiary, i już za Fryderyka W. ważyło na szali Europy, a polityką zręczną i bezsumienną paraliżowało silniejsze od siebie

Cesarzowa Marya Teressa.

mocarstwa. Ciasno mu już było w szczupłych i niedogodnych granicach, mimo zdobyczy na Austryi dokonanych, a oczy jego chciwie zwrócone były na łatwą zdobycz, jaką przedstawiała zdezorganizowana, osłabła, wyniszczona saskiem gospodarstwem Polska.

Fryderyk W. czyhał na przyległe państwu swemu prowincye rzeczypospolitej, na dawne posiadłości zakonu, a nie mogąc myśleć o zagarnięciu całej rzeczypospolitej, pierwszy rzucił myśl podziału.

Austryę łatwo było zmusić do wzięcia udziału w tym zamachu, bo nie mogła dozwolić obojętnie zwiększać się groźnej potędze sąsiadów i musiała, niejako dla obrony własnej, stać się sprężyną do wykonania planu, któremu nie była w stanie przeciwko dwom się opierać. Fryderyk W. znał wszystkie wady organizacyi zbutwiałej państwa otoczonego nieprzyjaciołmi, a nie czującego niebezpieczeństwa własnego; znał upadek obyczajów i charakterów rzeczypospolitej, bystre jego oko rozliczyło zawczasu, iż opór nie może być groźnym. Polityka Antimachiawela stała się prawdziwie machiawelską, aby osiągnięcie celu przyspieszyć. Ani Francya, ani Austrya nie mogły czynnie stanąć w obronie rzeczypospolitej.

Stan wewnętrzny Polski i jej społeczeństwa posługiwał wielce widokom Rosyi i nadziejom pruskim. Szlachta, która wrzekomo rządziła rzecząpospolitą, nie była oddawna w stanie zadaniu temu podołać. Skrzywione jej wychowanie, wypaczone tradycye z innych wieków, zacofanie na średniowiecznem stanowisku — czyniło ją bezsilną. Rycerstwo, wyborne przeciwko tłuszczy tatarskiej, nie mogło się już mierzyć z nowemi wojskami europejskiemi; rzeczpospolita silna niegdyś wśród mniej spójnych a organizujących się państw sąsiednich, słabą się stała wśród wyrosłych i zmężniałych. Nadewszystko zaś polityka szlachetności i dobrej wiary, jaką się w sprawach publicznych zawsze rządziła Polska, nie starczyła przeciwko machiawelstwu gabinetów. Rzeczpospolita z imienia szlachecka spoczywała na ręku kilku rodzin możnych, które się z sobą o przewagę i znaczenie waśniły—na nie też odpowiedzialność za nieszczęścia nasze w większej części spada.

Dawny patryotyzm ofiarny Zamoyskich, Chodkiewiczów, Koniecpolskich, co życie swe i mienie dla ojczyzny święcili, ustąpił miejsca dumie i samolubstwu pyszałków, pragnących znaczenia choćby poniżeniem własnego kraju okupionego.

Czartoryscy, widząc niebezpieczeństwo rzeczypospolitej pod panowaniem Sasów, chcąc wyrwać z ich rąk Polskę, pierwsi skojarzyli się z Rosyą dla gospodarowania z jej pomocą w rzeczypospolitej i pierwsi padli ofiarą fałszywej tej idei, iż bezkarnie się nią posługiwać będą mogli. Barwy ich (czerwono-białozielone) w czasie sejmu konwokacyjnego znamionowały razem przyjaciół Rosyi i zwolenników *Familii*. Był to pierwszy jawny

przykład sojuszu z obcymi dla zastąpienia nimi braku stronników we własnym kraju.

Szło to Rosyi na rękę, bo wezwana, uproszona, miała legalny pozór rozsiadania się w rzeczypospolitej. Od tej chwili Rosya z każdym rokiem pozyskiwała sobie większą siłę, mnożyła zwolenników, organizowała się coraz potężniej i weszła na drogę, która ją wiodła do celu.

Już sejm konwokacyjny, przygotowujący elekcyę kandydata Rosyi na tron polski, o który się nikt z obcych nie zgłaszał—ujawnił Polski upadek. Przedsiębrane kroki dowodziły bezsilności, nieporadności, chętek do czynu niesposobnych. Z jednej strony potęga, zabiegliwość, rozum familii, jej odwaga—z drugiej gromadka ludzi, jak Potoccy, potężnych mieniem i wpływy a nie śmiejących i nie umiejących ich użyć, Radziwiłł, serdeczny a butny mąż bez głowy, hetman Branicki, pyszałek bez zdolności, Sołtyk, gorący miłośnik ojczyzny nie stworzony na wodza. Jedności, energii, kierunku rozmyślanego brakło — a dołem burzyła się szlachta osowiała, sparaliżowana, bezwiedna drogi, dająca się wieść, pchać, imać na słowa i obietnice — szlachta, w której nawet zgasł zdrowy instynkt zachowawczy.

Tron polski jest już tak jawnie do rozporządzenia cesarzowej, iż Francya ani się myśli nim opiekować, posłowie obcy wyjeżdżają, nie mając tu co robić. Czartoryscy jednak, widząc nawet ten stan niewoli upadlającej, łudzili się znać wywikłaniem z tych pęt sojusznika swego, sądząc, że równie łatwo będzie się go pozbyć, jak było łatwo przywołać. Wierzyli może jeszcze w bezinteresowność wielkiej monarchini, w opiekę prawa publicznego Europy, w konieczności równowagi na północy (la balance du Nord), w interes państw, które powinny były utrzymać niepodległość Polski.*)

Początki panowania Stanisława Augusta zwiastowały się lepiej, niżby po sposobie, jakim elekcya jego dokonaną została, spodziewać się było można. Król miał jak najlepsze chęci, idee i zaczątki zbawiennych reform rodziły się obficie, zastałą rzeczpospolitą miano cywilizować i z gruzów ją podźwignąć, zapo-

*) Zdaje się też, że przerachowali się, sądząc, że ze słabą tylko kobietą do czynienia mieć będą, bo charakter Katarzyny II nie był jeszcze tak jasno rozwinięty, a pewna płochość postępowania fałszywie wnioskować dozwalała. P. A.

wiadano reorganizacyę wojska, akademii, skarbowości, sądownictw—epokę rozkwitu piśmiennictwu i sztukom. Król młody, miły, pragnący i umiejący się podobać, łagodny, uczony — zdawał się wielkim paniom i faworytom, którzy nim kierować chcieli—ideałem panującego. Ale „nie był to sternik dla okrętu wśród burzy.“

Pierwszych lat parę spłynęło w najpiękniejszych nadziejach.

Czartoryscy też, którzy dotąd rej wiedli w kraju, poczęli nieoględnie upominać się zawczasu o prawa niepodległego sprzymierzeńca, nie zaś posłusznego hołdownika, jakim Polskę chciała uczynić Katarzyna. Sam Stanisław August, zapomniawszy o warunku paktów — bo mu wolno było zaślubić tylko Polkę — potajemnie pono rozpoczął starania w Wiedniu o rękę arcyksiężniczki Elżbiety, we Francyi o ks. Elżbietę lub ks. Conti. W tem wszystkiem czuć było pragnienie wyswobodzenia się z pod Rosyi lub oparcia na opiece innej, aby nie zostać na jej łasce. — Uśpiono na chwilę czujne oko ambasadora carowej—ale nie potrafiono złudzić baczniejszego, zwróconego na Polskę, jako na łup przyszły, wejrzenia króla pruskiego.

Cesarzowa dowiedziała się o tajemnych króla staraniach u dworów i widziała w nich chęć zapewnienia sobie władzy większej, zmiany tronu na dziedziczny za przykładem króla szwedzkiego. Obrażona jej duma i obudzona nieufność, zwróciły się z mściwą zajadłością przeciwko świeżo wyniesionemu ulubieńcowi.

Rozgłoszono *), iż król swobody rzeczypospolitej chce ukrócić. Wojska rosyjskie, o których ustąpienie z kraju upominać się zaczęto, w podnieconej sprawie dyssydentów znalazły dobry powód zatrzymania się w granicy rzeczypospolitej. Król też pruski, pod pozorem, iż komory polskie poddanym jego ciążyły i niby dla odwetu, niesłychane cła nałożył z wielkim dla handlu polskiego uciskiem. W duchu wieku zagajona sprawa wolności sumienia, obrona praw różnowierców, dostarczyła pozorów do wichrzenia i mieszania się w sprawy polskie.

Król w istocie był tak zewsząd osaczony, iż dla wyrwania się kroku już uczynić nie mógł. Radby był szukać opieki i obrony w Austryi i Francyi, ale mu nawet jawnie nie było wolno

*) Essen.

nikogo trzymać przy dworach obcych — przynajmniej z osób znaczniejszych rodem i urzędem, tak że do Wersalu zamiast ks. Sułkowskiego, wysłać musiał tylko szambelana Łojkę.

W takich to okolicznościach otwarty został sejm, na którym, przy sprawie dyssydentów, wystąpił gwałtownie, zadając im zdradę kraju i uciekanie się pod opiekę obcą, biskup krakowski Sołtyk, znany z namiętnej nienawiści przeciwko Rosyi i osobistej niechęci ku królowi i Czartoryskim. Postać to, jak wiele innych tej epoki, niedorastająca rozumem stanu i zdolnościami wysokiego stanowiska, na jakiem ją szlachetny, a często nieopatrzny patryotyzm stawi—Sołtyk, bezwiednie, wichrząc w imię religii, dał się uwieść podszeptom króla pruskiego. Gwałtowne i namiętne wystąpienie jego pociągnęło za sobą zelektryzowaną szlachtę.

Niechętny królowi, pochwyciwszy nieopatrzne słowo księcia podkomorzego Poniatowskiego, który się przy kilku posłach odezwał, że bez wzmocnienia władzy królewskiej kraj się nie ostoi— Sołtyk, zebrawszy u siebie świadków i wielu posłów, ogłosił to jawnie jako groźbę przyszłości. Łatwo mu przyszło najdrażliwszą zawsze o utrzymanie swobód swych szlachtę zniechęcić. „Król, pisze współczesny*), zupełnie ufność u narodu stracił. Nie ma systemu w postępowaniu, usposobienie wielce romantyczne, podległe fantazyom i złudzeniom, mało gruntowności w sądach—to za wysoko, to za nizko, a nigdy z samym sobą w zgodzie.“

Sąd tak surowy przynajmniej za zbyt przyspieszony w obecnej chwili uważać można. Król jeszcze naówczas widział cel przed sobą i szedł do niego ze świadomością środków, jakich mógł użyć. Starano się o zmianę tych praw, które hamowały sprawy rzeczypospolitej — wsunięto między poprawki (kanclerz litewski) klauzuil, ażeby w rzeczach skarbu, sprawiedliwości, wojskowości, prostą większością sejm rozstrzygał. Repnin, który nie był Argusem w polityce (Essen), zrazu się tego nie dopatrzył.—Ta większość znaczyła króla, który się ją zawsze po sobie mieć spodziewał, a przez nią te trzy najważniejsze rządu sprężyny: skarb, wojsko i sądownictwo. Korzystając z rozdrażnienia przeciwko Rosyi sprawą dyssydentów wywołanego, chciał król mieć i podatki uchwalone większością. Pochwycony Stanisław August

*) Essen.

in flagranti delicto przez ambasadora, zagrożony został oświadczeniem dworów rosyjskiego i pruskiego, iż nigdy zmian tych w konstytucyi nie ścierpią.

Książę Repnin.

Benoit, rezydent pruski, posłuszny Repninowi, popierał go oświadczając, iż jeśli król na pomoc Austryi rachuje, król też pruski może natychmiast 12,000 wojska do Polski wprowadzić. Toż samo d. 11 Listopada (1766) powtórzyli posłowie prymasowi i marszałkowi sejmowemu. Repnin nawet przed senatorami polskimi występował w roli obrońcy wolności polskiej przeciw absolutyzmowi króla. Tak poczęło się już naówczas męczeństwo słabego Stanisława Augusta, który w czasie sejmu, wysłuchawszy głosu biskupa Krasińskiego, zemdlał na tronie, a w rozmowie ze starym hetmanem Branickim i Mokronoskim—zaklinającymi go, aby się na Rosyi nie opierał—rzewnie płakał.—Te mdłości i łzy, o ile czułego dowodziły temperamentu, o tyle siły charakteru, tam gdzie jej najwięcej było potrzeba, nie zapowiadały.

Nadaremnie posłowie królowi oddani sprzeciwiali się czytaniu noty ambasadorów, która większości głosów w sprawach najważniejszych nie dopuszczała, daremnie wzniecono tumult i wrzawę przy czytaniu uchwały prawa o dyssydentach—próżne były groźby posłów i nakryte wobec majestatu głowy, i ucieczka króla z burzliwej sesyi, którą narzekania zamknęły. Nadaremnie z izby poselskiej roznamiętniona szlachta do senatorskiej drzwi łamać chciała i marszałka sejmu do ucieczki zmusiła — nazajutrz Repnin, co chciał, do skutku doprowadził. Sejm ten nikogo nie zadowolił, a dla przyszłości zgubne zostawił nasiona. Sascy tylko apanaż dla księcia swego wyrobili.

Na list króla, domagający się ustąpienia wojsk rosyjskich, cesarzowa odpowiedziała, iż one były potrzebne dla zapewnienia

Książę Kaunitz.

„*swobody*“. — „Wprowadzenie wojsk moich, nietylko że za szkodliwe uważanem nie było, ale uznane zostało pożytecznem jako podpora wolności publicznej*).

Wśród tych groźb przyszłej burzy, jedynem światełkiem, zwiastującem odrodzenie, był założony przez króla, pielęgnowany przez Czartoryskich korpus kadetów, darowany rzeczypospolitej, na który w pierwszych dwu leciech wydał Stanisław August 2,136,023 złp.

Tam w istocie wychowywała się nadzieja lepszej przyszłości.

I ta jest między nami najdzielniejsza [młodzież,
Co nosiła wojenną jego szkoły odzież.**)

Poszukiwano naówczas najzdolniejszych dla tego instytutu nauczycieli i przewodników, a ks. generał ziem podolskich, który

---

*) «L'introduction de mes troupes, loin d'être regardée comme pernicieuse, fut reconnue utile et comme un appuy à la liberté publique «30 Decembre 1766».

**) Ustanowienie tej szkoły rycerskiej, zwanej korpusem kadetów, należy do rzeczywistych zasług Poniatowskiego; była ona jego dziełem i ks. Adama generała ziem podolskich. Pierwotną myślą króla i księcia było nietylko stworzenie zastępu zdolnych i wykształconych oficerów, ale też młodzieży, któraby na społeczeństwo oddziałać mogła, dając mu przykład ogłady, światła, europejskiej cywilizacyi. Łożył król chętnie na szkołę, a książę Adam mocno się nią zajmował, wlewając w młodzież obok nauki gorące patryotyczne uczucie, którem przejęty był sławny *katechizm*, jakiego tu nauczano.—W pierwszych początkach wzięto młodzież już podrosłą, szesnasto- i osiemnastoletnich chłopców, majętniejszych i uboższych, dobierając ich nawet co do postaci, którą pobłażanie księcia i buta szlachecka nader trudnymi uczyniły do powstrzymania w rygorze. Późniejsi uczniowie młodszymi brani, wdrażani w karność, lepiej i łacnie poprowadzić się dali.—Szkoła mieściła się w pałacu Kaźmirowskim, w którego podwórcach odbywały się mustry i parady gwardyi pieszej litewskiej, mieszczącej się w blizkich koszarach a raczej dworkach.—Liczba uczniów bywała różną w miarę jak funduszów na utrzymanie starczyło. Około 1780 r. bywało ich około ośmiudziesięciu. Szkoła utrzymywaną była w ścisłej karności wojskowej. Mundury kadetów paradne

na wiosnę 1767 r. przybył do Berlina na rewie i manewra pruskie, z wielkim pocztem i wspaniałością niemal królewską—ofiarował tam p. Barrière dyrekcyę korpusu z pensyą trzy razy większą niżeli pobierał w Berlinie—Barrière odmówił.*)

Zarówno przeciw królowi i Czartoryskim rozjątrzona carowa zuchwałemu Repninowi, niedawno jeszcze pensyonowanemu przez króla, puszcza wodze dla zawichrzenia Polski, podnosząc wrzekomą dyssydentów sprawę. Wszystko, co żyło nienawiścią i pragnieniem zemsty przeciwko familii i króla, złudzone obietnicami detronizacyi, łączy się z konfederacyą i popiera Repnina. Nadzwyczaj zręcznie i śmiało posługuje się Repnin uwiedzionymi głośnych imion ludźmi, jak ks. Karol Radziwiłł, użyty za narzędzie do tego niecnego rymarku. Jednych wiedzie ambicya, innych zemsta, nadzieje władzy, wreszcie grosz rozrzucany obficie i zakupione sumienia.

Konfederacya Radomska zarówno smutnem jest świadectwem

---

składały się z koletu i spodni białych, z patrontaszem i bandolierem pąsowym aksamitnym z galonkami złotymi, i ozdobnego kaskieta aksamitnego.

Król który nosił tytuł szefa korpusu, chodził często w mundurze kadetów, książę Adam był komendantem z rangą starszego porucznika; hr. Fryd. Moszyński vice-komendantem. Generałem dowodzącym był Wojna, starosta stanisławowski, szambelan króla; pułkownikiem, zajmującym się mustrą i wykształceniem wojskowem, Wodziński. Profesorów było wielu zdolnych i z za granicy umyślnie posprowadzanych, jak Hube, Wulfers, Steiner i t. p. Nauczali też i Polacy jak Łęski, Skrzetuski, Sierakowski, Jasiński i t. p. «Książę Czartoryski,—pisze Bukar, który sam tu nauki odbywał — urządzając szkołę rycerską, napisał katechizm kadecki czyli przepisy moralności i obyczajności, cnót publicznych i prywatnych, najjaśniej i najzwięźlej ułożone przez pytania i odpowiedzi, służące do ukształcenia rozumu i serca młodzieży opiece jego oddanej. W tych przepisach przebija się cel — miłość ojczyzny... Każdy kadet na pamięć wyuczyć się go musiał, a do tego jeszcze wiersz o miłości ojczyzny Krasickiego. Dziecię poprawne Naruszewicza, o szlachectwie Satyra przez tegoż, o powinnościach obywatela przez Karpińskiego.» Szkoła ta była rozsadnikiem nowego pokolenia, lecz umieszczenie jej w stolicy, w ciągłej styczności ze dworem dość płochym, ze światem dość rozwiązłym, ze stolicą wolnomyślną w rzeczach poważnych, sprawiło, że ta najzacniejsza młodzież wychodziła z jednem uczuciem honoru, obowiązku i patryotyzmu, a zresztą na stosunki rodzinne i idee religijne—obojętną.

*) Barrière w pamiętnikach swych pisze o tem, wspominając o bytności ks. jenerała. Powiada, że znać było w Czartoryskim pana, który miał 100,000 dukatów dochodu. «Był to człowiek nadzwyczaj światły, mówiący z równą łatwością po łacinie, po polsku, rusku, niemiecku, angielsku, francusku i włosku. Gdy zwiedzał bibliotekę publiczną, przekonano się z podziwieniem, że nietylko pisarzy znał, ale wydania celniejsze i był znakomitym bibliografem».

Karol ks. Radziwiłł.

upadku charakterów, jak zdrowego instynktu narodu. Dają się Repninowi ująć nietylko tacy poziomi służalce jak Podoski referendarz koronny i płatna zgraja, ale łatwowierny Radziwiłł, ale dumny Franciszek Salezy Potocki, idący przeciw Poniatowskiemu i familii (choć była chwila, gdy na te same warunki o koronę się chciał godzić); hetman Branicki, któremu się śniła także królewska korona, Krasiński... i t. d. Wszystkimi więcej włada namiętność niż rozsądek, Radziwiłł dobrze nawet nie wiedział dokąd szedł, byle z fantazyą, głośno i przeciw Pana Stolnika. Wojska carowej najeżdżają i niszczą dobra familii, której wpływowi przypisywać musiała Katarzyna odstępstwo króla i domagała się zupełnego ich usunięcia od spraw publicznych. Zewsząd podnoszą się głosy, domagające detronizacyi. Król zatrwożony, na łasce Repnina, uciekać się musi do pokory i poddaje swemu losowi, którego złagodzenie winien — mówią współcześni—pośrednictwu ks. Czartoryskiej, wszechwładnie panującej nad zakochanym ambasadorem. Księżna generałowa, zapewne z uczuciem pogardliwej litości dla tego, którego niegdyś kochała — wyrabia mu przebaczenie, okupione serca ofiarą. — Trzebaż dobitniejszego piętna do obrazu wieku i obyczajów??

Sprawa dyssydentów znowu się przed sejm wytacza, wywołując gwałtowną opozycyę Sołtyka, biskupa krakowskiego, Załuskiego kijowskiego, Rzewuskiego wojewody krakowskiego, Andrzeja Zamojskiego kanclerza koronnego i Rzewuskiego starosty dolińskiego, syna wojewody. Rosyanie zajmują stolicę,

w której Repnin panuje wszechwładnie. Z zuchwalstwem bezprzykładnem dotąd a za przykład następcom służyć mającem, targa się on na opozycyę, która protestować się przygotowywała przeciwko ciemięstwu ambasadora.

Charakterystycznem i to jest, że winę tego gwałtu przypisywano samemu królowi, że się później tłomaczyć musiał, iż żadnego w tem nie miał udziału.*) Sołtyk, powracający później z niewoli, gdy się królowi przedstawiał, głośno mu to zadał, iż z jego naprawy był wywiezionym. Przypisywano ten zuchwały krok Repnina wpływowi króla i familii.

Kajetan Sołtyk,
biskup krakowski, książę siewierski.

W pierwszej chwili trwogi i oburzenia, dowiedziawszy się o gwałcie, biegli wszyscy na pokoje królewskiego zamku

---

*) W r. 1770, gdy grożono wywiezieniem podobnem jak senatorów 1768 r. ks. Czartoryskiemu kanclerzowi, Lubomirskiemu marszałkowi, Borchowi podkanclerzemu koron. i Przeździeckiemu podkom. lit., głośno się z tem słyszeć dawano, że król do porwania owego się przyczynił.

Król, przywoławszy senatorów, czytał im swój list d. 24 Grudnia 1770 r. do Cesarzowej, w którym wyraźnie powiada, iż w 1767 «*nie był uczestnikiem winy wywiezienia.*» List ten jest drukowany w pisemku: *List senatora do przyjaciela.* 8vo. (6 str.).

Moszczeński (*Pamiętnik* do historyi Polski w ostatnich latach panowania Augusta III i pierwszych Stanisława Poniatowskiego. Poznań. 1858. Żupański) powiada, iż król, zasłyszawszy, że Sołtyk się w prywatnem towarzystwie odgrażał pod-

Józef Jędrzej hr. Załuski, biskup kijowski.

ostawionego wojskiem rosyjskiem, inni do ambasadora; dygnitarze chcieli składać urzędy, sejm miał się rozejść—lecz osadzono rogatki, zmuszono posłów do obrad groźbami i jeden tylko kanclerz Zamojski pieczęć nazajutrz złożył.

Sejm, *traktatowym* zwany, pod naciskiem Repnina, który nic poszanować nie umiał, otoczonego takimi ludźmi, jak Podoski, Poniński, Gurowski, uchwalił, co mu kazano... Ubezpieczono prawa dyssydentów, więcej dla pokrycia niemi bezprawia, które dopełniono, niż dla istotnej potrzeby—przyjęto *gwarancyę* Rosyi. Poręka tego mocarstwa w jego ręce oddawała przyszłe losy Polski, która o sobie samej stanowić już nie mogła, a postanowionych *praw kardynalnych*, jako zagwarantowanych, tknąć już nie śmiała. Wprawdzie Rosya zaręczała także uroczyście całość i nierozdzielność rzeczypospolitej, lecz już w przyszłości przewidzieć było łatwo rozerwanie kraju.

Sprawą dyssydentów na pozór i gorliwością o wiarę katolicką, w istocie zdeptaniem praw narodu wywołana — zawiązała się zbyt pospiesznie „*świątobliwa*“ *) konfederacya Barska.

---

niesieniem krucyaty—gotowością wyjścia uroczystego z procesyą i podburzenia ludu przeciwko uciskowi — posłał do Repnina z zawiadomieniem o niebezpieczeństwie. Złożona Rada u króla, Repnin, ks. Czartoryska i inne panie zawyrokowali, że należy ich pobrać i wywieźć.

Między innemi w radzie tej miała się znajdować sławna pani Lhuliér (piszą ją różnie), ulubienica królewska, przybyła z Paryża, wielce szacowana dla rozumu swego i pensyonowana przez króla. Znajdujemy ją jeszcze w Grodnie, w ostatnich latach panowania Stanisława Augusta. Wszystkie panie z familii królewskiej bywały u niej rano i u niej schodziły się z królem.

*) Tak ona jest nazwaną w plakacie krakowskim, podpisanym przez Michała Czarnockiego, marszałka konfed. W. Krak. 25 Czerwca 1768. Oryginał jej drukowany, w bibliotece kórnickiej.

Hetman Wacław Rzewuski.

W myśl zwichniętego Radomskiego związku z wybitniejszym celem i hasłem, rozpoczyna się ta smutna epopeja, której ani bohaterstwa zaprzeczać, ani bezsilności nie widzieć nie można.

Uderza nadewszystko, że żołnierza pełno, że ludu mnogo, serc wiele, a głowy i wodza braknie. Zaledwie kto sięgnął po buławę, sto szabel się podnosi, by rękę uciąć i sobie ją pochwycić. Rozbite oddziały, rozdzielone zdania—waśnie miłości własnej i więcej ochoty niż siły, więcej nawet przebiegłości w Krasińskim, niż dzielności w najdzielniejszym Pułaskim. To przebudzenie się starej Polski szlacheckiej, ze wszystkiemi jej cnotami i wadami, z pięknością sędziwego oblicza i skarłowaceniem czasów ostatnich—zachwyca i smuci.

Porwanie się do oręża było koniecznością wobec gwałtów zuchwałego Repnina, śmiesznego finału radomskiego związku — bolesnej komedyi — wobec ostatecznego upokorzenia, porwania senatorów z łona sejmu i stolicy, które do rozpaczy przyprowadzały. Nie miał na to jednak odwagi żaden z wielkich dostojników, którym Polski losy i cześć powierzone były—prosty szlachcic wielkiego serca wydał okrzyk.—Za wiarę i wolność narodu! w imię Boże! do broni!

Konfederacya, zawiązana w Barze, nie miała zrazu na czele ani Potockich, ani Sołtyków. Nieznanego imienia szlachcic z trzema synami, z kilku towarzyszami dobrej woli, rozpoczął ją jako wojnę za religię katolicką „*Kawalerów krzyża świętego*“, jako wojnę świętą pod hasłem: „Tarczą nam będzie Marya.“ — Tym człowiekiem czynu, który kunktatorstwo ostrożne biskupa Krasińskiego uprzedził, był Józef Pułaski. Związek dokonał się u kresów rzeczypospolitej, u wrót Turcyi, na której poparcie rachowali—rycerze Maryi!!—Nieprzyjaciel krzyża świętego tym

Ksawery Branicki, hetman w. koronny.

razem miał być jego obrońcą! Liczono także na poparcie zgnuśniałej w rozpuście i intrygach Francyi, na Austryą jako naturalną przeciwniczkę Prus i Rosyi.

Na odgłos konfederacyi orężnej, w imię staroszlacheckiego hasła, rusza się i kupi co tylko gorętszego jest w kraju, co niezależniejszego duchem, lepszego sercem, co pamiętnem przeszłości zostało. Jest to wojna wypowiedziana Rosyi, jej królowi, jej reformom przymusowym, jej narzuconej opiece.

Początki drobne, ale idea szlachetna i wielka zyskuje zwolenników z dniem każdym, rozrasta się, przeobraża, trwa niespodzianie, staje groźną i opiera wojskom carowej i Branickiego.

W tej chwili, stanowiącej o losach kraju, występuje jaśniej po raz pierwszy Ksawery Branicki, jeden z tych ludzi, których epoka wydała, aby świadczyli o jej chorobliwym stanie, człowiek nienasyconej ambicyi, męstwa niezaprzeczonego, namiętny i płochy razem, energiczny i niestateczny, lekceważący wszystko, dorabiający się poświęceniem bezbrzeżnem najwyższego stanowiska w rzeczypospolitej, nie cofający się przed nikim i niczem, z wszystkiemi wadami wychowańca saskiego dworu i serdecznego szlachcica polskiego; przyjaciel króla, którego ratował w niebezpiecznym razie pono od haniebnej śmierci, zaprzedany mu duszą i ciałem, nim się stał najzajadlejszym z nieprzyjaciół. Branicki nie waha się, na żądanie króla, pieniędzmi obcych opłacane wojsko polskie prowadzić przeciw konfederatom i przelewać krew braci—co sam później na sejmie królowi wyrzucał... Czynna korespondencya wiąże go przez cały czas tej wyprawy z królem, który czuwa nad nim, jak nad najulubieńszem dziecięciem... Takie jest wystąpienie na widownię człowieka, który odtąd nie

przestaje rosnąć, burzyć i wichrzyć krajem, aby się dorobić powszechnej wzgardy.*)

Protest ten orężny, słabo i ukradkowo popierany przez Turcyę, jeszcze nieśmielej przez Francyę, tolerowany przez Austryę nawpół obojętnie, rozbudził uśpionego ducha, skupił ludzi, wywarł wpływ przeważny jeśli nie na losy kraju, to na rozwój przyszły uczuć jego i pojęć. Konfederacya Barska jest w rzeczywistości matką tego patryotyzmu, który pod żelazną rózgą i sarkazmem Repnina, z błogosławieństwem ks. Marka rodzi się w walce bez nadziei i odzywa nawet w następnym sejmie zaprzedanych.

Seweryn Rzewuski, hetman polny koronny.

Jakimkolwiek losom uległa konfederacya, idea jej miała znaczenie wielkie i dzieje zachowały jej tę ważność, ten urok,

*) Jak wizerunki króla, tak charakterystyki Branickiego wszystkie są z sobą zgodne, niema więc najmniejszej wątpliwości, że są prawdziwe. Niektóre z nich mogą być skarykaturowanemi, co podobieństwa nie wyłącza. Do takich szarżowanych wizerunków należy ks. Kitowicza, który go maluje z wyrazistością wielką, poczynając od młodości kasztelanica bracławskiego i jego wypraw wojennych za granicą. Myśmy z tej epoki czytali listy jego do rodziny pisane, znalezione w Kodniu, które też samą nadają mu fizyognomię: «Człowiek, pisze Kitowicz, bez żadnej aprehensyi i bez żadnej wiary, lubo zrodzony i wychowany w katolickiej, pospolicie mawia, że który człowiek wierzy w nieśmiertelność duszy, ten śmiało do potyczki stanąć nie może, boby się musiał lękać djabła i piekła w przyszłem życiu, a żaden żołnierz dobry nie może być świętym. Dla tego on życiem swojem po szalonemu szafuje, bożyszczem jego punkt honoru, dla którego zawsze gotowy życie łożyć.» Opisuje Kitowicz równie dobitnie pojedynek jego z Casanovą, w którym Branicki postrzeliwszy go, zmusił pogróżką palnięcia mu w łeb, żeby strzelał do niego, co Casanova zrobił i postrzelił go w brzuch. Branicki rzucił mu worek ze czterystu dukatami, nakazując uciekać, aby go przyjaciele jego, mszcząc się, nie zabili. Jakoż Arnold Byszewski, koniuszy królewski, serdeczny przy-

Adam Krasiński, biskup kamieniecki.

jaki się po nad nią unosił. Niestety! były to cienie tylko dawnych bohaterów, które za widmo Polski niepodległej walczyły. W późniejszych kolejach swych konfederacya Barska przeradza się wielokrotnie — ludzie jej przewodzą coraz inni, rachuby nowe, polityka nie ks. Marka i Pułaskich, ale Krasińskich i Potockich. — Król radby się już do niej nawet przybliżył i ona zyskać go sobie pragnęła—bój na śmierć przerodził się w rachuby i spekulacye polityczne... Naczelnicy szukali schronienia to pod opieką Turcyi*), to pod tolerancyą Austryi, gasnące zapały podbudzając tylko z za granic.

---

jaciel Branickiego, dowiedziawszy się o postrzeleniu, pędem leciał na Wolę zabić Casanovę i minął się z nim, uciekającym już w chłopskim wozie, przebranym za wieśniaka. Nie zastawszy tu Casanovy, Byszewski wpadł do Warszawy do mieszkania jego, gdzie zastał sławnego gracza hr. Tomatis, Moszczeńskiego, miecznika koronnego, i włoskie aktorki z teatru. Tomatisa wziął za Casanovę i uganiając się za nim po pokojach, wśród wrzasku kobiet, palił z pistoletu, osmalając kornety. Potem do szabli się wziął na Moszczeńskiego, który Włocha zasłaniał, niechcący dał mu w ucho i narobił siła breweryi. Król kazał potem ścigać Byszewskiego, który uszedłszy szczęśliwie, dwa lata się tułał za granicą. Z tego powodu Kossakowska, kasztelanowa kamińska, powiedzieć miała: Co za szczęście, że Branicki ma flaki w głowie, a to gdyby je miał w brzuchu, jużby życie postradał.—Wszystko to wiek maluje. Wszystkie przyczyny łask nadzwyczajnych, jakie król świadczył Braniekiemu, wywodzi Kitowicz, nie zapominając i serdecznego stosunku z jego siostrą, wojewodzicową mścisławską. Proces Dogrumowej, a raczej ukrócenie władzy hetmańskiej, uczyniło go zajadłym króla wrogiem, tak, że Potemkin nawet w 1787 nie mógł do pojednania przymusić. P. A.

*) Z tego czasu jest rozrzucone po Polsce pisemko «Relacye mowy wielkiego wezyra do czerech tłomaczów, to jest francuskiego, angielskiego, niemieckiego y we-

Celestyn Czaplic, marsz. sejmu 1776 r.

Pomimo wysiłków wojsk rosyjskich, uganiających się za konfederatami i starających się ich wyprzeć ze wszystkich stanowisk, w którychby się skupiać i jednoczyć mogli—wojna partyzancka, ów manifest orężny, oglądający się wciąż na Francyę i Turcyą—trwał uparcie. Rozproszone oddziały zbierały się na nowo, wyrastały z ziemi. Słuszną była przestroga biskupa Krasińskiego, który chciał wybuch odwlec, kraj zorganizować wprzódy i na dane hasło ruszyć całą jego potęgą—lecz oburzenie rachować nie dało. Brak przygotowania i organizacyi widoczny jest w tem szczególnie, iż konfederacya dopiero po pierwszych klęskach rozbudza większe, ogólniejsze współczucie i jedna sobie zwolenników. Mnożą się pojedyńcze związki, wspólny z nią cel mające — wojna podjazdowa, zdająca się zapowiedzią ogólnego narodu powstania, wre na całej przestrzeni Polski, ale nie ma w niej jedności, stałego, obmyślanego planu i silnej dłoni, coby nią kierowała.

Tam, gdzie dyktatura była koniecznością, miłości własne występowały z sobą do boju o pierwszeństwo i władzę. Pułaski, nieznany szlachcic, nie mógł się utrzymać ponad znamienitemi imiony rzeczypospolitej, które się do ruchu przyłączyły— trzeba było do steru co najmniej Potockiego—jak gdyby nie szło o ocalenie Polski, ale o sławę jej zbawcy!

---

neckiego, mianey d. 19 Czerwca 1769 r. z inszą relacyą obozu Cesarskiego w Chanteppe od d. 21 Czerwca 1769« (b. m. druku str. 8 w ćwiartce). W tytule »od 21 Czerwca» zdradza pochodzenie rosyjskie. Jest to opowiadanie złą polszczyzną o przybyciu marszałka Potockiego i Krasińskiego, z żądaniem pomocy dla konfederatów, którym odpowiedziano, aby wiarę Mahometa przyjęli.—Opis przyjęcia Potockiego. (Ułożone w Turcyi przez Rosyanina).

Ks. Marek.

Rosya zagrożona wojną z Turcyą, zniechęcona ku królowi, przeciw któremu prymas Podoski, kreatura Repnina*), knuł pokątną intrygę na rzecz dynastyi saskiej, spieszyła pokonywać rozpierzchłe po całej Polsce oddziały, walczące z różnem szczęściem, a padające w końcu ofiarą i siły przeważnej i lepszej organizacyi wojskowej.

Od losów wojny rosyjsko-tureckiej zależały w części Polski losy, bo klęska Rosyi mogła walkę przeciągnąć i dać czas do reform zbawiennych, gdy siła po temu była. Zamiast spodziewanych zwycięstw Mohamed Emina, Rosya zdobyła Chocim i dalszych powodzeń miała rękojmie. Ażeby jednak nie drażnić Polaków, odwołano Repnina, którego dzikiemu obchodzeniu się z Polakami przypisywano rozpacz narodu i porwanie się do broni. W istocie Repnin z niesłychanem grubiaństwem postępował sobie z królem, z najpierwszemi osobami, z biskupem kujawskim, z posłami. Odwołano go w Styczniu 1769 r., chociaż do Czerwca, to jest do przybycia Wołkońskiego, zastępczo obowiązki posła sprawował.

*) Podoski z tym planem detronizacyi króla, a wprowadzenia na tron dynastyi saskiej, wysłał do Petersburga hr. Krasińskiego, protestanta, ale Panin zburczał niewczesnego posła i z niczem odprawił. Próżne były owe nikczemne wysługiwania się prymasa, starającego się niemi okupić dochody biskupstwa krakowskiego. Był to jeden z tych ludzi, co suknię kapłańską skalali najsromotniejszym cyzmem zepsucia. Saldern nawet pogardzał nim i urągał z niego, gdy chcącego gonić za kochanką do Elbląga przez trzy miesiące wstrzymywał w Warszawie, dowodząc, że prymas bez jego zezwolenia oddalić się nie może z kraju. Podoski przez ten czas z dodaną mu eskortą dwunastu Kozaków jeździł po ulicach, grając rolę męczennika. We Wrześniu dopiero 1771 Saldern go przecie wypuścił.

Po odwołaniu Repnina, Panin wysłał na jego miejsce ks. Wołkońskiego z poleceniem, ażeby stworzył w Polsce stronnictwo rosyjskie, a nawet zawiązał konfederacyę, którą chciano stawić przeciwko innym, szczególnie Barskiej, popieranej—jak w Petersburgu sądzono — bardzo silnie przez Francyę. Poczytywano tam króla i Czartoryskich za oddanych zupełnie Francyi, szczególniej tych ostatnich, dalej Wielhorskiego, Chreptowicza (pensyonowanego przez Francyę), Nuncyusza i wiele innych osób.

Kazimierz Pułaski.

Wołkoński w swych doniesieniach Paninowi, Panin w dawanych mu instrukcyach, malują najżywszemi barwami system postępowania Rosyi z Polską*).

Wołkoński króla sądził słabym, Rosyi nieprzychylnym i dającym się całkiem powodować Czartoryskim. Żądał od niego tylko, ażeby się wyrzekł rady swej, składającej się naówczas z nich, z marszałka koronnego i ex-kanclerza Zamojskiego. Król wszakże, choćby miał być zdetronizowanym i w sztuki porąbanym, odstąpić ich nie chciał. Wołkoński na dowód tego związku przywodził medal, który Stanisław August wybić kazał Unruhowi i rozdał go między swoich. Wystawiał on z jednej strony króla popiersie, z drugiej okręt skołatany wśród morza, między skałami z sześciu żeglarzami, na których tarczach były herby wojewody ruskiego, kanclerza litewskiego, wielkiego marszałka koronnego Lubomirskiego, byłego kanclerza Zamojskiego, podkanclerzego kor. Borcha i litewskiego Przeździeckiego.

Król napróżno starał się przed posłem uniewinnić Czartoryskich. Wołkoński, wiedząc, iż Repnina odwołano w części za

*) *Wiestnik Europy.* Lipiec 1870 r. Na Kanunie pierwawo razdzieła Polszi. N. Dubrowina. Z papierów po ks. Wołkońskim.

Zwalk konfederatów barskich.
Według współczesnego sztychu.

jego powolność dla familii, nieubłaganie bił na nią i niczem się od tego odwieść nie dawał. Jako ostatecznego środka użyto zajęcia dóbr ich przez wojska rosyjskie, którym polecono nietylko żywność brać bezpłatnie, ale nakładać kontrybucye.

Do stworzenia silnego rosyjskiego stronnictwa w Polsce ludzi brakło. Prymas Podoski był nieprzyjacielem króla i familii, lecz adherentem saskim. Cesarzowa skarżącemu się na najazd dóbr przez konfederatów kazała wprawdzie dać pensyę, ale trzymać *żelaznemi rękawicami.* Ciągniono wojewodę kijowskiego, już starością się wymawiającego, do tej roboty, z pomocą kasztelanowej Kamińskiej, którą cesarzowa obdarzyła tabakierką z cyfrą swoją brylantami wysadzaną. Z nią ks. Wołkoński szczególniej starał się zaprzyjaźnić, znając jej nienawiść dla króla i familii. Chciano wciągnąć Mniszchów i pani Mniszchowej *żądany* portret cesarzowej przyrzeczono, wymówiwszy się od pośrednictwa do nabycia od króla pruskiego Neufchatelu! W ogóle rachowano najwięcej na Potockich.

Młodziejowski, którego Rosya na urząd wypromowała,

wkradał się powolnie w zaufanie króla. Poseł rachował na jego ambicyę i pragnienie wyniesienia się; obiecywał mu opiekę i płacił tysiąc dukatów za donoszenie o tem, co na radzie mówiono... Powoli przyszłe narzędzia Rosyi skupiały się, porozumiewały i plany tworzyły...

Michał Kleofas Ogiński, podsk. w. litewski, autor polonezów.

Poniński już należał do spisku jako jeden z najśmielszych; on pierwszy „w imieniu swojego stronnictwa“ ofiarował się zawiązać nową konfederacyę pod opieką Rosyi, która nic bez jej zezwolenia poczynać nie miała. Massalskiego wciągnięto mściwem przeciw Czartoryskim uczuciem. Na konfederacyę wszakże ks. Wołkoński zażądał nowych summ, chociaż miał już sześćdziesiąt tysięcy dukatów. Przysłano mu dwakroć sto tysięcy rubli jeszcze, ale Katarzyna wolała, by się bez konfederacyi, jako *zbyt kosztownej*, obejść mogło. Plan jej stworzyli naówczas pozyskani: Poniński, prymas, Fleming, Gozdzki wojewoda podlaski, Twardowski kaliski i Ostrowski biskup kujawski. Benoit serdecznie pomagał i popierał Wołkońskiego. — Wszystko to jednak jeszcze było za słabem; choć wkrótce urosnąć miało i uzuchwaleć.

Między Petersburgiem a Warszawą, która mało znaczącego miała tam ajenta (był nim Psarski), wymieniano myśli i żądania wzajemne. Rosya oświadczała się ciągle z tem jeszcze, że innych nie ma zamiarów nad zachowanie króla na tronie i uspokojenie Polski, ofiarowała utrzymanie gwarancyi, a w sprawie dyssydentów gotową była nawet do pewnych ustępstw, jeśliby

A. I. Bibikow, dowódzca wojsk rossyjskich podczas konfederacyi barskiej.

się oni sami na nie zgodzili. Król w imię porządku żądał zwiększenia atrybucyi hetmanów, podskarbich i innych ministrów, przeciwko czemu gabinet petersburski wyraźnie się nie oświadczał, chociaż króla do roli czynnej dopuścić nie chciano.

Łagodniejszym był nieco Wołkoński. Repnin i Saldern utrzymywali, że Polacy są ludźmi, których dosyć jest straszyć, aby z nimi co chcieć uczynić można; Wołkoński sądził, iż z nimi wszystko zrobić się da, starając się zrazu ich ufność pozyskać, a tę najłatwiej było zdobyć, wedle niego, pochlebstwem, pochwałami, oznakami serdeczności, niekiedy dogadzając ich miłości własnej i interesowi. Zdaniem jego, można też było sześć tysięcy wojska pozwolić utrzymywać rzeczypospolitej.

Wkrótce wszakże odwołano Wołkońskiego z Warszawy, zastępując go daleko śmielszym Saldernem, holsztyńskim awanturnikiem, który się wkradł był w łaski Panina i po raz pierwszy w r. 1766 w przejeździe do Berlina (w poufnej misyi względem stworzenia ligi północnej, mającej stanąć przeciw lidze Burbonów (pacte de famille) był w Warszawie dla zbadania sekretnego stanu kraju.

Z Saldernem przybył razem Bibikow, mający zastąpić ostrego Wejmarna, dowódcę dotychczasowego wojsk w Polsce. — Bibikow, głowa nie tęga, nie namiętny ale rozpustny, wielki wielbiciel kobiet, lubił dobrze jeść, stroić się i spać.

Obejście się Salderna z królem i panami nie ustępowało Repninowskiemu. Przybywszy do Warszawy, wpadł z góry na króla, na senatorów, na wszystkich bez wyjątku, łając i grożąc. Królowi zapowiedział wręcz zuchwale:—N. Panie, W. Kr. Mość nie masz nic innego do wyboru, tylko panować nad Polską z Rosyą razem i pod jej opieką, albo tron utracić.

Wymagał zaraz od Stanisława Augusta kontr-konfederacyi,

lecz król się na to nie zgodził i wysłał tylko Branickiego z ułanami swymi przeciw konfederatom.

Zamek Lanckorona.

Współczesny świadek pisze (Essen): Pióro ani żadne wyrażenia nie starczą na opis osobliwszego postępowania, jakiego sobie baron Saldern pozwala... Zowią go tu szalonym, któremu dano miecz w ręce. Króla, Czartoryskich, senatorów, konfederatów, Prusaków w Polsce, przezywa łajdakami, kanalią. Mówi ciągle, że każe palić, wieszać, niszczyć — plecie głupstwa i grubiaństwa wszystkim ministrom zagranicznym, sam swą ręką bije sługi, gdy mu fantazya przyjdzie, a dom jego zaczyna być pustynią, bo nikt z takim człowiekiem nie chce mieć do czynienia... Piorunuje na króla i familię, że nie chcą robić konfederacyi.

Koniec końców jednak Saldern, który nic nie robił bez pieniędzy, oszczędzać zaczął Czartoryskich, bo ci mu pensyę płacili. Zato przez nienawiść do poprzednika swego Repnina, tych, co byli z nim dobrze, zniechęcał i usuwał, i to było powodem że nad Podoskim się znęcał.

Zajęta wojną z Turcyą, a napróżno wyglądając uspokojenia Polski, cesarzowa przekonywa się nareszcie, iż obu razem nie podoła. Idea zagarnięcia całej rzeczypospolitej ustępuje planom jej podziału, które w chwili sposobnej przynoszą usłużne Prusy.

Nic boleśniejszego nad obraz Polski martwej, bezsilnej, upadłej—wobec wymierzonego na nią ciosu, który jej nawet z letargu obudzić nie może. Rozbiór już się knuje, już jest posta-

Poddanie się konfederatów Suworowowi
(Według ryciny współczesnej).

nowionym, gdy kraj o losie swym nie wie, lub wieściom o tym wyroku wierzyć nie chce.

Krzątają się na zgubę ojczyzny wyrzutki społeczeństwa — reszta usypia kołysana wiarą w potrzebę Polski dla równowagi Europy. Cios ten zdaje się być niepodobieństwem. Sąsiedzi ciągną już z wojskami i zajmują posiadłości rzeczypospolitej, szlachta nie dowierza i osłupiała czeka — piorunów z nieba i aniołów mścicieli.

Gdy układy potajemne o rozbiór Polski między Fryderykiem a Katarzyną toczą się jeszcze bez udziału w nich Austryi— cesarz Józef, uprzedzając je, zajmuje, samowolnie prostując swe granice, starostwo Spiskie. Fryderyk wkrótce po zjeździe w Nissie wyciąga kordon zdrowia, zajmując Prusy królewskie i Pomorze. Dzieją się tu gwałty i rabunki, jakichby nawet otwarta wojna usprawiedliwić nie mogła. Zapasy zboża, drzewa, furażów, wywożą do Brandeburga, gromadnie uprowadzają mieszkańców; niesłychane kontrybucye i zalanie kraju wycieńczają go ostatecznie.—Świadek naoczny pisze (Essen): „Uciski i znęcanie się wojsk pruskich w Polsce doszły do najwyższego stopnia. Fryderyk II wyprowadził z Polski do siedmiu tysięcy dziewcząt

od 16 do 20 lat, wymagając, aby z pewnej ilości gruntu dawano mu po jednej dziewczynie z krową, pościelą i trzema dukatami w gotówce. Ucisk ten wywołał rozpacz, a mieszkańcy ogłosili manifest, podnosząc sztandar konfederacyi przeciwko Prusom... Oświadczają w swym manifeście, że Rosyan napastować nie myślą i że z obejścia się ich są zadowoleni".

Ks. Michał Wołkoński.

Fryderyk W., zjednawszy sobie powolność Austryi, spieszył z wykonaniem grabieży, lękając się, by Rosya po zwycięstwach nad Turcyą odniesionych, po uśmierzeniu konfederatów, prawem wojennej zdobyczy sama całej Polski nie zagarnęła...

Z postępowania Austryi względem generalności konfederacyi, z powtarzanych słów ks. Kaunitza, obiecującego Polsce więcej, niż się spodziewać może, wnosićby prawie się godziło, iż Austrya, nie chcąc sobie zrażać Polaków, zachowała wówczas na przyłączenie, w danych pomyślnych okolicznościach, całej lub znaczniejszej części rzeczypospolitej, przez dobrowolne jej rzucenie się pod opiekę państwa, złożonego z tylu królestw oddzielnych, do których spółki pod dynastyą domu Rakuskiego przyjętą być mogła. Z dawnych dziejów przypominały się starania, tylekroć udaremnione, o przyłączenie polskiej korony. Naturalnem zdawać się mogło to przechylenie się katolickiej rzeczypospolitej do apostolskiego tronu. Lękając się właśnie takiego całkowitego poddania się czy Rosyi czy Austryi (dla ocalenia bytu), Prusy okazywały gorączkowy pośpiech, domagając się podziału—by choć część łupu się im nie wyśliznęła. Nagliły więc, popychały, straszyły.

Wśród przeciągającej się jeszcze walki konfederatów, ogłaszających tron za wakujący i bezkrólewie; wśród konszachtów ze stronnictwem Czartoryskich i nadziei na Francyę — które ze

Minister Panin.

zmianą ministeryum upadły — ks. Henryk pruski w urzędowem poselstwie pojechał od Fryderyka do Katarzyny. Jedynym pozorem do tego kroku, który czemś przecie dla opinii świata usprawiedliwić należało, była trwająca anarchia w rzeczypospolitej, nieskończona wojna, zagrażająca pokojowi państw ościennych. Fryderyk W. potajemnie nieład ten podsycał i wichrzył, aby się skutkiem własnych knowań posłużyć. Polityka była conajmniej Machiavela godna. W niecierpliwości gorączkowej król filozof gotów był się do gróźb posunąć, gdyby rzecz co rychlej do skutku przyprowadzoną nie była...

Cesarzowa z pewnością pierwsza nie mogła myśleć o podziale tego, co całe miała już w ręku, czego posiadanie dla niej było tylko kwestyą czasu—ani też od razu usłuchała propozycyi. Uległa wreszcie naciskowi, konieczności — starając się już tylko uzyskać jak najwięcej, bo też, gospodarując w nieszczęśliwej Polsce, największe poniosła ofiary, najdotkliwszych doznała zawodów.

Austrya nie okazała się chciwą nad miarę, ani zbyt upartą w pierwszych żądaniach—najdrapieżniejszym był Fryderyk W., któremu już wówczas Gdańsk i Toruń się uśmiechał... Nie dosyć mu było gwałtu, który popełniał, w pismach swych bezcześcił Polskę jeszcze, aby jej nawet współczucie wszelkie odebrać... Dla przyszłości Polski całkowite jej opanowanie czy przez Rosyę czy przez Austryę stokroć było mniej groźnem, bo nie nadwerężało organizmu ciała dziewięciu wiekami zrosłego, w którym naówczas więcej było jeszcze sił żywotnych, niż w pruskim aglomeracie, związanym linią żołnierstwa...

Wiadomo z raportów Salderna i naiwnego wyznania własnego, iż ajenci pruscy burzyli i niepokoili Polskę, zapobiegali

jej uspokojeniu, ażeby zmusić do podziału, za który Fryderyk Katarzynie „wiekuistą poprzysięgał wdzięczność“.

Konfederacya żyła jeszcze, choć bez nadziei i zwycięstwa... Jak błysk przedśmiertny ożywiło ją spóźnione przystąpienie do niej hetmana Ogińskiego... Lecz był to człowiek „niepojęcie słaby, bardzo małych zdolności, znany tylko z tego w kraju, że stałego postanowienia nigdy powziąć nie umiał.“ (Essen). Klęska poniesiona pod Stołowiczami była w istocie sromotną. Hetman miał z sobą półtrzecia tysiąca wojska, a Bielak, który mu już w pomoc przyjść nie mógł, przestrzegał go o niebezpieczeństwie położenia. Starczyło siedemset ludzi na rozbicie napadniętego wśród nocy... Dwudziestu ludzi broniło domu, w którym się znajdował w towarzystwie panny d'Assert, ulubienicy swej. Hetman, któremu przerwano kompozycyę opery, ratował się ucieczką przez okno—żołnierzy, służbę, sekretarzy, dwór cały, kasę, kancelaryę, artyleryę, zabrano. Bezprzytomny, nie mogąc wymówić słowa, ze szczyptą tabaki w palcach, wziętą machinalnie w chwili napadu, dostał się Ogiński za granicę...

W chwili, gdy najwięksi nieprzyjaciele konfederacyi z myślą jej przejednywać się zaczynali, kres jej zbliżać się zaczął widocznie, sił zabrakło... Rozpaczliwy zamach i porwanie króla, które miało uratować ją—dobiło moralnie*).

---

*) Napad na króla d. 3 Listopada 1771 r. w wielu oddalonych od Polski krajach uważany był za polityczną komedyę, odegraną zręcznie dla zohydzenia konfederatów w kraju, a podniesienia króla i zjednania mu sympatyi. Tych wieści echem były doniesienia do Rzymu. O. Aug. Theiner w Historyi Klemensa XIV (t. II. 35. tłom. franc.) obszernie się o tem rozpisuje, przywodząc dowody różne, iż cały napad był symulowany, a rana króla pochodziła ze stłuczenia przy upadku z konia. Pisze on, że poseł rosyjski, do którego polecial Pernicotti, Włoch, szambelan króla, zbył go zimno i kazał mu siedzieć cicho, że kanclerz litewski wcale obojętnie zamknął się w domu i t. p. Znajdujemy też tu wzmiankę, iż arcybiskup gnieźnieński Podoski w Lipcu 1770 r. zamierzał coś podobnego udać na rachunek Barszczan, aby za męczennika mógł uchodzić, i że poseł rosyjski chciał mu pomagać do tego. Antici, poseł polski w Rzymie, chciał koniecznie wymódz na Klemensie XIV uroczysty jaki krok, dowodzący współczucia dla Poniatowskiego, ale mu się to nie udało. W kościele św. Stanisława tylko, przy nabożeństwie za ocalenie króla, papież się znajdował i list wysłał (Theiner, Clem. XIV Epistol. 174 p. 198), w którym zalecał spełnianie obowiązków względem kościoła i ojczyzny. Stanisław August w Rzymie źle bardzo był widziany. W liście tym pisze Klemens XIV: »Nie masz lepszego środka okazania Panu wdzięczności za tak wielkie dobrodziejstwo, jak poświęcając Mu i oddając odtąd życie to całe, które od niego otrzymałeś i całą swą królewską pieczołowitość. Tem jasno potrafisz

Zamach na króla (3 Listopada 1771 r.)
(sztych współczesny).

Z poddaniem się Częstochowy i Lanckorony, z rozproszeniem wodzów, skończył się ten bój długi, krwawy — manifestem do Europy, przebrzmiałym wśród głuchej ciszy. Na gwałty zadane Polsce odpowiedziały pamflety, karykatury i czcze tylko westchnienia... Nazwano Polskę plackiem królewskim, rozkrajanym na śniadanie—i na tem skończyła się interwencya Europy.

Z zakulisowych spisków tajnych sprawa podziału wyszła na jaw pomiędzy trzema dworami. Austryą, której nienawidził, pogroził Fryderyk Rosyi, której się obawiał.

Zasady podziału zostały przyjęte.

Sam czyn, oprócz innych następstw, miał to najprzód, że wiekuistym łańcuchem wspólnego interesu obrony wiązał trzy mocarstwa i do pewnego stopnia ograniczał swobodę przyszłej ich polityki.

---

dowieść światu całemu, jak płoche są i próżne pobudki Twych przeciwników, którzy stawają, jako wiesz, niby obrońcy praw narodu i zapaśnicy za władzę religii katolickiej walczący i t. d.»

III.

GENEZA PODZIAŁU.

Przeczucie wczesne rozbioru Polski. Rok 1750, wieszczby Essena. Memoryał hr. de Lynar. 1770 pokój Rosyi z Turcyą. Pośrednicy. Żądania Katarzyny. Rozmowa ks. Galicyna z Kaunitzem. Pierwsza wzmianka podziału. Pierwsze plany Fryderyka W. Sprawa o Spiż. Porozumienie mocarstw. Poselstwo ks. Henryka. Zasada podziału przyjęta. Polska pada ofiarą. Zadanie dworów. Traktat sekretny w Wiedniu podpisany. Myśli hr. Panina o Polsce. Wrzekoma obrona Rzeczypospolitej. Zabór austryacki. Fryderyk W. i mapa Polski. Spuścizna po Sasach. Zepsucie. Podoski. Poniński. Upadek charakterów. Konfederaci i zdrajcy. Prywata, kobiety. Panowie i szlachta. Patryotyzm złotej wolności. Upadek moralny.

III.

Geneza podziału.

Myśl podziału Polski wcale nie była nową. Patrząc na mnożący się bezład w rzeczypospolitej, wieszczym duchem przepowiadał przyszłość tę Skarga. Jan Kazimierz, wiedząc o planie Karola Gustawa, żegnając się z Polską, w jasnowidzeniu bolesnem oznaczył nawet, co które z państw sąsiednich zagarnąć miało...

Są ślady, iż Prusy już w r. 1705 zamyślały o zwiększeniu się kosztem Polski; w r. 1710 Rosya myśl tę rzucała. Powracała ona co lat kilka, tak dalece Polski bezbronność, jej położenie geograficzne i instytucye mu nieodpowiednie, jawnie możliwem to czyniły.—Wiemy, iż w r. 1732 August II sam ofiarował rozdzielić się rzecząpospolitą z sąsiadami jej, byle przy reszcie mógł się jako dziedziczny monarcha utrzymać.

W czasie bezkrólewia po Auguście III, w chwili poprzedzającej elekcyę Poniatowskiego, przeczucie rozbioru wyrażało się głuchemi o nim wieściami, tak, że Katarzyna i król pruski w odezwach swych wypierać się już musieli tego zamiaru i oczyszczali z niego, jak z potwarzy. Owszem, oświadczali się stawać w obronie całości rzeczypospolitej.

Nadzwyczajnej przenikliwości i bystrości umysłu rezydent saski w Warszawie, Essen,*) który od roku 1750 był w Polsce

*) Właściwie Essenius, syn księgarza z Drezna, w parę lat po wstąpieniu w karyerę dyplomatyczną uszlachcony, odrzucił *us* a dodał sobie *von*. Szlacheckie rodziny Essenów inflanckich i szwedzkich wypierały się z nim stosunku.

Puławy w końcu XVIII w.

na służbie Augusta III i znał stosunki miejscowe doskonale, w lat dwa po koronacyi Stanisława Augusta w r. 1766 (1 Paźdz.) pisał do swego dworu: „Rozważając rzeczy, jakie się tu dzieją, jestem w obawie mojej utwierdzony, że zgoda jakaś i tajemne zobowiązanie się królów: polskiego, pruskiego i dworu petersburskiego zachodzić musi, w którem o *podział Polski* idzie. Nieszczęście byłoby większem jeszcze, gdyby też dwór wiedeński, obietnicą Oświecimia, Zatora, starostwa Spiskiego, słowem całego tego kawałka kraju na południe od Wisły, zaślepiono — a mam powody wielce się o to niepokoić, iż znaleziono środki skłonienia go do wzięcia w tem udziału. — Rosyanie gwałtem kraj nachodzą; jestem przekonany, iż potem część Polski, Ukraina, Kurlandya, Inflanty polskie i z drugiej strony część polskiej Rusi zostanie straconą, że król pruski zaokrągli się w W. Polsce, a Stanisławowi Augustowi kilka województw zostawiwszy, oddadzą je na dziedzictwo jego rodzinie".

Jakkolwiek niezupełnie odgadł Essen, przecież na lat kilka przeczuwał tajemne porozumienie się dworów.

W roku 1769 król pruski*) po raz pierwszy wysłał Kata-

*) Mémoires 26.

rzynie projekt nowego politycznego ustroju na północy, który zawierał w sobie myśl podziału niektórych prowincyi Polski pomiędzy Rosyę, Prusy i Austryą; ale go naówczas przypisał ostrożnie hrabi de Lynar. — Geneza więc podziału Polski sięga daleko poza rok urzeczywistnienia; widzimy myśl tę błąkającą się, jak pokusę grzechu...

Adam Kaźmierz ks. Czartoryski, generał ziem podols.

W r. 1770 Rosya po zwycięstwach, odniesionych nad Turkami, pragnęła traktatem zdobycze swe utwierdzić i zawrzeć pokój, do którego nadzwyczajne powodzenie oręża dawało jej prawo*). Za pośredniczkę do traktowania z Turkami ofiarowała się Anglia, chętnie służyłaby była Austrya, i król pruski także starał się odegrać w tem pewną rolę... W Styczniu 1771 roku hr. Panin polecił posłowi Rosyi w Wiedniu, Galicynowi, aby wyrozumiał dwór wiedeński co do medyacyi wspólnej z królem pruskim, kładąc za pierwszy warunek uwolnienie uwięzionego posła Obreskowa i zatrzymanie krajów, które zdobyła mocą oręża i była w faktycznem ich posiadaniu. (Uti possidetis). Warunki te były niesłychanie uciążliwe dla Porty, a groźne w przyszłości dla Austryi. Żądała bowiem Rosya dwóch prowincyi Kabardyńskich na Kaukazie, tłomacząc, że do ich posiadania carowie mieli odwieczne prawa; — Azowa, do którego też rościła pretensye i oswobodzenia Tatarów Jedysańskich, Budżackich, Dżembulomskich i Jedyszkulskich; żądała Kachecyi i Imeretyi

*) Mémoires et actes authentiques relatifs aux négociations qui ont précédées le partage de la Pologne. Tirés du portefeuille d'un ancien Ministre du XVIII siècle.—1810 b. m. dr. 8vo. 277 pp. (Drukowane w Weimarze, przypisywane hr. Gortz).

Izabella z Flemingów ks. Czartoryska, generałowa ziem podolskich.

(Gruzyi), amnestyi dla wszystkich chrześcijan w wojnie zamięszanych, uznania niepodległości Mołdawii i Wołoszczyzny (pod gwarancyą dworów: wiedeńskiego i berlińskiego), swobody handlu na morzu Czarnem, jednej z wysp na Archipelagu—a naostatek jeszcze wynagrodzenia kosztów!

Zajęcie w posiadanie rozległych prowincyi było upowodowane dawnemi do nich uroszczeniami, inne warunki—potrzebą zawarcia stałego pokoju.

Dwór wiedeński zrazu na tych warunkach pośrednictwa odmówił. Rozumiano tu dobrze, iż Tatarowie wolni muszą się uciec pod opiekę i wpaść pod panowanie Rosyi; obawiano się na granicy niezależnego państwa Mołdo-wołoskiego pod protektoratem i wpływem Rosyi. Cesarzowa starała się dowieść i konieczności i słuszności swych wymagań, zaręczała, iż uwolnienie Tatarów rozumiała oswobodzeniem ich *w dobrej wierze:* że nie czuła się w obowiązku oszczędzać nieprzyjaciela chrześcijaństwa; że Mołdo-wołoszczyznę z pod jego jarzma chciała uwolnić... i że ta byłaby dla Austryi osłoną...

O Tatarach posłano szczegółowe wyjaśnienia.

D. 26 Października ks. Galicyn miał w tym przedmiocie rozmowę z ks. Kaunitzem. Mówiono o warunkach pokoju. Kaunitz ofiarował pośrednictwo swe, gdyby Rosya nie żądała więcej nad Azow, dwie Kabardy, wolny handel na morzu Czarnem i pieniężne wynagrodzenie. W tej rozmowie po raz pierwszy wspomniano o Polsce. Miała ona wkrótce posłużyć za materyał dla łatwiejszego porozumienia się o pokój z Turcyą.

Oto są słowa ks. Kaunitza: „Nie mogę tego przemilczeć, rzekł książę, iż w razie przyjęcia planu mojego zawarcia pokoju,

dwór nasz nie inaczej bierze na siebie pośrednictwo (bona offi cia), aż petersburskiemu wprzód zapewnij stanowczo, jako nie zamierza i zamierzać nigdy nie myśli o żadnym *podziale Polski* ani na korzyść swoją, ani na czyjąbądźkolwiek... z tem jednak, iż J. C. kr. apostolskie Moście będą mogły *dopomnieć* się ze swej strony o odzyskanie trzynastu miast komitatu Spizkiego, jako należących do dawnego królestwa węgierskiego za opłatą su my, za którą Polsce zastawione zostały... Zresztą wszelkie inne terytorya, zajęte dziś przez wojska austryackie i kordonami za garnione, będą w całości i zupełnie zwrócone bez żadnej preten syi rzeczypospolitej."

Wyrazy te ks. Kaunitza dowodzą tylko, iż o knowaniach dworu pruskiego i rosyjskiego był uwiadomiony i że dotąd Austrya zapobiedz się im starała. Ks. Galicyn powiada w doniesieniu o tej rozmowie Paninowi, iż ks. Kaunitzowi odparł na to: jako podany na piśmie plan pacyfikacyi powinien go był przekonać o czystości zamiarów cesarzowej względem Polski, i że *żadna myśl podziału* nie postała w jej umyśle, ani w planach ministrów.

— Bardzom rad z tego, co mi pan mówisz, rzekł Kaunitz, wpadając w oklepane ogólniki, gdyż dowiedzioną jest rzeczą, że wszelki traktat rozbioru pomiędzy mocarstwami europejskiemi byłby w sobie ohydnym, a zrodziłyby się zeń przy wykonaniu trudności i nieporozumienia, tak, że zamiast ścieśnić i połączyć inte resa państw, mógłby w przyszłości między niemi stać się wojny powodem [illegible].

[illegible] przez ks. Lobkowitza dał [illegible] w Pe tersburgu [illegible] uspokojenia Polski ze swej strony przykładał się [illegible]. [illegible] Kiedy [illegible] już w [illegible] 12 Września miał plany własne uspokojenia Pol ski. [illegible]

gwarantować sam i wymódz gwarancyę dworu wiedeńskiego, a nawet zmusić konfederatów do poddania się warunkom słusznym, jakie im poda cesarzowa rosyjska. Sądzę, iż skłonię do tego Austryę, gdyż niesłychanie jest znużoną tą wojną w Polsce, zniechęconą do konfederatów i skłoni się do uczynienia tego kroku dla położenia końca zamieszkom wewnętrznym i buntom i t. d.“

Gdyby medyacya nie była przyjętą, Fryderyk groził wmieszaniem się Francyi.

Takie były zmyślone czy prawdziwe plany Fryderyka we Wrześniu, to jest przed wysłaniem ks. Henryka do Petersburga... Świetne czekało go tu przyjęcie. Być może, iż ośmielony przez cesarzową, która o zamiarach króla pruskiego dawno już była uwiadomioną i w duchu tym odezwała się do ks. Henryka w rozmowie, *że w Polsce dość się było schylić, żeby coś pochwycić* — ks. Henryk bystrym umysłem dociekł, że chwila podania planu podziału nadeszła. Skorzystał z tej sposobności i Katarzyna, którą zaspokajały zdobycze na Turcyi, łatwo się zgodziła na rozbiór Polski. Uspokajała nim sąsiadów, mogących się obawiać zbytniego wzrostu tej potęgi.

Porta, zawierając traktat w r. 1771 d. 6 Lipca, zawarowała w nim wprawdzie, że: „niezależność i swobody rzeczypospolitej polskiej, z której powodu wojna wybuchła cierpieć na tem bynajmniej nie mają“, lecz Turcya była bezsilną.

W instrukcyach nowych hr. Panina, danych ks. Galicynowi, rzecz się w innem świetle przedstawia. Austrya zażądała odzyskania Spiżu, nie dopuszczając podziału Polski. Hr. Panin odpowiada: „Z zaufaniem w szlachetność i prawość ks. Kaunitza nie będziemy dłużej ukrywali przed nim, iż Rosya jest także w możności wykazania bardzo słusznych swych pretensyi do Polski, jak równie i sprzymierzeniec nasz, król pruski, sąsiad rzeczypospolitej. Powiesz książę, iż zasady rządu Cesarzowej J. Mości nigdy do żadnego współzawodnictwa z dworem wiedeńskim skłonić go nie mogły, i—jeśli ten dwór osądzi, że dogodnemby mu było wejść w układy, a przedsiębrać środki wspólnie z nami i sprzymierzeńcem naszym, aby pretensye trzech mocarstw razem były wniesione, zlikwidowane i między niemi zgodnie przyznane — jesteśmy gotowi do porozumienia się i możemy ręczyć, że ku temu skłonimy króla JM. pruskiego.“

W tej szacie plan już w Petersburgu dojrzały doszedł do dworu wiedeńskiego, który, czując się za słabym, ażeby mu się opierał, musiał tylko myśleć, jak co najwięcej zagarnąć, aby równowagę z rosnącymi w siłę współzawodnikami utrzymać.

Ks. Henryk Pruski.

W Marcu 1771 wspomniany Essen, poseł saski w Warszawie, już był uwiadomiony o misyi ks. Henryka pruskiego w Petersburgu i o planach podziału, gdy politycy polscy, prymas i kanclerz koronny, wierzyli jeszcze jak najmocniej, że Prusy się zbliżały do Rosyi — tylko dla wypowiedzenia wojny Austryi. W kilka miesięcy później, on też najpierwszy dostał o tem języka, że Benoit, rezydent pruski w Warszawie, czytał notę ambasadorowi rosyjskiemu, w której zawarte być miały pretensye Prus do polskich ziem i żądania uregulowania granic.

D. 22 Stycznia 1772 ks. Galicyn donosi już, że Kaunitz dał mu odpowiedź na notę, tyczącą się podziału, i że w niej nie o samej Polsce była mowa; „przyjmując *zasadę* (!!) podziału—pisze—dla zapobieżenia, aby równowaga państw naruszona nie została, możeby się *nie na samej Polsce* jednej ograniczyć należało, i gdyby ona nie dostarczała dosyć materyału do równego podziału między trzy dwory, możnaby zagarnąć gdzieindziej jaką część krajów *zbyteczną*.“ (!!)

Ks. Kaunitz w Styczniu wymagał jeszcze jak największej tajemnicy co do podziału, ażeby Francya i Anglia nie dowiedziały się o nim i nie uważały go za szkodliwy swoim interesom... Stał on przy tem, że lepiejby może było podziału uniknąć, ale zarazem przyznawał, iż wojna czyniła go nieuchronnym; a że równowaga nie dozwalała powiększenia jednego państwa bez odpowiedniego dla drugich wynagrodzenia, zgadzał się

na układy, żądając naprzód wiedzieć, co Rosya i Prusy zamierzają oderwać od rzeczypospolitej.

Do porozumienia na tych *zasadach* (!) przyszło już łatwo, gdyż król pruski starał się stanowczo rozwiązanie przyspieszyć.

W depeszy 23 Lutego 1772 r. Galicyn wypowiada wyraźnie, iż pierwsza myśl podziału zrodziła się za pobytu ks. Henryka pruskiego w Petersburgu, że naówczas Cesarzowa JMość, w przytomości kilku swych ministrów, w rozmowie dała do zrozumienia ks. Henrykowi, iż układ podobny, w porozumieniu z dworem wiedeńskim i przy jego udziale, mógłby dla interesów trzech państw być bardzo korzystnym i dopomódz do zupełnej *pacyfikacyi z Portą*. Ks. Henryk natychmiast jak najspieszniej doniósł o tem królowi, który w tem bardzo zasmakował. Dawała mu ona możność nabycia krajów nowych bez wojny i zaokrąglenia państwa bez szkody Austryi, której również dawano swobodę.

W depeszy tej nie wymieniono jeszcze dokładnie rozciągłości zaboru. Rosya zamierzała zająć pewne ziemie i stałą sobie zapewnić granicę. Król pruski żądał Prus i biskupstwa Warmińskiego (z wyjątkiem Gdańska i Torunia, które miano przy dawnych prawach utrzymać)*) Austryi dawano, ile sobie życzyła, z wyjątkiem Krakowa i okolic — na granicach Węgier... Ze swej strony Austrya, mniej sobie życząc nabycia tych prowincyi, wolałaby była hrabstwo Glatz z częścią Śląska górnego, dozwalając Prusom indemnizować się za nie w Polsce. Lecz król pruski ani na piędzi ziemi ustąpienie się nie zgadzał, ani na żadną podobną zamianę...

Jedną *z zasad* w początku przyjętych być miała równość udziałów trzech państw... Austrya więc czekała na oznaczenie zaborów Prus i Rosyi, aby rozległość swego zakreślić.

D. 19 Lutego w Wiedniu podpisano akt następujący: „J. K. M. Król Pruski i J. C. M. Cesarzowa wszech Rosyi, mając prawa i pretensye do kilku województw i ziem Polski, równie jak my z naszej strony—dla uniknięcia wszystkiego, coby mogło zrodzić trudności w tym względzie i naruszyć przyjaźń i dobrą

*) Rosya w czasie podziału stale broniła interesów tych miast obu, tak, że odzywały się głosy, iż lepiejby się ich zrzec wzamian innych prowincyi, niż trzymać nie mogąc w nich rządzić.

zgodę, szczęśliwie panującą między nami — przyrzekamy wiarą i słowem naszem cesarskiem, niniejszym aktem ręką naszą podpisanym, iż—jakiebykolwiek być mogły rozciągłość i granice naszych pretensyi wzajemnych — wynikające z ich nabycia w zupełności równe oznaczyć się mają, tak, by udział jednego państwa nie przechodził udziału drugiego, i że nietylko nie będziemy stawać na zawadzie środkom, które zostaną za słuszne uznane do urzeczywistnienia pretensyi naszych, lecz wspomagać sobie będziemy wzajemnie z dobrą wiarą, dla ułatwienia skutku, obowiązując się do jak najściślejszej tajemnicy względem tego wspólnego zobowiązania naszego.“ Co własną ręką podpisujemy. Wiedeń d. 19 Lutego 1772 r. Józef — Marya Teresa.

W rozmowie swej z Lobkowitzem hr. Panin wyraził się co do podziału Polski, iż powinien był najprzód być dokonanym tak, aby stosunki państw z sobą uczynił ściślejszymi, a nie narażał ich na spory i trudności; powtóre, że należało pozostałej rzeczypospolitej polskiej nadać siłę i wewnętrzną wagę, któreby ją czyniły mocarstwem pośredniem i zaporą stałą od starcia między trzema sąsiedniemi państwami; gdyż wrazie zniszczenia Polski granice by się schodziły i musiałyby nastąpić kolizye interesów, prędzej później mogące nadwerężyć dobre między niemi stosunki. Oprócz tego chciał hr. Panin, jak wprzódy, wyjąć od podziału Kraków, a nawet Lwów. „Miasto Lwów, mówił, było zawsze dla Polski mniej więcej tem, czem Moskwa dla Rosyi; od czasów niepamiętnych przechowywano tam akta szlachty, tyczące się dóbr i własności, tam zawierano umowy i majętności przechodziły z rąk do rąk. Zachowanie więc Lwowa było koniecznem i okropny zamęt wyniknąćby musiał z jego zaboru, a ruina pojedyńczych osób pociągnęłaby za sobą upadek rzeczypospolitej, stojącej tylko na jednostkach. Panin czynił też uwagę, że zabór kopalni soli odejmował królowi dochód, najmniej 120,000 czerw. zł. wynoszący, który trudno było skądinąd wynagrodzić, a króla „godność i powagę utrzymać przecie należało.“

Dwór wiedeński, który się długo wahał z przyzwoleniem na podział, zajął później tak znaczną część kraju, przy której utrzymać się pragnął, iż cesarzowa rosyjska, wskutek przedstawień, z jakiemi jeździł do Petersburga hr. Branicki, sama się wstawiała za Polską. Pisała później już w r. 1774 d. 26 Maja do króla pruskiego: „Ani ja, ani W. K. M. nie możesz wziąć za

złe, iż Polska się skarży: cierpienia ją usprawiedliwiają, i—choćby można zmusić do milczenia, z przykrością użylibyśmy ku temu siły. Polakom, sądzę, nikt nie pomoże, słabi protestować mogą tylko przeciw nam, lecz nie jest i to dobrem, że zawsze zostaną drzwi otwarte do nowych zamieszek i nowych waśni.“ Katarzyna znajdowała, iż *zasady* i myśl pierwsza podziału nadwerężone zostały przesadnemi pretensyami Austryi, która zamiast linii Seretu żądała Zbrucza. Król pruski żądał granicy Noteci i całego jej biegu, ustąpił zaś w nadziei, że Austrya także swój zabór zmniejszy. Austrya nie przestawała żądać po Zbrucz, a król pruski wrócił też do pierwszej linii. Dowodził on w liście do Katarzyny, z 27 Czerwca 1774, że upór dworu wiedeńskiego był nieprzełamany, że bez porozumienia się z nim i cesarzową traktowała Austrya wprost z delegacyą, i ofiarował swe pośrednictwo, a zapowiadał, że w razie gdyby ustąpić nie chciała i on też od zaboru oznaczonego nie ustąpi.

Przywodzimy tu przedwcześnie wyjątki z tych listów, bo one malują stosunek trzech dworów i dziwny sposób, w jaki się ten podział, o którym mówić mamy odbywał... Katarzyna pisała w Maju 1774 do cesarza list, w którym powiada, iż jest *rozczuloną* nieszczęściami narodu, w tak blizkich z Rosyą zostającego stosunkach. „Zapobiedz zamieszkom i anarchii, do ostateczności i osłabienia zupełnego przywodząc Polskę — uważać ją za nieistniejącą—nie możemy sobie pochlebiać. Rozpacz będzie jej jedynym środkiem przeciw nieszczęściu, a rozpaczy tej oddać się musi.—Jeżeli nie osłodzimy jej strat, nie podobna będzie powstrzymać narodu, a im sejm się dłużej przeciąga, tem umysły coraz się bardziej rozstrajają.“

Cesarzowa Katarzyna zgodziła się nie zbyt może chętnie na podział tego, co mogła całe zagarnąć; w Wiedniu czuli się zmuszonymi wziąć co najwięcej, ażeby nie dać się wzmocnić nieprzyjaciołom; król pruski jeden zupełnie był ze swej pracy i zabiegów zadowolonym... Podział przez niego uknowany i dokonany był tak zręcznie, iż współcześni nad tem arcydziełem geniuszu się unosili. Jeden z nich pisze w swych pamiętnikach (Barrière): „O przebiegłości Fryderyka można sądzić z pierwszego podziału Polski. Zaczął od ogłoszenia, że w Polsce była morowa zaraza, i dla ochrony swych krajów wyciągnął kordon na granicy. Wszystkich tem uwiedziono, przynajmniej w Ber-

linie. Zadziwienie było nadzwyczajne, gdy ten mniemany kordon stał się armią, która we dwa dni marszu zajęła to, co miało być Prus działem. Książę Ludwik de Rohan, poseł francuski w Wiedniu, pisał ciągle, że ten mniemany podział był bajką. Książę d'Aiguillon, minister spraw zagranicznych, publicznie utrzymywał toż samo, aż w ostatku podział został dokonany, spełniony i urzędownie ogłoszony nawet w Wersalu.

Prymas Wł. Łubieński.

„Rzecz szczególna, dodaje piszący, że Fryderyk miał przez czas długi mapę Polski przed oczyma, gdy rozmyślał o podziale, i atlas ten jego został później w bibliotece otwarty na tem samem miejscu, przynajmniej do r. 1784, gdy wyjeżdżałem. Na mapie widać było linie ponakreślane ołówkiem i piórem, oznaczające granice, jakie uzyskać pragnął i te, które Rosya i Austrya otrzymać miały. Otwarty ten atlas był li oznajmieniem i przeczuciem drugiego podziału? Bądź co bądź, rys ten i tysiące innych dowodzą, jak Fryderykowi mało chodziło o sądy ogółu, gdy raz rzecz była spełniona.“

* * *

Epoka ta od r. 1768 do 1772 roku wielkiego była znaczenia w ostatnich dziejach Polski; wyprowadziła ona na jaw to, co za Sasów dokonało się zwolna, niepostrzeżenie wpływem wszelkiego zepsucia. Doprowadza ona do kresu demoralizacyę z jednej strony—z drugiej rodzi już ohydę jej, oburzenie, i szczepi poczucie koniecznej w obyczajach, oświacie, w samych ustawach krajowych, reformy.

W porównaniu do czasów następnych, lata te odznaczają się zarazem największymi heroizmy rycerskimi i najboleśniej-

Prymas Podoski.

szymi dowodami upadku charakterów, zobojętnienia na los ojczyzny. Po Sasach została, w miejscu patryotyzmu dawnego, tradycya bezwstydnej prywaty. Obok gotowych do poświęceń Sołtyków i Pułaskich, obok żołnierzy z pod chorągwi Maryi—jawi się cały tłum ludzi, którym nieszczęście kraju służy tylko za dobrą okazyę do obłowu. Możeż być co smutniejszego nad tę ohydną postać prymasa Podoskiego, pierwszego duchownego dostojnika rzeczypospolitej, rozpustnego jurgieltnika, który się nawet Saldernowi wydaje godnym pogardy—nad Adama Ponińskiego, sprzedającego się cynicznie, nad takich Gurowskich, Młodziejowskich, Massalskich, że pominiemy innych.

Najwyrazistszymi typy tej godziny przesilenia są właśnie Podoski i Poniński—ideał nikczemności bezwstydnej, dla którego niema nic świętego, który usty skalanemi w imię najświętszych idei szydersko przemawia za pieniądze, aby je jutro przeszulerować i strwonić. W bolesnym sądzie Fryderyka W. o Polakach zdajemy się jego widzieć jako prototyp, na który się zapatrywał... Ponińskiego nic nie może powstrzymać, ani opamiętać, poseł rosyjski nim pomiata, wzgarda publiczna ściga, on uśmiecha się i przebojem idzie dalej.

Po raz pierwszy w Polsce, obok stronnictwa uczciwych bądź co bądź Czartoryskich, którzy się w rachubach ambitnych a płochych srodze zawiedli, występuje zorganizowana, jawnie płatna, sprzysiężona partya, żołnierz posłuszny, zrekrutowany na senatorskich ławach i biskupich krzesłach, przeciwko własnej ojczyźnie, religii i braci. Napróżnoby ich kto chciał tłomaczyć systemem błędnym, polityczną omyłką — ludzie ci często utalentowani a bezsumienni wiedzą doskonale co czynią, służą prywacie: dla nich ojczyzny

już niema. Zajrzawszy w życie prywatne tych ludzi, przekonywamy się, że polityczna ich nikczemność szła w parze z rozpasaniem i rozpustą. Prymas Podoski duchownym był tylko z imienia, Młodziejowski nie więcej miał wstydu, Massalski szulerem był zapamiętałym, Branicki chlubił się, że najtęższym był opojem swego czasu...

Andrzej Młodziejowski, biskup poznański i warszawski, wielki kanclerz koronny.

W konfederacyi Barskiej nie wszyscy są bohaterami idealnymi, ale większość tych surowych postaci Krzyżowców obudza poszanowanie. Sześćdziesięcioletni starzec Pułaski, wiodący trzech synów na obronę ojczyźnie, gorącego ducha biskup Krasiński, natchniony proroczo ks. Marek, nawet rehabilitujący się, biedny ks. Karol Radziwiłł ze swemi słabościami i fantazyą, jakże się świetnie wydają obok tej falangi pijanych szulerów i rozpustników. Wszystko to są epoki saskiej wychowańcy z tych sfer, na które życie dworu, przypomnienie świetnych bachanalii Augusta Mocnego i zbytków jego następcy, najwięcej wpływały. — Szlachta wiejska, wychodząca z pod strzech słomianych, tworzy zastępy Maryi. Stara Polska rycerska, pamiętająca Sobieskiego, żyła jeszcze naówczas w oddalonych zakątach, do których europejskie zepsucie, przykładem dworów Ludwików i Augustów uświęcone, jeszcze nie doszło.

Na najwyższych dostojeństwach duchownych widzimy już ludzi bez kapłańskiego ducha, bez namaszczenia, bez wiary nawet—owoce epoki... Większość biskupów zdradza zupełną dla religii obojętność. Nie mówiąc już o prymasie, wszak czcigodny Kajetan Sołtyk, a nawet biskup Krasiński, więcej mają ducha wieku, niż apostolskiego ducha. Sołtyk, gorący ojczyzny obrońca, w życiu prywatnem więcej jest księciem Siewierskim,

Jan Klemens hr. Branicki, hetman wielki koronny.

niż pasterzem owczarni Chrystusowej; dwór jego, teatr, muzyka, cieplarnie, zabawy, żywiej go zajmują, niż losy powierzonej mu dyecezyi. Nie wolnym jest od zarzutu, choćby tylko obojętności religijnej, Krasiński, któremu rola polityczna więcej, niż apostolska do twarzy. Cóż mówić o innych?

Około dworu, w stolicy, prywata góruje nad sprawą kraju;—frymark, intryga, podstęp zajmują wszystkich — odwaga cywilna znika, a jeśli w chwili rozjątrzenia wytryśnie gorętsze słowo, najmniejsza groźba spędza te rogi ślimacze.

Społeczeństwo wyższe używa życia, bawi się, szaleje, szydzi ze wszystkiego, a nawet samo z siebie, wszystko, co zawadza, zowiąc przesądem, nawet cnotę. Śmiech wykrzywia wszystkie twarze, rozpusta wszystkie serca kazi.

Matrony polskiej, Wapowskiej lub Sobieskiej, szukać potrzeba w wiejskim dworze. W atłasach i jedwabiach kręcą się sfrancuziałe zalotnice, jakby ze dworu Ludwika XV zbiegłe. Pierwsze lata panowania młodego, pięknego, miłego, zalotnego króla odznaczają się bezwstydnem polowaniem na jego względy...

Tam, gdzie stróżowie pierwsi rzeczypospolitej, arystokracya była tak już przegniłą i bezmyślną, gdzie duchowieństwo wyższe imieniem tylko i suknią od świeckich się różniło, gdzie poza sferą uprzywilejowanych imion nie było nic oprócz szlachty poczciwej ale ciemnej, nawykłej do trzymania się klamki pańskiej —

mógłże się uratować kraj, jadem przekupstwa zatruty, zgnuśniały, długiem zaniedbaniem wychowania oślepły?

Z pośrodka wiejskiej szlachty wielu mógł za sobą pociągnąć Pułaski krzyżem i imieniem Maryi, lecz tyluż prawie szło w zwartych szeregach za Gurowskim, za Ponińskim, który poił i ściskał, za ks. Karolem panie kochanku, który czarem swej tradycyi pociągał...

Izabella z Poniatowskich hr. Branicka, pani krakowska.

Nie było nawet materyału jeszcze, z któregoby wielki mąż mógł urosnąć, oprócz szkoły kadetów, w której się szczupła garść młodzieży kształciła na obrońców ojczyzny — szkoły cudzoziemskie psuły, krajowych brakło, dwory pańskie uczyły rozpusty, jezuici ogłupiali tych, których na swój nie obrócili użytek, a panowania Sasów miłość ojczyzny zgasiły.

Patryotyzm, jeśli się jeszcze w kim odzywał, był miłością nie ojczyzny, ale „złotej wolności“, ukochaniem szlacheckiego panowania i starego nie-porządku. Dopiero traktat podziałowy zapowiedział, że trzej dobroczynni opiekunowie mieli stworzyć „nowe warunki lepszego bytu politycznego, zapewniające dobry ład i bezpieczeństwo“.

Smutnej pamięci lata te od 1772 do 1775 są jakby najwyższym szczytem zepsucia i punktem, od którego ma się rozpocząć opamiętanie a odradzanie się na duchu. Cynizm dochodzi do ostatecznych granic, tło staje się potwornem, wstyd i zgryzoty rodzą się w sercach, oczy otwierają...

IV.

SEJM I DELEGACYA.

1772—1775.

Wstępne uwagi. Reformy i wywroty. Religia i obyczaje. Dwory europejskie. Zepsucie powszechne. Polska w chwili rozbioru Stan jej. Stackelberg. Posłowie i generałowie. Pruski i austryacki posłannicy. Postanowienie króla. Partya jego. Los Familii. Odezwy do dworów Europy. Starania Klemensa XIV za Polską. Groźby ambasadora i postępowanie z królem. Prusy i Fryderykowskie dukaty. Noty mocarstw. Narady bezsilne. Związek patryotyczny, jego naczelnicy. Wizerunki. Rola kobiet. Zwołanie sejmu. Przekupstwo. Sołtyka list do Stackelberga. Konfederacya Ponińskiego. Tadeusz Rejten. Opór jego bohaterski. Sejm, król i Sułkowscy. Stackelberg ugłaskany. Delegacya. Instrukcya Panina. Głosy opozycyi. Układy z Austryą. Epizody. Układy z Rosyą i Prusami. Traktaty z mocarstwami. Pruski zabór i obrona granic. Ratyfikacya sejmu. Skasowanie zakonu Jezuitów. Rosya ich zachowuje. Wdzięczność zakonu. Komisya edukacyjna. Chreptowicz. Grabież mienia Jezuitów. Komisya rozdawnicza. Jezuici w Połocku. Rzym i Polska. Depesze nuncyusza. Artykuły traktatów, zabezpieczające katolikom prawa należne. Charakterystyka delegacyi. Prywata. *Quid dabitur viro?* Stackelberg i opozycya. Poniński. Spisek na niego. Godni towarzysze. Władza hetmańska. Królobójcy skazani. Rada nieustająca. Sejm. Skarb. Komisya edukacyjna. Myśli o wychowaniu. Wielhorskiego o przywróceniu dawnego rządu. Obyczaje, gry i zabawy. Rysy obyczajowe. Essen. Fryderyk W. i Arndt o Polsce. Nuncyusz o obyczajach. Kobiety. Obraz kraju przez cudzoziemca skreślony. Inny obraz z 1775 r. Znaki odrodzenia. Zabór austryacki. Lwów. Stan Galicyi. Jutrzenka poprawy.

IV.

Sejm i Delegacya.

1773—1775.

Cała historya ludzkości jest nieustannym pochodem ku zdobyciu prawd coraz wyższych, ale droga, którą ku nim idziemy, świadczy o słabości człowieka. Przerzuca się on, goniąc za niemi, z jednej w drugą ostateczność, dwie cechy na przemiany znamionują ruch ten postępowy. Są chwile, które tworzą, organizują, stawią prawdy jako źródła nowego życia; — po nich idą, następstwem koniecznem, epoki negacyi, które burzą i obalają to, co się zużyło i przeżyło, aby gruzy zgotować do nowej budowy. W tych momentach negacyi, które równie się do ogólnego rozwoju przyczyniają jak twórcze doby — rozprzęgają się gwałtownie węzły, spajające społeczność, które wiara i tradycye zadzierzgnęły.

Doba reform i burzenia w okresie naszej cywilizacyi rozpoczęła się wyraziściej z XVI wiekiem, dotknęła najprzód prawd religijnych, usiłując zdobyć swobodę sumienia. Przedłużyła się ona aż do XVIII wieku, w którym reformatorski duch rzucił się na sam organizm społeczeństwa, na jego części składowe, na to, co ład i porządek dawny trzymało. Nie mogło to przejść bez wpływu na obyczaje. Jak w Rzymie — gdy Jowisza zrzucono z tronu a augurowie ze śmiechu przy wieszczbach utrzymać się nie mogli — współcześnie rozpasało się, co żyło; tak w XVIII wieku, z zachwianiem religijnych zasad, obyczaje skaziła rozwiązłość i swawola. Zużytkowano najprzód negacyę idei, łączących

rodzinę i społeczność, dla osobistej swobody bez krańców. Tem swawoleństwem, wyzwalającem się z pod wszelkich praw moralnych, wionęło po całej Europie.

Zepsuciu też w Polsce dziwić się nie należy, zestawiając je ze zgnilizną od góry idącą wszystkich dworów, stolic i narodów Europy, zwłaszcza, że u nas to popsucie nigdy pod wyższe warstwy społeczne nie przesiąknęło... Dosyć wspomnieć we Francyi rejencyę i panowanie Ludwika XV, w Niemczech dwór saski i pomniejsze niemieckie książęce dwory, których wizerunek kreśli Pöllnitz w swych pamiętnikach. Najwykształceńsza klasa, ta, która się za najoświeceńszą miała, najrozpasańszej rozpusty świeciła przykładem: od niej swawola ściekała i przenikała do warstw najniższych. Po ascetyzmie postnym wieków średnich sprawiono sobie szalone zapusty.

Obchodzono je i w Polsce — ale nie całej: wierzchnie tylko jej sfery europejski polor i zepsucie przyjęły. Dwa panowania, prawie dwie trzecie wieku trwające, starczyły na wyszpecenie starego oblicza rzeczypospolitej. Rycerstwo polskie, które ostatnią swą krzyżową wyprawę odbyło z Janem III pod Wiedniem darło się już potem tylko na sejmikach i szalało na ucztach. Przodem szła starszyzna, powtarzając przysłowie, że Polska nierządem stoi, lecz Europa upaść jej nie da...

Naprożno trzeźwiejsze głowy proroczemu Skargi głosowi wtórowały; próżno w przededniu Stanisławowskiego panowania Konarski wołał o reformy konieczne. Szlachta nie chciała ani z praw swych nic na korzyść ogółu ustąpić, ani sama jąć się pracy, wierząc, że tym dla niej wygodnym nierządem Polska stać musi, jak stała.

Wśród tego zaślepienia i apatyi nadeszła chwila stanowcza, groźby Skargi, Jana Kazimierza i Konarskiego spełnić się miały, a jeszcze niebezpieczeństwo dla ogółu widzialnem nie było.

Już Prusy układały się potajemnie z Rosyą, już potrafiły wciągnąć Austryę, już wojska obce, do których rzeczpospolita nawykłą teraz była, zalewały nadgraniczne prowincye, a jeszcze uwierzyć się wahano w straszną rzeczywistość.

Dnia 5 Sierpnia spisany został traktat, główne zarysy podziału określający, we Wrześniu wyszły wywody mniemanych praw i manifesty okupacyjne, o których nawet troskliwszą re-

dakcyę się nie starano — ze strony polskiej żadnych nie przedsiębrano środków ku obronie.

Fryderyk W. doskonale tę bezsilność przewidział. Polska nie miała wojska, była zakłóconą, wycieńczoną, brakło jej ludzi, sprzymierzeńców i obrońców. Wiadomość spadła jak piorun na nieprzygotowanych.

Jednocześnie wojska pruskie dla przyspieszenia ostatecznego rozwiązania jęły dokazywać w Polsce, aby poddaniem się przemocy — okupiono spokój i bezpieczeństwo. Do cesarzowej o pośrednictwo i opiekę udać się nie było można, gdyż trwała w gniewie rozbudzonym konfederacyą Barską, a król nawet był w niełasce. Wojska rosyjskie i austryackie, dla zajęcia swych działów, jeszcze stanowczo nie oznaczonych, posuwały się w głąb kraju. Nikt nie pomyślał nawet o oporze; przeciw tej sile — był niepodobnym. Saldern, którego nareszcie odwoływano z Warszawy, w ostatnich rozmowach swoich smutną zapowiadał przyszłość, usiłując winę jej zrzucić na Polskę samą.

Biedna rzeczpospolita, którą Fryderyk W. szacował, że więcej siedmiu tysięcy żołnierza utrzymać nie może, a której Wołkoński więcej nad sześć trzymać dozwolić nie chciał, nie miała, dzięki klęskom doznanym, ani wojsk, ani wodza, ani dyplomacyi, ani samoistnego rządu — panował w niej oddawna ambasador rosyjski, a król był dla parady, opuszczony i wzgardzony. Interesa odprawiały się u Salderna, na zamku koncerty. Urządzano balet i operę, aby rozbawić króla, który od lat kilku stracił humor, posmutniał i wedle wyrażenia pani Lhullier, u której spędzał wieczory, był „nie do rozbawienia".

Prawie obojętnie zrazu przebrzmiała zapowiedź podziału: wzięto ją może za groźbę tylko, która się da odwrócić.

Salderna zastępował nowy poseł, mianowany na jego miejsce, Otto Magnus baron Stackelberg, rodem Kurlandczyk, z tych prowincyi, które tylu dyplomatów Rosyi dostarczyły, człowiek znany z niepospolitych zdolności, jakich dał dowody, będąc posłem w Hiszpanii, ceniony przez cesarzową i mający przynajmniej obyczaj cywilizowanego człowieka... Essen pisze, iż po Saldernie wydał się miłym i łagodnym, przyznaje mu uczciwszy charakter, oględność większą w postępowaniu i talent dyplomatyczny. Skądinąd wiemy, iż dumą nie ustępował Repninowi, a sarkazmem nieznośnym pastwić się lubił nad bezbronnymi.

Otto baron Stackelberg, poseł rosyjski.

Saldern w ostatnich czasach poróżnił się był z naczelnym dowódcą wojsk rosyjskich w Polsce, Bibikowem, któremu w doniesieniach swych zarzucał, iż go polskie panie usidliły, że nim władała księżna marszałkowa Lubomirska i pani hetmanowa Ogińska.

Dziwnym trafem czy obrachowaniem posłowie łagodni zawsze miewali ostrych dowódców przy sobie, a ostrzy łagodnych; tak z Repninem gwałtownym i absolutnym stał obok Kajserling wyrozumiały i dobry, przy powolniejszym Wołkońskim dowodził nieubłagany Wejmarn; z Saldernem szalonym przysłano zalotnego i lubiącego się bawić Bibikowa. Jednakże łagodność początkowa posła ustąpiła prędko miejsca obowiązkowej niejako surowości dla króla. Obchodził się ze Stanisławem Augustem jak poprzednicy*). Gdy na pokoje przychodził, bez ceremonii przeciskał się przed krzesłem króla i stawał tyłem obrócony do komina, zakasawszy poły. Raz gdy król, przybywszy do niego, zastał go ciągnącym Faraona, nie wstając nawet, lekko głową go pozdrowił i wskazał mu fotel. — „Najj. Panie, proszę siadać“ — rzekł — i grał dalej. Jak wszyscy niemal poprzednicy, jak Repnin, Kochowski, Bibikow, Stackelberg wkrótce ujęty został wdziękami pani Ożarowskiej, kasztelanowej wojnickiej (której mąż został później hetmanem), i cały świat wiedział o tym czułym stosunku...

Ze Stackelbergiem razem przybywał baron Rewitzky, jako posłannik Austryi, człowiek uczony, szczególniej słynny oryentalista, spokojny i przeznaczony grać rolę podrzędną w komendzie Stackelberga. Benoit, rezydent pruski, nikczemna, niecierpliwa figura, dopełniał tej trójki. Żył z małej pensyjki tysiąca talarów i lichą w Warszawie grał rolę. Widywano jego długą i chudą

*) Mehèe — Hist. de la révolution de Pologne.

postać, w szarych sukniach, ze szpadką stalową u boku, ciągnącą na obiadki do garkuchni Gröbla na Marywillu, lub najemną karetką stawiącą się na zaprosiny do posła. Dodany mu był generał Lentulus, człek niemłody, hardy bardzo, długi i chudy, a mimo powierzchowności smutnej zalotny. Dnia 18 Września wszyscy trzej złożyli razem ministeryum rzeczypospolitej oświadczenie trzech mocarstw o podziale zawyrokowanym. „Stronnicy królewscy — pisze poseł w swym raporcie — zaczęli częste u króla miewać schadzki. Skutkiem ich było postanowienie wszystko znosić cierpliwie, dobrowolnie się na nic nie zgadzać, wszystko zmuszać wykonywać siłą, odwołać się o pomoc do dworów europejskich, zwlekać o ile możności, uwikłać mocarstwa w formalności i drobne trudnostki. Król — mówi dalej poseł — przed jednymi deklamuje przeciwko Rosyi, innym zaś daje do zrozumienia, że cesarzowa zezwala na zawiązanie konfederacyi przeciwko podziałowi. Powiedział to nawet posłowi austryackiemu, ażeby między mocarstwa sprzymierzone rzucić kość niezgody".

Joachim Lilawor Chreptowicz, kasztelan nowogrodzki.

Zmusiło to Stackelberga do wyraźnego oświadczenia, iż Rosya królem się wcale opiekować nie myśli, ani go podtrzymywać.

Około króla niebezpieczeństwo wspólne, chęć usłużenia Rosyi, skupiła garstkę ludzi. Część ich, jak Młodziejowski, starała się wcisnąć w zaufanie, ażeby z każdego słowa zdawać sprawę posłowi. W otoczeniu króla widzimy naówczas obok poczciwego, skromnego a nieśmiałego podkanclerzego Chreptowicza, zacnego ex-kanclerza Zamojskiego i Lubomirskiego, marszałka koronnego — takich ludzi, jak: Młodziejowski, Gurowski i Massalski. Rosya traktowała króla w sposób poniżający, na listy do cesarzowej Panin tylko odpowiadał. Pełne one były użaleń i skarg na Polskę, na naród, niewdzięczny za poświęceń tyle, a wreszcie próśb o pomoc w interesach osobistych, w których uciekał się

Stanisław książę Lubomirski.

do Panina „dobroczynnej ludzkości“ (humanité bienfaisante). Najzdolniejsi doradcy dawniejsi króla, Czartoryscy, kanclerz i wojewoda ruski, zmuszeni byli do usunięcia się z rady i czynnego wpływu na sprawy kraju. Od r. 1767 książę kanclerz postrzegł się w błędnej swej polityce, chociaż wahał się jeszcze ustąpić całkowicie. Jemu przypisywano, że Zamojski pieczęć złożył, chociaż on sam tego nie uczynił. Widząc później, co się działo w kraju, miał często przed zaufanymi powtarzać: Ja te drewka nosiłem, a kto inny i w innym celu je podpalił*). Osamotniony, straciwszy na wziętości nawet u króla, pracował tylko w sądach asesorskich (zadwornych) w sprawach królewszczyzn i przywilejów. Książę August Czartoryski, wojewoda ruski, starszy brat kanclerza, ojciec generała ziem podolskich, cnotliwy i zacny w życiu prywatnem, najbogatszy z rodziny, najrządniejszy w zbieraniu grosza, miał znaczny krąg przyjaciół, którymi zawsze prawie był otoczony, po pańsku ich przyjmując — ale i on politycznych spraw unikał.

W Lutym wysłane zostały listy i protestacye do dworów: angielskiego, francuskiego, szwedzkiego i hiszpańskiego, błagające o odwrócenie losu, który Polsce zagrażał; odwoływano się w nich do ostatnich traktatów, które całość rzeczypospolitej w takich granicach, jakie po pokoju Oliwskim i Andruszowskim utrzymane zostały, poręczały. Był to ostatni ratunek, raczej dla uspokoje-

*) Pamiętnik M. Zaleskiego. Rpm.

nia sumienia, niż z wiarą w skutek użyty. Żadne z państw, do których się uciekano, nie chciało narażać się na wojnę i skutki koalicyi trzech dworów; Anglia obawiała się utraty handlowych korzyści, które z Rosyi ciągnęła, i w czasie sprawy podziału zachowała się neutralnie, a w wojnie Rosyi z Turcyą dostarczała nawet prowiantów dla wojsk rosyjskich. Starano się, widząc wzrastającą potęgę, o zawarcie ściślejszych stosunków.

Fryderyk Michał książę Czartoryski, kanclerz litewski.

Jeden może z panujących Klemens XIV wziął sprawę Polski do serca. Starał się on usilnie zapobiedz jej rozbiorowi, ale napróżno. Dnia 30 Marca 1772 roku polecił nuncyuszowi apostolskiemu w Wiedniu przedstawić to gorąco cesarzowej i cesarzowi. Nuncyusz do Polski wysłany po Durinim (nieprzyjaznym królowi a opłacanym przez Potockich, którzy mu probostwo w Dukli ofiarowali), Garampi, przejeżdżając przez Wiedeń, miał polecenie zatrzymać się tam dłużej i w imieniu papieża gorąco się wstawiać za Polską. Poprzednio już (dnia 15 Kwietnia 1772 roku) pisał był Klemens XIV do cesarza i cesarzowej w tym przedmiocie*). „Znasz dobrze, odzywał się w liście do Józefa II, jak kościół polski i wiara katolicka w tem królestwie utrapione są i na jakie narażone niebezpieczeństwa. Potrzebują one pomocy waszej, błagają waszego ratunku. Klemens XIII, ś. p. poprzednik mój, już listownie w tych sprawach znosił się z wami i w pobożności waszej większą część nadziei swych pokładał, iż mu będziecie pomocą". W tymże czasie pisał Klemens XIV do króla polskiego, prymasa i metropolity

*) Theiner. Clement. XIV. Epistol. 199, 200, p. 222.

August Aleksander książę Czartoryski, wojewoda ruski.

wschodniego kościoła, biskupów i senatorów, zachęcając ich do pracy około jedności, pokoju i ratowania ojczyzny.

Cesarzowa odpisała Ojcu św., iż „w obrzydzeniu ma nieszczęśliwy ów podział Polski, ale zapobiedz mu nie jest w jej mocy i zmuszoną jest wziąć w nim udział, *aby się nie dać przez to powiększać zbytnio Prusom i Rosyi*". Jedną z przyczyn było, że Szwecya, Dania, Anglia i Francya wcale się za Polską ujmować nie myślały. Austrya (wedle doniesień Sackena z Petersburga) w Maju myślała jeszcze zachować Polskę w całości, oglądając się na poparcie Francyi i Choiseula, ale upadek tego ministra zniewolił ją do odstąpienia tej myśli.

Król Stanisław oznajmił Ojcu św. w dwóch listach o rozstrzygającym się losie Polski (23 i 26 Września 1772), dziękując za przysłanie nowego nuncyusza i prosząc o pośrednictwo. Powtórzył król listy swe do mocarstw obcych w Październiku, nie omijając nawet rzeczypospolitej Helweckiej. W Rzymie wszakże, wedle wyrażenia nuncyusza, wszystkie te żale króla uważano za „łzy krokodyle". Nie mogąc zapobiedz, starał się przynajmniej Klemens XIV, aby w prowincyach zabranych katolicy uniknęli prześladowania, ku czemu użyto pośrednictwa dworu wiedeńskiego. W końcu 1772 r. (5 Grudnia) list w tym przedmiocie do cesarza Józefa II świadczy, iż pierwsze zapewnienia Prus już naówczas pogwałcone były.

Powtórzone odezwy do państw Europy wywołały nieukontentowanie Rosyi. W Listopadzie odczytał Stackelberg królowi notę swojego dworu, groźną i wymówek pełną z powodu jego postępowania*). Pisano w niej: „Niezgadzanie się na rozbiór

*) Nuncyusz papieski do kardynała Pallaviciniego 14 Listopada. *Theiner.*

pozorne i umiarkowane, dla oczu narodu, względem postępowania trzech dworów mogło być wytłomaczonem i przebaczonem królowi, ale całą Europę podżegać, szukać podpory za granicą, wyżebranemi zwłoki opierać się zwołaniu sejmu, było rzeczą nadzwyczaj przykrą i obudzającą gniew imperatorowej".

Cesarz Józef II.

Na ten raz Stanisław August miał odpowiedzieć bardzo energicznie, iż choć wzniesienie swe był winien carowej, więcej jeszcze miał obowiązków względem Boga, siebie i narodu, i spełniać musiał swą powinność: że cokolwiekby go najstraszniejszego spotkać miało, zawsze mniejszem dlań będzie, niż przebyte już niebezpieczeństwa; że raczej gotów był cierpieć więcej jeszcze, niżby miał zdradzić lud swój i godność swą sponiewierać.

Stackelberg, znając charakter króla zmienny, usiłował go zwrócić ku pojednawczym ideom, dowodząc mu między innemi, iż jakkolwiek chwalebne były chęci jego w utrzymaniu całości rzeczypospolitej, dalszy opór stałby się szkodliwym, że opór bezwzględny mógłby państwo wystawić na nowy rozbiór, nowe zamieszki, nowe podziały — zachęcał więc do niezwłocznego zwo-

Papież Klemens XIV.

łania rady senatu przedsejmowej (której trzy dwory żądały) i poprzestania jątrzenia, które pogorszało tylko sprawę Polski*).

Stackelberg, nie mniej dumny od Repnina, nie mniej absolutny od Saldern, więcej miał w obejściu się i postępowaniu umiejętności, formy przyzwoitsze, nie popełniał okrucieństw daremnych, groźbami nie szafował. Długi pobyt za granicą starł z niego szorstką powłokę. Jedyną jego wadą było nieznośne szyderstwo i ironia, której na cierpliwych ofiarach się dopuszczał, potrzebując zawsze kogoś, coby mu służył za cel jego pocisków. Miał on polecenie swego dworu dokonać podziału co najprędzej; Benoit, poseł pruski, przeciwnie rachował, że na oporze i zwłokach coś zyska i nietylko nie naglił, lecz Stackelberga wstrzymywał**). Grożono, że w razie nieposłuszeństwa i oporu, mocar-

*) Schmidt. Materyały, II.

**) Prusy zyskiwały ze wszech miar na zwłoce. — Tymczasem mogły swobodnie ludzi zabierać i zalewać kraj fałszowaną monetą. Galser, sekretarz gabinetowy króla w czasie tego podziału, kazał bardzo tajemnie wybić za piętnaście milionów bardzo pięknych dukatów, w których trzecia część była aliażu. Te poruczono jednemu z synów Efraima, zwanemu Holendrem, bo mieszkał niegdyś w Holandyi, póki go do ucieczki stamtąd nie zmuszono. Efraim, pełne mając kieszenie, przybrany w suknie galonowane, włosy z harcapem, ze szpadką u boku, pojechał do Polski z pięknie brzmiącym tytułem p. radcy de Simonis. Tu kupował, płacąc gotówką i natychmiast rozkazując wywozić, zboże, klejnoty, srebra, co tylko mógł znaleźć na sprzedaż. W kilka miesięcy rozsiał w Polsce te pieniądze. Dopiero nie rychło opatrzyli się Polacy, że jedną trzecią wartości stracili. Puszczano dukaty dalej, kupując u Rosyan i płacąc nimi. Doszło to do wiadomości cesarzowej Ka-

stwa zaleją kraj cały, zabiorą wszystko i rozszarpią rzeczpospolitą... Groźby te powtarzały się ciągle — straszniejsze coraz, przymuszające króla do prędkiego zwołania sejmu, któryby rozbiorowi dał sankcyę legalną i pozór przynajmniej dobrowolnego ustępstwa.

Gdy Stackelberg słał notę za notami, domagając się o radę senatu i sejm, Benoit szeptał mu niezadowolony: Daj im pokój, tem lepiej dla nas, więcej weźmiemy.

Postępowanie Prus, nacechowane zdradliwem, tajemniczem knowaniem, wydać się musi wstrętliwszem jeszcze, bardziej oburzającem, niż gwałty. Listy Fryderyka W., jego instrukcye, depesze posłów, przedstawiają polityczną tę intrygę Prus z cynizmem bezprzykładnym. Nikt nad niego nie stawał żarliwiej przeciwko wszelkim reformom, które mogły Polskę podźwignąć i odrodzić, od chwili elekcyi Poniatowskiego, nikt żarliwszym nie był obrońcą elekcyjnego tronu i *liberum veto*. — Gdy podział został dokonany, Prusy szczyciły się nim, jako wiekopomnym tryumfem polityki bezwstydnej. — Książę Henryk pruski, który tak skutecznie pośredniczył w Petersburgu między Fryderykiem a cesarzową, w liście pisanym do Solmsa, domagał się później przyznania sobie jedynej nagrody, jakiej żądał — własnoręcznego świadectwa Katarzyny — stygmatu, że on był twórcą podziału Polski. Cesarzowa, zadość czyniąc tej prośbie, odpowiedziała mu listem: „Po objęciu w posiadanie zachodnich rosyjskich prowincyi, czuję się powinną oświadczyć W. Ks. Mości, jak wielce Mu jestem obowiązaną, za wszystkie starania, podjęte przezeń dla doprowadzenia do skutku sprawy tak wielkiej wagi, *której pierwszym twórcą*, W. Ks. Mość, uważać się możesz“ *).

Noty mocarstw, oprócz zaboru prowincyi ogromnych, bo do 4000 mil kwadratowych, z pięciu milionami ludności zawierają-

---

tarzyny, która doniosła Fryderykowi, co się stało, żądając wymiany fałszywego złota.

Barrière, który o tem pisze w swych pamiętnikach, dodaje, że król zrzucił całą winę na Galsera i posłał go dla pokrycia własnego szalbierstwa do Spandau. Po roku wypuszczono go z więzienia i internowano w jakiejś wioseczce w Meklemburskiem. Trzeba było, ażeby ktoś padł ofiarą. Rosyi wymieniano dukaty.

*) Jednakże Sacken w depeszy z Petersburga (Maj, 1772 r.) donosi, iż cesarzowa sama, dobrowolnie (aus freien Stücken) oświadczyła ks. Henrykowi, iż za przyczynienie się do uspokojenia Polski chce królowi pruskiemu dopomódz w planach — otrzymania jakiejś części tego kraju.

cych. — z których dział największy przypadał dla Austryi (zapewne jako wynagrodzenie kosztów na wojnę z Turcyą poniesionych — narzucały też rzeczypospolitej reformę ustawy w duchu swym, tak radykalną, iż ją za groźbę chyba, nie za rzeczywiste wymaganie, uważać było można. Jakoż później znacznie zmodyfikowaną została. Projektowana ta zrazu reorganizacya resztek rzeczypospolitej tykała tak niezbędnych życia jej organów, tak ją miała przetworzyć i przeistoczyć, iż paniczny strach wywołała. Z myślą oderwania prowincyi łatwiej się może naówczas pogodzić umiano, niż z oswobodzeniem włościan i redukcyą szlachty a ruiną majętności. Były to punkta w nocie zawarte.

Wśród narzekań i protestacyi próżnych, radzili także ludzie serca i sumienia, lecz cóż znaleźć mogli w tej chwili nad jedyny środek: nie zwoływania i nie dopuszczania sejmu. Sołtyk, świeżo uwolniony z wygnania, jawnie zapowiadał ambasadorowi, iż tego środka użyje i aby sejmu nie dopuścić, sejmiki zrywać będzie. — tegoż chciał biskup Krasiński i wszyscy ludzie, znający kraj, a wiedzący, że w sejmie pod bagnetami opór już będzie daremnym.

Tych ludzi gotowych jeszcze do ofiar, niestrwożonych i niezaprzedanych garść była szczupła, gdy pensyonowanych, intrygantów, wreszcie słabych i zastraszonych zastęp znaczniejszy krzątał się czynnie i wysługiwał bezwstydnie, myśląc tylko o własnych korzyściach...

Saldern, który był po Wołkońskim objął komendę nad stronnictwem moskiewskiem, ochrzczonem imieniem *„związku patryotycznego“*, znając dobrze wartość tych, którymi się posługiwał, najlepiej ich odmalował... W doniesieniach swych taki obraz kreśli głównych naczelników: „Podoski prymas ten już był zbiegł za Eminkową do Gdańska, a potem tułał się do śmierci za granicą - nieprzyjaciel króla a zwolennik Sasów, nieprzebłagany wróg Czartoryskich, potrzebujący cudzych pieniędzy, jest *naszym* najlepszym przyjacielem. Nie ma on ani znaczenia ani zaufania, ani wziętości, wzgardzony od narodu, pogardzany od magnatów, nie szanowany nawet przez podwładnych. Jedyną w nim dobrą jest stroną, iż uczciwie zeznaje: „Jeśli nie będę mógł na tronie posadzić Sasa, nie mniej, przez wdzięczność dla Cesarzowej JMci, woli Jej będę posłusznym“. Zresztą jest to człowiek, któremu żadnej

tajemnicy powierzyć nie można, ani mu samoistnie dozwolić działać, bo żaden uczciwy człowiek razem z nim nie pójdzie".

Antoni Ostrowski, biskup kujawski.

„Biskup wileński Massalski — umysł bystry i przenikliwy, ale płochy jak *abbé petit-maître*, zarozumiały i próżny, godnością swą i zdolnościami nadęty, pnący się do zwiększenia wpływu swego i znaczenia, niecierpliwie dążący do podniesienia się kosztem upadku Czartoryskich. Nadzieja, że z pomocą naszą potrafi silne wytworzyć stronnictwo, w ręce go nasze oddała. Człowiek chytry i nieufny. W Litwie ma pewną wziętość, ale tylko u ludzi małego znaczenia".

O Flemingu, wojewodzie pomorskim, mówi jako o człowieku godnym zaufania, stałego umysłu i przyjacielu Rosyi z przekonania; o wojewodzie podlaskim (Gozdzkim), że bierze pensyę i za pieniądze jest im oddany, „gdyż jedynym Bogiem jego pieniądz. Krzyczy tęgo, gdy potrzeba".

O wojewodzie kaliskim (Twardowskim), kreaturze Mniszcha, powiada, że jest tchórzem bez przekonania, równie jak zięć jego Rogaliński.

„Młodziejowski, w. kanclerz koronny, biskup poznański — mówi dalej — polski Machiavel (nadto honoru!), który się sprzedaje więcej dającemu, nie ma ani szacunku, ani wziętości w kraju. — Biskup kujawski (Antoni Ostrowski) — równy mu we wszystkiem, tylko mniej mądry... Wielki kuchmistrz koronny Poniński bierze pensyę, lekkomyślny, lubiący wielką odgrywać rolę, do rozsiewania wiadomości przydatny, niepospolicie ruchawy".

„Marszałek litewski Gurowski — chytry, nie bez zdolności, ale bez iskierki honoru. Potrzebnym był dla zbadania tajemnic i myśli obcych".

Książę Poniński.

Tych ludzi tak samo jak Saldern sądziła opinia publiczna. O przyjaciołach króla pisze Saldern: „Wojewoda ruski odznacza się i celuje nad wszystkich wielkiemi zdolnościami. Zdaje mi się, że mocno starzeje. Mimo to on jeszcze wszystko w rzeczypospolitej prowadzi. Oświecony, rozumny, przenikliwy, świat zna, Polskę do gruntu przenika, przyjaciele i nieprzyjaciele go szanują. W postanowieniach wytrwały i ostrożny. Z niezmierną zręcznością umie sobie pozyskiwać serca, przebiegłością wielką ludzi waśnić, wymową przejednywać i kojarzyć. Przenika innych, sam się przeniknąć nie dając. Wojewodzie udało się króla nakłonić do odstąpienia od Rosyi, król czyni, co on chce".

„Brat wojewody, kanclerz, człowiek rozumny, wielce w intrygi wdrożony, dziś zestarzały i narzędziem brata będący, lubiony zresztą od narodu i nie bez przyjaciół w kraju — szczególniej na Litwie".

„Książę Lubomirski, marszałek koronny, zięć wojewody ruskiego, ruchomy, ochotny do przedsięwzięć człowiek, zdolności miernych, działający tylko, gdzie mu starsi nakażą. Nienawidzi króla mimo pokrewieństwa; dla Rosyi nie przydatny".

Wspomnieni są jeszcze dwaj satelici Czartoryskich, podkanclerzy koronny Borch i litewski Przeździecki, których Saldern nazwał lichymi politykami bez wziętości i szacunku. Zato o Branickim, powstrzymując się od jego charakterystyki, świadczy jak najlepiej. O królu samym wyraził się: „Serdecznie poczciwy, ale niepojęcie słaby... Rozum ani obejmujący wiele, ani pewny siebie, niezdolny do sądzenia i tamowania swej wyobraźni.

Ktoś go zawsze prowadzić musi, narzucać mu postanowienie i do wykonania przynaglić".

Taki obraz smutny, ale w głównych rysach prawdziwy, kreśli ambasador ówczesnych czynników i świeczników polskiej sprawy... Zapomina o jednym tylko, o sprężynie, która w owym czasie wiele z tych figur w ruch wprawiała i której wpływ, zdaniem wszystkich współczesnych, był wielkiego znaczenia — o kobietach.

Odgrywały one rolę mniej widoczną, ale niezmiernie ważną we wszystkiem, rolę, którą się poszczycić nie mogły... Smutno się nam one przedstawiają na dworze Stanisława Augusta i w stolicy. Kwiat ówczesnej arystokracyi lgnął do Repninów, Bibikowych, Saldernów i Stackelbergów... W wielkim świecie Kreczetnikowy, Kochowscy, posłowie i generałowie szczycili się publicznie najczulszymi względami pań pierwszych imion i najpiękniejszego wychowania. Stosunki te były jawne, cały świat o nich wiedział, chlubiono się niemal nimi. Maluje to najlepiej zepsucie wieku, zobojętnienie na losy kraju w społeczeństwie, które ton dawało stolicy... Żadne imię, żaden dom pański w rzeczypospolitej nie był prawie wolen od tej skazy. Posługiwano się paniami temi, aby dobra od żołnierza uwolnić, zyskać łaski posła lub wyrobić order u cesarzowej, która się na natrętne o nie ubieganie uskarżała. Rosyjscy generałowie i ambasadorowie mieli tylko trudność wyboru wśród niezliczonego kandydatek grona.

Naleganiom Stackelberga ulegając, król zwołał nareszcie radę senatu na dzień ósmy Lutego. — Ze stu dwudziestu i trzech senatorów zwołanych przybyło trzydziestu i jeden; pomiędzy nimi: Lubomirski marszałek, Młodziejowski, podkanclerzy Borch, hr. Wessel, podskarbi koronny, Gurowski, marszałek koronny, Ostrowski, biskup kujawski i Massalski wileński. Co poczciwszego, unikało narady, Czartoryskim groźbą wzbroniono wszelkiego udziału w sprawach publicznych...

Wojewodom: witebskiemu i ruskiemu i kasztelanowi elbląskiemu Przebędowskiemu, którzy się osobiście znajdowali w Warszawie, jako należącym do krajów zakordonowanych, zagrożono konfiskatą dóbr, jeśliby senatorskie krzesła zająć chcieli.

Nowemi groźbami zmuszono zwołać sejm na dzień 19 Kwietnia. W Czerwcu najdalej podpisane być miały układy. W wy-

danych na sejm uniwersałach nie powiedziano wcale, ażeby miał się odbywać pod konfederacyą, wybierano więc posłów jak do zwykłego sejmu ordynaryjnego.

Łatwo sobie wystawić, iż na wybór posłów zwrócono szczególną baczność, sypiąc pieniędzmi. Wierni krajowi obywatele starali się tylko zrywać sejmiki i wyboru nie dopuszczać: trzydzieści i kilka zerwano. Przyczynił się do tego Sołtyk, zawczasu zapowiedziawszy, iż on i z nim trzymający tego środka użyją... Cnotliwsi uchodzili, aby nie być wybranymi, nie chcąc się ani słabością zmazać, ani narażać na zemstę, — ubogich i łakomych ściągał Poniński i inni agenci ambasadora.

Sołtyk, widząc, że, pomimo zabiegów wszelkich, sejm przyjdzie do skutku, dnia 6 Kwietnia pożegnał Stackelberga, z którym osobiście był w dosyć dobrych stosunkach, listem następującym, wyjeżdżając do dóbr swoich:

„Wolałbym ostatek dni moich spędzić w ciemnym lochu, mieć ręce obcięte, utracić raczej nawet życie, niż podpisać wyrok podzielenia mojej ojczyzny.

„Nie mogąc być mojemu krajowi użytecznym, nie chcę przynajmniej katem jego zostać.

„Polak, któryby zezwolił na rozbiór swego kraju, zgrzeszyłby przeciw Bogu — my, senatorowie, potwierdzając go, stalibyśmy się krzywoprzysiężcami...“ *).

Przed otwarciem sejmu jeszcze posłowie trzech dworów zażądali, aby się odbywał pod konfederacyą. Ponieważ w uniwersałach wzmianki o tem nie było, przez to samo stawał się nieprawnym, lecz najmniej się troszczono o zachowanie form tradycyjnych i legalności. Adam Poniński, który się niczego nie wstydził a za zyskiem gonił, gotował się rolę główną odegrać na sejmie i sam się w tym celu, poparty przez obcych żołnierzy, posłem z Liwa ogłosił. U Młodziejowskiego w domu wczesne odbywały się narady... Pomimo zabiegów wszelkich, w liczbie obranych posłów znaleźli się mężni kraju obrońcy, gotowi do walki i nieustraszeni... Na trzechset posłów, których kraj na sejm wysy-

*) Theiner.

łał, przybyło tylko stu dwóch*), z których dwudziestu sześciu przypadało na Litwę, bo ta swoich wstrzymała... Zrazu mniej jeszcze znalazło się w Warszawie...

Gotujący się do opozycyi, chcieli najprzód konfederacyi nie dopuścić, lecz ta pomiędzy spiskowymi w małej liczbie, niemal potajemnie podpisaną została.

Poniński, najodważniejszy do niecnoty, podjął się marszałkowskiej laski koronnej; książę Michał Radziwiłł, miecznik — litewskiej.

Nadszedł dzień otwarcia tego zgromadzenia, które nieprawnie sejmu sobie imię nadawało. Posłowie i senatorowie udali się do kościoła, król z loży słuchał mszy świętej. Potem zamiast zasiąść na tronie, przeczuwając burzliwe otwarcie, udał się do swego gabinetu. Senat pozostał na pokojach królewskich, Poniński zaś z kilku posłami udał się do izby poselskiej i wziąwszy stąd kilku starszych posłów koronnych, powrócił z nimi do króla. Dawny obyczaj przy połączeniu izb senatorskiej z poselską został pominięty. — Zamek otaczały straże, pomiędzy arbitrami ambasadorowie trzech dworów zasiedli zbierać owoce swych starań.

Zamiast jednego z marszałków przeszłego sejmu, jak chciało prawo, niejaki Łętowski, poseł krakowski, podniósł głos i oświadczył, że konfederacya zawiązana marszałkiem wybrała Ponińskiego. Przerwał mu gwałtownie przygotowany już Tadeusz Rejten, poseł nowogrodzki, wołając, że niesłychaną była rzeczą konfederacya potajemna, o której ziemie i powiaty nic nie wiedziały. Odczytał potem uniwersał, powołujący na sejm zwyczajny, i dodał, że kolej przypadała na Litwę, marszałkiem więc mógł być tylko jeden z posłów litewskich. Poparł go Samuel Korsak, poseł nowogrodzki, trzech innych posłów litewskich a dwu Łęczycan z Korony.

Wrzawa i tumult powstały w izbie. Poniński, który już był za laskę pochwycił, położył ją nazad na krześle i przemówił do swoich, którzy go hałaśliwie, jako wybranego, popierać zaczęli.

Rejten nie dopuszczał, przy swojem stojąc.

---

*) Później stu jedenastu.

Tadeusz Rejten.

Nie zważając na to, Poniński wziął laskę i z nią począł obchodzić izbę. — Wtem Rejten, widząc drugą laskę dla Radziwiłła przygotowaną, chwycił za nią, zajął krzesło marszałkowskie i trzykroć uderzył nią o ziemię. W tejże chwili Poniński uderzył także i zmieszany uchodząc co prędzej, zamknął posiedzenie, odraczając je do jutra na godzinę dziewiątą.

Za nim Rejten, który się też wśród wrzawy marszałkiem ogłosił, przy oklaskach słuchaczy, odroczył ją na pierwszą z południa. Wziął potem laskę i z nią wyszedł. Trwało to od południa do pół do trzeciej.

Po obiedzie partyzanci skonfederowani zeszli się na naradę do Ponińskiego, aby ustanowić radę i sąd, a dwie konfederacye, koronną i litewską — nieliczne dotąd — razem z sobą połączyć.

Nazajutrz Rejten bardzo wcześnie przybył prawie pierwszy i zajął krzesło poselskie. Zeszli się później posłowie; oczekiwano tak do godziny jedenastej, aby kto posiedzenie zagaił — napróżno. Nalegał i zaklinał znowu Rejten, aby posłowie zajęli swe miejsca, a najstarszy z województwa krakowskiego posiedzenie otworzył.

Łętowski, do którego to należało, odezwał się:

— Oddałem laskę Ponińskiemu, marszałkowi konfederacyi, oczekujemy na niego.

Na to Rejten, poparty przez swoich, zawołał: — „Nie znamy ani konfederacyi, ani jej marszałka, niema na to zgody...“ Poparł go, zabrawszy głos, Korsak, gdy w tej chwili zjawił się w progu Poniński. Wrzawa, panująca w izbie, namiętne okrzyki, świadczące o rozdrażnieniu, onieśmieliły go — zawahał się i nie po-

stąpił dalej, ale stanąwszy u drzwi za arbitrami, uderzył laską o ziemię i pospiesznie zawołał:

— Solwuję sesyę do jutra na godzinę dziewiątą zrana.

Ledwie słów tych dokończywszy, umknął co prędzej, jak wczoraj.

Tymczasem wrzawa trwała, Korsak mówił dalej.

Krakowscy posłowie zaczynali się ruszać i wychodzić. Rejten skoczył ku nim, zaklinając ich, wstrzymując, aby nie opuszczali sali, nagląc na Łętowskiego, aby sesyę zagaił. Łętowski się opierał. Wrzawa, okrzyki, spór wszczął się z obu stron i przez dwie godziny ucierano się nadaremnie. Roznamiętnienie rosło... Nie było laski, przyniósł ktoś usłużny laskę, wziętą u oficera... Rejten rozgorączkowany wysilał się coraz więcej na zaklęcia i prośby. Zaczęto mu przyklaskiwać jak w teatrze. Oburzył się.

— Nie jesteśmy tu ani na operze, ani na dyalogu, panowie — krzyknął gniewny — bądźmy przyzwoitsi.

Roznamiętnienie z obu stron kazało się obawiać jakiejś sceny krwawej i gwałtu... Łętowski, widząc niebezpieczeństwo, wziął gwałtem sobie wciśniętą laskę i słabym głosem solwował sesyę na godzinę dziewiątą. Lecz że na tę samą odroczył ją Poniński, zaczęto się domagać, by solwował na siódmą... Zgodził się i na to w obawie ekscesu Łętowski... Głosy dały się słyszeć jeszcze: Dodać „celem wyboru marszałka!“

Lecz posłowie krakowscy i Łętowski już cisnęli się do drzwi... Rejten, chcąc ich powstrzymać, padł w progu, rozkrzyżowując ręce...

— Zabijcie mnie, — wołał — zdepczcie, ale nie zabijajcie ojczyzny!

Cofnęli się niektórzy, wysuwając bocznemi drzwiami. Jacek Jezierski, poseł łukowski, przestąpił przez leżącego, za nim poszli inni...

Tegoż dnia po południu, konfederacya, ośmielona tem, że opór Rejtena z kilku posłami niedostateczne miał poparcie, lękając się zarazem, aby heroiczne znalezienie się nowogrodzkiego posła nie pociągnęło innych za sobą — pospieszyła akt podać do ksiąg grodzkich i odbyła posiedzenie publiczne, na którem Poniński z Radziwiłłem marszałkowali. — Ukonstytuowała się konfederacya, wzywając do posłuszeństwa i do przystępowania do

aktu, zakazawszy izbę poselską odmykać, dopókiby nie przybyli marszałkowie konfederacyi. — Rejtena pozwano natychmiast *de termino tacto* (bez zwłoki) przed sąd, lecz pozwu nie przyjął, nie uznając władzy.

Posiedzenie konfederacyi odroczono do dnia następnego na godzinę siódmą. Chcąc zastraszyć opozycyę, sąd ogłosił wyrok na Rejtena i Korsaka, jako na nieprzyjaciół ojczyzny, odsądzając ich od czci i skazując na śmierć.

Od drugiego dnia Poniński miał już przy sobie straż z osiemdziesięciu ludzi złożoną, grenadyerów rosyjskich i huzarów pruskich. Sześciu z oficerem towarzyszyło mu wszędzie po ulicach.

Następnego dnia nieustraszony Rejten o godzinie siódmej stał już u drzwi izby poselskiej, które były zamknięte. Rozkazał je sobie otworzyć, co też wykonano, i wszedł z posłami litewskimi, niosąc laskę marszałkowską, której przeciwko Ponińskiemu użyć zamierzał.

Chciał się jednak widzieć z królem i posłał, prosząc go o posłuchanie. Król, jak zawsze, nie chcąc nikogo sobie narażać, odpowiedzieć kazał szambelanowi Karasiowi, iż żadnej rady, ani opieki dać mu nie może, gdyż sam znajduje się w położeniu podobnem. Udawał się Rejten i do posłów mocarstw obcych, przedstawiając im nieprawne postępowanie i żądając wiedzieć, czy się to działo za ich przyzwoleniem. Odebrał tylko pogróżki, co go jednak nie zatrwożyło. Pozostał w izbie, oświadczając, że gotów jest umierać, byle dopełnił obowiązków obywatela.

Gdy się to działo w izbie, konfederacya wysłała od siebie do króla i żądała przystąpienia królewskiego.

Stanisław August wahał się, trwający opór Rejtena zawstydzał go; odpowiedział więc przez kanclerza koronnego, że zdanie swe objawi „w izbie sejmowej".

Dzień ten jednak zszedł na targach... Rejten ze swoimi przez sześć godzin siedział w izbie poselskiej, napróżno oczekując — nikt nie nadszedł.

W końcu, po posłuchaniu u króla konfederacyi, zjawił się Marcin Lubomirski, jeden z ludzi najmniej powagi mających i szacunku, z kilku posłami godnymi siebie, i zawołał, że odracza się posiedzenie nazajutrz do godziny dziewiątej.

Rejten jednak, którego te wypadki coraz bardziej oburzały i podnosiły w nim ducha, pozostał w izbie. Z nim razem sku-

pili się inni, w przekonaniu, że ich stąd sąd konfederacki siłą wziąć nie będzie śmiał, a pragnąc do ostatka opierać się dalszym posiedzeniom. W mieście nie byli pewni, czy ich żołnierstwo nie pochwyci.

Oświadczenie króla, że zdanie swe objawi dopiero w izbie sejmowej, wydało się tem, czem w istocie było — dwuznacznem.

Obawiano się publicznego posiedzenia w izbie sejmowej. Starano się więc Rejtena złamać i nakłonić do opuszczenia jej, ale napróżno... Posłowie zagraniczni zaręczali mu bezpieczeństwo jego osoby, prosili go, aby się oddalił; Rejten został, odpowiadając: Jeśli wyjdziemy, izbę zamkną.

W Czwartek, dnia 22, król, na którego naciskano coraz żywiej, aby się za konfederacyą oświadczył, widząc trwający opór, chciał jeszcze przedłużyć ze swej strony opozycyę bierną i przyrzekł wprawdzie zdanie swe objawić w senacie, ale dopiero w Sobotę...

To odkładanie niepokoiło ambasadorów, przypisywano je knowaniom familii, — chciano zagrozić i zmusić do stanowczej decyzyi. Stackelberg został wysłany do króla z oświadczeniem, że jeśli tego dnia nie przystąpi do konfederacyi, albo będzie żądał zebrania się jej w izbie poselskiej czy w senacie, niezwłocznie pięćdziesiąt tysięcy wojska wkroczy do Warszawy. Król odwołał się do rady senatu i ministrów... Postępowanie to szczere czy pozorne dowodziło wszakże, jak czuł ważność kroku, który miał uczynić.

W Piątek o godzinie jedenastej rano senatorowie i ministrowie zebrali się w sali audyencyonalnej na zamku, gdzie król odczytał im mowę, przedstawiając położenie, oświadczając, czem mu grożono, żądając rady co ma począć. Rada jednomyślnie godziła się na to, iż uledz było koniecznością.

Na tem skończył się opór króla; wstał z tronu milczący a kanclerze poszli do posłów, oświadczając, że przystępuje do konfederacyi i oczekuje u siebie marszałków jej z konsyliarzami...

O godzinie pierwszej uroczyście w karetach przybyli marszałkowie na zamek i w sali posłuchalnej kanclerz w imieniu króla objawił akces jego do konfederacyi — poczem nastąpiło ucałowanie ręki Najj. Pana...

Rejten siedział wciąż w izbie poselskiej. Przyniesiono mu tu wiadomość o przystąpieniu króla. Usłyszawszy to, kilku posłów wyszło i spieszyło akt podpisać.

Wysuwali się tak jeden po drugim... i pozostało ich naostatek czterech tylko wahających się, co począć mieli.

— Idźcie, jeśli chcecie — rzekł im złamany Rejten.

Pozostał sam...

Trzydzieści sześć godzin upływało, jak nie wychodził z sali i nic nie miał w ustach; opuścili go wszyscy — nareszcie siła i nadzieja. Wyszedł...

Przyjaciele przynieśli mu do mieszkania warunek ze strony konfederacyi, która nie chciała, a raczej nie śmiała targnąć się na niego, żądała tylko, aby ją publicznie przebłagał, a wyrok zostanie unieważniony...*).

Takie było otwarcie tego nieszczęśliwego sejmu.

Rejten pozostał w stolicy, bo nawet nieprzyjaciele cnotę jego poszanować umieli... Lentulus, generał pruski, którego zyskał opiekę, dodał mu dwóch huzarów dla bezpieczeństwa, z którymi chodził po mieście, a nie śmiano się nań targnąć, chociaż odzywał się głośno przeciwko konfederacyi i sejmowi. Nie pociągano go zrazu przed sąd, gdyż wiele się osób za nim wstawiało. Gdy jednak zbyt wielkie wrażenie mowy jego czyniły w stolicy, ponownie zapozwano go do sądów konfederackich. Miał dosyć szabli na woźnych, którzy mu pozwy wręczali, i nie stawił się. Sądzono więc zaocznie**).

Trudno jest skreślić obraz tych narad, w których najdziwniejsze mieszały się głosy, skargi późne, rady bezsilne i kłamliwe patryotyzmy... obok nielicznych wyrazów bezsilnej też boleści. Rozpoczęły się posiedzenia w sali senatu połączonych izb przy zamkniętych drzwiach. Przy projekcie o sposobie sejmowania odezwały się protestacye Turskiego i Wodzińskiego, lecz Poniński nakazał im milczenie z powodu, że nie podpisali konfederacyi.

Król zrazu stanął dosyć energicznie, opierając się wymaganiom ambasadorów, chociaż ciągłemi nasyłany groźbami i lekceważony przez Ponińskiego, Sułkowskiego i całą tę partyę. Usiło-

*) Schmitt. Materyały, II.

**) Schmitt. Materyały, II, 38.

wano go usunąć i ominąć. Król i familia stawali z opozycyą zrazu, ażeby okazać ambasadorom, iż się bez nich nie obejdą. W nocie swej, do senatu i posłów przesłanej, napominali oni konfederacyę, ażeby nie trzymała z królem, któremu szło tylko o zachowanie i zwiększenie swej władzy. — Wskazywano w niej, że opór króla, który się godził na ustępstwo prowincyi, pochodził z osobistych widoków, z obawy nowych urządzeń, mających władzę jego ograniczyć. Król ze swej strony przemawiał rozczulony, wymowny, tłomacząc się, malując swe położenie, wyzywając, aby mu winy jego wskazano. Poruszył się sam, rozpłakał a z nim popłakało się wielu. Skarżył się, iż odejmując mu rozdawnictwo i szafunek wszelki, chciano go odrzeć z powagi. „Chcą mi wydrzeć wszystko, abym nie mógł udaremnić, co zgubne ojczyźnie“ i t. d.

Najgwałtowniej, najbezwstydniej przeciw królowi rwali się Sułkowscy... Walka ta pomiędzy królem, który miał za sobą większość posłów, a Stackelbergiem i marszałkiem, mającym większość w senacie, trwała do dnia 19 Maja... Grożono ciągle wprowadzeniem wojsk, zaborem większym, zagładą, sypano między posłów pieniądze.. Król używał nuncyusza i sprawy dyssydentów, ażeby przedłużyć opór... Postępowanie Stackelberga było nadzwyczaj umiejętne i zręczne: on głównie z królem traktował i największy wpływ nań wywierał; on powstrzymywał Benoit'a od niewczesnych kroków, nie chcąc dopuścić do ostateczności, w którejby pomocy wojsk austryackich i pruskich potrzebował. Zastrzegł sobie nawet na wypadek, gdyby wnijść miały, iż dopełniwszy co im będzie poleconem, natychmiast ustąpią. Benoit i Rewitzky dali to zaręczenie na piśmie.

Nie przyszło jednak do tej ostateczności. Ujęty Stackelberg, którego żonie posłał król w dzień świętej Zofii złoty serwis do kawy i herbaty, szacowany parę tysięcy dukatów, skłonił naostatek króla obietnicami dożywotniego szafunku starostw i urzędów do stanowczych układów.

Wprzód jednak musiał wysłuchać nikczemnych napaści uzuchwalonych Sułkowskich, z których jeden śmiał się publicznie odezwać: „Łatwo to W. Kr. Mości udawać zucha, będąc bezpiecznym na tronie. W. Kr. Mość nie narażasz ani dóbr, ani bogactw, ani honoru, ani dzieci, bo ich nie masz... Ale racz

W. Kr. Mość mieć wzgląd na cały naród, który ma to wszystko do stracenia...“

Szło o wyznaczenie delegacyi sejmowej, upoważnionej przez sejm do traktowania z posłami trzech mocarstw o sankcyę i granice. Po kilku dniach oporu daremnego delegacya ta wyznaczoną została pięciu głosami większości!! Wchodziło do niej trzech biskupów, pięciu senatorów świeckich, dwóch ministrów i dwudziestu posłów. Zasiadali między innymi: przewodniczący jej Antoni Ostrowski, biskup kujawski; K. Stan. Lubomirski, marszałek koronny; Młodziejowski, kanclerz; Michał ks. Czartoryski; Borch, podkanclerzy; Chreptowicz; Wessel, podskarbi; Gurowski, marszałek i t. d.

Delegacya miała sobie poleconem: układy z trzema dworami i stawanie w obronie praw rzeczypospolitej, oznaczenie granic, zawarcie nowych traktatów i poprawę formy rządu rzeczypospolitej. Dodano, mówiąc o niej: „Nie będą odmieniać konstytucyi krajowej, tylko w czem dawna będzie oczywiście uznana za złą i rzetelnie szkodzącą stanom rzeczypospolitej“. Lecz — tej samej delegacyi zostawiono uznanie, co za złe i szkodliwe uważanem być miało. Sprawy dyssydentów i dyzunitów także załatwić jej zlecono.

Stackelbergowi przepisał Panin, w jaki sposób miał układami kierować: „Najstraszniejsze dla Polski — pisał on — są Prusy, handel Wisłą jest dla niej kwestyą życia. Proś Pan barona Rewitzkiego, aby się z nim połączył i razem, jednobrzmiącemi przedstawieniami wymożcie na pośle pruskim dla Polaków *znośne warunki.* Wychodząc z tej zasady, że trzy dwory zamierzają Polsce zapewnić znaczenie państwa drugorzędnego, któreby odpowiednie położeniu swojemu miało siły — możecie mu przedstawić, do jakiego osłabienia Polskę długoletni zamęt i wojna domowa przywiodły, ile lat ona potrzebować będzie, nim siły stracone odzyska, a pokrzepić się nie będzie mogła, jeśli jej handel zostanie odcięty. W układach z Austryą jest punkt wielkiego znaczenia. Sól — jedna z pierwszych potrzeb życia. Wymagać należy, aby ją Polacy mieli za cenę umiarkowaną. Wstawiając się w tym względzie za Polską, spełnisz Pan obowiązek miłosierdzia i ludzkości (!). Pojmuję, jak położenie pańskie względem króla pruskiego będzie drażliwem, gdyż zamiary jego wręcz są temu przeciwne, ale Pan musisz od niego żądać, „*aby Polsce dał*

choć odetchnąć, i aby *pierwsze lata*" po podziale mniej dla niej były ciężkie. Ile razy Panu pruski poseł rady dawać będzie, abyś użył przemocy, zwróć Pan jego uwagę, że są też inne środki, miarkuj jego zapędy i nie przyjmuj planów, chyba w ostateczności. Przedstaw mu Pan po przyjacielsku, nie wciągając w to jego dworu, co się dowiadujesz o nieznośnem obchodzeniu się wojsk pruskich z Polakami, wmów mu, aby się starał je pohamować, przedstaw, że chwilowe korzyści wojsk, które się w obcym kraju tuczą, nie mogą iść w porównanie z potrzebą wyrwania Europy z teraźniejszego przesilenia. Przedstaw mu to Pan ostrożnie, ale z całą mocą prawdy".

Teodor hr. Wessel, podskarbi w. kor.

Rozpoczęły się posiedzenia w pałacu Radziwiłłowskim. Chciał zrazu Poniński mieć tu laskę dla marszałowania w delegacyi, przeciwko czemu stawiono opór. Widząc, że ją wnoszono na pierwsze posiedzenie, Ostrowski je zamknął; na drugiem kuchmistrz od niej odstąpił.

Układy rozpoczęły się od Austryi i ciągnęły prawie tak, jak na sejmie, przerywane ubocznemi kwestyami, głosami i epizodami bez końca... Stackelberg, który zawsze bywał przytomnym, występował jako pośrednik, co więcej, jako przyjaciel, jako mentor, zawsze „w imię dobra rzeczypospolitej", ze szczególnem przywiązaniem do narodu polskiego się oświadczając. Zaraz w początkach przyszła na stół sprawa furażów dla wojsk cudzoziemskich, którą zbyli posłowie taką odpowiedzią, iż nawet Ostrowski

nazwał ją — *Speciosum nihil*, a kasztelan kijowski dodał: — Szkoda było fatygi.

Żądania Austryi, która już do tytułów panującego dołączyła Galicyę, Lodomeryę, Oświecim i Zator (pierwszych tylko dwóch dawniej używała) — inaczej teraz brzmiały, niż w edykcie 1772 roku... Rewitzky wzbraniał się ich zmienić w tem, co dotyczyło *istoty* rzeczy.

Z opozycyą wystąpili śmielej: ks. Antoni Czetwertyński, Wilczewski, Jerzmanowski. Na dwudziestem piątem posiedzeniu odezwał się ostatni: „Pytam się, czy byłoby usprawiedliwione syna okrucieństwo, któryby swej matce ręce i nogi poucinać, nos i uszy oberznąć, oczy wyłupić własnemi ważył się rękami, przeto, że ktoś mocniejszy od niego odgraża się zabić mu matkę? Gdyby to uczynił, czyliżby nieszczęsna matka, zamiast podzięki synowi za mniemaną litość, nie miotała raczej wszystkie na niego przekleństwa? Ten syn czy mógłżeby długie dla tak skaleczonej matki obiecywać życie?... *Sprawa nasza jest to sprawa wszystkich narodów*, a w szczególności potencyi drugiego rzędu, podział prowincyi naszych równem grozi nieszczęściem każdemu wolnemu narodowi, nakoniec całej Europie. Lepiej przeto i bezpieczniej dalszemu czasowi zostawić losy strapionej ojczyzny, niżeli teraz na jej zezwalać, według woli, podziały — bo albo przemoc nad słabszym w swem wysileniu ustanie, albo długa przy niewinności cierpliwość litości i miłosierdzia a razem i ocalenia kraju dostąpi".

Święte to były słowa — ale przebrzmiały daremnie. Odezwał się Wilczewski: „Nie nazywam tego traktowaniem, gdy z podanych pretensyi nic wykreślić nie dopuszczono".

Gdy ks. Czetwertyński, również występujący z opozycyą, zaprotestowawszy, wyszedł, Tołoczko, poseł wołkowyski, uczynił uwagę, że go nie było. Na to Poniński odparł: Co nas to obchodzi, kto jest a kogo niema — byle komplet był.

Ks. Czetwertyński w istocie wyszedł był założyć w Grodnie protest (który później cofnął). Poniński tak był spokojnym z tej strony, iż udawał, że go nie zna — „tylko powieść o nim". Ręczył przytem za kancelarye, iż „wiedzą co przyjąć a czego nie przyjmować". Występowali i inni w różny sposób. Wilczewski w ślad za Czetwertyńskim powiedział, „iż jak skoro nie wolno

roztrząsać, czy odstąpić kraj, ale od razu musem jest oddać, niema nad czem obradować".

Pruszanowski, poseł różański, powiedziawszy, że *fiere et manifestare* każdemu wolno, chciał też wynijść. Wstrzymał go Poniński, pytając: Czego się WPan manifestujesz? — Przeciwko podziałowi kraju.—To już nie *de tempore*—rzekł kuchmistrz...

Uczciwi ludzie i uczciwe głosy szczególną tu grały rolę mówców, wśród dobrowolnie ogłuchłych słuchaczów.

Rozpraw właściwie nie było żadnych, szachrowali jedni, protestowali drudzy, płakali niektórzy, gniewali się nadaremnie gorętsi, a Poniński ze swymi szydził i lekceważył wszystko, żadnej do tej wrzawy i szmeru nie przywiązując wagi, lub odpowiadając niedorzecznie. Biskup kujawski silił się na niezdarną wymowę ze słabym głosem i niedołęztwem myśli, Poniński szumnie krzyczał, popierany przez Sułkowskich i całą klikę swoją.

Układy z Austryą, przerywane licznymi epizodami, ciągnęły się do 21 Sierpnia. Nie zbywało na scenach charakterystycznych. W Lipcu z generałami wojsk obcych targowano się o opłatę liwerunków. Powstała wrzawa o to, że nota generała Lentulusa była niejasna i po żołniersku zredagowana. Weszli ambasadorowie, hałas nie ustawał — zaczęli bronić generałów. Stackelberg zabrał głos.

— Mimo tych wywodów—odezwał się podkanclerzy Borch—twierdzenie pańskie jest mylne...

— Waćpan mówić nie umiesz!—odparł obrażony poseł. Wszczął się spór żywy.

Borch się uniósł. — Jeżeli, panowie, tak postępować myślicie—rzekł—oświadczcie lepiej, że niepotrzebna delegacya ani układy—dość rozkazu.

Obraził się z kolei Stackelberg, rzucił kapelusz na stół i wyszedł z sali do bocznego pokoju. Rzucili się za wychodzącym strwożeni senatonowie, jęli łagodzić, prosić i uchodzącego wstrzymywać. Dał się przecie skłonić do powrotu.

— Gdyby mnie do gniewu nie pobudzano, do tegoby nie przyszło—odezwał się siadając.

Na obradach prawiono sobie nieraz najdotkliwsze niegrzeczności, największe obelgi, potrącając o sprawy prywatne, z taką namiętnością, iż nieraz jedni przeciw drugim do szabel się

porywali. Dla tego delegacya sama żądała od ambasadorów, by z nich zawsze jeden był przytomnym dla uspokojenia wrzawy.*)

Biskup Massalski sam delegacyę nazywał domem zajezdnym; kłócono się, jak w karczmie...

Rewitzky w ciągu układów szydził sobie wyraźnie z Polaków i powtarzał, że sami chcą opieki i zwierzchnictwa swych sąsiadów z tej przyczyny, aby się ubezpieczyć przeciw samowładztwu króla,—a król—dodawał—jest najgodniejszym obywatelem i najlepszym w Polsce patryotą, który się niczego nie dopuścił przeciw ojczyźnie. Zaręczał też Rewitzky, iż dwór jego pragnąłby widzieć Polskę jak najlepiej urządzoną, bogatą i silną, a inni sąsiedzi opierają się temu dla swych korzyści. Polacy sami im w tem pomagają. Austrya zaś jedna złemu zapobiedz nie może i t. d.

Dobrzyński poseł, Sumiński, chciał w sprawie zaboru austryackiego osobnego posła do Wiednia wyprawić—tego nie dopuszczono... Wymęczono wreszcie podpisy traktatu, który w samych żupach solnych naówczas nizko ocenionego dochodu odbierał rzeczypospolitej 2,967,595 złp.

Nim do podpisania przyszło, opierano się, wymagając ustępstw ze strony Austryi — ale napróżno. Podarki i groźby miękczyły jednych, drugich do milczenia zmuszały. Sułkowski, książę na Bilsku (pod panowaniem austryackiem), ostatniego dnia wziął na siebie przynaglenie do podpisu (21 Sierpnia wieczorem). Część królewskich stronników skłaniała się także do tego. — Rewitzky odbierał ciągłe wiadomości, co się działo w delegacyi, gdyż ujęci przez niego, donosili mu o wszystkiem i radzili, ażeby z groźnego tonu nie spuszczał. — Naostatek o trzy kwadranse na dziesiątą wieczorem—ustępstwo pierwsze podpisane zostało... Poniński słaby nie znajdował się dnia tego na posiedzeniu, prezes w nocy pojechał do niego, aby podpisał.

Radość była wielka, gdyż pierwsze ustępstwo to ręczyło za następne. Rewitzky natychmiast pojechał z tem do cesarza.**)

---

*) Schmitt.

**) Schmitt. Materyały. II. 96. Zobaczyć też ciekawy świstek: 1773 r. Précis des recherches sur Galicie ou Halicz et sur Lodomerie ou Wlodzimirz 1773, 4to 12. Historyczny wywód śmiesznych pretensyi węgierskich do Halicza z mocy traktatu 1412 r. w Lubowli na Spiżu... na który powoływała się Austrya. «C'est, s'emparer d'un royaume, pour avoir été privé de la jouissance d'un village».

Po układach z Austryą następowały z Rosyą traktowania, Prusy zostawiono na ostatek. Stackelberg umiał je poprowadzić jak chciał, gdyż członków delegacyi pensyonowanych miał w ręku, innym zajęciem dóbr i prześladowaniem zagrażał.

Massalski, biskup wileński, dla ocalenia pozoru przynajmniej, pewnych warunków się domagał przy ustępstwie krajów polskich Rosyi: żądał ubezpieczenia dla wyznawców religii katolickiej, swobody handlu, przywozu soli, połączenia Wilii z Dźwiną kosztem rządu rosyjskiego, wydania archiwów, innych prowincyi się tyczących, swobody przeniesienia się dla tych, coby w Polsce zostać chcieli, uśmierzenia hajdamactwa, uwolnienia z wygnania konfederatów barskich, zdjęcia sekwestrów z dóbr i t. p. Pomimo opozycyi stawionej przez Wilczewskiego, Pruszanowskiego i Jerzmanowskiego, przyjąć musiano, czego Stackelberg wymagał. Układy z nim trwały do d. 2 Września.

Przy zawarciu tych układów Stackelberg nie chciał wpisać w traktat poręczenia praw katolików, pod pozorem, iż od Austryi go nie wymagano dla Greków i dyssydentów. Włożono wreszcie ten warunek i poręczono oddanie unitom zabranych na Ukrainie kościołów. Przy podpisaniu znowu i groźby i obietnice zażyte zostały; delegacya trzymana od dziesiątej z rana do szóstej wieczorem, wygłodniała i znękana — w ostatku traktat podpisała.*)

Od 3 do 11 ukończono pospiesznie traktat z Prusami i Benoitem; wniesiono *articuli separati* i podpisano to nieszczęsne ustępstwo, wymożone siłą. Jedni wzbraniali się na niem położyć podpisów swoich, drudzy skrapiali je łzami!

Traktat z Austryą, zaręczający pokój niewzruszony na przyszłość, ustępował jej kraje zajęte d. 11 Września 1772 roku (na zaspokojenie pretensyi koron węgierskiej i czeskiej) — brzeg prawy Wisły od Śląska do Sandomierza i zbiegu Sanu, stąd prostą linią od Francpola do Zamościa, do Rubieszowa i Bugu; dalej granicami Rusi Czerwonej (Wołynia i Podola) do okolicy Zbaraża, skąd prostą linią nad Dniestrem, wzdłuż rzeczki Podhorce aż do jej zbiegu do Dniestru i granicą Pokucia od Mołdawii. Ustępowano wieczyście wszelkich do tych krajów pretensyi.

---

*) Schmitt. Materyały. II. 112. Dodaje tenże, iż gdy przychodziło do podpisów, niejednemu łzy z oczów wytrysły. Kilku Leczycanów odmówiło podpisu. II. 126.

Austrya (objąwszy już Spiż) wszelkich innych jakichkolwiebądź do ziem Polski i Litwy zrzekała się uroszczeń. Zaręczono obywatelom zachowanie praw wiary i stanu (dyssydentom i dyzunitom). Austrya i Polska wzajemnie poręczały całość swych posiadłości; gwarantowano uchwalone konstytucye. Osobne mające się zawrzeć później umowy handlowe do traktatu tego wcielono i t. d. Przy rozgraniczeniach pośredniczyć miały dwa pozostałe mocarstwa rozbiorcze. Austrya ofiarowała też pośrednictwo swe względem Porty dla uspokojenia pretensyi jej, z traktatu Karłowickiego wynikających. Wojska austryackie wyjść miały we dwa tygodnie po ratyfikacyi traktatów i t. d.

Na ten sam wzór spisany był traktat z Rosyą.

Rzeczpospolita ustępowała resztę Inflant polskich, część województwa połockiego z tamtej strony Dźwiny, województwo witebskie, tak, że Dźwina stanowić miała granicę aż do województwa połockiego, dalej granicą jego aż do granicy województwa mińskiego i stąd prostą linią aż do źródła rzeki Drujec (Ordwa), dalej rzeką tą do ujścia w Dniepr, tak że całe województwo mścisławskie z obu stron Dniepru i dwa końce mińskiego (powyżej i niżej województwa mścisławskiego), z tamtej strony nowej granicy Dniepru należeć miały do państwa rosyjskiego. Od ujścia rzeki Drujec Dniepr stanowić miał granicę z zachowaniem Kijowa i powiatowi jego dawnego rozgraniczenia.

Prusy z chciwością nienasyconą na łupież bezbronnego kraju zajęły daleko więcej, niż zapowiedziano, chcąc się przy zaborze tym utrzymać. Delegacya względem jednego tylko króla pruskiego, dawnego lennika Polski, miała odwagę wystąpić tak stanowczo, że regimentarzowi partyi wielkopolskiej, generałowi Kraszewskiemu, polecono bronić się, choćby z orężem w ręku. Kraszewski stoczył bitwę pod Kąpielem d. 11 Czerwca, która nawet wypadła dosyć szczęśliwie. Sam był w niej ranny (o czem wspomina w wierszu swym Trębecki)—ale król zabrał mu dobra położone w kordonie pruskim*), które później rzeczpospolita nadaniem starostwa Ułanowskiego wynagrodziła.

Była i odezwa z tego powodu od króla d. 13 Maja 1775 do obywateli województwa poznańskiego, kaliskiego i gnieźnieńskiego, tudzież do województw brzesko-kujawskiego i inowrocławskiego,

*) Jordanów?

nad rzeką Notecią posiadłości mających, do obywateli województwa płockiego i ziemi dobrzyńskiej, „aby nie uwolnieni będąc od przysięgi królowi i rzeczypospolitej, nie składali jej królowi pruskiemu“. Ktoby z nich mimo nadzieję naszą obecnemu rozkazowi (pruskiemu) ważył się być posłusznym, przysięgę wierności nieprawnie pretendowaną po nim wykonywał, cudzemu panowaniu poddał się i inszego króla nie nas i rzplitą za pana swojego uznawał, albo też i o wiarołomstwo został przekonanym, takowy, bez względu na osobę, surowości prawa podlegać będzie i t. d.*) Dopiero przy rozgraniczeniu 1776 r. d. 22 Sierpnia Prusacy zagarnięte za Notecią ziemie zwrócić musieli.**)

Królowi pruskiemu oddano ziemie zajęte z mocy uniwersału jego 13 Września 1772 r., Pomerelię z wyjątkiem Gdańska i obwodu jego, powiaty wielkopolskie z tamtej strony Noteci, idąc wzdłuż tej rzeki od granicy Nowej Marchii do Wisły, blizko Worden i Salicz, tak, by Noteć stanowiła granicę i należała do Prus. Król pruski zrzekał się wszelkich innych pretensyi do ziem Ślązkowi i Prusom pogranicznych i do Gdańska, wzamian biorąc resztę Prus polskich, to jest województwo malborskie z Elblągiem, z biskupstwem warmińskiem i województwem chełmińskiem, nie wyjmując nic oprócz Torunia, który zostawał przy Polsce i t. d.

Sejmowi przedstawione dzieło delegacyi, d. 18 Września przyjęte zostało i podpisane. Opór małej garstki uczciwych, łzy słabych—nic nie pomogło. Gdy na nowo zebrała się delegacya do dalszych czynności swych d. 2 Października 1773 r., Stackelberg ostrzegł zaraz w początku, iż choć już traktaty z mocarstwami podpisane zostały, wszakże i inne materye w delegacyi, bez przytomności i wiedzy posłów zagranicznych, nie tylko rozstrzygane, ale nawet wnoszone być nie mogą. Zostawała więc zawsze delegacya pod czujną opieką ambasadorów.

Poniński, przy wyznaczeniu delegacyi do rozgraniczenia nowego, najprzód się upomniał z właściwą sobie gorliwością o pensye dla pp. delegatów. „Przecież niepodobna, zawołał, aby tę ekspensę kto chciał d a r m o podjąć!“ O te nieszczęsne pensye trwają spory sromotne, o wyznaczenie osób nie w interesie obro-

*) Plakat współczesny.
**) D'Angeberg. 197.

ny praw kraju, ale w sprawie ich kieszeni. Tuż znowu lukta czy senatorom równe z posłami mają być naznaczone pensye lub stosowne do dostojeństwa. Wśród tych trudów i narad (pensya dla prezesa wynosiła 15,000, dla komisarzów po 10,000 złt.) dnia 5 Października przyszła na osłodę wiadomość, którą kanclerz koronny udzielił delegacyi, iż wszyscy więźniowie z Rosyi wypuszczeni zostali, wnosząc o podziękowanie posłowi.

Wśród mnogich epizodycznych roztrząsań w delegacyi, przyszła sprawa zakonu jezuickiego, bullą Klemensa XIV zniesionego.

W samą porę dla chciwych grabieży własnej ojczyzny przyszedł ten wypadek, który wcześniej mógł był zbawiennie na losy Polski oddziałać. Klemens XIV, naglony zewsząd podnoszącymi się głosami przeciwko zakonowi Jezuitów, który na kościół katolicki ściągał odpowiedzialność za swego ducha obskurantyzmu i nietolerancyi, za chciwość panowania i władzy, za mnogie intrygi i nieprzebieranie w środkach, jakiemi szedł do swych celów,—bullą dnia 21 Lipca podpisaną (Dominus ac Redemptor) zniósł to zgromadzenie. Wpływ zakonu na wychowanie publiczne, a przez nie na rozszerzoną w Polsce ciemnotę i fanatyzm, które jej upadek przyspieszyły — łatwo ocenić się daje. Dosyć jest spojrzeć na stan akademii i szkół w liche nowicyaty i seminarya obróconych, na programata nauk, na wyznawaną do dziś dnia zasadę szkodliwości oświaty i niebezpieczeństwa nauki, by ocenić jak wielką szkodę Polsce owładnięcie wychowaniem Jezuitów przyniosło. Zakon rycerzy Lojoli w chwili, gdy kościół zagrożony był wojną z protestantyzmem, wystąpił w obronie jego przeciwko nowowiercom. Organizacya jego oparta na ślepem posłuszeństwie, wojskowa karność i nieznużona działalność zakonu, dozwoliły oprzeć się reformie, ale też pozbawiły kościół wielu wyznawców, którzy od niego odpadli na zawsze, przejednać się nie mogąc z despotyczną władzą i ścieśnieniem swobody sumienia. Szczęśliwy bój z reformą dał zakonowi olbrzymią potęgę, która w końcu chrześcijaństwu i kościołowi groźną się stała.

Upaść więc musiało to stowarzyszenie, siecią swych ajentów opasujące świat cały, posługujące się wszelką bronią, nie licząc sofizmatów oburzających — i bogdajby było padło na zawsze. Jezuici zawczasu wprowadzeni do Polski, uposażeni obficie przez gorliwych dla wiary ludzi, złudzonych umiejętnem obejściem się

ich w świecie—przyszli tu do znaczenia i bogactw niezmiernych. Obszerne ich włości i kollegia uposażone królewsko, rozciągały się po kraju całym; pełno ich było w Koronie i na Litwie.

Gdy bulla, znosząca zakon, ogłoszoną została, niecny a chciwy Poniński, który się może od samych Jezuitów spodziewał obłowić, probował stanąć w ich obronie. Lepsza rachuba i umysł przekonały go, iż powstrzymać skutki bulli było niepodobna, a z rozszarpania dóbr bezpańskich, więcej było można skorzystać. Dobra te były w większej części na cele wychowania publicznego, którem Jezuici zawładali, nadane; — naturalną więc rzeczą było, aby na cel oświaty obrócone zostały.

Jeszcze d. 11 Września wśród układów o traktaty Rafał Gurowski, kasztelan przemęcki, wniósł projekt wstrzymania w Polsce wykonania bulli, nie ogłaszania jej i odwołania się do Rzymu z prośbą o zachowanie zakonu „tak niezbędnie krajowi potrzebnego“. — Roztrząsanie tego przedmiotu nie na dobie— usunięto.

Mieli OO. Jezuici i innych obrońców i rzeczników, dowodzących, iż bulla „*Dominus ac Redemptor*“ nie była urzędownie udzieloną z Rzymu królowi i stanom, zatem wykonanie jej nie było obowiązującem. Z Rzymu wszakże tłomaczono się, iż tej formalności nawet względem Francyi nie zachowano, a breve w Polsce, jak w innych krajach, nuncyuszowi wręczyć polecono.

Dnia 11 Października plan ten przyjaciół Jezuitów usunięto, a bullę przyjąć i wykonać polecono. — Ktoś z tych stronników gorliwych zakonu ogłosił w Polsce broszurę: „O upadku Jezuitów“, którą nuncyusz zaskarżył i notą d. 9 Listopada 1773 r. dopominał się ukarania autora, wydawców i drukarzy. — Król przyrzekał wymierzyć sprawiedliwość.

Wmieszała się w tę sprawę i pani Kossakowska, kasztelanowa Kamińska, d. 2 Sierpnia 1772 r. listem odzywając się do kardynała sekretarza stanu za Jezuitami, razem żądając zwrotu dóbr zakonowi przez rodzinę Potockich nadanych. Odpowiedź, jaką jej dano z Rzymu, wstrzymała od dalszych kroków.

Na przekór woli Klemensa XIV, król tylko pruski i cesarzowa Katarzyna II postanowili breve nie przyjąć, tłomacząc się w oryginalny sposób świeżym artykułem traktatu z Polską zawartego, zapewniającego *status quo* w rzeczach religii.

Nuncyusz Garampi radził umiarkowanie i wyczekiwanie

w sprawach kasaty zakonu. „Zdaje mi się, pisał, że byłoby niebezpiecznem zmuszać tych zakonników groźbami lub karami kanonicznemi, albo jakąbądź deklaracyą, któraby ich osądziła za buntowników przeciw rozporządzeniom papieskim, bo nie brak między nimi „*mózgów przewróconych i pochlebców władzy*“*), którzy wiele dbając o przepisy kanoniczne, mogliby pismami i drukami odnowić stare waśnie, i podtrzymywać tezy szkodliwe pokojowi kościoła.“

Breve więc wykonane zostało w Polsce, za co nuncyusz podziękowanie otrzymał. Fundusze po-jezuickie, jak zaraz powiemy obszerniej, wyznaczono na cele wychowania publicznego, co się papieżowi podobało.

Na posiedzeniach delegacyi pierwszy podkanclerzy Chreptowicz przemówił za obróceniem funduszów po-jezuickich na edukacyę publiczną, i wniósł projekt stworzenia komisyi edukacyjnej. Jemu więc należy sława jedynego pożytecznego postanowienia, powziętego przez ludzi bez czci i wiary, wśród najniegodziwszych frymarków. Poniński już na spół podobno z Tyzenhauzem do gospodarzenia dobrami temi przysposabiali się, gdy wniosek Chreptowicza przeszkodził ich roztrwonieniu.

Będziemy mieli jeszcze zręczność nieraz spotkać się ze skromną a ujmującą tą postacią podkanclerzego, któremu współcześni jednozgodnie oddają pochwały. „Chreptowicz,—pisze w swym pamiętniku niewydanym Zaleski—człowiek rzadkiej nauki, poczciwości, przenikliwości, miał jedną wadę, iż pokrywał wszystkie te dary zbytnią skromnością i prostotą“. On to królowi tworzenie stronnictwa odradzał. NPanie—mówił—partyą twą winien być naród cały, a nie jakaś jego cząstka. Skłaniając sobie część jedną odstręczysz drugą.

Oddaje mu sprawiedliwość nie zawsze z nim zgodny Kołłątaj, iż jego utworem była komisya edukacyjna.—W jego sercu—powiada—w jego rozumie znalazła nieszczęśliwa ojczyzna tak pożądany dla przyszłości ratunek. Jemu zostało na najgorszym sejmie najlepiej rzplitej zrobić. Powolny z charakteru, umiał dostrzedz prawdziwych dla narodu pożytków i, jak niegdyś Ene-

*) Listy 14 Grudnia 1773 do króla i biskupa wileńskiego. — Theiner. Epistol. 244.

asz z pośród trojańskich płomieni opiekuńcze bogi, przyszłemu uratować narodowi".

Sprawa dóbr i ruchomości po-jezuickich jest jedną z najsromotniejszych czynności tej chwili sromot pełnej. Jezuici (Łuskina w Gazecie Warsz.) mieli naówczas w Polsce 138 domów, bogato uposażonych, profesorów szkół 463, misyonarzów 203, a całej ich braci zakonnej (z wyjątkiem pozostałych na Rusi) liczono 2,340. Ogromne skarby potrafili zgromadzić, na które, jak na łup rzucili się ludzie, pewni bezkarności, bez sumienia i wstydu. Młodziejowski i Poniński wyprzedzili wszystkich. Za same srebra, oprócz rozkradzionych, zmarnowanych i porabowanych, sprzedawszy je za bezcen, wzięto w Koronie 379,720 złt. pol. gr. 7, a w Litwie 166,782 zł. gr. 12*). Ze sprzedaży naczyń kościelnych dano półtora miliona ks. Antoniemu Sułkowskiemu, 600,000 wziął Massalski, biskup wileński, tyleż kanclerz koronny Młodziejowski. — Znaczną jakąś sumę dano królowi; sumy lokowano na dobrach na piątym procencie. Spieszono z tem rozdrapaniem, aby się nikomu nic nie dostało oprócz królewskich stronników i dziesięciu osób, które rozdawnictwo to miały w rękach. Wartość tego, co rzplita odziedziczyła, wynosiła 32 miliony złt.—rozebrali ją między siebie prywatni różnemi tytułami. Srebra, monstracye szły do mennicy, kradziono i rwano na wszystkie strony. Nuncyusz był oburzony. Obok tego ks. Benvenuto Jezuita, jakby na przekorę bulli noszący suknię zakonu, przyjmowany był wszędzie uroczyście i zapraszany na obiady od króla, zasiłki od niego odbierał. Musiało i to nie podobać się nuncyuszowi, gdyż ks. Benvenuto pisał, a pisma jego były na indeksie w Rzymie. Innych też Jezuitów (Wyrwicz) troskliwie opatrywano w parafie i różne dochody.

Ruchomości po Jezuitach najbezwstydniej zostały zrabowane, pozabierano z kościołów, co tylko miało jaką wartość. Niektórzy z zakonu, ratując siebie, obowiązywali się skarby oddawać pod pewnymi warunkami i wskazywali miejsca, gdzie one przechowane były. Monstrancye kosztowniejsze, kamienie drogie, srebra zabrali zrazu do siebie do domów Poniński i Młodziejowski, jakoby dla przechowania. Resztę tylko jakąś powierzono hr. Zamojskiemu, jako członkowi komisyi edukacyjnej, ale ją wkrótce

*) Dyar. Sejmu 1780 r.

potem odebrano znowu, pod pozorem potrzeby rzeczypospolitej i odesłano do mennicy.

„Co się stało z po-jezuickiemi srebrami, aż zgroza wspomnieć—pisze w kilkanaście lat później współczesny świadek*)— pierwej zdobiły stoły i konie pewnych osób, a potem poszły na opłacenie, na zbytki, parady... zaciągnione długi. Gdy w pewnem miejscu jeden z tych, którzy po Jezuitach zabierali srebra kościelne, przejeżdżał, żebrak, przechodzący ulicą, uklęknął z osobliwszem uszanowaniem przed jego karetą. Spytany o przyczynę, odpowiedział, że to czyni, cześć oddając srebrom na szorach koni, które wprzódy były na ołtarzach u Jezuitów".

Po skasowaniu zakonu Jezuitów i odebraniu przez lustratorów wszelkiego ich mienia w posiadanie rzplitej — nastąpił niesłychany rabunek wszystkiego, cokolwiek zatajone i pochwycone być mogło. Porywano nawet grunta, wycinano lasy, rozkradziono kosztowności, łupież była gorsząca, jawna, ohydna. Sprzedawano srebra, łamano sprzęty kościelne, chwytał, kto mógł i kto chciał. Korzystając z tej chwili, ludzie, co naówczas władzę i przewagę mieli w ręku, zasiedli w komisyach rozdawniczych, aby dobrami i kapitałami obdzielili się sami i klientów, a pomocników swych napaśli. Pozorna ewikcya, jakiej wymagano, nie zabezpieczała od roztracenia sum ogromnych. Najwięcej się odznaczył w tej grabieży niecny biskup Massalski, który o sobie i rodzinie pamiętał przy rozdawnictwie. Kapitały porozposażano na dobrach poobciążanych, na których przepaść musiały (na jednym księciu Antonim Sułkowskim blizko sześciu kroć sto tysięcy). Dopiero ustanowienie komisyi edukacyjnej powstrzymało rabunek i uratowało, czego rabusie pochwycić nie zdołali. Rozwiązano komisye rozdawnicze i wyrwano z rąk Massalskiego, Ponińskiego, Młodziejowskiego ten sierocy grosz, przeznaczony na oświatę narodu—wszelkie fundusze oddano pod rozporządzenie komisyi z prawem sądzenia mocą najwyższej instancyi.—Wysłano natychmiast wizytatorów i w ściślejszy dozór wzięto mienie dla szkół przeznaczone, jako i szkoły same. Sejm, stanowiąc komisyę, tak się o jej atrybucyach wyraził: „Odtąd wszystkie jeneralne akademie, gimnazya, kolonie akademickie, szkoły publiczne, żadnych nie wyłączając, z tem wszystkiem, co tylko do wydoskonalenia

*) Myśli patryotyczno-polityczne 1788 str. 44.

nauk i ćwiczenia w nich młodzi *szlacheckiej* (?) ściągać się może, pod dozór i rozporządzenie komisyi tej oddajemy, oraz ordynacyi ułożenie względem czynności jej do aprobacyi albo poprawy przez nas zlecamy".

Gdy bulla w Polsce przyjętą i wykonaną została, schronieni pod panowanie rosyjskie opierali się przyjęciu jej i wykonaniu, zyskawszy na swą stronę biskupa Siestrzeńcewicza (bisk. Mallo *in partibus*).

Nuncyusz Garampi napróżno rozkazy Siestrzeńcewiczowi przesyłał, zalecając mu, aby, jeśli się Jezuici opierać będą, odjął im prawo nauczania i odprawiania obrzędów kościelnych.

Biskup odpowiedział na to listem bardzo uniżonym, iż gotówby był poddać się rozkazom, ale cesarzowa, przez Jezuitów podżegana, zakazała mu to czynić i popadłby u niej w niełaskę. Przedstawiał on, że rozdrażniać cesarzową przeciw kościołowi byłoby niebezpiecznie; tłomaczył, iż breve przeciw Jezuitom w Rosyi wykonanem być nie może, kończąc list swój: „ci, tak zwani Jezuici nóż mi trzymają na gardle". — Biskup Siestrzeńcewicz miał im doradzać, ażeby się pojedyńczo sekularyzowali.

Doszły do Rzymu przez nuncyusza wiadomości o rozdrapaniu dóbr po-jezuickich, o udziale w tej grabieży biskupów nawet, poznańskiego i wileńskiego, tracących te nieprawe łupy na grę i zbytki. Wiedziano tam, że biskup wileński, który wycierał salony warszawskie, od lat kilku nogą nie postał w swej dyecezyi, a był graczem tak zapamiętałym, że w ciągu kilku wieczorów przegrał więcej niż pół miljona franków i grosza zawsze był najchciwszym...

Nuncyusz żądał od papieża energicznych breve, któreby biskupów do regularniejszego życia zmusiły.—„Ale—kończył Garampi, donosząc o tem—chciwość świeckich i duchownych taka jest, że i breve żadne nie zdadzą się tu na nic, aczkolwiek dowiodą przynajmniej uroczyście, że stolica apostolska brzydzi się takimi czynami".

Wiedziano w Rzymie i o gazecie ks. Łuskiny i o ogłaszanych przez nią potwarzach z przyczyny kasaty zakonu. Dla Jezuitów, którzy się poddali wyrokowi, papież był wielce łagodnym. We Wrześniu (1772) wydano pięć breve energicznych do biskupów poznańskiego, wileńskiego, do króla i kilku członków sejmu, aby jak najusilniejszemi naleganiami odwrócić od tej grabieży

i napaści na dobra rozwiązanego zgromadzenia. Klemens XIV do ostatnich dni przed zgonem jeszcze się sprawą Jezuitów w Polsce zajmował *).

Te nadużycia działy się właśnie w chwili, gdy sprawa religii największej od biskupów wymagała gorliwości.

Nuncyusz Garampi, sam nie mogąc nic uczynić, d. 3 Marca 1773 posłał memoryał cesarzowi. W kilka dni potem (6 Marca) Klemens XIV nadesłał listy do króla, senatu i szlachty, zalecając im obronę praw kościoła. „Tak samo—mówił do króla **),— jakeśmy zawsze błagali za spokój królestwa waszego i W. K. M.— Ojca miłosierdzia, Boga, dawcę pokoju i wszelkiego dobra, tak samo, najdroższy synu w Chrystusie, przy zbliżającym się sejmie, który się ma otworzyć, błagamy usilnie Pana, aby się wszystko powiodło i poszło szczęśliwie dla królestwa waszego i dobra waszego ludu i t. d.“ W podobnych wyrazach było pismo do prymasa, senatorów i rycerstwa. Winszował papież uwolnienia Sołtykowi i wojewodzie Rzewuskiemu... Do nuncyusza wyszło polecenie d. 12 Marca 1773 r. „Wasza depesza cyfrowana d. 10 p. m. dała wiedzieć Ojcu św., że stan religii i kościoła w tem nieszczęśliwem królestwie coraz jest opłakańszy. Ale co najwięcej zasmuca serce jego, to nie plany, jakie sobie zakreślają ministrowie mocarstw innowiernych, ale raczej opieszałość, niedbalstwo, upodlenie katolików, a nadewszystko biskupów. W istocie, jeśli, gdy sejmy były swobodniejsze, królestwo zgodniejsze, dyssydenci mniej silni, jeśli natenczas zapał i gorliwość duchownych i zgoda wszystkich uczciwych ludzi nie starczyły do uchronienia katolicyzmu od największych nieszczęść, gdy dziś wielka część podpór tych nie istnieje—gdy zajadłość dyssydentów słabą tylko znajduje opozycyę; J. Świątobliwość widzi z przestrachem, jakie niebezpieczeństwa grożą kościołowi polskiemu na przyszłym sejmie, na którym interesa doczesne i polityczne podadzą sobie ręce, by obronę naszą osłabić“.

Wkrótce później Ojciec św. sprawę tę listami gorącymi (27 Marca) polecił opiece katolickich dworów wiedeńskiego, francuskiego i hiszpańskiego, nuncyuszowi oznajmując, aby o tem sekretnie doniósł królowi. W depeszy do nuncyusza pisano z Rzymu (27 Marca): „Polecaj zawsze królowi obronę praw i przywilejów katolików, utrzymanie dawnych praw, tyczących się reli-

*) Theiner. Klemens XIV. **) Theiner.

gii, gdyż te zarazem przyczynić się też mogą do uspokojenia i ukojenia królestwa.—Przypominajcie często biskupom przysięgę, jaką złożyli, zobowiązania, jakie zaciągnęli względem Boga i kościoła, zachęcajcie najgorliwszych z wiernych, aby się nie dawali odzierać i nie dozwalali z drugimi dzielić prerogatywami, których używali raczej jako katolicy, niż jako obywatele kraju". (?)

„Dajcie do zrozumienia przy okoliczności posłowi rosyjskiemu, że wprowadzenie nowych rozporządzeń w materyach religijnych może sprowadzić za sobą wywrót zasadniczej konstytucyi polskiej i zachwiać spokojem, który trzy dwory połączone tak głośno oświadczają się chcieć utrzymać".

„Co się tyczy gorliwości nieco za żywej biskupa krakowskiego, proście tego prałata, aby ją nieco powściągał, proście, by chciał zapomnieć przeszłości i uczynił z niej Bogu ofiarę. Niech się nie wystawia z powodu osobistych krzywd, choćby najcięższych, na wyrządzenie szkody wielkiej kościołowi i katolikom".

Wkrótce później donosi nuncyusz kardynałowi sekretarzowi stanu (14 Kwietnia 1773): „Przeczuwałem, że te układy *lwim* się sposobem odbędą. W Niedzielę przeszłą prosiłem króla, aby się nie dał wciągnąć i nie zgodził na układy obcych dworów, dopóki nie ujrzy jasno i dowodnie, co z nich za korzyści wypłyną dla dobra państwa i religii. Odpowiedział mi: — Kilka już razy próbowałem energicznie opierać się, ale tak się ze mną obchodzą ostro, że raz mi już jawnie zagrożono, iż natychmiast z tronu będę zrzucony, jeśli odmówię nietylko zgody na treść ich żądań, ale na środki, jakich użyć mają.

— N. Panie, odpowiedziałem, bądź W. K. M. pewnym (mówię to nie bez zasady), że trzy dwory potrzebują W. K. Mości i Jej zgodzenia się. Nie daj się W. K. M. zatrważać, bądź niewzruszonym w swych postanowieniach, staraj się wynagrodzić straty, jakie poniesiesz przez podział królestwa, innymi warunkami użytecznymi, któreby nie obrażały religii i interesów kraju. Naówczas naród nie będzie mógł obwiniać W. K. Mości, żeś go do zupełnej przywiódł zguby. Będziesz miał W. K. Mość sławę zbawcy religii, a trzy dwory nie mogą mu zarzucać postępowania oględnego.

Król—dodaje nuncyusz—był zdziwiony moją mową, iżem znał tajniki polityczne, ale zmienił rozmowę, skarżąc się na swą niedolę".

Dwór rzymski nie przestawał być bardzo czynnym w tej sprawie, naciskając na Wiedeń. Cesarz Józef II listem d. 25 Kwietnia zaręczał nuncyuszowi Garampiemu, że u dworów pruskiego i rosyjskiego za katolikami przemawiać będzie.

W Maju wysłano z Rzymu znowu od propagandy do nuncyusza memoryał w sprawie, którego treść miała być udzieloną dworowi unitów rosyjskiemu, polecono nalegać na króla, senat i sejm... W Lipcu nowy list papież słał do króla. Gdy chciano ułatwiać osiedlanie się obcych kolonistów w Polsce pod pozorem przemysłu, rzemiosł i handlu, Klemens XIV doradzał raczej: — „*oswobodzenie włościan*“ jako środek dźwignięcia kraju daleko skuteczniejszy.

Skutkiem tych nalegań był artykuł w traktatach umieszczony, zabezpieczający prawa katolików w zabranych krajach, który nuncyusz sam redagował.

D. 18 Września przy podpisaniu traktatu z Rosyą, Stackelberg sześć rozmaitych redakcyi podawał wprzódy, nim się nuncyusza utrzymała.

Artykuł ten (5) brzmi (Martens): „Katolicy rzymscy *utriusque ritus*, będą w prowincyach ustąpionych niniejszym traktatem, używać swobodnie wszelkich swych posiadłości i własności, a co się tyczy religii, będą zachowani przy teraźniejszem *status quo*, to jest przy swobodnem wyznawaniu swej wiary i obrzędach, ze wszystkimi jakie posiadają kościołami i dobrami duchownemi, które mieli w chwili przejścia pod panowanie J. C. Mości w miesiącu Wrześniu 1772 r., a J. C. Mość i jej następcy *nigdy* nie będą się posługiwać swemi prawami monarchicznemi na pokrzywdzenie *status quo* religii katolickiej rzymskiej w pomienionych krajach“.

Podobny artykuł zamieszczono w traktacie Polski z Prusami. „Art. 8. Katolicy rzymscy używać będą w prowincyach ustąpionych niniejszym traktatem, jako też w królestwie pruskiem w powiatach Lauenburskim, Kutowskim i Drahejmskim wszelkich posiadłości i własności i t. d.“.

Dwór austryacki wstawiał się wprawdzie za katolikami pod panowaniem rosyjskiem...

D. 23 Maja 1774 r. ogłoszono Ukaz, tyczący się katolików w zaborze rosyjskim. Ustanowione było nim nowe biskupstwo Białoruskie, którego nominacyę otrzymał Siestrzeńcewicz, kano-

nik wil., biskup Mallo *in partibus*. Ukaz ten zapewniał katolikom opiekę ich wyznania, lecz były to czcze wyrazy.

Bohusz de Siestrzencewicz, biskup dyecezyi białoruskiej.

Znano tam znać równie dobrze Siestrzeńcewicza, jak w Rosyi, gdzie na jego charakter, postępowanie i absolutność rachowano. Siestrzeńcewicz należy do galeryi obrazów epoki publicznem swem i prywatnem życiem. Trzymał on przy sobie młodszego brata, szambelana, i żonę jego, wyznania protestanckiego (sam też pochodził z rodziców, którzy wyznawali naukę Kalwina). Bratowa rządziła nietylko w pałacu, ale w dyecezyi całej samowładnie. W pałacu arcybiskupim odprawiało się razem nabożeństwo katolickie, dla szambelanowej luterskie, a dla jej zięcia prawosławne.

Pomijamy sprawy mniejszej wagi (jak naprzykład wniesioną Komorowskich z Potockim), które często bardzo wrzawliwie w delegacyi rozbierano. Obraz tych narad wstręt obudza i obrzydzenie, zwłaszcza, gdy nikczemni posługacze Ponińskiego upajają go pochlebstwem i kadzidłami. Tak Kurzeniecki, poseł piński, w uniesieniu raz czuje potrzebę *wielbić* Ponińskiego i nagrody się dlań domagać.—„Ty, marszałku koronny, urodzony jakby będąc dla Polski i polskiej szlachty sternikiem, interesujący się przywiązaniem i osobiście w projekcie swoim do użytków (??) stanu rycerskiego, zjednałeś nietylko nasz *szacunek* (!) i wdzięczność, ale i od późnej potomności za staranności i interesowania się wielbionym być powinieneś".

Styl godzien był treści. Kurzeniecki unosił się tak rozrzewniony projektem rozprzedania dóbr po-jezuickich zasłużonej szlachcie!!

Przyszła tedy wreszcie do skutku komisya edukacyjna, choć jeszcze odzywały się głosy za utrzymaniem zakonu i słaniem do Rzymu do ojca św., który nie spytał szlachty polskiej o jej zdanie, zakon znosząc. Odrzucić bullę chcieli niektórzy, lecz za-

kończenie jej *Anathema sit* wstrzymało. Do komisyi wyznaczono Massalskiego, biskupa wileńskiego, prezesem, Poniatowskiego, biskupa płockiego, Sułkowskiego, wojewodę gnieźnieńskiego, Chreptowicza podkanclerzego, ks. Czartoryskiego generała ziem podolskich, Zamojskiego, Ignacego Potockiego pisarza, Ponińskiego, starostę kopanickiego.

Nic lepiej nie maluje upadku narodu, stanu jego ducha, poniżenia, bezwstydu naszego w tej dobie nad protokół czynności delegacyi.

Żadne posiedzenie bez ministrów cudzoziemskich obejść się nie mogło, którzy rozporządzali, nakazywali, objawiali wolę swoją, a delegacya, najpokorniej *wielbiąc* (wyraz wielce używany) ich przyjaźń dla narodu polskiego, stosowała się bez cienia oporu do rozkazów posłów. PP. Rewitzky i Benoit rzadko głos zabierali, w ich imieniu mówił hr. Stackelberg, czasem nawet po polsku—i—niestety!—on—poseł rosyjski, najpatryotyczniej przemawiał!! Tak było! on w imię ojczyzny, co posiedzenie prawie prosił, aby prywatnemi nie zajmowano się sprawami, a myślano o publicznych. Tak bezwstydnie samolubnych narad, tak poczwarnego cynizmu nie może sobie wyobrazić, kto tego ohydnego protokółu nie czytał. Z wyjątkiem jednego ks. Czetwertyńskiego i kilku z rzadka odzywających się głosów, wszystko płaszczyło się i ulegało. Poniński rozkazywał z właściwem sobie zuchwalstwem, nie szczędzącem nikogo.

Ducha poświęcenia, ofiary, troskliwości o przyszłość ojczyzny, niema tu ani śladu, Poniński, Ostrowski, Sułkowscy frymarczą i co chwila wracają do swego ulubionego *Quid dabitur viro?*—Co komu dać? co kto ma wziąć—to całe zadanie. Co dać marszałkom, delegatom, instygatorom, członkom komisyi, co wziąć? co wydrzeć nędznemu i złupionemu krajowi?? Gdy się czyta rozprawy, dusza się wzdryga, srom okrywa czoło — obrady wogóle są najbezładniejsze, bez porządku i ciągu, przerywane nieustannie kwestyami osobistemi, nawoływaniami do pracy Stackelberga, prośbami prezesa, admonicyami Ponińskiego.

Myśli, język, wyrażenia, obejście się delegatów, wszystko stoi na równi. — Najnikczemniejsza uległość, prywata, najobrzydliwsze pochlebstwo i kadzidła na każdym kroku. Stackelberg gra rolę pedagoga wśród żaków, on tu jest największym patryotą, on na posiedzeniu dnia 16 Grudnia (1774) doprasza się u Li-

twy, aby bratniemu narodowi polskiemu, z którym jest połączoną, nie stawiała przeszkód przy szkodliwym upierając się separatyzmie, on sprawę ogółu zaleca, a prywatę odgania, on do pracy napędza!!

Delegacya w ostatnich swych czterdziestu kilku posiedzeniach obradowała tylko nad kwestyami wewnętrznego ustroju rzplitej, stanowieniem liczby i etatu wojsk (30,000), podatkami, skarbowością, sprawą dyssydentów i t. p. Nic niedołężniejszego nad te obrady, obracające się wciąż w kółku interesów „prześwietnego stanu rycerskiego". Szlachta broni przedewszystkiem swego mienia, zastrzegając, aby nawet rekrutacya do wojsk i werbunek wsi szlacheckich nie dotykały, urzędnicy gardłują o pensye, każdy rwie na swoją rękę. Jak z płonącego domu rabusie, każdy chwyta co może, pomnąc tylko o sobie.

Obrady są na pozór swobodne, ale bez trzech dworów zgody nic, nawet tyczącego się spraw wewnętrznych, stanąć nie może. Rzadki głos niezależny najczęściej zbywają milczeniem.

Wilczewski, poseł wiski, domaga się ewakuacyi wojsk rosyjskich, popiera go Łempicki, poseł różański, żądając noty do dwóch dworów, berlińskiego i wiedeńskiego, aby Rosyę nakłoniły do ustąpienia. Prezes Ostrowski nie dopuszcza i wstrzymuje. Stackelberg obojętnie znajduje to bezużytecznem. Rewitzky i Benoit wstawić się odmawiają.

Najżywsze utarczki, gdy idzie o pensye i nagrody. — Poseł rosyjski okazuje ciągle *sensibilitatem*, z powodu że dla partykularnych interesów publiczne mają zwłokę, ale to nic nie pomaga.

Gdy szło o pensye dla instygatorów, hr. Stackelberg odzywa się: „Co do pensyi, te prześwietna delegacya wedle swej woli oznaczy. Tandem trzej ministrowie, którzy za interesowaniem się dworów sprzymierzonych usilne okazują staranie nad zakończeniem rządów rzplitej, z żalem widząc te wszystkie zwłoki, które dotąd duch przeciwności i niezgody wynajduje dla spóźnienia czynności publicznych—przymuszeni zostaną—odstąpiwszy słodyczy (!) powolności, którą dotąd okazywali, zapewne do tych środków i sposobów przystąpić, któreby prześwietnej delegacyi nie były przyjemne".

Stackelberg nieustannie powtarza, że sprawy prywatne ta-

Ratusz w Gdańsku w 18 wieku.

mują obrady, a zasiadający wracają wnet do targu o grosze— *Quid dabitur viro?*

Ile razy delegacya chce dotknąć Gdańska i Torunia, rozpatrzeć się w ich przywilejach, nałożyć opłaty — poseł rosyjski bierze je w opiekę i naruszać *Status quo* nie dopuszcza, tak że w końcu jeden z członków odzywa się szczerze, iż lepiejby je oddać Rosyi w zamian za zajęte kraje, niż w tych warunkach je posiadać. (Jezierski. Posiedzenie 35).

Przedewszystkiem idą sprawy polecone przez dwory, sprawa zakonu Maltańskiego i sześciu komanderyi, dyssydencka, Gdańska i Torunia. Wszystko, co publicznych rzeczy tyczy, często bez rozdania projektów nagle się i na ślepo przyjmuje. Czetwertyński odzywa się na szóstem posiedzeniu: „Dotychczas rozumiałem, że jeszcze jest wolny naród, dotychczas być myślałem w zgromadzeniu stanowicielów praw i utrzymania swobód rzplitej, aliści przez głosy i niewolnicze umysły, widzę, że naród traci resztę“... Ten jeden ks. Czetwertyński Ant. poseł bracławski, śmie czasem oponować napróżno, ale i on w końcu dnia 25 Lutego 1775 r. odzywa się: „Gdy jedni będą brali, za cóż i drudzy nie mają?“ i podaje się za innymi o starostwo ułanowskie.

Ten sam poseł bracławski zrazu gorąco przemawia i patryotycznie: „Kogóż dziś nie zastanowi taki sposób postępowania, że w tym czasie, w którym wszyscy stawać się powinni ofiarą dla utraty znacznych prowincyi, sami, więcej jak w naj-

Ratusz w Toruniu w 18 wieku.

lepszych czasach, szukamy zysku z krzywdą powszechności całej".—Cóż po tem, gdy starostwo ułanowskie o własnych wyrazach zapomnieć kazało.

Ciekawy jest objaw patryotyzmu, gdy idzie o wynagrodzenie generała brygady wielkopolskiej, któremu król pruski za stawiony zbrojny opór zabrał majątek, i który sam jeden prawie wówczas miał szczęście kroplę krwi wylać w obronie kraju. Poniński i cała delegacya nie mogą sobie wyobrazić innego uznania tej zasługi, tylko—zapłatą za krew; wołają i powtarzają — *Quid dabitur viro?*

Czasem wyrywa się głos tak naiwny, że przeraża cynizmem. Gdy szło o ustąpienie królowi kilku starostw na dziedzictwo, podkomorzy gnieźnieński odzywa się:—„Lubom był tak nieszczęśliwy, żem w komisyi rozdawniczej u tak dobrotliwego króla *nic nie zyskał*, przecież piszę się chętnem sercem na projekt".

Kilka sesyi zabierają owe komanderye Maltańskie, aż w końcu Jerzmanowski domaga się już tylko tego, ażeby kawalerowie

strój polski nosili—na co Stackelberg uśmiechając się, a nie przecząc, do W. Mistrza go do Malty odsyła *).

Tak się narady toczą do końca... D. 14 Grudnia 1774 r. Stackelberg znudzony ostrzega znowu, że ministrowie sprzykrzyli sobie „słyszeć więcej wrzasku, niż dobrego zdania". Marszałek Poniński popiera go—ale wszystko nadaremne. Chaos trwa, najważniejsze sprawy podpisują się bez namysłu, na prywatnych ścierają się zęby i zdania.

Stackelberg nauczający patryotyzmu, powtarzający ciągle „chociaż nie jestem Polak", należy do najwybitniejszych postaci tej tragi-komedyi. Prosi on, modli, śmieje się, gniewa, w końcu oświadcza (28 Grudnia), że projekta nie roztrząsane podpisać *każe*.

Rozprawy o stemplu, loteryi, o soli i podatku od niej, ciekawe są i z tego względu, że okazują płytkie pojęcie o tych przedmiotach, a górującą zawsze obawę o szlacheckie prerogatywy. Toż samo objawia się, gdy mowa o wojsku i podymnem. „Zastanówmy się, mówi kasztelan Brzeziński, że nie ma większego mendykanta (żebraka) w rzeczypospolitej, jak ubogi szla-

---

*) Déduction des droits des Chevaliers de Malte sur l'ordination d'Ostrog, présentée à la Diète confédérée du 1773. Trad. du polonais. fol. 14 pp.

Réplique à la réponse contre la déduction des droits des Chevaliers de Malte sur l'Ordination d'Ostrog par M. Mathieu Ustrzycki Notaire Apostolique et Avocat de la Nonciature. fol. 14 pp.

Kawalerowie Maltańscy, oprócz innych, mieli dom i komanderyę w Poznaniu przy kościele św. Michała i szpitalu, który utrzymywać było ich obowiązkiem. Nadanie to sięgało czasów Mieczysława Starego. Kościół później odbudowany pod nazwaniem św. Jana.

Komandorowie Maltańscy wjeżdżali uroczyście z pewnemi ceremoniami na objęcie dostojeństwa. Obrany kawaler przyjeżdżał do katedry na koniu, w zbroi, z szyszakiem na głowie (albo giermek go niósł za nim), w łańcuchu na piersiach, w towarzystwie dwóch znakomitszych osób. Za koniem postępowało dwoje pacholąt, jeden z orderem, drugi z mieczem. U drzwi kościoła zsiadał z konia, wchodził do świątyni i szedł do W. Ołtarza, gdzie nań oczekiwało duchowieństwo. Do kapituły wszedłszy z czterema tylko osobami, listy króla prezydującemu składał, a pisarz obrany sporządzał akt i spisywał świadków. Potem mając zasiąść stallum, jeden z kanoników prałatów, wobec wszystkich, podawał mu szyszak wyzłocony, miecz obosieczny i łańcuch, a powitawszy go, obowiązki obrony kościoła przeciwko niewiernym wystawiał. Wprowadzony na stallum między kanoników, zajmował miejsce pierwsze po prałatach przed kanonikami. W czasie ewangelii z mieczem dobytym i do góry wzniesionym stawał komandor.

chcie. Stan to najliczniejszy (?) w rzeczypospolitej, zasłużyć powinien na względy i miłosierdzie, stan, z którego rzeczpospolita mieć może wsparcie i obronę".

Nikt bezwstydniejszym nie jest nad Ponińskiego; w sprawach, któremi nikt sobie ust powalać nie chce, on mówi jeden; broni Kahałów, od których wziął pieniądze, wstawia się za wszystkimi prywatą nacechowanymi interesami. — Ostrowski wpół ironicznie może powiada o nim:

— „Mamy experyencyę, że książę marszałek konfederacyi tak jest *szczęśliwy*, że nietylko na wszystko znajdzie sposób, ale zaspokoi troskliwość naszą".

Gdy obrady delegacyi mają się już ku schyłkowi, Poniński do komizmu posuwa bezczelność—„domagając się dla siebie monopolu tabaki..."

— „Zapewnić mogę, powiada, że nietylko w Warszawie, ale we wszystkich miastach kamerdynerowie i cudzoziemcy tak handlują tabaką, że grosz na grosz zarabiają... Składam los *uszczęśliwienia* mojego w ręce deputacyi".

Na innem posiedzeniu wygłasza tę szczególną a godną pamięci teoryę, która do wizerunku czcigodnego męża należy: — „Nauczyłem się od młodości lat moich formy sejmowania, nie opuściwszy żadnego sejmu, żebym nie był posłem, nauczyłem się i formy delegacyi, bom w niej był w r. 1768, nauczyłem się naostatku i tego, że rzeczpospolita zwykła zawsze na końcu przystępować do *gratyfikacyi* marszałków, a to zapewne z tej przyczyny, aby biorąc *mensuras*, proporcyonalną usługom i pracy ich oznaczała rekompensę... Proszę się zapatrzeć, jeżeli przypisywała sobie rzeczpospolita sposób nagrody—czyli chałupę, czyli pieniądze, czy prerogatywy, wszystko to wolnemu sobie zostawiła szacunkowi. Nie mówię względem interesu podanych projektów, którymi nie rozumiałem być uszczerbkiem skarbu, ale mówię tak, że rekompensa marszałkom, czy tym, czy innym sposobem, zawsze jednak—*prawem*. Przypominam sobie też prawo 1764 r., którym *ex natura* gratyfikacye nadane były. Ś. p. panu podskarbiemu nadwornemu dobra królewskie za dziedziczne, bonifikowała rzeczpospolita ks. Radziwiłłowi tak hojnie jego pretensye.—Dnia dzisiejszego inaczej kończą się dzieje, dopominają się wraz ze mną i koledzy służący i pracujący *in publico*, wszakże i ci—nie *satisfacti*, jeżeli chcą rekompensy, bądź

jakokolwiek względnych serc JJ. OO. WW. panów kolegów nastąpi, nie mam nigdy tej myśli, czynić uszczerbku rzeczypospolitej (??)—jestem pierwszy, że nie chcę być przykładem *rozdrapania jej*, żebym był zapasiony chlebem szafunku łask, ale go dom mój od stu lat nie zakosztował. Jeżeli pretenduję, to zapewne nie więcej, tylko żebym był sposobnym służyć rzeczypospolitej. Apeluję do ziomków moich, żem po dwa razy dziedziczny, własny *na usługach publicznych* (!) stracił majątek (!!)".

Tak czule przemówiwszy do serc, w końcu gotów był się zrzec swych żądań, ale prosił tylko o powiększenie pensyi, upewnienie emfiteuzy starostwa międzyrzeckiego, zamianę Brzozy i zapłacenie Woli.

Wszyscy w ostatniej godzinie rzucili się na tę pastwę nagród, które Poniński uznał *prawem*, każdy chciał coś urwać... zamieszanie powstało w izbie... formalny spisek stworzono, by sobie wzajem do grabieży dopomagać i marszałkowi. Dajmy sobie *stipulatam manum!* — Tak się skończyły posiedzenia niecnej delegacyi.

Lecz jest to obraz nie pełny jeszcze. Ileż scen gorszących, ile intryg zakulisowych napiętnowało te straszne lata upadku... Pomiędzy członkami nie było zgody. W sprawie Maltańskiej ks. Lubomirski marszałek z Ponińskim w przytomności posłów ujadał się, najostrzej nań powstając. Posprzeczali się potem z sobą nowo stworzeni książęta Massalski i Poniński tamże do tego stopnia, iż biskupowi głośno coś się podobnego wyrwało, jak — Łotr!

Stary kanclerz litewski, gdy szło o dzierżawę jakąś, od jednego z posłów posłyszał grubą obelgę.

— Protestuję przeciw wydzierżawieniu czegokolwiek ks. kanclerzowi litewskiemu, ponieważ trzymając lat tyle w dzierżawie całą rzeczpospolitą, tak źle gospodarzył, że oto dziś jeszcze dają nam się czuć skutki tego gospodarstwa *).

Poniński z Sułkowskimi był najczynniejszym i najdrapieżniejszym. „Był to człowiek urody słusznej, otyły dosyć, z twarzą śniadawą, okiem czarnem i wejrzeniem zuchwałem, obejście się jego cechował cynizm bezgraniczny", pisze o nim Niemcewicz.

*) Schmitt. Materyały. II. 247.

Memoryał Ponińskiego miał służyć za podstawę do reformy rządu w tym duchu, aby Polskę sił pozbawić i wszelkiej samoistności. Plan ten posłany do Petersburga, poprawiony przez cesarzową, przyjęły i inne dwa dwory. Oprócz środków dla zapewnienia sobie posłusznych sejmów, zmiany zasad rządu i t. p., zawierał on środki dla zniszczenia wpływu i znaczenia możniejszych rodzin, dotąd z losami kraju ściśle połączonych—Czartoryskich, Radziwiłłów, Potockich i Mniszchów (których miano za stronników saskich).

Marszałek Wandalin-Mniszech.

Król sam musiał się starać o łaski Ponińskiego, i gdy szło o uchwałę projektu indemnizacyi i zapewnienie dochodów królewskich, obiecał mu za przeprowadzenie go 800,000 złtp.*). Brał zewsząd i nigdy nie był syty. Razem z ks. Sułkowskim wyrabiali sobie monopol na gmach, w którym miały się odbywać wszystkie widowiska, opera, reduty i t. p. Oprócz tego i monopolu tabaki, podał projekt budowy mostu pod Warszawą, z prawem pobierania myta od statków i mostowego na lat dziesięć.

Tą chciwością i zuchwalstwem w czasie delegacyi porobił sobie wielu nieprzyjaciół, szczególniej między Litwinami, którzy schodzili się, radzili i nadaremnie chcieli coś przeciw niemu poczynać. Już w Czerwcu 1774 zaczęto sarkać na niesłychane nadużycia Ponińskiego, przedajność sromotną i napędzanie przez ajentów spraw do sądów konfederacyi; domagano się, by przyszłe trybunały akta spraw osądzonych przez konfederacyę na nowo przejrzały... Były w nich szkarady, o pomstę wołające...

*) Schmitt. Materyały, II. 195.

Michał Jerzy Mniszech.

Poniński oparł się temu, utrzymując, że trybunał był niższą instancyą. Zwalono brudy na sekretarza konfederacyi Drewnowskiego, który w istocie dopuszczał się zdzierstw okropnych, ale na wspólkę z Ponińskim. Drewnowski wyszedł na sucho, bo się lękano, by po nici do kłębka nie doszli. Rozdrażnienie przeciw Ponińskiemu było takie, że gdyby nie poseł, nie uszedłby z życiem cało. Spisek już miał być uknuty, aby go na szablach roznieść, hałas się wszczął, Stackelberga zmówieni zagadywali umyślnie wojewoda nowogrodzki i podkanclerzy litewski. Stackelberg, usłyszawszy wrzawę, pytał kilkakroć:—Co to za krzyki? Odpowiadano mu, że to były spory o drobnostki. Szło w istocieo to, że Poniński na marszałka trybunału forytował szwagra swego Bierzyńskiego, ale mu się energicznie oparto, postrzegł niebezpieczeństwo i ustąpił.

Nie mniej od niego dokazywali ks. Sułkowscy. Wojewoda kaliski był prawą ręką Stackelberga przy organizacyi rady nieustającej, rozdaniu starostw emfiteuzą, postanowieniu cła, stempla, monopolu tabaki... Drugi wojewoda gnieźnieński w 1773, występując przeciw królowi, zadawał mu, że może *zgubić* ojczyznę... W mowie tej (27 Września) naśladował króla ruchy, mimikę, wyrażenia, ulubione słowa powtarzał i karykaturował go tak jawnie, że król oburzony, dotknięty, po posiedzeniu krew puszczać musiał... Gdy później ominęła ich nadzieja przodowania w radzie nieustającej, chcieli się zbliżyć do króla i okazać, że nie są mu tak nieprzyjaznymi, jak ich okrzyczano *).

Na równi z poprzedzającymi stał Massalski, który z królem

*) Schmitt. II. 123—156.

Most pod Warszawą, Adama ks. Ponińskiego z r. 1775.

też był źle, a później powierzchownie tylko przejednał się i przybliżył do niego. Chwytał i on co mógł, nienasyconym będąc i do śmieszności próżnym. Skorzystał z tego sejmu, który tytuły książęce Lubomirskich, Jabłonowskich, Sułkowskich, Ponińskiego potwierdzał, by i Massalskich kniaziowstwo na księstwo przerobić. Potem żądał pozwolenia wydzierżawienia dóbr biskupich na lat szesnaście, z tem, aby śmierć jego nie łamała kontraktu!! Wyśmiewano się z niego...

Nie lepszy Młodziejowski żywił się z dóbr po-jezuickich, a gdy szło o ustanowienie ceł na granicy pruskiej, król pruski przez Benoit'a kupił go sobie za 4,000 dukatów, bo grosza był zawsze żądny, szafując nim na dogadzanie sromotnemu życiu *). Essen pisze, że postanowienia sejmu niezliczone czynione były z takim pośpiechem, tak bez zastanowienia, iż często przyjmowano projekta, których sekretarz zaledwie tytuł miał czas przeczytać, podpisywano je, nie znając treści. Wiele wciśnięto podstępnie i łamiąc wszelkie formy. Poniński protegowany przez

*) Niemcewicz.

Stackelberga, co chciał, robił dla zysku... Miasto Warszawa za 20,000 dukatów wyjednało sobie przez niego konstytucyę, która handlu Żydom w stolicy wzbraniała. Żydzi, dowiedziawszy się o tem, podbiegli, zapłacili i wyrobili drugą konstytucyę, dozwalającą im stawić sklepy za bramami miasta. Sprawa ta żydowska w najbrudniejszy sposób o białym dniu przeprowadzona została pieniędzmi, których udział się dostał Potockiemu krajczemu i ks. Augustowi Sułkowskiemu, prezesowi rady nieustającej.

Trzy dwory opłaciły sowicie pomocników swoich, biskupowi kujawskiemu Ostrowskiemu zapewniono następstwo po krakowskim do dostojeństwa i dochodów, Młodziejowski dostał pensyę 120,000 złtp., Borch podkanclerzy 80,000, Wesslowi podskarbiemu dozwolono sprzedać urząd i zapewniono wypłatę zaległej pensyi. Kupił podskarbstwo Poniński, a swój urząd marszałka rady nieustającej sprzedał ks. Augustowi Sułkowskiemu. Sułkowski oprócz tego miał otrzymać pierwsze wakujące ministerstwo, a województwo gnieźnieńskie oddawał bratu Antoniemu. Ks. Radziwiłłowi naznaczono pensyi 80,000.

„Każdy z 94 członków delegacyi—pisze świadek naoczny (Essen)—łupi rzeczpospolitą i chwyta, co może. Poniński zapewnił sobie gratyfikacyę 400,000 złtp. i sto tysięcy pensyi dożywotniej, inni pochwytali starostwa lub przyszłe wakanse".

Króla także za bierne jego zachowanie się wynagrodzić starano; rzeczpospolita zobowiązała się zapłacić jego długi, oddano mu cztery starostwa (dochód z nich na milion naówczas liczono) do rozdania na dziedzictwo... Za dobra stołowe otrzymał cztery miliony pensyi i pięć starostw dożywotnich do rozporządzenia...

Stackelberg winszował w końcu delegacyi, że rzeczpospolitą *do takiej potęgi* podniosła!

Gwałty były ciągłe — dopuszczali się ich posłowie wśród sejmu i delegacyi, a nie lepiej postępowali sobie generałowie wojsk, stojących w Polsce. Na generała austryackiego Richecourt'a uskarżano się, że postępował sobie z Polakami „jak z motłochem i psami", domagając się napróżno odwołania. Benoit nie wahał się powiedzieć publicznie, że jeśli sejm nie będzie powolny, wyda rozkaz Lentulusowi, aby ze sześciu za łeb pochwycił, a reszta się rozumu nauczy.

Ten sam Benoit skarżył się na to, że często bywała w delegacyi wrzawa; wtem Turski, biskup łucki odezwał się do niego:—Ale to jeszcze nie ma porównania do harmidru, jakim dom mój napełnili huzarzy wasi, przysłani na egzekucyę do mojego mieszkania w Kwietniu w początku sejmu *).

Król, który przebył ciężkie chwile i stracił wiarę i wpływ w kraju, starał się sobie jednać stronników i skupiać ludzi około siebie. Żeniono i swatano dla zbliżenia i zjednoczenia. Branicki miał się naówczas żenić z którąś księżniczką Sanguszkówną, Winc. Potocki z Zamojską, dwór Potockich z Lubomirskiemi i Czartoryskiemi się łączyli... Obawiano się wszakże, nie bez przyczyny, aby osobnej partyi opozycyjnej nie stworzyli... Na jednego z Potockich, żeniącego się z Lubomirską, chciał marszałek urząd swój złożyć, lecz król na to nie pozwolił.

Branicki, który podówczas gorącym był jeszcze króla zwolennikiem (przed otrzymaniem Białocerkiewszczyzny), krzątał się już dosyć w czasie tego sejmu. Zrazu na delegacyi próbował bardzo wyniośle się odzywać, ale mu posłowie groźno odpowiedzieli. Gdy przysięgał na buławę mniejszą z zastrzeżeniem się przeciw prawom dyssyndentom nadanym, Stackelberg przez króla warunek ten wymazać kazał.

Ze Stackelbergiem godził się i waśnił ciągle, wogóle jednak źle już z sobą byli. Raz odezwał się do posła:—Gdybym wcześniej w sejmie zasiadał i w delegacyi, nie byłyby układy o ustępstwa poszły tak łatwo i korzystnie.

— Wątpię bardzo—odparł na to Stackelberg—abyś pan miał więcej dokazać, niż jego współrodacy, a gdybyś chciał stawić opór, nastręczyłbyś sobie tylko sposobność praktycznego obeznania się z geografią Kamczatki.

— Mój panie—rzekł Branicki—dla człowieka, co się śmierci nie boi, a gotów wszystko poświęcić dla ojczyzny — groźba ta jest fraszką dziecinną.

Pozbyli się go posłowie z Warszawy bardzo zręcznie, wysyłając niby w poselstwie do Petersburga, przeciwko roszczeniom dworu berlińskiego szukając opieki. W r. 1774 d. 30 Marca w nocy wyruszył. Król polecił mu staranie o przywrócenie swych prerogatyw i zniesienie Rady nieustającej.

*) Schmitt passim. II. 81, 125, 131.

W Petersburgu z butą wielką i wspaniale wystąpił Branicki. Cesarzowa miała się dziwić jego zbytkom. Chociaż przed wyjazdem miał się już żenić z ks. Sanguszkówną, potem zaręczony był z ks. Jabłonowską, w Petersburgu o mało znowu nie zaswatał się z panną Matuszkin, honorową damą cesarzowej. Sprzykrzył się nareszcie cesarzowej, dokazując po swojemu, bo dawał uczty na okrętach wojennych na morzu, a Branickiego hulanka nigdy się cicho nie kończyła *).

Gdy w Warszawie przebywał, powiada Essen, mało było tygodni, w ciągu których śmiertelnie by się nie spił ivre-mort. W czasie tych rozpustnych uczt plótł rzeczy niestworzone i z najlepszymi przyjaciółmi gotów był iść na noże. Raz w roku 1774 pijany mocno przyszedł do gabinetu króla, który miał dlań słabość wielką. Król dosyć łagodnie przedstawił mu skutki takiego nieporządnego życia. On na to: „Panie! E! gdybyś W. K. Mość pił, jak ja, miałbyś w Polsce pewnie więcej przyjaciół, niż teraz".

Wszystko mu uchodziło bezkarnie, bo króla rozgniewanego najmocniej, umiał kilku słowami przejednać. Otrzymawszy polną buławę, nabywszy od kogoś nie dosyć jawnych praw do dóbr, w cudzych rękach będących, nie czekając skutków procesu, wysłał wojska koronne na zajęcie dóbr. — W komisyi wojennej, choć miał władzę ograniczoną, postępował samowolnie, wydając od siebie uniwersały. Król cierpiał wszystko. Posądzano go w początkach sejmu, gdy gromada chłopów z Mołdawii wtargnęła na Ukrainę i dokazywała, że umyślnie szerzył pogłoski przesadne o wypadku, chcąc z wojskiem być wysłany przeciw nim i zwiększyć siły jego, tak ażeby przeciw jednemu ze sprzymierzonych wystąpić.

W Lutym 1774 roku, gdy Rzewuski złożył buławę wielką, aby synowi mniejszą zapewnić, król Branickiemu dał koronną.

Teraz już od króla więcej nic otrzymać nie mógł, — i czas przyszedł, by go odstąpił.

Zaraz po ustanowieniu Rady nieustającej, Branicki, opierając się na niejasnem oznaczeniu wymiaru swej władzy, całkowitą moc dawnych hetmanów chciał odzyskać. Wojskom kazał *sobie* składać przysięgę — rozpoczęła się walka o to.

Stackelberg stał po stronie Rady nieustającej, będąc tegoż

*) Schmitt. II. 265.

zdania, iż dwór petersburski powinien był odstąpić od dawnej polityki, zasadzonej na podbudzaniu stronnictw i drażnieniu ich do walki; chciał on, by król i Rada zależne były od Rosyi, lecz by silny rząd stanowiły i ład utrzymać mogły.

Przeciwko temu powstawał hetman Branicki ze swymi, bo by siły i przewagę stracili.—Rozpoczęła się walka; wszyscy malkontenci, przeciwnicy króla i Rady nieustającej, połączyli się z Branickim;—Czartoryscy, ich krewni i klienci, hetman Ogiński, hetman polny Rzewuski i t. p. Branicki dwa razy jeździł do Rosyi, przeciwko Stackelbergowi, posługując się przeciwnikami Panina, który go popierał. W jesieni 1775 r. pobiegł za cesarzową aż do Moskwy, a za nim podążył ks. Adam Czartoryski, w przyjaznych zawsze będący stosunkach z Repninem.

W istocie udało się Branickiemu, obietnicą zerwania z królem, uzyskać względy cesarzowej, zrobiono mu nadzieję przywrócenia władzy hetmańskiej. Projekt do sejmu podany wielkie zdumienie i poruszenie wywołał w Warszawie. Z królem już było nieporozumienie. Branicki zrazu na uszczuploną władzę hetmańską nie chciał składać przysięgi, tak, że król przez wysłanego doń Tomasza Ostrowskiego, natenczas prezesa kamery królewskiej, zagroził mu, iż buławę odbierze. Przelękły Branicki, że nie było krzyża, na otwarte nożyce od papieru w krzyż co prędzej przysięgę wykonał *).

Pomimo tak dawnych i ścisłych stosunków z królem, które nowym węzłem dawne króla obowiązki względem siostry hetmana Sapieżyny, wojewodzicowej mścisławskiej, jeszcze silniejszymi czyniły, nastąpiło poróżnienie stanowcze. Z najlepszego przyjaciela Branicki stał się wrogiem zajadłym.

Król musiał szukać nowych dróg i środków, aby dowód nieufności Stackelberga względem siebie i jego usposobienia odmienić na lepsze.

Jednym jeszcze epizodem upamiętnił się sejm ten — przed którego sąd powołani zostali „królobójcy“.—Zapozwany Pułaski, nie stawiąc się sam, przysłał uniewinnienie swe i tłomaczenie. Stanisław August miał zręczność, przemawiając za tymi, którzy go porwali i przez których ucierpiał, dowieść istotnie łagodnego charakteru i dobrego serca, a razem rozczulającej wymowy.

*) Niemcewicz.

Naprożno jednak prosił sędziów o złagodzenie kary: zyskał tylko w kole swych wielbicieli chwałę wspaniałomyślności. sąd obszedł się z winowajcami dosyć surowo. Kuźmę skazano na wygnanie, Pułaskiego. Strawińskiego. Łukawskiego i Cybulskiego na śmierć.

D. 19 Września 1773 wykonany był wyrok w Warszawie. Obwodzono ich temi ulicami. przez które króla prowadzili pamiętnej nocy listopadowej. aż pod okopy miasta.—Łukawski nie chciał sobie dać oczów zawiązać. i z rusztowania przemówił jeszcze nie ulękniony. Naoczny świadek pisze: „Łukawskiego tu egzekwowano. ale z niewypowiedzianą rezygnacyą umierał. Żaden nie uwierzy. żeby można z taką obojętnością na śmierć iść". Przepraszał wszystkich. jeżeli kogo swoim przypadkiem zrobił nieszczęśliwym. oczu żadną miarą zawiązać nie dał i w głos zawołał:

— Nie trzeba mi tego—ja się wcale nie lękam śmierci.

Drugi jego towarzysz. Cybulski. niżeli po nim umarł. kilka razy zemdlał.

Król od chwili tego porwania miał ciągle przeczucie śmierci gwałtownej. które szczęściem się nie sprawdziło. i mówił panu Wroughton. że pewnie skończy. jak Karol I angielski*).

Takie były zakulisowe dzieje sejmu i delegacyi. Spójrzmyż na czynności urzędowe i przebiegnijmy je treściwie. Najważniejszą była reforma samej rzplitej. do której myśl podać miał niecny Poniński. Szło trzem dworom o to. ażeby rząd w Polsce pozostał słabym, dla tego należało najprzód utrzymać tron elekcyjnym, wybór ograniczyć do Piasta i zawarować. aby potomkowie panującego do trzeciego pokolenia (trzeciej elekcyi) wybieranymi być nie mogli. Ażeby odjąć siłę królowi. zażądano mu przydać, niby w myśl dawnego obyczaju. Radę u jego boku zostającą, którąby samowolności kładła granice. Ta instytucya w istocie swej nie tak szkodliwa. jak się na pozór zdawała i jak ją opinia osądziła, złą i niebezpieczną stawała się z powodu demoralizacyi powszechnej. Spodziewali się Ponińscy i Sułkowscy zasiadać w niej i rej wodzić, a krajowi panować.

W myśli trzech dworów też Rada ta, nieustającą nazwana, miała im zapewniać przewagę nad królem. Gdy przyszło do ustanowienia jej, były z królem narady; zgadzał się z koniecznoś-

*) Mémoires d'une Polonaise.

ścią obrachowując Stanisław August, warując sobie tylko nominacye opatów, przełożonych, oficerów, urzędników koronnych, nie wchodzących w zakres ministerstw, i urzędników wojewódzkich. Stackelberg zdawał się obawiać stąd wyrobienia nowej a niebezpiecznej arystokracyi.

Sami przez się jawnie działać nie chcąc, gdy szło o reformy wewnętrzne, posłowie kazali za siebie występować Ponińskiemu w sprawach najdrażliwszych. Skarżył się na to Poniński, „Domagają się—mówił—abyśmy to sami uskutecznili, bez względu na położenie nasze jako krajowców, którzy i nadal żyć muszą w tej ojczyźnie z królem i rodakami. Możemyż się poświęcać dla posłów, gdy ci nawet *nie wspierają* nas należycie *).

Pierwszy plan Rady nieustającej, wedle programu Ponińskiego nakreślony przez Panina, za jego dzieło uchodził, Stackelberg z góry zapowiadał, że król będzie czynił z Radą co zechce.

Ks. Sułkowscy niezręcznem naśladowaniem Czartoryskich i mieszaniem się do wszystkiego, tak sobie narazili naród i wszystkich, tak byli znienawidzeni, iż królowi przez to ułatwili wystąpienie przeciwko sobie w Radzie i odzyskanie przewagi **).

Rada ustanowiona składać się miała z przedstawicieli wszystkich trzech stanów rzplitej, z króla, senatu i rycerstwa. Członków jej miał sejm obierać co lat dwa. Zasiadało w niej osiemnastu senatorów (między nimi trzech biskupów i czterech ministrów) i osiemnastu posłów. Król dekreta Rady podpisywał, lecz wstrzymać ich wykonania nie miał prawa, gdy większość głosów otrzymały. Rada podzielona została na pięć departamentów: spraw zagranicznych, policyi i dobrego porządku (*boni ordinis*), wojny, sprawiedliwości i skarbu. Wybór do departamentów winien był zapadać zgodnymi głosy lub większością. Marszałek i radcy byli płatni ze skarbu (pierwszy 30,000, drudzy 14,000 złotych).

Rada prezentowała królowi do rozdawnictwa kandydatów trzech, z których on jednego wybierał. Odebrano mu nominacye biskupów, wojewodów, kasztelanów i ministrów; komisarzy wojskowych i skarbowych.

---

*) Schmitt Mater. II. 182. **) Essen.

Dowództwo nad gwardyami odjęto też królowi, oddając hetmanom, do których boku dodano tak samo komisyę wojskową, jak do boku króla Radę nieustającą, aby przez to władzę ich osłabić.

Gdy przyszło do wyboru pierwszej Rady, zabiegi były wielkie, listy swych kandydatów podali z osobna Stackelberg, Rewitzky i Benoit. Wiedeńska pozostała całkiem nie uwzględnioną; z pruskiej wybrano dwóch czy trzech, resztę król ze Stackelbergiem ułożyli.

Zaledwie instytucya ta weszła w życie (24 Czerwca 1775) rezydent saski już pisał o niej: „Przez ustanowienie Rady nieustającej nieład w rządzie stał się większym, niż był. Jak dziś wygląda wewnątrz rzplita i rząd jej po ostatnim sejmie, tego sobie wyobrazić niepodobna. Sami członkowie Rady nieustającej skarżą się na to, że ich zajęcia są bezpożytecznemi, gdyż ani wykonawczej ani prawodawczej władzy nie mają, a mianowicie prezes departamentu sprawiedliwości Ostrowski, biskup kujawski, określa Radę jako *speciosum nihil*, wymyśloną na to tylko, aby anarchię zwiększała". Skargi i zażalenia na nią były powszechne.

W rzeczach, skarbu tyczących się, dopuścili posłowie, aby sejm na ten raz nie jednomyślnością, ale prostą większością stanowił. Gwałtowna była potrzeba obmyślenia dochodów na utrzymanie dozwolonych przez mocarstwa 30,000 żołnierza, króla, dworu i administracyi wewnętrznej.

Siedem milionów naznaczono królowi, na osiemnaście rachowano utrzymanie wojska, trzydzieści kilka ledwie mogły starczyć na wszystko. Podniosły się jednak głosy przeciwko zwiększeniu podatków; ledwie dozwolono na ustanowienie podymnego powszechnego, nałożonego na wszystkich mieszkańców; oprócz tego zwiększono dochody podatkiem od stempla, monopolem tabaki, pogłównem od Żydów i t. p. Duchowieństwo podniosło ofiarę swą (subsidium charitativum) do siedmiukroć sto tysięcy złotych.

Co się tyczy starostw, te po śmierci posiadaczy miały być nadawane emfiteutycznie (na lat pięćdziesiąt), przechodząc na dobra skarbowe. Rozchwytano te ekspektatywy zawczasu. Rzplita z kwarty (opłaty) mogła mieć do dwudziestu milionów. Darowane królowi do rozdania prawem dziedzicznem starostwa białocer-

kiewskie, bohusławskie, kaniowskie i chmielnickie, dostały się Branickiemu i synowcom królewskim: Stanisławowi i Józefowi. Niektóre z praw na sejmie uchwalonych były rzeczywistym postępem, którego czas wymagał, konieczność do uchwalenia ich zmuszała; takiem było prawo wekslowe, myśl połączenia Piny z Muchawcem i zapewnienie, że szlachectwu zajmowanie się handlem szkodzić nie miało. Zakon Maltański, który miał dawne w Polsce fundacye, zyskał ustanowienie osobnego przeorstwa i sześciu komanderyi.

Ignacy Potocki.

Dziwną jakby ironią, ten sam sejm naznaczył komisyę dla szpitalów—ubezpieczenie sierot i wdów i komisyę wychowania. W istocie musiał nędzy, której przymnożył, zapewnić opiekę, wdowom i sierotom dać przytułek, a wychowanie uposażał, przyznając, że winą zaniedbania jego upadła Polska.

Do największych zasług nieszczęśliwego sejmu tego zaliczyć należy w myśl Chreptowicza ustanowioną komisyę edukacyjną i podźwignięcie przez nią wychowania publicznego. Plan jej — jak pisze Kołłątaj—miał skreślić Ignacy Potocki, który był też twórcą towarzystwa do ksiąg elementarnych i prospektu na nie. Ks. Michał Poniatowski, późniejszy prymas, obstał mocno przy funduszu edukacyjnym i przyczynił się do ocalenia go, dźwignął z upadku akademię krakowską, założył szkołę nauczycieli parafialnych. Adam ks. Czartoryski majątek komisyi zasłonił od grabieży, podając projekt do praw, aby osoby, pełniące urząd komisarzy, ani z dóbr, ani z sum nic nabywać nie mogły. Członkowie komisyi służyli bez żadnego wynagrodzenia, nie brali pensyi—czuli wszyscy w chwili sromotnego upadku, że jedną tylko

Michał Poniatowski, prymas.

oświatą Polska się dźwignąć może. Zewsząd nadsyłano myśli i plany urządzenia szkół wyższych i niższych...

W bezimiennem piśmie, które w tymże roku wydane zostało, skreślono cały system wychowania *). Podzielone zostało na stany, tak jak naówczas dzieliła się społeczność. W przedmowie pisze autor: „Nieszczęśliwości dzisiejsze my sami uknowali, szalbierstwa, zemsta, podłość, rządzenie się cudzem zdaniem, chciwość, niedowiarstwo, już dzisiaj u nas nie są przywarami, ale stały się codziennym nałogiem. O! jakże pracowite powinno być wasze, przezacni mężowie, staranie w odmianie wszystkich tych złych nałogów".

Autor chciał mieć dla Polski więcej niż cztery akademie, a dla ubogich pomnożone szkoły miejscowe. Dzieli on szkoły na duchowne, szlacheckie, mieszczańskie i dla rolników; dowodzi potrzeby oświaty ludu, ale jako nieodbite następstwo wymaga polepszenia stanu jego i wyrzeczenia się arbitralności. Jeżeli ludowi nie chcecie oddać sprawiedliwości, jeżeli mocniejszy słabszego gnębić nie przestanie – zostawcież ich w nieuctwie i prostocie".

„Dzisiaj—mówi dalej (20)—inszych szkół nie mają chłopi, jak u organisty, i to mało gdzie, któren, jako sam w podobnej szkole tylko się uczył, mało albo prawie nic zamyka nauka jego, poznanie liter, złe syllabizowanie, niezrozumiane czytanie, a dla

*) Sposób edukacyi w XV listach opisany, które do komisyi edukacyi narodowej od bezimiennego autora były przesyłane. R. P. 1775. Tu pro sapientia, optare debes optima cogitare difficillima, ferre quaecunque erunt. Cicero (8vo, str. 244).

pojętniejszych bez nauki ortografii pisanie. Owóż w krótkich słowach opisana nauka tak znacznej liczby rolników". Ze swej strony zalecał autor szkółki trzyklasowe (głoski, syllaby, pisanie) na wzór urządzonych przez Cystersów w Saganie. Chciał nawet szkół dla kobiet wiejskich i staranniejszego ich wychowania.

Kazimierz Poniatowski, podkomorzy koronny.

Niesłusznie więc Niemiec jakiś napisał naówczas o Polsce*): „Gdy tu mowa o wychowaniu publicznem, rozumieją zwykle zakłady wychowawcze *dla szlachty tylko*, nie przypuszczając nawet, że są jeszcze inni ludzie, którychby warto wychowywać i którzyby kiedyś mogli być użytecznymi ojczyźnie. A to jest przyczyną nędznego stanu Polski".

Budziło się właśnie toż samo przekonanie między nie wielu wybranymi, których zepsucie powszechne nie tknęło. Po Konarskim wystąpił w tym roku z projektem reform kuchmistrz Wielhorski w dziele: „*O przywróceniu dawnego rządu, według pierwiastkowych rzeczypospolitej ustaw*".

Wielhorski opierał się na wielu pomysłach sławnego naówczas Mably, nie miał odwagi do radykalnych zmian i te, które przedstawiał, osłaniał pozorem powrotu do prastarych ustaw, jednakże nakreślił tu wiele tych reform, które później miał podnieść sejm czteroletni.

Przemawiał i on za włościaninem acz z nieśmiałością wielką; szlachtę tylko osiadłą chciał przypuścić do prawodawczych pre-

*) Schmitt. Mater. II. 141.

Stanisław Poniatowski, syn podkom. koron., późniejszy podskarbi koronny.

rogatyw, wyjmując służebną, urzędującą i sądownie kondemnowaną. Posłów chciał mieć opatrzonych instrukcyami (lauda); żądał zniesienia *veto*, a uchwał większością dwóch trzecich części głosów. Z senatu czterech do Rady chciał mieć przy boku królewskim (Rada senatu). Żądał zmiany w sposobie wybierania króla, prawie się już przechylając za tronem dziedzicznym. Królowi odejmował łask szafunek. Dzieło to choć wrzekomo na tradycyach, wielce naówczas szanowanych oparte, choć uczonymi wywody wzmocnione, wielkiego wpływu nie wywarło. Chwila nie była nadeszła. Jako symptom wszakże godnem jest wspomnienia. Od tego sejmu poczęło się w całym narodzie niemal wyrabiać przekonanie, iż złe naprawić należy. — W kilkadziesiąt lat później pisze anonim o tej chwili stanowczej: *)

„Sejm 1773 r. lubo był trucizną dla rzeczypospolitej, miał jednak własności w sobie, które arszenik posiada względem zdrowia ludzkiego, to jest, że w wielkiej zadany części gubi człowieka, w pewnej zaś małej udzielony ilości, leczy niebezpieczne choroby, i tak zniszczył ten sejm rzeczpospolitą, ale gubić zaczął i panów, którzy jej możnowładztwem szkodzili, odsunąwszy ich od starostw".—Co więcej—wzbudził on obrzydzenie tego poniżenia i demoralizacyi, jaką obnażył.

---

*) 1790, Rozmowa Sołtyka z Garnyszem.

„Życie w czasie tego sejmu*)—pisze świadek naoczny—przedstawiało najokropniejszy obraz zepsucia, sromotną i cyniczną rozpustę i rozpasanie. Co tydzień dawano po trzy i cztery bale publiczne. Na każdym z nich stawiano po pięć i sześć stolików do Faraona, które cisnący się otaczali gracze... Przegrane i wygrane dochodziły często do pięciu i sześciu tysięcy czerwonych złotych. Członkowie delegacyi sypali imperyałami i dukatami.

Michał Wielhorski, kuchmistrz koronny.

„Niepodobna prawie—dodaje później—skreślić obrazu tego, co się tu dzieje. Wszystko to, co opisują dzienniki, jeszcze jest niedostateczne. Dzienniki mówią o lekkomyślności, płochości, śmieszności, ale nie wiedzą o niesprawiedliwościach, zdzierstwach, publicznej spraw przedaży, ruinie całych familii i okropnościach, jakich się naczelnicy delegacyi dopuszczają, byle złoto płynęło do ich kieszeni. Nie miłemby było szczegóły podawać o wypadkach, w których honor, przyzwoitość, poszanowanie siebie samych i społeczeństwa, pedeptane są nogami. Nuncyusz, prałat, którego charakter na szacunek zasługuje, człowiek prawy i światły, powiada, że dzieją się tu rzeczy dokonywane przez świeckich i duchownych, napełniające go boleścią i wstrętem przeciw zasadom, jakie panowanie objęły. Powiada on, że w chwili, gdy podział podpisywano, owładnęła ludźmi ta płochość i najohydniejsze zepsucie, połączone z najwyuzdańszym zbytkiem, gorszym niż kiedykolwiek... Opis tego wyglądałby na paszkwil. Taki jest sąd wszystkich ministrów zagranicznych—„*To zepsucie i upadek obyczajów, każą mi się lękać, że nieszczęścia, jakie ten naród spotkały, jeszcze nie doszły do najwyższego kresu, że nowa nań gotuje się burza*“.

Bawiono się jak najweselej, szał jakiś owładnął wszystkimi, bale i wieczory odetchnąć nie dawały. Poseł austryacki dał pierwszy wieczór d. 4 Lipca 1773 r.; spóźnił się cokolwiek, ale

*) Essen u Herrmanna. T. V. 530.

Gabinet króla.

wspaniale bardzo wystąpił i odtąd wieczory dawał co Niedziela; Stackelberg przyjmował co Środa, biskup kujawski we Wtorki, a marszałek Poniński we Czwartki. Oprócz tego najmniejsza okoliczność dawała powody do festynów; obchodzono uroczyście wstąpienie na tron cesarzowej, na imieniny W. ks. Pawła Bibikow w obozie na Pradze przyjmował obiadem, fejerwerkami, wieczerzą... Bawiono się od drugiej po południu do nocy. Na pięknych paniach nie zbywało. Mężczyźni, kobiety, młodzież grała zajadle, bo banki otwarte były wszędzie. Najsławniejszy z wydrwigroszów Drewnowski, sekretarz konfederacyi, zausznik

Ponińskiego, nakarmiony zdzierstwy przy rozdawnictwie dóbr po-jezuickich, trzymał zwykle bank na współ z Ponińskim, u niego i w pałacu Sułkowskich na Nowem Mieście, gdzie bywały reduty... Ubrany w domino i bajutę ze złotej siatki na głowę, tłusty, z wygoloną głową i dużymi wąsami, cały wyróżowany, siedział przed kupą złota.

Przywiązanie do kraju, troskliwość o jego dobro wygasły były w tym tłumie, który się kręcił w stolicy. Podatku, mimo naglących potrzeb, nikt ze szlachty ani chciał, ani myślał płacić; zrzucano go na Żydów, na duchownych, na mieszczan, na chłopów, byle „stan rycerski ocalić".

„Choć nieszczęścia, jakich doświadczyła Polska, powinny były nauczyć szlachtę, jak ważną dla niej było rzeczą, aby się nie usuwała od ciężarów, jakich wymagał kraj i utrzymanie go— nikt nie chciał się przyłożyć do wydatków państwowych" *).

Gdy przyszło do rozgraniczenia od Prus, zaniedbano się tak, brano opieszale i nieudolnie, iż król pruski umiał z tego korzystać.

„Niema kraju na świecie, gdzieby podobnie jak w Polsce rząd mógł pozostawać w niepewności, gdy przychodzi najmniejsza wątpliwość. Tu nikt nie jest obowiązany donieść przełożonemu, gdy co zajdzie w kraju. Gdyby przypadkiem nie było w Warszawie panów, których dobra dziedziczne lub starostwa leżą w powiatach przyległych do granic nowych państwa pruskiego— nie wiedzielibyśmy nawet tego, cośmy się dowiedzieli z doniesień komisarzy i ich rządców dóbr...

„Mówią, że delegacya ma wysłać komisarzy (1774). To, co o nich powiem, wyda się może rzeczą niesłychaną, a jednak jest prawdą, że prędzej umieli zdać sprawę z banków Faraona lub o butelkach starego węgrzyna lub o zalotnicach warszawskich, niż wywiedzieć się o tem, co się dzieje wzdłuż granic pruskich"...

Nie dziw, że nad tak osłabłem i wycieńczonem społeczeństwem panował, kto chciał, korzystając z jego wad i namiętności, które wypotrzebowywano. O tej samej chwili pisze Wielhorski w wyżej przytoczonem dziele:

„Widzieliśmy posłów dworów cudzoziemskich, rządzących wszechwładnie szafunkiem łask królewskich... Dla onych otrzy-

*) Essen. 1774.

mania trzeba było koniecznie starać się o ich wsparcie. Zabiegi, podejścia, zdrady, słowem nic nie szczędzono, skoro potrzeba było powiększyć liczbę partyzantów posła, który albo dobrze był z królem, albo użyć umiał okoliczności do nakłonienia go do woli swojej. Stawaliśmy się niewolnikami posłów obcych. Niepodobna wyliczyć tu wszystkich nieprzyzwoitości i bezprawia z powierzonego królowi łask szafunku wynikających, dość tylko wspomnieć, że w czasie każdego wakansu cóżkolwiek przez powagę lub dochody znacznego — nowego rzplita zawsze doświadczała zawichrzenia".

Do tych bolesnych wyrazów Wielhorskiego doskonałym jest komentarzem opis Essena rozdawnictwa starostw w przededniu sejmu podziałowego.

„Zdało mi się, że znam Polaków—pisze on—ale się przekonywam, że jeszcze mi do tej znajomości wiele braknie i że filozofja moralna pozwala badaczowi obyczajów w Polsce czynić coraz nowe odkrycia nad charakterami ludzi. Na nieszczęście przyczynią się one do chwały i zaszczytu rodzaju ludzkiego.

„Starostwa, wakujące po hrabinie Mniszech, przedstawiły nam Polaków, jak są, i w ciągu dwudziestu czterech godzin widziałem tych samych ludzi trzykroć zmieniających zasady, uczucia, postępowanie, czyny i mowy. Ci co przed rozporządzeniem wakansami sprawowali się jako nieprzyjaciele króla i familii, a stronnicy ślepi Rosyi — widząc, że wstawienie się ambasadora do króla za nimi, dla otrzymania kilku wsi, wcale uwzględnione nie było, poczęli naprzód przeklinać i skarżyć się, że ich przywiązanie do dworu petersburskiego tylko im szkodę przyniosło we względach króla przy rozdawnictwie.

„Poszli tedy do króla, zapewniając go, że im żal, iż stawali w opozycyi, że mimo pozorów przeciwnych, najżywsze zawsze ku niemu mieli przywiązanie. Protestacye te skończyły się prośbami o starostwa. Król im odpowiedział, że potrzeby rzeczypospolitej nie dozwalały mu rozporządzać w tym czasie starostwami darmo, że nie było skąd wziąć na wojsko i t. p., że w tej potrzebie zmuszony jest odstąpić od litery prawa i starostwa sprzedać, aby zyskać pieniądze na potrzeby kraju.

„Krzyki i bunt ogólny podniesiono po tem oświadczeniu, ale bunt tak powszechny, iż w końcu wszyscy ministrowie i Czartoryscy oparli się tej myśli, nie dla tego, ażeby król nie miał

słuszności, — bo wojewoda ruski sam, dla opłacenia swojego pułku, przed trzema miesiącami namawiał króla do podobnej czynności — lecz że pp. Borch, Przeździecki i w. marszałek koronny — tych starostw pożądali. Tymczasem niektórzy z tych ichmościów, sądząc się zręczniejszymi nad innych, nabluzgawszy żółcią, poszli do króla, starając się tanio od niego wytargować te starostwa. Nie było podłości, którejby się nie dopuszczono. Król ich głaskał, dawał pewne nadzieje, wyciągnął z nich, co na sercu mieli, i pozbył się, ofiary biorąc *ad deliberandum*.

„Więc tedy znowu dla króla pochwały, tłomaczą go, bronią, wynoszą dobroć serca jego, litują się nad nieszczęśliwem położeniem — król biały, jak śnieg. — W kilka dni potem król starostwa daje w. podkomorzemu i Branickiemu.

„Od tej chwili miary już nie było w potępianiu go, przeklinano na wieki, nie mierzono słów i wyrażeń, zły humor zmienił się w rodzaj wściekłości, gdy się dowiedziano, że król zażartował z jednych i drugich, bo starostwo, dane w. podkomorzemu, sprzedane zostało innemu, a posądzają, że król te pieniądze dostanie. Nie będę opisywał oznak nienawiści i szału, które wybuchały przeciw królowi, nawet w jego mieszkaniu... wiem tylko, co się w mem sercu działo i jak byłem oburzony".

Zżymano się i oburzano w Polsce na czarny obraz upadku charakteru narodowego, skreślony przez Fryderyka W.; oskarżano go o złość i potwarz; niestety — jest on przesadzony, lecz rysy główne, przyznać trzeba, znalazł król-filozof w tych, co naówczas Polskę przedstawiali w stolicy... — Nie możemy pominąć i tego obrazu, który wypełnia ogólny wizerunek epoki. *) — „To królestwo — pisze Fryderyk — jest w nieustannej anarchii. Wielkie domy są między sobą zawsze wojującymi, przekładają te własne pożytki nad publiczne dobro, a nie jednają się inaczej, jak używając podobnego hartu do uciskania swoich poddanych, z którymi nie jako z ludźmi, ale jako z bydłem raczej postępują. Polacy są próżni, pyszni w szczęściu, podli w nieszczęściu, gotowi na wszystko dla zbioru pieniędzy, które jednak wyrzucają zaraz przez okno, jak się tylko w one dobrze opatrzą; lekcy bez roztropności, zawsze skłonni do przechylania się ku jednej stronie i prędko opuszczenia jej bez przyczyny, gotowi

*) W tłomaczeniu z r. 1790.

niemniej rzucać się w przepaść najsmutniejszych okoliczności przez małoważenie postępków swoich. Mają prawa, ale nikt ich nie dochowywa, ponieważ sprawiedliwości przynaglającej niemasz. Rozum przeniósł się do kądzieli w tem królestwie, kobiety intrygują w niem, urządzają wszystkiem, a tymczasem mężowie się upijają".

Niemniej smutnym jest obraz, który w porównawczej historyi narodów kreśli Arndt — lecz i w tych czarnych widmach przeszłości przejrzeć się należy. — „Polak wiecznie jest rozbujanym młodzieńcem. Ale gdybyż ta młodość była niewinną osiemnasto-, dwudziestoletniego chłopaka młodością! Dziś to już człowiek półwieczny, postarzały, z włosem siwym a młodzieńczą płochością jeszcze — i, niestety, z zuchwalstwem młodem. — Polak, jak stary bursz akademicki, rozpasany, urodny, zręczny na sali tańca, do wybitki i do uczty. Patrz, teraz już bursz ma trzydzieści, czterdzieści lat — ale w nim krew płynie gorąca i żywa — na balach i redutach dokazuje, wodząc za rączkę piękność jaką — na tęgim koniu, w świetnej zbroi, przypasawszy szablę, z wydobytymi pistoletami, zdaje się zawsze człekiem, gotowym stawić czoło. Lekkomyślni wietrznicy, upojone kobiecięta i dziewczyny unoszą się nad nim i życzą szczęścia dzikiemu — ale spytaj o jego dzieła, czyny, prace i — zamknij na odpowiedź uszy... Zamki jego w gruzach, dobra w zastawach, chłopów jego i poddanych wierzyciele, żydzi i lombardy dręczą. Właśnie ostatniego konia osiodłał, okrył go ostatnim złoconym czaprakiem, włożył ostatnią suknię paradną i jeszcze raz szablą wywija, którą dziad z honorem nosił — a jutro przyjdzie troska, sekwestr, zostanie żebrakiem, a pojutrze jego czciciele i pochlebcy, co go pozawczora jako dzielnego jeźdźca chwalili, nazwą głupcem i nicponiem. To Polska, nie można o niej łagodniejszego wydać wyroku".

Tak, to była Polska, ale *nie cała;* szczęściem, taką ona była tylko u góry, niżej nie tknęła jej zgnilizna — miała się z czego odradzać.

Że czarne rysy, obcych ręką kreślone, nie były złośliwą potwarzą, dowodzi ten sam Wielhorski, który powiada w przedmowie: „Zepsucie obyczajów upodla umysły obywatelskie, upodleni obywatele na wszelką puszczają się rozpustę, rozpusta ciągnie za sobą nierząd, wyzuwa kraj z mocy i powagi; ten zaś

naostatek stan bezsilny i nikczemny staje się hasłem do uskutecznienia najzuchwalszych zamysłów".

Stan kraju był w istocie opłakany. Wielkie stronnictwa zostały rozbite, potworzyło się w ich miejsce mnóstwo drobnych partyjek; najbogatsze niegdyś domy i rody, nieopatrznością i zbytkiem porujnowane, padały; zubożenie rzucało je w ręce obcych przekupniów. Potocki, chorąży koronny, dla opłacenia długów zmuszony był za lichą stosunkowo cenę sprzedać Mniszchowi ogromne dobra, i choć należał do najbogatszych, już był przywiedziony do tego, że właśni jego komisarze, plenipotenci i dzierżawcy więcej mieli od niego kredytu. Nie lepszy był stan interesów rodziny króla, Sapiehów i Lubomirskich, w wiecznym niedostatku szukających po kontraktach pożyczek...

Pod względem religijnym i obyczajowym niemniej smutny obraz kreślą depesze nuncyusza*). „Wobec tego sromu, pod którego ciężarem jęczała Polska — pisze on — w Warszawie samej popisywano się z niewiarą najwyuzdańszą; była ona, jeśli być może, zuchwalszą jeszcze, niż w Paryżu. Polak jeden dedykował Ponińskiemu, marszałkowi konfederacyi i sejmu, poemat, w którym religię chrześcijańską na pośmiewisko podawał w sposób oburzający — wstydzilibyśmy się dać z niego choć małą próbę. Nuncyusz apostolski zaniósł uroczystą protestacyę do króla, żądając zniszczenia książki, ukarania autora i drukarza. Pierwsze z tych żądań spełniono, ale od drugiego wymówiono się tem, że autora wyśledzić nie było podobna, a drukarz się bronił, twierdząc z swej strony głośno, iż znakomite osoby zniewoliły go do ogłoszenia tego bezbożnego dzieła". Monsignor Garampi wobec tak powszechnego zepsucia ludzi, którzy zdradzali najświętsze interesa Kościoła i poświęcali je dyssydentom, widział jedyną ocalenia wiary nadzieję w pośrednictwie Maryi Teresy.

„Osoba, która czerpie wiadomości z samego źródła — pisze Garampi (13 Marca 1774 r.) — zaręcza, że gorliwość niektórych dowódców delegacyi dodniowa jest i niestała, najmniejszy podmuch interesu prywatnego ją gasi. Najsumienniejsi odmawiają udziału w posiedzeniach i naradach. Duchowni nieliczni, nie-

*) Theiner. Klemens XIV.

wpływowi i w ogóle nienawidzeni przez stronnictwo rosyjskie. Jeden tylko biskup poznański był dosyć silny i najużyteczniejszy, bo we wszystkich innych sprawach *sine ipso factum est nihil*, ale ma nadto różnych względów, już to publicznych, już prywatnych, które go pętają i nadto zatrudnień, by się niemi zajął czynnie".

„Nadzieja dostania części jakiejś z dóbr jezuickich większej części usta zamyka. Ucisk Rady nieustającej i wybór konsyliarzów, w zawieszeniu trzymają umysły wielu. W ostatku wszelkie środki, wszelkie groźby, obietnice, nieustannie są używane dla osłabienia gorliwości małej liczby tych, co sprawę religii do serca by wziąć chcieli".

Znika nam z oczu niemal wśród tego dramatu król, któremu twarde czasy owe nie przeszkadzały zabawiać się dosyć wesoło. — Otaczało go mnóstwo postaci kobiecych, których imiona dochowały nam pamiętniki. Wśród ogólnego zepsucia dwór pański nie był od niego ani wolniejszym, ani się z tem ukrywał. We wszystkich ustach były imiona tych pań, które z kolei rządziły królem a często potem mściły się, gdy je opuścił dla innych. Najpierwsza z nich wojewodzicowa mścisławska Sapieżyna, siostra hetmana Branickiego, ciężyła mu najwięcej nieustannemi wymaganiami, a później otwartą wojną. Szły za nią: księżna kanclerzyna Sapieżyna, księżna Czartoryska, nie licząc wszystkich Lullier, Tomathis, Buonafini, Schmitowych, które wszechwładna pani generałowa Grabowska rozpędzić wreszcie umiała... Zabawiano się tu teatrem, operą, baletem, pisano wiersze, bito medale, zbierano ryciny, układano stroje i liberye, Wojna i Czaplic improwizowali piosenki; odbywano przechadzki lądem i wodą, z muzyką i damami, palono fajerwerki; wielbiono króla, który był najmilszym towarzyszem, stawiono posągi Voltaire'owi i strojono pokoje dla p. Geoffrin'gowej; głaskano ambasadora — a gdy wielka boleść dotknęła króla JMości, płakał i czytał Plutarcha. Do wyliczonych wyżej piękności należy i księżna Sapieżyna z domu Lubomirska, siostra ks. Marcina, marszałka koronnego, której romansu z królem nie chcąc być świadkiem, mąż wyjechał za granicę. Ona to na sejmie starała się o przyznanie rodzinie tytułu książęcego, intrygując, ażeby Ogińskiemu, bawiącemu za granicą, odjęto buławę, a Sapieże ją oddano. Do tego jednak nie przyszło. Sapieha i Ogiński prawie razem w początku sej-

mu wrócili; mieli z sobą się rozprawiać, ale król o zgodę między nimi się postarał.

Waśnie rodzin i pojedyńczych osób, o których współczesne wspominają świadectwa, niemal cały kraj dzieliły. Radziwiłłowie kłócili się z Ogińskimi, w Bracławskiem Potoccy i Grocholscy, w Kowieńskiem Zabiełłowie z Wawrzeckimi, Oskierkowie z Jeleńskimi, Zybergi z Platerami w Inflantach, Czetwertyńscy między sobą, Czaccy z Wilgami, Radziwiłłowie z Massalskimi, którzy znowu nienawidzili Czartoryskich i t. d.

Marya Denhoffowa.

Życie rodzin od czasów Augusta II przykładem z góry idącym zakłócone zostało; król zabrał Lubomirską najprzód od męża, potem Denhoffową, nie licząc innych małżeństw, które jego orszak rozerwał; król Stanisław wziął mężowi panią Grabowską, a mnóstwo innych małżeństw, jeśli nie rozerwał, to splamił; najzacniejsza z sióstr jego, pani Krakowska, była potajemnie zaślubioną Mokronoskiemu, który był przyjacielem domu za życia hetmana; pani wojewodzina Podolska woziła się z ulubionym ks. Renaud; — inne panie mieniały ulubieńców i mężów bardzo często. Rozwody przewidywane były już w intercyzach ślubnych. Vautrin pisze, że do ks. Lubomirskiego, który miał za sobą wprzód późniejszą księżnę Teschen, kochankę Augusta II, przyszedł ze skargą chłop, iż mu rządca zabrał żonę... Zawołano rządcy, aby się wytłomaczył.

— Cóżem miał robić, proszę księcia — rzekł oskarżony. — Książę mi moją zabrał, musiałem sobie innej szukać.

— Widzisz, mój kochany — odezwał się książę do chłopa —

król mi wziął moją, ja musiałem wziąć jemu, on tobie twoją zabrał, idźże i ty i szukaj sobie, u kogobyś mógł także wziąć.

Nie lepiej, a może gorzej było za Stanisława Augusta.

Zepsucie dosięgło wszystkich stanów; widzieliśmy, jak nuncyusz w Rzymie przedstawiał ówczesne duchowieństwo polskie, jacy to byli biskupi i pasterze dusz ci Massalscy, Młodziejowscy, Podoscy i Ostrowscy. „Duchowieństwa — pisze autor paradoksów o Polsce — liczą do 600,000, ale z tych jest do trzydziestu osób, mających dochody ogromne, reszta gnije w próżnowaniu po klasztorach, albo obdziera chłopów. Nie bardzo dostatni, w większej części niewykształceni, zajmują się intrygami".

„Magnatów — pisze dalej — można podzielić na trzy klasy. Pierwsza z nich — przewódców, czyli familii panujących, których jest cztery do pięciu. Drugą klasę stanowią mali despoci lub ci, których wysokie dostojeństwa i znaczne majątki osłaniają od surowości prawa, a dają im środki bezkarnie uciskać sąsiadów; tych może być dwunastu... W trzeciej klasie stoją panowie, którym majątki, urzędy lub urodzenie dozwalają pewną odgrywać rolę, ale podrzędną, pod zwierzchnictwem wodzów lub mniejszych despotów; tych być może około stu".

Ten sam autor mówi o szlachcie: „Średnią szlachtę można podzielić na dwie klasy (1775). Pierwsza z nich składa się z osób, które nie mają dosyć majątku, ażeby własność nabyli, ale zajmują znaczne stanowiska i mają adwokatów (?). Tych jest dwóchset do trzechset. Druga klasa, właściwa średnia szlachta, składa się ze dwudziestu do trzydziestu tysięcy ludzi; wszyscy dosyć zamożni, żyją po wsiach, myślą tylko o zbieraniu grosza, zwiększają liczbę klientów przy panach, popisują się na sejmikach i cisną chłopów. Drobna szlachta, której jest pewnie 1,300,000, gromada ludzi bez majątku, niewykształcona, ograniczona, stworzona do służebnictwa przy panach, wierzy w liberum veto, złotą wolność i prawa szlacheckie".

„Mieszczanie — ciągnie dalej — jest to stan w Polsce, istniejący tylko z imienia, chybaby nimi nazwać kto chciał czterech do pięciuset kupców w czterech lub pięciu murowanych miastach rzeczypospolitej i czterdzieści do pięćdziesięciu tysięcy rzemieślników, w większej części krawców, szewców, tkaczów, ślusarzy, mieszkających po wsiach, które się w Polsce miasteczkami

zowią. Ci są po większej części tak nędzni, jak chłopi, a wystawieni na uciski panów".

„Mnóstwo włościan — mówi ciągle cytowany — których liczbę do sześciu milionów obrachowują, zwanych chłopami, stanowili przed podziałem dwie trzecie części narodu. Ci — mało się różnią od bydła, nie mają żadnej własności, żyją z dnia na dzień, gniją w brudzie i nędzy; dla braku światła i środków do życia, połowa ich potomstwa przepada, któraby ludność powiększyła, a w końcu i oni sami giną z głodu, gdy przyjdzie jeden rok nieurodzaju. Trzeba przyznać, że jakikolwiek los spotka Polskę, stan ich pogorszyć się nie może".

Autor broszury tej Żydów liczy do miliona; mówi, że oni cały handel kraju mieli w rękach, pożyczając u duchownych i u szlachty, a potem bankrutując. Inni znowu trzymali arendy, po miasteczkach siedząc; tych darli panowie, a oni z proboszczami darli wieśniaków.

Kończy wreszcie czarny ten wizerunek kilkoma słowy o wojsku, mówiąc, że ono stanowiło zaledwie osobną klasę, tak małe miało w Polsce znaczenie. — Pułki narodowe mężne były, ale im karności brakło i mnożyły nieład w kraju, zamiast pilnować porządku. Regimenta, lepiej nieco wyglądające, nie miały zdolnych oficerów, choć liczba ogólna starszyzny oficerskiej równała się liczbie żołnierzy. Razem wszystkich liczono w ogóle 15,000 *).

Stan wojska polskiego, już w r. 1751, więc za Augusta III, znano w Europie i oceniano tak, jak wobec zmian zaszłych się przedstawiał. W tym roku już pisze jeden z rozważnych historyków: „Szlachta jest tarczą Polski, kraj nie chce mieć innej. Wojsko, które ona składa, starczy za twierdze i fortece i zapewne mur ten dzisiaj jak dawniej by ją osłonił, gdyby zmienili sposób wojowania, w chwili gdy sąsiedzi przyjęli odmienny. Teraz, w całej Europie, armie stanowią jedno ciało; Rosyanie ostatni nauczyli się korzystać z tej metody. *Polacy jedni* ją zaniedbują

*) *Les paradoxes*, 1775, broszura, w dosyć złem świetle wystawiająca Polskę, grzeszy tem, że daje cienie same, chociaż w tych fałszu niema, lecz jasnej strony braknie i rzecz przez to nie pełna, więc niesłuszna; służy jednak do poznania stanu Polski w tej dobie. Essen powiada, że to była obrona d'Alemberta, któremu zarzucano, że królowi pruskiemu winszował zaboru polskich prowincyi.

i tłumnie lecą do boju. Narody, otaczające ich, mają tylko milicye, złożone z tych poddanych swoich, którzy najmniej w narodzie znaczą, ale karność w wojskach jest ścisła i ona im da zawsze zwycięstwo nad Polakami, dopóki się oni nie nauczą, że za dni naszych *wojsko bohaterów bez ładu* nic ważyć nie może przeciwko armii ludzi pospolitych, umiejących podlegać i słuchać".

Na przemagającą liczbę oficerów uskarżano się powszechnie; nominacye dawały się panom i szlachcie bez względu na wiek i usposobienie. Tak Wincenty Potocki, o którym wówczas mówiono, iż nigdy prochu nie wąchał, a umiał tylko dzielnie nadskakiwać kobietom, dostał pozwolenie kupienia sobie najpiękniejszego pułku. Sprzedał mu go książę podkomorzy razem z podkomorstwem za trzydzieści tysięcy dukatów. Potocki, choć z sobą przywiózł z Paryża metresę, miał naówczas żenić się z Zamojską, siostrzenicą króla, dostał więc naraz obie wstęgi i pułk ks. podkomorzego. Kazimierz Sapieha, mając lat *piętnaście*, mianowany był generałem artyleryi litewskiej, dla matki swej, księżnej wojewodzicowej mścisławskiej.

Wojska, którego pozwolono utrzymywać 30,000, ledwie było za co opłacić 18,000. Podatki zalegały, a szlachta wzbraniała się je składać. Fryderyk II pisał naówczas: „Polska miała wojska ledwie 14,000, a finanse jej nie starczyły nawet na utrzymanie i tej małej liczby żołnierza".

Rada nieustająca, będąca pod wpływem Stackelberga, utrzymywała nawet, iż większa liczba wojska byłaby ciężarem dla rzeczypospolitej i nieszczęściem dla niej, bo by w rękach hetmana (Branickiego) stała się jego ambicyi narzędziem.

Do tego stopnia upodlenia doszła wreszcie ówczesna Rada, iż gdy generał Romanius oświadczył, że wojska rosyjskie wkrótce opuszczą Warszawę, wysłała do cesarzowej z prośbą, aby ich pobyt przedłużyć raczyła *).

Obraz, któryśmy skreślili, nie naszej jest ręki — są to współczesnych świadectwa, obcych i swoich, godzące się z sobą w rysach głównych, tak że niepodobna jednogłośnym tym zeznaniom zarzucić uprzedzenie i niechęć. Dla poparcia tych rysów, weź-

*) Essen.

miemy jeszcze również 1775 r. przychylniejszego Polsce autora obrazu rzeczypospolitej jaką była, jest i będzie*).

Wprawdzie liczy on wojsk w czasie pokoju w Koronie 30,000, w Litwie 10,000, a czasu wojny sądzi, że 150,000 jazdy szlacheckiej wystawić była w możności, lecz dodaje także: „Szlachty, która się bije, jak jej się podoba, nie chcąc znać innego prawa, nad swe męstwo i swobodę".

„Polak — pisze dalej — zdolniejszym jest od innych, by być dobrym żołnierzem, nawykły do niewygód, do chłodu, nie lęka się ani podróży, ani złych noclegów, wybiera się o sto mil, jakby szło o wycieczkę niewielką.

„Panowie odbywają podróże zawsze z licznym orszakiem, wożąc z sobą nawet łóżka, a po gospodach spędzając gospodarzy biednych, co je utrzymują. Mieszkają oni zwykle w dobrach swoich. Oddaleni od dworu, stają się jakby panującymi niezależnością swą i władzą, ale wyznać należy, iż rzadko kiedy nadużywają nieograniczonego niczem prawa, jakie mają nad poddanymi. Wieśniacy i Żydzi nadto są pokorni i poniżeni, aby dumę pańską drażnić śmieli. — Zresztą są to ludzie, których oszczędzać należy, bo jedni potrzebni są rolnictwu, drudzy dla handlu; lud Izraela bowiem sam prawie tylko kupczy w Polsce, ale zarazem lichwą się trudni i dukaty obrzyna, a potrzebnym jest dla tego, że królestwo ludność ma małą.

„Smutno to widzieć państwo rozległe na 400 mil długości i 200 szerokości, nie mające nad sześć milionów mieszkańców i nie mogące uprawiać więcej nad dwie trzecie swej ziemi; strata tem większa, iż w Polsce grunta są doskonałe.

„Miasta i wioski są własnością magnatów; zastawiają je, sprzedają i śmieją się z małych właścicieli parafii, których całym przywilejem, że ich ksiądz najprzód święconą wodą pokropi i okadzi.

„Hrabia Branicki, wielki hetman koronny, niedawno zmarły, patrząc na pożar, niszczący Białystok, kazał zaniechać ratunku i zaraz wziął się do ołówka, aby plan nowy narysować. Nic lepiej nie charakteryzuje wielkiego pana.

---

*) La Pologne, telle qu'elle a été, telle qu'elle est, telle qu'elle sera. Varsovie et Poitiers 1775, 8vo, 77, pp. 126—149.

„Większa część spraw w Polsce odbywa się przy kielichach, nawet na sejmikach piją tęgo — powstają z tego często krwawe zajścia. Często i po kościołach, gdzie się zwykle odbywają te zgromadzenia, wszystkie szable z pochew wychodzą, mimo usiłowań wikaryuszów i proboszczów, wynoszących nieostrożnie Przenajświętszy Sakrament, dla ukojenia umysłów i powstrzymania waśni.

„Sądziłby kto, że się obawiać należy podróży w kraju, którego swoboda przechodzi w swawolę; a jednak nadzwyczaj rzadkie są tu zabójstwa i kradzieże. Obyczaje zastępują prawa; dniem i nocą przebywa się lasy bez wszelkiego niebezpieczeństwa i obawy napaści. Jedynem niebezpieczeństwem jest, że się nocować musi razem z bydłem; bo się najczęściej natrafia tylko na nędzną chatę, służącą zarazem za izbę i oborę; łatwo się domyśleć, że pieszczony Francuz, który po raz pierwszy w ten sposób nocuje, może dostać mdłości. Wynagrodzeniem za to jest, że się podróżuje niewygodnie, ale kosztem bardzo małym. Polska jest krajem obfitym, w którym mięso, drób', nabiał, owies i siano, bardzo niewiele kosztują. Są okolice, w których kurę można dostać za dwa soldy. Piwo za napój służy, wyjąwszy domów zamożnych, w których wina francuskie, nadewszystko węgierskie, podają przy każdem jedzeniu. Drobna szlachta i lud piją wiele wódki, pędzonej ze zboża; znaczny dochód też mają panowie z karczem, w których sprzedawać każą wszystko szynkarzom płatnym przez siebie.

„Domy polskie, a nawet zamki, więcej się odznaczają wspaniałością niż wygodą Pościel mieć z sobą potrzeba i u najmożniejszego pana, jeśli się chce na niej spać; szczegóły domowego życia zdradzają dumną nędzę; tłumy sług składają orszaki wielkie i imponujące, ale ludzie ci śpią na gołej ziemi, źle są odziani i karmieni.

„Kobiety w ogóle piękne i wiele mające powagi. Uległe są mężom swym, którzy, nie będąc despotami, panami w domu być umieją.

„Też samą uległość zachowują dzieci względem rodziców; rzadko kiedy siadają przy nich, aż chyba doszedłszy statecznego wieku. Wcześnie starają się im wszczepić miłość ojczyzny i swobody. Jest to duch republikancki, podnoszący człowieka, nie czyniący go dumnym, bo patryotyzm ten ku równości się skła-

nia. Jemu są winni wiele pięknych mów, Demostenesa godnych, które tworzą Polacy, dowodząc niemi wielkiej wymowy i zdolności.

„Despotyzm pęta geniusz, swoboda republikancka ani na myśl, ani na język pęt nie kładzie. Mają prawo mówić wszystko ci, co mają prawo króla sobie wybierać i dobijać się o koronę; Polska nawet w tych czasach, gdy uchodziła za barbarzyńską, miała już ludzi znakomitych.

„Naród polski — pisze dalej — wytłomaczonym jest, że zwolna w naukach czynił postępy. Co krok znajdował przeszkody na tej drodze. Co chwila pióro rzucać było potrzeba a brać za szablę. Pisarze polscy zjawiali się jak błyskawice wśród burzy.

„Mówiąc o budowach w Polsce, znowu nad jej losem ubolewać potrzeba. Większa część domostw, wyjąwszy niektóre główne miasta, budowana jest z drzewa: są nawet kościoły i zamki w ten sposób wznoszone, na fundamentach z kłód i desek. Z tego powodu częste wynikają pożary, tem groźniejsze, że domy od siebie leżą w znacznych odległościach i często ogromne się przebywa przestrzenie, nim można znaleźć przytułek. Dodać należy stratę najdroższych sprzętów. — Chociaż Polska, jak inne kraje, nie obfituje w obrazy i portrety, ma jednak po prowincyach rozsypane zamki, w których wspaniałość pańska mieści malowidła godne ciekawości znawców — a te arcydzieła stają się łupem barbarzyństwa. Napastnicy mają zwyczaj szkodę robić, nie przebierając, dla przyjemności szkodzenia. Chociaż stosunki z cudzoziemcami źle wpłynęły na polskie obyczaje, dały im one wiadomości i wszczepiły smak dobry.

„Prawie wszyscy ludzie bogaci, powracając do ojczyzny, starają się budować na sposób nowy i meblują domy wytwornie. Przed stu laty obyczaj był sarmacki, żadnych przyjemności, żadnych wygód, jak dawniej we Francyi wszystko było po gallicku — dziś Polska ma wiele podobieństwa do innych krajów. Odnowiono budowy, powozy, stoły i stroje. Życzyćby tylko należało, by drobna szlachta czyściej się trzymała, a panowie mniej długów robili i płacili je regularniej. Kredyt wprawdzie niekiedy upoważniał magnatów do nadużyć i niesłowności, ale to nigdy powszechnem nie było. Trudno to, gdy się może bezkarnie czynić co chce, zawsze się w granicach umieć utrzymać. Mniej w tem może winy prywatnych osób niż rządu, który powinien być czujnym i nadużycia karcić. Zadziwiająca rzecz, że przy

tak słabym rządzie wybryków tak mało. Niema szlachcica, któryby w sypialni swej całego nie miał arsenału. Szable, strzelby, pistolety, wszystko to się dokoła łoża rozpościera. Rzekłbyś, patrząc na to, że się rzezie i pożogi gotują — a to są ludzie najłagodniejsi w świecie i najgrzeczniejsi. Straszni są tylko, gdy napastowani; pojedynki, nie znane Turkom, weszły we zwyczaj w Polsce, ale częste nie są. — Samobójstwo jest nieznane.

„Niewola, ciążąca nad ludem, nie zdaje się go obarczać. Jarzmo to jest, do którego on nawykł, jarzmo też może łatwiejsze do zniesienia, niż położenie innych włościan w rozmaitych krajach, którzy nic nie mają i żadnego ratunku spodziewać się nie mogą.

„Powiedzieć jednak śmiało można, że rzeczpospolita Polska, gdyby była zniosła niewolę, miałaby nierównie większe siły w tych wypadkach, którym uległa. Panowie by byli na tem stracili, ale kraj byłby zyskał. Wieśniacy, stanowiący masy narodu, wzięliby się do broni; więcej jest zapału i gorącości u ludu wolnego, niż między niewolnikami. Naówczas każdy broni ogniska, stawiając zań życie, gdy poddaństwo zabija odwagę i ducha poniża“ *).

*) Od XVII wieku począwszy, odzywały się u nas ciągle głosy za włościanami i poprawą ich bytu, przeciwko uciskowi i niewoli; znakomitsi nasi moraliści, mężowie stanu, reformatorowie, kapłani z kazalnic, prawodawcy — przyznawali, że stosunek, jaki istniał, szkodliwym był rzeczypospolitej, a z chrześcijańskiej wiary zasadami niezgodnym. Jan Kazimierz, uznając w wojnach kozackich dopust Boży i karę za ucisk poddanych, uroczyście poprzysiągł poprawę ich bytu. Wołali o to inni — napróżno. Wielka większość szlachty, obawiając się ruiny fortun własnych, zezwolić na żadną zmianę nie chciała.

Za panowania Stanisława Augusta wpływ idei XVIII wieku sprawę tę odżywił. Znajdujemy w pismach z tej epoki mniej więcej śmiałe i stanowcze odezwy w sprawie włościan, obrazy, poruszające ich nędzy i zależności. Brzostowski, Zamojski, Chreptowicz, ks. Stanisław Poniatowski, dają przykład oczynszowania, nadań i libertacyi. Ogół jednak posiadaczy leniwo idzie za nimi. Kodeks Zamojskiego dla tego tylko, że prawo stare przypominając, napomknął o oswobodzeniu osobistem części tylko włościan, zdeptany został nogami na sejmie, i w r. 1791, gdy uznaną została konieczność radzenia złemu, nieśmiało się brano do tego, aby nie ustraszyć szlachty.

Zarzucono w r. 1794 Kościuszce jakubinizm, w ideach rewolucyjnych krążących widząc owoce rewolucyi francuskiej i demagogii zachodu, tymczasem mamy przed sobą dowody, że już w r. 1767 rodziły się najskrajniejsze pomysły, znajdowali

Przedstawiwszy szkodliwość wielkiej stosunkowo pasorzytnej ludności żydowskiej, autor mówi dalej: „Nie myliłby się, ktoby utrzymywał, że lepiejby Polsce było, gdyby miała mniej

---

się ludzie, co grozili ogólnem powstaniem chłopskiem i wybiciem się z tego jarzma że spiskowano przeciwko szlachcie, jeśliby się nie opamiętała.

Dokument, którego odpis współczesny mamy przed sobą, długi jest, zredagowany niezbyt umiejętnie, chociaż z pewnym zasobem historycznych wiadomości. Jest to widocznie pokątny owoc jakiegoś zapewne księdza, pochodzącego z włościan i ujmującego się za nich... Nacisk, jaki tu wszędzie kładziono na wiarę i jej zachowanie, wspomnienie o duchownych, ze stanu włościańskiego pochodzących, styl sam, dowodzą domysłu naszego. Rzecz niejasna w wielu miejscach, powtarzająca się, rozwlekła, bałamutna, ale jako symptom wielkiego znaczenia, chociaż nie spotykamy nigdzie wzmianki, ażeby skutek jaki wywrzeć miała. Dokument ten jest zbyt długi, abyśmy go cały powtórzyli; damy tylko z niego główne wyjątki.

Tytuł brzmi: Hoc loco znaleziony *w wielu miejscach* po jarmarkach, targach i rynkach, *projekt* następujący: Rozpoczyna się w imieniu «*Obywatelów koronnych*, mianowicie starostw, dzierżaw, sołtystw i wójtostw całej rzeczypospolitej osadników». Już tu tytuł *obywateli* nadany jest włościanom, choć go jeszcze w r. 1767 we Francyi nie było. Poczyna autor od wywodu, że szlachta z chłopów wyszła, że z chłopów miała Polska królów, że później boskie prawo zaniedbano i w poddaństwo zawojowanych obrócono, że od Chama zmyślono rodowód uciśnionym. Wyliczywszy cały szereg królów, wypisuje autor potem nazwy herbów szlacheckich, jak utrzymuje, nadanych żołnierzom i sługom przez monarchów, ludziom, z pastuchów pochodzącym, ze stajennych (dowodzi to godłami), z kuźni, z dozoru lasów, znającym zioła i ogrodnikom, dozorcom murów i murarzom, powroźnikom, żołnierzom i t. p.

O szlachcie wyraża się, że ona tylko «wcześniej z pługa woły wyprzęgła», że korzyści ciągnie z pracy chłopa, «wymyślne pańszczyzny, daniny, grabarki, podwody, podróże, czynsze i dziesięciny z bydeł i pastwisk — dla was, dla nas — dyby, gąsiory, więzienie, kije, rózgi, łańcuchy i inne katusze».

Skarży się na dziedziców dóbr, że na chrześcijan nie mają względu, że «katują, zdzierają, łają, darowują, zaprzedają ludzi w urzędy Żydom i do ostatniej ich ruiny przywodzą». Tu wspomina inne rzeczypospolite: holenderską i szwajcarską, utrzymując, że tam lud sam rządzi bez królów, książąt i senatu, że do Rady wchodzą *obywatele* z powiatów, wsiów i miast; toż w rzeczypospolitej Weneckiej, Lukezkiej i San Marino, choć tam szlachta jest, «lecz bez wielowładności nad życiem i chudobą».

Dalej wzywa do litości i opamiętania, aby rozpacz ogólnej nie wywołała ruiny. Tu jest wzmianka «o duchowieństwie dobrem do rady z naszego imienia, których kondycya do nauk przywiązuje». Jest to wskazówka pochodzenia dokumentu. Wspomina jako groźbę powstania Chmielnickiego i późniejsze dwóch starostw w Krakowskiem. «Stan rycerski z nas żyjący o obronie myśli od wojsk (rosyjskich?), które sam wprowadził, duchowieństwo z nas pożytki zbiera a zdziera nas od obrządku, jak gdybyśmy tylko na nich pracowali, nie uważając, że wojska żywić musimy,

szlachty a więcej kupców, artystów i rzemieślników. Brak rzemieślników i rękodzieł wielką jej wyrządza szkodę. Opłaca nadzwyczaj drogo za to, co z zagranicy dostaje, a mogłaby mieć

panom dawać a o sobie zapominać. Żydzi egzekucye w domy zsyłają, a ostatnią lichotę zabierają».

Tu się zaczynają napomnienia i groźby — że lud między sobą ma zmowę i sposoby porozumienia się po jarmarkach i parafiach, że Bóg mu, jako wiernemu religii świętej katolickiej, dopomoże, bo u ludu dyssydentów i odszczepieńców niema.

«Króla uznajemy, senat duchowny i świecki szanujemy, rycerstwo poważamy», ale mimo to — znajdą się siły do wybicia z niewoli, jeśli się stan nie polepszy, znajdzie się broń, w lecie kosa, zimą siekiera, nie lęka się lud słoty, niewygód, upału, a po dworach znajdzie sprzymierzeńców, bo któż dworów pilnuje i na straży stoi, jeśli nie włościanie. — Bez hasła poznamy się — mówi dalej — po nędzy, po łzach, po brudzie, w którym żyjemy... Powtarzają się narzekania i stanowcze pogróżki, że gdyby obcych na pomoc przywołała szlachta, to z chłopami zniszczy siebie, że włościan jak Żydów z Hiszpanii i Kalwinów z Francyi wygnać nie można. — «Nie posyłamy do was posłów, abyście ich nie karali, ale rozsyłamy ten akt polskim i *greckim* (?) językiem, zachęcając do upamiętania, gdyż lud wszystkich krajów Polski czeka *skonfederowany*, że ma pewne *znaki* i miejsca schadzek wyznaczone w czasie przez *Radę sekretną*». Następują żądania...

«Prosimy tedy prześwietnych stanów, aby nam *dziedzicznem prawem* grunta posiadania naszego były nadane; lasów, gdzie się znajdują, część na pożytek nasz oddzielono, aby do służby dworskiej bez zezwolenia nie brano, podróży większych nad mil dwanaście dwa razy do roku odbywać nie kazano, stróżów innych oprócz dworu nie wymagano, aby ceny stałe od ŚŚ. Sakramentów były postanowione, aby ich żydostwu na łup pod żadnym pozorem nie dawano, aby przechodzenie z dóbr jednych do drugich wolne było za wiadomością dworu i zostawując w chacie gospodarza, aby od wszelkich daremszczyzn ich uwolniono, pańszczyzny latem i zimą nie więcej nad trzy dni, z konia roboczego po złotych dwa dając (sic)». Za to przyrzekali włościanie, czyli— jak ich tu zowie — «obywatele skonfederowani», pomoc przeciwko nieprzyjacielowi wiary i ojczyzny o własnym koszcie, po jednemu z każdego sta. Żądali także, aby «czterech przynajmniej do Rady publicznej wchodzących obrońców mieć mogli».

«Czas wydźwignięcia stanu niewolniczego już nam przyszedł, gdy w innych monarchiach współbracia nasi, ani w ottomańskich, bardziej niewolniczej subjekcyi nie cierpią. A któraby wieś lub siedlisko *uchyliło się od tej akcyi*, ci najpierwszej surowości doznają. Miłość nam okazuje bliźnim, miejcie miłosierdzie nad nami, bo gdy powolności nie uznamy, wy nas uciemiężliwych poznać będziecie musieli. Na co podpisuje się poddaństwo koronne, przy wierze i wolności skonfederowane».

Na odpisie współczesnym zaznaczono: «Projekt poddaństwa koronnego, 1767 Anni. Deus in Nomine Tuo, salvum fac».

Jest to zapewne groźba przebrzmiała cicho i bez skutku, ale jakże pełna znaczenia, jeśli istotnie rok na niej położony jest datą jej pochodzenia — !!

u siebie wszystko do zaspokojenia potrzeb i przyjemności. Smutno jest widzieć wielkie państwo, obfitujące w zboże, pełne lasów, bogate w trzody, przerznięte najpiękniejszemi rzekami, mające pod bokiem morze Czarne i Baltyckie — a pozbawione okrętów, fabryk, handlu i pieniędzy. Polska wprawdzie nie ma tych finansistów, którzy chciwością swą i tłumem niejednego kraju plagą się stali, ale potrzebowałaby ludzi czynnych i roztropnych dla zarządzenia groszem publicznym.

„Tuby było miejsce odmalować Polskę zalaną przez jej nieprzyjaciół...

„Polacy, smutni świadkowie nieszczęść, obejmujących ich dokoła, od lat sześciu z górą patrzą na zniszczone swe pola, na rabowane domy, na zabijanych wieśniaków — a wprędce dziedzictwo ich przejdzie w ręce obcych, i Jeremiaszowy ów żal, tak bolesny i straszny, zdaje się dla nich wyrzeczonym: *Haereditas nostra versa est ad alienos* etc.“

Malując obraz tej chwili, staraliśmy się umyślnie użyć doń barw zapożyczonych od współczesnych; wszystko, cobyśmy sami powiedzieć mogli, blednieje przy powadze tych głosów przeszłości, które są najlepszemi o niej świadectwy. Rzeczpospolita grzechy swe, które doszły do ostatniego kresu, odpokutowywała srogo, lecz od tej też godziny upadku rozpoczyna się upamiętanie i praca odrodzenia.

Zepsucie, jakeśmy już mówili, nie było powszechnem — było rażącem, bo zgangrenowało te warstwy społeczności, które najwięcej na widownię występowały; pod niemi zdrowsza wiejska ludność szlachecka, w której wiele czystego i szlachetnego pozostało, gotową była odżyć na głos, na hasło, coby w niej rozbudziło uśpione cnoty. — Nic potężniej oddziałać nie mogło nad widok sromoty, cynizmu i zepsucia, jakim się ta stypa sejmowa odznaczała. Arszenik w istocie stał za lekarstwo — srom okrył czoła i żal ścisnął serca.

Pierwszą oznaką tego odrodzenia na duchu jest szlachetne znalezienie się ludności galicyjskiej, miasta szczególniej Lwowa, po zaborze.

W roku 1772 dnia 29 Września przybył tu nowy gubernator Pergen, a dnia 4 Października objął uroczyście rządy kraju. Od Węgier i Śląska ciągnęli: generał Esterhazy na Duklę, generał Alton na Białę, zajmując Krakowskie. Nadciągnął później

Lwów w końcu XVIII w.

generał Hadik i jako głównodowodzący stanął we Lwowie. Dnia 4 Października napróżno starano się zmusić mieszczan lwowskich do wzięcia udziału w nabożeństwie i uroczystości. Magistrat oparł się naleganiom. Manifestów okupacyjnych nikt rozlepiać nie chciał, uczynili to oficerowie. W przededniu uroczystości magistrat rzewny list napisał do w. kanclerza koronnego, żaląc się na gwałt i przemoc, zmuszające do złamania wierności rzeczypospolitej, proszący o opiekę...

W rynku pusto było i grobowo — lud nie dał się ściągnąć — żołnierze z rozkazu krzyczeli zań: Vivat Maria Theresia!

Dnia 28 Listopada Jan Kicki, starosta lwowski, napisał list do króla, iż woli stracić urząd swój, niż złamać przysięgę. Król odpisał mu z rozrzewnieniem: „Przejęte jest serce moje nad srogością losów naszych, które Polaka na znakomitym urzędzie osadzonego za to obnażać i rugować cudzej mocy dozwalają, że dochowuje królowi i ojczyźnie wierności".

Na termin złożenia przysięgi homagialnej dla Galicyi naznaczono dnia 20 Grudnia 1773 roku. Składały ją: duchowień-

stwo, szlachta, miasta i miasteczka, wsie, a nareszcie gminy żydowskie, we Lwowie i po powiatach.

Na ten dzień zwołano szlachtę i duchownych, spędzono lud, a po przemówieniu do zgromadzonych, czytano rotę przysięgi, którą potem przytomni podpisywali. Od szlachty składali tylko przysięgę deputowani, których po dystryktach na ten raz przyjmowano grzecznie i gościnnie. Urzędowym językiem był łaciński, niemiecki mało co się naprzykrzał, polski znoszono. Po przysięgach następowały uczty. Szlachta, dawnym swym obyczajem zjechawszy się, oświadczała życzenia i prośby, które przemilczeniem zbywano, chociaż się często powtarzały. Słusznie bardzo Polacy, których w imię wymyślonych praw korony węgierskiej zagarnięto, dopominali się tego, co Węgrom przysługiwało, i wcielenia Galicyi do Węgier.

Ciekawą jest rzeczą, że z dóbr posiadanych w Galicyi wezwanym został do homagialnej przysięgi Stanisław August.

Postępowanie gubernatora hr. Pergena było bardzo zręczne — usuwano żądania bez odpowiedzi i roztrząsań, a osobiste próżnostki zaspokajano tytułami i orderami, nie zapominając o wpływowych paniach, jak: kasztelanowa Kamińska, księżna Kantakuzenowa, hr. Moszyńska i t. p... Napróżno ujmując na swą stronę hr. Pergena, szlachta złożyła mu się na podarek sześciu tysięcy dukatów — nic to nie pomogło.

Pierwsi urzędnicy ciężkimi byli dla Galicyi, — byli to ludzie z innego świata, różnego języka i obyczaju, nie obeszło się bez zajść i waśni, bez krwawych nawet wypadków. Popisywali się ze swą siłą i grubiaństwem. — W pamiętniku Cieszkowskiego i przygodach Gozdzkiego odmalowany trafnie obraz tych pierwszych lat po zajęciu kraju w roku 1772. Jest też tam dosyć dowcipnych słówek pani Kossakowskiej. Wszyscy niemal pierwsi nasłani tu urzędnicy przybywali z niechęcią, ze wzgardą dla Polaków, nie znając ich i zdając się mieć za zadanie, aby wyrobić jak najnieprzyjaźniejsze usposobienie dla rządu... Posługiwała się Austrya pościąganymi zewsząd urzędnikami Niemcami, Węgrami, Czechami, Ślązakami. Polaków używano jak najmniej, nie dowierzając im, a ci, których zaciągnięto do służby, musieli przywdziać strój francuski, dla rozbratania się z przeszłością.

Nadane Galicyi zgromadzenie stanów było tylko czy-

sto reprezentacyjnem i obrzędowem — nie niosło z sobą praw żadnych.

W pierwszych chwilach sypały się memoryały, prośby, żądania, ale rząd nie miał na celu kraju organizować, tylko go zgermanizować: „Dopóki Galicyanin uważać się będzie za Polaka— powiada memoryał podany przez komisyę dla zbadania stanu kraju -- a uważać się będzie zań dopóty, dopóki się nie pozbędzie swego charakteru narodowego — jątrzyć go musi i niezadowoleniem przejmować wszelkie porównanie pomiędzy jego stanem a tych, którzy żyją pod rządami rzeczypospolitej". Dalej pisze: „Prawdziwy interes anstryackiej monarchii polega na tem, aby naród ten powoli w ludność niemiecką przekształcić, jego obyczaje, sposób myślenia i uprzedzenia zmienić, jednem słowem, aby go wynarodowić (denationalisiren!)".

Przy reorganizacyi około roku 1783 zajęto się duchowieństwem i zaczęto znosić klasztory.

Postępek księży Franciszkanów (si fabula vera) był wśród uczuć powszechnych dysharmonijną nutą. Staszyc tak go opisuje w przestrogach dla Polski (337): „Józef II cesarz, będąc we Lwowie, oglądał kościół księży Franciszkanów. Podłe mnichy (sic), nadto prędko zapomniawszy, co Polsce winni, chcąc sobie przyłaskawić Niemców, na drzwiach świątyni prawdy kładą ten fałszu napis: „Najdawniejsze tego klasztoru archiwum świadczy, że ten kościół był fundowany jeszcze przez Kolomana, króla Galicyi. Gdy znowu, za co niech będą dzięki Bogu, Galicya powróciła pod rząd swych prawych monarchów, pobożny cesarz Józef II najpierwej swoją bytnością uszczęśliwił tę Bazylikę".

„W kilka lat potem tenże pobożny cesarz owych mnichów z tego klasztoru wypędził, a kościół w komedyalnię zamienił".

Wzdrygalibyśmy się może kreślić obraz tych lat kilku, gdyby one nie były w dziejach Polski punktem zwrotu i jakby hasłem zmiany powolnej, ku lepszemu wiodącej. Stan kraju, stolicy, sposób sejmowania, jawne przekupstwo i niecne frymarki rozbudziły obrzydzenie i poruszyły w duszach szlachetniejszych uczuć zarody. — Wiele wad i nałogów pozostało i przeżyło tę epokę, wzięły po niej w spadku lata następne ludzi, którzy wstyd starłszy z czoła, już go nie mogli odzyskać, lecz ku lepszemu rwały się czyściejsze dusze.

Kościół Ewangielicki, postawiony w Warszawie za Stanisława Augusta.

Wszyscy rozumieli, że oświatę, miłość ojczyzny, poczucie obowiązków obywatelskich należało szczepić i rozmnażać, że nieuchronne były reformy zestarzałych instytucyi rzeczypospolitej. Odzywały się nieśmiałe zrazu, potem coraz otwartsze głosy za niemi.

V.

CIENIE I ŚWIATŁA.

1776—1777.

Warszawa w r. 1776. Obraz stolicy. Stan kraju. Wpływ przeszłego sejmu. Król. Myśli Stackelberga o Polsce. Rada nieustająca. Branicki i opozycya. Hetman i Czartoryski w Petersburgu. Próżne ich starania. Śmierć ks. kanclerza. Skład stronnictwa opozycyjnego. Partya króla i Stackelberga. Tyzenhauz i jego postępowanie na Litwie. Konfederacyjka ambasadora. Starania przedsejmowe. Sejmikowe sprawy. Królewscy posłowie. Mokronoski marszałkiem. Instrukcye Stackelberga. Sejm pod konfederacyą i pod bronią. Rugi i plakaty. Opozycya zwichnięta. Rządy Stackelbergowskie. Król. Głosy opozycyi. Mowa królewska. Czynności sejmowe. Władza Rady nieustającej. Spisanie kodeksu powierzone Zamojskiemu. Epizody. Głos Zielińskiego. Przyjaciele Rosyi. Książę Sułkowski. *Sancita.* Sprawozdanie komisyi edukacyjnej. Głos Jezierskiego. Zabezpieczenie długów króla. Uchwały różne. Sceny sejmowe. Branicki i Rzewuski. Wierszyk na hetmana. Zamknięcie sejmu i pochwały jego. Skarb. Nota trzech mocarstw. Zdanie obcych. Obyczaje Zwrot w umysłach. Wizerunki głównych postaci. Poniński. Sułkowscy. Ostrowski. Młodziejowski. Massalski. Jego pułk i zbierana awanturników drużyna. Sapieha. Aleksander Rzewuski. Gurowski. Borch. Sanguszkowie. Ogiński. Chreptowicz. Sołtyk. Turski. Ossoliński. Okęcki. Kossowski. Brzostowski. Sosnowski. Stackelberga słowa. Młodzież i przyszłość.

V.

Cienie i światła.

1776—1777.

Warszawa po sejmie 1775 r. nie okazywała wcale tego smutku, jaki był powinien owładnąć pognębionym narodem. „Gdym przybył do stolicy — pisze Wybicki 1776 r. — to mnie w prawdziwie ciężki smutek wpędziło, żem ją znalazł całą wesołą i powiem na łożu rozkoszy i zbytków, razem z królem uśpioną. Nieszczęsny podział kraju zupełnie na zniewieściałych umysłach został zatarty. Nikt nawet o nim nie wspominał, a nawet wspominać *do złego należało tonu*".

W oczach cudzoziemca wydawała się Warszawa wcale nie korzystnie z powierzchowności. „Miasto właściwe — pisze przejeżdżający Francuz*) — wydaje się okropnie. Niema w niem nic godniejszego zastanowienia nad jeden pałac królewski, ale i tego architektura tak prosta i stara, że lada prywatny gmach bywa pokaźniejszy. Najpiękniejsze w stolicy jest położenie jej nad Wisłą. Przedmieścia zato rozległe, w nich piękne pałace i ulice szerokie, chociaż wiele z nich niebrukowanych i niewygodnych dla pieszych czasu błota, a czasu suszy dla pyłu.

„Pałac saski na Przedmieściu Krakowskiem jest jednym z najpiękniejszych w Europie. Trochę nizki, stoi w pośród dziedzińca i ogrodu. Podwórze ogromne, do którego wjazd od trzech ulic, mogłoby służyć za plac mustry dla całej załogi. W ogro-

*) Voyage en Allemagne et Pologne 1776. (Oficer z pułku Massalskich).

dzie zbiera się cały piękny świat miasta wieczorami letnimi. Większy niż ogród przy Palais Royal w Paryżu, urządzony jest podobnie. W środku tylko brak mu sadzawki i kończy się galeryą, umieszczoną naprzeciw pałacu, ze wszech stron stanowiącą śliczną perspektywę. W dwóch końcach galeryi są dwa salony, z których jeden służy za kawiarnię, drugi za salę koncertową. Stąd schodzi się podwójnymi darniowymi schodkami na piękny *quiconce* i ku wyjściu z ogrodu. Strzegł pałacu oddział saskich dragonów.

„Z pałaców odznacza się Radziwiłłowski z salą do komedyi, która już była za małą, bo inną większą stawić zamierzano; wiele innych i królewski w Łazienkach, który kończono jeszcze; król codzień tam konno jeździł". Podróżny czyni tę uwagę, iż król, co nigdy żołnierzem nie był, nigdy przecież munduru nie zrzucał.

Mimo nieszczęść kraju, życie w nim jakby rozbudzone się objawiało. Kredyt tylko zupełnie się zachwiał i brak pieniędzy dawał czuć dotkliwy. W czasie kontraktów na najlepsze warunki dostać ich nie było podobna; długów ani procentów nie płacono. Chorąży Potocki, jeden z najmajętniejszych panów, wierzycielom odmówić musiał procentów. We Lwowie sam rząd myślał o założeniu banku, aby temu zaradzić.

Sejm 1775 r. w wyższych sferach, których wpływ na kraj był przeważny, wielkie wywołał zmiany. Król nabrał tego przekonania, iż poddać się musi woli Rosyi i ambasadora, był z nim jak najlepiej i przyszłe postępowanie wspólnie z nim obmyślał i układał. Stackelberg, nierównie zręczniejszy od swoich poprzedników, silne stronnictwo miał za sobą i Stanisławem Augustem zupełnie owładnął. Zdaniem jego należało dworowi rosyjskiemu zmienić postępowanie w Polsce. W podanej dnia 14 Maja nocie tak się hr. Paninowi ze swoich planów tłomaczył: „Przedtem było interesem Rosyi Polskę uczynić małą; dziś, gdy już tak wiele utraciła, musi ją Rosya na wszelki sposób starać się zachować, a nawet w tym celu teraźniejszy rząd, głównie zaś Radę nieustającą, podpierać i bronić".

Stackelberg występował przeciwko Czartoryskim, jako głównym nieprzyjaciołom Rosyi, intrygującym przeciw niej w Turcyi, i żądał, aby ich od wszelkiego wpływu na sprawy kraju usunąć. „Teraźniejszy rząd, powtarzał, mianowicie Rada nieustająca musi być zachowaną, gdyż przez to żadnych się nadużyć

pojedyńczych ministrów i królewskich gratyfikacyi nie dopuści. Rosya powinna sobie w Polsce skarbić przyjaciół a Czartoryskich i ich stronnictwo od wszystkiego oddalić. — Projekt, tyczący się *liberum veto,* który w r. 1764 ministeryum polskie tak ograniczył, niech mu za karę służy. Przedewszystkiem starać się o to, „*aby Polska nigdy z opieki Rosyi nie wychodziła*". Im więcej Rada nieustająca wglądać będzie w ścisłe praw zachowanie, tem mniej się hetmani będą śmieli jej opierać, gdyż ich wielkie znaczenie w wojsku dla państwa było niebezpiecznem. Wielki marszałek koronny musi też Radzie nieustającej być podległym. Szczególniej przyjaciele Rosyi powinni być przez protekcye, przez pewne osobiste łaski, pieniędzmi i podarkami skarbieni i zachęcani".

Wspomnieliśmy już o postępowaniu hetmana Branickiego, który obsypany łaskami królewskiemi, z powodu ograniczenia władzy hetmańskiej, zupełnie się z nim poróżnił i do najzapalczywszych nieprzyjaciół obozu przerzucił. Stosunki jego w Petersburgu, łaski cesarzowej, dodawały mu zuchwalstwa. Nieprzyjaciel Stackelberga, przeciwnik króla, podał rękę stronnictwu, które stanęło w opozycyi przeciw posłowi, królowi i Rosyi. Chętnie przyłączyli się do niego Czartoryscy, mający przez przyjaznego Repnina także pewne stosunki na dworze Katarzyny.

W początkach roku Branicki i Czartoryski (Adam) udali się do Petersburga, aby działać przeciw ambasadorowi. Mówiono, że starali się tam oba wyrobić utrzymanie dawnego porządku w rzeczypospolitej, a ewentualnie dziedzicznego tronu razem, jakoby dla rodziny Czartoryskich.

Wieści te jednak były kłamliwe, które Essen, „dziekan dyplomatów", rezydent saski, nienawidzący Czartoryskich za ich odstąpienie Sasów, rozsiewał.

Branickiemu w tej jego podróży towarzyszył młody, zdolny, naówczas z nim ścisłą połączony przyjaźnią, a pragnący wejść w życie czynne, Ignacy Potocki.

Branicki w istocie starał się wbrew Stackelbergowi o zmniejszenie władzy Rady nieustającej, a dla króla żądał przywrócenia rozdawnictwa nagród, z którego wiedział dobrze, że sam z siostrą najwięcejby był korzystał. Pochlebiał on sobie, że mu gabinet petersburski zmiany te wykonać poleci. Miał się też ułożyć z księciem Adamem o przywrócenie zupełnej władzy hetma-

nom, zgadzając się nawet na detronizacyę Stanisława Augusta na korzyść Czartoryskich.

Książę Sułkowski rozpowiadał nawet, że Branicki zawczasu ułożył był listę osób, mających z nim składać partyę rosyjską, i pokazywał podpisy, na których czele stali książęta Czartoryscy i cała opozycya sejmu przeszłego. Z tem stronnictwem podejmował się on wszystkiem kierować. — Nieprzyjaciele ks. Adama, Branickiego i jego stronników głosili uparcie, że szło w Petersburgu o detronizacyę, — o tron dziedziczny dla Czartoryskich, o przywrócenie dawnych swobód rzeczypospolitej. Pokazywano jakieś Branickiego instrukcye sekretne.

Całe jednak starania Branickiego w Petersburgu, — jego knowania przeciw nienawistnemu Stackelbergowi, spełzły na niczem. Branicki śmiały był, ale taktu nie miał. Stackelberg, doskonale o wszystkiem uwiadomiony, sparaliżował jego zabiegi postępowaniem obrachowanem i ostrożnem.

Ci, którzy w przewidywaniu upadku Stackelberga już się byli nieco odsunęli od niego, wprędce poczuli, iż się obalić nie da, i z największemi oznakami uszanowania poczęli pałac jego oblegać. Intrygi nie ustawały.

W stronnictwie Czartoryskich zgon ks. kanclerza, który na łożu śmiertelnem miał królowi szczerze się ze swego postępowania tłomaczyć i dawać mu przestrogi dla przyszłości, nie wynagrodzoną był stratą. Osiemdziesięcioletni wojewoda ruski z trwogą i smutkiem spoglądał na rzucającego się w odmęt politycznych intryg księcia Adama. W istocie nie mogło być nic niebezpieczniejszego nad spółkę z takim warchołem jak Branicki, człowiekiem, o którym w tym czasie pisał dziekan dyplomatów, że dla nadzwyczajnej ambicyi, niespokojnego charakteru i upodobania w robieniu rewolucyi, których do rozsądnego i zbawiennego celu doprowadzić nie miał ani władzy, ani powagi — był dla każdego rządu i panującego niewygodnym. „Gdyby mu władzę czynienia złego odjęto, a prawa uszczuplono, w sobie samym nie znalazłby żadnych środków do osobistego odgrywania żadnej znaczniejszej roli". (Essen).

Branicki też, czując to, że sam nigdy stronnictwa nie złoży, uciekł się do przymierza z Czartoryskimi, którzy w imię uczuć patryotycznych odezwać się mogli do kraju.

Stronnictwo, występujące przeciw królowi i Stackelbergowi, składało się z Branickiego, siostry jego, znakomitej intrygantki, księżny wojewodzicowej mścisławskiej, hetmana Ogińskiego, człowieka, dającego się unieść łatwo a nie mającego własnego zdania, z hetmana polnego Rzewuskiego, który króla nienawidził. — On i ojciec przypisywali zarówno z Sołtykiem królowi porwanie swe i niewolę, i pałali największą ku niemu niechęcią. Hetman polny jako polityk nie odznaczał się wcale, młody był, wielce zarozumiały, rad karmić się chimerami i o stanie rzeczywistym kraju nie miał jasnego pojęcia. „Zdaje mu się — powiada Essen o nim — że działa jako patryota, a słucha uczuć serca zgorzkniałych. Nie ma znajomości dworów i polityki, talentu nie wiele, ślepa namiętność łatwo kierować nim może".

Liczył się do tego obozu i Lubomirski, marszałek koronny, człowiek bardzo zręczny *), przebiegły i utalentowany, ambicyi wielkiej, który na ruinach znaczenia powinowatych swych Czartoryskich starał się wybić na wodza stronnictwa narodowego. Przyznawano mu więcej wytrwałości w charakterze, zdolności i wiadomości, niż wielu innym — ale zarazem charakter mściwy i nie przebaczający. W istocie nie sprzyjał ani Rosyi, ani królowi, a majętności i stosunki, obawa o posiadłości, dalekie widoki, zbliżały go najbardziej do dworu wiedeńskiego. Szeptano, iż grosz bardzo lubił.

Stronnictwo królewskie, popierane przez posła i wojska rosyjskie, składało się z niewielu osób: z tych, którzy byli od roku 1775 płatnymi sługami ambasadora, oprócz tego z brata królewskiego, księcia Michała, i nader zręcznego podskarbiego Tyzenhauza.

Tyzenhauz, którego bliżej wkrótce poznamy, był już u króla i na Litwie wszechwładnym. Człowiek zdolności wielkich, charakteru energicznego, samowolny, śmiały, dopuszczał się już wówczas gwałtów i nadużyć, ale opłacał wpływem, jaki wywierał, i posługami, jakie wyświadczał. Już w roku 1762 miał on na Litwie nieprzyjaciół i silne poparcie w Warszawie. W tym roku porwał był gwałtem dwoje sierot, do których jakieś opiekuńcze

*) Co do marszałka Lubomirskiego, zdania o nim były bardzo podzielone: jedni mu przyznawali talenta, drudzy ich całkiem odmawiali.

rościł prawa, zawładnął ich majątkiem i dzieci te zamknął u siebie w domu, aby ich nie dać pani Borchowej.

Pani Borchowa udała się do ambasadora i opatrzona jego rozkazem do komendanta w Grodnie, aby jej pomógł do odzyskania dzieci. Wraz z komendantem Kochowskim (pułkownikiem) i pięciu kozakami, pojechała do domu Tyzenhauza. Dzieci odebrane już siedziały w karecie, gdy słudzy Tyzenhauza sprowadzili pięciuset ułanów królewskich, stojących niedaleko zamku, którzy rzucili się na kozaków i pozabijali ich, a Kochowski i pani Borchowa ledwie z życiem uszli. Kochowski poleciał do Grodną po jazdę i już miał napaść z nią na ułanów, dla odzyskania dzieci i pomszczenia kozaków, gdy go powstrzymano. Ambasador dał znać do Petersburga ale król Tyzenhauza obronił.

Tyzenhauz miał ten szczęśliwy pomysł, by Stackelberga zjednać ułatwieniem wyborów na sejm i poprowadzeniem sejmików tak, aby znacznych wydatków nie wymagały. Zwykle ambasadorowie przed każdym sejmem na koszta sejmików otrzymywali sumy dla zakupienia głosów i wyboru deputatów po myśli. Tyzenhauz, którego rozkazy na Litwie były wszechmocne, kwitował z sum, nie biorąc ich, a na sejmiki małych tylko komend potrzebował.

Stronnictwo królewskie, pewne, że swoich kandydatów przeprowadzi, podjęło się bezpłatnie całego ciężaru wyborów. Sejmiki miały być na pozór swobodne, wojsko rosyjskie tylko w ostatecznej użyte potrzebie; kwitowano z sum znacznych, a król poręczał za skutek. Za to sejm miał zwiększyć władzę króla, uszczuplić hetmańską, i w myśl ambasadora, zgodną ze Stanisławem Augustem, wprowadzić rozmaite reformy.

Chociaż sejm ten powinien był być wolnym, zawczasu widział Stackelberg, iż dla bezpieczeństwa trzeba będzie zawiązać konfederacyę. Wcześnie przed poufałymi swymi spowiadał się, iż na wzór Repnina swoją małą (a nie kosztowną) konfederacyjkę zbuduje, aby opozycyi nie dać zerwać obrad.

„Chcę — powiadał — ażeby sejm nie był jak inne, *arena gladiorum*, ale *officina legum*“.

Krzątano się też z przeciwnej strony ogromnie. Branicki na Ukrainie, książę Adam na Litwie. — Piszą, że książę Adam, po polsku się przebrawszy, w czapce polskiej, z pistoletami za pasem, szablą ogromną, z brykami pełnemi gościńców, objeżdżał

Lublin w XVIII wieku.

dwory, skarbiąc sobie serca obywatelskie. Dla pięknych pań, których wpływowi ulegali panowie, pełne miał szkatuły, ładowne klejnotami i cackami, dla panów szable, broń, odzież i wszelkiego rodzaju prezenta. Na ogromne koszta tej wyprawy składali się związkowi po pięć, osiem i dziesięć tysięcy dukatów. Kasztelan żmudzki, Antoni Giełgud, miał sypnąć aż do 25,000, kapituła wileńska 400 tysięcy złotych. Kraj był pełen niechętnych, a jednak szło oporem, Rosyanie czuwali. Tyzenhauz przeszkadzał. Na ks. Adama rzucano z przekąsem podejrzenie, że patryotyzm jego był podrabiany, że mu szło tylko o pozyskanie owego ogromnego wpływu, aby dwory obce wyżej się go cenić nauczyły. Wielu zyskanym przez opozycyę zabiegli Rosyanie groźbami, ambasador wysłał przestrogę — i wycofywać się musieli.

Król, gdzie się czuł na sejmikach mniej pewnym, udawał się o pomoc wojskową do ambasadora. Branicki i Czartoryski już pono mieli w Litwie osnuć jakąś konfederacyę i zebrali wiele szlachty pod pozorem balu, gdy dom niespodzianie otoczyły szwadrony a oficerowie weszli, jakby tylko chcieli być świadkami wesela tego. Wszystko pierzchło z największym popłochem,

Widok ogólny Wilna w XVIII wieku.

damy przerażone pouciekały, wodzowie zniknęli i konfederacya się rozchwiała.

Stackelberg zagroził ks. Adamowi samemu, żądając, aby się z niebezpiecznej spółki z hetmanem wycofał, nie mógł ks. Adam nic innego uczynić, prosił tylko o rozkaz i groźbę na piśmie.

Sejmiki w wielu miejscach wypadły burzliwe i podwójne; królewscy stronnicy szli osobno, opozycya ze swoim dworem. W Lublinie, gdzie rozdzielona rodzina Potockich rej wiodła, wybrali jedni w. podkomorzego hr. Wincentego, drudzy Ignacego. W Ciechanowie także sejmik się rozdwoił. Wybrany na jednym Zieliński przez opozycyę, napadł na rosyjskiego kapitana tamtejszej załogi i po pijanemu go zabił. Żołnierze, mszcząc się, wpadli z bagnetami i karabinami i położyli trupem z pięćdziesięciu obrońców Zielińskiego. Sam on, śmiertelnie ranny, wykrzykiwał potem, iż wszystkiego sprawcą i przyczyną był hetman Branicki, który mu doradzał śmiało na królewskich iść i nie oszczędzać nikogo.

W istocie hetman, z nienawiści nagłej do króla, wojskowych swych posyłał na sejmiki, aby szlachtę przeciw niemu jątrzyli. Szło mu, jeśli nie o więcej, to o złożenie takiego sejmu, któryby nic zrobić nie mógł i jego przy władzy zostawił. Gorzej jeszcze posądzano go i o to, że z półtora miliona złotych, wziętych z kasy wojskowej, rachunków składać sobie nie życzył. Obwiniony

Kościół katedralny w Wilnie.

o roztrwonienie tej sumy hetman miał odpowiadać tem tylko, że przecie książę August Sułkowski i ks. biskup kujawski także z grosza, na wojsko z dzierżawy trunków przeznaczonego, trzecią część zarwali.

Rachowano, że sejmiki te, na które Rosya nic nie wydała, opozycyi do 150,000 dukatów wyniosły. Król też szafował z własnej kieszeni, tak, że obie strony szły przekupstwem i obie gotowe były dla samolubnych widoków do sojuszu z Rosyą.

Próżne były jednak starania wszelkie Branickiego i Czartoryskich, króla popierało wojsko rosyjskie i Stackelberg, który mu zostawił zupełną swobodę działania. — Rewitzky i Benoit godzili się na wszystko i oświadczali głośno, że politykę dworu petersburskiego w zupełności przyjmują.

Szło na sejmie o potwierdzenie traktatu podziałowego. Wiele wyborów wypadło podwójnych. Króla staraniem posłowie jego stronnictwa wiezieni, szli o koszcie jego do Warszawy. Pilnowano ich w podróży, ponajmowano mieszkania dla nich w Warszawie, przygotowano stół i wszelkie wygody.

Nadewszystko zręcznym był wybór marszałka sejmu, Mokronoskiego, znanego patryoty i stronnika Francyi. — Popularne

Zamek nad Niemnem.

imię jego miało pokryć całą robotę i dać jej rękojmię patryotyzmu. — Mokronoskiego pamiętano z jego wystąpień w roku 1764 przeciw Rosyanom, wiedziano, że szukał pomocy i opieki we Francyi *).

Imię to zdziwić wszystkich musiało. Na kilka miesięcy przed sejmem, ściągnięto go do Warszawy, starając się przekonać, że szło o dobro kraju, że na Francyę oglądać się było próżno. Stackelberg powtarzał mu, że dziś interesem Rosyi było pozostałą Polskę uczynić rządną i silną. Dał się królowi, mającemu dar przekonania i wymowy, wziąć Mokronoski, do czego się pewnie niemało i pani Krakowska przyczynić musiała, i imieniem swem sprawy sejmowe osłonił. Rzeczywiście bowiem imię dał

*) Mokronoskiemu generałowi, później wojewodzie mazowieckiemu, winien był Stanisław August uratowanie w niebezpieczeństwie, gdy na sejmiku szlachta o mało go nie rozsiekała. Mokronoski naówczas wyprowadził go, zasłaniając.

Był to—pisze Moszczeński o nim—człowiek godny, grzeczny, śmiały i odważny. Służył dawniej w wojsku francuskiem i znany był dobrze u dworu. Całe stronnictwo króla, Czartoryscy, bardzo go lubili, a Branickiego hetmana (starego) był domownikiem i ulubieńcem jego żony, z którą się później ożenił. Synem ich był generał Mokronoski, wielce do ojca podobny, który uchodził w świecie za synowca «z odwagi, rozsądku i przymiotów pięknej duszy też znany».

tylko, mówić nie umiał, w tem go król zastępował, pracować nie mógł, więc pracy poza izbą przygotowawczej podjął się niepopularny ks. Sułkowski. Mokronoskiemu pozostało urzędowe tylko dopełnić formy. Przeciwko patryotyzmowi opozycyi postawiono znany i nieposzlakowany patryotyzm Mokronoskiego.

Stackelberg przed wyborem Mokronoskiego zawiadomił dwór swój o jego stosunkach, przeszłości i usposobieniach. Tę stałość, jaką okazywał w stosunkach z Francyą, ręczył, iż przeniesie na Rosyę, przekonawszy się, że idzie o dobro kraju. Zaręczał zresztą, iż mocno będąc o tem przekonany, na wybór jego się zgodził.

Wybór ten marszałka pochwalono bardzo w Petersburgu; był to nowy tryumf dla Stackelberga i dowód niezmiernej jego zręczności. Nadesłana stamtąd instrukcya ambasadorowi polecała mu, z ministrami dwóch dworów, o ile interesa dozwolą, iść zgodnie i działać w jednym kierunku;—upewnić się o wybór posłów na sejm, ale sejmowi dać swobodę, a jeśliby potrzeba się okazała, postarać o konfederacyę; w sprawie ratyfikacyi granic nowych, jeśliby dwa dwory nie były w gotowości, uzyskać ją przynajmniej dla Rosyi; zalecono jurysdykcye wszelkie, o ile się da, poddać pod zwierzchnictwo Rady nieustającej, unikając wydania się z tem, iż Rosya na postanowienia wpływała; królowi miano osobno wskazać, aby w Stackelbergu zupełną ufność pokładał. Sejm, wedle tych instrukcyi, powinien był przyspieszyć czynności swe i co rychlej je skończyć. Ambasador, *jeśliby król okazał się posłusznym* i powolnym, miał mu we wszystkiem pomagać, ułatwiać, popierać go i bronić; tak samo innych stronników Rosyi nakazano ochraniać.

Hr. Panin tak dalece ufał zręczności Stackelberga, iż w instrukcyi dodano: „Wolno ambasadorowi w Polsce iść *tak daleko, jak zechce*, nie odnosząc się do Petersburga“.

Na tak przygotowanej arenie walka się miała rozpocząć.

Warszawa otoczona była i osadzona wojskiem rosyjskiem; zamek, izba poselska i senatorska ostawione wartami.

D. 23 Sierpnia, gdy król, senat i część posłów się zgromadziła, wojsko rosyjskie w paradzie, z muzyką przeciągnęło przez główne ulice miasta aż do zamku. Przy dźwiękach tej muzyki król otworzył sejm mową, dowodzącą, iż wobec teraźniejszego składu okoliczności, konieczność zmuszała zawiązać konfedera-

cyę, dla zapewnienia [illegible] i oparcia się op[illegible] cyi. Tu, prywatnie, na pokojach króla spisano akt konfe[illegible] cyi, który przytomni podpisywali. Wszystko to winno się odbyć w sposób urzędowy na sejmie.

W Poniedziałek następny, sejm, już pod konfedera[illegible] otwarty został [illegible] podwój[illegible] wyborów. Oddział [illegible] sali obrad i słom z opozycyi [illegible] bramy zwycza[illegible] nie wpuszczano, [illegible] zamkową, do [illegible] szkań króla [illegible] tych, któr[illegible] potrzebowano. [illegible] podpisali konfedera[illegible] i ich tylko [illegible] dano prz[illegible] progu, a między [illegible] mścisławs[illegible] Sapieha, siostrzeniec [illegible] Dano z[illegible] że król miał się [illegible] drogą przez k[illegible] tarze zamkowe [illegible] najprzód t[illegible] którym [illegible] wsunęli si[illegible] których [illegible] zaparli drogę [illegible]

[illegible] wyłączające [illegible] posłów, [illegible] proskrybowan[illegible] [illegible] Branickiego, ks. K[illegible] [illegible] Czartoryscy, kt[illegible] [illegible] wali kogo chc[illegible] [illegible] przeprowadzić [illegible]

[illegible] plakaty pop[illegible] [illegible] z tyc[illegible] [illegible] posłami, kt[illegible] [illegible] wali, na p[illegible] [illegible] w konfeder[illegible] [illegible] dotychczas nie [illegible] [illegible] podpiszą się do [illegible] [illegible] wchodzić [illegible]

[illegible] wali ani Bran[illegible] [illegible] ażeby [illegible]

daleko zajść miało, by Stackelbergowi tak szczęśliwie wszystkie się jego zamysły powiodły. Ks. Adam, jakoby ze wstydu i obawy (bo mu grożono), do Warszawy nawet nie przybył tak rychło, we Wrześniu dopiero gnano za nim, nagląc o przyjazd. Stary książę wojewoda, który miał być przeciwny postępowaniu syna, chętnie przystał do konfederacyi, a za nim poszli hetmani i ks. marszałek Lubomirski, straciwszy zupełnie ufność w stronnictwie ks. Adama *). Rosyanie byli przekonani, że król stanowczo opuści hetmana Branickiego, ks. marszałka i ks. Adama, a działać będzie, jak mu ambasador wskaże.

Ks. Kazimierz Sapieha.

Donosząca o tem depesza do Petersburga dodaje: „Jak długo ten monarcha w ręku Rosyi znajdować się będzie, na czem całe jego utrzymanie polega, projektowane to oddalenie od familii w teraźniejszych okolicznościach szkodzić mu nie może“, chociaż „ani jednego przyjaciela w Polsce król nie ma, wyjąwszy familię swoją. Ci co z nim są, przyjaciołmi Rosyi są nie jego“. Królowi pozornie zostawioną była swoboda, nie mógł jednak kroku uczynić, ani słowa wyrzec, bez poradzenia się i zezwolenia Stackelberga... Poseł zapewnił to sobie jeszcze przed rozwiązaniem konfederacyi, znając słabość Stanisława Augusta i zastrzegając się od potajemnych z familią konszachtów. Stackelberg nie lękał się żadnego w Polsce współzawodnictwa i jednał sobie zwolenników. Plan jego, przyjęty w Petersburgu, zależał na tem, aby resztę Polski od Rosyi uczynić zupełnie zależną. Prusy i Austrya zdawały się zgadzać na te łatwe do odgadnięcia zamiary, gdyż zobowiązały się *artykułami oddzielnymi* petersburskiego traktatu, nigdy się do spraw wewnętrznych Polski nie mieszać i kierownictwo ich Rosyi zostawić.

*) Depesza Sackena.

Sejm po zawiązaniu się konfederacyi, w której głównymi czynnikami były żywioły ostatniego sejmu, Ostrowski, Sułkowski, Poniński i t. p., oznajmił o tem urzędownie ministrom cudzoziemskim i nuncyuszowi. Stackelberg w odpowiedzi swej na notyfikacyę wyraził się, „że kto do konfederacyi nie przystąpi, tego dwory mieć będą za nieprzyjaciela ojczyzny“.— Ilekroć sejm wchodzi w jakikolwiek stosunek z posłem, ten czuć mu daje swoją władzę, a jego zależność. Zaraz w początkach, gdy wniesiono potrzebę zmiany prawa o wyborze sądów sejmowych, a prawo istniejące w r. 1775 było *gwarantowane* przez mocarstwa, udać się musiano o przyzwolenie do posła. W odpowiedzi swej, upokarzającej dla sejmu, Stackelberg powiedział: „że cesarzowa zawsze raczy dozwolić na to, co będzie z dobrem rzeczypospolitej“.

Król sam projekt nowego prawa posłowi komunikować polecił. Opozycya śmiało bardzo występować zaczęła... Hetman polny Rzewuski w mowie gorącej rzucił się przeciwko nadużyciom konfederacyi.

„Była przemoc na pierwszej, (sejm konwokacyjny)—wołał— i zamek żołnierzem był opasany; była przemoc na drugiej (Radomskiej) i wzięto w niewolę senatorów i posła, była przemoc na trzeciej i Warszawa pod wartą zostawała, jest przemoc i na czwartej“... Zarzucał jej, że posłów ekskludowano arbitralnie, otwarcie mówiąc, iż najgorzej wróży o sejmie i nic się po nim nie spodziewa. Żądał więc, by posłów *prawnie* odsunięto lub przypuszczono, „nie dla tego, że gwałt tak chciał, gwałt tak postanowił, gwałt tak utrzymał“.

Dość śmiało odzywano się też przeciw sejmikom, którym obce wojsko z naprawy Rady nieustającej wszędzie prawie przewodziło.—Wrzawliwe i gorące były rozprawy w d. 27 i 29 Sierpnia... Król w swej mowie tłomaczył się z postępowania.

„Pójdzie ze mną do grobu blizna na głowie mojej od tych czasów (konf. Barskiej) pozostała. Nie dla tej jednak przyczyny ja konfederacyę Barską najbardziej pamiętam, lecz dla tych ran publicznych, które ona całemu zadała krajowi. Ona pięcioletniej wojny domowej była krynicą, dla niej więcej sześciudziesiąt tysięcy głów obywatelskich ubyło w Polsce, ona wojnę turecką, a z jej okazyi powietrze do Polski wprowadziła; i już nie dziesiątkami, ale krociami, tysiące śmierci w ojczyźnie naszej przy-

szło rachować. Ona ludzi, dobytek, stada wytraciwszy marnie, domy majętne wypróżniała, a potem i wywracała, paliła. Na przysposabianie tego wszystkiego na nowo wyszła po większej części i gotowizna z kraju naszego. Do tego stanu ogołocenia, bez pieniędzy, broni i rąk, gdy nas przyprowadziła nieumiejętna płochość, wtedy się obejrzały sąsiedzkie mocarstwa na tę zarośl spustoszałą i rzekli:

— Korzystajmy z nich wedle naszego upodobania.

Ten pogląd Stanisława Augusta na wypadki ma swoje znaczenie. Nieostrożne wyrażenie się podkanclerzego koronnego, który zadał, iż w izbie znajdowały się osoby *crimine publico* notowane, okrutne krzyki i oburzenie obudziło, tak, że król ledwie umysły rozhukane uspokoić potrafił.

Głosowano wszakże wedle najprzód ukartowanych planów, i szło wszystko, mimo wrzawy, porządkiem wyznaczonym.

Ratyfikacya traktatu z Rosyą i rozgraniczenia, o których najwięcej dworowi petersburskiemu chodziło, mimo wątpliwości co do rzeczki Drojec w Witebskiem, za którą Druć przyjęto, przeszła, będąc zawczasu też przygotowaną, a Młodziejowskiemu dała zręczność podniesienia *zasług* Rosyi, która za *medyatorkę* w Berlinie i Wiedniu służyła.

Gdy przyszło do rozpraw, tyczących się zwiększenia władzy Rady nieustającej i poddania jej sądów sejmowych, naostatek o nadanie jej prerogatyw nieokreślonych, któreby dozwalały mieszać się do wszystkiego i zagarnąć rząd cały, żywe znowu powstały spory. Punkt ten tak był zredagowany, iż mógł dać pochop do tysiącznych starć i wątpliwości; dawano jej:

„moc suspendowania nieposłusznych, *tłomaczenia wątpliwości* w prawach".

Rzewuski odezwał się znowu: „Panowało przedtem prawo w Polsce i byliśmy wolnymi, bo prawo panowało, dziś Rada nieustająca panować będzie i my wolnymi być przestaniemy".

Na to król, broniąc projektu, odparł, że Rada nieustająca przed sejmem zaskarżoną być mogła i odpowiedzialną była. Rozprawiano żywo i wielu przeciw temu rozszerzeniu władzy stawało; lecz opór marszałka w. koronnego, hetmanów, podkanclerzego Chreptowicza, Kossowskiego podskarbiego, uchwały powstrzymać nie mógł, tak jak wymowne głosy w kwestyach ratyfikacyi traktatów zatwierdzeniu ich nie przeszkodziły.

Wcale się nie odznaczający wymową generał Kraszewski, gdy szło o ratyfikacyę ustępstw Austryi uczynionych, opierając się im, wyrzekł kilka słów z serca płynących: „Niech na każdem pograniczu garść kto ziemi chwyci, ściśnie, a dobędzie się z niej krew przodków naszych“.

Jedyną chwałą tego sejmu było, że nowego zbioru praw sądowych ułożenie powierzono Andrzejowi Zamojskiemu, który z pomocą prawników kodeks miał spisać. Chreptowicz, przed którym na sejm i na kraju apatyę uskarżał się Wybicki, odpowiedział mu po wyborze Zamojskiego: „Nie traćmy o tym narodzie nadziei, gdy cnotliwego Zamojskiego jednomyślnie za prawodawcę przyjął“.

Mnóstwo epizodów charakteryzuje rozprawy prowadzone dosyć bezładnie, mieszane wtrącaniem obcych materyj, gmatwane ubocznemi skargami i żalami. Stackelberg postanowił był, że sejmowi wolność głosów daną być miała, nie sprzeciwiano się więc najgwałtowniejszym wystąpieniom. — Rzewuski, mówiąc o Radzie nieustającej, rzekł: „Żądał długo człowiek sporej gałęzi u drzewa; dało mu ją nakoniec drzewo nieostrożne, człowiek na sporej gałęzi osadził topór i nim ściął drzewo“. Toporem tym miała być Rada nieustająca.

Stackelberg, nie spuszczając z oka czynności sejmowych, protestował przeciwko „ukrytym w projektach interwencyom, uwłaczającym władzy *pewnych* dykasteryów, przeznaczonych dla uszczęśliwienia, spokojności i zachowania Polski“.

Mógł Zieliński, poseł płocki, swobodnie z następującą mową wystąpić:

„Podobało się stanom skonfederowanym, *semotis arbitris* (z usunięciem świadków przy drzwiach zamkniętych), a podobnym sposobem, na prowincyonalnych sesyach w materyach wewnętrznych krajowych naradzać, aby obrady nasze nie były dla wszystkich upowszechnione. Aliści z podziwieniem oświadczam, że ledwie mówić zaczynamy o projekcie, już przeciwko niemu widzimy przeszkody. Przebóg! któż to jest tak nielitościwy między nami, że się na własną zawziął ojczyznę, poddając jej najwyższą władzę pod *obcej potencyi* wyroki! Kto jest tak nikczemny, że dla ochrony najpodlejszych zysków swoich, miesza pokój między obywatelami, a ukrzywdzonym dojść sprawiedliwości szpetną zajadłością zagradza? Kto jest takim występcą, że wła-

snego znieważa króla, a obcych wzywa bożyszczów na zamącenie zmierzających zamysłów do ulepszenia losu nieszczęśliwych obywatelów? Ale... owi to są, złego gatunku obywatele, ci to płatnicy od obcych potencyi, dziś upadlają samowładztwo całego narodu. Te to martwe posągi przyobleczone w szatę upoważnioną, a toczące się postronnemi intrygami, tak okrutnymi stają się dla ukrzywdzonego ludu. Boże, mścicielu ukrzywdzonych, rzuć ręki Twojej pioruny, na tę hańbę całemu narodowi zrządzające jestestwa, wyczyść zarażone kraju naszego tak skażonymi obywatelami — powietrze!“

Szymon Zieliński.

Zielińskiego głos jest zwiastunem odrodzenia, powołaniem do odzyskania godności narodowej — jest postępem po sejmie 1775 r. Oskarżał on Radę głośno o szafowanie nieprawe skarbem dla osób, żadnych praw do niego nie mających. Ten sam Zieliński odzywał się później, aby posądzanych o zmowy z ministrami cudzoziemskimi do sądu pozywano i karano. Podniósł się *pro domo sua* wojewoda kaliski, ks. August Sułkowski, i zasłonił królem samym:

„Idę za przykładem W. Kr. Mości, który naród swój oświecając, rzekłeś z tronu, że jesteś *przyjacielem Rosyi*, znasz tego użyteczność, potrzebę i konieczność. Oświadczam się publicznie, że jako senator i jako obywatel życzę, aby interesa rzplitej jak najściślej zawsze z interesami Rosyi były złączone, bo zachowanie wolności i egzystencyi Polski nikogo więcej nie obchodzi nad Rosyę“.

Sułkowski śmiało i cynicznie bluzgał przeciw konfederacyi Barskiej, której nawet akt zniszczenia się domagał, przeciw Turskiemu, biskupowi łuckiemu, który śmiał czopowe warszawskie przypomnieć.

Rzucano sobie w oczy oskarżeniami i aluzyami najboleśniejszemi, Rzewuski jednak hetman znajdował, iż królowi prawdy nikt powiedzieć nie śmiał.

„Prawdy tu do króla, jaką obywatel obowiązany panu swemu, nikt dotąd nie mówił i do końca sejmu pewno nikt nie powie".

Sułkowscy gorszyli się niepomierną swobodą mowy, a posiedzenie dnia 11 Października rozdrażniło i rozgorączkowało wszystkich. „Kto się chce *robić* patryotą—zawołał August Sułkowski—winowajców wskazuje, niech się w szczególności, nie w powszechności oświadczy.—Pogróżki nie ustraszą mężów prawego serca. Słyszałem gotowych ochotników do wydania grzechów, powinienem przypomnieć im prawo *de corrumpente et corrupto*, przy którem nieodstępnie obstawać będę".

Król, dotknięty zarzutami także, zamykając to posiedzenie, dodał: że w niczem nie *wykroczył*, a prawo karze tych, coby zadawali winę i nie dowiedli jej.

Następnego posiedzenia Turski, biskup łucki, powstał jawnie przeciwko *sancitom* sejmu Ponińskiego, na które kraj cały sarkał,—wydanym na uciemiężenie i krzywdę obywateli, dowodząc, że przynajmniej te wyroki pod gwarancyę dworów podszywać się nie mogły.

Poparto go, lecz trzy dwory, broniąc Ponińskiego, wystąpiły z protestacyą i podały notę, którą go do czasu obroniły.— Wszczęły się żywsze spory w tym przedmiocie. Wnosił Jakób Przebędowski, kasztelan elbląski, aby pokrzywdzeni dochodzili we właściwych jurysdykcyach praw swoich. Poparł go Hryniecki, domagając się, by konfederacya nowa starej omyłki poprawiła; odezwał się znów Turski przeciw sancitom, dowodząc, że prawami nie są; odezwali się za nim inni. Walewski poseł krakowski, notę posłów, podaną w tej sprawie, rozumiał jako *bona officia*, a nie rozkaz.

Przemówił i król o winach przodków—nie dopuszczał, aby razem wszystkie wyroki (sancita) unieważnione być miały, ale nie przeciwił się temu, by niektóre *szkodliwe* skasowane być nie mogły.

Wśród tych rozpraw, przeszły czynności Rady nieustającej, okryte sprawozdaniem dla niej pochlebnem i pokwitowano ją. Odezwał się Markowski z tego powodu: „aby ani chwalić,

ani ganić—*nec me lauda, nec me vitupera*". Biskup płocki (Poniatowski) zastrzegał tylko, aby nadal, będąc niepełną, posiedzeń nie odprawiała.

Zdawała też sprawę z czynnności swych świeżo ustanowiona komisya edukacyjna (od d. 11 Października 1773 r.), która rzeczywiście zasłużyła się krajowi. Ustanowiono Towarzystwo do ksiąg naukowych, co kwartał szły raporty do komisyi, uregulowano czas i porządek nauk po szkołach; zamierzano wszędzie pozakładać szkoły parafialne przy kościołach i konwikty dla ubogiej szlachty. Każda prowincya miała mieć uniwersytet osobny: dla Wielkopolski w Poznaniu, Małopolski w Krakowie, Litwy w Wilnie.—W Wilnie konwikt na 60 uczniów już istniał, w Ostrogu—na dwudziestu; domy dla emerytów (Jezuitów) założono w Krakowie i Wilnie. Komisya podzieliła się na departamenta dla dozoru, i wyznaczyła honorowych nadzorców szkołom *).

Gdy się wszczęły rozprawy o sumach po-jezuickich i komisyi rozdawniczej, Jezierski, kasztelan łukowski, sławny później ze swych humorystycznych wystąpień i osobliwszych mów — domagał się, „aby sprawa wychowania publicznego nie była pokrzywdzona. „Sądź, NPanie, sprawę młodzi narodowej, która idzie przez apelacyę, przegrawszy w komisyi rozdawniczej, bo ta nie dopełniła urzędu sprawiedliwości, nie oddała tego wszystkiego, co pozostało, nie dopilnowała lustratorów—*nie domawiam reszty, bo nie mam odwagi bezpieczeństwa*, bo prędzej, choć się nie

---

*) Komisya edukacyjna najtroskliwiej zdała sprawę ze swych czynności.

I. Departament mazowiecki, dozór przy ks. biskupie Michale Poniatowskim, szkół wojewódzkich 4, powiatowych 5.

II. Departament wielkopolski, dozór—ks. wojewoda August Sułkowski. Akademia w Poznaniu, szkół wojewódzkich 3, powiatowych 3, zakonnych 5.

III. Małopolski (Lubelski). Pisarz litewski. Akademia krakowska, szkoła wojewódzka 1, powiatowa 1, zakonnych 3.

IV. Departament. Dozór—ks. generał ziem podolskich. Wojewódzkich szkół 4, powiatowych 4, zakonnych wojewódzkich 4, powiatowa 1.

W Litwie. I. Departament. Massalski, biskup wil. Akademia w Wilnie (osób 20), szkół wojewódzkich 2, powiatowych 5. Collegium astronomicum, szkoła nauczycieli parafialnych.

Departament II. Podkanclerzy w. lit. Szkół wojewódzkich 4, powiatowych 4.

Z Korony dochód z dóbr i z sum wynosił 424,668 złt., cała suma z litewską razem 874,626. Wydano 957,173 złt.

Józef Jędrzej Załuski.

godzi, choć nie wolno, odważym się mówić przeciw W. Królewskiej Mości, boś pan dobry i mścić się nie umiesz,—a przeciw naszym równym trudno mówić, bo *nos vexa manent* i t. p.“

Miano odwagę dotknąć grabieży sum po-jezuickich, a to już było znakiem zwrotu w umysłach, rozbudzenia się odwagi cywilnej; Bukar, poseł kijowski, chciał, ażeby sumy źle poumieszczane, jeśliby przepadły, na majątkach tych, co je rozdawali, były poszukiwane.

Wielkie znowu z tego powodu było rozdrażnienie; posłowie z miejsc zeszli, do tronu się garnąc i wołając przeciwko „partykularnym przymówkom“.

Nie był to już posłuszny ów sejm 1775, na którym Poniński, Ostrowski i Młodziejowski usta oponentom zamykali szyderstwy; odzywało się głosy śmielszymi sumienie publiczne, wstyd je szanować kazał. Wczorajsi dyktatorowie, jak Sułkowski, musieli się przed trybunałem oburzenia tłomaczyć i za formalności prawne ukrywać.

Wśród tych rozpraw zgodnie sejm przyjął „ubezpieczenie długów królewskich“.

Komisya rozdawnicza, której w oczy rzucono nadużycia, na następnem posiedzeniu tłomaczyć się chciała, ale jej nie dopuszczono, kanclerz tylko odpowiadał na zarzuty—a Jezierskiemu na jego obwinienia oddał tem, że się cisnął za zięciem i mścił się za to, że nic nie dostał. Tłomaczył się i biskup wileński, a nareszcie król stanął *ex officio* w obronie komisyi. Podano projekt do prawa o edukacyi narodowej.

Jeszcze w Styczniu 1774 r. zmarł biskup Załuski w 70 roku życia, który był ogromną swą bibliotekę wprzódy Jezuitom przekazał. Opieczętowano ją zaraz, aby zapobiedz kradzieżom,

których smutny przykład miano już w czasie wywiezienia biskupa do Kaługi, i rodzina oddała ją na własność narodowi. Sejm 1776 r. wniósł, ażeby za ten dar oświadczyć wdzięczność rodzinie Załuskich.

Po kilkakroć zrywał się przeciw królowi Seweryn Rzewuski. Nie można mu zaprzeczyć wymowy i energii. Tak na posiedzeniu 10 Października odezwał się: „Dałbym ja chętnie, prześwietne Stany, wszystko, co mam, ale dałbym nie dla *utrzymania*, ale dla zniesienia rządu teraźniejszego. Niech mi się wróci rząd dawny, niech mi się wróci rząd przodków moich, niech mi się wróci rząd człeka wolnego godny, a nie tylko majątku mojego, ale i życia mego żałować nie będę".

Innym razem woła:—Nie chcecie powiększyć wojska, a na pisarzy i skrybentów nie damy podatku...

Z tym samym republikanizmem wystąpił bardzo wymownie, gdy Radzie nieustającej nowe nadawano prerogatywy. „Prześwietne Stany! gdybyśmy jeszcze byli Polakami, gdybyśmy byli umrzeć umieli, nie byłoby tej dziś w ojczyźnie niewoli. Ale *biada tej rzeczypospolitej, w której zachowanie obywatela idzie przed zachowaniem ojczyzny!*" *)

Na posiedzeniu 23 Października wystąpił znowu przeciw królowi gwałtownie hetman polny Rzewuski, wyrażając się bardzo ostro:—Chcę nie łaski, ale sprawiedliwości... Król mimo zwykłej cierpliwości dał poczuć, że osobiście był urażony... Stany naganiły Rzewuskiego, który się począł tłomaczyć, że ani króla, ani stanów obrazić nie chciał. Nie zadowolony tą deprekacyą król domagał się przeproszenia... Posłowie królewscy już nalegać zaczęli, aby hetman zapozwany był przed sądy sejmowe za zniewagę króla i stanów; gdy ministrowie postąpili do tronu prosić o przebaczenie, i hetman króla w końcu przeprosił. Szło o sprawę Radziwiłłowską, którą dla naprawienia król wziął na siebie i projekt żądany przyjęto... a hetman podziękował.

Scen podobnych miał Stanisław August kilka, do przeniesienia przykrych, szczególniej d. 6 Września z hetmanem Branickim, nie ważącym nigdy słów swoich. Branicki sarkał na

---

*) Mowa ta z 23 Września 1776 wyszła po polsku i po francusku. *Biblioteka Kórnicka.*

sejmiki i sejm i wyrzucał królowi otwarcie, że dla niego w konfederacyi Barskiej *krew współbraci przelewał.*

„Wiedzą tu wszyscy zasiadający, jakie były sejmiki, kto był w domach aresztowany. Jednych na miejscach przyzwoitych do funkcyi puszczono, drugich z rejestrzyka czytano, innych mimo gwałt, przez cnotę utrzymanych, tu nie przypuszczono, skonfederowane stany rzeczypospolitej nie ze wszystkich wybranych posłów, ale z dobranych *ulepiły* podług swego żądania ciało rzeczypospolitej sejmującej".

W końcu dodał hetman:

„Znam ja, Królu Najjaśniejszy, wielość bajecznych wieści o mnie, rejestr słów mniemanych... domagałem się, aby choć jedno było dowiedzione... Czym mówił przeciw Tobie, N. Panie?"

Branickiego duma i zuchwalstwo bardzo upokorzone zostały, dotknięto go, odbierając mu pensye, które sobie z Ponińskim w 1775 poprzyznawali, odebrano mu, co gorzej, władzę hetmańską, a król obrażony trudnym był do przejednania. Z powodu tego uszczuplenia przewagi buławie chodziły po Warszawie znane wierszyki:

«Snycerz za to, że kiedyś na klocu odpoczął,
Statuę Herkulesa z niego robić począł.
Jeszcze rąk nie dokończył, aż rycerz zuchwały,
Nie kontent, że był w sieni, chciał objąć dom cały.
Zląkł się snycerz nad takim wdzięczności owocem,
Obciął ręce i nogi, a kloc został klocem».

Obradowano tak jeszcze pracowicie, żywe nieraz wznawiając spory, wedle obyczaju innych sejmów bezładnie, z wtrącaniem nieustannem ubocznych kwestyi, niekiedy całe siedząc noce (26 Paźdz. przesiedziano do pół dziewiątej z rana), aż przyszło do wyboru Rady nieustającej, wedle spisu ułożonego przez króla ze Stackelbergiem... Na trzydziestu sześciu jej członków weszło zaledwie cztery osoby do stronnictwa Czartoryskich należące, wszedł i ks. Adam, na którego poseł się zgodził dla tego tylko, aby partyi odjąć powód do narzekań, iż wszystkich ekskludowano. — Prymas miał wszystkie głosy za sobą, z ministrów wybrani byli: Poniński, Kossowski, Sanguszko, Ogiński, Chreptowicz.

W końcu, zawdzięczając trudy i poświęcenie się Mokronoskiego, król (po raz się to pierwszy zdarzało) publicznie order

Orła Białego włożył na marszałka; za co z niezmiernemi oznakami wdzięczności izba poszła dziękować.

Mowa od tronu, wychwalająca dziełą sejmu, obrady zakończyła. — W istocie nie wszystko w czynnościach jego naganić można, a obcy, z boku się zapatrujący na prace sejmowe, widzieli w nim zadatki przyszłych a niezbędnych reform.

Uchwały te dają się streścić w następujący sposób... Zamojskiemu polecono ułożenie nowego praw kodeksu. Hetmanom odjęto władzę i wojsko od złożonej im przysięgi uwolniono. Królowi, który tylko na wyższe stopnie w wojsku dawał patenta, przywrócono mianowanie niższych stopni, a cztery pułki gwardyi pod jego oddano komendę. Zniesiono komisyę rozdawniczą, która rozszarpała majętności po-jezuickie, co najlepsze zrobiło wrażenie.—Stan skarbu nie dał się polepszyć, gdyż wszyscy nowym jakimkolwiek opierali się podatkom. Suma dochodów rzeczypospolitej wynosiła nie więcej nad 15,070,175 złt. Wydatki (dwuletnie) na pensye i indemnizacye 3,326,030, na zarząd cywilny 12,838,152, na wojsko 18,656,000. Wojsko to podług raportów wynosiło, jak powiada Staszic (Uwagi, 202), „prostych żołnierzy (w. ks. litew.) z unteroficerami 3,298; na to oficerów 1,271". I dodaje: „Nie śmiejmy się, nie żartuję, tak jest w samej rzeczy".

Pożywił się skarb tylko obciętemi ogromnemi pensyami, które Poniński i Branicki na sejmie sobie zapewnili. Sumy to były znaczne, a głos powszechny ten pierwszy wymiar sprawiedliwości okrył oklaskami, tak, że Stackelberg nawet za Ponińskim ująć się nie mógł. Byłby to może uczynił, gdyby z drugiej strony nie dogadzało mu odjęcie pieniędzy Branickiemu, którego nie cierpiał, a po części się lękał.—Król rzeczypospolitej milion ze swych dochodów ustąpił. Marszałek Lubomirski, któremu także pensyę zmniejszono, dowodził królowi, że jeszczeby milion mógł poświęcić... Duchowieństwo okazało się tak opornem, biskupi wszyscy tak protestowali, iż pół miliona, które pokryć trzeba było—odrzucone zostało.

Po skończonym sejmie wyszła deklaracya trzech dworów, podpisana przez hr. Stackelberga, Rewitzky'ego i Benoita.

„Po takiem dziele, którego użyteczność nie może być zadysputowaną, chyba przez fanatyków, przez partyzantów interesowanych dawnego rządu prawie anarchicznego i przez osoby

których światło i wiadomości nie mogą się wynieść do porównywania czasu przeszłego z teraźniejszym stanem polskim; po takiem dziele nakoniec, na którem oprócz uszczęśliwienia, stąd wynikającego dla rzeczypospolitej, mocarstwa sąsiedzkie zasadzają cały interes ich własnej spokojności i harmonii, niżej podpisani mają rozkaz oświadczyć jako najuroczyściej imieniem dworów swoich, że nietylko one utrzymają wszystkiemi siłami swemi konstytucyę teraźniejszego sejmu, ale też będą mieć za nieprzyjaciół ojczyzny i spokojności publicznej tych wszystkich, którzyby przez insynuacye swoje lub przewrotne tłomaczenia starali się te prawa uchylać lub osłabiać i t. d.“

Zaręczały dwory, że chociaż nadano władzy wykonawczej nowe siły, „nigdy się ona nie stanie despotyczną, a mocarstwa gwarantują narodowi formę rządu republikanckiego i niedependującego“.

W istocie cała swoboda owa zasadzała się na wolności słowa, które przebrzmiewało napróżno...

Widz wypadków tych, niepospolitymi darami umysłu i przenikliwością odznaczający się, często tu wspominany Essen, mimo skłonności swej do widzenia w Polsce wszystkiego czarnem, w sejmie 1776 znajdował symptomy odrodzenia; w jego ustach, goryczą przepełnionych dla nas, świadectwo to było wielkiego znaczenia. Być może wszakże, iż nieprzebłagany wróg Czartoryskich, których nienawidził za ich odstępstwo od sprawy dynastyi saskiej—Essen w różowych barwach widział chwilę, którą za upadek *familii* poczytywał.—O sejmie tak się wyraża wogóle: *)

„Nie zbywa na dobrych pomysłach, aby anarchię, która ze wszystkiem złem, jakie za sobą pociąga rząd i kraj polski, aż do głębin życia objęła—powściągnąć; ale jestem przekonany, że teraźniejszy król tego rodzaju pomysły zaledwie z wierzchniej łupiny otrzeć potrafi. Największa przeszkoda w tym kraju do czynienia dobrze wypływa z charakteru narodu i wychowania młodzieży. Lecz że w państwie, jak Polska, nic trzeciego możliwem nie jest i że ono albo stanie się pastwą swoich sąsiadów, lub zginąć musi, lub prawa swe i sposób postępowania odmienić — wierzę więc, że wskutek ciosów losu i wielorakich nieszczęść, które Polskę dotknęły, *zaczynają tu ludzie myśleć*, roz-

*) 9 Listopada 1776.

ważać i ze smutnego położenia, w jakiem się znajdują, zdawać sobie rachunek. Już początki tego uznania położenia swego widzieć się dają tam i owdzie—spotyka się wewnętrzne przekonania o niem, jakie się dawniej nie łatwo trafiały. Zawsze jednak będzie musiał następca Stanisława Augusta, poparty przez tych obywateli, którzy dziś między dziesięcią a piętnastą latami stoją—rzeczywiste i potrzebne zmiany przeprowadzić, przypuściwszy, iż ta młodzież wychowa się wedle planu podanego teraźniejszemu sejmowi, i że ją usposobią do tego, aby co słusznem i dogodnem jest czuła, aby w niej głos poczciwości i honoru przemawiał, a brudna chciwość wykorzenioną została.

„Największem nieszczęściem tego kraju jest, że opinia publiczna nie karci łajdactw, że one uchodzą za dowcipne figle, że ludzie wielkich imion mogą być bez serca, że tak zwane wyższe towarzystwo przeciwko najbrudniejszym faktom nie występuje, jeżeli tylko ten, co je popełnił ma krewnych i stosunki; że go przyjmują, oddają mu wizyty, że najpoważniejsze rodziny widzi u siebie i u nich bywa... uczciwy człowiek w Polsce jeszcze gdzieindziej by za niepoina uchodził (!!).

„Sądzę więc, że, by *obyczaje w Polsce się zmieniły, bez których zmiana rządu jest niepodobną*, na to potrzeba więcej, niż jednego pokolenia, aż synowie i wnuki z zepsucia ojców swych się oczyszczą".

Straszliwy to sąd, lecz przypomnijmy sobie znowu to wyższe towarzystwo, o którem mówi Essen, bo innego nie znał. Nie zasługiwałoż ono na te zarzuty? Podoski, Poniński, Sułkowscy, Massalski, Ostrowski, mnóstwo innych i najdostojniejszych postępowaliż sobie lepiej i inaczej?

Skończył się sejm, który w istocie już od sejmu 1773—75 różnił się wielce i budził lepsze nadzieje przyszłości; — lecz z upadku obyczajowego, ze znikczemnienia charakterów, jakże narodowi podźwignąć się trudno! — Spojrzmy na ludzi, otaczających tron, grających najważniejsze role, przebieżmy te postacie główne obrazu, a przekonamy się, iż schorzały dziekan dyplomatów nie za czarno widział ówczesne społeczeństwo... Widzieliśmy już Ponińskiego i przywodziliśmy jego własne wyrazy przy zamknięciu delegacyi wyrzeczone, które go najlepiej malują. Oto jeszcze kilka słów o nim z galeryi dyplomaty: — „Złe i dobro w charakterze jego łączy się w najdziwniejszy sposób. Ojczyznę

swą obrabował, myśląc, że patryotyzm śmiesznym by go był uczynił, a gdyby nie on chwytał, inni by tak samo rozerwali. Ani twardego serca, ani mściwy, ani fałszywy i dwulicowy — chyba względem swych współziomków, których nie lubi i usprawiedliwia swoje względem nich postępowanie tem, że mówi: — Z łajdakami trzeba być podwójnym łajdakiem. (Il faut être vis-à-vis des coquins double coquin). Według własnego swego systemu przywłaszczył sobie część Polski.—„Ja, to na małą skalę zrobiłem—powiada głośno—co mocarstwa na wielką.

„Zresztą czynny, środków do posługi zawsze ma pełno, zna swych współziomków i wie gruntownie, jak z pojedyńczymi, jak z narodem się obchodzić. Cały oddany jest Rosyi, nieład w interesach ciśnie go... Nienawidzi króla i Czartoryskich".

Widzieliśmy już Sułkowskich, którzy mu dzielnie dopomagali i w szarpaniu Polski i w nienawiści dla króla... Ostrowski, biskup kujawski, stronnik Rosyi, która mu wcześnie prymasowską godność po Podoskim zapewniła i w tym roku dotrzymała obietnicy — żywy był, śmiały, niesłychanie czynny. Na sejmie nic go nie kosztowały mowy i zręczne wymysły, a najrozmaitsze oratorskie wybiegi, ale mówił rzeczywiście źle,—i swada to była raczej prawnicza, niż statysty... Chciwy i wiecznie grosza potrzebny, nic nie robił bez pieniędzy, nic darmo, — szukał wszędzie korzyści dla siebie i wcale się z tem nie taił. Jeszcze zdolniejszym, a jeśli można zepsutszym nad niego był pełen talentów i wiadomości, z głową niezmiernie otwartą kanclerz koronny Młodziejowski, oddany również Rosyi, przez nią wyniesiony, jej posłuszny i odgrywający takie role, jakie mu ambasador wskazywał. Widzieliśmy, że go posyłano na rady do króla, aby potem donosił, co na nich uchwalono. Wszyscy mu przyznawali znajomość wielką kraju i jego położenia, umysł żywy i pojętny, pracowitość ogromną.—Co do zdolności, mało kto mu wyrównał, ale co do nikczemności charakteru, nikt go nie przeszedł: chytrym był, pochlebcą zręcznym, fałszywym, skrytym i nic go żadna zdrada nie kosztowała. Wedle ówczesnego obyczaju w długach był po uszy, żył wytwornie, a grosza nigdy nie miał, potrzebował zbytku i okupywał go charakterem... Młodziejowski na pozór dobrze był z królem, Czartoryskich nie cierpiał, bo czuł, że ich nie oszuka.

Znamy już poniekąd Massalskiego, biskupa wileńskiego,

jego nienasyconą próżność, dumę i życie rozwiązłe. Młodziejowskiemu wyrzucano bezwstydne jego amory, Massalski gorszył grą tak namiętną, że w ostatnich dwóch latach, po całych nocach siedząc za stolikiem faraona, przegrał był sto tysięcy dukatów i zrujnował się zupełnie. — Majątkowe jego interesa tak były zagmatwane i nadwerężone, a nawyknienie do pańskiego życia tak wielkie, iż musiał najdziwniejszych, a najmniej godziwych szukać środków dla utrzymania się na stopniu świetności, do jakiej nawykł. Pełen próżności postarał się sobie o tytuł książęcy i dla Massalskich, w tych właśnie czasach fundował, na wzór innych rodzin magnackich, pułk tego imienia. — Przyczyniło mu to nie mało kosztów i nieprzyjemności. Powierzono w Paryżu werbowanie oficerów francuskich, których być miało pięćdziesięciu, awanturnikowi pewnemu, baronowi de Riancourt. Szef pułku przyszły, młody Massalski, był jeszcze podówczas na naukach w Paryżu, w kollegium Louis le Grand. Riancourt z wielkim kłopotem zbieraną ową drużynę przywiózł na Litwę, straciwszy tylko po drodzo kawalera de Salignac, którego w kłótni, wszczętej z żołnierzami polskimi pod Krakowem, ubito. Riancourt z wielką butą chciał sobie w Polsce postępować.

Zaciągnął się był do pułku Massalskich hajduk pana Ejdziatowicza, chorążego smoleńskiego — i wkrótce uciekł. Riancourt kazał za nim gonić i w dobrach Ejdziatowicza pochwycić. Chorąży smoleński, ze swymi ludźmi stając w obronie, szczupły ów oddział rozbroił. Rozgniewany Francuz nasłał na niego gromadniej szlachtę ze swego pułku, której nie mogąc się oprzeć, Ejdziatowicz się z nią pozornie pojednał, ale pojechawszy do Wilna, zaniósł skargę przeciw gwałtowi.

Hetman Ogiński naznaczył sąd wojenny (generała Morawskiego), przed który zapozwano Riancourt'a. Zrazu nie chciał się on stawić, przybył po rozmyśle, ale zmiarkowawszy, że źle być może, zabrawszy z sobą część swych Francuzów (i kasę), uszedł. Po drodze, uciekając, musieli się ostrzeliwać, błądzili po lasach i dostali się do Warszawy, gdzie poseł Stackelberg wziął Riancourt'a w opiekę. Dzięki protekcyi jego, on i kasa dojechali bezpiecznie do Paryża.

Riancourt ów jest doskonałym obrazem awanturników, których naówczas mnóstwo zalewało Polskę. Rodem z Lille we Flan-

dryi, słusznego wzrostu, blady, z orlim nosem, z oczyma kosemi ale ognistemi, z krzywemi nogami, niepozorny, hulaka, dowcipniś, śmiały... umiał się zepsutym podobać. Wycierał już wszystkie kąty, nim się dostał do Polski; w Hiszpanii, w Niderlandach, we Francyi, wsławił się łotrostwy swemi. Protegował go Lauzun, lubił Stackelberg i Ogiński miał go jakiś czas za adjutanta. Przy nim poznał Riancourt'a Massalski, wybrał na pułkownika i powierzył mu werbunek *).

Massalski jak w tym wyborze tak we wszystkiem był lekkomyślny i płochy, ale nie zbywało mu na nauce, na oczytaniu, na smaku w sztukach, które lubił, na dowcipie i łatwem pojęciu.

Niestałości osobliwszej—przekonania i zasady zmieniał niespodzianie, odstępował od nich nagle, i w chwili, gdy się najmniej spodziewano, przerzucał na stronę przeciwną. Widzieliśmy jak go sądzono w Rzymie.

Gdy władzę hetmanów ukrócono, litewskiemu hetmanowi, ojcu biskupa, zostawiono ją wyjątkowo do r. 1766, bo ich na Litwie potrzebowano. Broniąc na sejmie ojca, biskup wołał: „Kiedy się cedry walą, cóż się z chróstami i trzciną dziać będzie".

Wybicki, mówiąc o nim, sądzi jeszcze dosyć łagodnie „Biskup wileński był postaci przyjemnej, charakteru słodkiego, na nabytych nie schodziło mu naukach, ale, jak zwykle nasze magnaty, nie wchodząc w ścisłą rachubę dochodów i wydatków,

---

*) Massalskiego tym werbunkom nieszczęśliwym do jego pułku, do którego zwerbowano około osiemdziesięciu ludzi i oddano na skarb, winniśmy obrzydły paszkwil na Polskę wydany w Berlinie (b. m. druku. 96 pp.) «*L'ourang-outang d'Europe ou le Polonais tel qu'il est;* ouvrage méthodique, qui a remporté un prix d'histoire naturelle en 1779.

Autorem tej brudnej książczyzny przeciw Polsce jest jeden z oficerów przez biskupa Massalskiego wypisanych z Francyi, co łatwo poznać z ustępu na str. 87. Nazbierano do tego pułku łotrów na bruku paryskim, których się później pozbyć było trudno, kilku z nich mściło się, narobiwszy awantur, za które ich wygnać musiano z kraju, podobnymi paszkwilami. Wywód Polaków od małp (przeczuł Darwina!), opis rządu, sejmów, praw, anegdoty o niewypłacalności polskiej, opis Warszawy, wojska (20,000 oficerów, a pułki po 15 ludzi), towarzystw (w których autor bywał), kobiet, brudu polskiego, podróży, pojedynków, mściwem i bezwstydnem skreślony piórem. Tę zemstę czuć w zakończeniu. «Polak—pisze—jest najlichszą, najgodniejszą pogardy, najnikczemniejszą, najohydniejszą, najbezczelniejszą, najgłupszą, najbrudniejszą, najchytrzejszą, najpodlejszą ze wszystkich małp».

Taki ton i styl całego dzieła.

zostawał zawsze w potrzebie na zbytki". Niemcewicz dobitnie zowie go „purchawką".

Sapieha Michał Aleksander, kanclerz litewski, po śmierci ks. Michała Czartoryskiego na tę godność przez dwór rosyjski polecony i mianowany, ograniczony był umysłowo, posłuszny żonie, która z nim robiła, co chciała... bogaty, skąpy nadzwyczajnie, u ludzi nie miał ani wziętości, ani szacunku. Wprzódy stronnik saski, później rosyjski, pilnował zawsze tej strony, przy której była siła.

Rzewuski, marszałek koronny, na pozór był jednym ze stronników królewskich, chociaż w istocie ani króla kochał, ani oceniał, posługiwał się nim tylko. Bardzo umiejętnie rządzić umiał królem i dworem. W kraju go nie lubiono, znając jako samoluba, który sobie i swoim wygodom gotów był poświęcić wszystkich i wszystko. Rosya go używała i on głosił się jej zwolennikiem, nie bardzo mu jednak dowierzano. Zdolności i zręczności miał wiele.

Daleko ohydniej wygląda u współczesnych Gurowski, marszałek wielki litewski. Na dworze Augusta III i hr. Brühla grał w młodości rolę błazna; to go podniosło i dało mu sposobność nabycia majątku. Gdy Sasów zabrakło, udał się w tejże roli dowcipnisia pokornego do Petersburga na dwór W. ks. Pawła, i zjednawszy sobie protekcyę, szedł dalej. Zręcznym był, dowcipnym, akomodującym się łatwo, płaszczącym, i robił, co przykazano, byle nie darmo. Saldern miał o nim i jemu podobnych mówić cesarzowej, że gdy im się jedną ręką worek podaje, drugą można śmiało dać policzek.

Do poufnej niegdyś rady króla i do jego kółka należący Borch, podkanclerzy koronny, miał być głową zapaloną i człowiekiem niezmiernego oporu; w interesach szło z nim nie łatwo, bo pojmował nie prędko, tępy był, a przez to drobnostkowy i obstający przy swojem. Widzieliśmy go w czasie delegacyi spierającego się tak ze Stackelbergiem aż do kłótni. Borch, który przez żonę podobno wkradł się w łaski królewskie i był z nim na stopie poufałej, poróżnił się później. Rosyanie też nie posługiwali się nim, wiedząc, że nie ma wpływu w kraju i nie wiele im być może użytecznym.

Sanguszko, w. marszałek litewski, uchodził za słabą głowę, jak wszyscy bracia, a charakteru miał być lekkiego i bez zasad.

Matka jego, jedna z najzręczniejszych intrygantek swojego czasu, odgrywając rolę pobożnej, umiała sobie zaufanie Augusta III pozyskać. Przez kilka miesięcy jeszcze po śmierci jego, cała rodzina zdawała się do stronnictwa saskiego należeć, dla oka, potem wszyscy przeszli do króla Poniatowskiego, któremu nie wiele pomocy przynieśli.

Ogiński hetman, który swojego czasu był pretendentem do korony, pan w całem znaczeniu tego wyrazu, francusko-polski XVIII w. typ. człowiek najpiękniejszego wychowania, miłośnik sztuk, artysta, poeta, muzyk, najmilszy w świecie w salonie—hetmanem mógł być tylko w Polsce mianowany.

Jak większa część współczesnych, grzeszył płochością prawie dziecinną. Pięknej bardzo postaci, próżnym był z twarzy i postawy, a nawet z talentów. Dwór jego niemal królewskim jaśniał przepychem, otaczało go wojsko, straż pełnili złociści Janczarowie. Koncert, złożony z najdoskonalszych wirtuozów w Europie, codzień uszy pańskie delektował. Sam hetman przedziwnie grał na flecie.

Dom jego pełen był obrazów, w pałacu grano opery i tragedye—ale pod Stołowiczami haniebna porażka w oczach wszystkich zabiła go na sławie. Repnin zwał go „zmokłą kurą".

Szczęśliwym wyjątkiem w pośród tego tłumu był podkanclerzy Chreptowicz, który od młodości przy Czartoryskich się obracał i do ich obozu należał.

Nieprzyjaciele nawet odmówić mu nie mogli szacunku i uznania prawości charakteru. Gorący miłośnik kraju, wyjątkowo też czystym był, bezinteresownym, nieposzlakowanym. Chreptowicz własnej pracy winien był wykształcenie swoje, posunięte daleko i ciągle zwiększane życiem ustronnem, pracowitem, cichem. Uciekał o ile mógł od dworu, unikał mieszania się do spraw publicznych, lecz zmuszony brać w nich udział, postępował wedle sumienia. Wadą Chreptowicza była zbyteczna skromność i bojaźliwość, brak energii i woli.

Biskup krakowski Sołtyk, który się był od spraw publicznych usunął, zaczynał już naówczas pono okazywać znaki obłąkania, którego później padł ofiarą. Był to też jeden z ludzi czystych i nieposzlakowanego, gorącego patryotyzmu, lecz zarazem charakteru tak gwałtownego, tak nie powstrzymującego się,

iż z Rzymu go już prosić musiano, aby się hamował. Popełniał z najszlachetniejszemi chęciami mnóstwo niezręczności.

Obok Sołtyka z pewnych względów można było postawić Turskiego, biskupa łuckiego, człowieka zacnego i niezłomnego charakteru, który nie lękał się nigdy prawdy mówić, choć znosił za nią prześladowanie. Na sejmie rozbiorowym postawiono mu sześciu huzarów w jego sypialni, aby dokuczyć i upór jego złamać. Nie zmieniło go to wcale, bo podobnie stawał później w sejmie 1776 roku. Należał do obozu Czartoryskich, którym miał być winien wychowanie i wyniesienie swoje.

Mniejszego od tych znaczenia byli: Ossoliński, biskup kijowski, człowiek charakteru łagodnego, więcej gospodarstwem niż polityką zajęty; Gedroić, biskup inflancki, małego wpływu i talentu, ale bardzo pięknej twarzy i postawy, którego wyniesienie przypisywano łaskawym względom w. hetmanowej litewskiej; Okęcki, biskup chełmiński, człowiek łagodny i rozsądny, do stronników *familii* należący; Kossowski, podskarbi, także przez nich protegowany, czynny i uczciwy, poważnego charakteru, nieprzyjazny królowi; Brzostowski, podskarbi litewski, żadnego nie mający znaczenia i wpływu, zrujnowany podpanek, naostatek hetman polny lit. Sosnowski, przez Czartoryskich wyniesiony i im służący. Wzmożenie się jego przypisywano powszechnie ks. podstolinie Lubomirskiej, matce księcia marszałka, której miał być ulubieńcem *). Winien on był nadzwyczajne swe spanoszenie się i dostąpienie tak wielkiej dostojności wysługiwaniu się familii po sejmikach i trybunałach. Pani hetmanowa uchodziła za daleko dowcipniejszą nad niego. Duma wyrównywała w rodzinie nizkiemu jej pochodzeniu.

W całej tej galeryi wizerunków ludzi pewnego wpływu i znaczenia ledwie kilka charakterów okupia wiek i kraj od zarzutu zupełnego zepsucia.

Przypisywano Stackelbergowi to wyrażenie się, że po ustąpieniu kanclerza i wojewody—Czartoryskich i usunięciu się ich, nie było przed kim zdjąć kapelusza w Warszawie.

*) Powszechnie go miano za dorobkowicza, jednakże ks. Luskina, pisząc o jego śmierci (roku 1774), mówi szeroko o rodzinie i przodkach, wymieniając wojewodę Potockiego, kawalera orderów św. Stanisława i Orła białego, za Augusta III pisarza w. ks. lit., a na elekcyi Stan. Augusta marszałka. Miał za sobą Zenowiczównę; córki wydał za Platera i Lubomirskiego.

Obrazowi jednak temu brak całego obywatelstwa wiejskiego, które powagą i cnotą nieskończenie przewyższało tych, co stali na widowni. Większa część tych ludzi unikała stolicy, zamachów ambasady, umizgów dworu, samego cienia zepsucia. Wśród tłumu tego mniej widoczni rośli dla przyszłości: Ignacy Potocki, Stanisław Małachowski i tylu innych, których cnotę miał sejm czteroletni odsłonić. Szkoła kadetów kształciła ludzi, co pamięcią sejmu podziałowego mieli się rozbudzić do naprawy grzechów jego.

W ciszy domowej na łonie rodziny pracował eks-kanclerz Zamojski nad nową księgą prawa, unikając także politycznych zapasów i spraw, w których nie mogąc być użytecznym, cierpiałby tylko za grzechy cudze. Wśród tej niewidzialnej garstki ludzi cichej pracy gotowała się jaśniejsza chwila przyszłości.

VI.

KRÓL I KRAJ.

1778—1779.

Sejmu wolnego przygotowania. Uśpienie opozycyi. Króla stosunki i przyjaciele. Otwarcie sejmu. Rugi. Marszałek Tyszkiewicz. Pierwsze czynności. Wnioski od tronu. Skarb. Sprawozdanie Boskampa Lasopolskiego. Wniosek o wyłączeniu obcych i indygenów z dyplomacyi. Opozycya. Odpowiedź króla. Komisya likwidacyjna. Atrybucye Rady nieustającej. Wojsko. Kawalerya narodowa. Nota i groźby posła przeciw zamachom na Radę nieustającą. Skutki pogróżek. Prawo o kadukach. Król starostw odmawia. Wojsko rosyjskie. Korpus kadetów. Zamknięcie sejmu. Wolski o nim. Essena zdanie. Łagodność Rosyi. Sprawy zagraniczne. Austrya i Prusy. Spadek bawarski. Poselstwo Repnina. Polityka Rosyi w Polsce, Austryi i Prus. Baron Julius. Essen o Polsce i królu. Portrety królewskie, Kitowicz, Moszczeński. Wizerunek własny. Autor Horoskopu o Polsce 1779 roku. Postrzeżenia i przepowiednie. Wpływ saski. Obraz kraju i jego mieszkańców. Król. Rady o włościanach. Rodziny możne. Zbytek. Warszawa. Król w Jordanowicach. Pieniądze wychodzą za granicę, kraj ubożeje. Litwa. Wojsko. Kawalerya narodowa Chorągwie husarskie i pancerne. Wymiar sprawiedliwości. Skład Rady nieustającej. Katolicy pod panowaniem rosyjskiem. Stosunki z Rzymem. Archetti. Stackelberg. Łojko.

VI.

Król i kraj.

1778—1779.

Jakkolwiek od przeszło pół wieku żaden sejm wolny bez węzła konfederacyi się nie obchodził, nie musiano mieć wielkich obaw o następujący w r. 1778, gdyż ze strony ambasady, a nawet króla, zbytnich do niego przygotowań nie widzimy. Opozycya też zdaje się także postanowiła zawieszenie broni, gdyż i ona na sejmikach nie dobijała się i nie dokupywała większości. Sejmiki nie zwracają na siebie uwagi ani burzliwością, ani rozdwojeniami, ani zabiegami zbytnimi.

Przyczyną tego jest, jak się zdaje, to, że król po mozolnych staraniach nad wyrobieniem sobie stronników, przy pomocy Tyzenhauza i innych zwolenników, już wiedział zawczasu, że większość mieć będzie po sobie, wiedziała też opozycya, iż jej wielkiemi nawet ofiarami i zakłóceniem spokoju nie uzyska, bo po stronie króla stał ambasador, który popierał go, mając nawzajem w zysku oszczędzony grosz, jakiby na przedsejmowe zabiegi szafować musiał.

Miał król naówczas zapewnione sobie wybory posłów staraniem przyjaciół, którzy zajmowali znaczne stanowiska po województwach; w bracławskiem Grocholskiego, kasztelana bracławskiego, na Wołyniu Olizara, stolnika koronnego, w Wielkiej Polsce Raczyńskiego, pisarza w. koronnego, w lubelskiem Stamirskiego, starostę krasnostawskiego, w sandomirskiem Mala-

chowskiego, kanclerza, na Litwie wszechmogącego Tyzenhauza. Oni przedstawiali do urzędów i łask, przez nich najpewniejsza była droga do króla, oni też po prowincyach byli jego pełnomocnikami.

Nie słychać tu więc prawie o wrzawliwych wyborach i sejm zwołany zbiera się na dzień 5 Października w Warszawie.

Ze zwykłym obrzędem uroczystym, po mszy do Ducha św. w kolegiacie odprawionej, po kazaniu... nastąpiło otwarcie w izbie senatorskiej i poselskiej przez marszałka starej laski Mokronoskiego. Chciał mu prawa do tego zaprzeczać Krzucki, poseł wołyński, dowodząc, że ostatni wolnego, a nie konfederackiego sejmu marszałek winien był zagajać, ale mu głosu nie dano i powszechną zgodą prawo przyznano...

Na rugach nie stracono wiele czasu, a podwójny sejmik ziemi wiskiej większość za nielegalny uznała.

Jak na poprzednim, tak i na tym sejmie, marszałkiem z ręki i wskazania królewskiego wybrany Tyszkiewicz, pisarz W. Ks. L., gdyż alternata na Litwę przypadała.

Na wstępie widzimy zaraz delegowanego od izby poselskiej do króla ks. Sapiehę, generała artyleryi, który w najwdzięczniejszych wyrazach przemawia, dziękuje i osobiście się do wdzięczności wiekuistej obowiązanym oświadcza... Początkowe formalności odbywają się wszystkie z wielką sfornością i porządkiem, a nawet bez zbytniej czasu straty...

Wyznaczono bez trudności osoby ze stanu rycerskiego do rozpatrzenia czynności Rady nieustającej i kandydatów do przyszłej Rady. Prymasa i tych, którzy po lat cztery w dawnej Radzie zasiadali, opuszczono... Województwo krakowskie dopraszało się też, aby senatorów, na których były procesy, wyłączono—ale król, powagą swą zalecając najprzód wybór do Rady, kwestyę tę odroczyć zniewolił.

Szemrano wszakże, odzywając się przeciw temu i po mowie króla, co nie przeszkadzało do rozdania rejestru kandydatów. Szło, jak się zdaje, o ks. Antoniego Sułkowskiego, na którym ciężyła kondemnata, a tę zagodzić musiano. Zaczem do głosowania przystąpiono, które dosyć czasu zabrało.

Czytano potem *Pacta Conventa* dla formy, a za niemi propozycye od tronu.

Na czele ich stała, by prawa przez Zamojskiego ułożone

rozesłane były po województwach *ad deliberandum*, do przyszłego sejmu, aby każdy nad niemi swe uwagi czynić mógł i te autorowi lub zgromadzonym stanom przesłać, dla stosownych odmian i poprawy.

2. Poprawa uchwalonego w r. 1775 prawa wekslowego.

3. Określenie i ograniczenie prawa „*kadukiem*“ zwanego (Juris caduci) tak, aby pięćdziesięcioletnie posiadanie od niego zabezpieczało.

4. Zaradzenie niedostatkowi funduszów, przez które cierpiała szkoła rycerska tak, iż zagrożoną była upadkiem.

5. Oddanie należnej czci komisyi edukacyjnej, bez żadnego wynagrodzenia pracującej.

6. Zaopatrzenie potrzeb wojsk rzeczypospolitej.

7. Porównanie dochodów skarbowych z rozchodami.

Wszystkie te propozycye, z wyjątkiem dotyczącej kodeksu Zamojskiego, którą później przemilczano, tyczyły się reform wewnętrznych i pilnych potrzeb rzeczypospolitej, nie sięgając ani praw zasadniczych, ani reform konstytucyjnych.

Z rachunków komisyi skarbowej okazało się, iż opłacono wyznaczone na przeszłym sejmie rozchody, oprócz rocznej pensyi komisyi nieustającej i książąt saskich, że niektóre źródła dochodów znacznie się zwiększyły. Same cła w Koronie, nieznaczący dotąd czyniące dochód, milion przyniosły; dwuletnia suma doszła 35 milionów, z których dziewięć na wojsko wydawano... Oszczędności przyszłe sam król na wojska pomnożenie wyznaczał.

Jednakże okazało się zarazem, że w ciągu lat dwóch wyszło za granicę pieniędzy 47,640,669 złt., a nie weszło nad 22,096,360 złt.

Narady przerywane wprawdzie przez oponentów, którzy się wyborów komisarzów domagali, szły jednak dalej, wedle programu.

Następowało zdanie sprawy posła polskiego u Porty, Boskampa Lasopolskiego, które, wedle prawa, przy drzwiach zamkniętych (po usunięciu arbitrów) się odbyło.

Domagała się opozycya i innych takich sprawozdań, lecz że żadnych poselstw nadzwyczajnych nie było—upadło żądanie. Zatem starosta Szczerzecki z okazyi Boskampa (który świeżo ponio indygenat otrzymał) wniósł prośbę, aby odtąd za granicę tylko szlachta rodowita i dobrze osiadła wysyłaną była.

Było to przypomnieniem lub mimowolnem naśladowaniem prawa szwedzkiego, które do wszelkich funkcyi cudzoziemców dopuszcza, z wyjątkiem jedynie dyplomacyi. W Polsce zaś król szczególniej chętnie się posługiwał takimi, jak: Boskamp, Coccei i t. p.

Chciano o to króla upomnieć.

Hetman też zażądał przełożenia sejmowi instrukcyi innych posłów (credentiales) i listów wierzytelnych.

Król sam odpowiedział na to, że departament cudzoziemskich spraw Rady nieustającej listy wierzytelne dawał i rachunku posłów słuchał, a zatem przy rozbiorze czynności Rady czas będzie to roztrząsać.

W drobnych takich zaczepkach znać wprawdzie czuwającą opozycyę, lecz zarazem i jej słabość. Staje ona jakby dla zaświadczenia, że żyje bez wielkiej nadziei powodzenia. Po wyborze komisarzy skarbowych, sprawozdania ich różniły się. Jedni znajdowali rachunki dostatecznymi, drudzy niezupełnymi; ks. Radziwiłł chciał nawet, aby kwitu wydanie odroczono, skąd wszczęła się wrzawa wielka. Król ją załagodził, odciągając umysły i dając się im ukoić przy słuchaniu innych sprawozdań. Czytano tedy sprawę komisyi likwidacyjnej. Ta w pierwszej klasie wskazywała 15 milionów rzeczypospolitej, które w ciągu lat dziesięciu spłacić miano, w drugiej zaś 120 milionów, które jako niesłuszne umorzyła.... Żądano przedłużenia komisyi, która prac swych ukończyć nie mogła. — Za temi szły relacye z czynności komisyi edukacyjnej i departamentu wojskowego... ze szczególnem odznaczeniem zasług generała Komarzewskiego.

Zatem przyszło najdrażliwsze zdanie sprawy z czynności Rady nieustającej, której konsyliarze żądali, aby mu przytomnymi być mogli dla odparcia zarzutów. Znaleziono kilkanaście punktów w rezolucyach Rady, w których prawo przestąpiono, szczególniej w rzeczach sądowych.

Wszczęły się rozprawy dosyć żywe, głównie co do nadanej Radzie władzy tłomaczenia praw, którą odjąć jej chciano. Wniesiono pewne ograniczenia.

Usprawiedliwiała się Rada przeciwko dosyć znacznej liczbie przeciwników swoich, mówił kanclerz, kasztelan Łęczycki, hetman polny i inni.

Hetman koronny (Branicki) opierał się redukowaniu kawa-

leryi narodowej zamierzonemu przez departament wojskowy, chociaż w interesie ogólnym była to rzecz pożądana. Żadne wojsko więcej nie kosztowało, a mniej nie było użyteczne, służyła ona do reprezentacyi, popularną była u szlachty, ale kraj z niej już naówczas żadnej korzyści nie miał... Okazało się to w następnych latach walki. Hetmanowi zaś szło o temat popularny do opozycyi i łatwego zyskania serc panów braci. Skutecznie na to odpowiedział Łącki, kasztelan sandomirski, dowodząc, że zmniejszenie kawaleryi wynagradzało się powiększeniem innej broni o głów kilkaset.

Oczekujących posłów stanu rycerskiego nie dopuszczono do głosu, spieszono do pokwitowania czynności Rady; ale projekt kwitu nie utrzymał się. Król przemawiał za jego przyspieszeniem. Czytano projekt powtóre, i już zdawał się być przyjętym, gdy wtrącono poprawkę. Spory wszczęły się na nowo.

Król bardzo czule pożegnał rozłączający się stan rycerski, broniąc jeszcze czynności swych ministrów.

Rozpoczęły się obrady w izbie poselskiej, niemal od głosu Dłuskiego, posła lubelskiego, zachęcającego „do korzystania i dobrego użycia pory wolnego sejmu *od postronnych może na doświadczenie tylko pozwolonej*". Znaczące to były wyrazy... malują to, iż kraj położenia swego był świadomym... Sypnęły się projekta mnogie do praw ze strony opozycyi, których przejrzenie delegowanym do konstytucyi powierzono.

Wszczęły się spory z okazyi dość ostrych zarzutów poczynionych przez Krzuckiego delegowanym do rozpatrzenia czynności Rady, lecz Krzucki przeprosił i żywe wyrazy cofnął.

Zatem przystąpiono do projektu, który określić miał zbyt wielką wolność, nadaną Radzie nieustającej, tłomaczenia praw. Rozprawy były dość żywe i głosy różne, wogóle jednak wszystkie raczej za projektem, niż przeciwko niemu.

Wśród tych rozpraw Mokronoski, poseł mielnicki, oświadczył w bardzo oględny sposób, iż „*ci, co na losy Polski influencyę mają*", już chcieli tamę położyć dalszemu sejmu wolnego postępowaniu... aż J. Kr. M... zapobiegł temu i podaje środek—ułożenie nowego projektu...

Dorozumiano się, że to była groźba ze strony ambasadora, którą sobie na obronę Rada nieustająca uzyskała, lub też król użył postrachu tego, aby Radę ocalić.

„Izba cała na projekt zgadzałą się jednomyślnie — rzekł Dembiński, poseł krakowski—gdy tymczasem JMPan poseł zabrania nam przyjąć go, przez deklaracyę swoją, w której mieni go być przeciwnym przyjaźni, przeciwnym traktatowi gwarancyi. Cóż tu może naruszać przyjaźń lub traktaty, gdy my nie naruszamy granic państwa rosyjskiego? nie ściskamy handlu? nie wypowiadamy wojny i t. d. Że tylko u siebie chcemy zachować prawa i porządek, że, naprzykład, kto nie będzie tradował *bona convicta* w procencie lecz w kapitale, że senator lub minister, mający na sobie proces, nie będzie mógł zasiadać w senacie, nie zaspokoiwszy interesu—cóż to jest przeciw przyjaźni imperatorowej JMci lub obowiązkom traktatowym?“

Gdy się tą groźbą niepokojąc rozprawiano, j żądano od marszałka wiadomości, czyliby w istocie nota jaka podana była przez ambasadora, marszałek zmuszonym został wyznać że—ambasador zastrzegł, iż wszelkie umniejszenie mocy Rady nieustającej będzie za przeciwne przyjaźni i gwarancyi dworu swego uważał.

Musiano więc naganę czynności i uszczuplenie praw jej w ciaśniejszych zawrzeć granicach i wnoszono nowe projekta. Groźba ambasadora o tyle zdawała się skutkować, iż przyspieszyła narady i zbliżyła różniące się zdania. — W senacie bronił Rady ks. Sułkowski, wojewoda kaliski, i domagał się rozmowy z deputowanymi stanu rycerskiego, lecz już było za późno... i senat uchwałę izby poselskiej przyjął.

Opinią kraju otrzymała tu, acz częściowe, zwycięstwo.

Uchylono dwie jeszcze rezolucye Rady, jedną tyczącą się liwerunków wojsk rosyjskich, drugą w sprawie prywatnej, przyczem Poniński zapóźno nadszedłszy pod pozorem, iż liwerantów rosyjskich sprawa jest *materia status*, chciał tamować czynności... ale się przy swojem nie utrzymał.

Sejm, strawiwszy dosyć czasu na drobnych prywatnych interesach, pospieszał już do końca; wnoszono projekta kwitów i pomniejszych uchwał, jako nagrody dla Komarzewskiego, powiększenia biblioteki Załuskich, wynagrodzenia ich rodziny i t. p. Wiele z nich zgodnie przyjęto. Kwit komisyi skarbowej doznał opozycyi, lecz się w końcu utrzymał. Sypały się rozmaite pomysły, poprawki i fantazye... Książę Poniatowski, poseł warszawski, z powodu zatamowanego handlu na Wiśle, podawał projekt medyacyi rządu rosyjskiego. Potocki, poseł mielnicki, wznowił, by

za granicę do poselstw tylko szlachtę rodowitą, osiadłą używano, do czego Kalikst Poniński dołożył, aby zostający już za granicą posłowie mogli pozostać, dopókiby król sam odwołania ich nie uznał potrzeby.

Dlą mnóstwa projektów niektórzy sami je już darli i cofali, czas bowiem był krótki, przyjęto projekt od tronu o kadukach, z poprawką ręką króla dopisaną; następnie ks. Poniatowskiego, dopraszający się medyacyi dworu rosyjskiego u berlińskiego, dla ułożenia mniej uciążliwych handlowi polskiemu na Wiśle warunków... Wielu innych zwlekano jeszcze stanowcze przyjęcie.

Nazajutrz (7 Listopada) marszałek, zachęcając izbę do przyspieszenia obrad i oznajmując jej o dobrej woli króla, oświadczył, że po uchwaleniu prawa o kadukach, król już podpisany na majątek Bohdanów Skirdejów zdarł i spalił.

Podżeganie do wydawania tych przywilejów na kaduki przypisywano na Litwie szczególniej Tyzenhauzowi.

Sapieha wtrącił projekt uchylenia uciążliwych komisyi, rozgraniczających ekonomie królewskie, któremi także Tyzenhauz Litwie się naraził; poparty przez marszałka Tyszkiewicza, który był Tyzenhauzowi równie jak cała rodzina króla przeciwnym.

W ostatniej chwili nagromadziło się tyle wniosków, iż przypomnieć sobie musiano, że królewskie dotąd nie wszystkie były przyjęte. Wniesiono tedy projekt ofiarowania królowi do szafunku 25 starostw, ale marszałek w imieniu króla sprawy tej podnosić nie życzył. Rozprawiano o tem przydłużej, bo znowu przeszkodą była gwarancya, która stan rzeczy istniejący poręczała; niektórzy na starostwa mający ekspektatywy, jako: Szydłowski, poseł nurski, ks. Sapieha, K. Kalikst Poniński, dobrowolnie się ich zrzekli. Ponieważ jednak marszałek w imieniu króla protestował, a inni nalegali o ofiarę, odłożono materyę tę, poruczając układy marszałkowi.

Między innymi wnioskami i traktowanie z posłem rosyjskim o wyprowadzenie wojsk rosyjskich z Podlasia wyszło na stół— ale je inaczej obrócono i Tyszkiewicz obowiązał się żądać większego tylko zachowania karności.

Na potrzeby korpusu kadetów książę generał ziem Podolskich znaczną sumę, w jego ślady Kalikst Poniński osiemnastotysięczną pensyę ofiarował i tyleż generał artyleryi Sapieha.

Były to bodaj nie pierwsze ofiary patryotyczne po sejmie rozbiorowym, które w następnych latach coraz wzmagająca się gorliwość i współzawodnictwo mnożyły.

Ofiary stanu rycerskiego, który nadaniem starostw chciał mu przywrócić szafunek łask, król odmówił i prosił, aby o tem więcej mowy nie było. — Za wstawieniem się króla ambasador też przyrzekł wyśledzenie krzywd i ucisków przez wojska rosyjskie czynionych, domagając się, aby województwa, każde z osobna, podały ich wyszczególnienie.

Sejm zgodnie przyjął prośbę Pułaskich, domagających się glejtu dla oczyszczenia z zarzutów i powrotu do kraju, a król wydanie listu żelaznego przyrzekł... Projekta przez izbę poselską przyjęte Senat także jednozgodnie potwierdził, z wyjątkiem prawa, tyczącego się posłów do mocarstw cudzoziemskich, przeciw któremu powstał był książę wojewoda gnieźnieński, ale wkrótce od opozycyi ustąpił.

Tak zakończył swe prace sejm, nie tykając ważniejszych przedmiotów, bez zbytniego rozdrażnienia i wrzawy, w dosyć zgodny sposób. Kanclerz, mówiąc od tronu, aż nadto się pochlebnie wyraził o nim, znajdując, że przynajmniej w połowie wielkie zadanie wprowadzenia dobrego rządu i zjednania sobie powagi u obcych dokonanem zostało, „gdy Rada ustanowiona, skarb uregulowany, wojsko jakie jest w karności utrzymane, sprawiedliwość dobrze administrowana".

Wolski w obronie króla, mówiąc o tym sejmie, wymienia jako główne jego owoce: zwolnienie prawa kaduków, objaśnienie wekslowego i notę do dworu rosyjskiego o medyacyę w Berlinie dla wyrobienia handlowi polskiemu korzystniejszych warunków. *)

Zgryźliwy Essen, który nigdy nic dobrem w Polsce uznać nie chce, pisze w Grudniu, po ukończeniu tego sejmu: „Położenie kraju nic zajmującego nie przedstawia: z jednej strony też same fakcye i duch nierządu, z drugiej taż w rządzie anar-

*) Musiało to prawo kaduków być dokuczliwem, gdyż przed sejmem już pisano o niem i drukowano. O kadukach na dobra duchowieństwa (klasztorów) jest: List obywatela do JMci księdza N. pisany. (Za pozwoleniem zwierzchności w Warszawie). Dr. Nadwor. 1778. (Dic veritatem, fac justitiam, bonus civis eris) podpisany Tomasz Rzetelnicki. Dn. 21 Marca 1778 r. «Targnienie się łakomych ludzi na wydarcie cudzych majętności,—chęć zysku pozorem prawności kształcona... dzisiaj się w ojczyźnie zagęściła».

chia, co przedtem. Wymiar sprawiedliwości coraz a coraz jest gorszy. Żaden kupiec, ani człowiek prywatny, mający dług u magnata, nie może go odebrać, bo sądy egzekucyi nie dopuszczają. Prawo wekslowe wprawdzie wprowadzonem zostało, ale spotykamy paniczów, co weksle przez kupców im prezentowane rozdzierają, a sądy cierpią to i nic troszczą się wcale. Codzień nowe bankructwa; polscy magnaci, którzy mnóstwo są winni osobom prywatnym, wyrabiają sobie termina odległe. Kupcy tracą, kredyt całkiem upada". — Jakkolwiek Essen może być zawsze posądzony o przesadę, świadectwa inne dowodzą, że w istocie wymiar sprawiedliwości był nieskuteczny i stronniczy. Właśnie temu zaradzić miał ów kodeks Zamojskiego, który król chciał mieć rozesłanym po kraju — lecz propozycya ta od tronu milczeniem później okrytą została.

Chwilowa łagodność polityki rosyjskiej względem Polski, która na te lata przypada, wypływała z widoków jej na Niemcy, z roli, jaką ona odegrać pragnęła, korzystając z rywalizacyi Prus i Austryi.

Spór o spadek bawarski był dla Katarzyny nadzwyczaj szczęśliwą zręcznością do wmieszania się w sprawy Niemiec, do wyzyskania wagi, jaką miało jej przymierze, dla osłonienia zamiarów względem Polski i Turcyi i polityki jednakiej prawie w postępowaniu z obojgiem.

Prusy w obronie praw Niemiec, zagrożonych roszczeniami Austryi, wystąpiły przeciw niej, powołując do związku innych książąt. Z obu stron gotowano się do wojny, której obie wcale sobie nie życzyły. Rosya, traktatem obowiązana przyjść w czynną pomoc Prusom, zwlekała stanowcze oświadczenie się... trzymając Austryę pod groźbą wystąpienia przeciw niej wraz z Prusami i Polską... Galicya miała być podstawą operacyi, dla tego przy wyborze Rady nieustającej 1778 r. oszczędzano partyzantów austryackich, mających dobra na Rusi, ażeby ich sobie pozyskać... Trwało to, dopóki przez Austryę nie udało się na Turcyi uzyskać, co traktat w Kajnardzi przyrzekał... W sprawie bawarskiej Francya pozostawała neutralną; Anglia starała się o przymierze z Rosyą, jednając sobie Potemkina, przeciwnika Panina, i traktat ten chcąc do interesów Turcyi rozciągnąć.

Ponieważ wojna groziła między Austryą i Prusami, a posiłki Rosyi traktat zapewniał, wysłano ks. Repnina pozornie dla

układów o nie (warunki stawiono nadzwyczaj ciężkie), w istocie dla pośredniczenia. Repnin, nawykły w Polsce do rozkazywania, chciał tu także podobną odegrać rolę.—„Repnin—mówił Fryderyk—przybierał raczej postać posła pełnomocnego, który w imię swej monarchini miał prawa dyktować Niemcom—niżeli dowódcy posiłkowej armii".

Repnin miał to szczęście, że go i wuj hr. Panin i Potemkin zarówno popierał. Cesarzowa nie bardzo go lubiła, umiała jednak ocenić, choć rzadko przystęp miał do niej.

Dla zwaśnienia Rosyi z Austryą, Fryderyk naówczas wskazywał w Petersburgu przez hr. Görtza, iż Austrya zaczynała niebezpieczny wpływ w Polsce zyskiwać. Przypisywał jej już Fryderyk przygotowywanie następstwa na tron, po Poniatowskim, albo księciu Sasko-Teschenskiemu lub ks. Czartoryskiemu; wskazywał, iż Czartoryscy i Lubomirscy w ścisłem byli z Wiedniem porozumieniu.

Gdy Turcya za pośrednictwem Francyi i Austryi zgodziła się na wymagania Rosyi, d. 13 Maja 1779, pokój w Teschen między Austryą a Prusami został zawarty, nie przynosząc innej stronom korzyści nad wmieszanie się czynne Rosyi w sprawy Niemiec, i uzyskanie roli pośredniczki i gwarantki; wpływ Fryderyka II na dwór i politykę rosyjską został stracony.

Repnin z powrotem do Petersburga miał szczęście osobiście cesarzowej opowiadać anegdoty o zjeździe, w którym brał udział w jej imieniu.

W Polsce Rosya postępowała nader bacznie, szczególniej od r. 1778, obawiając się może rzeczywiście partyi austryackiej. Mniej się lękano wpływu pruskiego, bo ten nigdy dotąd nie miał wielkiego znaczenia. Stackelberg na pozór mniej niż dawniej czynny, w najlepszych z królem w stosunkach, nie dowierzał mu jednak i o każdym kroku jego był zawiadomiony. Wzajemnie obsypywano się grzecznościami—ale ambasador i z opozycyą nie zrywał, chcąc ją mieć zawsze na wypadek w odwodzie. Stackelberg popierany przez dwór swój, nie zaniedbywał mu jednać stronników i gotowym był zawsze do konfederacyi, która na skinienie jego poszłaby za królem lub przeciw niemu.

Dwór wiedeński z wielką oględnością wprawdzie, nie zrzekał się jednak wpływu na Polskę. Wiedziano bardzo dobrze w Wiedniu, czem tchnęła uszczuplona rzeczpospolita. W Galicyi

jednano sobie magnatów, kraj wszakże wojskiem zawsze dostatnio obsadzono, a z poddanymi obchodzono się jeszcze w ten sposób, aby w danym razie można się nimi posłużyć dla zawiązania ściślejszych stosunków z rzeczpospolitą i uzyskania w niej wpływu. Nieprzyjemnym dla Austryi był wypadek z niejakim baronem Juliusem. Ten pan baron, znany w Warszawie awanturnik i szuler, użytym był przez rząd austryacki dla poszukiwania w Polsce zbiegów z wojska, którym ułaskawienie zaręczano. Pomocnikiem Juliusa w tej sprawie, a zapewne i innych, był niejaki d'Abocourt, który go oskarżył o przeniewierstwo, o wyprowadzanie ludzi z Polski do Austryi (perduellionis crimen, Crimen Plagi vel Mangoni), o werbunek zakazany i t. p. Wskutek jego denuncyacyi d. 23 Paźdz. 1778 r. w nocy otoczono dom, w którym mieszkał, zabrano mu papiery, a z powodu znalezionych w nich poszlak zamknięto go w więzieniu, gdzie pół roku był trzymany. Rewitzky napróżno wstawiał się i upominał o niego, miał być oddany pod sąd sejmowy*).

Dwór berliński postępował sobie w Polsce z wielką ostrożnością i obrachowaniem, unikając najmniejszego pozoru, jakoby się chciał mieszać do spraw Polski, coby dwór petersburski narazić mu mogło. Śledził jednak potajemnie postępowanie Austryi, a szczególniej Rosyi, i wyciągał z Polski, co tylko mógł — nie mieszając się wcale do gospodarstwa rosyjskiego ambasadora... Interesowi jego w Polsce wojna między Austryą a Rosyą byłaby wielce dogodziła.

Położenie króla tak maluje trafny postrzegacz Essen: „Król polski (Grudzień 1779) charakter ma słaby, zbywa mu na wytrwałości. Czuje on, że korona, którą nosi, jest tylko głowy jego ozdobą, z łaski mu przez trzy mocarstwa ościenne pozostawioną. Ani rodem, ani pokrewieństwem nie należąc do wielkich familii, panujących w Europie, stara się tylko na chwiejącym tronie utrzymać, *często poświęcając temu najdroższe interesa ludu swego i państwa.* Politykę swą musi do okoliczności stosować i ulegać temu państwu, które nad Polską największą ma przewagę. Przez dwory petersburski i berliński uciśnięty, zdaje się, że z powodu bawarskiej kwestyi i początków zakłóceń w Niemczech, skłoniony

*) Antwort von Seiten des Baron Julius in Ansehung der von der Gegenparthey verlagten Inquisition. fol. 26 str. Warschau 1779. M. Gröll.

był, jeszcze ściślejszymi węzły z temi państwy się połączyć i w planie pruskim z razu brać udział, aby ze współdziałaniem Polaków Austryę w Galicyi napaść — chociaż Rosya, nie łudząc się, widzi jasno, że jak skoro przewaga jej w Polsce narażoną zostanie na osłabienie, na króla polskiego wiele rachować nie mogła. — Tajemnym zamiarem króla jest poniżenie wszystkich wielkich rodzin i przekazanie korony jednemu z synowców. Przykład dany mu przez króla szwedzkiego pobudzi do naśladowania go przy sprzyjających okolicznościach.

„Prywatne dochody jego wynoszą siedem do ośmiu milionów złotych polskich. Znaczna ta suma jest właściwie na utrzymanie jego osobiste i dworu przeznaczoną, nigdy jednak nie wystarcza na to. Opłata dworu zawsze za miesiąc zalega, porobiono już znaczne długi, a codzień rosną nowe, tak że u prywatnych ludzi pieniądze pożycza, od tych, którzy na obligi królewskie dawać są gotowi. Główną przyczyną tego nieładu jest rozrzutność króla, tak wielka, iż nie jest w stanie przez dwadzieścia cztery godziny sześciu tysięcy dukatów utrzymać. Niesłychane sumy pensye go kosztują. Znam damy, z pierwszych rodzin, które rocznie dwa, trzy do sześciu tysięcy dukatów otrzymują *). Drugim wydatkiem znacznym są budowle, zawsze zaczynane, nigdy nie kończone. Są gmachy **), które do miliona talarów kosztowały, ale że je przez lat dwa opuszczono, w zupełną poszły ruinę. Mniemani alchemicy, złotoroby i inni szarlatani różnego rodzaju na wielkie go narażają wydatki. Przyznać jednak należy, iż marnotrawstwu temu winna i wielka jego dobroczynność, bo się wstrzymać nie może, ażeby nieszczęśliwemu nie pomógł.

„Cięży mu też liczna jego rodzina. Bracia są zupełnie zrujnowani, musiał popłacić ich długi, a teraz żyją kosztem jego.

„Zda mi się, że na długi samego jego dworu piętnastu tysięcy dukatów rocznie za mało, a właśnie teraz król, który winien sto tysięcy dukatów Genueńczykom, a oprócz tego znaczne sumy Holendrom, posyła komisarza do Holandyi, aby, jeśli się uda, nową zaciągnąć pożyczkę. — Za włoskiego swojego

*) Najdroższą z tych dam była księżna Sapieżyna, wojewodzicowa mścisławska, matka ks. Kazimierza Sapiehy, a siostra hetmana Branickiego. (P. A.).

**) Koszary Ujazdowskie? (P. A.).

sekretarza *) zapłacił długów dziesięć tysięcy dukatów, drugie tyle za szambelana Wikede, teraz za zbankrutowanego doktora zaręcza za 8,000 dukatów.

„Oprócz tego niezmierne sumy kosztują go sejmy.—Wpływ jego w kraju jest zawsze bardzo znaczny, chociaż on nadzwyczaj od dobrego z Rosyą zawisł porozumienia. Nikt nad niego lepiej nie umie posługiwać się tym łańcuchem intryg, namiętności, interesów i stosunków między familiami“ **).

---

*) Ks. Ghigiotti?

**) Do mnogich wizerunków Stanisława Augusta z różnych epok, z różnem dlań usposobieniem kreślonych, dwa zasługują tu na wspomnienie. Moszczeński mówi o nim w pamiętniku swoim: «Stanisława Augusta postać była mężczyzny pięknego, twarz azyatycka, zbudowany regularnie, wzrostu średniego, posiadał języki: francuski, włoski, niemiecki, angielski i swój własny doskonale, którymi się nie tylko pięknie i przyjemnie tłomaczył, ale i pisał. Organ miał piękny i wymowny, sposobność konwersowania w salonie najprzyjemniejszą, obowiązującą. Styl w pisaniu piękny, grzeczność ujmującą, tak z rodakami, a więcej jeszcze z cudzoziemcami. Tańcował menueta i tańca polskiego bardzo pięknie. Prezentował się szlachetnie i przystojnie, miał wiadomości wiele czytanych o wojażach, krajach i ludu zwyczajach, z pamiętników o dworach i intrygach kobiet i ministrów, i żeby kto chciał wybrać grzeczniejszego kawalera do wielkiego monarchy dworu dla bawienia kompanii w salonie, metra ceremonii lub sekretarza—równego Stanisławowi Augustowi trudnoby znaleźć, ale żadnych przymiotów nie miał, które mieć powinien król, osobliwie w wolnym narodzie, bo był człowiek słaby, rozsądku i objęcia rzeczy nie mający, odwagi żadnej, wojska i żołnierzy nie lubiący, bo z oficerem nie wiedział co mówić, o co go spytać. Nie umiał matematyki, a przeto ni taktyki, ni inżynieryi, ni artyleryi nie znał, obowiązków, ani regulaminu wojskowego żadnego. Na architekturze się nie znał (?), ale budować lubił, a postawione gmachy znowu zrzucał i przerabiał, byle mu kto pierwsze zganił. Rolnictwa żadnego nie znał, nawet zbóż, w trawie wiadomości żadnej, botaniki, chemii, historyi naturalnej nie umiał, równie jak o handlu, rolnictwie i mechanice. Nie był szczery, w niczem nie stały, nierządny, aż do marnotrawstwa dochodów swoich. W wyborze ludzi na urzędy, nie zdatność osób go powodowała, ale intrygi kobiet lub inne względy. Uczonych lubił, a najwięcej wierszopisów wesołych i dowcipnych, co mu pochlebstwem kadzili. Wszystkich współczesnych pisarzy starał się ujmować pensyami, by go w swych pismach chwalili. Dla cudzoziemców, przybywających do Warszawy, bądź wartych poważania i szacunku, bądź awanturników, wszystkich ujmował grzecznością lub datkiem, pracować się zdawał cały dzień nic nie robiąc, dając audyencye od rana do wieczora, przez szambelana meldowanym sobie mężczyznom i kobietom, słuchał komerażów, robił intrygi, odpisywał na niekończące się przesyłane bilety od kobiet, a co wieczór dyktował sekretarzowi dyaryusze dnia całego, kto u niego był, co mówił, od kogo odebrał list lub bilet i co odpisał. Lubił się wdawać w cudze domowe interesa i protegował stronę, mającą zawsze złą sprawę, bo ta, nie mając nadziei wygrania w sądzie, szukała jego opieki. Wszystkich amantów, pokłóconych z amantkami, starał się

Do tej czarno wystrzyżonej sylwetki dodajmy, że król, jak zawsze, gorąco się opiekował szkołami, uczonymi, sztukami,

---

godzić i często zgody takowe kosztowały go pieniądze. Rozwody za jego panowania się zagęściły, bo je protegował, byleby kobieta protekcyi żądała i przyszły lub będący amant jego szukał wsparcia.—Teatra, osobliwie włoskie lub francuskie, lubił. Muzyki nie, bo ucha muzycznego nie miał. Na mustrach, rewiach wojskowych nie bywał, bo na manewrach się nie znał i na punktualności wykonania onych. Polowania ani strzelania do tarczy nie lubił, co było zwyczajem za panowania poprzednika jego. Gier hazardownych i żadnych nie lubił, pijaństwem się brzydził, bale, maskarady, festyny dla niego dawane, w których śpiewy były dla niego pochlebne i złożone na redutach z bandów kobiet pięknych, z reprezentacyi wesel wiejskich, to w ogrodach, to po wsiach, w domach czynione bardzo go bawiły. Lubił przy tem odwiedzać korpus kadetów, bywał na egzaminie młodzieży, robiąc im kwestye z literatury i historyi, a nosząc na sobie mundur kadecki, przywiązywał do siebie młodzież korpusu, która go bardzo kochała. Widząc wychodzącą młodzież oświeconą, bez nałogów, pochlebiało mu, widząc, że to było dziełem panowania jego, i że nigdzie równej szkoły nie było».

Wizerunek ten, skreślony ręką szambelana królewskiego, przedstawia go z wielką prawdą, acz w nim czuć, że ten, co go pisał, był przyjacielem Szczęsnego. Tak sądzili o królu ci, co go dobrze znali, w przeciwnym mu obozie. Kitowicz maluje go nam widzianego na ulicy, zdala, takim jakim go opinia publiczna klas średnich znała. Obrazek jego dobitny jest i jaskrawy. Powiada o nim, na co się godzi z innymi (było to znać zdanie ogólne), że w wieku spokojnym i w kraju nie zagrożonym, byłby to król, jakiego lepszego życzyć nie można. Przyznaje mu dowcip, wymowę, miłość nauki, poczucie reform potrzebnych, łagodność, przystępność, wyrozumiałość i cierpliwość. Ale zarzuca razem, że w trudnych kraju okolicznościach nie umiał i nie miał siły im podołać, że nazbyt koronę, panowanie i życie cenił, a nadto wiele im poświęcał; że się zbyt kochał w płochych zabawach. Życie prowadził z wielu względów umiarkowane, lubił jeść dobrze, ale nie wiele, wina prawie nie pił. W domu z ludźmi służebnymi unosił się łatwo.

«Na igrzyska pospólstwa zapatrywał się jakby na wielkie dzieła godne oka królewskiego. Dla tego panowie, wiedząc o takim króla guście, gdy się gościem u którego znajdował, wyprawiali dla niego nadarzone prawdziwe, albo zmyślone wesele chłopskie. Tam król, zbliżywszy się do zgrai, pod niebem tańcującej, mile się przysłuchiwał piosneczkom miłosnym».

Oddaje sprawiedliwość królowi, że tracąc na zbytki i na dobre uczynki, dawał chętnie i wiele, sypał aż do rozrzutności, choćby miał na to zaciągać długi. Noszono potem cyrografy króla, i przedawano je po mieście. Wyłudzał król od bogatych mnichów pieniądze na swe potrzeby, strasząc kadukami.

Jako katolik spełniał swe obowiązki pilnie, na nabożeństwach bywał, kazań słuchał—miał dwóch kaznodziejów nadwornych: Lachowskiego i Witoszyńskiego. Nagania Kitowicz życie rozwiązłe, zniesienie rejestru arianismi, niezachowanie postu i katolicyzm na oko, a libertynizm w sercu.

Dla dopełnienia tej galeryi portretów dołączamy tu jeszcze jeden, najdawniejszy, najciekawszy, bo skreślony ręką samego króla.

wszystkiem, co niosło cywilizacyę europejską. I w tym roku nie zaniedbał odwiedzać szkoły, słuchać sam uczniów, nagradzać

W latach 1756 — 1760 Stanisław August nie przeczuwający może, jakie go w przyszłości czekały losy, obyczajem ówczesnym bawił się, kreśląc portret własny. Była to zabawka towarzyska modna—jak wystrzyganie z papieru lub pytania i odpowiedzi. Zręczne wystylizowanie ładnego wizerunku, który czytano wieczorem, zjednywało oklaski i sławę. Celował w takich portretach ks. de Ligne, popisywali się z nim i inni *bels esprits*. Poniatowski tak siebie maluje:

«Czytając ciągle portrety, chęć mię wzięła odmalować mój własny. Byłbym moją postacią zadowolony, gdybym o cal był słuszniejszy, gdybym nogę miał kształtniejszą, nos nie tak garbaty, mniejsze usta, wzrok lepszy, zęby pokaźniejsze. Nie sądzę, bym nawet z temi poprawkami miał być bardzo pięknym, aleby mi tego było dosyć, sądzę bowiem, że twarz mam szlachetną i wyrazistą i postać odznaczającą się, ruchem i trzymaniem się wszędzie na siebie zwracającą oczy. Krótki wzrok często mi jednak nadaje minę zakłopotaną i ponurą, ale to nie trwa i gdy chwila ta przejdzie, często grzeszę znowu postawą zbyt dumną. Wyborne wychowanie, jakie odebrałem, wiele mi pomogło do pokrycia niedostatków postaci i umysłu, a umiejętnego popisu z obojgiem, tak że się mogą lepiej wydawać, niż warte. Mam dosyć dowcipu, by wszelkiej podołać rozmowie, a nie dosyć obfitości myśli, by dostarczyć do niej treści długo i często, chyba w pomoc przyjdzie uczucie lub miłość, jaką z natury obdarzony jestem dla sztuki. Łatwo dostrzegam śmieszność i fałsz wszelkiego rodzaju i wady osób, a często zbyt żywo uczuć im to daję. Nienawidzę antypatycznie złego towarzystwa. Wielkie lenistwo nie dało mi ani w talentach, ani w nauce tak dalece posunąć się, jakbym mógł. Pracuję, gdym natchniony. Od razu albo zrobię wiele lub nic wcale; nie spoufalam się łatwo i przez to wydaję zręczniejszym, niż jestem. Co się tyczy prowadzenia interesów, zbyt w nich bywam otwarty, zbyt się spieszę i dla tego pełno popełniam omyłek. Sądzę dobrze o interesie, widzę trafnie błąd planu lub tego, co wykonywa, ale sam potrzebuję jeszcze rady i hamulca, abym się go ustrzegł. Jestem nadzwyczaj wrażliwym, więcej na strapienie, niż radość; pierwsze wzięłoby nade mną górę, gdybym w głębi serca nie miał przeczucia zbyt wielkiego szczęścia w przyszłości. Urodziwszy się z wielką i gorącą ambicyą, z myśli reform, chwały i pożytku mojej ojczyzny, utkałem osnowę wszystkich spraw moich i życia. Zda mi się, że do kobiet nie jestem stworzony. Pierwsze próby podobania się przypisywałem szczególnym tylko sympatyom; naostatek poznałem miłość i kocham tak namiętnie, że czuję, iż miłości tej utrata uczyniłaby mię najnieszczęśliwszym w świecie i odebrałaby mi męstwo na całe życie. Obowiązki przyjaźni są dla mnie święte, rozciągam je daleko, jeśli przyjaciel mi uchybi, gotówem uczynić co tylko jest w mocy ludzkiej, byle z nim nie zrywać, a obrazę doznaną przeżywa długo pamięć wdzięczności za dobro. Sądzę, że umiem być dobrym przyjacielem, prawda, że jestem nim dla niewielu, chociaż jestem nieskończenie obowiązanym za wszelkie dobro, jakiego doznaję. Jakkolwiek prędko dostrzegam wady bliźnich, skłonny jestem do uniewinnienia ich, jak to często postrzegałem. Ktokolwiek się bezstronnie rozpatrzy, znajdzie w sobie łatwo upokarzające skłonności do największych zbrodni, którym tylko brak silnej pokusy, aby wybuchnęły, jeśli się surowo na wodzy nie trzyma. Lubię dawać, nie lubię oszczędności, ale nie umiem zarządzić tem, co mam. Własnych tajemnic nie umiem

medalami uczonych. Między innymi otrzymał jeden ks. Osiński za wydaną fizykę. Będąc u Pijarów, dowiedział się król, iż ks. Kopczyński na oczy był chory, odwiedził go więc w celi i przyrzekł przysłać lekarzy. Wielce tem serca ująć sobie umiał.

Obcy i swoi naówczas czuli i widzieli nieszczęśliwe Polski położenie. Po pierwszym zaraz rozbiorze, głosy już zapowiadające drugi jako nieuchronny, często powtarzające się, znajdujemy. Bardzo ciekawym jest pogląd na stan rzplitej w tym czasie bezimiennego autora horoskopu politycznego dla Polski*). Widzi on jasno przyszłość i przestrzega Polaków, ażeby się nie łudzili.

„Wszyscyśmy słyszeli, co się działo w Warszawie, gdy posłowie województw udali się tam na otwarcie sejmu.—Kilku buntującym się uczyniono ten honor, że się ich ulękniono, gdy tak łatwo było złagodzić, grożąc im zniszczeniem włości. Dla uwolnienia się od nich sejm zmieniono w konfederacyę. Dozwolono jeszcze kilku mów czczych słów pełnych (wyjąwszy hetmana

---

tak dobrze zachowywać, jak cudze, z któremi jestem jak najskrupulatniejszym; litościwy jestem bardzo, miło mi tak być kochanym i otrzymywać pochwały, że próżność moja byłaby zbyteczną, gdyby obawa śmieszności i nawyknienie do świata nie nauczyły mnie w tem się hamować. Zresztą nie kłamię, równie z zasady, jak ze wstrętu naturalnego do fałszu. Nie jestem pobożnisiem, wiele do tego braknie, ale śmiem powiedzieć, że kocham Boga i udaję się doń często, a mam to przekonanie pochlebne(?), że On lubi nam czynić dobrze, gdy Go o to prosimy. Mam szczęście kochać ojca i matkę zarówno z serca, jak z obowiązku. Choćby mnie w pierwszej chwili opanowała chęć zemsty, nie mógłbym jej nigdy całej spełnić, gdyż litość by przeszkodziła. Często się przebacza zarówno przez słabość, jak przez wspaniałomyślność, lękam się, by z tej samej przyczyny wiele z moich pomysłów nie przeszło bez wykonania i skutku. Rozważam chętnie, a mam dosyć wyobraźni, by się bawić w samotności i bez książki, szczególniej od czasu, jak kocham. 1756.

Dodać teraz muszę, iż jednych rzeczy umiem pragnąć stale i długo, i że wchodząc w siebie postrzegłem, że żyjąc lat trzy wśród ludzi ohydnych, z których przyczyny cierpiałem okropnie, stałem się mniej do nienawiści skłonnym. Nie wiem, czy dana mi nienawiść wyczerpaną została, lub czy powodem jest, że teraz zdaje mi się, iż gorsze rzeczy widziałem. Gdybym kiedy był szczęśliwym, chciałbym, ażeby wszyscy byli także, i by mi nikt nie mógł zazdrościć. 1760.

*) L'horoscope politique de la Pologne ou se trouve le portrait caractéristique du prince héréditaire de Prusse. Cinquième Édition, corrigée, augmentée, revue et analisée par un Ex-Ministre d'Etat. A Cetigne, sur les bords du lac de Scutari. 1779. 8vo. 108 pp.

Góra zamkowa w Wilnie.

Ogińskiego), które nigdy nie sprawiły ani dobrego nic, ani złego, a wkrótce może uchodzić będą za zbrodnie stanu, gdy trybunał, który ustanowiono dla rozsądzania spraw obrazy majestatu i zdrady, skaże na gardło męstwo, stałość, patryotyzm, miłość swobody, a każe szanować słabość, podłość i miłość niewoli. Jednem słowem, sejm polski uczynił, co tylko było potrzeba, by wzmocnić panowanie Rosyi, króla pruskiego i dworu wiedeńskiego nad Polską".

„Wasza niepodległość mogłaby nie być straconą na zawsze, gdybyście tylko od jednej Rosyi zależeli, od której nierozważnie żądaliście gwarancyi praw waszych, a ona wam ją łaskawie nadać raczyła. Mogłoby się stać, że to państwo, zajęte wojną obcą, podałoby zręczność zrzucenia jarzma, a nadzieja swobody mogłaby was uczynić *godnymi odzyskania jej.* Na nieszczęście król pruski i cesarzowa-królowa nie mniej nad wami, jak Rosya, panują, a dwie te potęgi dadzą wam uczuć ciężar swej władzy, choćby Katarzyna nie podjęła się przód tego..."

Dalej pisze: „Te idee rzeczypospolitej i patryotyzmu, które jeszcze w niewielu głowach mieszkają, powoli się zatrą. Bez zamieszek, bez rewolucyi, Polska się znajdzie podzieloną, a *może ten wiek jeszcze* będzie epoką smutnego tego wypadku.

Poznań w 18 wieku.

„Ani się dziwuję temu okropnemu położeniu, w jakiem zostajecie, ani niebezpieczeństwom, które was otaczają; uwielbiam was owszem, żeście się dotąd utrzymać potrafili.—Nie będę wam mówić o waszym rządzie poczwarnym, którego nie dobrane części źle się z sobą godzą, a zawsze musiały rodzić skutek przeciwny temu, do czegoście dążyli".

Autor z tą jasnością i trzeźwością poglądu mówi dalej:

„Bądź co bądź, dom saski lepiej znał interesa własne, niż rzeczpospolita swoje. Gdy wy zasypialiście dobrodusznie na wiarę w równowagę Europy, o której coś zasłyszeliście, nie dobrze rozumiejąc, a nie wątpiąc, że wszystkie mocarstwa natychmiast się uzbroją, gdyby was podbijać chciano, królowie sascy tymczasem przyjaźnili się z Rosyą. Wszyscy to wiedzą, że minister Augusta III był Rosyi zaprzedanym".

Wspomniawszy o konfederacyi Barskiej, której ocenić nie umiał, zowiąc ją intrygą kobiet, z mężów niezadowolonych — pisze dalej:—„Widocznem jest, że wasze nowe prawa i instytucye zmierzają do nadania królowi władzy absolutnej. Rada nieustająca będzie organem jego woli, a jak z sejmu wyłączono

Łuck.

wszystkich posłów, których się lękano samowoli, ręczę, że w Radzie nieustającej będą tylko mieścić ludzi najsłabszych, najgłupszych, najprzewrotniejszych a najchciwszych mienia. Chciwość jest rodzajem próżności, namiętnością panującą u Polaków".

Dajemy tu tylko uderzające urywki, choć całość mieści nad nie więcej myśli na owe czasy proroczych.

„Trzeba się wyrzec wszystkich reform. Mylą się ziomkowie wasi, jeśli sądzą, że *resztę* rzeczypospolitej zachować potrafią".

„Powtarzam jeszcze — Stary duch rzeczypospolitej wygasł w was—nikt już dzisiaj nie powie: „wolę swobodę niespokojną, niż spokojną niewolę"—przynajmniej jednegom tylko słyszał Michała Paca, marszałka konfederacyi litewskiej, który to mówił i mocno popierał to zdanie.—Ale starość i zniedołężnienie kiedyś go może nazad wtrąci w ten tłum ludzi godnych pogardy, *którymi rządzą kobiety*... To zwykły los wasz, Polacy".

„Dom saski dał wam narowy, przez które narody giną. Nauczyli was pieniądze przenosić nadewszystko. Nauczyliście się używać rozpustnie, bez elegancyi, fortun waszych, a dziw, że tacy Sybaryci są ludźmi bez litości dla nieszczęśliwych niewolników, którzy służą w ich domach, przenosząc nad nich i nad wszystko psy swe i konie".

„Pod temi dwoma nieszczęśliwemi panowaniami, które nowe pokolenie stworzyły, wszystkie nagrody rzeczypospolitej stały się zapłatą podłości. Wszelka emulacya i miłość dobra publicznego znikły, występki doszły do bezwstydu".

„Znikł duch wojenny, nawet—śmiem to powiedzieć—nawet odwaga".

„...Nie wspomniałem jeszcze o jednem złem, które rzeczpospolitą niszczy — o stronnictwach i wzajemnej nienawiści głównych domów. Powiecie mi, że kłótnie Potockich, Czartoryskich, Ogińskich, Sapiehów, które tyle za sobą nieszczęść ściągnęły, już nie istnieją. Ale nie zostawiłyż po sobie spadkobierców swych waśni!"

O włościanach tak mówi:

„Wy nie znacie tego, co się gdzieindziej ludem nazywa; wasi wieśniacy są w najcięższej niedoli; panowie mniej ich szczędzą, niż swe konie, oddają na łup chciwości dzierżawców, a ci barbarzyńsko poświęcają ich łakomstwu. Zbydlęceni nie umieją nawet uprawiać ziemi, choć to jest jedynem ich zatrudnieniem. Niema u nich duszy, uczucia niema, nie obchodzi ich nawet dom własny. Patrzą spokojnie na pogorzel jego... odbudować musi pan, oni nawet przyczyniać się do tego nie potrzebują. Jakiejże usługi może się rzeczpospolita od takich ludzi spodziewać?"

„To, co się gdzieindziej zowie mieszczaństwem, stanem średnim, u was jest rzeczą też całkiem nieznaną. W miastach koronnych nieliczni mieszczanie nędzne handle wiodą. Co tylko wymaga trochę przebiegłości, trochę przemysłu, przechodzi w ręce obcych. W miastach szlacheckich mieszczanie są zgrają nikczemną, która nie wie nawet, że jest wyzwoloną. Zajmują się najlichszemi rzemiosły, a przestają pracować, gdy zarobili na wódkę, która jest, na nieszczęście, zbyt tanią. Bez żydów nic byście nie mieli. Oni, nie mając praw obywatelskich, ciągną z was kontrybucyę".

„Polski więc jedyna siła w szlachcie, ale czyż ona jest taką, jaką była za Sobieskiego, gdy z nią szedł na odsiecz Wiednia? Mówiłem już—*dwaj sascy królowie wszystko zgubili.* Narowy, jakimi zarażali dwór, poszły z kolei od jednych do drugich, i aż do najbiedniejszej szlachty. Czegoż się możecie spodziewać po tej nędznej szlachcie, która tylko domom waszym lichej służ-

Klasztor Tyniecki.

by dostarcza? Służy wam ona źle, dba tylko o to, aby się czegoś dorobić, drze was i zbogaca się waszym kosztem. Ci szlachcice ojczyzny nie mają, a mszczą się na chłopie za podłość, z jaką do nóg waszych padają. Męstwo im tylko służy do łupieży".

„Pomiędzy tą szlachtą nędzną a panami, których wy znacie lepiej niż ja, jest szlachta nie zepsuta nędzą, ani zbytniem bogactwem, mogąca ukochać swobodę i ojczyznę—ale ją złe wychowanie skazuje na gnicie w nieświadomości i nieuctwie. Nie może ona kochać rzeczypospolitej, w której widzi despotów, anarchię i nieszczęście swoje"...

Domysły i przypuszczenia autora, co się stać ma i może, jeśliby jeden z panujących umarł, nie wiele mają wartości, jak wszelkie horoskopy...

„Poniatowski mniema, że Polską rządzi berłem Tytusa. Myli się—ogół bezstronny widzi w niem berło Baltazara. Z Warszawą obchodzą się jak z miastem szturmem zdobytem. Podobna ona jest do tej Babylony, co zasłużyła na to, by ręka losu na ścianach królewskiej komnaty nakreśliła nocą: Mane — Thekel — Phares. Za każdym politycznym wypadkiem Poniatowski chwieje

Trębowla w 18 wieku.

się na tronie. Władza jego widmem jest. Można powiedzieć, że w najętej stancyi przemieszkuje, w stolicy swej i państwie — do czasu".

„Pomimo to, ma on szacowne przymioty. Żaden Polak nie wyrówna mu zręcznością w prowadzeniu interesów, ani wymową, ani grzecznością, ani wprawą w mówieniu prawie wszystkimi językami Europy, ani pragnieniem większem, by w królestwie jego kwitły sztuki i nauki. Ma on ambicyę, ale leniwą i nieśmiałą. Tron jest mu potrzebny, aby na nim hołd swym talentom należny odbierał. Ale te talenta, gdyby nie monarchini, ledwieby mu były wyjednały urząd intendenta zabaw u dworu króla jakiego zniewieściałego".

„Jako prywatny człowiek ma wiele przymiotów, jako król, to tylko królewskiego, że chce być królem... Lubi się mścić, ale po dziecinnemu i w sposób króla niegodny. Pamiętać urazy równym i wyższym—a pobłażać niższym, jest obowiązkiem króla—Poniatowski czyni przeciwnie".

„Nikt w Warszawie nie zna waszego położenia, a reforma

Czorsztyn w 18 wieku.

prawodawstwa przedsięwzięta — i cokolwiekbyście innego poczęli, służy tylko do podźwignięcia przesądów, a wzmocnienia nieprzyjaciół waszych. Czego się można spodziewać po narodzie, który prawa, kodeks, rząd, bierze z rąk obcych?..“

„Rzeczpospolita, która ma dziesięć wad politycznych, zostanie zwyciężoną i podbitą przez państwo, mające ich pięć tylko. Tak samo z Polakami. Upadniecie, bo nieprzyjaciele, którzy mają wiele wad waszych, nie chorują na anarchię waszą, nie mają waszej niedbałości, która zniszczyła, upodliła, zepsuła wszystkie części administracyi waszej“.

„Polska — kończy — doznaje losu ludów najsłynniejszych, które zaczęły roztrząsać wady swego rządu, gdy nie czas już było je poprawiać“.

Na ostatek autor gorąco przemawia za oswobodzeniem włościan, które już wówczas przykładem swoim chcieli przygotować Zamojscy, Chreptowicz, Stan. Poniatowski, Brzostowski.

„Dusza waszych poddanych pogrążoną jest w rodzaju obezwładnienia, które ustanie, gdy im wszczepicie miłość pracy, zachęcając do przemysłu. Chcecie, by ziemia uprawianą była przez ludzi wolnych, by przemysł nauczył ich korzystać z jej płodów— macie słuszność“.

Spokojny przebieg sejmu w znacznej części zawdzięczał król i ambasador wyborowi szczęśliwemu posłów, których z Litwy wysłał podskarbi Tyzenhauz, zostający jeszcze w łaskach u króla, chociaż na sejmie skarżono się o rozgraniczenia i Stackelberg już się przewagi jego obawiał.

Miał przeciwko sobie wielu jawnych i skrytych nieprzyjaciół, lecz nie zdawał się wcale ich lękać. Natychmiast po sejmie, Tyzenhauz wyjechał za granicę, z tłomaczem ks. Bohuszem, gdyż języka żadnego nie umiał. Skorzystano z tego oddalenia, ażeby knuć przeciwko niemu; tajemnie Tyzenhauz powołany do powrotu... Ale familia królewska miała już czas ambasadora zyskać i przygotować podskarbiego ruinę...

Zakończmy obraz tego roku uwagami o stanie kraju obcego rezydenta, który odkrywa nam wiele złego, ale świateł w tym obrazie przy najlepszej chęci trudno dopatrzeć. Świtały one tam, dokąd nie sięgało oko...

„Teraźniejsze panowanie—pisze Essen—moralnie podkopało i zniżyło znaczenie wielkich rodzin, więcej niż kiedykolwiek podupadłych. Ciągle niezadowolone, zazdrosne, rozdzielone, biegają za pensyami zagranicznych dworów, aby *przeciwko własnej pracować ojczyźnie*. W tym względzie żadne nie zaszły zmiany, oprócz tych, jakie nieszczęśliwe losy Polski za sobą pociągnęły... Z wielkich rodzin jedne wyjątkowo poupadały, drugie stały się wassalkami mocarstw obcych".

„Potoccy, Radziwiłłowie, Lubomirscy przez rozrzutność całkiem się porujnowali. Książę Adam Czartoryski będzie w swoim czasie mieć z siostrą do podziału dwakroć stotysięcy dukatów dochodu, ale z większą częścią swych dóbr jest na łasce i postrachu Austryi. Część swego zboża zjadł na pniu, można przewidzieć, że te ogromne majętności wkrótce się bardzo zmniejszą".

„Rodziny te nie mogą już dziś, jak dawniej, trząść rzeczpospolitą... grają w niej tylko rolę przez dwory, które się posługują niemi. Reszta szlachty, mająca dobra całe w Polsce, gotowa służyć temu dworowi, który jej lepiej zapłaci, a gdy trzeba fakcyę zrobić... nie odmówią nigdy".

W stolicy wzmagał się zbytek, jak poświadczają współcześni, król i sam budował wiele i drugich do tego zachęcał.

Ryga w 18 wieku.

Kończono z wielkim pośpiechem i kosztem (w Listopadzie) pałac prymasowski. Miała to być jedna z największych ozdób Warszawy. W tymże czasie otwarto, d. 8 Września, teatr przy ulicy Długiej... Zabawy i festyny, jak za najlepszych czasów, rozrywały wyższe towarzystwo. Na dzień św. Stanisława zaproszony król do sławnych ze swego ogrodu Jordanowic, do generała Mokronoskiego, bawił tam dni cztery. Cała rodzina, pani Krakowska, książę podkomorzy, ks. Michał, Stanisław i Józef Poniatowscy, marszałkowie nadworny, koronny i litewski, i nieunikniony, pieszczony, należący niejako do familii ambasador, byli w liczbie gości. Przyjęcie było wspaniałe i kosztowne.... Równie przepysznie występowali Radziwiłłowie w Białej, wydając w Grudniu księżniczkę za synowca biskupa Massalskiego... Wielka liczba dostojnych gości, książę generał, hetman Ogiński, biskup Massalski, zjechali do starej rezydencyi.

Stolica coraz się stawała wytworniejszą, na prowincyach wogóle czuć było nieszczęśliwy stan kraju. Bankierowie warszawscy zapewniali, że w roku tym miesięcznie prawie milion złotych wysyłali do Francyi za kupowane do Polski towary. Z bilansu na sejmie przedstawionego okazywało się, że Polska z zagranicy o dwadzieścia milionów złotych więcej wzięła wyro-

Klasztor na Jasnej Górze w 18 wieku.

bów, niż wyprowadziła. Skutkiem tego dał się już czuć brak gotowych pieniędzy w kraju.

Przyczyniało się do utrudnienia handlu nielitościwe zdzierstwo pruskie, gdyż dwór berliński taryfami swemi wysysał rzeczpospolitą... Zmniejszały się zamówienia surowych płodów, których Polska dostarczała zagranicy, magazyny wszelkiego rodzaju zbożem były przepełnione, a kupców na nie brakło... Zaniedbane oddawna rolnictwo cierpiało, coraz więcej opuszczone.

Rachowano, że w r. 1779 Polska o jedną piątą gotówki uboższą była, niż w r. 1764.

Stosunki na Litwie były lepsze; tam nie wkradł się był jeszcze zbytek, życie szlachta wiodła skromniejsze, a Ryga i Królewiec zabierały, co ziemia zrodziła... Ludzie, mający osiem do dziesięciu tysięcy talarów dochodu, nie liczyli się do bogatych.

Stan wojska, od czasu jak ono mniej zawisło od samowoli hetmanów, którzy często pieniądze nań przeznaczone lekkomyślnie rozpraszali—ze wszelkich względów lepszym być zaczynał. Starano się w niem wprowadzić karność, egzercytować żołnierza i dbano o jego płacę i utrzymanie. Generałowie Komarzew-

Ruiny zamku w Chęcinach.

ski, Coccei, Goltz wielce się do zbawiennej przyczynili reformy. Szczególniej lekka jazda odznaczała się karnością i dobrą służbą.

„Jednakże—powiada Essen—wojska te rzeczypospolitej nie będą nigdy tem, czemby gdzieindziej być mogły. *Popularność*— straszny ten wyraz, będący źródłem tylu nieporządków i niesprawiedliwości, tu skutki swe czuć dawał, a póki oficer może mieć miejsce i głos w sejmie — względy, jakie jego przełożeni z tego powodu dlań mieć muszą, zawsze będą niebezpieczny wpływ wywierać na subordynacyę".

Kawalerya narodowa, o której częstokroć wspominamy tu, gdyż reforma jej była koniecznością, składała się cała ze szlachty, zwanej *towarzyszami* i *szeregowych*. Szwadron jej nazywał się chorągwią, a składał ze czternastu towarzyszów szlachty i tyluż szeregowych nieszlachty. Towarzyszami byli możni obywatele, synowie obywatelscy, nie służący we froncie i dający za siebie w zastępstwie dwóch żołnierzy, to jest *sowity poczet* z końmi i umundurowaniem. Towarzysz pobierał na nich ze skarbu tysiąc złotych, z czego ich żywił i utrzymywał. Starszy wachmistrz zwał się *namiestnikiem*. Chorągiew też miała *rotmistrza*,

porucznika i *chorążego*. Ci zwykle byli magnaci, wojewodowie, kasztelanowie, podkomorzowie, ludzie wcale nie wojskowego rzemiosła, służący tylko dla tytułu i munduru — bo stopień rotmistrza odpowiadał generałowi, porucznik był pułkownikiem i t. p. Raz tylko w rok porucznicy, chorążowie i cała starszyzna zjeżdżała do chorągwi, na tak zwane *koło rycerskie*, dla wypłaty lenungu. Oficerowie przybywali zwykle poszóstno, z dworem licznym i dawali fety i bale, chociaż komenderować nawet wcale nie umieli. Rangi były kupne, za rotmistrzowstwo płacono do dwóch tysięcy dukatów, za porucznikowstwo tysiąc, chorąstwo pięćset, namiestnictwo dwieście pięćdziesiąt, za tytuł towarzysza sto.

Były w wojsku chorągwie husarskie i pancerne także. Husarskie nosiły mundur, żupan granatowy, kontusz karmazynowy z podszewką i obszlegami granatowymi. Pancerni mieli żupan karmazynowy, kontusz granatowy z podszewką i obszlegami granatowymi. Pasy nosili bogate, ładownice z krzyżem rycerskim. Mundur ten był do parady i występu w towarzystwach. Pełniąc służbę, oficerowie i towarzysze okryci byli zbroją żelazną wraz z koniem, a na głowie mieli szyszaki z piórami, jak dawni rycerze niemieccy. Pancerny oficer i towarzysz miał na głowie żelazną, często złoconą misiurkę, podpiętą pod brodą paskiem, z przodu i z tyłu mającą wystający daszek, który od cięcia bronił twarz i szyję. Oprócz tego nosili koszule stalowe jak siatka robione, których ani szabla, ani kula nie brała, bo pod niemi mieli jeszcze kaftany pikowane jedwabiem dartym.

Na wierzch zarzucano z ramienia dla ozdoby skóry lamparcie, podbite aksamitem pąsowym ze srebrnymi łańcuszkami i ozdobami. Bronią ich była kopia długa z lekkiego drzewa wyrobiona, wydęta, pokostowana czerwono, z grotem długim, stalowym, ostrym... i chorągiewką kitajkową karmazynową, większą, niż proporczyki kawaleryi narodowej. U boku mieli pałasze, pistolety w olstrach i koncerz, miecz obosieczny, wzdłuż konia do kulbaki przypięty z lewej strony.

Król liczył się zawsze rotmistrzem jednej chorągwi husarskiej koronnej i litewskiej, a chorągwie te liczyły się za najpierwsze, po nich szły prymasa, hetmańskie, senatorów, ministrów, których starszeństwo szło w rzędzie.

Szeregowi także byli uzbrojeni i konie ich okute żelazem, u szyszaka nosili dwa pióra orle, ponad głowę wyniesione i szeleszczące w biegu. Uzbrojeni byli w karabinki, pistolety, pałasze, a na ramionach przewieszone mieli skóry wilcze podbite pąsowo. Na codzień chodzili w sukniach tego koloru, co oficerowie, w czapkach wysokich barankowych z kitami wysokiemi czarnemi, których końce były białe; te były z piór kapłonich.

Około r. 1750 wprowadzono dopiero mundury, których przez długi czas nie używali rotmistrze i oficerowie, bo nimi byli król i dygnitarze. Rotmistrzów król patentował, ci swoich poruczników i chorążych, w rejestr towarzyszów zapisywano przez grzeczność. — Prawa towarzyszów były wielkie, była to rodowita szlachta, która generałów autoramentu cudzoziemskiego w potrzebach brała pod komendę. Towarzysz miał wstęp wszędzie, nawet na pokoje królewskie *).

Też same narzekania na brak sprawiedliwości, jakie z najrozmaitszych stron słyszeć się dawały ciągle, powtarzają się w przededniu spodziewanego kodeksu nowego, którego potrzebę wskazują. „O wymiarze sprawiedliwości nic powiedzieć nie mogę—dodaje przywiedziony—nawet gdybym najumiarkowańszych i najłagodniejszych wyrażeń używał, naraziłbym się na zarzut, że zbyt jaskrawo maluję i przesadzam. Sprawiedliwość ta jest sprawiedliwością polityczną, zatem tak dobrze, jak żadną. Codziennie dzieją się rzeczy, któreby w innem państwie były nie do wiary; fałszywe bankructwa polskich kupców i magnatów, szalone gry hazardowne, rabunki wszelkiego rodzaju, rozpaczliwe czynności, pochodzące z nałogu zbytków a braku środków, wszystko to przechodzi bezkarnie.“

„Dość będzie, gdy powiem, że sprawy te smutne robią wrażenie na tych, co na nie patrzeć muszą, a którzy polskiej moralności i polityki nie znoszą, nieustannie strzedz i pilnować się zmuszeni, aby ich nie oszukano **).

---

*) Kosmowski—Moszczeński.

**) Wymiar sprawiedliwości za zbrodnie był wszakże aż do zbytku surowym. W tym roku d. 31 Maja trzej słudzy: kamerdyner, strzelec i chłopiec Bernarda Puszeta, pułkownika Rejm. pieszego, buławy koronnej, generał-majora i t. p., mieszka-

Skład Rady nieustającej, wyszłej z sejmu 1778 roku, wcale dla króla dogodnym nie był. Rosyjska polityka, oglądająca się na ruchy w Niemczech, oszczędziła stronnictwo austryackie. Weszli więc do Rady w znacznej części ludzie królowi przeciwni.

Na każdem niemal posiedzeniu wybuchały współzawodnictwa, dzielące ministrów, objawiała się opozycya ks. marszałka i jego adherentów, nie wiele się więc dla istotnego kraju dobra w takich warunkach uczynić mogło.

Skasowany w Polsce zakon Jezuitów utrzymał się — jak mówiliśmy — na Białej Rusi. Król Pruski także zrazu polecił prowincyałowi zakonu, ks. Michałowi Orłowskiemu, zabrać zakonników, których użyć chciano jako nauczycieli po szkołach. Rząd przyrzekał dawać na osobę sto dwadzieścia talarów. Nie wielu się tam jednak jakoś garnęło. — Sekularyzując się w Polsce, łatwo otrzymywali probostwa i posady.

Cesarzowa stanowczo zakon brała w opiekę. W Lipcu donosił uszczęśliwiony ks. Łuskina, iż biskup Siestrzeńcewicz, z mocy przez Piusa VI nadanego mu urzędu delegata apostolskiego, zakon ks. Jezuitów w sam dzień św. Ignacego Lojoli niejako wskrzesił, dozwalając mu, z rozkazu cesarzowej, nowicyat otworzyć.

Niespokojnym z tego powodu był nuncyusz Archetti, wielki zakonu nieprzyjaciel, usiłując zawiązać stosunki z hr. Stackelbergiem, dla porozumienia się w tym przedmiocie *).

---

jącego ustronnie, a słynącego ze skąpstwa, napadli i zamordowali. Złupiwszy, co było w domu, uszli na Bielany, ale ich zaraz schwytano.

D. 16 Czerwca publicznie domierzono kary na Krakowskiem-Przedmieściu, które żołnierze opasywali. Dwom pierwszym ucięto prawe ręce, potem głowy i ćwiertowano, a ćwierci na palach przy traktach wisieć miały z napisami: «Za zabicie pana swego». Chłopiec, że był młody, stał tylko przy egzekucyi, sądzony na 24 lata do robót, z dodatkiem po 50 rózeg co kwartał.

(Gaz. Warsz.).

*) Jan Andrzej Archetti, arcybiskup Chalcedoński (później kardynał), najprzód nuncyusz w Polsce, za pośrednictwem ministra saskiego Essena zbliżywszy się do hr. Stackelberga, potrafił wkraść się w jego łaski i przez niego polecony w Petersburgu w r. 1783 wyznaczony został nuncyuszem, a raczej posłem na dwór cesarzowej Katarzyny. Opis tej swej podróży, pobytu i starań w sprawie kościoła kato-

Poprzyjaźniwszy się z Essenem, rezydentem saskim, użył go za pośrednika. Niepokoiło słusznie Rzym to wskrzeszanie umyślne skasowanego zakonu, tak, że groził już wystąpieniem z całą surowością przeciwko niemu, gdy opór przeciwko głowie kościoła rodził zgorszenie.

Poprzedzający nuncyusze najgorzej byli usposobieni dla Rosyi, tak, że Stackelberg z cesarzową miał już na myśli skłonić Polaków do oderwania się od Rzymu i *„ustanowienia własnego patryarchatu“* *).

Między Repninem a Ostrowskim rzecz miała być na pół już ułożona. Szczególniej nierozważną gwałtownością przyłożył się do tego nuncyusz Durini.

Archetti postanowił wnijść na inną drogę, o radę prosił Essena. Staruszek, zawarowawszy sobie, iż go nuncyusz we wszystkiem słuchać będzie, obowiązał się ich zbliżyć i w dobre porozumienie wprowadzić. Stało się to bez wielkiej trudności, i byli z sobą wcale przyjaźnie, a nuncyusz, otwarcie mówiąc, zyskał więcej, niż bocznemi drogami.—Przyjęto od niego napisaną notę w sprawie Jezuitów. Dwór petersburski odpowiedział na nią łagodnie. Było to—jak twierdził Archetti—pierwsze pismo dworu tego tak względnie dla Rzymu zredagowane.

Objawiano w niem zadowolenie ze sposobu traktowania, obranego przez nuncyusza, wyrażając nadzieję, iż postara się Rzym przekonać o niewinności Jezuitów. Cesarzowa oświadczała,

---

lickiego i Jezuitów, zostawił w łacińskim rękopiśmie: «Commentaria de legatione Petropolitana ab Joan. Andr. Archetti, Archiepisc. tunc Chalcedonensi, postea S. R. E. Cardin. administrata». Tłomaczenie jego z objaśnieniami wydał O. J. Gagarin, S. J. w Paryżu 1872 pod tytułem: Un Nonce du Pape à la cour de Catherine II. Mémoires d'Archetti (in 16o 264 p.).

Archetti opowiada pokrótce jaki był stan katolickiego duchowieństwa po podziale Polski, i w jakim stanie zastał sprawy kościoła, nastąpiwszy po Garampim w Warszawie w Kwietniu r. 1776. Archetti wyjechał do Petersburga d. 13 Czerwca 1783 r., posłuchanie publiczne miał u cesarzowej 15 Lipca t. r. i bawił tam do 1785 r. Pamiętnik zawiera niektóre ciekawe szczegóły o kościele katolickim w Rosyi, lecz więcej jest zajęty opisami pobytu i mniemanem nawracaniem Archettiego, który polemizował z metropolitą greckim. — Ustanowienie metropolii mohylewskiej i pierwsze rozporządzenie Katarzyny, tyczące się kościoła, są tu opowiedziane i określone ogólnie. Wydawca O. Gagarin dodał doń ciekawe noty.

*) Essen.

Feliks Łojko.

że zakon uważa za stowarzyszenie cywilne i domowe (? civile et domestique?), że zachowuje go w kraju, w którym bulla kasacyjna nie była ogłoszoną, tylko dla wychowania młodzieży, któraby bez niego w barbarzyństwo popadła.

W odpowiedzi czuć było, iż Rosya gotową się jeszcze była układać w tym przedmiocie, ale też dawano do zrozumienia, że cesarzowa uważała się w rzeczach świeckich jak duchownych za wszechwładną panią.

Z pierwszych tych kroków Archetti prawie był zadowolony i dobrej nadziei, lecz układy przeciągnęły się — jak zobaczymy — do r. 1785.

Stackelberg także zyskał na tych układach w opinii cesarzowej, u której był naówczas w największem zachowaniu. Przedstawienia jego w Petersburgu były prawie pewnemi skutku. Prowadził osobistą korespondencyę z cesarzową, a starał się nie narażać ani Paninowi, któremu był winien wysłanie swe do Polski, ani vice-kanclerzowi. — Przyznawano mu tak znakomite talenta dyplomatyczne, iż mu już podkanclerstwo prorokowano.

Z ludzi, których w tym roku Polska straciła, może najznakomitszym był Feliks Łojko, szambelan króla, starosta szropski, zmarły w 63 roku życia w Warszawie dnia 19 Maja, po kilkotygodniowej chorobie, w której pięć razy król go sam odwiedzał. Urodzony w roku 1717 w gnieźnieńskim, z Karola i Teresy Wojnarowskiej, łowczych orszańskich, był wychowańcem Jezuitów poznańskich, potem dworzaninem księcia Janusza Wiśniowieckiego, kasztelana krakowskiego, paziem Augusta III i szambelanem. Łojko zasłużył się szczególniej odparciem praw, jakie sobie w czasie pierwszego rozbioru mocar-

stwa do Polski rościły, bardzo gruntownem i silnem, pracą porównawczą o monetach i wielu innemi, które w rękopismach zostały *).

Król z oznajmieniem o wstąpieniu na tron wysyłał go do Francyi, do Ludwika XV. Właśnie w roku przeszłym do Rady nieustającej wybrany, nie długo w niej zasiadał. Żal po nim był powszechny, i pogrzeb czciła współczuciem Warszawa.

*) Zbiór deklaracyi, not i główniejszych czynności, którę poprzedziły i zaszły podczas sejmu pod węzłem konfederacyi, odprawującego się od d. 18 Września 1772 do 15 Maja 1773 r. 4-o.

Rękopisma, pozostałe po Łojce, dostały się w znacznej części Czackiemu, który ich do dzieła swojego o prawach użył; nieoszacowane materyały posiadać ma jeszcze rodzina jego.

VII.

TYZENHAUZ I ZAMOJSKI.

1780—1781.

Stan Polski w roku 1780. Uspokojenie. Polityka zagraniczna. Józef II. Prusy. Związek książęcy. Polityka Rosyi. Upadek Panina. Osłabienie działalności Stackelberga. Zachcianki pruskie. Buchholtz. Stronnictwo rosyjskie upada na duchu. Opozycya bierze górę. Sprawy przedsejmowe. Tyzenhauz. Branicki. Sejmiki. Otwarcie sejmu. Małachowski marszałkiem. Wnioski od tronu. Głosy opozycyi. Komisya edukacyjna. Wojsko i skarb. Tyzenhauza czynności na Litwie, jego charakter, przedsiębiorstwa i zakłady. Dobra stołowe królewskie. Król i podskarbi. Zakłady w Horodnicy i Łososnie. Przewaga Tyzenhauza w kraju. Absolutyzm jego. Trybunały i komisye graniczne. Spisek familii i Stackelberga. Nieprzyjaciele. Zabiegi przeciw niemu. Słabość króla. Oskarżenia i zarzuty w sejmie. Opinia publiczna. Obrońcy i napastnicy. Upadek podskarbiego. Zdania o nim. Kodeks Zamojskiego. Andrzej Zamojski, dom i rodzina. Przygotowania do zbioru praw. Zamojski o zbytkach i marnotrawstwie. Reformy. Sprawa włościan. Sprawa Rzymu. Agitacye przeciw kodeksowi. Punkta zaskarżone. Wybicki w Środzie. Kodeks potępiony na sejmie. *Lex sumptuaria.* Czynności sejmowe. Szczęsny Potocki. Zdanie obcych o sejmie. Cagliostro w Warszawie. Bezczynność Stackelberga. Stronnictwo austryackie. Prusacy. Przejazd w. ks. Pawła. Listy przyjacielskie o położeniu kraju.

VII.

Tyzenhauz i Zamojski.

1780—1781.

Polska stosunkowo do lat poprzedzających używała cokolwiek spokoju i stosunki jej wewnętrzne znośniejszymi były. Pracowali ludzie godni czci około podźwignięcia jej i utrzymania; opinia publiczna zwracała się zwolna od koryfeuszów partyi rosyjskiej ku patryotom i ludziom pracy a przyszłości. Wypadki polityczne w Europie zaszłe odwróciły może uwagę sąsiadów od kraju wycieńczonego już i nie dającego nawet fałszywego powodu, mniemanej anarchii, do nowych ograniczeń.

Śmierć Maksymiliana Bawarskiego rozbudziła była w Austryi chciwość Józefa II, który Bawaryę pragnął zagarnąć. Utracone prowincye, wzrastająca Prus potęga, zwiększanie się Rosyi zdobywczej, napełniało Józefa II żądzą niepohamowaną świetnych czynów i współzawodnictwa z Fryderykiem i Katarzyną. Józef II nie posiadał zdolności im równych, lecz przewyższającą je ambicyę, przy umyśle dosyć płochym a charakterze, któremu brakło wytrwałości. Bądź co bądź, chciał on dawną świetność i potęgę cesarstwa przywrócić. Rodziły się w nim łatwo projekta, którym nigdy podołać i wykonać ich nie umiał. Chciał być reformatorem, wielkim politykiem i prawodawcą, nic wszakże nie dokonał tak, by trwały ślad po sobie czyn jego zostawił. To, co czynił, było osnute, poczęte, po większej części chybione.

Sprawa spadku bawarskiego nie mogła być obojętną Fryderykowi, który Austryi przewodzić w Niemczech nie chciał do-

Antoni Tyzenhauz, podskarbi nadw. lit.

zwolić; wmieszała się do tego i Katarzyna, aby okazać, iż należy do potęg europejskich, z któremi liczyć się musi nawet cesarstwo. Fryderyk sprzyjał tym zachciankom Katarzyny, chcąc ją mieć z sobą; przeciwko Austryi usiłował utworzyć związek panujących (Fürstenbund) niemieckich i wciągnąć doń cesarzową. Katarzyna nie dawała się stanowczo skłonić do tego, tłomacząc, iż z powodów religijnych naród rosyjski byłby temu przeciwnym.

Zawiadomiona o tych usiłowaniach Fryderyka, Austrya ze swej strony pracowała nad tem, ażeby Rosyę ku sobie pociągnąć (1780, Cobenzel). Józef II, mając już w tem przyszłe rachuby, postanowił sam udać się do Petersburga, by sobie zjednać cesarzową, grając bodaj rolę jej szambelana. Rosya też skłonniejszą się okazywała teraz wejść z Austryą w przymierze.

Upadek wpływu Panina, który dotąd kierował polityką względem Polski, oddziałał na zmianę jej w rzeczypospolitej. Dawna zapobiegliwość o zachowanie i pomnożenie wpływu Rosyi w Polsce ustała prawie zupełnie. Stackelbergowi odjęto niemal owe znaczne dawniej subsydya, któremi hojnie rozporządzał; rządził więc tylko z królem i przez króla, przez znaczenie i wpływ osobisty, nabyty w latach poprzednich.

Stosunkowo Polska mogła się czuć wolniejszą niż dawniej; kleiły się znowu silniejsze stronnictwa, głównie przeciwko królowi i Rosyi; tworzyła się nowa partya austryacka, na którą Stackelberg zamykał oczy, nawet zazdrosny król pruski, widząc

ten stan rzeczy, zapragnął także przychylne sobie utworzyć stronnictwo, co było bardzo trudnem zadaniem. Buchholtz zwierzył się doradcy ówczesnych wszystkich dyplomatów, Essenowi, iż pan jego pragnąłby bliżej nieco śledzić bieg wypadków w Polsce, a nawet stworzyć stronników...

— Myśl to doskonała — odparł stary — ale jakichże chcecie użyć środków do tego?

Buchholtz ruszył ramionami.

— Musiałeś pan zapewne znaczne na to sumy otrzymać? — spytał Essen.

Kanclerz Jędrzej Zamoyski.

— Król nie chce dać ani szeląga — rzekł rezydent.

— A więc zapewne z ceł uciążliwych na granicy pobieranych coś upuści, bo to dla pozyskania sobie Polaków rzeczą jest największej wagi?

— Nie śmiem ani zadrasnąć tak drażliwej materyi — rzekł Buchholtz — choć przyznaję, byłby to wyborny sposób...

— Znacież dobrze umysły i usposobienie Polaków?

— Nie, nie znalazłem ani w depeszach p. Benoit, ani w papierach p. Blanchot żadnego wyrozumowanego opisu stanu kraju...

Stackelberg, który też o tem wiedział, radził szydersko na początek choćby nieco względniejsze obchodzenie się z Polakami w wymiarze sprawiedliwości, w sprawach handlowych, gdyż surowością i nieugiętą twardością nie można było republikanów pozyskać.

Wojska rosyjskie wyciągnęły były niemal wszystkie z Polski; na sprawy sejmowe, zdając je na króla, nie wielką zwracano uwagę, równie jak na skład Rady nieustającej i komisyi

skarbu, których dawniej tak troskliwie strzeżono. Obojętność, z jaką dozwolono niektórym Galicyanom zająć miejsca w sejmie, małe zwracanie uwagi ambasadora na sprawy wewnętrzne, polityka jego względem zwolenników Austryi, której stronnictwo coraz widoczniejszem się stawało; dopuszczenie ks. Adama Czartoryskiego w miejsce Tyzenhauza do laski trybunalskiej; przybycie v. Thugut'a, posła austryackiego, do Warszawy, wszystko to dawało do myślenia, iż dwory austryacki i rosyjski porozumieć się musiały co do przyszłych losów Polski. Cesarz Józef starał się najprzód przybliżyć i zyskać sobie Potemkina.

Stronnictwo rosyjskie w Polsce skutkiem tych zmian straciło ducha, butę i zawsze komuś służyć potrzebując, usiłowało przejść już niemal do obozu austryackiego.

Wnosili inni, iż Polskę chciano zostawić samej sobie; to pewna, że w tym roku mogła ona więcej niż w poprzedzających rozporządzać się w sprawach wewnętrznych.

Opozycya przeciw królowi zyskiwała na siłach. Czartoryscy, Lubomirscy, Potoccy, pilno chodzili około uorganizowania się i stawienia oporu Stanisławowi Augustowi, aby przyjść znowu do władzy i znaczenia w poprzednich latach nadwerężonego. Branicki, także mający po sobie Potemkina, z którego ulubioną siostrzenicą, panną Engelhardt, się ożenił, ufny w poparcie jego, stał się śmielszym i przedsiębiorczym. Nieprzyjaciel Stackelberga korzystał z chwilowej apatyi jego. Poseł musiał szukać ratunku w ścisłym związku z królem, zresztą unikał występowania gwałtowniejszego, a o wyborach do sejmu zostawił Stanisławowi Augustowi staranie... Zręczny i zabiegliwy, pomimo ostygnięcia swych posługaczów, z królem razem idąc, stronnictwu rosyjskiemu nie dał upaść i kierował tak czynnościami, że przeciw Rosyi i jej interesom nic uczynić nie dał.

Apatya Rosyi, jej zobojętnienie, usunięcie się, były bijące w oczy. Stary dyplomata dodaje, opisując ten nowy stan kraju: „Rosya swoje stronnictwo połączyła z królewskiem; trwać to może tak długo, dopóki interesa Rosyi i króla zgodne będą, dopóki króla na wodzy trzymać nie trzeba, a bez własnego odrębnego stronnictwa obejść się można".

W przededniu sejmu wikłały się nici najrozmaitszych intryg około króla, biegali ludzie, wywiadując się, badając, usiłując sobie pewien wpływ zapewnić. Król był zmuszony do wielkiego

umiarkowania i powolności. Z wielu względów czuł on się teraz słabszym. Wytoczona sprawa przeciwko podskarbiemu Tyzenhauzowi, przeciw któremu był poseł rosyjski i własna króla rodzina, pozbawiała go na Litwie najzręczniejszego pomocnika i kierującego tam zwykle sejmikami.

Stackelberg żądał, by sejm był swobodny, umówiono się jednak o wybór posłów, a nawet zawcześnie o osoby, mogące wejść do Rady. Król był zmuszony stronnictwu opozycyjnemu pewne poczynić ustępstwa, dopuszczając, aby Czartoryscy i Lubomirscy część posłów swoich na sejm przysłali. Znalazła się też ich liczba znaczna, co króla napełniało zawczasu frasunkiem, gdyż przewidywał, że nawet te wnioski jego, na które się Rosya zgadzała, nie przejdą dla opozycyi.

Branicki, pewien poparcia Potemkina i czując słabnącym Stackelberga, gorąco się brał służyć za przewódcę stronnictwu przeciwników króla i posła, który w innych rzeczach okazując się obojętnym, na jedno tylko usunięcie Tyzenhauza nalegał.

Sejm ten miał się obejść bez konfederacyi; można sobie wystawić troskę króla, który właśnie w chwili otwarcia słabszym się czuł, niż lat poprzedzających.

Zwołane sejmiki dla wyboru posłów na dzień 21 Sierpnia obeszły się przecie bez scen krwawych i gwałtów. Sejm na dzień 2 Października naznaczono. Tyszkiewicz, marszałek ostatniego sejmu go zagaił; rugi przeszły spokojnie, do laski powołany Antoni Małachowski, sekretarz koronny, i zwykłe formalności dopełniły się bez wielkiej wrzawy i sporów. Izba poselska wysłała do króla i senatu delegacyę, oznajmującą o wyborze marszałka; na mowę od tronu odpowiedział podkanclerzy Okęcki i przystąpiono do ucałowania ręki pańskiej. Mianowania deputatów do rozpatrzenia czynności Rady nieustającej, komisyi skarbu i edukacyjnej, obeszły się też bez zwad i sporów. Król nasłuchał się kadzideł do woli i mówcy mieli swobodę popisania się ze swadą.

Odczytano wnioski od tronu: o wyznaczenie pensyi deputatom i sędziom pogranicznym; o polepszenie bytu starostw grodowych; o zakaz werbunków cudzoziemskich; o naznaczenie trzech z senatu i trzech z izby poselskiej deputatów dla rozpatrzenia nowej księgi praw sądowych Zamojskiego; o polepszenie stanu wojska, na który cel król 713,000 złotych ofiarował; o rozciągnięcie monopolu tytuniowego na Litwę, o wyznaczenie sum dla

poszukiwania soli i kruszców; naostatek o przedłużenie urzędowania komisarzom do edukacyi wyznaczonym.

Wnioski od tronu nie podobały się posłom, szczególniej nowa księga praw, o której już zawczasu chodziły przesadzone wieści, jakoby szlachtę w chłopy zmienić miała. Usposobienie stało się królowi dosyć nieprzyjazne, i sejm zapowiadał się burzliwy.

Sprawa Zamojskiego i Tyzenhauza już same były dostateczne, by wywołać burzę i przykre zarzuty... Nie było tajnem dla nikogo, jak ścisła i dawna przyjaźń łączyła króla z Tyzenhauzem; część więc winy przypisywanej ostatniemu, spadała na Stanisława Augusta.

Przeciwko Radzie nieustającej już najprzód ozwały się głosy. Suchodolski, poseł chełmski, oponował przeciwko zakwitowaniu jej, żądając zastrzeżenia zaskarżonych wyroków. Komisya edukacyjna zdała sprawę ze swych czynności, którym nic zarzucić nie było można; uczyniła ona co tylko w stanie obecnym dla polepszenia wychowania dokonać się dało i oszczędziła w przeciągu lat dwóch 407,009 złt. Dochody wynosiły naówczas znaczną sumę 2,934,796 złt. Wydano blizko sto tysięcy na konwikty ubogiej szlachty, dwadzieścia kilka na pauprów i nagrody. Odezwał się ks. Poniński, poseł bracławski, że zakony i opaci bogato uposażeni, powinniby z funduszów swych przyczyniać się też do wychowania publicznego, zakładać szkoły i t. p.

Stan wojska koronnego wykazywał 12,439, a litewskiego 4770 (brakło około pięciuset do kompletu). Szczupła to była garść na kraj rozległy, ale już większa i lepiej nieco zorganizowana, niż przed laty dziesięciu. Bystry kasztelan Brzeski domagał się powiększenia go, wykazując, iż kraj był w stanie je opłacić. Stało ono ponad granicami i po miastach. O stanie wojska, fabrykach broni, szkole kadetów, mówiono wiele i gorąco, a jak zwykle — bez porządku i prawie bez skutku. Widać jednak, iż kraj obchodziła mocno reforma jego.

Przyszły wreszcie na stół sprawy skarbowe. Stan nie był tak zły jak wprzódy, dochody dwuletnie wynosiły 25,832,706 złt.; wyżej o 2,744,753 złt., niż w dwuleciu poprzedzającem. Pomimo podskarbstwa ks. Ponińskiego, który tu był z imienia tylko głową, Kossowski opierał mu się mocno, stanowczo i nie dopuszczał

nadużyć; utrzymał w porządku skarb koronny i remanentem lub gotowizną składał 1,213,680 złt.

Komisya likwidacyjna długów rzeczypospolitej pretensye 150 milionów obcięła do półtora... Tak było w Koronie. Gdy przyszło do sprawozdań ze skarbu litewskiego, stan jego, nieład, w jakim zostawał z powodu samowolności Tyzenhauza, wywołały przygotowaną już burzę...

Zbyt to jest wybitna osobistość i zbyt ważna sprawa, abyśmy ją krótkiem słowem zbyć mogli, dłużej więc nieco wspomnim o podskarbim Tyzenhauzie i przyczynach jego upadku.

Wśród osób najwybitniejszych i najczynniejszych tej epoki, co było zdolniejszego i więcej wykształconego, niemal wszystko wyszło z pod opieki, z dworu, z otoczenia Czartoryskich. Garnęli oni do siebie szlachtę młodą, pomagali jej do wychowania, na ich dworze nabywała ona poloru i znajomości świata, stawała się użyteczną krajowi, a *familia* miała w tych ludziach przyjaciół wdzięcznych i zwolenników... Do takich wychowańców Czartoryskich można zaliczyć i samego króla i przyjaciela jego od dzieciństwa, Antoniego Tyzenhauza, syna Benedykta, starosty szmeltyńskiego, ur. w r. 1733. Pierwsze lata po skończeniu nauk u Jezuitów w Wilnie przebył Tyzenhauz na dworze ks. kanclerza. Tu zbliżył się i poprzyjaźnił ze Stanisławem Augustem.

Tyzenhauzów rodzina starą była i zasłużoną w Inflantach, a pięknie spokrewnioną. Wychowanie początkowe starościca szmeltyńskiego było dosyć u Jezuitów zaniedbane, gdy żadnego języka oprócz polskiego nie umiał. Umysł wszakże miał rozwinięty, pojęcie bystre, wielką energię woli i dary niepospolite. Służył początkowo i w chorągwi petyhorskiej i na sejmy posłował i w kancelaryach i po komisyach uczył się spraw publicznych, do których go zawczasu powoływano... Król, który go kochał i znał w nim przyjaźń dla siebie wielką, zaraz po koronacyi zbliżywszy się doń, rychło oddał mu podskarbstwo litewskie. Chciał mieć w nim i miał w istocie prawą rękę swą, używał go do najtajemniejszych spraw swych, do interesów pieniężnych, do politycznych zabiegów, do jednania sobie zwolenników, szczególniej na Litwie, która zwolna przeszła, można powiedzieć, cała pod rządy podskarbiego. Urosł Tyzenhauz rychło w znaczenie ponad urząd, jaki zajmował. Na sejmie podziałowym podskarbstwo wciągnięto do senatu. Na widownię jednak polityczną mało

chciał i występował Tyzenhauz; miał on cele inne i stworzył sobie zadanie olbrzymie podźwignięcia tego kraju, który był opuszczony i zdany sam na siebie od wieków. Szczególniej brak fabryk, rękodzieł, przemysłu, dróg — wszystkie potrzeby ekonomiczne niezaspokojone wziął na siebie Tyzenhauz, jakby cudem stworzyć dla Litwy. Nie chciał tego widzieć, iż tak potężna reforma, nawet z największymi środkami przedsięwzięta, nagłą i gwałtowną być nie mogła. Tego zrozumieć nie chcąc, rozpoczął naraz przeistaczać kraj i z gruntu go przetwarzać. Genialne to było zadanie, ale nad siły jednego człowieka, który przeciwko sobie musiał mieć cały niemal kraj, wstrząsając go z posad... Do podskarbstwa litewskiego przywiązany był zarząd dóbr stołowych, składających się z trzech ekonomii: Grodna, Mohilowa i Szawel. Z tych zaniedbanych, rozległych majętności Tyzenhauz miał opłacać królowi kilkakroć sto tysięcy złotych, upoważnionym będąc zresztą czynić w nich i rządzić jak mu się podobało. Znać Poniatowski, który miał zawsze na sercu wyprowadzenie Polski z tego stanu zaniedbania i apatyi, w jaki szczególniej za Sasów wpadła, obeznanym był z planami podskarbiego i rokował z nich wielkie dla kraju korzyści. Ekonomie królewskie pod zarządem jego miały się stać szkółkami przemysłu fabrycznego, rzemiosł i oświaty. Tyzenhauza plany, jak z zarysów samych, w części wykonanych, widać, rozmiary miały zbyt wielkie na ludzkie siły, nie brano w rachunek czasu ani walki, którą staczać musiano.

Jak wszyscy reformatorowie, Tyzenhauz miał charakter absolutny, despotą był i nie rozumiał, by mu się co opierać mogło. Powierzona mu rola polityczna dowódcy stronnictwa regalistów na Litwie, zmuszająca jednać szlachtę, nadawała mu siłę, gdyż tłumy miał za sobą. Wiedziano, że król tylko na wstawienie się, za pośrednictwem podskarbiego, na urzędy mianował, że tem źródłem płynęły łaski. Jednało to zwolenników, ale też robiło nieprzyjaciół. Dobra stołowe królewskie za Sasów i dawniej jeszcze niedbale były administrowane, rozmaitemi nadaniami dożywotniemi pouszczuplane, nadużyciami pozagarniane; gdy przyszło je na nowo zregulować, mierzyć, a co było nieprawnie od nich oderwane, odzyskiwać — szlachta podniosła okrutne larum na podskarbiego. Nie wiele na to zważając, szedł Tyzenhauz swą drogą, grzesząc tylko tem, że za wiele razem chciał dokonać.

Gdzie się tknął, brakło mu do jego reform ludzi sposobnych, zakładać więc było trzeba szkołę geometrów, buchalteryi, gospodarstwa, sprowadzać budowniczych, nakoniec fabryki z gruntu wznosić i stwarzać z niczego. Na to ognisko przemysłu i rękodzieł obrał Tyzenhauz okolice pod Grodnem, Horodnicę i Łososnę. Cudem niemal powstały gmachy ogromne. A że każdy przemysł pomocniczych wielu wymaga, sam się ostać nie mogąc, założenie jednej fabryki ciągnęło mnóstwo dopełniających ją za sobą. Całe kolonie cudzoziemców ściągnięto jako nauczycieli, seciny dzieci i młodzieży przymusem wzięto do nauki. Zakłady Tyzenhauza były tak mnogie, że ich prawie wyliczyć niepodobna; obejmowały one, począwszy od młynów, piwowarni, hut, olejarni — warsztaty tkackie, blechy, fabryki sukna, żelaznych i stalowych wyrobów, muślinów, jedwabiów, wstążek, materyi, pasów, powozów i t. p.

Nie liczym rękodzieł mniejszych, któremi się one posługiwały. Zakładał oprócz tego ogród botaniczny, szkołę weterynaryi, lekarską, położniczą, a dla króla usposabiał muzyków, aktorów, baletników i t. p. Jak temu sam jeden mógł podołać, mając oprócz tego na głowie sejmiki, trybunały, jednanie sobie miłości braterskiej u szlachty i odgryzanie się niechętnym — pojąć trudno.

Od 1765—1776 r. czasu przestrzeń niemałą podskarbi krzątał się niezmordowanie. Czując potrzebę widzenia naocznego krajów, w których już przemysł i fabryki kwitnęły, odbył podróż za granicę, za tłomacza biorąc z sobą ks. Bohusza, zwiedził Francyę i Holandyę. Współcześni malują go jako ochoczego, wesołego, rubasznego człowieka, który nauczył się, obcując ze szlachtą, do kielicha stawać bez oporu. W ostatnich czasach wpływ, jaki uzyskał, był tak wielki, iż go królikiem litewskim zwano... nikt mu tu opierać się nie był w stanie. U króla był wszechmogącym, a Stackelberga i Rosyę z początku tak sobie ująć umiał, iż mu sprzyjano bardzo. Takie położenie, władza i siła, musiały wpłynąć na wyrobienie się w człowieku z natury energicznym usposobienia despotycznego. Sarkano na jego absolutyzm, na przemoc i gwałty, nieprzyjaciele odzywali się coraz głośniej, ale Tyzenhauz lekce sobie ich ważył.

Po śmierci ks. kanclerza Czartoryskiego zwłaszcza, owładnął podskarbi umysłem króla i czynił z nim, co chciał, wszystkich ta-

jemnie jego będąc powiernikiem, dostarczycielem pieniędzy, pośrednikiem w politycznych zabiegach. Familia królewska, którą może oprócz biskupa lekceważył, sarkać już poczynała i skarżyć się po cichu.

Przed każdym sejmem i trybunałem Tyzenhauz zbierał szlachtę, poił, ugaszczał i robił z nią, co chciał. Gdy te uczty odbywały się u podskarbiego niedaleko zamku, król nieraz okazując mu swe szczególne względy, zachodził do niego i kielich za zdrowie przyjaciela wychylał. Z możniejszymi Tyzenhauz mało się wdawał, nie wielu ich zapraszał, orszak jego składał się z ruchawych mas drobnej a żywej szlachty. Zwało się to partyą królewską lub Tyzenhauzowską. W Koronie na inny sposób toż samo sprawiał ks. Michał. Po odjęciu królowi rozdawnictwa starostw, Tyzenhauz namówił go, aby się starał o dwadzieścia pięć wakujących do rozdania. Rada ta, uwieńczena dobrym skutkiem, wpływ Tyzenhauza przez wdzięczność dla niego zwiększyła.

Zarzucano powszechnie, iż podskarbi z Ponińskim na spółkę z dóbr po-jezuickich starał się korzystać. Król był nieustannie żądny grosza, którym bardzo nierozważnie i zbyt dobrotliwie szafował; gdy go nie stało, uciekał się po radę do podskarbiego, a ten kaduki, ekspektatywy i t. p. pomagał sprzedawać i wynajdywać. Nadużył, jak się zdaje, tego *jure caduco* zagarniania dóbr Tyzenhauz, i tem także nieprzyjaciół sobie przyczynił. Kadukiem takim Wolmer odebrał hetmanowi Ogińskiemu dobra na Żmudzi, księży Bazylianów wyzuto z Bytomia*).

Odzyskiwanie dóbr stołowych mnożyło nieprzyjaciół i wrzawę; wiele rodzin tatarskich z tego powodu miało wywędrować do Turcyi, szlachta poobcinana, zahukana w trybunałach, burzyła się i sarkała.

Gdy u króla jeszcze w największych był łaskach i zachowaniu, a w trybunałach tak panował, iż powszechnie mówiono o nim, że on pisał wyroki, a trybunał je tylko ogłaszał; w Litwie z postrachu jego despotyzmu zaczęto się łączyć przeciwko niemu. Przyłączyła się do nieprzyjaciół jego rodzina króla, zazdrosnem patrząca okiem na wpływ, a więcej jeszcze na dochody, którymi rozporządzał, i zyski, jakie mu przypisywano. Tyzenhauz, ufny w przyjaźń, w tajemnice, jakie mu król zwierzał, w to, iż się po-

*) *Rękopism M. Zaleskiego.* Wojsk. litewsk. passim.

trzebnym nieodzownie sądził, nierozważnie lekceważył rodzinę króla, szczególniej wdowę po hetmanie, panią Krakowską. A że król już wówczas niemal całą familię utrzymywać musiał i nieustannie jej dostarczać na zbytki, Tyzenhauz przy uszczuplonych dochodach miał mu doradzić oswobodzenie się z tych więzów. Królowie krewnych nie mają — miał się wyrazić do Stanisława Augusta.

Ks. Kazimierz, pani Krakowska, przyjaciel domu a raczej po zgonie hetmana mąż pani Krakowskiej Mokronoski (w końcu wojewoda mazowiecki), w połączeniu ze Stackelbergiem, spiknęli się na Tyzenhauza. Ministrowi rosyjskiemu odmalowano niebezpieczeństwo utrzymania dłuższego przy rządach Litwy człowieka, którego słowo jedno mogło cały kraj za sobą pociągnąć.

Stackelberg napisał do stolicy, a na jego przedstawienie przyszły rozkazy stanowcze, aby na królu wymódz oddalenie Tyzenhauza. Przyczyniła się do tego i ta okoliczność, iż po sejmie 1778 roku podskarbi, nie skwitowawszy Stackelberga z sum, które rząd rosyjski dawał na każdy sejm, a których teraz nie brano, zostawiając je posłowi, bo wybory i bez tego szły po myśli króla i ambasadora, wyjechał za granicę.

Stackelberg uląkł się tej zwłoki tak dalece, że król sam go dla uspokojenia pokwitować musiał; skorzystano z pobytu podskarbiego za granicą, aby przeciwko niemu zewsząd wytoczyć skargi do króla, którego oblężono natarczywem domaganiem się, aby go odstąpił. Wiadomo, jak słabym i łatwym do pokierowania był Stanisław August, na którego umysł szczególniej kobiety wpływały.

Pani Krakowska, dla której największy miał szacunek, wraz z innemi paniami i Stackelbergiem, zapewne i z Brzostowskim podskarbim, który pensyę pobierał, ale do roli zupełnie biernej był zmuszony, rozpoczęli działanie przeciw nieobecnemu. Król wahał się i przyjaciela bronił; powołano go cichaczem z zagranicy. Wrócił wcale nie ulękniony, ani myśląc zmienić postępowania.

Zdaje się, że największą ufność pokładał podskarbi w tajemnicach, jakie oddawna król mu powierzał, w papierach, które miał w ręku, w tem, iż król nie będzie śmiał i mógł go usunąć.

Tymczasem liga, ze Stackelbergiem na czele, zwiększała się i nieprzyjaciele mnożyli; przyłączył się do nich obrażony gwał-

tem i pogróżkami osobiście Michał Zaleski, wojski litewski, człowiek nieulękniony i energiczny, którego za sprężynę do całego spisku użyto. Ks. Czartoryski, generał ziem podolskich, hetman Ogiński, obrażony wydarciem mu Indury i dóbr na Żmudzi, zacny i poważany powszechnie Chreptowicz, Rzewuski *Grand Maître*, z powodu, że królowi nie dostarczał podskarbi dosyć, a on niedostatki zapełniać był zmuszony, Brzostowski upokorzony usunięciem go *ab activitate* — radzili co począć. Familia królewska na dobra stołowe rozłakomiona, Mniszech z siostrzenicą króla z Zamojskiej urodzoną ożeniony, Tyszkiewicz, ks. Stanisław i Józef Poniatowscy, zazdrościli faworów i dochodów.

Pani Krakowska łagodnie ale wytrwale działać zaczęła. Najprzód z rąk Tyzenhauza chciano wyrwać trybunały. Podano do laski marszałkowskiej litewskiego trybunału Tyszkiewicza, królewskiego powinowatego, próbując i sądząc, że Tyzenhauz przeciwko niemu nie będzie śmiał wystąpić, acz Tyszkiewicze lękali się go i nie ufali, aby się to powieść mogło. Tyzenhauz, wiedząc o wszystkiem, żartował sobie z tego. Na sejmikach deputackich wystąpił Michał Zaleski, przeciw któremu podskarbi odgrażać się począł, mając po sobie większość szlachty.

Miał po sobie i Radziwiłłów, w sporze będących z Czartoryskimi; Zaleski ze zręcznością wielką oderwał mu ich, godząc zwaśnionych. Wahał się Radziwiłł słaby i zwolennikami Tyzenhauza otoczony, udało mu się wszakże na weselu w Białej, córki ks. Hieronima z Massalskim, synowcem biskupa, układ stanowczy podpisać. Przyjaciele Tyzenhauza: Żaba, wojewoda połocki, Wolmer, marszałek grodzieński, przybyli zapóźno, gdy już umowa stanęła.

Było to pierwsze niepowodzenie podskarbiego, które go do największego gniewu poruszyło. Poszło zatem forytowanie Tyszkiewicza do laski trybunału (był wówczas pisarzem litewskim) i mimo starań podskarbiego, na sejmikach został pobity. Matka Tyszkiewicza, siostra króla, przyłączyła się do innych przeciwko Tyzenhauzowi. Najstraszniejszym jednak ze wszystkich nieprzyjaciół dla niego był Stackelberg, obrażony, zaczynający do zprawy tej przywiązywać wagę zwycięstwa powagi swej i znaczenia.

Tyzenhauz, który o niechęci jego wiedział dobrze, myślał, że mu się uda wprost z Petersburgiem, gdzie miał wpływy, za-

wiązać stosunki i sparaliżować działania Stackelberga. To musiało ostateczną walkę wywołać.

Wojski Zaleski czynny i śmiały, mimo gróźb Tyzenhauza, pojechał do Warszawy, nie kryjąc się z zamiarem działania przeciwko niemu. Snuły się intrygi z obu stron. Przyjaciele podskarbiego: Morykoni, Kościałkowscy, Kuszelewski, gotowali się na panią Tyszkiewiczową działać i poruszyć inne sprężyny. Z drugiej Czartoryscy, pani Krakowska, Rzewuski, ks. Podkomorzy, nie dawali królowi pokoju.

Król był przekonany, iż podskarbi nie będzie chciał i śmiał działać przeciwko siostrzeńcowi jego; Zaleski, który miał przystęp do niego, otwarcie się wyraził w rozmowie: Tyzenhauz szkodzi krajowi, szkodzi sławie NPana, osłabia ufność, jaką w nim mają obywatele, gwałty popełnia na sejmikach i t. p.

Król zaczął wypytywać o szczegóły, nie szczędził ich Zaleski, a oprócz tego rozbudził przeciwko podskarbiemu wszystkich, co w ciszy niechęci przeciwko niemu żywili.

Zjazd na następny trybunał, któremu Tyszkiewicz marszałkował (1779), był ogromny, ważyły się na nim losy, biegły sztafety i kuryery na wsze strony. Tyzenhauz na rugach wziął górę, ale króla sobie naraził. W trybunale, przy sekretnych wotach w sprawie Kochowskiego, odstąpili zwolennicy dawni podskarbiego. Znak to był fatalny, który powinien był zrozumieć.

W Lutym znowu 1780 r. przypadał trybunał w Wilnie. Tyzenhauz już mocno był zachwiany. Stackelberg nalegał o usunięcie go; postanowiono odjąć mu ekonomie, a oddać je Rzewuskiemu *Grand Maître* (tak marszałka zwano). — Powodem do tego miał być zaciągnięty przez króla dług dziesięciu milionów w Holandyi, który Tyzenhauz ratami z dóbr stołowych miał spłacać. Gdy przyszła pierwsza, podskarbi, który na olbrzymie swe przedsiębiorstwa nierozważnie groszem sypał, nie znalazł pieniędzy. Króla to dotknęło, umiano z tego skorzystać, naległ Stackelberg, postawiono Rzewuskiego, który z własnych kapitałów ratę spłacić się podjął — upadek Tyzenhauza został postanowiony.

To odebranie ekonomii, które król chciał uczynić jak najłagodniejszem, przeznaczając Kickiego, koniuszego koronnego, człowieka szlachetnego i przyjaznego Tyzenhauzowi, do przyjęcia ich, Rzewuski połączył z zemstą prawie osobistą. Walenty Sobolewski, podkomorzy warszawski, wysłany przez niego, zaje-

chał nagle na Horodnicę, postawiono wartę Tyzenhauzowi, odjęto mu papiery jego, zajęto fabryki, zasekwestrowano osobistą własność podskarbiego. Tyzenhauz z kijem w ręku wyszedł się schronić do kolegium po-jezuickiego do Grodna, zostawiając wszystko na pastwę nieprzyjaciołom. Posłał, skarżąc się na gwałt, do księcia Michała, brata króla, ale i to nie pomogło. Pozwał o gwałt do trybunału, który biskup Kossakowski żołnierstwem otoczył, i na deputatach siłą wymógł wyrok najniesprawiedliwszy.

Fabryki na Horodnicy Rzewuski natychmiast zamknąć kazał, tak że dnia 1 Sierpnia 1780 roku już robotnicy, których było kilka tysięcy, rozpuszczeni zostali, i cała ta niezmierna praca, kosztująca miliony, jak nagle zrodziła z niczego przedsiębiorstwa, tak je w chwili niechęć zburzyła.

Ufny w przyjaciół, w dawne stosunki z królem, w tajemnice, których był powiernikiem, Tyzenhauz pisał do króla — napróżno. Stanisław August znał go nadto, aby się z jego strony zdrady obawiał, i nie doświadczył też jej.

Sypały się teraz na upadłego oskarżenia bez liku. — Przypomniano i owe dzieci brata Tyzenhauza, starosty Podolskiego, z którego wdową, Zybergówną z domu, Kossakowski się ożenił, a synowców mu odebrał podskarbi siłą. — Kossakowscy z całą zajadłością rzucili się na pobitego, szczególniej ówczesny kanonik i kustosz kapituły a późniejszy biskup inflancki. Dla tego to Kossakowski tak dzielnie Rzewuskiemu pomagał, a w trybunale przy tej sprawie najobelżywsze mowy, najdzikse oskarżenia miotano przeciw podskarbiemu.

Pochwycono to, że podskarbi pieniądze wzięte ze skarbu na kanał, łączyć mający Pinę z Muchawcem, użył na cel inny i robót nie dokonał; wykryto mnóstwo nadużyć i arbitralności, blankietów z podpisami komisyi skarbu, za którą całą sami urzędowali: sekretarz Tyzenhauza Suchodolec, rejent Andrzejkowicz i kasyer Suchodolski.

Przyczyniały się drobne, liche, uboczne sprawy do pogorszenia losu podskarbiego. Suchodolec, sekretarz jego, któremu ufał, czy to broniąc siebie, czy mszcząc się za brata swego, będącego koniuszym u Tyzenhauza, a obitego kijem — poleciał do Warszawy do króla, śpiewając tam o wszystkiem, co wiedział i czem mógł tylko zaszkodzić; posypały się druki, paszkwile, zarzuty i obrony. Ks. Michał nie był w stanie dopomódz przy-

jacielowi; król dał się jak zwykle opanować, zagłuszyć, i mimo dobrego serca, użyć do zemsty. Byli tacy, co jak Zaleski, w uniesieniu gniewu, Tyzenhauza już do Sejana porównywali. „Tem się tylko różnił — pisze Wojski — że Stanisław August ani serca, ani władzy tyrana nie miał".

Z boku stojący świadek obcy, dziekan dyplomatów, Essen, już w r. 1777 zapisał rozpoczętą przeciwko podskarbiemu wojnę. „Dochodzą mnie najcięższe zażalenia przeciwko Tyzenhauzowi, podskarbiemu litewskiemu, człowiekowi, któremu król w interesach prywatnych i publicznych na Litwie całe oddał zaufanie, tak, że sam trzyma księstwo pod grozą. Król, zręcznie korzystając z tego, że Radziwiłłowie i Ogińscy obrazili Rosyę, używał go do podkopania znaczenia tych rodzin, i utrzymują powszechnie, że król też z zarządu przez niego skarbu litewskiego czerpie korzyści. Tyzenhauz nadużywa położonego w nim zaufania, tak że skargi na niego doszły już nawet do cesarzowej Rosyi. Hetman Ogiński zapewnia, że wojsko od czterech miesięcy już nie płatne, że trybunał składa się z kreatur Tyzenhauza, że nikt mienia swojego nie jest pewnym. Rosya nie mogła się bez niego obejść, szczególnie na sejmie 1776 roku, ale teraz napisała cesarzowa list do posła, nakazując, aby tym, co się na gwałty jego skarżą, wymierzona była sprawiedliwość".

Rzewuski ofiarował się już był z ekonomii litewskich dać królowi o 40,000 dukatów więcej niż podskarbi.

„Szlachta — dodaje Essen — podała ogromny memoryał przeciwko nadużyciom i gwałtom Tyzenhauza. Szczególniej instygowała w Petersburgu p. Borchowa o sprawę dzieci siostry, a Rzewuski też ogień podkładał u króla. Tyzenhauz zrazu podniósł był dzierżawę ekonomii do 88,000 czerwonych złotych. Ze swej strony pruski rezydent Blanchot wmięszał się, popierając Stackelberga, z notą do Rady nieustającej, uskarżającą się na to, iż mnóstwo rzemieślników i czeladzi z Prus ściągano i przeciw ich woli, siłą w Polsce zatrzymywano".

Przy takich zewsząd przysposobieniach i przygotowaniach, przyszła na stół w sejmie sprawa Tyzenhauza. — Pierwsze wystąpienie już wstrzęsło całą izbą, nie szczędzono upadłego, zarzucano mu podwójne księgi dochodów, blankiety i brakujące w skarbie pół miliona, a kanał między Piną a Muchawcem nie dokończony. Napastowany podskarbi zwrócił się do króla, pro-

sząc, aby go krzywdzić nie dawał. Zaleski, wojski litewski, z niepomierną gwałtownością wystąpił; do niego zwracając się, obwiniony zawołał: „O vos quibus est virtus oppressi tollite luctum! Mości Panie Zaleski Trocki, będę mu winszował, gdy większe okażesz w tej jurysdykcyi nad dzisiejsze rzeczypospolitej użytki". — Bronił go później Morykoni, poseł wiłkomirski, zastawiał się zań Branicki, lecz zarzuty w istocie ciężkie były.

Obwiniano go o samowolne zabranie sumy 50,000 złotych na departament Rady przeznaczonych, o podniesienie liczby i pensyi oficyalistów o kilkanaście tysięcy, o nieporządek w biurach, o arbitralne rozporządzanie pieniędzmi, o wydawanie bez wiedzy komisyi skarbu instrukcyi dla komór, które później cofnął, o zabranie sumy na kopanie kanału, który ludźmi z ekonomii spędzonymi wykonywał.

Ogromna wrzawa i hałas powstał w izbie, podolski poseł Gawroński wołał, żądając *privationis officii*, powstał z zarzutami Tyszkiewicz, odezwali się inni, nie mierząc słów ni gniewów... Nie chciano dać kwitu komisyi skarbowej. „Ja tu jednego winnym być sądzę" — zawołał Giełgud, poseł żmudzki. Chciano osobnego sądu na Tyzenhauza, burza powstała straszna.

„Szkody w zniknięciu percept — krzyczał Świętosławski, obożny polny koronny — omyłki w rachunkach, skrobaniny w pismach, kaleczenie ksiąg, wydarcie foliałów, wiarę publiczną gruntujących, bądź z niedbalstwa, bądź z dobrowolnych niewierności wynikłe, a nadewszystko ruszenie 540,000 złotych, są nader widoczne".

Naznaczono deputacyę do rozpatrzenia sprawy skarbu litewskiego, którą składali: Chodkiewicz, starosta żmudzki, Ignacy Potocki, pisarz W. Ks. Litewskiego i Bernard Szwykowski, starosta trocki.

Najgoręcej za Tyzenhauzem, z gwałtownością sobie właściwą występując przeciw królowi i posłowi, gardłował Branicki i nie dał tego dokonać, co zamierzano. Konstytucya przeciwko Tyzenhauzowi wniesiona sprzeciwiała się kardynalnym prawom państwa, korzystał z tego hetman ze swymi i przez dni dziesięć opierał się skutecznie woli króla i Stackelberga. Sprawa codzień stawała się popularniejszą, tak iż zdawało się, że król będzie musiał ustąpić. Musiano w końcu hetmana prosić i skłaniać go, aby poszedł do króla żądać pokornie zmiany wniosku.

W tem wszystkiem najciekawszem jest, iż król, pozornie skłaniając się do żądań Stackelberga, oddając podskarbiego na pastwę, w istocie chciał go pono obronić i osłonić — i, jak się domyślano, używał ku temu Branickiego, a przynajmniej wcale się nie gniewał za to, że łagodniej sprawa przeszła.

Tyzenhauz, który długo i rozwlekle mówił w swej obronie, zakończył ją groźbą: Venit post me fortior me. Branicki też obiegał Warszawę, stając w obronie obalonego i powtarzając, że los jego spotka innych, w łaskach u króla będących — Hodie mihi, cras tibi.

Współczesny świadek dodaje: „Poseł z rozkazu cesarzowej oświadczył, że jeśli król się ociągać będzie z odprawą podskarbiego, on sam się o to postara. Dwór rosyjski miał być pobudzonym do tego kroku obawą powszechnego powstania szlachty litewskiej, gwałtami Tyzenhauza do rozpaczy przywiedzionej. Zadawano mu, że rozkazy króla i pieczęci fałszował, że mnóstwo rodzin z ojcowizny wyzuł, że szlachty wiele pogubił, że (!) o rewolucyi jakiejś na Litwie zamyślał. Król zaś lękał się, aby ta sprawa wiele jego własnych tajemnic na jaw nie wyciągnęła".

W całej tej sprawie zaprawdę wyraziście malują się charaktery osób działających i czasu. Polska więc była w takim stanie upadku jeszcze, iż obywatele jej w osobistych swych sprawach udawali się o pomoc do Petersburga. Niema wątpliwości, że wystąpienia Rosyi wywołane były zażaleniami pani Borchowej i Kossakowskich. Z drugiej strony, jakże się tu maluje król, który przyjaciela na łup oddaje, sam będąc jego wspólnikiem, i aby siebie ocalić, nie śmie stanowczego przedsięwziąć kroku, używa półśrodków, posługuje się Branickim, ust nie otwiera, milczy... W najlepszem świetle wychodzi jeszcze podskarbi, który, wyczerpawszy wszelkie środki obrony, nadto jest szlachetnym, by króla chciał za sobą pociągnąć — usuwa się zrujnowany, splamiony, zabity w tem, co mu było najdroższe, i spędza resztę życia na osobności, w ubóstwie niemal, szukając pociechy w księgach i rozmyślaniu.

Zdania o Tyzenhauzie bardzo są podzielone; prawdy o człowieku, jak zawsze, w pośrodku szukać należy. Najlepsze dla kraju chęci, potężne dary umysłu, łączyły się w nim z wykształceniem niedostatecznem; ogromna siła i przewaga uczyniły go absolutnym; upoić się dał własnemu dziełu i położeniu, zaufał te-

mu, iż był niezbędnie potrzebnym. Obejście się despotyczne zjednało mu nieprzyjaciół, a król, mimo usług wyświadczonych, ani go obronić, ani go upadającego osłonić od znęcania zgrai napastników nie umiał. Obok najniegodziwszych potwarzy na Tyzenhauza, znajdujemy o nim sądy ludzi, jak Wybicki — jak najpochlebniejsze.

„Był to prawdziwy minister — powiada o nim — jakiego kraj nasz potrzebował, był to geniusz, którego puszcze litewskie wydały. Widząc on, że szczególnie Litwa bez żadnej rękodzielni i fabryki, że przeprawy i drogi były okropnemi puszczami zakryte lub bagniskami zalane, że wymiaru gruntów nauka nieznaną była, zgoła, iż niemal cały kraj miał postać dzikości, postanowił go zmienić, jak w wieku cywilizacyi przystało. Odprawił w tym celu podróże, zamawiał fabrykantów, pozyskał ufność króla i ogromne dobra stołowe królewskie w Litwie w swoją odebrał posesyę".

Wybicki oglądał te olbrzymie budowy na Horodnicy i w Łosośnie. „Takiem to nieszczęściem, z jednej strony zazdrość, z drugiej ciemnota, wszelkiej bądź najużyteczniejszej nowości nieprzyjaciółka, sprzęgły się na dzieło podskarbiego. Zaczęto na gwałt dzwonić, Tyzenhauz jest tyran, despota... w jego obronie stanął ks. prymas, bo on tylko jeden z całej rodziny króla posiadał tęgość i stałość charakteru".

Upadek Tyzenhauza, który umiał z rezygnacyą go przenieść i królowi przebaczyć, nie miotając się przeciwko tym, co go prześladowali, świadczy o szlachetnym charakterze *).

Po sprawie podskarbiego najważniejszą była — kodeksu nowego praw, który jednomyślnie przed kilku laty polecono spisać Zamojskiemu.

Był to jeden z najznakomitszych ludzi swojego czasu i cały kraj dotąd zgodnie okazywał dlań najwyższy szacunek. Posą-

*) Tyzenhauz, powracając z tego sejmu, zajechał na noc do przyjaznego sobie domu pradziada mego macierzystego... Babka, która była dziecięciem, nigdy zapomnieć nie mogła smutnej jego zbolałej twarzy, opowiadała mi, że cały wieczór stał przy piecu jak oniemiały, ze spuszczoną głową, i słowa się od niego dopytać nie było podobna. Dzieci go obstępowały do koła i przypatrywały mu się z współczuciem, takie czynił na nich wrażenie.

P. A.

dzany czasu konfederacyi Barskiej o sprzyjanie jej i zamiar objęcia nad nią marszałkostwa, czego w istocie życzyli sobie konfederaci, nie wmieszał się jednak do niczego, co kraj poburzyć, zawichrzyć i dzielić mogło. Znaczniejszą część życia spędzał w domowem ustroniu, na łonie rodziny, zajęty pracą około polepszenia bytu włościan, mieszczan, gospodarstwa... „Wyjątkiem w kraju był dom Andrzeja Zamojskiego — pisze Wybicki — nie okrywały się tu ściany przepychem zagranicznego wątku, stół zdrowy nie znał złotem ważonych przysmaków. Garderoba nie była składem tkanki azyatyckiej. Przysionku nie zalegała zgraja ugalonowanych próżniaków. Ale zato nie było w niem łez ani przekleństw, nie było wschodów ukrytych, ani drzwi zamkniętych, bo te zwykle otwierały się tylko dla przyjaźni bezinteresownej lub niedostatku, szukającego wsparcia, któremu Zamojski przynosił pociechę".

„Pani Zamojska, będąc przekonana, że tylko cnoty domowe są ozdobą i chlubą płci żeńskiej, oddała się całkiem wychowaniu dzieci i urządzeniom domowym... Przed obiadem i przed wieczorem odwiedzał ex-kanclerz z dolnych pokojów swe dzieci, zwykle na górze przy matce będące".

Widzieliśmy jak król w 1776 roku, czując potrzebę reform w wydziale sprawiedliwości, na której brak narzekania były powszechne — pobudzony też przykładem podobnych ulepszeń w krajach sąsiednich, gdyż i Katarzyna myślała o kodeksie i Austrya i Prusy się nań zbierały — powierzył napisanie nowej księgi praw sądowych ex-kanclerzowi, który pieczęć nadaną sobie w r. 1764 do 1768 tylko piastował. Po porwaniu biskupów i znieważeniu sejmu, Zamojski złożył dyplom w ręce króla, oświadczając, że dopóki stanom pogwałcona ich wolność przywróconą nie będzie, on urzędowanie swe za bezużyteczne uważa.

Być może, iż króla myślą było przez kodeks ten oddziałać na sam organizm społeczny Polski i na stosunek klas w narodzie, z których jedne zbyt wielkich praw wyłącznych, drugie żadnych prawie nie używały.

Wybór Zamojskiego ze wszech miar zdawał się szczęśliwym, jako męża nieposzlakowanej cnoty, wielkiej prawości, charakteru niezłomnego, a pojmującego najlepiej, co krajowi potrzebnem było i w jaki sposób zakorzenione choroby leczyć należało,

by ich nie drażnić. Wśród zepsutego w ogóle społeczeństwa, dom Zamojskich, jak widzieliśmy, był prawdziwem godności narodowej i cnoty staropolskiej schronieniem. On i żona jego, Czartoryska z domu, dawali przykład, niestety, naówczas wywołujący tylko szyderstwa i gniewy — bo będący wyrzutem przeciw temu, co go otaczało — przykład rodziny polskiej i chrześcijańskiej.

Zamojski, podejmując się kodeksu, czuł, jak wielkie brzemię spadało na niego. Lękał się i przewidywał, żeby „różne fakcye, intrygi, odwieczny wpływ mające na narody, i tu nie przemogły".

Wraz z Zamojskim pracował nieco król sam, Szembek, biskup płocki, podkanclerzy Chreptowicz, Łojko, Węgrzecki, Rogalski i Wybicki, który był redaktorem, a którego pamiętnik dostarcza nam szczegółów do tej smutnej karty naszych dziejów. Rozesłano też odezwy do obywateli, do sądowniczych urzędów, aby myśli swe i uwagi udzielali. Już z tych pism, nadchodzących zewsząd, zawczasu przekonać się mogli kodyfikatorowie, jak wiele trudności zwyciężać, ile interesów zadrażnić i przeciw sobie poruszyć muszą.

To, co Zamojski o ówczesnego sądownictwa wadach mówił, zgadza się z tem, co obcy nam o nich z owych czasów zapisali. Przemoc magnatów tamowała bieg sprawiedliwości. „Zapobieżemy w znacznej części złemu — mówił Zamojski *) — gdy się postaramy rzucić hamulec na zbytki i marnotrawstwo, których gdy człowiek poskromić nie może, wpada urojonemi potrzebami znękany na różne bezdroża i obłąkania, podli się i czołga przed możniejszymi, zawodzi przyjaźń, oszukuje łatwowierność, aż wreszcie wyzuty z wszelkich prawideł moralności, zdradza naród, urząd, jaki w ręce wpadnie, przedajnością plami, aby tylko do zasilenia zbytku nowy znalazł żywioł".

Dodawał jeszcze: „Na złodzieja publicznego mamy broń — szubienicę — a Jegomość utratny w przekonaniu, że długu zaciągniętego oddać nie potrafi, łatwowierne szkatułki bezkarnie otwiera".

Czuł Zamojski, jak konieczną dla Polski była zmiana stosunków szlachcica do włościanina, jak gwałtownie domagała się kraju przyszłość, jego cześć, jego interes polityczny i moralny,

*) Pamiętniki Wybickiego. Dodatek.

ażeby — chociaż powolnie — nadać prawa własne najliczniejszej, najpracowitszej klasie narodu. Trzeba było rozpocząć przynajmniej tę reformę niezbędną. O nią się wszystko rozbiło!!

Szlachta, nie chcąc zrozumieć ani własnego interesu, ani potrzeb kraju, stała przy dawnym poddańczym stosunku, najmniejsze dotknięcie jego uważając za napaść na stanu szlacheckiego przywileje odwieczne... Dla niej chłop był zawsze jeszcze — chamem na łasce i miłosierdziu. Choćby nie nadużywała prawa swego, szlachta chciała je zachować i mieć. Tknąć je było, to arkę rzeczypospolitej znieważyć!

Większość cała, prawodawcy, wszyscy byli za utrzymaniem praw i wolności rycerstwa.

Kodeks nowy nie mógł orzekać nic więcej nad to, że włościanina stawił przed prawem na równi z dziedzicem i pod ogólne, jedne dla wszystkich ich podciągał. Było to jakby przepowiednią i przygotowaniem emancypacyi. Zakrzyknięto, że Zamojski chce szlachtę schłopić.

Nie mniej starano się opinię publiczną przygotować ku temu. Zamojski, Chreptowicz, Brzostowski, ks. Stanisław Poniatowski dali przykład, oswobadzając włościan i oczynszowując dobra swoje. Puszczono w świat pisma i szczegóły o nowej tej dóbr organizacyi; wszystko to raczej oburzyło przeciwko reformatorom, niżeli pomogło.

Nim się jeszcze kodeks ukazał, najdziwniejsze o nim wieści obiegały po kraju, odgrażano się nań, nim był napisany i wydrukowany.

Drugą przyczyną oporu przeciw zbiorowi praw było duchowieństwo. Zamojski, wierny syn Kościoła, dobry i gorliwy katolik, nie mógł wszakże dopuścić, aby się Rzym w Polsce rządząc, *status in statu* tworzył; zastrzegł więc, że bulle, nimby mogły mieć ważność, musiały otrzymać *exequatur* rządowe.

Zgadzał się i biskup Szembek, że prawo krajowe zastrzedz to powinno. Zaledwie na posiedzeniu punkt ten przyjęto do kodeksu, wnet nuncyusz był zawiadomiony i z gorzkimi wyrzutami wystąpił przeciwko biskupowi płockiemu i Zamojskiemu, z największym gniewem odkazując się, iż znajdzie Rzym na kim w Polsce się oprzeć. Poszły natychmiast rozkazy, aby mnisi i duchowieństwo umysły przeciw kodeksowi, kacerstwem zarażonemu, jątrzyli. Dosyć było tego jednego, aby przyjęcie uniemo-

żebnić, bo wszystkich środków użyto, by kodeks zawczasu, bez rozpoznania, został potępiony.

Stronnictwo królowi przeciwne znalazło jeszcze jeden zarzut przeciw niemu, w danem prawie ułaskawienia, *jus agratiandi*, z powodu którego republikanie zaślepieni okrzyknęli, że despotyzm i arbitralność chcą mnożyć.

Po całym kraju szerzyły się przed sejmem pogłoski, iż kodeks poddaństwo znosi, wolność chłopom nadaje, że ich ze szlachtą równa, że Rzymu się zapiera, że despotyzm zaprowadza. Dowiedziano się o odżywionym statucie Olbrachtowym, który synom włościan — gdyby ich więcej nad dwu było — wolnym z gruntu odchodzić dozwalał, kształcić się w rzemiosłach i kunsztach. Zamojski widział we wskrzeszeniu starego prawa tego zaród i nasienie przyszłego stanu mieszczańskiego i średniej klasy, której Polsce brakło.

Ciekawość w całym kraju była wielka, opór gotował się namiętny. Zdaje się, iż przed sejmikami już treść kodeksu była znaną, mamy bowiem wydane: Uwagi na niektóre punkta nowo utworzonego prawa, napisane przez Trojanowskiego dla roztrząsania już na sejmiku przedsejmowym w Brańsku *).

Z pisemka tego najłacniej się przekonać, przeciwko czemu głównie szlachta agitowała zawczasu... Nie śmiano Zamojskiemu zarzucać, że on był sprawcą tych nowości, dowodzono, iż inni współpracownicy te reformy mimo jego wiedzy wcisnęli. Autor opiera się następującym nowościom:

„Szlachcic, nie mający sześć tysięcy intraty z dóbr dziedzicznych, nie może osiągnąć ani urzędu, ani funkcyi żadnej". Punkt ten widocznie włożonym był dla zapobieżenia przekupstwu i frymarkom... Autor, obszernie prawiąc o zaszczytnem ubóstwie oklepane rzeczy, dodaje: „Województwo Podlaskie, a mianowicie Ziemia Bielska, nie mając dosyć obywatelów, mających sześć tysięcy intraty, a do tego preferując cnotę nad dostatki, niesie do tronu

*) Uwagi na niektóre punkta nowo utworzonego prawa y dowody, że mimo wolą JW. Zamoyskiego musiały bydź umieszczone przez JMci pana Feliksa Trojanowskiego, obywatela ziemi Bielskiej napisane, do roztrząsania na seymiku przed seymowym w Brańsku JWW. Urzędnikom y Obywatelom tegże prześwietney Ziemi Bielskiey podane. Roku 1780. 4to. b. m.

króla y pana swego Młwego, także Stanów rzeczypospolitej gorące prośby, iżby od punktu prawa tego wolne było“ i t. d. (Art. XVI, § VII).

„Sędzia ziemski po pięciu latach podsędkowi ustąpić ma sęstwa a podsędek inny obrany być powinien, sędziowie zaś grodzcy i pisarze dożywotni“. (Art. IX, § III).

„Cudzoziemiec, choć szlachcic swego kraju, otrzymawszy zaświadczenie niewątpliwego szlachectwa swego, od Rady nieustającej, nim wyjedna indygenat, aby miał wolność dobra dziedziczne kupować, y one wolne mieć, a *jure caduco*“. (Art. II, § XXX).

„Sędzia y pisarz ziemski, podkomorzy y komornik graniczny, pod kondemnatą będący, mogą sądzić“. (Art. IX, § X. — Art. XI, § VII).

„Utwierdzenie wolnego żenienia się mieszczan ze szlachciankami“. (Art. XVII, § IX).

„Jeżeliby szlachcianka panna lub wdowa poszła za chłopa“. (! Art. XVII, § X).

„Mieszczanin każdy miasta pryncypalnego województwa naydaley o mil trzy nabywać dóbr szlacheckich może“. (Art. XXIV, § X).

„Mąż w ciągu sprawy, do rozłączenia się dążącey aż do skończenia oneyże, opatrywać żonę powinien potrzebnemi wydatkami y na expensa prawne łożyć będzie“. (Art. XVIII, § III).

„Ubezpieczenie karczmarza od naymnieyszego pokrzywdzenia od gościa“. (Art. XXVIII, § III).

„Synowie chłopa, naystarszy y trzeci, przy gruncie zostać mają, a pierwszy po naystarszym y po trzecim młodsi, dani bydź mają na naukę rzemiosł y kunsztów“. (Art. XXXI, § VI).

„Aby chłopa zbiegłego do gruntu przywiązanego do roku tylko zyskiwać można“. (Art. XXXI, § V).

„Tolerancya dla żydów i ich wyznania“. (Art. XXXII).

„O włóczęgach“. (Art. XXXIII). Domagano się surowszego prawa.

Autor obszernie bardzo i trafnie rozwodzi się tu długo przeciwko karze śmierci, opierając wprowadzeniu jej do kodeksu; jest to jedyna część jego pracy, która dziś się nam wydaje zupełnie usprawiedliwioną.

„Bulle wszelkie edyktalne, od Ojca św. przysłane, nie mogą bydź publikowane y dopełniane, póki wprzód w Radzie nieustającej nie odbiorą *exequatur*“. (Art. IV, § X).

„Przed laty 24 mężczyzną, a 20 niewiasta, żaden w żadnym zakonie profesyi czynić nie może, prócz Piarów, Teatynów, Bazylianów, Misyonarzów, Trynitarzów, Braci y Sióstr Miłosierdzia“. (Art. IV, § XXV).

Powstaje autor na wyjątki i ma słuszność.

„Proboszczowie y Plebani sami osobiście, a nie przez wikaryuszów mieszkać przy kościołach swoich parafialnych powinni“. (Art. IV, § XXVII).

Te były główne zarzuty przeciwko prawu; zabolało najwięcej: utwierdzenie wolnego żenienia się mieszczan ze szlachciankami i świętokradzkie przypuszczenie, że w jakimkolwiekbądź razie szlachcianka mogłaby wyjść za chłopa.

Przeciwko temu powstaje Ziemia Bilska z oburzeniem okrutnem... „Szlachty od chłopów—powiada pan Trojanowski—co do stworzenia od stworzyciela, nie można czynić różnicy, bo wszyscy ludzie są jednakowo utworzeni. Ale jednak w tym razie można użyć podobieństwa od rzemiosła garncarza, który z gliny y proste garnki y polewane, także farfury nayprzedniejsze robi i te do niejednakowego użycia. Gdyby tedy ten rzemieślnik, nie czyniąc różnicy między dziełem swojem dla tego, że są wszystkie z gliny, w jedno wszystkie mieszał, nie oddzielając przednieyszey roboty, i równy kładł onym szacunek, uczyniłby pewnie zamieszanie, a jeszcze pewnieyszą szkodę“.

Te przednie farfury, jakimi była szlachta, mieszać z prostymi garnkami! — wydało się ohydnem.

„Cóżby więc naprzykład — woła farfurowy pan Trojanowski — gdy za pozwoleniem prawa trafić się mogło, żeby córka znaczney y dawney familii senatorska poszła za chłopa? miałażby taka w oczach pobudki uczciwe do małżeństwa przyzwoitego? nie byłożby w takiey ostatnie zaślepienie rozumu dla zapału mniey uczciwego, y wzgarda wszystkich obowiązków natury, honoru, familii, dostojeństw, prerogatyw, a co naywiększa wstydu (który jest nayszacownieyszy w niewieście)? nie sarknęłażby familia cała, z uczuciem nayżywszego żalu na prawo, gdyby jeszcze do płacenia za uczynioną hańbę prowizyi przymuszoną została?“

Na usprawiedliwienie tego oburzenia daje się tylko to jedno powiedzieć, iż naówczas owego chłopa wystawiano sobie niewykształconym, siermiężnym, w kurpiach parobem... Nie przypuszczano nawet w nim oświaty i form, coby go na równi ze szlachtą stawiły; zwierzęcą więc namiętność za jedyną stawiono pobudkę.

Gdy przyszło do wyboru na sejm posłów, Wybicki, który był przy Zamojskim redaktorem zbioru praw nowego, miał być w Poznańskiem we Środzie do sejmu forytowanym. Ale nim się zjawił, wiedziano co zacz był i spotkano go. Ten to jegomość, coby chciał chłopów w szlachtę obrócić, a nas w chłopów!!

— Chciałby córki nasze na chłopianki przerobić! — wołano. Nie było w mocy ludzkiej rozdrażnione umysły złagodzić, a Wybickiego nawet jako kandydata postawić.

Burza gotowała się straszna, imienia Zamojskiego, wprzódy tak popularnego, teraz wspomnieć już nie było można. Wybicki, na prowincyi zbadawszy umysły, wiedział, co się gotuje, i radził Zamojskiemu, dla przygotowania umysłów, wniesienie kodeksu na lat dwa odłożyć.

— Już łódź odbita, trzeba się puścić na fale — odpowiedział Zamojski.

Dnia 31 Października projekt do odczytania podano. Kamieński, poseł wołyński, wniósł powstawszy, ażeby projekt bez czytania i roztrząsania „tak umorzono, iżby się i wspomnienia o nim o uszy nasze, ani potomków naszych nie odbiły".

Powstały głosy gwałtowne i naglące, przeciwko którym poparcie króla, prymasa i ks. Stanisława Poniatowskiego nie starczyło. Marszałek wnosił o deliberacyę. Odpowiedziano mu, że umorzenie projektu „ocala wolność i fortuny szlacheckie".

Zaślepienie było niepojęte, walczyć z niem niepodobieństwo. Sierakowski, poseł płocki, Sokolnicki, gnieźnieński, popierali Kamieńskiego. Sokolnicki kodeks cisnął na ziemię i nogami podeptał, głosy się odzywały, by go spalić na stosie.

Ledwie się udało królowi zapobiedz odrzuceniu haniebnemu wtrąceniem innych materyi, aby się dać namiętnościom ukoić, a dnia 4 Listopada wniesiono odrzucenie projektu z podziękowaniem za pracę Zamojskiemu. Domagano się jeszcze dodatku, „aby na żadnym jakimbądź sejmie nie wolno było zbioru tego praw wznawiać". Napróżno ks. Stanisław bronił „znakomitego męża",

Zamojski rzekł po tem posiedzeniu do Wybickiego: *Curavimus Babiloniam!*

Bolesnem to być musiało dla wielkiego męża, nie dla tego iż pracę jego znieważono, lecz że się o niemożliwości naprawy rzeczypospolitej przekonał. A jednak nie pozostały rzucone myśli bez owocu.

Kilkoma jeszcze pomniejszymi epizodami sejm ten się odznaczył. Bardzo znaczącym był głos Worcella, posła bracławskiego, który na jawność wszystkich czynności w rzeczypospolitej narzekał, dla stosunków z mocarstwami zagranicznemi, na brak posłów za granicą, na zbytek *swobód* szkodliwych, kończąc, „lepiej z wolności coś odciągnąć, niż całkiem zginąć".

Nie było komu tego głosu rozsądku i prawdy usłuchać.

Wniesiono prawo przeciwko zbytkom, *lex sumptuaria*, którą chciano pohamować demoralizacyę i zepsucie obyczajów, nie bacząc, iż żadne prawo nie jest w stanie powściągnąć skutków tego, co w duchu narodu zasiało złe wychowanie i przykłady. Mówił w tym przedmiocie Moszczeński, poseł czerski: „Niechaj niewiasty usunięty mają sposób rozpraszania i trwonienia majątku mężów i dziedzictwa synów swych, a wiele przybędzie cnotliwych żon, matek dobrych, przyjemnych i szanownych kobiet, u których dotąd suknia zaszczytem, a rozum, w zachodach gotowalni ograniczony, powinności swych znać i przymiotów szacować nie umie. Niechaj te *rozhukane matki* (sic) część kosztu i czasu marnie traconego obrócą na oświecenie się w potrzebnych wiadomościach, dzieci swe roztropnie wychowują, a dopełniając swego powołania i kondycyi, staną się niewiastami mężnemi, nie biorąc sobie za podłość i hańbę zatrudniać się rządem domów swoich".

Prawem tem chciano wzbronić wyjazdu za granicę, uznanego za szkodliwy. Litwa się oparła i punkt ten opuszczono...

Przywiedziemy tu jeszcze z innej okoliczności powiedzianych słów kilka przez Lasockiego, posła sochaczewskiego, dowodzących, iż Polska rosła powoli w coraz lepszych rzemieślników, co bez wątpienia w znacznej części obalonemu na tym sejmie Tyzenhauzowi była winna. „Fabryki murów — mówił on — są kraj zdobiące, ale ozdobniejsze by się w oczach naszych okazały, gdybyśmy obcego narodu ludzi do nich nie sprowadzali, którzy, okazałością rzeczy bawiąc oczy, z wnętrzności kraju na-

szego do swych państw wywożą pieniądze. Chlubić się możemy tem bezpiecznie, cośmy rządom NPana winni, że mamy już u siebie takich rzemieślników każdego rodzaju, że bez sprowadzania obcych albo płacenia im wyżej, że są zagraniczni, obejść się możemy".

Wolski w obronie króla pisze o tym sejmie, iż pomnożył siły krajowe, uposażył twierdzę kamieniecką; wydatki na nią przez króla poczynione rzeczypospolitej darowane zostały, że uchwalono powiększenie biblioteki Załuskich, zapewniono szpitalom opiekę i t. p. W istocie pomnożenie sił było bardzo szczupłe i raczej zapowiedziane niż przywiedzione do skutku. Stało już wszakże na programie przyszłości. Postanowiono płacę oficerom kawaleryi narodowej w Koronie i Litwie, strój narodowy (z głowami golonemi) brygadyerom i vice-brygadyerom wziąć zalecono. Szczególna baczność zwrócona była na tę część wojska. Szkole rycerskiej sumy na utrzymanie, zalegające dotąd, z góry płacić przyrzeczono.

Powiększenie biblioteki Załuskich polegało całe na tem, iż drukarzom nowych ksiąg po jednym egzemplarzu składać do niej nakazano. Wydawanie wekslów przez szlachtę na przyszłość zabronione zostało. Komisyom *boni ordinis* (policyi) oddano nadzór nad szpitalami, zakazano werbunków obcych i t. d.

Wielu cudzoziemców wystąpiło z żądaniami indygenatu polskiego: ks. de Nassau, de Ligne, de Goërne, hr. d'Attems, de Harets i t. d., ale jeden tylko słynny z dowcipu dworak wszystkich panujących w Europie, ks. Karol de Ligne, otrzymał go na sejmie. Wielkiej naówczas używający wziętości bankier Piotr Tepper dopraszał się też indygenatu, z mocy połączenia ze szkocką rodziną Fergussonów. Szlachta w ogóle do udzielania praw cudzoziemcom nie była usposobioną; przypomnienie kodeksu nowego, który jej nawet bez indygenatu dobra szlacheckie nabywać dozwalał, uczyniło ją ostrożną.

Na tym sejmie pierwszy raz występuje z ofiarą dla kraju słynny później w jego dziejach Szczęsny Potocki, starosta bełski, syn Franciszka Salezego, najmożniejszego w Polsce pana, zwanego *królikiem Rusi*, a marzącego nieraz o polskiej koronie. Szczęsny odziedziczył po nim niezmierne dobra na Ukrainie, dumę ojcowską i pragnienie odegrania roli politycznej. Na sejmie tym ofiarował on rzeczypospolitej wystawienie regimentu z trzechset

Gniezno w 18 wieku.

ludzi złożonego na obronę granic i projektował stworzenie z humańszczyzny ordynacyi, którejby obowiązkiem było wiekuiste utrzymywanie jego, warując tylko, by stał zawsze w Tulczynie, Bohopolu, Humaniu lub Mohilowie. Sejm zbyt był naówczas opanowany przez walczące przeciwko sobie stronnictwa, ażeby mógł wniosek ten rozbierać. Szczęsny go później ponowił *).

---

*) W papierach po Szczęsnym, pochodzących z lat różnych, między 1780 a 1790 rokiem, których znaczną liczbę mieliśmy w ręku, na brulionach listów do posłów rosyjskich, do cesarzowej, do króla, znajdowaliśmy mnóstwo drobnych rysuneczków, ręką roztargnionego pana kreślonych dosyć zręcznie. Jest to rys charakteru człowieka, który wśród najpoważniejszych rozmysłów nad losami kraju bawił się, rysując pieski, pomniki i płaczące nad nimi wierzby! Nie wiemy jak dalece talent ten posunął Szczęsny, a wątpimy, ażeby go miał czas później uprawiać. Jednakże pozostał ślad pewien, że go to zajmowało, acz nie jesteśmy pewni, czy on się odnosi do Stanisława Feliksa, czy do Stanisława, brata Ignacego. — Jest to zbiór sztychów Antoniniego, przypisany Stanisławowi Potockiemu, kawalerowi św. Stanisława, do którego się autor w dedykacyi odzywa: «La notizia, anzi l'ispezione oculare che avea delle cose belle da V. E. per suo solazzo elegantissimamente disegnate mi determino senza esitamento a presentare questi fogli all'E V. etc. etc.» Zbiór wydany w Rzymie 1780 r. zawiera rysunki Salvatora Rosy.

Jak o sejmie wówczas sądzili obcy, najlepiej nas nauczy, co pisze stary Essen; współczesne świadectwo jest najcenniejszem w tej mierze. „Sejm ten—powiada on—przedstawiał zupełnie obraz zgromadzenia, któregoby posłowie po szesnastu latach niewoli, nareszcie swobodni, w objawie opinii, użytku innego z tej wolności nie uczynili, tylko w zupełności dawne o sobie pojęcie, o narodzie i sposobie jego sejmowania potwierdzając. Okazali bowiem największą obojętność na wszystko, co tyczyło praw, ojczyzny i jej powodzenia, a nie przepartą skłonność do fakcyi, do intryg, do prywaty, choćby tylko dla przyjemności knowania kabał".

Dnia 8 Listopada pisze jeszcze: „Sejm nic zajmującego nie przedstawia ani dla rzeczypospolitej, ani dla zagranicy. Światły postrzegacz zauważy tylko, że dawna wściekła opozycya we wszystkiem, co tronu i władzy tyczyło, nierozsądna chęć rwania obrad, wskutek lekcyi odebranych, znacznie złagodniały". Wszystkie dawne cechy i właściwości charakteru widzi Essen w tym sejmie objawiające się znowu, i prawami uchwalonemi ofiaruje się dowieść, że naród daje się tak oszukiwać okrutnie, jakby był małoletnim, że ma wstręt do wszystkiego, coby polepszyło wymiar sprawiedliwości, że od pojęcia zdrowego moralności i polityki jest jeszcze dalekim, i może ze wszystkich północnych najbardziej zacofanym, że uchwalając prawa lekkomyślnie, wywraca to, co wczoraj budował, i że praw wykonanie niemożliwem czyni; naostatek że duch intrygi i koteryi najpierwszemi rodzinami owłada. Długo jeszcze—kończy—sejmy będą dla tych rodzin areną, na którą one wypuszczać będą swe kreatury, wasalów swoich, aby sił próbowali i kosztem króla lub rzeczypospolitej swoje załatwiali sprawy". Sąd tego markotnego i zgryźliwego starca jest zawsze nam nieprzyjazny, ale mimo to wykrywa on nam strony i objawy życia, którychbyśmy tak jaskrawo przedstawionych, tak bezwzględnie wypowiedzianych, nigdzie nie znaleźli.

* * *

Warszawa obfitowała w tych czasach w najrozmaitszego kalibru awanturników, którzy się tu, korzystając z łatwowierności naszej i miłości dla cudzoziemców, cisnęli. Żaden z tych ptaków,

ciągnących na północ, nie minął stolicy nadwiślańskiej, wielu w niej znalazło stałe gniazdo i łatwą fortunę. Baron Julius, hr. Thomatis, że wielu innych pominiemy, kręcili się po najświetniejszych salonach Warszawy, przyjmowani, ugaszczani, zbogacając się łatwo przy stołach faraona i na rozmaitych handelkach i przysługach. Francuzów, Włochów, Niemiaszków tego rodzaju mieliśmy pełno. Emigracya francuska później pomnożyła jeszcze ich liczbę i ułatwiła im pozyskanie współczucia. Czemże innem jak takim rycerzem przemysłowcem był sławny półgłówek książę de Nassau, który się z Gozdzką ożenił, a na nieco przyzwoitszy sposób i książę de Ligne, dworujący po całej Europie, którego syn wziął tu księżniczkę Massalską??

Nie mógł pominąć Warszawy i najsłynniejszy wielki Kopt, wielki cudotwornik, alchemista, hr. Cagliostro. Przybył on tu, powracając z Rosyi i Kurlandyi w Maju 1780 r., poprzedzony umiejętnie szerzonemi wieściami o nadzwyczajnem powodzeniu, jakiego miał doznawać w Rosyi. Fałszem to było, bo dwór petersburski, a cesarzowa szczególniej, poznała w nim oszusta i zadała nawet sobie pracę wychłostać go własnoręcznie. Napisała dwie komedye, wyśmiewające łatwowiernych, co mu się uwieść dawali. Wyszły one w języku niemieckim.

Pobyt Cagliostra w Warszawie opisany został przez jednego z adeptów, który, biegłym będąc w ówczesnych operacyach alchemicznych, oszustwa jasno się dopatrzył *).

Wiemy, że miał w Warszawie pracować u tygla razem z Ożarowskim (później hetmanem), w opisie wydanym autor powiada, że go jakiś Kurlandczyk prezentował tu księciu P. (Poniatowskiemu? ex-podkomorzemu?) i panu M.**) Przedstawił się im najprzód jako Mason egipski, mogący im udzielić ciekawych wiadomości. Książę zabrał go na mieszkanie wraz z żoną, która była młoda, piękna i doskonale odgrywała swą rolę pośredniczki między chciwymi sekretów a bardzo zazdrosnym o nie hrabią. Czarodziejskie jego sztuki, które opisuje autor, wcale były nieudolne i nie udawały się. Użyta do tego dziewczynka, a później sze-

*) Cagliostro démasqué à Varsovie ou Relation authentique de ses opération alchemiques et magiques faites dans cette Capitale, par un témoin oculaire 1786. 8vo, 62 pp.

**) Moszyńskiemu?

snastoletnia panienka, nie weszły w swoje role. W loży egipskiej prawił Cagliostro rzeczy znane adeptom. Dnia 7 Czerwca rozpoczęte alchemiczne roboty, które polegały na niezręcznem kuglarstwie, przeniosły się z Warszawy na Wolę i tam nie lepiej się powodziły. Są one szczegółowo i troskliwie opisane w broszurce o tem wydanej. Dnia 11 Czerwca sam, przebrany za starca, grał niezręcznie rolę Wielkiego Kopta, później nieco latał w kabryolecie po mieście, odwiedzając panie, które kurował. Przy operacyach odmawianie psalmów, cyrkuły kreślone na ziemi, figury kabalistyczne, gry różne z mieczem, miały działać na umysły. Sztuka polegała na tem, by tygiel przygotowany zręcznie wyrzucić a podobny ze srebrem podstawić na jego miejsce. Znajdowano nawet te, których się pozbywał. Pomimo to byli ludzie, co wierzyli, zapalali się i chcieli przekupić żonę, aby sekreta W. Kopta opanować. Zdaje się, że bawił w Warszawie co najmniej do końca Czerwca z różnem szczęściem. Samochwał, prawił o sobie niestworzone rzeczy, ale ich nie usprawiedliwiał niczem, prócz zuchwałej blagi. On i żona jego przybyli bardzo źle zaopatrzeni, bez bielizny, odziani licho, ale umieli wnet dostać i pieniędzy i klejnotów. Kopt naśladował doskonale wszystkie charaktery, ale kuglarzył mniej zręcznie niż ówczesny Lipski Schröpfer, niż Comus i Philadelphia. Hrabia Moszyński miał go wprowadzić do króla, lecz zdaje się, iż spostrzegł prędko oszustwo. „Pani Cagliostro — pisze autor — równie dobrze rolę swą odgrywała w Warszawie i Petersburgu; wychwalała niezmiernie wiadomości, jakie mąż jej posiadał, nie zapominając o popisie z własnymi wdziękami. Gdy ją proszono, aby się wstawiła do hr. Cagliostro i wyrobiła udzielenie niektórych tajemnic, zaczynała najprzód od odjęcia wszelkiej nadziei, potem zwolna dawała się bogatymi darkami zmiękczać, szczególniej klejnotami i brylantami; nakoniec zalecała jak największą tajemnicę i zachowywała ją wobec męża. Tymczasem pani Cagliostro umiała sobie wybiegami wyłudzić nie tylko ogromne kolczyki brylantowe, ale i inne klejnoty, wartości więcej niż 2,500 dukatów. Dodać trzeba, że cała ta przygoda kosztowała tych, co w niej udział brali, do ośmiu tysięcy. Z tym łupem, wydartym ofiarom swoim, p. hr. Cagliostro opuścił Wolę dnia 26 Czerwca, nie wiem pod jakim pozorem udając się do Warszawy, skąd dnia 27 zniknął nocą. Nieochybnie spotkałby go był jaki przypadek w drodze,

gdyby oszukani nie woleli pokryć milczeniem i zapomnieniem swej łatwowierności, pokutując za nią w ciszy, niż karać oszusta, jak zasłużył. Mówią wszakże, iż kilku uczniów mniej cierpliwych zażądało zwrotu dyamentów i otrzymało je. Tego samego roku ukazał się Cagliostro dnia 7 Września w Strassburgu".

Zmiana w polityce rosyjskiej, po oddaniu jej kierunku hr. Ostermannowi, najmocniej może dawała się widzieć w Warszawie. Stackelberg zupełnie był bezczynnym i w r. 1781 w żadne negocyacye nie wchodził. „Głównem jego zajęciem było tę obojętność w sprawach polskich zdumiewającą osłonić przed oczyma ogółu, ukryć przed obcymi osłabienie a raczej zawikłania w łonie rządu rosyjskiego. Stackelberg był już przedtem w ciężkiem położeniu człowieka postawionego między dwoma w przeciwne strony rwącymi go prądami, bo nim i Panin i Potemkin kierować chcieli, a jeden kazał w prawo, drugi w lewo, jak się wyraża Essen. W czasie sejmu, oprócz nalegania na oddalenie Tyzenhauza, Stackelberg w nic się nie wdawał. „Postępowanie posłów—mówi tenże—okazało, jak mało mógł ambasador polegać na Polakach i ich uległości, jak skoro Rosya coraz więcej usypiała i mniej była czynną".

Natomiast dwór wiedeński znacznie więcej objawiał zajęcia się Polską niż przedtem. Zwracano uwagę na czynności posła rosyjskiego, na jego stosunki. Stronnictwo austryackie silniej zorganizowane wskazywało króla jako zaprzedanego Rosyi. Usiłowano go od niej odstraszyć i odciągnąć. Szeptano z cicha w Warszawie, że król w czasie wojny gotów był zupełnie połączyć się z dworami petersburskim, berlińskim i saskim, i gdyby nie pokój w Teschen zawarty, kawalerya polska miała razem z rosyjską ruszyć na Galicyę i w kraju wywołać powstanie. Przypisywano przysłanie Thuguta zamiarom umowy na przypadek wojny lub następstwa tronu. Wiedeński dwór w obu wypadkach chciał być w Polsce gotowym i podkopać wpływ Rosyi, a dowieść Polakom, że równą opiekę, poparcie i pomoc znaleźliby w Wiedniu. Wszystko to jednak znać trwało tylko do dnia 18 Maja 1781 r., gdy stanął tajemny układ między cesarzem Józefem II a Katarzyną o pomoc w przyszłej przewidywanej już wojnie z Turcyą.

Dwór berliński ostrożniej i ciszej krzątał się w Polsce; Axt i jego następca Buchholtz, poufnie tylko przyznawali się do tego,

iż obowiązkiem ich było zwrócić uwagę Rosyi na to, co się knuło w Polsce i zachwiać wiarę jej w Austryę. Buchholtz dawał do zrozumienia, iż dwór jego mógłby być czynniejszym w Polsce. Zyskać jednak stronnictwo sobie Prusy jeszcze naówczas zamarzyć nawet nie mogły; nadto boleśnie dały się Polsce we znaki.

Syn cesarzowej, w. ks. Paweł z żoną, jadąc w podróż do Włoch, przesunął się przez Wołyń i nawiedził majętność hr. Mniszchów, Wiśniowiec. Stanisław August przyjmował go tu u siostrzenicy swej ulubionej, a stąd udał się do Kamieńca, twierdzy jedynej niemal w Polsce, do której zbyteczną może przywiązywano wagę. Na sejmie poprzedzającym król już okazał troskliwość o Kamieniec. Zwiększono jego załogę z oszczędności skarbowych o dwóchset ludzi, zamierzając ją jeszcze silniejszą uczynić; przedsięwzięto podniesienie murów i dobudowanie gmachów upadłych. Mimo to wszystko Kamieniec w lat kilkanaście później w najopłakańszym znaleziono stanie.

Pomimo wrzawy sejmowej i objawionego wśród obrad wstrętu do koniecznych reform od roku 1775 w narodzie zwolna wyrabiała się idea przekształcenia i wzmocnienia rzeczypospolitej.

Ślad tego mamy w skromnem pisemku, w r. 1781 wydanem w Warszawie: *Listy przyjacielskie* (Dufour, 1781 r. 8vo, str. 110). Mała ta książeczka, króciuchno napomykająca o pilniejszych kraju potrzebach, nieśmiało stawiająca żądania, poprzedziła wylew ów elukubracyi reformatorskich, które za lat kilka zjawiać się tak licznie zaczęły.

Listy przyjacielskie nie odznaczają się tak dalece niczem, oprócz zdrowego rozsądku i dobrej woli piszącego; dotyczą one rolnictwa, bytu miast i miasteczek, ich ludności, życia, rzemieślników, policyi, wojska, fortec i zamków, bagactw (sił produkcyjnych) kraju, górnictwa, lasów, potrzeby gruntowniejszego krajoznawstwa, stosunków pogranicznych, handlu i t. p. Autor radykalnych reform nie wymaga, żąda pracy, sądu, zastanowienia, zajęcia, ładu, a jest umiarkowanym, i — jak naówczas zwano — regalistą. Widzi on upadek tego, co dawniej przy tych samych instytucyach żyło; pragnie reform, a o jednym stanie włościańskim wspomnieć nie śmie. Charakteryzuje to chwilę.

Rady dane są posłom na sejm przyszły.

Rolnictwo chce autor ożywić, przysparzając mu konsumentów, trudniących się przemysłem i rzemiosłami, słowem klasę śre-

dnią, inteligentną. O chłopach pobieżna tylko wzmianka, że tu by się wiele poprawić dało. W miastach autor narzeka na Żydów, jako *status in statu* stanowiących. Stan pół-rolniczy miasteczek uważa za niekorzystny, gdyż w nim i rolnictwo i rzemiosła cierpią; żąda nawet odjęcia niepotrzebnej mieszczanom roli. Zarzuca w ogóle brak przemysłu, inteligencyi i pracy, sprowadzanie z zagranicy ludzi, brak kredytu, brak dobrej policyi i ładu. Powołuje do powiększenia i lepszej organizacyi wojsk, opatrzenia fortec, podniesienia górnictwa i lasów.

Oto co pisze o wojsku: „Liczba jego w proporcyi obszerności kraju naszego taka jest, jak gdybyśmy prawie żadnego nie mieli. A dobrze ktoś powiedział, że go na *paradę za wiele, na obronę i potrzebę za mało*“. Autor żąda powiększenia regimentów. „U nas przy chorągwi do czterdziestu ludzi, a najwięcej do sześćdziesięciu, a oficerów czterech. (Kapitan, porucznik, podporucznik, chorąży)“. Oficerów było w istocie zbyt wielu, żołnierzy za mało. Zdaniem jego podnieść należało regiment do 2,000 głów, przez coby samego cudzoziemskiego autoramentu liczba urosła do 36,000 przeszło, oprócz artyleryi, inżynierów, pontonierów, janczarskich chorągwi litewskich, chorągwi hetmańskich, węgierskiej gwardyi, marszałkowskiej i korpusu kadetów. Regimentów koronnych było jedenaście, litewskich siedem; pomnożyć je należało o drugie tyle, przez przyłączenie do każdego z nich batalionu milicyi, którąby na przeglądy stawała i uczyła się musztry.

Chciał, ażeby regimenta miały swe kantony, to jest aby województwa, ziemie, powiaty je utrzymywały, dopełniały i karmiły. Jest to jak najściślej dzisiejszy system pruski, zalecony u nas w r. 1781. Autor chciał, by rekrutów brano na lat cztery, sześć, w młodych latach, coby dla nich było szkołą porządku, ładu i trzeźwości. Według niego kraj był w stanie taką liczbę utrzymać. Obstawał mocno przy kantonowaniu regimentów po województwach i wyznaczeniu urzędników ziemskich, którzyby ich w przechodach przez kraj przeprowadzali.

Te postępowe i praktyczne idee rodziły się na ziemi naszej już naówczas; nie było ich komu przyjąć i zastosować. Z równą trafnością sądu autor narzekał na ogołocenie kraju z twierdz, któreby nieprzyjaciela wstrzymać, a wojsku za schronienie i magazyny służyć mogły. Zostawały tylko Kamieniec Podolski i Czę-

stochowa, obie słabe i nie obronne. Inne i lepsze miejsca na twierdze łatwoby się znaleźć mogły.

Weźmy jeszcze jeden urywek z tego obrazu — o gospodach i rzemieślnikach; należy on do wizerunku epoki, która czuła, że wszystko niemal przetworzyć należało, aby kraj do życia zdolnym uczynić. „Przyjedzie podróżny, pyta o austeryę, odeślą go nieraz do paskudnego, pół zburzonego karczmiska, przez żyda arendarza spustoszałego. Powalane ściany, ławy i stoły, przez kilkoletni brud od ziemi nie rozeznane. Jeść ci się chce, przyniosą ci niedopieczoną żydowską kukiełkę, masła brudnego albo sera. Może też i jaj, albo przez wielką prośbę kurę starą, albo kurcząt kilka. Ale cóż? ani sam, ani ludzie twoi gotować nie umieją, naczynia z sobą i innych potrzeb nie wziąłeś, żyd swego kosierowego nie pożyczy, więc przy pieniądzach głód cierpieć przyjdzie, a częstokroć ledwie szkaradnego piwa i gorzalska, czasem i obroku dla koni nie dostaniesz. Koło ci się zepsuje, złamie się co w twoim powozie, niemasz ktoby naprawił. Klucz zginie, zamek, kłódka, niemasz ślusarza w mieście, ledwo że się kowal mizerny, szewc, krawiec, czasem garncarz, kołodziej znajduje".

VIII.

SEJM. SOŁTYKA SPRAWA.

1782—1783.

Król panem większości w sejmie. Stronnictwo Czartoryskich. Śmierć wojewody ruskiego. Pogrzeb. Rozdane po nim dostojeństwa. Lubomirscy. Hetman Branicki, ks. Sapieżyna i syn jej. Rozbrat z królem. Otwarcie sejmu. Wnioski od tronu. Obrażony Stackelberg puszcza wodze opozycyi. Skarb. Komisya edukacyjna. Sprawa Sołtyka. Charakter jego i życie. Stan umysłu. Uwięzienie. Zarzuty przeciw królowi i biskupowi płockiemu. Obelżywe mowy, wrzawy sejmowe. Branicki i Rzewuski. Zgoda ze Stackelbergiem. Opozycya pohamowana. Przewaga króla w sejmie. Mówcy sejmowi. Sapiehowie. Wojsko. Rozgraniczenie od Rosyi. Szczęsny Potocki. Złote rogi. W. ks. Paweł u Jabłonowskich. Król się wojskiem bawi. Śmierć Młodziejowskiego. Pożar pałacu Rzeczypospolitej. Kamieniec. Fabryki. Festyny na prowincyi. Katolicy w zaborze rosyjskim. Galicya. Stany krajowe. Zajęcie Krymu i Georgii przez Rosyę. Potemkin i hr. Branicka. Przyjęcie króla w Siedlcach. Imieniny Sanguszkowskie. Śmierć starosty Kaniowskiego Oryginały.

VIII.

Sejm. Sołtyka sprawa.

1782—1783.

Zbliżający się sejm 1782 roku zdawał się, wzorem poprzedzającego, zapowiadać, że przejdzie spokojnie i opozycyą zakłóconym nie zostanie. Król pewnym był wielkiej większości posłów i senatorów; w stosunkach przyjaznych zostając z posłem rosyjskim i działając w porozumieniu z nim, spodziewał się jego poparcia. Na kilka tygodni przed zebraniem się sejmu, ułożoną została nawet lista osób, które król chciał mieć w Radzie nieustającej. Między posłami cztery piątych było z królem, między senatorami liczyć mógł na pięćdziesięciu, z ośmiu ministrów na siedmiu. Z partyi Czartoryskich weszli do sejmu ci tylko, których król, nie chcąc ostatecznie ich drażnić, dopuścił.

Stronnictwo tak zwane austryackie, którego głową był Czartoryski, wojewoda ruski, rozbite zostało, straciwszy wodza, który wszystkiem kierował, pod którego sterem odbywały się narady, a syn jego i spadkobierca, książę generał, nie ważył się występować tak jawnie, bojąc ze strony przeciwników zarzutu, że dwom panom służy, jako poseł rzeczypospolitej i generał w służbie austryackiej.

Śmierć wojewody ruskiego, księcia Augusta Czartoryskiego, w późnym wieku, bo w 84 roku życia zgasłego *), nastąpiła w War-

*) Inni piszą w 86 r. *Niemcewicz.*

Kajetan Sołtyk, biskup krakowski.

szawie d. 4 Kwietnia we Czwartek o godzinie 10 minut 20 wieczorem *). „Zmarły wojewoda, żonaty z Sieniawską, córką hetmana, po której mu się ogromne dobra dostały, był — pisze Niemcewicz — człowiekiem rozsądnym, zimnym, rządnym, gospodarnym, nie mieszającym się do fakcyi. Sprawy ważniejsze zwierzał bratu starszemu kanclerzowi, a pomagał mu tylko pieniędzmi... Dwór jego, okazały wielce, cechę miał cudzoziemską, pełno na nim było Francuzów, Niemców i Włochów".

Pisząc o jego zgonie, współczesny dziennikarz wynosił go szczególniej z tego, „że wielkim panem być umiał", że miał „*divitias artemque fruendi*". Mimo cudzoziemskiego charakteru dworu, polski obyczaj religijny w nim panował. Nie siedli tam nigdy do stołu bez modlitwy.

Zmarłemu oddano cześć po zgonie, ciało w pałacu wystawione na katafalku, zaraz wieczorem król przyszedł nawiedzić. Starzy dworzanie księcia trumnę na barkach wynieśli do powozu i do grobu u ks. Misyonarzów złożyli. Chociaż eksportacya była prywatną, tysiące ludu się zebrało na nią i cały sztab oficerów gwardyi koronnej, której był szefem **).

---

*) Poprzedził go nadworny jego lekarz, dr. Ludwik Regemann, zmarły w tymże roku w Warszawie w 71 roku życia. Rodem był z Saksonii, przybył do Polski w roku 1737 i na dworze księcia wojewody czterdzieści sześć lat przeżył. Uczniem był sławnego Boërhave. Na cześć jego jest bity medal.

**) W kilkanaście dni tylko potem w pałacu, w którym zmarł ks. wojewoda, u księżnej marszałkowej Lubomirskiej odbywało się już wesele huczne ks. Radziwiłła z panną Ostroróg.

Syn wojewody, książę generał, który był marszałkiem trybunału w Litwie, nie mógł przybyć prędzej do Warszawy, aż w końcu Kwietnia. W wielu miejscach żałobne nabożeństwa uroczyste odprawiano za jego duszę, w Wilnie u św. Jana odprawiła je akademia, duchowieństwo w Stężycy i t. p.

Województwo ruskie po zmarłym oddał król Potockiemu, szefostwo gwardyi księciu Stanisławowi Poniatowskiemu, generał-lejtnantowi wojsk koronnych, chorągiew kawaleryi narodowej wziął wnuk, książę Adam, syn generała ziem Podolskich.—Książę wojewoda był osobistością szanowną i szanowaną w narodzie, zgon jego dał się uczuć stronnictwu, na które rozumem wpływał i taktem... Upadek cielesny i moralny księcia marszałka Lubomirskiego przyczynił się także do osłabienia opozycyi. Stronnicy i rodzina widzieli w nim blizkiego końca człowieka, którego sprawy polityczne coraz mniej obchodziły. Księżna marszałkowa skąpo mu wydzielała z ogromnego majątku i źle się z nim obchodzić miała. Obarczały go dawniej pozaciągane długi, których opłacać nie chciała... Brakło grosza na zjednanie sobie stronników, wpływ upadał. Domowe kłopoty cisnęły jego i zięciów Potockich, dla których księżna marszałkowa równie była surową. Domowe te sprawy oddziaływały na polityczne.

Król więc nie obawiał się osłabionej i bezsilnej opozycyi, w której teraz najczynniejszą może rolę grał hetman Branicki, siostra jego księżna Sapieżyna, wojewodzicowa mścisławska, i jej syn, książę Kazimierz Sapieha. Księżna, należąca do najserdeczniejszych przyjaciółek króla, do najdawniejszych—utrzymała się z nim w mniej więcej dobrych stosunkach aż do tego roku... Wprawdzie trapiła go i męczyła nieustannymi listy i prośbami, na które król odpisywał, wysyłał patenta, płacił, godził, starając się ją zaspokoić—lecz nigdy dosyć nie miała. W r. 1781 jeszcze poprawiał jej sam listy do przyszłej bratowej, w Lutym 1782 pomagał w swatach, gdy syna Kazimierza ożenić chciała z wdową ks. Sanguszkową, z domu Cetnerówną. Było już po przyrzeczeniu... ale sejm następujący i brat hetman związek ten mieli rozerwać.

Przed sejmem rozbrat z królem był dokonany; księżna zjechała do Warszawy, stanęła u brata hetmana i zaciągnęła się pod jego chorągiew przeciw dawnemu przyjacielowi. Z księżną i pod jej rozkazami szedł syn, książę Kazimierz, który niedawno

jeszcze królowi nieśmiertelną wdzięczność poprzysięgał.—Hetman też Branicki nie tail się z niechęcią dla króla. „Dochodzą mnie— pisał Stanisław August do księżnej — z różnych stron wiadomości, że lubo hetman wielki, brat WPani, często publicznie, kiedy po trzeźwemu, dobrze mawia dla mnie, jednak, gdy sobie podochoci, przed różnemi osobami kilkakrotnie powiedział, że musi być coś zrobione na sejmie“ *).

Tej opozycyi więcej hałaśliwej i nieprzyjemnej, niż niebezpiecznej, król się bardzo nie lękał, mając po sobie posła, który Branickiego nie lubił.

Przygotowywany więc sejm na dzień 30 Września dosyć się obiecywał przejść spokojnie... Posłowie zebrani udali się jak zwykle do kolegiaty św. Jana, gdzie eks-jezuita ks. Raczyński kazaniem przeciwko zbytkom i zepsuciu obyczajów rozpoczął.

Początki jego szły wedle zwykłego programu, nie dając opozycyi powodu do wystąpień. Marszałkiem obrany obożny koronny Kazimierz Krasiński. Wnioski od tronu małego były znaczenia; żądał król ratyfikacyi rozgraniczenia Polski od Nowoserbii; przypominał konieczną potrzebę poszukiwania soli i kruszców, na które miał obmyślić środki z oszczędności (*magnum vectigal parsimonia*), ofiarował oddać mennicę pod wiedzę komisyi skarbu; — życzył reform w wojsku, powiększenia liczby senatorów litewskich; nowych praw dla przyspieszenia wymiaru sprawiedliwości (*decreta executionis*); naznaczenia pensyi deputatom i powiększenia jej marszałkom trybunałów; polecał wreszcie prośby dostojnych osób o indygenaty.

W liczbie tych wniosków ani jednego niema prawie stanowczej wagi dla kraju; najważniejsze, jak tyczące się wojska, mennicy, sądów, ogólnikami tylko określone... Przyszły potem wybory do komisyi, do Rady i t. p. i o ten szkopuł rozbił się spokój, bo król żądaniom posła rosyjskiego nie uczynił zadosyć, a jeden jego podszept rozpasał natychmiast najgwałtowniejszą, niepomiarkowaną opozycyę przeciw królowi. Poseł życzył sobie mieć w Radzie nieustającej księcia Augusta Sułkowskiego, a niejakiego Teodora Dzierzbickiego członkiem komisyi skarbu, obu z blizka z nim poprzyjaźnionych. Gdy oba ci wybrani nie zostali, domyślił się, iż mu umyślnie sprzeciwić się chcieli król

*) Br. Zaleski. Korespondencya.

i kierujący sprawami książę Michał. Obrażona duma wywołała wściekłą zemstę, poruszono wszystkie sprężyny, ażeby króla zmusić do kapitulacyi i dać mu uczuć, że bez posła nic samowolnie dokonać nie może.

Sprawy sejmowe szły tymczasem swoim trybem. Zarząd skarbem wykazywał dwuletniego dochodu 25,436,318 złt., a zaoszczędzonych przeszło półtora miliona gotowizną, prawie pół miliona w zaległościach.—Komisya edukacyjna, która się i w latach poprzedzających gorliwością odznaczała, dała jej nowe dowody. Przychody jej dwuletnie wynosiły 2,965,000 złt. (okrągło), oszczędności około trzechkroć pięćdziesięciu tysięcy; wiele ulepszeń i reform winna ona była ks. Michałowi Poniatowskiemu (późniejszemu prymasowi), któremu też sprawiedliwość oddano.

Lecz horyzont chmurami okrywać się zaczynał. Od d. 17 Października poseł rosyjski jawnie okazywał, iż się poróżnił z królem; było to sygnałem dla przeciwników jego, że mogli pozwolić sobie względem niego, co chcieli... Rozgniewany poseł udał się na zamek, gdzie do bardzo żywego przyszło starcia... Stackelberg głośno ośmielił się powiedzieć, iż królowi i biskupowi zdaje się, iż Polską wedle swojego widzimisię rządzić będą; skarżył się boleśnie na otoczenie króla i jego przyjaciół.

Tegoż samego dnia rozeszło się już w sejmie, iż król jest źle z posłem... Posądzano, że i dwór wiedeński coś na to wpływał, że Rada nieustająca, gdyby ją teraz wybierać miano, inaczejby się pewnie złożyła. Opozycya natychmiast głowę śmielej podniosła i posiedzenia zaczęły być burzliwe.

Doskonałem narzędziem dla niej stała się sprawa ks. Sołtyka, biskupa krakowskiego... W szeregu wizerunków oryginalnych tej epoki biskup Sołtyk zajmuje wybitne miejsce... Jest to postać, jaka tylko ku końcowi XVIII wieku na stolicy biskupiej znaleźć się mogła. Ks. Kajetan Sołtyk, syn kasztelana lubelskiego Sołtyka, pochodzący z możnej i dawnej rodziny, był bliskim krewnym prymasa Potockiego i rozpoczął swój zawód od marszałkowania na jego dworze. Krewny i opiekun wysłał go dla studyów do Rzymu, gdzie Sołtyk świetnie je ukończył. Żywego umysłu, ognistego temperamentu, szlachetnego serca, podobał się wszystkim; szedł stopniami duchownymi coraz wyżej, aż do godności biskupa emausańskiego. Naznaczono go sufraga-

nem Ożdze, biskupowi kijowskiemu. Przy dworze Augusta III przywiązał się do rodziny panującej; za wpływem dworu w roku 1759 otrzymał biskupstwo krakowskie, najbogatsze ze wszystkich w Polsce. Był Sołtyk, wedle współczesnych opisów, wzrostu miernego, ale poważnej i pięknej postaci, wejrzenie miał pańskie, obejście arystokratyczne. Mówił kilku językami biegle. Temperamentu gwałtownego, miarkował się rozumem i trzymał, dopóki mógł, na wodzy. — Lubił bardzo przepych i wspaniałość, dwór trzymał liczny, ekwipaże pyszne, muzykę, teatr i cieplarnie kosztowne... Gdy z rozkazu posła—a jak mówiono—za zgodą króla i Czartoryskich, porwano go i wywieziono do Kaługi, kapituła krakowska, chcąc zaopatrzyć go w pieniądze, wysłała mu tysiąc dukatów przez niejakiego Winklera, który podróż pieszo pono odbywał. Winkler, przybywszy do Kaługi, póty śpiewając chodził pod oknami biskupa, póki ten się w nim posłańca nie domyślił. Pobyt na wygnaniu nie złamał ducha w Sołtyku, nie zmienił jego przekonań, następne dopiero wypadki na umysł jego tak wpłynęły, iż począł okazywać chwilowo pomieszanie. Powrót był wielkim tryumfem dla niego, a porażką dla króla i Czartoryskich, którym publicznie zarzucał, że byli jego wygnania powodem. Obsypywano go naówczas prezentami, między którymi drzewka, ptaszki, wiewiórki i koń wierzchowy, do rannych służący przejażdżek, się mieścił... W pierwszych dniach po przybyciu codzień w innym celebrował kościele... Wspaniały dwór natychmiast się znowu około niego zgromadził, koncerta, w których biskup na klarnecie grywał, przedstawienia teatralne, zabawy następowały po sobie nieustannie. W przyjaźni ze Stackelbergiem, pomimo to Sołtyk uczuć swych patryotycznych stosunkom tym nie poświęcił; usunął się tylko od spraw politycznych.—Umysłowy stan jego nie rychło się objawił; zrazu były to tylko dziwactwa i oryginalne pomysły, do których po części otaczający go byli nawykli.

W tych czasach porobił był właśnie wielkie zapisy kościołom, którymi dawniej zarządzał; tak do Łowicza dał 20,000 złt. na poprawę kościoła, Łęczyckiej kolegiacie 30,000, do Gniezna 50,000, dla Kijowa 100,000,—na grobowiec Oleśnickiego do Sandomierza przeznaczył 30,000, a najwspanialej obdarzyć miał katedrę krakowską. (Styczeń). Koadjutorem biskupstwa mianowany był ks. Michał Poniatowski, biskup płocki.

Gdy kapituła krakowska, widząc oznaki obłąkania, a postępując sobie zbyt może gwałtownie i arbitralnie, uwięziła biskupa bez należytych względów i ostrożności, tak, że postępowaniu generała Wodzickiego przypisywano później chorobę — łatwo przyszło nieprzyjaciołom króla i biskupa płockiego ogromną podnieść wrzawę, zarzucając im, że za wiedzą ich i poduszczeniem biskup został aresztowanym, że Poniatowscy uczynili to przez chciwość, pragnąc co najrychlej dochody biskupstwa opanować, i że nawet na sumy Sołtykowi należne, a 200,000 dukatów wynoszące, sekwestr położyć się starali.

Opozycya, chwyciwszy tak doskonałą zręczność dokuczenia królowi, korzystała z milczenia Stackelberga i wystąpiła z gwałtownością niesłychaną. Nie było miary w tem, co na sejmie wygłaszano. Zuchwalstwo doszło do najostateczniejszych granic.

Słabe tylko wyobrażenie tych mów zajadłych, złośliwych, groźnych, można powziąć z łagodzącego je wielce, urzędowego dyaryusza sejmowego. Czartoryscy, ks. Lubomirski, Branicki, ogień ten podkładali: król zmuszonym był słuchać takich wyrzutów i gróźb, jakich w życiu swojem dotąd nie przecierpiał.

Siedząc od jedenastej rano do ósmej wieczorem na tronie w pośród izb wzburzonych, wystawiony niemal na urągowisko, obelgi, zarzuty, bronił się słabo. Jego i brata ks. Michała napadano, nie szczędząc, w najbrutalniejszy sposób... „Każdy inny panujący—mówi Essen—byłby skonał ze wstydu i męki...“ Burza ta d. 21 Października doszła do największej gwałtowności i głód dopiero a wycieńczenie krzykaczy zmusiło o ósmej wieczorem odroczyć posiedzenie do dnia następnego.

Raz rozpasana opozycya nie łatwo uśmierzoną być mogła; przemawiała zresztą w imię najdroższych swobód, godności senatorskiej, szlacheckich przywilejów, skarżąc się na gwałt zadany kardynalnym prawom rzeczypospolitej. — Trzydzieści do czterdziestu osób prowadziło tę wojnę przeciw królowi, pociągając za sobą słabsze umysły i gorętsze serca... Nie kapitułę obwiniano, ale króla i koadjutora, przypisując im najbrudniejsze pobudki.

D. 23 Października hetman Branicki przybył na posiedzenie, jak zwykle, pod hełmem, widocznie nieprzytomny i puściwszy językowi wodze, między innemi zapowiedział, że za sześć miesięcy żadnego króla w Polsce nie będzie, że despotyzmowi

raz koniec położyć potrzeba, a szlachta, miasto gardłować darmo, do szabel się weźmie.

Młody Rzewuski, uniósłszy się podobnie, odezwał się do króla, iż mu przypomnieć winien, że z polską, a nie z niemiecką szlachtą ma do czynienia, że winien odczytać sobie historyę Karola I, aby wiedział, co wolny naród w obronie praw swych począć może.

Sapieha już przy podpisywaniu rozgraniczenia z Rosyą miał się też odezwać:—Cieszcie się panowie z tej jednej konstytucyi, bo upewniam, że więcej żadna nie stanie.

Zmiarkował wreszcie król i rodzina jego, komu to wszystko byli winni: jeden Stackelberg mógł powstrzymać opozycyę i zawiązać jej usta... Przez dwa dni król, biskup płocki, cała rodzina starała się napróżno ukołysać rozdąsanego posła. Dzierzbickiemu król z własnej szkatuły ofiarował pięćset dukatów pensyi, którąby był w komisyi skarbu pobierał. Poseł nie przyjął tego, lecz zabiegi o zgodę, na niewiadomych warunkach, wieczorem d. 22 Października przyjść miały do skutku.

Wkrótce potem zmieniła się postać rzeczy.

Gdy przewódcy opozycyi przyszli dla narady ze Stackelbergiem, zimno oświadczył im, „iż cesarzowa w Polsce tworzenia się stronnictw i partyi nie dopuści, że pragnie ją podtrzymywać i zachować taką, jaką jest, z jej przywilejami i prawami". Dodał, że zbyt już sobie pozwalano na sejmie. Zażądał dla dobra kraju, aby opozycya ofiarę z siebie uczyniła, zamilkła, a wnioski od tronu poparła, szczególniej pierwszy, tyczący się interesów rosyjskich... Ze swojej strony udającym się do niego p. v. Thugut, poseł austryacki, oświadczył, że cesarz w Polsce rozerwania sobie nie życzył, a szczególniejby mu przykrem było uchodzić za głowę i przewódcę jakiegoś stronnictwa...

Opozycya umiarkowała się zaraz znacznie, królewscy śmielej podnieśli głowy i najprzód pokwitowano Radę nieustającą stu trzydziestu pięciu głosami przeciwko trzydziestu kilku, z zastrzeżeniem tylko, aby przeciwne prawu wyroki jej później unieważnione zostały... Tak samo ratyfikacya granic od Rosyi przeszła bez trudności i reszta sejmu nie przedstawiała już tak dalece nic żywiej obchodzić mogącego, iż Essen znajdował ją— nudną.

Opozycya słaba w istocie, złożona z krzykaczy, mogła za-

niepokoić, zmitrężyć, dokuczyć, ale liczebnie przeszkodzić niczemu nie mogła. Wszystko się kończyło na wrzasku. Gdy Stackelberg go pohamował, poszła reszta jak król chciał; odzywające się spóźnione głosy już nie wiele obchodziły. Poseł rosyjski na wybór osób do Rady nieustającej nie zwracał uwagi, w komisyi skarbu król miał przewagę. Partya jego i posła „w rzeczach, nie tyczących się prerogatyw stanu szlacheckiego", szła zgodnie. Ułożone listy przed dwoma miesiącami poprzechodziły większością stu, do półtorasta głosów. Rada nieustająca złożyła się przeważnie z ludzi królowi oddanych. Rączyński na dwieście trzydzieści głosów miał niepraktykowaną większość 155, a marszałkiem Rady obrany głosami 178. Współzawodnik jego Potocki z opozycyi zebrał głosów dwadzieścia cztery. Tak samo przez króla przedstawiony Naruszewicz przegłosował przeciwnika swego Sołtyka.

Ks. Adam Naruszewicz.

„Mówcy tego sejmu—pisze Wolski w obronie króla — stali się głośnymi. Nastąpił rozbrat logiki z retoryką, dowcip wziął górę nad rozsądkiem.—„*Oratoribus periit Graecia*".

Sprawę Sołtyka, która tyle kosztowała utrapień i wrzawy, ukołysano. Komisya wydelegowana orzekła, że biskup istotnie cierpiał obłąkanie. Dodano mu kuratorów do zarządu dóbr z własnej jego rodziny i dochodów nie odjęto. Kapituła miała być ukaraną za postąpienie nie legalne, kanonicy naganieni, rozesłani i skazani na kary. Tylko duchowny zarząd dyecezyi przypadł koadjutorowi ks. Michałowi Poniatowskiemu, który oświadczył, że dopóki Sołtyk żyje, dochodów tknąć nie chce. Między innemi przykrościami, jakich król doświadczył z tego

powodu, należy wspomnieć i zuchwały list hetmana polnego Rzewuskiego, ujmującego się gorąco za Sołtykiem. Rzewuski, w chwili, gdy biskupa aresztowano, miał sobie zapisane przez niego sumy znaczne, które Sołtyk, zjechawszy się z nim w Galicyi, miał mu wręczyć. Hetman Branicki energicznym listem także popierał Rzewuskiego.

Poza kulisami niezmiernie czynną była wprawna w intrygi i zabiegliwa ks. Sapieżyna... Król obrażony musiał mimo długiego pobłażania zerwać z nią nareszcie, chociaż, udając niewinną, zapierała się wszystkiego. W tym czasie król pisał do niej:

„Cóżem winien, żeś się WPani tak mocno starała na tym ostatnim sejmie odjąć mi do reszty wszelki sposób bronienia we własnym umyśle moim jej postępków".

„Każdy się musiał zadziwiać nad damą z rozumu i przymiotów tak dobrze dotychczas znaną, która nad wszelką przyzwoitość płci i sytuacyi swej tak się sejmem opiekowała, tak na nim częstowała w izbie poselskiej, jak czasem na sejmikach czynić się zdarzało innym damom... kiedy której szło o męża, o syna, lub o najmilszego przyjaciela, a jednak nie bez nagany ilekroć na chórach kościelnych kornety widziano w czasie sejmiku" *).

Poważnienie z królem, mimo listów księżnej, trwało do następnego roku.

Równie czynnie działał przeciw królowi syn księżnej, za co długo mu urazę zachował Stanisław August i gdy się później starał o nabycie starostwa grodzkiego brzeskiego od Morykoniego, obrażony niewdzięcznością, nie rychło na to i warunkowo tylko zezwolił. Twardo zrazu stał król, wymawiając mu jego, matki i wuja postępki przeciw sobie—gdy przybył sam do Warszawy skarżyć się, że go synowiec króla ubiegł w marszałkowstwie Rady...' W końcu jednak król, jak zawsze, przebaczył.

Ze sprawozdania o wojsku koronnem i litewskiem okazuje się, iż nie liczyło więcej nad 12,904 głów w Koronie, a 4770 na Litwie. Departament wojskowy, między *pia desideria* stawiąc powiększenie sił rzeczypospolitej, domagał się zwiększenia załogi w Kamieńcu; pomnożenia kawaleryi narodowej i opatrzenia jej; także gwardyi i artyleryi, założenia lazaretów i t. p. W Litwie dopominano się o fundusz dla inwalidów.

*) Br. Zaleski. Korespondencya.

Owoce sejmu tego w ogóle bardzo były szczupłe; potwierdzono rozgraniczenie od Nowej Serbii, poczynając od Kryłowa przez Taszmin, Irklijeć, Wiś, Sieniuchę do Bohu; załatwiono drobne spory graniczne od strony Prus, zniesiono pobory od furmanów austryackich w Polsce. Sejm rozszedł się, nic nie sprawiwszy, dowodząc tylko potęgi Stackelberga, rzeczywistej słabości opozycyi i smutnego stanu kraju...

Franciszek Salezy Potocki, wojewoda kijowski (ojciec Szczęsnego).

Dla wyjaśnienia późniejszych stosunków króla z synem Franc. Sal Potockiego, Szczęsnym Potockim, pominąć nie możemy, iż Stanisław August, zawczasu starając się go ująć sobie, prowadził z nim bardzo czynną, poufną, własnoręczną korespondencyę. Stosunki te zdawały się jak najprzyjaźniejszymi i lata czyniły je ściślejszymi coraz. Ogromny majątek Potockiego, wpływy jego na Rusi, pewna zgodność przekonań, gdyż król i on byli oba za przymierzem ścisłem z Rosyą — łączyły ich wzajemnie. Rzeczywistej jednak sympatyi nie było między nimi. Szczęsny pamiętał nieprzyjaźń ojca i niechęć pani Kossakowskiej, Poniatowski nie bardzo ufał Potockiemu... Około tego czasu zjawiła się już chmurka na wyjaśnionem niebie.

Doniesiono Szczęsnemu, iż król miał jakoby przed kimś się wyrazić: — „Wojewoda ruski jest to wół ze złotymi rogami, trzeba mu je wycierać, aby się nimi świecił, a potem mu je przytrzeć".

Obrażony tem Potocki napisał do króla z wymówkami, a Stanisław August uroczyście pozwał tych, co to mieli słyszeć od niego, i zaparł się, zowiąc to „bezecną kalumnią". Wszystko to jednak na przyszłą nienawiść i zemstę się zbierało.

Do kroniki roku tego należy także przejazd wielkiego

księcia Pawła (Comte du Nord) z żoną przez Polskę, w podróży jego do Wiednia, w której mu Berlin zupełnie pominąć kazano. D. 6 Listopada przyjmowano go w Kocku, skąd po obejrzeniu ogrodów, gdzie bukiet oddawał Aleksander Sapieha, krajczyc litewski, udał się w. książę do Międzyrzecza, a d. 7 po południu stanął w Siemiatyczach. Przyjmował go tu hetman koronny i gospodyni, dziedziczka Kocka, ks. z Sapiehów Jabłonowska. Zwiedziwszy ciekawy gabinet naturalny, którym Siemiatycze słynęły, księstwo ruszyli w dalszą drogę.

Cesarzowa Katarzyna, chociaż unikała zupełnego zerwania z Prusami, rozpoczynała już układy z Austryą w widoku przyszłej wojny z Turcyą, rozporządzając zawczasu prowincyami jeszcze nie zdobytemi. Plany sięgały już zupełnego wygnania Turków z Europy i wznowienia tronu greckiego, na który przeznaczono w. księcia Konstantego. Austrya zgadzać się na to miała.

Zresztą bawiono się w Polsce wesoło, w Warszawie i na prowincyi. Król nawet, może także w przewidywaniu wojny z Turcyą, zajmował się nieco wojskiem.

W Czerwcu odbywał sam manewra z regimentem gwardyi pieszej koronnej, pod koszarami. Regiment w dwóch kolumnach wystąpił pod Powązki, tam się rozwijał, rozdzielił i udając utarczkę, manewra z ogniem, wzięcie placu, dzielności swej dawał dowody. Było tam wszystko, co w podobnych razach zwykło się okazywać: nadszedł stronie przeciwnej posiłek, dokonano zręcznego przejścia wąwozu, ustawiono się w czworobok obronny, a po odddaniu honorów N. Panu, król, podziękowawszy wojsku, pieszo udał się do księcia szefa do koszar na wieczerzę.

Z otoczenia królewskiego ubył w tym roku słynny nieszczęśliwie współtowarzysz Ponińskiego i wspólnik jego robót w sejmie delegacyjnym, Młodziejowski. Odprawiono zań nabożeństwo staraniem jego protegowanego, kanonika Szydłowskiego, z insygniami senatorskiemi na katafalku, ale dosyć cicho. Ks. Naruszewicz celebrował.

Mniszchowie oboje w sprawach swoich i króla wybrali się do Petersburga... Bawił się król nowym nuncyuszem Marchese Archetti, który cały piękny świat warszawski przyjmował, rankami zapraszając na czekoladę, cukry, lody i—jak mówiono —

„Warszawę w Rzym przemieniał". Król także bywał na tych porankach...

Warszawa straciła jedną z ozdób swoich, pałac Krasińskich, zwany rzeczypospolitej, jeden z najpiękniejszych w stolicy. Spłonął on d. 15 Grudnia: dach, sale, pokoje, wszystko w ciągu dwudniowego pożaru w popiół się obróciło... Ocalono jednak popakowawszy archiwum komisyi edukacyjnej i przywieziono je na brykach do biblioteki Załuskich. Inne też archiwa ocalały... Natychmiast wzięto się do odbudowywania, jakoż w prędce stanął odnowiony, z napisem, świadczącym o dacie dźwignięcia z gruzów. Mieściły się w nim sądy marszałkowskie, wojskowe, kanclerskie, skarbowa komisya i edukacyjna. W Kamieńcu też w tym roku położył generał Witte kamień węgielny do budowy koszar dla załogi, które departament wojskowy Rady nieustającej wedle planu majora Zawadzkiego wznieść polecił. Przemysł dźwigał się powoli i fabryki zakładały: nieszczęściem rozpoczynano od zbytkownych i takich, do których narzędzia wszelkie, robotników, wzory zagranica dostarczała. Tak w Czerskiej Ziemi, w starostwie osieckiem, o mil sześć od Warszawy, założono w tym roku hutę szklaną „*Anglia*", której wyroby białe i kolorowe już się w Warszawie sprzedawały.

Na prowincyi, mimo narzekań na brak kredytu i pieniędzy, zbytkowne życie i festyny pańskie zawsze stanowiły niemal warunek konieczny.—Przeczytać należy, jak przyjmowano d. 16 Czerwca w Dubnie wojewodzica kijowskiego, Lubomirskiego Michała z żoną z Raczyńskich, przybywającego do swej stolicy... O milę od miasta szlachta konno ze stolnikiem lubaczewskim, p. Rymkiewiczem, na czele, dalej gromady wiejskie z chlebem i solą, w bramach tryumfalnych z herbami... W mieście cechy z chorągwiami, urzędnicy, ludność, niosąca podarki, i wójt z sążnistą mową i kahał, ofiarujący wołu ubranego w siatkę złotą z rogami złoconymi, którego chłopi po turecku przebrani wiedli... Całe miasto w kolumny zielone było przybrane... brzmiały muzyki, a w bramie zamku młódź żydowska rzucała kwiaty pod stopy nowożeńców.

Równie przepysznie w dzień św. Anny w Lubartowie ks. Kazimierz Sapieha obchodził z matką razem imieniny matki, żony swej i ks. Anny Jabłonowskiej, wojewodziny bracławskiej.

Księżna wojewodzicowa przybyła na ten dzień z licznym

dworem, witana biciem z dział; prezes trybunału przyjechał też z Lublina... W pałacu był teatr, opera i komedya polska przez polskich aktorów odegrana, w ogrodzie iluminacya, kolumnady ogniste z geniuszami, unoszącymi cyfry solenizantek.

Cały dwór Sapieżyński, Hryniewiecki wojewoda lubelski, Szeptycki, kasztelan przemyski, Mierzejewski, strażnik koronny, Kurdwanowski, Dłuski, asystowali uroczystości—a wiedzieć trzeba, że nie było w Polsce zawikłańszych interesów, większych długów i nieładu straszniejszego, jak w domu Sapiehów. Żyło się po pańsku, lecz kosztem wierzycieli, króla i frymarków pokątnych.

Z początkiem tego roku ukazem cesarzowej ustanowione zostało arcybiskupstwo katolickie w Mohylowie, na które wezwany był Stanisław Siestrzeńcewicz. Koadjutorem jego mianowany ks. Benisławski, eks-jezuita, proboszcz dynaburski. Oba zależni być mieli wprost od cesarzowej. Ustanowiono sądy konsystorskie, z dodaniem do nich osób cywilnych, jeśliby w sprawach cywilni powołani byli. Ukaz ten, który wzbraniał wpuszczania duchownych z krajów obcych, czynił zakony podległymi biskupom (nie generałom ich), wzbraniał przyjmowania bezpośredniego bull i breve papieskich, aż do udzielenia im rządowego *exequatur* (26 Lutego 1782 ogłoszony), urządzał stosunki kościoła katolickiego w sposób nowy, i był niejako normą wszystkich późniejszych rozporządzeń, które się z niego zrodziły. Duchowieństwo postradało prawo odnoszenia się wprost do Rzymu, a wszelkie jego stosunki z nim ulegać miały kontroli rządowej.

OO. Jezuici w Połocku, po wyborze wikaryusza zakonu ks. Czerniewicza, protegowani przez cesarzową, przyjmowali w tym roku ks. Potemkina (17 Listopada), który, nasłuchawszy się powitań młodzieży we wszystkich językach, asystował na uroczystych nieszporach.

We Wrześniu tego roku dla Galicyi ogłoszono z wielką pompą ustanowienie *stanów krajowych*, rodzaj reprezentacyi prowincyi, która skarżyć się tylko w mierze dopuszczonej przez gubernatora miała prawo. Obchodzono nadanie dyplomu przez dni kilka we Lwowie bardzo uroczyście, przy biciu z dział, nabożeństwie w katedrze i przyjęciu magnatów przez hr. de Brigida. Szlachta osobno ugoszczona była w domu Korytowskich.

Dawna akademia jezuicka u Połocku.

Na ratuszu trąby i kotły *urbi et orbi* głosiły to nadanie. Przyjmowano przysięgę od szlachty, wybierano reprezentantów, balowano dni kilka i wybito medal na wieczną pamiątkę: *Conventu Ordinum perpetuo in Galicia et Lodomeria constituto.* 1782.

Tymczasem ważne wypadki przygotowywały się w tym Krymie, który zupełnie miał zostać wedle traktatów niezależnym. Stronnik Rosyi Szahin-Giraij wywołał przeciwko sobie powstanie. Rosya poszła mu w pomoc, Potemkin w Kwietniu znajdował się w Chersonie i wkrótce zajął Krym z łatwością. Szahin-Giraij odstąpił go Rosyi, a ta natychmiast we władanie objęła. Tłomaczono się w Petersburgu zwykłym sposobem, iż okazało się niepodobieństwem, by Tatarowie samoistnie rządzić się mogli, że kraj wiecznym groził niepokojem (który podsycano), a zatem zająć go stało się koniecznością.

Zajęcie Krymu było widocznem wyzwaniem Turcyi.—Austrya już pozyskana przyzwalała milcząco, Francya baczyła tylko na to, ażeby się jej nie dać rozszerzać. W tymże roku car Georgij Heraklius poddał się zwierzchnictwu Rosyi.

Ks. Potemkin nie tylko tryumfował i zagarniał kraje, pa-

miętał też o swoich i rodziny interesach. Siostrzenica jego, hetmanowa Branicka, stała na czele przedsiębiorców, którzy podjęli się na tę wyprawę dostarczać żywności armii rosyjskiej. „Może być—pisał Essen—że nikt na wojnie tej nie zyszcze, nawet cesarzowa, ale Potemkin pewnie. Już teraz on sam jest dostarczycielem żaglów, lin i innych przyborów dla floty rosyjskiej na Dnieprze i na morzu Czarnem. Wszystko to pochodzi z fabryk jego dóbr (Smiły?) nad Dnieprem".

W Polsce ten rok spoczynku spłynął na zabawach.

Od czasów Augusta II, który przez cały ciąg panowania fety wymyślał i wyprawiał i wdrożył do nich arystokracyę polską, nie było domu, gdzieby na sposób saski nie ucztowano, naśladując wspaniałego króla.

W zabawach za Stanisława Augusta tradycye dworu Augusta II i naśladowanie go jest bardzo widocznem. Poniatowski stąpić nie mógł, żeby go w ten sposób nie przyjmowano.

Najlepsze daje pojęcie takich wystąpień pobyt króla w tym roku w Siedlcach u pani hetmanowej Ogińskiej, słynnej ze smaku i elegancyi, jaka ją otaczała. Król zabawił w rezydencyi jej przez dni kilka. Były one jednym ciągiem nieprzerwanym jakby nieustannej reprezentacyi teatralnej*).

W Aleksandrowie spotykały króla boginie i nimfy wśród wysp na kanałach... poezyami. Dalej zastąpił mu drogę kupiec z Chin, jadący na ośle afrykańskim, ofiarujący ananasy. Wypoczynek potem był w tureckiej plebanii (sic), w której znalazła się bogini tryumfu, turczynki i greczynki. Obok niej stał meczet, z którego mufty witał króla językiem tureckim. (W ogóle turecczyzna w Siedlcach odzywała się co chwila, nie bez aluzyi do wypadków). Następnie zwiedzano grotę Dyany i wiejską chatę, w której śpiewami i darami przyjmowali wieśniacy i wójt, a potem—lodami.

W drugiej chacie (starościanki Tłumackiej) przyjmowała gospodyni sama; w domu ks. Podkomorzego strzelec ofiarował zwierzynę, dziewica—ptaszka w klatce, Sybilla—proroctwo, pasterki z barankami zastępowały drogę. (Wiek ten bardzo lubił sielanki). U kaskady stała mleczarnia, około której gdy się

*) Przyjęcie NPana Stanisława Augusta K. P. W. X. L. etc. pana naszego miłościwego w Siedlcach. R. 1783. Warszawa. Dr. Nadwor. 8-vo. str. 56.

król z gosposią zabawiał, zawinął do lądu bat naładowany cukrami i winem. Szli potem do domku rybaka, gdzie ognie sztuczne ich witały.

Drugiego dnia poczęto od nabożeństwa w kościele, gdzie nie minęła mowa; wracano przez łuk zwycięski. Po obiedzie, przy którym w pokojach siedziało osób sześćdziesiąt, a czterykroć więcej pod namiotami, grano w gry różne do szóstej. Za danym znakiem z dział, towarzystwo wyszło na jarmark wenecki (wierne naśladowanie jarmarków Augusta II) do ogrodu. Nie zbywało na maskach. Oprócz wenetów, górali, nieuchronnych Turków, kręcili się ludzie wszelkich narodów.

Sklepów było czterdzieści z różnymi drobiazgami na prezenta przeznaczonymi. Turczynka i tu witała króla w swoim języku. W sklepie książek, bo i ten się znajdował, gospodarowała kanoniczka. W Kaffenhauzie witano słodkim wierszykiem, dalej płynął król batem na wyspę do teatru, ciągnionego na wozie czterema parami wołów. Aktorowie polscy grali tu operetkę (zapewne utworu hetmana samego). Stąd wiedziono króla do sali słomianej, jakie naówczas wszędzie się znajdowały i były w modzie *).

Sala ta z kopułą, cała wyklejona słomą, służyła Turczynowi jakiemuś za schronienie, który dwanaście murzynek ofiarował NPanu. Tu rozpoczęto tańce, w czasie których od dzikich ludzi przybył kuryer na wole. Strój miał pół męski, na pół panieński. Wieczerzę na wyspie król sam z panią hetmanową jadł i Stackelbergiem, a męczący ten dzień zakończyły fajerwerki. Nie koniec na tem: nazajutrz po obiedzie o szóstej była feta w polu, żniwiarze i żniwiarki (znowu sielanka) ofiarowali wieniec z kłosów.

Pani hetmanowa przyjmowała w szopie, około której stały piramidy ze snopów i w chacie obok pieśniami i muzyką wiejską. Na nieszczęście deszcz popsuł program i po przejściu jego dopiero wrócono przypatrywać się atakowi fortecy, której broniło wojsko izraelskie. Fajerwerk, wieczerza i tańce zamknęły szczęśliwie dzień ten, nie ostatni jeszcze. Następnego po obiedzie była wycieczka na Bielany, lasek brzozowy o ćwierć mili od Siedlec. Tu zastano namiot turecki i szałasy dla ludu. Cały

*) Dziwił się takiej sali Józef II w Stanisławowie u p. Kossakowskiej.

lasek pełen był pasterek i pasterzy. Na ten raz nie Korydony i Amarylle, ale Zośki, Kaśki, Kachny, Basie, Franki, Kuby i Stachy (grające na flecikach) przedstawiały dwa akty pastoreli, wijąc wieńce. Po skończeniu jej wiedziono króla do strzelca, gdzie Włosi prezentowali mu nosorożca, lamparta, maryonetki żywe i żółwia, który z Włochem biegał wyścigi.

Lecz czegóż tam jeszcze nie było! Baszkirowie i baszkirki, słup z nagrodą, banda cyganów za lasem, która wróżyła królowi z fasoli i wosku, i trzy *prawdziwe* chłopskie wesela.

Zabawę tę przerwał kuryer z listem od hetmanowej, i z Bielan wrócono do słomianej sali na tańce. Drugiego potem dnia, około dziesiątej rano, król, przeprowadzony do granicy, przyjmowany jeszcze obiadem w Stanisławowie przez hetmanową, wyruszył nazad do Warszawy.

Nużące te zabawki należą do charakterystyki epoki. Męczyły one raczej niż bawiły, zabijano niemi czas i marnowano pieniądze—a próżność tylko zyskiwała chwilowe zadowolenie. Było to modą, zwyczajem, koniecznością. Gdy w Grudniu ks. Sanguszko, wojewoda wołyński, obchodził imieniny matki swej księżnej marszałkowej litewskiej, przez dni cztery podobnież trwał zjazd obywateli i festyny. W wigilię już rozpoczął się bal z tańcami, nazajutrz o świcie biły działa i grały muzyki. Towarzystwo zabawiało się do obiadu, przyglądając hecy, igrzyskom dosyć naówczas rozpowszechnionym, a także Augusta II czasy przypominającym. Niedźwiedzie ucierały się z buhajem i psami. Po obiedzie, któremu bicie z dział i muzyka towarzyszyły, nastąpił koncert i przedstawienia w teatrze iluminowanym z cyfrą solenizantki. Tu, jak w Siedlcach, dawano komedyę polską: *Polak cudzoziemiec w Warszawie.*

Po komedyi wieczerza, po niej bal trwał do czwartej rano. Parę dni jeszcze zajęły szlichtady, koncerty i reduty.

Teatra amatorskie po wszystkich znaczniejszych domach były ulubioną rozrywką. Cudzoziemcy przyznawali nawet Polakom wielki talent i niepospolitą wprawę.

W tym roku zmarł na pokucie w Poczajowie sławny swojego czasu starosta kaniowski, o którym tyle powieści w ustach ludu zostało.

W żadnej epoce Polska tak nie obfitowała w dziwaków, w charaktery ekscentryczne, w postacie niezwyczajne, w oryginały

najosobliwsze, jak w końcu panowania Sasów i za Stanisława Augusta. Szlachecka buta, zaniedbanie wychowania, mieszanina idei, nie mogących z sobą przyjść do równowagi, rodziły te potworne często, poetyczne i niepokojące zjawiska.

Należał do nich Mikołaj Bazyli Potocki, starosta kaniowski, który znaczniejszą część życia spędził na awanturowaniu się ze swoimi nadwornymi kozakami, żyjąc sam po kozacku, bijąc szlachtę i sowicie opłacając, napastując Żydów, dopuszczając się bezkarnych i najzuchwalszych gwałtów. Króciuchno pobywszy rotmistrzem pancernej chorągwi, raz pono spełniwszy funkcyę deputacką w trybunale, resztę czasu żył oderwany od świata z kozactwem, z oficyalistami, z ludźmi, nad którymi mógł przewodzić, i tam tylko smakując, gdzie miał przewagę.

Z licznych swych przygód wychodził zawsze cało—i pierwszy pono, śmiałek niepohamowany jak on, Józef Gozdzki, który się za sprawą jego żony ujął, zmógł go i zwyciężył.

Za obicie Bernardyna i inne ekscesa zagrożony klątwą przez arcybiskupa Sierakowskiego, przeszedł pod koniec życia na obrządek rusko-unicki i osiadł na dewocyi u Bazylianów w Poczajowie. A że wiele im świadczył i pieniędzmi sypał, tu także mógł nad mnichami przewodzić. Siedem lat tak spędził na ostrem życiu zakonnem, pilnując mnichów, aby posty i nabożeństwa jak najsurowiej spełniali, i tu, siedemdziesiąt kilka lat mając, zmarł d. 12 Kwietnia, zostawiając znaczne sumy duchowieństwu unickiemu.

Obok niego równy mu pańską butą i na szalonych wybrykach spędzoną młodością, lecz wyższy nadeń charakterem i umysłem, stanąć może słynny książę Karol Radziwiłł panie Kochanku.

Wyidealizowana ta postać czeka na bezstronnego dziejopisa, chociaż pod względem wykształcenia i darów umysłu nie odpowie rzeczywistość tworzonemu na tle legend bajecznemu księciu panie Kochanku Soplicy. Mieni się kilkakroć ów konfederat radomski, barski, ów miecznik litewski i wojewoda, ów eksul i wójt albeński, nieprzyjaciel pana Stolnika i gospodarz nieświeski, przyjmujący go tak wspaniale; — postać jego blednieje... fantazya stygnie... i oślepły starzec kończy na uściskach z królem pruskim. Na jego rachunek stworzono wiele;

najosobliwszym utworem księcia było „założone w Nieświeżu morze“, marynarka albeńska i owa idylla wiejska w Albie, obok monarszego przepychu w rezydencyi.

Nie ustępował mu w dziwactwie, a może go przewyższał książę Marcin Lubomirski, którego buta, wojsko, honory, jakie sobie swojej milicyi nadwornej oddawać kazał, i tysiączne awantury wsławiły. Stracił na nie prawie cały majątek, a na ostatku (jak książę krajczy Radziwiłł, gdy mu się w głowie pomieszało) przyjął wyznanie mojżeszowe, i ożeniwszy się z jedną z córek Franka, miał zostać Frankistą.

Za nimi idzie książę Kazimierz Poniatowski, eks-podkomorzy, ze swemi grotami na Szulcu i koloniami małp na wyspach, ze swym dworem niewieścim i płochością do' zgrzybiałości niemal przeciągniętą, i książę Józef Jabłonowski, wojewoda nowogrodzki, ze swym królewskim dworem i etykietą, uczonością i dziwactwy zarazem, który wymagał, aby mu i dyabli nawet honory oddawali; i ów hr. Gozdzki, średniowieczny rycerz z pokolenia Don Quichotta, zabłąkany do XVIII w., i piękna a dowcipna siostra jego księżna de Nassau, unosząca się nad wspaniałością pożaru, który pałac jej niszczył, i niezliczone pomniejsze w tym rodzaju figury, w których rzeczywistość wierzyćby się nie chciało, gdyby jej współczesne nie zaświadczały pisma i czyny.

Nic jaskrawszego nad społeczeństwo tej epoki, nawet w tych kołach najwykształceńszych, w których ton najlepszy panował. Hetman Branicki niezaprzeczenie należy także do tej galeryi ekscentryków, zwłaszcza w pierwszej życia swego połowie, z czasów pojedynków z Casanową, gdy na dzikim koniu, po uczcie i nie na czczo zapalone ogniska w podworcu pałacu przesadzał. Nie zużyte siły, ogrom życia, czczość myśli, brak celu poważnego przed sobą, pchały tych ludzi na pół oszalałych po najdzikszych drogach, jakie rozbujana roiła fantazya.

IX.

SPRAWA DOGRUMOWEJ. UWAGI STASZICA.

1784—1785.

Król i Stackelberg przed sejmem. Memoryał i żądania posłane do Petersburga. Opłata długów królewskich. Stronnicy króla. Powstrzymanie opozycyi. Podróż króla. Białowież. Pińsk. Kanał, łączący Pinę z Muchawcem. Pobyt w Nieświeżu. Radziłłowskie przyjęcie. Droga do Grodna. Otwarcie sejmu. Chomiński marszałek. Sejm i arbitrowie. Spór o precedencyę. Wnioski od tronu. Tytuły książęce. Sprawy różne. Zażalenia na Radę. Rzewuski i Sapieha. Komisya edukacyjna. Wojsko. Skarb. Sprawa Tyzenhauza. Mowa króla. Ofiara Szczęsnego. Rozprawy i ofiary. Spór starszyzny z gminą dyssydentów. Gurowski. Zemsta za złote rogi. Sprawa Czernyszewa. Sądy o sejmie. Króla zadowolenie. Nuncyusz Archetti. Sprawy familijne króla. Muzyka, zabawy i sztuka w Warszawie. Gazeta ks. Łuskiny. Fabryki i budowy. Essena zdanie o Polsce. Obrazy i potwarze. Kraj i stolica. Tolerancya polska. Rosya i handel z Chersonem. Polityka Rosyi. Prusy, Fürstenbund, król i Szczęsny. Sprawa Dogrumowej. Czartoryski i ks. marszałkowa. Zabiegi. Sąd. Król i Czartoryscy. Koszta procesu. Listy polskie. Wolny bęben. Warszawa. Druki i książki. Maltański Przeor. Śmierć Tyzenhauza i Wittego. Staszica uwagi nad życiem Jana Zamojskiego. Znaczenie ich. treść, wyjątki. Uwagi nad niemi i t. d.

IX.

Sprawa Dogrumowej. Uwagi Staszica.

1784—1785.

Podróże króla, wycieczki jego, zabawy — nie były bez celu, pragnął on opozycyę rozbroić, nieprzyjaciół przejednać, sejm następny przygotować. Niezupełna zgoda ze Stackelbergiem stosunek z Petersburgiem utrudniała. Na pozór przejednany poseł urazę w sercu zachował. Na sejmie przygotowującym się szło podobno głównie o zapłatę dokuczliwych długów lub porękę do zaciągnięcia nowych... Jednać sobie potrzeba było rodziny nieprzyjazne i obłamki dawnych stronnictw, tem pilniej, iż Stackelberg nie krył się ze swem *obrzydzeniem* króla, jego dworu i rządu, którzy mu do żywego dokuczyli. Widzieliśmy go już na przeszłym sejmie puszczającego cugle opozycyi. Nie wchodząc w bliższe powody tego poróżnienia z królem, zdaje się, iż Stackelberg sprzykrzył sobie pobyt w Polsce, widząc, iż coraz tu miał mniej siły i wpływu. Król mu się zwolna emancypował, hetman Branicki, ożeniony z siostrzenicą Potemkina, dołki pod nim kopał — nie słuchano go.

Przed sejmem starał się król wyjednać sobie pozwolenie, by mógł się odbyć pod konfederacyą. Zniechęcony Stackelberg począł grozić złym sejmem, gorszym niż poprzedzający, a nawet — nawet — *nowym rozbiorem*.

Widząc niechęć Stackelberga ku sobie, król, pomijając go i mimo jego woli, posłał przed sejmem na ręce rezydenta swego

do Petersburga memoryał, rozkazując go oddać hr. Ostermannowi dla przedstawienia cesarzowej.

Składał się on głównie z czterech artykułów: 1) Z apologii miasta Gdańska, obrony praw jego i przywilejów, z prośbą, aby w teraźniejszych okolicznościach z oczów ich nie tracono. 2) Z ofiary przymierza Rosyi. 3) Prośby o zezwolenie cesarzowej, aby sejm się odbył pod konfederacyą. 4) Nakoniec z najważniejszej o przedłużenie lub odnowienie gwarancyi cesarzowej na nową pożyczkę, w Holandyi zaciągnąć się mającą, hipotekowaną na ekonomiach królewskich.

Stało się, co przewidzieć było łatwo. Stackelberg, mający u boku króla donosicieli, wiedział o wysłaniu noty, uprzedził ją zapewne w Petersburgu, odesłano mu odpowiedź na nią, pod jego sąd i opinię. 1) Co do Gdańska, że okoliczności są znane, a poseł ma właściwe instrukcye. 2) Co do przymierza, że po załatwieniu sporu z Turcyą, cesarzowa pochlebia sobie, iż pokój utrzymany będzie w Europie; zatem alians nie byłby na dobie, ale z dobrych chęci króla na przyszłość sobie korzystać zastrzega... Co do 3 i 4 odmówiono: gwarancyi cesarzowa dać nie chciała, dopókiby dług na pierwszą zaciągnięty nie został spłacony. Jeśliby zaś na sejmie przyszłym, *walnym*, król spodziewał się wymódz na narodzie gwarancyę nowej pożyczki, cesarzowa ze swej strony da rozkazy posłowi, ażeby mu do wyjednania jej dopomagał.

Głównie podobno szło królowi o jego długi, o to, aby rzeczpospolita zobowiązała się zapłacić je i zapewnić mu dalsze użycie funduszów, które dotąd obracano na spłatę 50,000 dukatów procentów od pożyczki przez Rosyę gwarantowanej; oraz o dozwolenie zaciągnięcia nowej, od czternastu do szesnastu milionów złotych wynoszącej. Ponieważ cesarzowa nie zezwoliła na konfederacyę, musiał więc król sobie znaczną w sejmie większość zapewnić... Chodziły pogłoski, iż nie spodziewając się jej uzyskać inaczej, król miał myśl starania się w Rzymie o zniesienie pewnej liczby klasztorów, których dobrami szafując między posłów, mógłby był nadzieją nagród kupić sobie w sejmie głosy... Być może, iż ktoś taki plan podawał, lecz że nigdy przyjętym być nie mógł i w Rzymie by nie uzyskał zgody, to nie ulega wątpliwości.

Starano się w inny sposób działać na szlachtę i wybory; król miał oddanych sobie w każdej prowincyi przyjaciół i stronników, którzy sejmikami kierowali: w Krakowskiem Małachowski, na Litwie zastępujący Tyzenhauza Stanisław Poniatowski, Tyszkiewicz, Radziwiłł, a nadewszystko Chreptowicze. Mianowany prymasem po śmierci za granicą Ostrowskiego ks. Michał Poniatowski, biskup płocki, miał też wielkie znaczenie w Koronie.

Branickiemu hetmanowi na ten raz z Petersburga zakazano, ażeby się nie ważył dokazywać na sejmie i kłócić go występowaniem przeciw królowi. Skutkiem tej przestrogi hetman wstrzymał się i nie pojechał.

Sejm miał się odbywać w Grodnie; uprzedzając go, dla zjednania sobie przyjaciół, król przedsięwziął podróż, rachując nie na próżno na swój dar podobania się i wymowy... Powiodła się ona jak najzupełniej. Nie pominął król nikogo z tych, których potrzebował przejednać, ugłaskać, rozbroić, — obdarzał obficie, łaskawym był i uprzejmym, tak iż przedsejmowa wycieczka była dlań prawdziwym tryumfem.

Dnia 30 Sierpnia ruszył król najprzód do Białowieży na łowy, naśladując swych poprzedników. Liczny dwór i poczet zaproszonych gości mu towarzyszył; między innymi hetmanowa polna litewska Tyszkiewiczowa, Ożarowski kasztelan wojnicki, Poniatowski Stanisław i t. d. U dwu stołów w Białowieży zasiadało osób osiemdziesiąt. Podskarbi litewski Poniatowski pokazywał dla zabawy niedźwiedzie w klatkach i młode żubrzyki... W pobudowanej na ten cel sali dano wieczerzę. Następnego dnia król jechał do ostępu z gośćmi, kozakami, karetami i całą kawalkatą. Strzelnica była zbudowana trzypiętrowa. Dano w niej najprzód śniadanie, a gdy hetmanowa w. koronna, nuncyusz i jego audytor przybyli, na znak trąbki psy puszczono. Dwieście ludzi obławy zwierza pędziło. Zabawiano się strzelaniem do szóstej i jednego tylko chłopa niedźwiedź pokąsał. Następnego jeszcze dnia jeździł król z nuncyuszem na łowy, a trzeciego po szczwaniu niedźwiedzi wyruszył, nagrodziwszy służbę, w dalszą podróż na Krynicę do Szereszowa.

Witany wszędzie uroczyście, ciągnął tak do Kobrynia i Hocelu oglądania kanału, Pinę z Muchawcem wspaniale, na statku, z jednego ogromtaur ten przybył ze Słonima), z ozdo-

bnym baldachimem, z majtkami po holendersku przyodzianymi w białe mundury z czerwonymi pasami, płynął król do drugiej śluzy... Lud okrywał brzegi i witał go okrzykami... Sypały się tabakiery, pierścienie, podarki... Drogę dalszą umyślnie skierowano tak, ażeby do dworów wstępować, nie gardzić przyjęciem, a jak najwięcej robić sobie przyjaciół. Wstępował też król do Bystrych, do Orzeszków i Wisłouchów, nocował w Hutowie u Bystrego, potem na Janów, Duboję zdążał do Kozlakowicz pod Pińsk. Po drodze wszędzie witały go postrojone panie w białych sukniach, z kokardami pąsowemi na piersiach i herbami króla... Szlachta czółnami i powozami zdążała na powitanie monarchy; po drodze na każdej stacyi uczta czekała i niespodzianki.

W Pińsku przyjęcie było wspanialsze jeszcze, brygada pancerna, której król przegląd odbywał, czekała na niego, namiot ozdobiony był wizerunkami rzek Polski i stosownymi przy nich napisami; okazywano, co kraj miał najosobliwszego... Zwiedzał król grób Andrzeja Boboli, robił małe wycieczki w okolice i obdarzywszy wszystkich, na Słonim skierował się do Nieświeża.

Przyjęcie u Radziwiłłów, jeśli nie dla króla, którego tu zawsze panem Stolnikiem nazywano, to dla dumy książęcego domu musiało przewyższać wszystko, cokolwiek dotąd Stanisława Augusta spotkało... Gospodarzem był ks. Karol, znany u nas pod imieniem „Panie Kochanku“, na fantazyi więc zbywać nie mogło. Miliony miało kosztować to przyjęcie, lecz musiało zostawić świetną pamięć po sobie. Napróżno król prosił o jak największą prostotę.

Towarzyszyły mu: szwadron kawaleryi narodowej i milicya Radziwiłłowska. O półtorej mili od Nieświeża w Malewie już działa grzmiące na zamku słychać było. Król wdział dnia tego mundur kawaleryi narodowej i jechał w otwartej landarze. Po obu stronach gościńca przez półtorej mili szeregiem stał lud z włości Radziwiłłowskich. O pięć ćwierci mili przygotowane czekały konie jezdne dla króla i dworu, pod króla szczególniej rumak dziwnie piękny, pod wspaniałym dywdykiem, lecz nie siadł nań Stanisław August, podziękowawszy koniuszemu Borzęckiemu; dwór tylko jechał konno. Może nie bez pewnej ironii pięknego tego araba przywiedziono królowi, który nawet rewie wojsk najczęściej w powozie odbywał i jeźdźcem nie był zręcznym... Gdy zbliża-

no się pod Nieśwież, działa grzmiały coraz głośniej, a tłumy, jezdni i powozy coraz gęściej zastępowały drogę.

O pół mili spotkał konno generał Morawski i Plater, pisarz polny litewski. Szwadron husarzów manewrował przed królem... Tu ludu było ze sześć tysięcy... Wystąpiło dalej osiemset szlachty ordynackiej, w mundurach, z proporcami, z rotmistrzami na czele, po skrzydłach osiemdziesięciu rycerzy w pełnych zbrojach, konno, z kopiami i proporcami. Następowały konie jezdne i ośmiuset strzelców w zielonych żupanach, kurtki szare.

I znowu witając drogę zajechał brat gospodarza, książę podkomorzy z Sapiehą, generałem artyleryi, strażnikiem Judyckim i wielu innymi.

O ćwierć mili stały powiaty zaproszone i województwa Wileńskie i Mińskie, powiaty Oszmiański, Wiłkomirski, Mozyrski, Nowogrodzki. Wspaniały był widok tych marsowych, poopalanych twarzy na pół zdziczałej szlachty, do której bark i ramion przypadały jeszcze powydobywane ze starych zbrojowni szyszaki, hełmy, kirysy i dawno już niewidziane rynsztunki rycerskie. Działa Sobieskich grały z wałów Radziwiłłowskiej stolicy.

Wyjechał na ostatku konno panie Kochanku sam, na tureckim dzianecie, dywdyk srebrnolity, rzęd szczerozłoty, rubinami sadzony. Dwóch pajuków konia wiodło. Książę miał na sobie mundur (może i teraz stary) województwa wileńskiego, na głowie kołpak soboli, przypięty trzema ogromnymi dyamentami. Podjechał aż do drzwiczek otwartej landary i z konia miał mowę, ofiarując gościnę, spoczynek i serce swoje... Król z nakrytą głową słuchał, a gdy miał odpowiadać, milczenie nastało takie, że słowa nie stracono.

Zatem urzędnicy województwa mieli jeden po drugim mowy, nie zsiadając z koni, na które król, stojąc, z nakrytą głową odpowiadał. Ruszono dalej; zaprosił król do landary księcia, ale ten odmówił, przed karetą jadąc z dygnitarzami i urzędnikami.

Przy pierwszej bramie tryumfalnej Nieświeskiej, witał kahał króla, ofiarując w darze nakrycie stołu z figurami, jakich naówczas używano, z piramidą i herbami. Od magistratu burmistrz, oddając klucze miasta, miał mowę piękną. Napis na bramie łaciński, choć z tytułami dłuższym był, brzmiał w treści: *Stanislao Augusto, Carolus II Dux Radivilius.* Na drugiej bramie stał napis: *Attolite portas principes vestras, et introibit Rex.* Tu się

poczęło miasto, ludem przepełnione, okazał ratusz a przed nim piechoty sześćset ludzi broń prezentowało. Zaczem jechał król do kościoła po-jezuickiego. Na cmentarzu husarskie chorągwie ognia dawały. We drzwiach kościelnych pontyfikalnie ubrany, przy grzmocie dział i muzyce, przyjmował Wodziński, biskup smoleński... Dla króla w kościele przygotowany był pulpit, u którego stało dwóch od stóp do głów w żelazo okutych rycerzy z halabardami. Zanucono hymn, posypały się mowy, na które król odpowiadał z pochwałami dla książęcego Radziwiłłów domu. Stąd na zamek szli, u bramy komendant wręczył klucze NPanu, które król zwrócił mu... Na zamek wjazd dopiero o godzinie drugiej się skończył.

Ogromny dwór króla i niezliczeni goście, wszyscy na zamku pomieszczeni zostali.

W przedpokojach, gdy król z karety wysiadł, zaszły mu drogę damy; ścisk był taki, że się ledwie przecisnąć zdołano... Spoczął tedy przybyły w przeznaczonych mu apartamentach.

Zszedłszy później, zaprowadzony był do sali świeżo ukończonej, ze stropem malowanym *al fresco,* wystawiającym geniusze (cnotę i mądrość), unoszące wizerunek króla i geniusza Radziwiłłów domu, palącego ofiarę na ołtarzu... Drugi odpędzał precz zazdrość, którą orzeł Radziwiłłów zajadle dziobał... Na czele dam, zastępująca gospodynią, słynna z cnoty i urody, była Anna z Pociejów Tyszkiewiczowa, wojewodzina smoleńska... Obiad odbył się w części na zamku, częścią w kolegium jezuickiem i po innych salach, dla mnogich gości... Zdrowie króla wzniesiono przy biciu z dział, na które odpowiedział wiwatem na cześć gospodarza i brata jego. Po obiedzie koncert był w wielkiej sali, trwający godzinę. Panie Kochanku sam grywał na flecie, mniej pięknie niż hetman Ogiński, ale z upodobaniem. Czy tym razem przed królem się popisywał — nie wiemy. Około szóstej rozpoczął się bal, który król z panią Tyszkiewiczową i innemi damami otworzył. A że zapalono iluminacyę, jechał później oglądać ją w towarzystwie pani Tyszkiewiczowej, generała Komarzewskiego i innych gości. Gorzały w ogniu trzechkroćstutysięcy lamp: zamek, grobla, kościoły i klasztory; widok był czarodziejski. — Po wieczerzy, około północy, rozeszło się towarzystwo i tak się skończył dzień pierwszy.

Siedemnastego Września, o dziesiątej rano, król już skarbiec

oglądał, w którym mnogie były po Sobieskich pamiątki. Trwało to trzy godziny. Wojewoda gotów był, cokolwiek się królowi podobało, ofiarować, król od przyjęcia czegokolwiek się wymawiał. Na wałach oglądano potem starożytne działa z czasów Zygmunta I. Województwa i powiaty otrzymały audyencyę na pokojach; zaczem zwykłym porządkiem szedł obiad, koncert na wielkiej sali, ze śpiewakami i śpiewaczkami; o ósmej opera i balet kompozycyi ks. Macieja Radziwiłła, we trzech aktach wierszem, z misternymi ubiory i machinami, przeciągnęły się do północy.

Następnego dnia pokazywano królowi archiwum litewskie, którego przechowywanie było przywilejem Radziwiłłowskiego domu, odwiedził panią Tyszkiewiczową i gospodarza, oglądając jego tokarską pracownię, przyczem książę własnej roboty sztukę z kości słoniowej ofiarować miał zaszczyt. — Dla odmiany po obiedzie w pole jechano na polowanie; pędzono na strzelców wilki, z których król miał ubić kilkunastu. Wieczorem król w karecie z wojewodą ruskim, podkanclerzym litewskim i ks. podkomorzym na iluminacyę i fajerwerk ruszył do Alby, sławnej owej idylli księcia wojewody, wioski, której mieszkańcami byli książęta, a panie Kochanku wójtem. Ćwierć mili do Alby droga cała była iluminowana. W Albie pałacyk, domki nad ośmiu kanałami, altana w środku wielkiego kanału nakształt kościoła św. Zofii w Carogrodzie, półmilowy ogród, wszystko było najwspanialej oświecone. Król z ogromnym orszakiem gości w powozach i konno udał się do nowej altany na bal i tańce. Dla przypodobania się gospodarzowi, musiał nawet tańcować i spełnić kielich szampańskiego wina, które wówczas w modę wchodziło, za pomyślność domu. Przyozdobienie Alby i oświetlenie jej samo kosztowało przeszło dwakroć stotysięcy złotych. Lecz Radziwiłła stać było na to.

Następnego dnia była Niedziela. Przy mszy w kaplicy zamkowej odezwał się słynny z wymowy ks. Karpowicz. A że Albę król po nocy tylko widział i wcale inaczej niż ona zwykle wyglądała, powrócono do niej... Gospodarze przyjmowali każdy w swoim domku, a książę jako wójt.

Powrót z Alby nastręczył zręczność oglądania wojska w polu; było go dwa tysiące; wśród obozu rozbity świecił półksiężycem jeden z namiotów, przez Sobieskiego pod Wiedniem zdobytych.

Po obiedzie czas zeszedł na zwiedzaniu kościoła po-jezuickiego, grobów Radziwiłłowskich i klasztoru Benedyktynek, którego ksieni, panna Szaniawska, przyjmowała w swej celi.

Wieczorem teatr, zapewne pomysłu i fantazyi gospodarza, na jeziorze pod zamkiem przedstawiał wzięcie Gibraltaru przez flotę hiszpańską. Król mógł mu się z okna pokojów ks. Naruszewicza przypatrzyć. Okręty rakietami atakowały twierdzę, paliła się flota, widok był piękny i kosztowny, ale każdego dnia nowego coś być musiało.

O półtorej mili od Nieświeża, w Zauszu nad Uszą, mieszkała siostra księcia, pani generałowa Morawska, po pańsku sobie urządziwszy rezydencyę. Tu jechał król na śniadanie nazajutrz, oglądając pałac, ogrody i kanały. Z powrotem obejrzał wały Nieświeskie i oddawał wizyty ks. podkomorzemu i wojewodzinie smoleńskiej.

Na deser, przy obiedzie, uwolniono z więzień winowajców.

Pod wieczór w gaju za Benedyktynkami urządzono polowanie na niedźwiedzie, których książę miał w klatkach dwadzieścia i kilka. Dwie altany wystawione były dla króla i dworu. Śmielsi stanęli z oszczepami, a między nimi: Judycki, Sapieha i Szydłowski, starosta mielnicki, brat pani Grabowskiej. Sam książę i generał Morawski uwijali się konno. Król strzelał także do niedźwiedzi. Polowanie byłoby się może skończyło tragicznie, bo za jednym uciekającym zapaliwszy się, pobiegł z oszczepem Szydłowski, padł, i gdy się niedźwiedź ku niemu rzucił, ocalenie był winien Judyckiemu, którego król w pomoc wysłał, tak, że go we dwóch ubili.

Radziwiłł, sam myśliwy, polowaniem też rad przyjmował. Jakoż o dziewiątej rano nazajutrz ruszono do Alby na łosie, bo i te były na zawołanie. Konno wyjechały panie Przezdziecka, starościna mińska i Narbutowa, chorążyna lidzka. Na podziw światu król zająca kulą ubił, przytem łosiów dziewięciu i dzików siedem. Przybyła poczta z Warszawy dozwoliła spocząć nieco i obiad zjeść na ustroniu z generałem Komarzewskim. Po obiedzie przywieziono zwierzynę, gałęźmi zielonemi kształtnie przybraną, przyczem myśliwi grali na rogach, a łoś z niedźwiedziem ucierali się. Że jednak długo sobie rady dać nie mogli, król obu dobił i poszedł się baletowi przypatrywać.

Nazajutrz król miał wyjeżdżać — jakoż 22 Września uroczyste było pożegnanie, przy którem Stanisław August pałasz brylantami osypany i takąż tabakierkę gospodarzowi na pamiątkę ofiarował, księciu podkomorzemu tabakierkę, innym pierścienie, bransolety, zausznice, zegarki i t. p. — Odwiedziwszy wszystkich i pożegnawszy, przy biciu z dział i asystencyi całej rodziny książęcej, która go odprowadzała aż do Mira, król wyjechał.

Daliśmy krótki opis tego przyjęcia, bo to był ostatni występ domu Radziwiłłów, i został w powieściach ustnych na Litwie, jako czarodziejskie jakieś wspomnienie. Królewska to była istotnie wspaniałość; do innych szczegółów i ten dodać należy, że w czasie pobytu stało ciągle na usługi gości dwanaście cugów poszóstnych, zaprzężonych w pogotowiu...

W Mirze śniadaniem przyjmowali chorąstwo litewscy Sołtanowie; w Szczorsach u Chreptowiczów czekał na króla rektor akademii Poczobut. Gospodarza nie było, i pod jego niebytność król rezydencyę oglądał. Nocleg był w Nowogródku ze zwykłemi przyjęciami, skąd na Bilicę, Żołudek, Szczuczyn, Kamionkę, Skidel, podążył król do Grodna, gdzie nań wojsko, urzędnicy z marszałkiem Gurowskim i mnodzy czekali obywatele.

Grodno, niegdyś zamożne i ludne, w ostatnich czasach podupadło było. Zniszczył je niedawno pożar, dnia 1 Maja wybuchły, który kościół farny, plebanię, klasztor dominikański, pałac Massalskich, kamienicę ich i kilkadziesiąt najpiękniejszych domów w perzynę obrócił. Już się było jednak po nim odbudowało, i zamek wcześnie został na przyjęcie króla i sejmu wyporządzony.

Był to pierwszy sejm w tem mieście za panowania Poniatowskiego; król sobie po nim dobrze wróżył i podróż w istocie umysły ku niemu nakłoniła. Sejm po większej części składać się miał z posłów przypadkowo obranych, ale większość była dobrze myślących. Mówiliśmy wyżej, jak opozycya Branickiego zahamowaną była przez rozkazy petersburskie. Litwę zyskał sobie król przez wpływ Radziwiłłów. Umiano też zjednać ks. marszałkową Lubomirską, która hetmanowi polnemu Rzewuskiemu, jednemu z najzaciętszych króla nieprzyjaciół, zięciowi swemu, zawsze potrzebującemu pieniędzy, dała siedem tysięcy dukatów z warunkiem, aby spokojnie siedział w domu, co też uczynił.

Na ostatek marszałek Raczyński, który trząsł całą Wielkopolską, skłonił ją, by wyprawiła sześciu deputowanych do króla,

przyjmowanych uroczyście na publicznem posłuchaniu. Mówca w imieniu prowincyi oświadczył się z ofiarą subsydyów dla króla.

Marszałkiem obrany został Chomiński, człowiek — pisze Niemcewicz — z niepospolitym rozumem, łatwej i słynnej wymowy. Był on rezydentem u hetmana Ogińskiego i umiał sobie wpływ niemały uzyskać. Zarządzał ogromnemi dobrami Ogińskiego, nie zapominając o sobie i o panu, nie zawiódł też na sejmie oczekiwań, wiodąc go z trafnością i zręcznością niepospolitą.

Otwarły się obrady dnia 4 Października uroczystą mszą w kościele po-jezuickim. Zagaił marszałek starej laski Krasiński, obożny koronny; obrano Chomińskiego.

Zwykłym trybem przyszły mianowania osób do roztrząsania czynności komisyi i Rady nieustającej. Cechującem to było sejmową większość, iż województwa dziękowały za świeże mianowania Gurowskiego, marszałka nadwornego litewskiego, i Raczyńskiego, koronnego, obu znanych Rosyi zwolenników. Trochę się spierano o generała Komarzewskiego, który świeżo z konwoju wielkich książąt rosyjskich powracał, a był obrany posłem z Rawy.

Chreptowicz, zawczasu do zgody nakłaniając, przypomniał sejmującym w tejże izbie w Grodnie ostatni sejm, okropną anarchię, głos rozwiązłej wolności jednego posła, który rozsypał zbawienne sejmowania zamiary.

Natłok arbitrów krajowców i cudzoziemców tak był zrazu wielki, iż posłowie spychani nie mieli gdzie usiąść, dla ciekawych z odległych krajów (przybył właśnie ks. de Nassau, starający się o indygenat), musiano część zbytnią wyprosić i balkon dla nich urządzać.

Pomimo harmonii i zgody, małe epizody ożywiały narady. Dnia 7 Października wszczął się spór żywy o precedencyę między księciem wojewodą wileńskim Radziwiłłem a księciem wojewodą poznańskim, Sułkowskim. Obstąpiono tron, wzywając sądu króla, który przemówił, sądząc spór, iż ilekroć z prawa posłowie wileńscy poprzedzali innych, i wojewoda wileński pierwszym zasiadał przed krakowskim i poznańskim, ale na ten raz poznańskiemu przysługiwało pierwszeństwo. Po zgodzeniu się na to izby, gdy Sułkowski miejsce zajął, Radziwiłł z izby wyszedł. Nie

zatruło to jednak dalszych posiedzeń. Szły wybory wszystkie zgodnie. Dnia 15 Października czytano wnioski od tronu: Pokwitowanie komisyi, którego w przeszłym sejmie zaburzonym nie dopełniono.

Żądanie potwierdzenia umowy między Rosyą a Kurlandyą zawartego, w przedmiocie handlu ryskiego, ze względu na *przyjazne* usposobienie cesarzowej.

Zniżenie ceł od towarów rosyjskich na granicy ukraińskiej. Naznaczenie pensyi dla deputatów trybunału, powiększenie jej marszałkom, obmyślenie funduszów na opłaty wart grodzkich, utrzymanie archiwów i więzień. (Wspomniane już na przeszłym sejmie).

Postanowienie, aby egzekucye, zamiast wojsku, przeznaczone były milicyom grodowym.

Obmyślenie dogodniejszego werbunku wojskowego.

Indygenat dla księcia de Nassau. Poprawa prawa, regulującego stosunki z obcemi mocarstwy, w sprawach, *jura gentium* dotyczących.

Pomnożenie liczby senatorów litewskich (z sejmu przeszłego).

Wnioski te, z małymi wyjątkami, żywotnych kwestyi nie tykały.

Epizody niektóre malują nadto epokę, żebyśmy, mimo pozornie małego znaczenia, pominąć je mogli. Od sejmu Ponińskiego namnożyło się było książęcych tytułów.

Nie w smak to szło niektórym.

W rejestrze, wpisując biskupa Giedrojcia, opuszczono tytuł, a zapisano go księciem. Wszczął się spór, księcia koniecznie zmazać chciano, izba się cała poruszyła. Czetwertyński odezwał się, że to nowość. Giedrojciowie za starodawnem do tytułu prawem obstawali, chociaż nie używali go znać wprzód i teraz dopiero zaczęli się pisać książęty. Marszałek jak mógł, wzburzenie starał się uśmierzyć. Giedrojć, podkomorzy wileński, ujął się też za biskupem, składając się instrukcyą, w której mu tytuł ten dano, a niemożnością złożenia papierów. Prosił króla o opiekę. Niektórzy posłowie z przekąsem się odzywali, że nigdy o księstwie Giedrojciów nie wiedzieli. Inni bronili ich, przywodząc długo zaniedbany tytuł Sapiehów, którzy go jednak odzyskali. Sapieha przemówił za Giedrojciem i tak się to przecie ukołysało.

Nastąpiły sprawozdania z czynności Rady nieustającej, pełne przesadnych pochwał dla jej członków, dla uchwał, dla osobistości, skąd inąd jak najmniej pochwały godnych, przyczem biskup Smoleński znalazł sposobność upomnienia się o pensyę, a Wybicki podniósł ostrożnie sprawę dyssydentów, uciskanych przez gminę, dając czuć, że zaszedł w tem wpływ rosyjski. Była to sprawa Unruha i szlachty dyssydenckiej, która rościła sobie prawo rządzenia wyłącznie gminą i narzucania jej podatków. Unruha, domownika swego, popierał Stackelberg.

Cały tok rozpraw z powodu czynności Rady, jakkolwiek umiarkowanych, dawał czuć, że je pod pewną kontrolę podciągnąć i ograniczyć chciano. Kosiński, poseł płocki, żądał, aby stany o zażaleniach przeciwko Radzie wiedziały, i aby tę magistraturę, „za którą król cierpi", poprawić, bo dobrze, gdyby nawet chciała, czynić nie może, a szkodliwą by być mogła"...

Wtrącano tu wiele ubocznych przedmiotów, mówiąc i o cłach wszelkich, i o nadziejach handlu z Chersonem, i o wielu innych przedmiotach.

Na jednem z posiedzeń czytano notę posła rosyjskiego, zawiadamiającą o wejściu wojsk cesarzowej do Polski. Cesarzowa ofarowała się wystąpić jako pośredniczka w sprawie między rzecząpospolitą a królem pruskim o przywileje Gdańska.

Nie obeszło się całkowicie bez opozycyi; Rzewuski, poseł wołyński, wystąpił stanowczo przeciwko Radzie nieustającej: „Sławno-nieszczęśliwy sejm 1775 r. rzucił na duszę dobrego Polaka ziarno wiecznej niespokojności — Radą nieustającą". Ostro rozbierał jej czynności Rzewuski, dodając znowu o sejmie delegacyjnym: „Sejm 1775 r. podobny do owego wolnego narodu, orężem zwycięskim w jarzmo obróconego, który w niewoli o wolności mówić się odważa, ustawiczną czyni wzmiankę o prawach, które co słowo gwałci".

Życzył ostatecznie, aby Radę zniesiono. Poparł go Sapieha w silnych wyrazach, długą mową, rozwodząc się nad „przywłaszczeniem władzy prawodawczej" (w rozszerzeniu starościńskich praw). Wniesiono do kwitu Rady dodatek, „rezerwując sobie odmianę lub uchylenie rezolucyi", ale ten się nie utrzymał i Rada dostała pokwitowanie bezwarunkowe.

Następnie biskup inflancki Kossakowski czytał sprawozdanie pochlebne z czynności komisyi edukacyjnej, z pochwałą dla

tej nowej instytucyi i jej członków. Dwuletni dochód wynosił naówczas 2,809,740 złotych. (Na bibliotekę Załuskich, z opłatą czterech bibliotekarzy, szło 19,114 złotych polskich).

Kossakowski, biskup inflancki.

Z równemi pochwałami zdano sprawę z czynności wojskowego departamentu, znajdując, iż stan w ogóle się polepszył. Pomnożenie co do liczby było bardzo mało znaczące, gdyż w roku 1782 było pod bronią 12,904 ludzi, w 1784 tylko 13,272. Wojsko litewskie półpięta tysiąca nie dochodziło. Koszta na utrzymanie armii liczono 14,917,801 złotych. Na korpus kadetów szło 300,000 złotych; przyczem dodać należy, iż dwa razy tyle kosztowali dozorcy, urzędnicy i nauczyciele, co sami kadeci (Gorzeński, poseł wschowski). Znaczącem i to było, że zgodnie polecano generała Komarzewskiego, co stronnictwa królewskiego przewagi było oznaką.

Żądania wojskowego departamentu były bardzo skromne, szło po większej części o zwiększenie pensyi i pomnożenie funduszów, o poprawę i ułatwienie rekrutowania.

Sprawozdanie ze stanu skarbu wykazywało dwuletni wydatek 24,130,909 złotych i pozostałość oszczędzoną przeszło dwumilionową. Remanent ten życzono użyć na polepszenie splawów, kanały, na posłów za granicę, zakładanie magazynów, *interlocutorie* kadzono wiele i wtrącano materye różne, mennicę, Gdańsk i Toruń.

Przyszło do skarbu litewskiego, którego dochód 10,254,931 złotych wynosił. Sprawa Tyzenhauza musiała być znowu potrącona, ale namiętności znacznie były ochłodły; z wyjątkiem osobistych nieprzyjaciół podskarbiego, do których i Michał Zaleski, mający zlecenie od Rady rozpatrzenia czynności, i Matuszewic, poseł brzeski, szwagier jego, należał.

Deficyt obrachowany wynosił 1,700,000; Potocki, wojewoda ruski, wspomniawszy o tem i znajdując *przesadę*, dodał, że nie wzmiankuje o tem w myśli bronienia podskarbiego.

W istocie obrona była tak trudną, iż mało się kto ważył na nią.

Zarzucano podskarbiemn, iż nieprawnie, sam, bez wymaganego kompletu pięciu osób, za prywatnemi kwitami zabierał sumy znaczne. Od Marca do Września 1780 r. przeszło 550,000 złotych. Całą winę składano na jednego Tyzenhauza. Znalazły się wszakże głosy, polecające go „ludzkości". Bierzyński, poseł kijowski, mówił: „skołataną szczęścia łódkę sama każe ludzkość ratować". Mówił Brzostowski, poseł oszmiański, wstawiając się także i przedstawiając, że mu cały majątek odjęto.

Matuszewic zaś domagał się „kary za występek, gdyż litość byłaby rozgrzeszeniem".

Następnego dnia król wystąpił z piękną a długą mową, mówił w niej o swej podróży do Pińska: „płynąłem, jechałem, gdzie ludzie dawniej przejazdu nie mieli. Pińskie widoki tak mnie zniewoliły, iż ciężko było z tego kraju wyjechać".

Odpowiadał król, rozprawiając o różnych rzeczach, na wyrażone sejmujących żądania. Na tej to sesyi Szczęsny Potocki skarbiąc sobie popularność, której tak był żądnym, ofiarował rzeczypospolitej dwadzieścia cztery działa i regiment z czterechset głów złożony, który się kosztem swym utrzymywać zobowiązywał.

Przyjęto oczywiście dar ten należnemi oznakami wdzięczności.

Z powodu wniosków od tronu, długie trwały rozprawy, w których kadzidła dla cesarzowej nie brakło.

W końcu Mierzejewski, strażnik koronny, i inni z opozycyi Branickiego, wnieśli zażalenia na Radę nieustającą, domagając się uchylenia niektórych rezolucyi, ale większość nie dawała im wziąć przewagi.

Na następnem posiedzeniu tak samo znowu ważyły się pochlebstwa dla króla i cesarzowej z zażaleniami przeciw Radzie, i żądaniami uchylenia tych rezolucyi, w których widoczne było nadużycie władzy i przywłaszczenie siły prawodawczej. Senatorska izba zgodziła się na to ustępstwo.

Jak na wszystkich niemal sejmach, dziwna mieszanina przedmiotów, przeplatanie materyami z sobą związku nie mającemi, nieustanne epizody i teraz prawie wszystkie posiedzenia znamionowały.

Podziękowano wojewodzie ruskiemu uroczyście za jego ofiarę, którą naśladując, Sapieha, generał artyleryi, oświadczył się z darem dwunastu dział z ekwipażem polowym do arsenału wileńskiego we dwa lata.

Król wstawił się za Tyzenhauzem, Matuszewic za Baranowiczem, podpisano kwit komisyi edukacyjnej.

Szło zatem spieszniej załatwianie spraw wniesionych. Pomimo opieki Stackelberga, uchwalił sejm w rzeczy zatargów dyssydentów *augustanae confessionis* z ich synodem, ażeby wojskowej siły do egzekucyi im nie dawano i nie narzucano gminie innych składek nad nieodbite na utrzymanie zbiorów i służby przy nich. Sąd w razie sporu naznaczono w asesoryi.

Załatwiono też kwestyę egzekucyi w procesach i pomocy siły wojskowej. Prowincya litewska osobne sobie warunki ubezpieczyła. Uchylono uniwersał Rady w tym przedmiocie wydany.

W sprawie Radziwiłłów, którym rzeczpospolita winna była dwa miliony, wniósł poseł lubelski Stoiński, aby ich dobrami, które trzymali emfiteutycznie, zaspokojono, oddając im je na dziedzictwo, co dało powód do żywych rozpraw.

Szwykowski, poseł słonimski, z powodu ofiar Szczęsnego Potockiego i Sapiehy obrócił się do marszałka Gurowskiego, wnosząc, aby i on choć te 40,000 złotych, o które się u rzeczypospolitej upominał, w ofierze jej złożył. Projekt ten zapewne na złość Gurowskiemu, którego nie lubiono, podał do laski...

Chodził naówczas wierszyk na Gurowskiego ukuty:

Ten, co w sejmie burzył, męcił,
Żeby za to co wykręcił,
Tak się wreszcie zbałamucił,
Wziął dukaty i powrócił.
Czemu? nie wiem, może z cnoty?
Fe! on lubi worek złoty.
Pewnie z wstydu? może! ale
On się zna z nim poufale,

Najpewniej że za tę laskę,
Chciał swą podłość przykryć w maskę.

Ze strony Gurowskiego obiegała odpowiedź:

Gorsza zuchwałość filuta,
Gdy nawet z maski wyzuta.

Przyszły pod obrady nieco żywsze kwestye wojskowe i narzekania na wielki nieład, na niedbały zarząd departamentu. Sprzedaż szarż wojskowych, która się stała frymarkiem, powstrzymano uchwałą, ażeby dopiero po wysłudze lat piętnastu była dozwoloną.

Wznowiona sprawa Tyzenhauza burzę wywołała, żądano, aby, dług rzeczypospolitej odebrawszy, sekwestr z dóbr jego zdjęto, wystąpił Szydłowski przeciw, rwali się do głosów inni przeciwnicy i obrońcy, aż zażądano głosowania i przeszedł wniosek królewski.

Spiesznie już następowały po sobie pozostałe projekty, ratyfikacya umowy kurlandzkiej, zaspokojenie Radziwiłłów, zalecenie układów o cła z Prusami, indygenat ks. de Nassau, za którym król sam przemawiał.

Na ostatek zostawiony, najważniejszy, jedyny pono przez cały czas sejmu przygotowywany, a wniesiony w chwili najsposobniejszej projekt opłaty długów królewskich przyjęty został z wielkiemi dla NPana oznakami poszanowania i czułości...

Szczęsny tylko dociął królowi przy tej sposobności, dając mu czuć *złote rogi* i zachęcając grzecznie, aby „dał *dobry przykład oszczędności*".

Chcąc hetmanowi Branickiemu okazać, iż mu za jego plotki w Petersburgu i konszachty z Potemkinem przeciwko sobie odwdzięczyć może, Stackelberg pod koniec wystąpił z notą w sprawie Czernyszewa, mającego posiadłości, graniczące z Humaniem i Białocerkiewszczyzną.

Czernyszew ten miał indygenat polski*), obruszyło więc to,

*) Oryginał był w posiadaniu piszącego.

że zamiast drogą prawną poszukiwać rozgraniczenia, udawał się pod posła i obcego mocarstwa opiekę. Posypały się ostre słowa, odezwała niechęć ku Rosyi i jej uciskom, odzywano się i przeciwko posłowi, iż narusza prawa kardynalne, koniec końcem jednak grzecznie mu odpowiedziano odmową, odsyłając hr. Czernyszewa do praw, wszystkim przysługujących. Pomimo tego rozdrażnienia wniosek co do handlu z Rosyą zgodnie przyjęto.

Wchodził z notą w interesie prywatnym Buchholtz; co do Galicyi zaś polecono Radzie nieustającej traktowanie w Wiedniu o posiadaczy dóbr w kordonie austryackim, których do mieszkania w nim zmuszano. W sprawach, które *jura gentium concernunt* cudzoziemskich kuryerów i t. p. Rada niezwłocznie sądom bez odwołania rozstrzygać miała polecić.

Wniesiono jeszcze projekt stowarzyszenia kompanii handlu wschodniego, ale już sejm dogorywał, najgłówniejsze zadanie jego zostało spełnione: król miał zapewnioną spłatę długów i wolniej oddychał.

Dla tego też w mowie dziękczynnej wyraził się o tym sejmie aż nadto pochlebnie. „Gdy sejm teraźniejszy — rzekł — sprawiedliwość sądową wydoskonalił, ekonomikę krajową ulepszył, poprawił stan wojska a podatków nie przyczynił, cła zniżył, wielu obdarzył *i mnie pierwszego* — prawdziwi synowie ojczyzny, matkęście poratowali i tego, który pragnie od was ojcem być zwany“.

Jak widzieliśmy, główna sprawa tych długów przeszła łatwo — pisze jednak Essen: *pominąwszy odezwanie się Potockiego, które dyaryusz złagodził*: „Jeden tylko wojewoda ruski, magnat, który mógł rzeczypospolitej ofiarować regiment piechoty, jaki miał na swym żołdzie, i 24 działa, którego dobra trzydzieści mil rozległości zajmują, a dają mu 400000 dukatów dochodu, który mimo to potrafił interessa swe popsuć, — odezwał się w senacie z naganą projektu opłaty długów królewskich, zachęcając go do oszczędności, zarzucając mu, że się oddaje złym radcom, którzy dobroci jego nadużywają na [illegible] wypłatki“.

Znać wyrwanie się to Potockiego, który obdarzał razem rzeczpospolitą, a przez to [illegible] więcej, mało naówczas rozgłosu [illegible] można. Nie wziął król tego do serca, [illegible] o którym

na wyjezdnem mówił: „W Litwiem się rodził, w Litwie zostałem szczęśliwy przez miłość, zgodę i szczęście narodu“.

Do rzeczywistej wagi uchwał sejmowych należała poprawa procesu sądowego litewskiego, trybunałów głównego i duchownego; ta była dziełem skromnego Chreptowicza *).

W czasie tego pobytu w Grodnie, dnia 24 Października, król uroczyście wkładał na nuncyusza Archettiego, arcybiskupa chalcedońskiego, kardynalski kapelusz w kaplicy zamkowej, po mszy przez ks. Naruszewicza odprawionej i odczytaniu bulli. Ceremoniał wymagał, aby król razem sam głowę nakrył i kapelusz włożył kardynałowi, co szczęśliwie dopełnionem zostało... Zszedłszy potem z tronu, król w twarz go pocałował. Dnia tego obiad był u króla, a nazajutrz u ambasadora.

Nowy nuncyusz z książąt de Carigliano Saluzzo przybył do Warszawy dnia 14 Listopada.

Król dnia 18 Listopada rano wyjechał do Grodna na Białystok, zupełnie z pobytu swojego zadowolony.

Tymczasem na chwilę tylko powściągniona, uproszona, pohamowana opozycya, silniej niż kiedy organizując się, wystąpić przeciw królowi gotowała.

Z otoczenia króla, z kółka najbliższych jego przyjaciół, znikł w tym roku Mokronoski, wojewoda mazowiecki, dawny przyjaciel, później, jak utrzymywano, mąż pani hetmanowej Branickiej, siostry królewskiej. Śmierć jego przypadła nagle prawie, bo 14 Czerwca był w Łazienkach z panią Krakowską wesół i zdrów na pozór zupełnie. O szóstej wieczorem, będąc u koniuszego Kickiego, poczuł się źle, krew mu do twarzy nabiegała; zaledwie do domu dojechawszy, uderzony został apopleksyą. Dr. Clement przyzwany uratować go nie mógł. Król sam pisał o tem: „Siostra moja ze spaceru wróciła w godzinę po zejściu wojewody. Zastała mnie, wojewodzinę podolską i ambasadora u siebie. Z łez naszych poznała stratę swą i naszą. W pierwszej godzinie płakać nie mogła, była jak obumarła, wczoraj płakała i modliła się, dziś toż samo czyni“ **).

Prymas Ostrowski, który dla kuracyi wyjechał był za granicę, zmarł dnia 26 Sierpnia w Paryżu, gdzie się u św. Tomasza

*) Wolski.

**) Br. Zaleski. Korespondencya.

pochować kazał. Drugi to już był z rzędu umierający na obczyźnie. Widzieliśmy go służącego wierniej sprawie Rosyi niż Polski i ulegającego we wszystkiem woli ambasadora. Z innych względów przyznają mu wielkie zdolności, rozsądek, rządność i gospodarność. Znalazł nawet obrońców bezinteresowności swojej. Ostrowski z ubogiego szlachcica, zażywszy wiele trudu, umiejąc obchodzić się z ludźmi, dobił się najwyższego w kraju dostojeństwa, równie pono talentem jak znajomością świata i charakterów. Sławiona jego wymowa w dyaryuszach sejmowych wcale się nie odznacza świetnymi dary, jest raczej łatwością mówienia, niż krasomówstwem. Winna mu była archidyecezya wiele wprowadzonych użytecznych reform gospodarskich. Jego to kosztem stanął pospiesznie kończony pałac prymasowski. Król prymasowską godność po nim dał bratu ks. Michałowi, który co do zdolności i charakteru był rzeczywistą rodziny głową.

Pani generałowa Grabowska miała pociechę wydać siostrzenicę swą, kasztelankę warszawską, p. Maryannę Sobolewską, za Zabiełłę, w. łowczego litewskiego. Ślub w kolegiacie dawał biskup Okęcki, a do ołtarza prowadzili pannę młodą ks. Stanisław Poniatowski i Adam Szydłowski, starosta mielnicki; od ślubu — hr. Stackelberg i ks. Radziwiłł, kasztelan wileński. Na kolacyę do Sobolewskich król sam przybył. Pani hetmanowa Ogińska znajdowała się także na weselu. Widzieliśmy, jak wspaniale przyjmowała króla w Siedlcach, co jej bynajmniej nie przeszkadzało intrygować przeciw niemu i być duszą opozycyi, król też zachowywał się względem niej, jakby ją o to nie posądzał i z Czartoryskimi był na pozór najlepiej. Gdy właśnie w tym roku odbywał się dnia 27 Października ślub ks. Maryanny Czartoryskiej, generałównej podolskiej, z ks. Aleks. Würtemberskim, posłał mu na ręce księcia generała order Orła Białego.

Zabawiano się w Warszawie wesoło, uprawiając sztukę, zdobiąc Łazienki, otaczając literatami... Ściągnięty do Warszawy słynny Paësiello i najwziętsza podówczas włoska śpiewaczka, pani Todi, napawali muzyką gości zamkowych. W Kwietniu grano tu Oratorium o Męce Pańskiej Paësiella ze słowami Metastasego. Król zapraszał mnogimi biletami towarzystwo warszawskie. W czasie rezurekcyi wykonywano hymn Pergolesego Stabat Mater. Oprócz Todi gościła w Warszawie pani de Brumore, zwana Afrykanką, śpiewaczka nadworna ks. Henryka pruskiego, a dla

Generałowa Grabowska, żona Stan. Augusta.

pośledniejszej i mniej wybrednej publiki Mori pokazywał sztuki z końmi tureckimi: ciągnęły kompanie sztukmistrzów, powrozobiegunów (wyraz współczesny), kortyzantów, taneczników na drucie, ekwilibrystów, maryonetki włoskie z pulcinellem (w ogrodzie Kwiatkowskiego na Nowem Mieście przy Zakroczymskiej).

W tym roku też zjawiły się w Warszawie pierwsze obrazy Polaka Fran. Smuglewicza, kosztem króla wykształconego w Rzymie, przeznaczone do cerkwi rusko-katolickiej, założonej w r. 1781, dnia 12 Maja, a poświęconej właśnie w tym roku w wigilię Wniebowzięcia. Obrazy te, dotąd się tam znajdujące, przedstawiają Wniebowzięcie Panny Maryi, św. Bazylego i św. Onufrego. „Malował je—donosiła gazeta naówczas—niedawno z Rzymu przybyły i tam w tej sztuce wydoskonalony nasz Polak".

Smuglewicz, we Włoszech jeszcze będąc, jeden z pierwszych rysował sławny obraz starożytny, naówczas jedyny „Wesele Aldobrandyńskie" (*le nozze Aldobrandine*), które z jego szkicu sztychowano. Pięknego talentu człowiek, na szczęście później bezmyślnym był naśladowcą dobrych wzorów, nie rozwinąwszy się oryginalnie.

Życie umysłowe starczyło potrzebom społeczeństwa, które po francusku więcej niż po polsku czytało i mówiło. Patryotyzm tylko do pewnego zajęcia teatrem, literaturą i sztuką domową pobudzał... Dziennikarstwo przedstawiał sam jeden, wielce o swój przywilej zazdrosny ks. Łuskina. Nie mamy wskazówki, dozwa-

Łazienki królewskie.

lającej nam wnosić, w ilu egzemplarzach rozchodził się dziennik jego, odbyt jednak w samej Warszawie musiał być dosyć znaczny, gdy niejaki Wojciech Rychliński, preser gazety, przez dosyć długi czas półtorasta kryjomo odbijanych egzemplarzy na swą korzyść sprzedawał. Jak za Augusta II Kuryer w rodzaju odcinka dawał historyę polską, tak ks. Łuskina w dodatkach drukował żywoty świętych, a w samej gazecie często obszerne biografie błogosławionych i pobożnych. Próbowano wyminąć monopol jego i u Dufoura wydano prospekt na „*Polaka patryotę*“, pismo peryodyczne, które, oprócz nowin politycznych, nawet chorym obiecywało radę lekarską. Nie dopuścił tego nadużycia energiczny ks. Łuskina, odciął się zaraz: *Medice, cura te ipsum*, zagroził mu procesem i dwóchset dukatami kary, tak iż o Patryocie więcej już słychać nie było.

Jak w roku przeszłym fabrykę szkła, tak w tym, daleko pożyteczniejszą — wyrobów żelaznych, założył kasztelan ks. Radziwiłł w Wieruszowie, w Sieradzkiem (powiat ostrzeszowski). Dyrektorem jej był cudzoziemiec p. Lassów. Kasztelan wileński na uroczystość odlania pierwszej bryły (gęsi) dnia 28 Maja zaprosił mnóstwo gości z Warszawy.

Koszary artyleryi koronnej w Ujazdowie.

Król, namiętnie lubiący się budować, zachęcający ku temu, dziedziczny swój grunt darował miastu pod budowę koszar, zwanych Wielopolskich. Na Ujazdowie ujazdowski gmach, niegdyś pałac królewski, tak nieszczęśliwie przerabiano ciągle, zmieniano plany, zatrzymywano nagle roboty dla braku funduszów, iż król, miliony weń włożywszy, darował go miastu, aby się pozbyć niedokończonej ruiny. Dnia 25 Czerwca zakładano ze zwykłym obrzędem uroczystym koszary dla korpusu artyleryi koronnej (gdzie korpus inżenierów i komenda batalionu fizylierów umieszczoną była). — Ks. Garnysz błogosławił, budowniczy Zawadzki kielnię podawał — wmurowano kamień węgielny z napisem polskim... wśród wesołych okrzyków... Składkę zbierać musiano jednak na kończenie tych koszar...

Zgryźliwy rezydent saski, który w doniesieniach swych zostawił najsmutniejszy obraz Polski i jej obyczajów, właśnie w tym czasie kreśląc go, najczarniejszych barw doń używa. Powtarzają się one wprawdzie w całym ciągu tych raportów, żółcią zaprawionych, lecz nigdzie nie doszedł Essen do tak przerażających barw, jak w tej dobie.

„Że upadek obyczajów ciągnie za sobą upadek całego narodu — pisze on — Polska jest tego najdobitniejszym przykładem. Mieszkańcy jej w tym względzie i za przeszłego panowania nie

cieszyli się lepszą sławą, lecz przynajmniej zachowywano pozory. Zarówno przykład cnotliwego i godnego szacunku dla obyczajów swych króla (Augusta III?), jako też królowej, przykładnej pobożności, czynił wrażenie na ludziach, w istocie w rzeczach religii i moralności dosyć lekkomyślnych. Lecz przez rząd teraźniejszy w ciągu dwudziestoletniego czasu dany szkodliwy przykład i obojętność panującego na wszystko, co wszędzie za słuszne, honorowe, uczciwe i godne uchodzi, musiał naturalnie wyrodzić rozwiązłość, jakiej żadnemu państwu europejskiemu zarzucić nie podobna. Najgorsza to, że król tak się oswoił z tymi wybrykami Polaków, jak z nimi samymi. Cnotliwy monarcha, jaki mu się w osobie Augusta III przedstawiał, znikł—a razem wzgląd na ogół i na siebie samego, tak, że nie wiem, czy następcy Stanisława Augusta uda się obyczaje naprawić, nawet katońską surowością".

Takim wstępem poprzedził Essen obraz swój, zapomniawszy, iż rozprzężenie to i demoralizacya, na którą się uskarżał, były dziełem Augusta II i jego dworu, że cnotliwy ów August III pod panowaniem Brühla wcale się do naprawy obyczajów nie przyczynił.

„Strzegąc się zawsze—pisze dalej Essen — ażeby mnie nie pomówiono o paszkwile, ostrzegam, iż tylko fakta wymienię, popełnione przez osoby najwyżej postawione urzędami i urodzeniem, a popełnione bezkarnie".

Tu się zaczyna szereg plotek ulicznych, pełnych przesady i złości, których powtarzać się nie godzi: noszą one cechę wybitną pochodzenia swego z kredensu i garderoby. Część tylko tych narzekań na brak sądowej sprawiedliwości może się nadać do obrazu epoki... „Możesz pan przypuścić—mówi dalej—by minister przywłaszczył sobie niesłusznie dobra swojego sąsiada? Dekret sądu upoważnia ostatniego do odebrania dóbr, co ten dopełnia, minister przeciwko wyraźnemu prawu proces przez Radę nieustającą przenosi, sam w tym sądzie zasiada i wygrywa sprawę jawnem głosowaniem, a przegrywa ją tajnymi głosami, które wyrok trybunału potwierdzają. Lecz pomimo wyroku zatwierdzającego, minister zięcia swego, szefa regimentu, skłania do poparcia go ręką zbrojną i po utarczce między żołnierzami i wieśniakami sąsiada, w której do trzydziestu osób zabito ... zostaje odparty. Stało się to temu trzy tygodnie".

„Chcesz pan dowiedzieć się—ciągnie dalej—czy możliwem jest, aby wojewoda pozwanym był przez sąd o fałszywe weksle, by inny wyparł się swego podpisu (kapitał był pożyczony przez p. Ainsle, posła angielskiego w Konstantynopolu). Trzeci w domu swym trzyma karty znaczone i ogrywa młodzież. Nieprzyjemne to doświadczenie spotkało synowca króla. Czwarty sprzedaje dobra, które do niego nie należą, a gdy przychodzi je obejmować, właściciel rzeczywisty bierze nabywcę za waryata. Piąty, aby fałszywe bankructwo doprowadzić do skutku, wnosi na dobra zmyślone hipoteki, pobiera pod cudzem imieniem dochody i korzysta, jak chce, z wierzycieli. Szósty rozdziera swój weksel w chwili, gdy mu go wierzyciel podaje i każe go tęgo oćwiczyć...“

Długim szeregiem ciągną się te podchwycone na bruku historye, których część mogła mieć jakąś podstawę—lecz przesada w nich widoczna. Wymiar sprawiedliwości był z pewnością dla cudzoziemców rażący formami, lecz ileż razy powodem do tego była lichwa i zdzierstwo? „Dołączony druk — mówi Essen — wskaże, czem tu jest wymiar sprawiedliwości, ale zdarzają się rzeczy, których i drukować nikt się nie ośmiela i mimo zmian, które przez sejmy od 1764 r. zaprowadzone zostały, aby łupiestwo i nadużycia wykorzenić, znowu wszystko w stan barbarzyński popadło.—Dosyć, by kto był cudzoziemcem, starczy to, aby mu prawa do wymiaru sprawiedliwości i odzyskania własności odmówiono.—Tak samo zresztą postępują oni ze współobywatelami, jeśli się mocniejszymi czują“.

„Jeden kaznodzieja—(przywodzimy ciągle notatki)—w czasie postu chciał kazać o grzechach śmiertelnych... Lecz że król postrzegł, iż kazania na niego i przeciw rodzinie wymierzone były—odsunięto go od kazalnicy“.

„Ten przerażający stan kraju—kończy zajadły starzec—jednego z moich towarzyszów tak oburzył, że poczta za pocztą prosił o odwołanie go z tego kraju, w którym od lat dwóch dopiero żyje, a tak go sobie obrzydził, iż, jeśli nie dostanie przemieszczenia, gotów jest służbę opuścić“. Tym ministrem miał być Mylord Dalrymple.

Tenże sam jednak Essen tłomaczy nam w końcu, dla czego widział Polskę tak czarno—nie znał bowiem z niej nic, oprócz Warszawy. „Daleki jestem od tego—pisze—ażebym cały naród jako jednolity przedstawiał. Wiem to dobrze, że w ogóle pro-

wincye nie są tak zepsute, jak stolice, że wszędzie jest różnica między zasadami wieśniaka a dworaka, i przyznaję się, że wśród pierwszych znajduje się mnóstwo zacnych osób, chociaż sejm 1775 r. nie dał korzystnego świadectwa o większości, na najwstydliwsze i najohydniejsze, co naród polski spotkać mogło we wszystkiem się zgadzając".

Ciekawą jest jeszcze wcale niepobłażliwego tego postrzegacza uwaga o stosunku katolików i usposobieniach ich względem protestantów. Tu Essen przestaje na chwilę być namiętnym i uprzedzonym.

„Należy polskiemu duchowieństwu oddać sprawiedliwość, że, dziś ono daleko jest cierpliwszem tu, niż gdziekolwiek indziej, a wielu cudzoziemców, którzy nad Polaków w zasadach zdrowej filozofii i łagodnej a tolerującej moralności sądzą się wyższymi, z podziwieniem zapewne ujrzeli w Polsce, że znaczna liczba księży, magnatów i znakomitych dam, wielka mnogość osób klas niższych, wszyscy katolicy—w stolicy regularnie na nabożeństwa protestanckie uczęszczają, w każdą pierwszą niedzielę miesiąca, gdy w kościele luterańskim bywa kazanie po polsku; że mnóstwo świąt skasowano, że procesye i inne obrzędy są zreformowane, że się tu z protestantami żyje w pokoju, gdy w innych krajach, Niemiec, kolebki protestantyzmu, nie wyjmując—wcale się inaczej dzieje w tym względzie. Tylko te dwadzieścia czy trzydzieści familii dyssydenckich polskich, które do szlachty należą, a jednak w porównaniu do innych bogatych rodzin są ubogiemi—spowodowują waśnie i wywodzą skargi: chcieliby stać na równi z katolickiemi rodzinami, ale tego dokazać nie łatwo. Skarżą się, że ich na starostów i sędziów nie wybierają. Ziemskie sprawy a nie religia rodzą te spory".

„Król na piśmie odpowiedział na notę Stackelberga i starał się okazać, iż skargi były nie słuszne, że nie jest w mocy jego zaradzić na nie. Zresztą szlachta dyssydencka znajduje się z mieszczaństwem tegoż wyznania w niezgodzie co do praw patronatu i innych przywilejów kościoła".

„Szlachta nie waśni się z przyczyny fanatyzmu religijnego, który od zniesienia Jezuitów, razem z duchem prozelityzmu i prześladowania wygasać zaczął—ale z powodu interesów świeckich i swojego położenia".

„Szlachta protestancka, długo w Petersburgu czyniąc wrzawę, wywołała notę cesarzowej rosyjskiej, ale zdaje się, że ta dalszych następstw mieć nie będzie".

Obcy pisarze dziejów naszych ze złą wiarą korzystali z doniesień Essena, nadto namiętnych, ażeby za świadectwo jedyne przyjętemi być mogły.

Pomimo zniechęcenia Stackelberga, w Petersburgu po zawarciu traktatu z Turcyą, który Rosyi dał Krym, półwysep Tamań i Kubań, porty krymskie i panowanie na morzu Czarnem— dosyć łagodnie byli usposobieni dla Polski. Dowodził tego ukaz Katarzyny d. 9 Lutego 1784, w roku następnym ogłoszony w Polsce, tyczący się handlu polskiego przez Cherson i Rygę. Rzeczypospolitej zapewniono nim prawa najbardziej uprzywilejowanych narodów, zmniejszono cła w Rydze i Chersonie o jedną czwartą od wielu artykułów, a konopie, len, miód, wosk, olej, skóry, zboże, szczecinę, siemię, smołę, drzewo, zwierzynę zupełnie od opłaty uwolniono. Handel polski faworyzowanym był nie bez celu, chciano płody te ściągnąć ku morzu Czarnemu, a odwieść od Prus. Solą miała się Polska zaopatrywać ze składów gubernii ekaterynosławskiej.

W ten sposób stałaby się zależną zupełnie od Rosyi, uwalniając od przymusowych i ciężkich stosunków z Prusami i Austryą.

W pierwszej chwili myśl ta zwrócenia handlu płodów polskich na morze Czarne do Chersonu uśmiechała się obywatelom województwa bracławskiego, którzy się nią czynnie zajęli. Chrzanowskiego wysłano na zwiady do Chersonu; Grocholski, miecznik koronny, Szczęsny Potocki, Ossoliński, wojewoda podlaski, Potocki, podkomorzy koronny, i Potocki, starosta guzowski, jednoczyli się w myśli korzystania z otwierających dla kraju widoków.

W samym jednak początku nieurodzajny rok, przewidywany niedostatek i drożyzna, zmusiły króla do zakazu wywozu zboża za granicę (9 Grudnia 1785)—i zatamowały pierwsze kroki.

Polityka Rosyi, umiejętnie wyzyskująca wypadki, a w potrzebie wywołać je umiejąca, nadawała jej coraz większą rolę w Europie.

Szczególniej posługiwał jej antagonizm Austryi i Prus, dozwalający już przewidywać tę rolę, jaką ostatnie z tych państw miało odegrać w Niemczech. Austrya miała jeszcze za sobą cały urok cesarstwa, ale zgrzybiałego i ratującego się polityką przebiegów i odwetu. Cesarz Józef za pośrednictwem Francyi za-

łatwił spór swój z Holandyą, z którego żadnej prawie nie wyciągnął korzyści. Traktat z Rosyą równie mu mało posłużył w sprawie holenderskiej i bawarskiej, gdy wyzyskując przymierze Austryi, Rosya zabrała Krym i morze Czarne. Równie nieszczęśliwie szła sprawa zamiany Belgii na Bawaryę, którą Rosya pozornie popierała, dopóki energiczny protest pruski do cofnięcia się nie zmusił. Nie chciano zrywać stanowczo z Prusami, radzono więc cofnąć się także i cesarzowi Józefowi.

Prusom dało to zręczność wystąpić po raz pierwszy w obronie Niemiec, na czele związku, oko w oko przeciw cesarstwu, i tym krokiem naznaczyć swą rolę w przyszłości.

Federacya ta „Związek książąt“ przeciwko przemocy Austryi, połączył pod moralnem Prus zwierzchnictwem Hanower, Saksonię, ks. Dwóch Mostów, Baden, Sasko-Wejmarskie księstwo, Gothę, Brunświk, Hessen-Cassel, Anhalt, a w r. 1787 i Meklemburg. Był to pierwszy zarys tego, co w sto lat później dokonać się miało.

Rosya w pierwszej chwili związek ten uważała jakby za wymierzony przeciw sobie i narzucający jej myśl zamachu jakiego na Niemcy. Dwór petersburski wyrzuty czynił Saksonii, iż dała się wciągnąć do niego.

Polska nie miała już wówczas ani polityki niezależnej, ani mężów stanu, którzyby z usposobienia Prus korzystać umieli.

Królowi przybywali z dniem każdym nieprzyjaciele, choć radby był wszystkich sobie pozyskać. Już na ostatnim sejmie Szczęsny Potocki dał mu uczuć, że stawał w opozycyi. Sprawa o owe „złote rogi“ została załatwioną w czasie pobytu w Nieświeżu, i aż do przybycia do Grodna, Potocki był w najlepszych z królem stosunkach. Obraził się dopiero okazaną mu nieufnością, którą może wziął za lekceważenie, gdy Stanisław August nie zwierzył mu się z swych planów w sprawach publicznych, swych starań o spłatę długów.

Szczęsny wziął to za uchybienie, iż przed nim zatajono wszystko, iż go pominięto, i dał to uczuć królowi. Napróżno mu się on tłomaczył, iż wcale jeszcze w Nieświeżu o tem nie myślał i że planu stanowczego nie miał. Ze strony króla nie było szczerości, gdyż w istocie plan był zawczasu osnuty, podróż dla niego przedsięwzięta, starania w Petersburgu poczynione, miał więc pewną słuszność uskarżać się Szczęsny, iż go pomi-

nięto i usunięto. Stosunki z królem były na pozór tak ścisłe, iż milczenie w istocie drażliwego magnata dotknąć mogło.

Król pisał z tego powodu: „Jest tak *excessive* dotkliwy, że trzeba z nim najmniejsze ważyć słowo, a tandem jeśli szczerze i otwarcie z nim mówić nie można, to samo przyjaźń krępuje. I ten człowiek się ode mnie odwróci“ *).

Daleko przykrzejszą i groźniejszą była ciemna i brudna sprawa, która króla już porożnionego z Lubomirskimi, Czartoryskimi, Potockimi, ostatecznie i na długo rozbratała. Czy ją nieszczęśliwy los, czy zła wola i chęć oszkalowania króla zrodziła—dziś dobadać się trudno. Rzecz się tak miała:

W liczbie niezmiernie wielkiej awanturników i awanturnic, które jak szarańcza ciągnęły na Polskę, szukając tu zysku i szczęścia, któremi płochość wyższego towarzystwa i sympatya dla cudzoziemców tak łatwo darzyła, znajdowała się niejaka Anna Marya de Nevi, w pierwszem małżeństwie le Clerque (wedle ks. Łuskiny), inaczej zwana Marya Teresa z domu baronowa Lautenbourg, zamężna majorowa Dogrumowa, a wedle ówczesnej mody wyszlachcania d'Ugriumowa (Dogrumowa).

Kobieta ta przez lat kilkanaście kręciła się, jeździła, intrygowała, żyła w Polsce z miłostek swoich i cudzych. „Jakie jej było wychowanie, to pierwszy jej oznacza postępek“.

„Sprzątnąwszy, co mogła, dość młodą z domu rodziców uciekła, a tuławszy się przez czas niejaki, wdzięki swe po Niemczech z różnem szczęściem prezentując, dostała się nakoniec do Polski. Tu najprzód w Gdańsku, potem w Warszawie, dalej w Petersburgu z ruiny swych amantów znana, sama się nigdy zbogacić nie mogła, rozrzutnie trwoniąc“ **).

Używaną była, jak się okazuje, przez ludzi, do dworu królewskiego należących, do różnych intryg miłosnych i szpiegowskich, za które ją wynagradzano. Między innemi dosyć ścisłe stosunki łączyły ją przez czas jakiś z lekkomyślnym starostą piasoczyńskim. Przed laty kilku zręczna zalotnica potrafiła się wydać za młodego majora Dogrumowa, który ani nawet się domyślał, kogo poślubił i czem w istocie była jego żona. Z nim, czy też z jakiegoś poprzedniego związku, majorowa miała syna.

*) Br. Zaleski. Korrespond.

**) Listy polskie.

W tym czasie była to już kobieta „nizka, chuda, blada, nos pociągły, oczy czarne i żywe, brew gęsta, podstarzałe wdzięki“, widoczne ślady gorączkowo zużytego życia.

Dawniej już, jak się okazało, używaną była do różnych intryg dworskich, szczególnie w czasie konfederacyi Barskiej, za które odebrawszy nagrodę przez ręce eks-stolnika Moszyńskiego, wyrzekła się z tego tytułu wszelkich pretensyi. Niema wątpliwości, że „znaną dobrze u dworu, używaną do różnych czynności i sowicie wynagradzaną bywała“. Niewiadomo w jakim celu, czy z dobrej woli, czy za zezwoleniem i wiadomością Ryksa, który z nią był w najbliższych stosunkach, przywlokła się majorowa na sejm do Grodna, skąd powróciła do Warszawy, bo tu jakoś zajęcia nie znalazła. Pewna znajomość usposobień osób z wyższych sfer poddała jej myśl zużytkowania ich, zawiązania intrygi i zmuszenia, by się jej opłacono dla uniknięcia rozgłosu.

Najprzód więc zwierzyła się ulubionemu kamerdynerowi króla Ryksowi, staroście piasoczyńskiemu, potem amplojowanemu przy królu generałowi Komarzewskiemu—jakoby wiedziała o spisku na życie króla, któremu chciano dać truciznę. Pokazywała nawet proszek, jakoby dany sobie w tym celu — a że zadanie trucizny okazało się zbyt trudnem, przestrzegała, iż postanowiono zbrojną ręką napaść na NPana.

Wmieszała w tę sprawę ks. Czartoryskich, naplotła niedorzeczności, a że Ryks ją zapewne nadto dobrze znał, aby temu uwierzył, nagrody wszelkiej odmówiono jej za te plotki. Ryks i generał Komarzewski nie widzieli jej już w Grodnie, skąd rozgniewana wyjechała.

W Warszawie później Dogrumowa znowu chciała spisku dowodzić i ofiarowała się pokazać jakiś list ks. Czartoryskiego, jakąś jego poufną korespondencyę z podskarbim Tyzenhauzem. Zmyślony ten list, jakoby po angielsku pisany (chociaż Tyzenhauz żadnego, oprócz polskiego, języka nie umiał), dostarczył jej poznany w Grodnie czy dawniej awanturnik także i przybłęda, żyjący na łasce Czartoryskich, kupiec, komisant, przyjaciel domu, Wilhelm Teyllor. Przyjaźni Czartoryskim malują go jako bardzo przyzwoitego człowieka, z innej strony jest to figura dość podejrzana. Przed laty kilkunastu miał przybyć do Polski z listami polecającymi od Lorda Suffolka, dla odzyskania kilku tysięcy czerwo-

nych złotych, które miał u Hempla, kupca warszawskiego, i odebrawszy je w towarach, bawił się tu handlem i komisami, jak mówiono, w wielkich łaskach u ks. Czartoryskiego, który mu dopomagał i wspierał go.

List ten, zapewne obojętny i nic dowieść nie mogący, wątpliwej może autentyczności, nic pomógł jej do wyłudzenia nagrody przez Ryksa od króla. Cała ta pierwsza próba spełzła na niczem, ale obudziła w niej chęć zemsty.

Zwróciła się więc zręcznie w stronę przeciwną, znając niechęć Czartoryskich do króla i może ich łatwowierność, dając znać księciu, że Ryks i Komarzewski na jego życie czyhają i chcą mu zadać truciznę, że ją namawiano do tego, ażeby księcia, wciągnąwszy w intrygę, otruła. Zdaje się, że ta denuncyacya doszła najprzód księżnę marszałkową Lubomirską, która ją wzięła do serca.

Zaczęto naglić Dogrumową o dowody—ofiarowała się u siebie ukryć osoby, któreby rozmowie jej z Ryksem i generałem przysłuchać się mogły. Tak bezczelnie to było zaproponowanem, tak zdawało się przekonywającem, że Stanisław Potocki, ekspodstoli z siostrzenicą księcia żonaty i ów Teyllor, ofiarowali się iść i wysłuchać rozmowy. Ks. Czartoryski ostrożniejszy, posądzając kobietę o chęć zysku, ofiarował jej 200 dukatów, jeśliby się przyznała, że bałamuci, ale Dogrumowa, spodziewając się większego zarobku, odmówiła.

Dnia 16 Stycznia 1785 r. Dogrumowa, wezwawszy listem Ryksa do siebie, jemu znowu ofiarowała złożyć dowody spisku.

Ryks naglony, ciekawy wreszcie przekonać się o co chodziło, sam jeden po południu przyjechał. Potocki i Teyllor już byli ukryci za drzwiami; zręczna awanturnica rozmowę swoją o mniemanem otruciu króla umiała tak z Ryksem prowadzić, ażeby słuchającym jej za drzwiami zdawać się mogło, iż się ona tyczy otrucia ks. Czartoryskiego.

Wśród rozmowy, coś z niej pochwyciwszy, czy może udając, że zasłyszał, zbyt niecierpliwy Teyllor, którego rola wcale jest podejrzaną, z pistoletem wypadł na przerażonego Ryksa i zmusił go, grożąc mu nim i puginałem, iść za sobą do pałacu księżnej marszałkowej Lubomirskiej, skąd go pod areszt wzięto na zamek. Potocki zaś pochwycił mdlejącą już ze strachu Dogrumową i wiózł ją także do księżnej, pod której opiekę schronić

się żądała, i gdzie na wstępie otrzymała pięćset czerwonych złotych od księcia Czartoryskiego.

Można sobie wystawić, jakie wrażenie ten niezrozumiały wypadek zrobił w Warszawie. Na teatrze dawano tego dnia po raz pierwszy operę „*Król Teodor*“, nie tyle z muzyki, jak ze złośliwych aluzyi (pono na króla szwedzkiego?) zajmującą. Nagle na parterze szmer... nadbiega wiadomość, że Ryksa wzięto do więzienia, że eks-podstolí go gwałtem zatrzymał i że ks. generała otruto.

Co żyje, rozjeżdża się z teatru na zamek, na wieczór u hetmanowej Ogińskiej, która tego dnia przyjmowała... Wykrywa się tajemnica, ale całe otoczenie i przyjaciele Czartoryskich biorą intrygę na seryo, wierzą w otrucie. — Sam książę generał nie wątpi o tem, że go zgładzić chciano, księżna marszałkowa podobnież. Co za doskonała zręczność zohydzenia króla i rzucenia posądzenia aż na niego!! Rozpisują wnet listy po województwach, po kościołach i wsiach w dobrach książęcych, nakazują śpiewać *Te Deum* za ocalenie życia generała. Obcym dworom starają się wmówić, iż mu groziło ostateczne niebezpieczeństwo od ludzi, najbliżej króla stojących. Wysłano kuryerów do Berlina, do ks. Würtemberskiej do Wiednia. Jednakże małe to podobno uczyniło wrażenie: rzecz cała nie zdawała się prawdopodobną i była dosyć niezręcznie uknutą. Jeden tylko dwór austryacki i poseł jego, p. de Caché, okazał się w początku gorliwym w popieraniu i obronie księcia i księżnej marszałkowej.

Rozpoczął się skandaliczny proces i najdziwaczniejsze z tego powodu plotki; ks. Czartoryski na osnowie zeznania Dogrumowej pozwał Ryksa o zamiar otrucia, o który ona oskarżała go na piśmie, Ryks pozwał nawzajem księcia, Komarzewski i Ryks Dogrumową. Przypozwano i Teyllora i Stanisława Potockiego; kraj rozdzielił się na tych, co uniewinniali oskarżonych, i na tych, co ich potępiali, a twierdzili, że dwór i król wszelkich używają środków, aby ich ocalić!

Po egzaminach i indagacyach ścisłych, przeciw których formie i treści Czartoryscy, wciąż stojąc przy swojem, protestowali, okazało się jednak dowodnie, że Dogrumowa miała blizkie bardzo z Teyllorem stosunki, że całą baśń dla wyłudzenia grosza osnuła. Reszta wyświeciła się jak wyżej, a cały charakter kobiety, jej życie, intrygi, przeszłość, niezbity stanowiły dowód,

że wszystko było oszczerstwem. Namiętnie jednak do ostatka i po wydaniu wyroku napastowano Ryksa i Komarzewskiego.

D. 21 Kwietnia zapadł dekret w tej sprawie, która po sobie zostawiła niezatarte ślady. Uniewinniono wszystkich uwiedzionych, a Dogrumowa, piętnowana pod pręgierzem, na wieczne więzienie skazaną została. Fałszywe jej doniesienie spalił kat, Teyllor musiał się wspólnictwa z nią odprzysiądz i za popełniony gwałt na Ryksie grzywny zapłacić. Wyrok ten, wpośród ogromnego zbiegowiska ludu, d. 22 Kwietnia na rynku Starego Miasta został spełniony. Kat spalił też wielką ilość paszkwilów z tego powodu po mieście rozrzuconych. „Tak się jednak ten Feniks odrodził z popiołów, że się nazajutrz tysiączne jego rozleciały kopie. Można powiedzieć, że z rąk katowskich przeszło w ręce publiczności“ *). Dogrumową w kilka dni potem wywieziono do twierdzy gdańskiej, gdzie osadzoną została **).

*) Listy polskie. XI.

**) Najdokładniejszy i najbardziej szczegółowy sprawy tej opis jest w «Tajemnicach społeczeństwa», wydanych przez L. T. Tripplina. Wrocław, 1852, t. I, str. 43. Autor czerpał, jak się zdaje, z akt sądowych. Sprawozdanie to godzi się z naszem co do głównych rysów, również z urzędowego źródła zaczerpniętem. Stosunki Dogrumowej z dworem, Ryksem i Teyllorem są tu drobnostkowo opowiedziane; — podróż jej do Grodna, widzenie się tam z rozmaitemi osobami znajomemi Ryksowi. Świadectwo dr. John'a w całości wypisane nie udowodniło w proszku silnej trucizny.

Gdy książę generał, wezwany do stawienia świadków w sprawie, innych nad Potockiego, Teyllora i Dogrumowa nie mógł wskazać, a tych sąd wyłączył—książę postanowił kondemnować się. Z tego powodu pisał doń d. 20 Marca 1785 r. prymas:—«W niepewności, czy zastanę W. Ks. Mość, lub od Niego przyjętym będę, czyli też przyjadę niewcześnie, wolałem pisać do Niego, jako blizki krewny, współziomek i pośrednik pokoju. Dzień to jest właśnie poprzedniczy tego, w którym jeśli W. Ks. Mość pójdziesz nieodstępnie za złemi radami, dopuszczając kondemnaty na siebie w sądzie marszałkowskim i odrzucając propozycyę uczynioną sobie ze strony ambasadora przez JMP. de Caché, narazisz się samochcąc na skutki nie nader bezpieczne dla samego W. Ks. Mości w kraju i za granicą. Wystawisz między sobą i nami smutny mur przedziału, skąd ojczyzna szkodować będzie. Omylają ci ludzie W. Ks. Mość, którzy mu powiadają, że w nas nie masz już krewnych dla siebie, a w Polsce ojczyzny. Jeśliśmy nie byli z W. Ks. Mością w pierwszym momencie tej przykrej awantury, przyczyna tego, żeśmy nie mogli dać najmniejszej wiary, aby Komarzewski, który w życiu swojem żadnej złej akcyi nie popełnił, chciał przedsiębrać najszkaradniejszą zbrodnię przeciwko jednemu z najbliższych krewnych króla, do którego żadnej urazy nie miał, i że nie należało nam autoryzować poprzedniczymi krokami podejrzenia, które wspólni nasi nieprzyjaciele starali się rozsiać, jakoby

Smutny ten wypadek maluje społeczność, wśród której mógł się wydarzyć... nadzwyczajną lekkomyślność, łatwowierność osób,

to było interesem naszym przytłumić zabiegami proceder i poparcie sprawy, która być powinna była w całem świetle swojem ukazaną».

«Rozrzucone w publiczności pisma bez wiedzy W. Ks. Mości, różne także poczynione kroki bez tejże, albo na podstęp Jego, próbują potrzebę prekaucyi z naszej strony przez środki najprostsze i najnaturalniejsze, od którychby się i serce królewskie nie uchyliło».

«Teraz, kiedy już jasno można okazać publiczności w kraju i za granicą, iż ta niecnota, o której niegodziwych sprawach nie winieneś był nawet W. Ks. Mość wiedzieć, stała się narzędziem Jego oszukania, a stąd dekret marszałkowski może i chce od Niego uchylić złe skutki, z owego *temere egisse*; kiedy z drugiej strony tenże sąd marszałkowski nie może się dyspensować jutro od zadyktowania przez stronę przeciwną dekretu kontumacyjnego, na mocy prawa, skąd wynikną bez pochyby niemiłe konsekwencye dla W. Ks. Mości i dla nas, którzyśmy nie przestali być Jego krewnymi; upraszam jak najusilniej W. K. M., abyś, idąc za powodem własnego serca, przystał na rady i propozycye ambasadora i chciał mi dać znać godzinę, o którejbym Go mógł znaleźć albo w domu Jego, albo, czegobym żądał bardziej, u księżnej siostry Jego, a to dla uściśnienia W. Ks. Mości, dla dania mu nowych, jeśli tego potrzeba, powodów do komparacyi w sądzie, tudzież dla przeświadczenia Go, mimo usilność wspólnych nieprzyjaciół naszych, żem być nigdy nie przestał krewnym W. Ks. Mości i przekładał zawsze dobro pokoju ojczyzny naszej nad wszystkie inne względy i t. d...»

Na to odpowiedział ks. generał:

«Byłaby dla mnie rzecz nader miła znajdować krewnych w pierwiastkach tej nieszczęsnej sprawy, którychby przyjaźń uprzejma i dzielna uprzedziła te kroki, które ją do tego, w jakim jest teraz, stopnia przywiodły. Nie żądałem ja ani krwi, ani zemsty, jedna to jest rzecz, która w każdym przypadku miejsca u mnie mieć nie mogła».

«Prosiłem o sprawiedliwość ze złośliwej akcyi, lecz nie o surowość kary. Wiesz dobrze W. Ks. Mość, jakie były moje kroki poprzednicze, nimem temu uwierzył. — Nie tajne mu były pobudki, które mnie uchyliły od komparacyi przed sądem. Miłość pokoju wzbudza W. Ks. M. żądzę, abym powrócił do procesu: apeluję w tem do Niego samego, jeśli to mogę uczynić bez winy wielce nagannej i konsekwencyi w sposobie moim czynienia, a bez noty przedsięwziętego na hazard i bez uwagi postępku. Cóżkolwiekby mogło sprawić zamieszanie w ojczyźnie mojej, zaprawiłoby serce moje i wyrzucałoby mi zawsze, gdybym do tego dał przyczynę. Świadczę się sumieniem (wszak to jest sąd najstraszniejszy dla każdego człowieka, grunt mającego), że mną nigdy nie władały ani te zapędy, które tworzyć zwykła chęć jakowej płochej sławności, ani próżna chluba iść z kim w emulacyę, przez jakikolwiek sposób kredytu i przewagi. Lecz trudno mi się w tem przeświadczyć, aby baczność, którą każdy mieć winien na swoje zachowanie, być mogła tytułem do pociągania za sobą złych skutków: sama chyba bezwzględność na prawa i formalności dopuścić może stronie przeciwnej, dyktować dekret kontumacyjny przeciwko temu, który od sprawy odstępuje. Sąd go powinien ułożyć, strona przeciwna ma tylko prawo dyktować kondemnaty».

które się na licho osnutą intrygę wziąć dały i rozdrażnienie, jakie poprzedziło ten dziwny wybuch niechęci między Czartory-

---

«Co się tyczy króla, całe życie moje było dowodem respektu i względów, od których się ja nigdy nie oddalę. Sentymenta moje są zapewne w pamięci Jego. Nie mogę sobie wyperswadować, aby to, com uczynił, szukając sprawiedliwości z tego człowieka, któregom obwinił o zamach na życie moje, wystawić miało mur rozdziału między krewnymi, jakim jesteś W. Ks. Mość i reszta familii, oraz wymazać ślady tego, do czego bez pochlebstwa miłości własnej mieć mogę prawo. Ile do paszkwilów i pism bezimiennych, wierz W. Ks. M., że my dalekimi będąc od potrzeby ich użycia, potępiamy one. Wszakże jeżeli mieć należy attencyę na inne tegoż gatunku pisma, widząc różne wieści po wielu gazetach publicznych, bylibyśmy w przypadku czynić na nie równe zażalenia. Chciej W. Ks. Mość być wyperswadowanym, *iż ja nie idę za powodem zdań obcych.* (?) A racz mi wierzyć, iżbym żądał znaleźć w proponowanych środkach taki, któryby mógł zgodzić różne przyczyny czynności moich, jakom ja uczynił w ciągu tego procesu».

«Daleki jestem od zamieszków i waśni i żaden nade mnie więcej nie żąda zgody tak publicznej, jak prywatnej. Łatwoby mi było uczynić ofiarę próżności, lecz znasz W. Ks. Mość sam lepiej, niżbyś ode mnie usłyszał, że w przypadku teraźniejszym, ofiara względów na to, co sobie człowiek winien i godności swojego postępku, być nie może ode mnie wyciągana. Jestem etc.».

Na wyjezdnem do Wiednia ks. general napisał list do króla przez generała Wojnę d. 22 Marca:

«Najjaśniejszy Panie! Żem się nie prezentował W. K. Mości dla pożegnania Jego, oddalając się z Warszawy, uczyniłem to w zamiarze uchylenia od W. K. M. i od siebie czułości w tym to teraźniejszym przypadku. Pochlebiam sobie, że W. K. M. wziąć zechcesz mój postępek w tem jedynem tłomaczeniu. Zostawuję, N. Panie, innemu szczęśliwszemu czasowi dowody do przeświadczenia W. K. Mości, iż kiedym nie miał nigdy nic sobie do wyrzucenia, abym wykroczył chęcią lub rzeczą przeciwko W. K. Mości, żadna też rzecz nigdy nie odmieni sentymentów i najgłębszego respektu, z którymi być nie przestanę W. K. Mości sługą i poddanym etc.».

Król odpisał przez tegoż generała Wojnę:

«Zmartwiony byłem wielce z niewidzenia WPana, a bardziej jeszcze z przyczyn, które mnie pozbawiły tej satysfakcyi. Nikt więcej nade mnie żądać nie może czasu tego powrotu, w którym widząc WPana wolnego od tych wszystkich myśli, które mu chciano wrazić, mógłbym się wrócić do mego stanu naturalnego, który jest szacunek i przywiązanie dla WPana».

Jest jeszcze do tej sprawy wydany zbiór aktów, zeznań i t. p., którego nie znamy, ale go znajdujemy przywiedzionym w broszurze: *Observations d'un Polonais impartial sur l'arrêt rendu à Varsovie* le 15 Mars 1785 par le Tribunal du Grand Maréchal de la Couronne relativement à l'accusation intentée par S. A. le Prince Adam Czartoryski. 1786. 8-vo pp. 55. Książę jest tu ze wszystkimi swymi tytułami wypisany. General artyleryi, kapitan kompanii gwardyi szlacheckiej galicyjskiej, pułkownik szef właściciel regimentu kirasyerów w służbie J. cesar. król. apostol. Mości, generał Ziem Podolskich, kawaler orderów polskich i rosyjskich. (Tytuły austryackie przodują).—Broszura zdaje się być wydaną w Wiedniu lub Lwowie.

skimi a królem... Największą winę przypisać należy nie księciu generałowi, ale kierującej całą sprawą ks. marszałkowej Lubomirskiej, i hetmanowi, który, korzystając ze zręczności, usiłował nienawistnego mu Komarzewskiego, podkopującego resztę jego znaczenia i władzy—obalić.— Trudno uwierzyć temu, lecz chcąc koniecznie Ryksa i Komarzewskiego potępić, sypano pieniędzmi ogromnie; ks. Lubomirska miała stracić 70,000 dukatów! książę Czartoryski więcej 36,000, hetman Branicki 16,000 i tyleż hetmanowa Ogińska... Usiłowano przez Ryksa i Komarzewskiego dosięgnąć króla, prymasa, ks. Stanisława i marszałka Mniszcha. Hetman Branicki ze zwykłą sobie gwałtownością postępował.—

Stan. Sołtyk,
poseł krakowski.

Poseł Stackelberg miał wprawdzie polecenie od cesarzowej wybuch ten niedorzeczny opozycyi hamować i kielznać, ale mu to przychodziło z trudnością. Hetman, opierając się na protekcyi ks. Potemkina, występował śmiało przeciwko posłowi. W samym Petersburgu podzielone były obozy i często cesarzowa i Potemkin szli oddzielnie. Branicki, nienawidząc Stackelberga, robił co chciał, tak go sobie lekceważąc, że na listy jego z rozkazami cesarzowej po kilka tygodni nie odpowiadał... Szerzono wieści, że cesarzowa jest chorą, że nie może pociągnąć dłużej nad rok, że Czartoryscy przez Wielkę Księżnę, z domu Würtemberską, potrafią na tron wynieść zięcia swego, ks. Würtemberskiego i t. p.

Już po wyroku Stanisław Potocki wydał swe „*Listy polskie*“ o sprawie Dogrumowej, w których szczególniej Ryksa odmalował jak najczarniej. Wszystkich sędziów tej sprawy oszkalowano, wyjąwszy tych, którzy głosowali w duchu Czartoryskich, a tymi byli Wielhorski, od lat dwóch wielbiciel pani Stanisławowej

Potockiej, Sołtyk, który się miał żenić z trzecią córką księżnej Lubomirskiej, i hr. Rzewuski, od wielu już lat zostający w bliskich stosunkach z księżną Adamową. Czartoryscy, mimo nadzwyczajnych starań, pokonani w tym procesie, usunęli się na długo z Warszawy i zamieszkali w Puławach, ks. Lubomirska marszałkowa, siostra księcia, wyjechała do Paryża, gdzie pozostała aż do rewolucyi, a później przeniosła się do Wiednia.

Dziś w tem wszystkiem widać rękę usłużnych do zbytku przyjaciół, może Teyllora, który zbadawszy usposobienie księżnej marszałkowej i księcia generała, całego tego piwa nawarzył.

Nie było zresztą spraw ważniejszych i czas ten wytchnienia schodził na powszednich zajęciach i zabawach. Stosownie do życzeń wyrażonych już dwakroć na sejmach, departament wojskowy, zważywszy, iż dotychczasowy sposób rekrutowania żołnierza był nader uciążliwy, a często za sobą pociągał niemiłe następstwa, aż do krwi rozlewu doprowadzające, wypracował projekt zmiany.

Regimenty wojska koronnego miały sobie prawem 1775 r. dozwolony tak zwany „*wolny bęben*“, to jest werbunek w miastach królewskich, duchownych i dziedzicznych z wyjątkiem wsi szlacheckich. Departament wnosił, ażeby miasta dobrowolnie same dostarczały rekrutów. Żądano do autoramentu cudzoziemskiego tysiąc głów rocznie (liczba cała wojsk koronnych wynosiła 13,812 głów), ludzi między 18 a 30 rokiem, których za uderzeniem bębna miano dostarczać. Zaciągowi służyć mieli lat dziesięć, w ciągu których miasta mogły za nich dawać zastępców.

Założono w tym roku kamień węgielny budowy nowej około koszar Ujazdowskich. W r. 1725 ojciec Stanisława Augusta, podskarbi w. litewski, za panowania Augusta II pierwszy założył koszary dla gwardyi. W r. 1729 następny szef jej, ks. August Czartoryski, wojewoda ruski, wuj króla, powiększył je znacznie i przyozdobił. — Ks. Stanisław Poniatowski, podskarbi litewski, i król pragnęli je teraz rozszerzyć i powiększyć. Na św. Jan uroczyście kładziono kamień węgielny. Na placu czekał na króla batalion gwardyi, komenda artyleryi, magistrat, cechy, marszałek litewski Gurowski i licznie zgromadzeni widzowie. Dla N. Pana namiot dla spoczynku był przygotowany. Przemówił ks. Garnysz, dowodząc potrzeby gmachu, nuncyusz pobłogosławił fundamenta, Zawadzki major podał królowi kielnię i młotek.

W kamień włożono relikwie, chleb, sól, medale i tablicę z napisem. Grzmiały działa przy okrzykach na cześć króla... na ostatek pułkownik gwardyi Ulmitz przemówił z dziękczynieniem.

Franciszek Bieliński, wielki marszałek koronny.

Porządkowała się też we wszech względach stolica, której dotąd cudzoziemcy zarzucali brak bruku, oświetlenia i ładu. Wydano rozporządzenie, ażeby miasto latarniami oświecone było. (Luty.) Obowiązani zostali do palenia latarni posiadacze handlów, aptek, poczta, klasztory. Zaproszono uniżenie właścicieli pałaców, aby i oni od tego się nie uchylali, ale nakazać im nie śmiano. Przedsiębiorstwo fiakrów publicznych, zyskowne znać, miało sobie narzucony przez urząd marszałkowski obowiązek palenia latarni przed Zygmuntem, przed pałacem Radziwiłłowskim, przy murze rzeczypospolitej, na Nowem Mieście, Marywilu i w rogu pałacu Ogińskiego. Dwanaście latarni miało oświecać ratusz Starego miasta, kilka Nowego; oświetlono bramy, gospody cechów, traktyernie, bilardy, kawiarnie, drukarnie i t. p. Był to mały postęp od saskich czasów, gdy każdy pański powóz musiały poprzedzać pochodnie, dla których gaszenia umyślnie przed domami stały wyżłobione kamienie.

Starano się też zaradzić wielkiej po miastach śmiertelności, z braku zupełnego lekarzy pochodzącej, i król wydał d. 4 Maja rozporządzenie, ażeby z miast i miasteczek wszystkich województw rzeczypospolitej wysyłano uczniów na naukę do Krakowa. Wysyłanie to było obowiązkowe, cena kosztów utrzymania oznaczona. Akademia krakowska była jedyną w kraju, w której nauka medycyny została prawidłowo urządzona, cho-

ciaż piszący o tym czasie właśnie Staszic w całą tę medycynę krakowską nie wielką miał wiarę.

W stolicy mnożyły się drukarnie i księgarnie; prasy swe mieli: Gröll, Dufour, ks. Pijarowie, gazeta warszawska (po-jezuicka), komisya edukacyjna, Misyonarze.

Oprócz księgarni może najlepiej wyposażonej M. Grölla na piętrze w Marywilu, zaopatrzone równie były obficie Dufoura, sprowadzonego przez Czartoryskich, który miał drukarnię na Starem mieście i wydawał dosyć wiele książek, niemiecka Trattner'a, Augusta Poser'a, Macieja Szczepańskiego w bramie Nowomiejskiej. Zabiegliwy Gröll posyłał już książki na kontrakty do Mińska, Nowogródka, Łęcznej i Berdyczowa. Gröll drukował wiele, ale dla małej ilości czytelników (Niemcewicz): nie odbijano naówczas więcej egzemplarzy dzieł nad pięćset, stąd wielu rzadkość pochodzi.

Do zabaw chyba policzyć można odprawioną kapitułę Maltańską i ogłoszoną unię z językiem anglo-bawarskim, do którego polski się przyłączył.

Król d. 9 Listopada przed audyencyą posłów obcych przyjmował kawalerów w paradnych mundurach, z wielkim przeorem na czele, którym był książę podskarbi Poniński. W następną Niedzielę u Dzieciątka Jezus nuncyusz odśpiewał Te Deum za tak nadzwyczaj pomyślny wypadek długich układów, które za przeważną protekcyą N. cesarzowej do pożądanego przyszły skutku. Składano dzięki ambasadorowi.

Król z dawnych swych przyjaciół i sług wiernych stracił w tym roku opuszczonego, zapomnianego podskarbiego Tyzenhauza, zmarłego w Warszawie d. 31 Marca. Ostatnie lata spędził ten tak czynny niegdyś człowiek na rozmyślaniach religijnych i czytaniu, którego wprzódy nie lubił, w nich szukając pociechy. W wigilię dnia ostatniego pisał jeszcze sam i dyktował wieczorem. Pogrzeb odbył się w cichości, ks. Łuskina tylko pobożności jego oddał pochwały należne. Znać rachunki własne nie lepiej utrzymywał podskarbi od skarbowych, rodzina bowiem wkrótce potem protesowała, że blankietowych długów jego płacić nie będzie.

Zmarł także komendant Kamieńca, stary de Witte, który służył w artyleryi lat prawie sześćdziesiąt, od 1716 roku.

Ważniejszym nad inne, zdaniem naszem, wypadkiem tego

roku było ukazanie się dzieła, które jutrzenką reform nazwać można; nie uczyniło ono może tak wielkiego wrażenia w pierwszej chwili, lecz z każdym dniem zajęcie rosło, mnożyły się uwagi, roztrząsania i ruch umysłów wszczął się od tej małej iskierki.

Mówimy o *Uwagach nad życiem Jana Zamojskiego, kanclerza i hetmana w. k., do dzisiejszego stanu rzplitej polskiej przystosowanych.* (1785).

Mało dzieł większy na naród wpływ wywarło nad tę skromną, ułomną z wielu względów, szacowną z wielu i drogą, nieforemną i niesystematycznie ułożoną, ale natchnioną i gorącą książkę, wydaną w r. 1785, wkrótce rozchwytaną i parękroć przedrukowaną, z której zrodziła się cała można powiedzieć literatura pism o reformie społecznej w Polsce.

Tajemnicą tej książki było, że przychodziła w porę, że to, co było w powietrzu, co ciężyło niewypowiedzianie, pierwsza miała odwagę wyrzec głośno, niekiedy z dosadnością szorstką, ale z uczuciem wielkiem, które mówiło do serc i w umysły się silnie wrażało.

Uwagi te, jak powszechnie wiadomo, stworzyły albo raczej rozwinęły tego ducha, który sejm czteroletni ożywiał.

Słówko naprzód o ich autorze, którego długie życie zmieniło później fizyognomię, nie tykając charakteru. Staszic jest na swój czas już przeto osobliwszem zjawiskiem, że to plebejusz wykształcony, nie szlachcic, który śmie, *sine debitea reverentia*, narodowi szlacheckiemu dawać surowe nauki i rzucać mu w oczy smutnemi proroctwy. — Wielkopolanin, urodzony w Pile w roku 1755, syn burmistrza małego miasteczka, wynosi z rodzicielskiego domu wstręt do rzeczypospolitej, w której człowiek się od szlachcica zaczynał. Około 1775 roku, krąży on dla nauki po Niemczech, studyując w Lipsku i Getyndze nauki przyrodnicze. W Paryżu trafia na epokę Voltaire'a, Raynal'a, Mably, Rousseau, St. Pierre, na encyklopedystów i ich idee.

Jak one doń przystały, łatwo pojmie każdy: miały cały urok świeżości i wzniosłych prawd były tłomaczami.

Szlachetna dusza bierze z nich, co do jej natury przypada. Nakarmiony nauką, przejęty myślami, Staszic powraca do rzeczypospolitej szlacheckiej—ale z piętnem swojego pochodzenia,

którego nie kryje, a którego światło i nauka nie tylko nie starły, ale je uwydatniły.

Tu dlań miejsca niema nigdzie — w towarzystwie się ludzie od niego odwracają, drogi wszelkie dlań zamknięte; *capacitatem* daje tylko ród uprzywilejowany—nie szlachcicowi w ciasnem się trzeba kółku obracać. W chwili, gdy zrozpaczony szukać miał w zaciszu pociechy w pracy—żywego umysłu, wyższy nad przesądy Wybicki, znalazłszy w nim niespodziewane przymioty, wprowadza go i poleca domowi czcigodnego Andrzeja Zamojskiego, eks-kanclerza, którego widzieliśmy usiłującego napróżno — jak mówił—uleczyć Babilon.

Tu umieszczony Staszic, czerpiąc z biblioteki i archiwum, patrząc na nieszczęsny stan kraju, ze zgorzkłej duszy, po odrzuceniu kodeksu Zamojskiego, wyrzucił natchnione miłością Polski *Uwagi*.

Lecz miłość to była rozumna, nie pochlebiająca, ani się wahająca powiedzieć prawdę, choćby ją potwarzą nazwać miano.

O tem dziele dziś sprawiedliwie sądzić nie można, chyba przenosząc się w tę chwilę, gdy się ono ukazało. Bezwzględny sąd byłby niesprawiedliwym. Dziś praca ta niesystematyczna, deklamatorska, nierówna w wykonaniu, ułomna, może się nam wydać słabą i obudzać podziwienie tem, że tak potężny wpływ wywrzeć potrafiła. Ale są w niej ziarna złote, z których wyrosły idee błogosławione, jest w niej tchnienie owo ciepłe, którego ducha by najsystematyczniejsza praca nie zastąpi. Uczeniej sklejone dzieło Wielhorskiego przeszło bez rozgłosu. *Uwagi* zbudziły, jak bicie na gwałt o północy.

W r. 1785 a nawet później, gdy sejm czteroletni wykształcił opinię narodu, przyswoił mu wiele nowych idei, zasadnicze pomysły Staszica, były jeszcze niezmiernie zuchwałą nowością.

Większa część rzeczypospolitej, panów i szlachty stała przy wiekowej budowy podstawach, i choć gmach się walił, choć runęła część jego, nie pojmował, by świętokradzką rękę do przebudowania przyłożyć się godziło. Czarodziejski wyraz „wolność“ omamiał nieszczęśliwych, a kładziono go nawet tam, gdzie oznaczał niewolę. Elekcye, liberum veto, przywileje szlacheckie, pierworodztwo szlachty—były źrenicą swobody—nie godziło się nawet tknąć tego palladium rzeczypospolitej. Chciano się bod

w gruzach zagrzebać, stojąc w obronie zgubnych praw, które do upadku przywiodły.

Jeden z pierwszych Staszic miał odwagę rzec im: — Zginie Polska, jeśli się nie odrodzi z ducha, jeśli nie stworzy z motłochu narodu, jeśli niewolników nie przerobi na ludzi, jeśli nie zrozumie, co w istocie znaczy ten wyraz święty, nadużyty — wolność.

Oprócz tego Staszic pierwszy miał męstwo, naówczas niesłychane, powiedzieć marzycielom w oczy, że w naturze jest prawem, iż *siła* tylko zwycięża. Ciągnął on z tego wniosek, iż siłę mieć i wyrobić ją potrzeba, wskazywał gdzie jej szukać, jak ją zdobyć. Siłę tę pojmował on dwojaką, fizyczną i moralną, szukał jej w podźwignięciu stanu mieszczańskiego i włościan, ale zarazem w podniesieniu charakterów u szlachty, której wprost i otwarcie—*podłość* wyrzucał.

Wrzało w nim (to jego wyraz), gdy myślał o nędzy ludu, o nieładzie rzeczypospolitej, o ubóstwie z niego zrodzonem.

Ta rzeczpospolita, chlubiąca się wolnością, w której na siedem milionów było sto tysięcy ludzi rzeczywiście wolnych, obywateli, ta Kartago, wijąca wieńce Rzymianom, zamiast włosy sobie obcinać na cięciwy—wzbudzała w nim nie litość już, ale obrzydzenie.

Wielkim głosem Kasandry wołał: — Zginiecie! zostaniecie rozszarpani, bo lud nie kocha kraju, w którym cierpieć musi, boście się oduczyli poświęcenia, a znikczemnieli i spodlili.

Staszic jest — mówiąc dzisiejszym językiem — radykalistą w swych uwagach: nie chce ani myśli szanować puścizny przeszłości. Stoimy nad przepaścią — powiada — powoli kroczyć ku lepszemu nie czas, tylko gwałtowna zmiana ocalić może.

Życie Zamojskiego jest dlań tylko pretekstem, pozorem, tytułową kartą. Sama ta postać wielkiego męża stanu śmieje mu się tylko swą cnotą, ale za wzór dla nowych czasów służyć nie może. Reformy Zamojskiego za Batorego były dobre, za Stanisława nicby już nie znaczyły. Nie pióra, ale oręża i maczugi potrzeba było, coby ruiny obaliła. Trzeba było stworzyć naród— bo go nie było. Sto tysięcy owej szlachty nasiennej miało podać **rękę milionom, aby krajowi pozyskać** synów i obrońców.

W **chu wieku zapowiada Sta-**
szic **ństwu,** co stało i żyło

przywilejem. Męstwo to było wielkie, bo ta część narodu, co czytała i myślała, właśnie autorowi musiała być nieprzyjazną, targał się bowiem na jej przywileje, na byt jej. Ale Staszic rachował na groźby politycznych stosunków, na młodzież już nowym owianą duchem, na działanie nieprzeparte prawdy—a zresztą—*vox clamantis in deserto*—spełniał obowiązki, nie troszcząc się o skutki.

Rzućmy okiem na tę książkę w historyi ducha polskiego tak wielkiego znaczenia.

Patryotycznym natchniony zapałem wstęp oddaje hołd cnocie eks-kanclerza Zamojskiego, „który, że zalecał sprawiedliwość dla wszystkich ludzi, już w narodzie utracił zaufanie".

Nikomu z panów dzieła swego przypisać nie życzył, „bo te samolubne dusze, i po ostatniem doświadczonem nieszczęściu (podziale Polski) równie *podłe* (sic) jak za panowania Sasów, tak za rządów Stanisława Augusta, trwały tylko przeciwko sobie w zawziętości i kłótniach". Przypisał więc dzieło swe całemu stanowi rycerskiemu, polecając mu lud, a przypominając Kartagińczyków, którzy wobec niebezpieczeństwa łączyli się wszyscy, dali wolność niewolnikom, pałace, kościoły, rynki publiczne zamienili w kuźnie, nieśli najdroższe sprzęty, aby je przekuto na oręże, a kobiety na cięciwy do łuków obcięły warkocze. Taka tam była miłość ojczyzny.

Na pierwszym wstępie Staszic położył *Wychowanie*, wykazując, że jak skoro teologia zajęła miejsce nauk innych i górować nad niemi zaczęła, nastąpił upadek i odrętwienie.

„*Doświadczenie* — pisze — nazwano czarnoksięstwem, nauka zmieniła się w bezmyślną uprawę formułek scholastycznych". Staszic wykazuje ważność wychowania i wpływ na narodów losy, określa, jakie ono być powinno w rzeczypospolitej. Zasady, których się tu trzyma, są z idei XVIII wieku zrodzone. Nie wiele ceni ówczesną medycynę, metafizyki nie widzi potrzeby, teologię spekulacyjną usuwa zupełnie. Żąda oprócz rozwoju władz umysłowych—ćwiczeń ciała, wyrobu sił (*mens sana in corpore sano*), mustry, jazdy, taktyki, początków sztuki wojennej. Chce, ażeby komisya edukacyjna nie tylko nad publicznem wychowaniem, ale i nad prywatnem czuwała.

Oburza go używanie Francuzów awanturników za nauczycieli, gdyż „edukacya publiczna — mówi — jest bez porównania

gorszą we Francyi, niż w Polsce (38)". Podróże za granicę nie chciałby mieć dozwolonemi młodzieży, aż po kilku leciech służby cywilnej lub wojskowej. Naostatek dotyka też wychowania kobiet, o którem naówczas nie pomyślano nawet, chcąc zabronić także kobietom wyjazdu za granicę, aż do wychowania dzieci.

Po wychowaniu idzie prawodawstwo; historyczny przebieg obrad prawodawczych narodu dozwala mu wskazać wady ich organizmu. *Liberum veto* zowie *despotyzmem* jednostki. Sejmy co lat dwa po sześć niedziel znajduje rzadkimi i nieskutecznymi, gdyż potrzeby nie czekają. Mówi potem przeciwko elekcyi królów, jako jednej z najgłówniejszych przyczyn wszystkich nieszczęść.

— „Tam, gdzie król—pisze—ani w prawodawstwie osobnego stanu nie czyni, ani podatku nie stanowi, ani wojskom hetmani, gdzie szkodzić władzy nie ma, nagrodami psuć ludzi bardzo rzadko może—tylko wykonania praw jest stróżem, następstwo tronu wolności nie grozi" (51).

Do tronu zaleca Polaka, a wyborcą jego chce mieć sejm.

Tu mówiąc o naturze stowarzyszeń ludzkich, podnosi to prawo natury, iż *słabszy będzie ulegał mocniejszemu*, gdy u nas częstokroć działo się przeciwnie. Uwagi o niebezpieczeństwie położenia Polski wpośród rządów samowładnych, silnych, gdy republikański powolny, jawny, przy nich słabszym być musiał— są bardzo trafne. Dla nadania siły rzeczypospolitej, żąda obalenia oligarchii, nadania wolności miastom i udziału w prawodawstwie. Wracając do sejmów, chce je mieć stałymi, nieustannymi, z władzą razem prawodawczą i wykonawczą, z wyborem posłów co lat dwa.

„Cechą każdego prawa dobrego—mówi—jest powszechność" (62); piękna i pełna prawdy myśl. Wyjątkowe prawa są dowodem słabości.

W sejmach chce, żeby rozstrzygała większość dwóch trzecich głosów.

Władzę wykonawczą chce mieć połączoną razem z prawodawczą, a naród cały wielką i jedną spójną rzpltą z królem na czele.

Uwagi o wiekuistych sporach między królem a narodem, o obawach zamachu na wolność, są trafniejsze, niż środki wska-

zane dla zaradzenia złemu. Radę nieustającą przy królu, jakibykolwiek był jej początek, zowie Staszic szczęśliwą instytucyą, zapobiegającą nierządowi.

Władzę sądowniczą chce mieć docześnie powierzaną ludziom co lat sześć wybieranym, wszelkie trybunały i sądy, ze ściślej określoną kompetencyą zreformowane, szczególniej sądy kryminalne i trybunały. Wspomina tu lekceważenie pamiątek i nieład w archiwach.

Wszystkie biskupstwa chce mieć zrównane w znaczeniu i uposażeniu.

Następny rozdział poświęca niezgodom wewnętrznym, waśniom i sporom rodzin możnych.

Chce dla rzplitej „handlu wolnego“ za umową z sąsiadami i zgodą wszystkich narodów (Abbé de St. Pierre). Dopokąd handel na morzu i lądzie wolny nie będzie, radzi narodowi własnym przemysłem i płodami się obywać. Wywóz jak największy być powinien, zakup jak najoszczędniejszy. Chce więcej *portów*, żąda podźwignięcia przemysłu i rolnictwa przez oswobodzenie ludności wiejskiej i wolność dla dzieci chłopskich wychowania, pracy i osiedlania się.

To są uwagi ogólne, po których następuje rzut oka na faktyczną tylko przewagę Rosyi w Polsce. Maluje Brandeburczyków jako groźnego nieprzyjaciela, od którego Polska tylko oddaniem się jednemu z najmocniejszych domów panujących w Europie ocalić się mogła. Sympatyczniejszym mu daleko jest Józef II.

Następuje bardzo ważna materya wojskowa. Po uwagach ogólnych nad pierwiastkowem powstaniem sił zbrojnych, przechodzi *ad medias res.*

Pieniądze i sztuka są wojny duszą—powiada—Polacy tych praw *mocy* nie chcieli pojąć, „*dobrowolnie giną*“ (121).

Polska miećby powinna najlepsze wojsko a nie ma żadnego; w pruskiem i cesarskiem wojsku najlepsi są Polacy—ale to *lud wieśniaczy*. Uwzględniając tradycyę, Staszic całą szlachtę chce mieć rycerstwem, ale rzeczywistem nie tytularnem, czynnem. Chce popisów stałych po województwach.

Województwa sfederowane, jak szwajcarskie kantony, miały każde z osobna pewną liczbę głów utrzymywać.

Była to epoka, w której wierzono jeszcze w *leges sumptuariae*, uległ i Staszic nałogowi rządzenia tem, co sobą rządzić nie

daje; chciał, by przykład oszczędności szedł z góry. Ilekroć po drodze może powtórzyć *interlocutorie*, że swoboda całego narodu nie jednej klasy rękojmią jest jego siły—czyni to i w całej księdze prawdę tę wydzwania przy każdej sposobności. Chce mieć w królu wzór cnoty, chce w nim mieć rzeczywistego wodza narodu. Tu kreśli obraz króla złego i dobrego, stróża praw i t. p.

Tu przypada marzenie... na jawie nie mógłby był może śnić podobnych rzeczy, opowiada więc widzenie swe we śnie. Po tym śnie przeciera oczy, przerażone widokiem klęsk zrządzonych przez instytucye. „Niewola, gwałt, bezżeństwo, publiczne cudzego majątku odzierstwo, prawem upoważnione. Takie barbarzyństwo w XVIII wieku! Rzeczpospolita z takiemi prawami, mająca sąsiadów cesarza i króla pruskiego, *czyż długo utrzymać się sądzi?*“ (142).

Wracamy znowu z autorem do prawa oszczędniczego, ale w innem rozumieniu; mowa tu o podatkach, o ich zwiększeniu, o gospodarstwie krajowem i finansach. Niektóre myśli, tyczące się gospodarstwa (podział majątków na mniejsze), wywozu pieniędzy z kraju, handlu, zwiększenia obrotu kapitału narodowego i t. p. są bardzo trafne. W ogóle zdrowy rozsądek autora odgaduje prawa, których nauka później istnienie odkryła.

Boli go wysypywanie ogromnych sum na zbytkowne towary, przychodzące z za granicy.

„Milsze jest to piwo, które mieć z własnej ziemi możemy—pisze—niżeli to wino, w którem z rąk nieprzyjaznego cudzoziemca *połykamy niewolę*“.

Obrachował autor, że Polska naówczas więcej konsumowała, niż wytwarzała pracą, trzeba więc było, ratując się, albo konsumcyę zmniejszyć lub produkcyę podnosić. Fabryki i przemysł, dla oswobodzenia się od zależności z zagranicy, dźwigać należało. Tu wymownie odezwał się do króla, tak jak niżej wskazując prawa oszczędności przeciw zbytkom, „szlachetnym Polkom“ polecał zachętę do ich wykonania.

Mowa jest dalej o podatku, którego ustanowienie, pomiarkowanie, rozdział, stanowiły wówczas największą trudność. Szło się trochę omackiem.

Staszic wskazał dla przykładu podatki innych krajów, a za podstawę ich chciał mieć statystykę dokładną urodzajów, kosztów produkcyi, czystych dochodów, rozkładając później podatki

od osób, od rzeczy, od dochodów i ziemi. Wykazana potrzeba katastru i przygotowawczych doń wiadomości. Głosuje w końcu za jednym podatkiem powszechnym i sposób ustanowienia go i wybierania wskazuje.—Ówczesne podatki składały się z podymnego, cła, pogłównego żydowskiego, loteryi, stempla, tabacznego, solnego, czopowego, podatków szlacheckich i t. p.

Starostwa radził obrócić na utrzymanie milicyi krajowej.

Brak systematu w całym wykładzie, przerzucanie się z jednej materyi w drugą, do zbytku się tu czuć daje.

Rozdział *Polska* jest na pół widzeniem, na pół kazaniem przeciwko *Liberum veto*, elekcyi i niewoli ludu.

„Własność i równą dla wszystkich osobistą wolność“ (217)— poleca znowu jako zbawienie.

„Prawo wezwie równie cudzoziemców, jak Polaków, tak chłopa, jak szlachcica, katolika, lutra, kalwina i Żyda, i Greka i Turczyna do sadowienia się, do objęcia gruntowej własności i obywatelstwa w Polsce—aby rozmnożyć co rychlej te siedem milionów ludzi“.

Obrazy kraju sielankowe obok tragicznych, satyryczne i smętne mieniają się i przesuwają. Po kilkakroć w różnej formie wraca myśl jedna, uparta, której treścią zawsze —swoboda dla wszystkich, praw równość, obrona przeciwko naciskowi samowładztwa.

Oto obraz elekcyi: — „Spostrzegłem i tu owych bogaczów, uwijających się od jednego człowieka do drugiego z workiem pieniędzy, z podłymi ukłony i z butelką wina. Każdy płacił, prosił i poił, aby go królem obrano. Wtem przybył z wejrzenia wspaniały i urodziwy młodzieniec. Nagle owi *wolni* elektorowie wołali bez upamiętania: — Vivat król z wolnością i zgodnymi głosy obrany!...“

Kończąc uwagi, podaje sposób ratowania Polski od nowego podziału. „Kto wolności ofiar czynić wzbrania się, ten jej darów niegodnym się staje“.

Co tu radził Staszic w r. 1785, to samo prawie, on w roku 1815 doradzał znowu, aby Polacy obrali królem jednego z najsilniejszych panujących w Europie domów i jemu oddali władzę monarchiczną nad sobą pod trzema warunkami: „aby ciało Polski osobne składało królestwo—zachowanie prawa *neminem captivabimus*, i—władzy prawodawczej przy królu, ale *z radą*.

Na tem się kończą uwagi. Uderza w nich, mimo nieładu i niesystematyczności, wiele myśli zdrowych, które na późniejsze postanowienia wielkiego sejmu wpływały. Staszic chciał: zniesienia elekcyi, sejmów nieustannych z posłami co lat dwa odnawianymi, głosowania na prawa dwoma trzeciemi przechodzących, u boku króla rady, zespolenia władzy prawodawczej z wykonawczą, reformy sądownictwa, wojskowości, zwiększenia podatków i siły zbrojnej, podniesienia gospodarstwa, ale przedewszystkiem zrównania stanów wobec prawa, uwolnienia i uposażenia włościan, oswobodzenia miast i głosu prawodawczego dla nich, tolerancyi zupełnej, praktycznego wychowania obywateli.

Pomimo to wszystko, co doradza gorąco, przebija się ciągle myśl, iż kraj się nie ocali inaczej, jak dynastyę obcą, silną związkami osadzając na dziedzicznym tronie *).

W r. 1815 Staszic w wydanej broszurze widział jedyne zbawienie w połączeniu z Rosyą, uwierzywszy w szczerość nadań Aleksandra...

Dziwna mieszanina utopii i realizmu w tem dziele Staszica; przez ucznia francuskich encyklopedystów przegląda w nim zdrowy polski rozsądek.—Do książki, dla usprawiedliwienia jej tytułu, dodana jest rozwlekła, deklamatorska pochwała Jana Zamojskiego, w której też same myśli się powtarzają.

Jakże to wymowne wyrazy: (345) „Lud, który przy obronie swojej ziemi ginie, w potomności litość budzi, a w najdłuższe czasy będzie wielbiony".

Szacowny tu rozrzucony materyał do obrazu Polski około tego czasu, choć go mozolnie wyszukiwać potrzeba. Weźmy parę przykładów.

„Większą Polski połowę zabierają te nieprzedarte, czarne lasy, w których nie słońca promienie, lecz nieprzyjazna każdemu użytecznemu stworzeniu wilgoć swoje brzydkie mnoży potwory. Tam człowiek przystępu nie ma, pracowite bydło żywności nie znajdzie. Przy samym wstępie przeraźliwe wilków wyczenie odstrasza, głębiej widzieć tylko niedźwiedziej łapy ślady drapieżne. Tu leżąc długo rozciągnięte, z liścia i z kory odarte gałęzie i kłody, tam podnosząc się z spróchniałych drzew na mogiłach mogiły, wystawiają śmierci obraz. Porywa jakaś

*) Chociaż, jak wyżej mówiliśmy, z zasady rad był mieć Polaka na tronie.

okropność. Tymczasem w tej powszechnej ciał zgniliźnie snują, wiją się żmije, węże, jaszczury, albo skurczone leżą, albo zwolna czołgają się inne, aż grube od jadu gadziny, to obrzydłe dzikiej natury, ale nie rządu dobrego płody..."

„Stoją więc od stu lat równie szerokie i długie, co prawem upoważnione, choć nieużyteczne lasy. Nic ich nie narusza, chyba czasem wicher północny rzuca się w kniei pośrodek, tam porwawszy się w zapasy z najgrubszym dębem, po kilkakroć zgina go, ku południowi i ku północy, wreszcie nagle z korzeniem w górę szarpnąwszy, rzuca o ziemię z niezmiernym trzaskiem".

„Gdyby te lasy nie zasłaniały, ujrzałbym tu stąd zbyteczne pastwiska, nieskończenie zarosłe, oset i chwast rodzące kilkoletnie odłogi. Widziałbym każdej rzeki nadbrzeża, milę drogi niedostępne, rokiciną i zgniłem trawskiem okryte—stawy kilka mil rozległe i zapchane trzcińskiem i zalane błockiem, których żyzny namuł, zamiast rodzenia pszenicy, dusi swym smrodem pobliższe mieszkańce. Owszem ukazałyby się całe powiaty łoziny—modrzewnicy i pastwiska, oparzysk, trzęsawisk i bagnisk, które nic nie żywią, chyba gdzie niegdzie żaba zaskrzeczy, a które rowami osuszone mieściłyby człowieka milion".

Jak Staszic umie sprawiedliwość oddawać narodowi, gdzie mu ona należy, oto dowód w uwadze, która się doskonale godzi i potwierdzi wyżej przywiedzioną Essena. „Ze wszystkich Europy narodów tylko Polak zakrwawionym fanatykiem nie był. Niech to będzie chwałą republikanckiego rządu—pod nim każdy obywatel jest bratem. Chociaż religia lud rozróżni, ten rząd, jednych czyniąc zawisłymi od drugich, wszystkich towarzyszy i łączy".

Ale nie przebacza wadom i obyczajom narodowym. „W roku 1785—powiada—chociaż i sejmiki spokojne i trybunały trzeźwe były, okazuje się z rejestrów celnych, że w przeciągu osiemnastu miesięcy 36,000 beczek samego tylko wina węgierskiego wprowadzono do Polski. Beczkę po dziesięć czerwonych złotych rachując, wyszło z kraju pieniędzy blizko siedmiu milionów. Ledwie nie drugą połowę wprowadzono kontrabandą. Nadto furmani sami tylko Węgrzyni bywają. Strach pomyśleć, jak wiele przepijamy win innych francuskich, reńskich, włoskich, hiszpańskich".

Sejm poprzedzający myślał o zachowaniu lepszem archiwów, które w większej części bez dozoru leżały. Oto, jak Staszic opisuje ówczesne ich zaniedbanie:

„Przejeżdżając przez kraj, widziałem w starostwie... jeszcze za Bolesławów stawianego zamczyska cztery ułomki i baszty kawał piąty. W tem bez okien, bez drzwi i bez dachu, w niewygodnem sowy i kuny mieszkaniu archiwum butwieje.—W starostwie... na bakier pochylony odwieczny lamus, szczurów i myszy stolica, obywatelskimi papiery swe żywi mieszkańce. Niejeden obżarty szczur, jak niegdyś bezsumienny Tyzenhaus, równie prędko cudzą wieś niszczy. W starostwie A. A., w karczmie obok starościńskiej wódki leżą pod ławą szlacheckich majątków wywody. Patrzyłem z żalem, jak brzydka żydowica, manifesta podskarbiego... że mu już kraść zabroniono, JW. hetmanów, że odebrano im władzę czynienia gwałtów współobywatelom i manifesta księcia, pod swoje szabasowe mace lepiła".

„Nasze wszystkie archiwa są wielkim, bez porządku rzuconych papierów stosem. Do niego cnota, ubóstwo i sprawiedliwość rzadki ma przystęp; bo go pieniactwo, czas, łakomstwo i pycha obstąpiły wkoło, i te ustawicznie w niem szperając, jedne dokumenta niszczą, drugie płodzą..."

„W trybunale jeszcze większy nierząd... Ile razy mi się z trybunalskiego archiwum wychodzić zdarzyło, z niewypowiedzianą bojaźnią stąpałem, abym pod podeszwą której sieroty majątku nie wyniósł. Tylko w Łucku przyzwoity i dla sądów i dla kancelaryi dom widziałem, gród porządny, archiwum w porządku".

Było to urządzone kosztem ks. Czartoryskiego, starosty łuckiego.

X.

SEJM. ZJAZD W KANIOWIE.

1786—1787.

Opozycya i jej przewódcy. Groźby przedsejmowe. Czartoryscy. Hetman Rzewuski. Księżna marszałkowa z zięciami. Potoccy, Ignacy i Stanisław. W. podkomorzy. Szczęsny. Kasztel. Kamińska. Branicki. Sapiehowie. Hetm. Ogińska. Wielhorski. Pośrednictwo dworów. Chreptowicz. Agitacye przedsejmowe. Partya austryacka. Starania i zabiegi. Sejmiki rozdwojone. Wjazd prymasa. Sejm, rugi. Wrzawa i tumult w sejmie. Wystąpienie Stackelberga. Statystyka sejmu i opozycyi. Wnioski od tronu. Sprawy szlacheckie. Owoce sejmu. Sąd o sejmie. Pogłoski o nowym podziale. Partya pruska. Plany przyszłości. Kołłątaj o sejmie. Indygenaty. Idee reform. Niemcewicz. Dyssydenckie spory. Cudzoziemcy, Warszawa. Zamek i Łazienki. Teatr. Banti. Kontrakty Dubieńskie. Tańce—taniec polski. Karnawał w Poznaniu. Księgarnie. Biblioteka. Śmierć Sułkowskiego i Radziwiłła.

Polska po śmierci Fryderyka W. Nowa polityka Prus. Rosya. Podróż do Kaniowa. Towarzysze drogi. Król w Kaniowie. Polacy w Kijowie. Życzenia króla. Potemkin i Branicki. Spotkanie z cesarzową — z Józefem II. Trembecki o Katarzynie. Tulczyn. Wittowa. Podróż króla. Zamek krakowski. Król i Szczęsny. Potemkin. Milicye wojewódzkie. Statek z Gdańska. Warszawa. Mundury i t. d.

X.

Sejm. Zjazd w Kaniowie.

1767—1767.

Nieszczęśliwa sprawa Dogrumowej rozdrażniła mocniej jeszcze nieprzyjaciół króla, którzy się pokonanymi widząc, odwetu pragnęli. Następujący sejm nastręczał do tego sposobność. Przysposabiano się doń z największemi bodaj ofiarami, a na czele stał hetman Branicki, który usiłował pieniędzmi pozyskać sobie szlachtę podlaską. Sapieha, mający stosunki na Litwie, matka jego znakomita intrygantka. Czartoryscy na Podolu. Szczęsny w Bracławskiem, ks. Janusz Sanguszko na Wołyniu. Zastęp to był nie do pogardzenia i król, któremu słabo dopomagał Stackelberg, mógł w istocie stracić głowę.

Grożono mu większymi jeszcze skandalami, niż proces Dogrumowej. W postępowaniu posła, mającego polecenie popierać króla, znać było ociężałość jakąś, wahanie się, wreszcie może wyższe rozkazy, które żywić opozycyę zalecały, aby nią zawsze króla trzymać na wodzy, bo mu od 1766 r. już nie dowierzano.

Smutne w istocie było położenie króla, który oprócz prymasa nikogo przy sobie nie miał, coby nim umiał pokierować, a bez kierownictwa zawsze ten nieład panował. Król upadał na zdrowiu i siłach. Spisek przeciwko niemu zastraszał go. Sejm obiecywał się burzliwym.

„Opozycya ta — pisze Essen — nie powinna mu była wydawać się straszną. Składała ją w większej części młodzież nie-

rozważna, ludzie zrujnowani majątkowo, płosi, stare kobiety, zapalone a kłótliwe. Jednakże król i familia obawiali się ich. Nikt radzić nie umiał oprócz jednego prymasa, który wszystkiem kierował i prowadziłby sprawy te, gdyby chwiejność i słabość nie wadziła. Szło wszystko trochę na oślep, bez ładu, kobiety z otoczenia króla mieszały się, rządziły, roznosiły plotki, których on niepotrzebnie słuchał. Gdy nadchodziły depesze, czytała je najprzód hetmanowa Branicka, dawała zdanie swoje, spierano się o nie, roztrząsano, król najczęściej nie wiedział, co począć".

Gotująca się do wystąpienia w sejmie opozycya składała się z bardzo różnej wartości ludzi, rozmaitymi węzły połączonych z obozem...

Mimo wszystkich swych przymiotów książę generał nie odznaczał się wcale energicznym charakterem, dał tego dowód najlepszy w procesie Dogrumowej, w którym pozwolił się pociągnąć i powodować Potockim, naglonym i zmuszonym do występowania przeciw królowi przez ks. marszałkową. Niema najmniejszej wątpliwości (Essen), że nigdy w zamach na swe życie nie wierzył, ale go wplątano, nie mógł się już wycofać, i męczył się, szczególniej gdy mu z Wiednia znać dano, że cesarz miał się z tem odezwać, iż ta historya zaszczytu mu nie przynosi. Usiłowano więc, dla oczyszczenia się z niej, nadać jej pozory prawdopodobieństwa.

Ze znalezienia się księcia generała w sprawie Dugrumowej można już powziąć wyobrażenie o jego charakterze, szlachetnym acz lekkomyślnością wieku i płochością jego skażonym. Widzimy go tu dającego powodować sobą aż do słabości i wplątanego w kabałę, z której śmiałem uznaniem omyłki wyjść nie ma siły. Kilka rysów współczesnych dopełni wizerunku człowieka, który ogromny i, nie wahamy się dodać, zbawienny wpływ wywierał na społeczność, otaczającą go, a byłby nieskończenie jej użyteczniejszym, gdyby mu na powadze i mocy charakteru nie zbywało — tak jak mu na wszelkich nie schodziło talentach i zdolnościach.

Jakże pełną znaczenia jest ta autentyczna, z listów współczesnych zaczerpnięta powieść o ks. Adamie, który w roku nieszczęsnej pamięci 1773 ma serce i wolę zabawiać się w mistyfikacye. „W Kwietniu 1773 r. opowiadano sobie doskonałego figla ks. Adama, z którego śmiała się cała Warszawa. Między

damami rozeszła się wieść o przybyciu doskonałego chiromancisty, który gdzieś w ustronnym dworku na przedmieściu miał mieszkać; damy, ciekawe przyszłości, jedne po drugich zaczęły ciągnąć do niego. — Tajemniczy wieszczbiarz przyjmował je wszystkie w izdebce ciemnej, wśród dziwnych magicznych przyrządów, osłoniony peruką, zakryty okularami, a od dowiadujących się jutra musiał dopytywać o wczoraj. Tak się wiele rzeczy ciekawych dowiedział. Tym chiromancistą był sam książę generał, a wypadek nosi datę kwietniową 1773!!! Moszczeński w swym pamiętniku tak go maluje: „Miał on rozumu wiele, któren zowią *l'esprit*, wiadomość rzeczy wielką, języki: swój własny, francuski, włoski, łaciński i niemiecki posiadał doskonale, wesołość miał przyjemną, dowcipu wiele, publiczność sobie skarbił ściskaniem i całowaniem wszystkiej szlachty w głowę i po imieniu znający i nazywający wszystkich obywatelów i szlachtę, co mu w początku wielką w kraju popularność robiło, lecz wkrótce tej monety znikła wartość, bo jego ściskanie i całowanie szlachty wzięto za żarty. Lubił nauki, uczonych, zajmował się edukacyą młodzieży w korpusie kadetów. Książę generał był prawie króla rówieśnikiem—nie wysoki, ale pięknej i ujmującej postaci, pamięci doskonałej, wyborny łacinnik, wesół, dowcipny i zamiłowany w teatrze".

Księżna generałowa, niegdyś tak królowi przyjazna, ale lekkomyślna i roznamiętniająca się łatwo, a nadewszystko ks. Lubomirska, która także zaczęła od najczulszej przyjaźni dla Stanisława Augusta, by skończyć na najzajadlejszej nienawiści — kobieta namiętna i mściwa—wiodły opozycyę. Księżna Adamowa ufała wielce w to, że zięciem miała księcia würtemberskiego, którego za kandydata do korony stawiono. Chciano więc co najrychlej króla obalić, i knuto przeciwko niemu intrygi, poduszczając nań, co żyło.

Pod rozkazami generałowej stał posłuszny jej i oddany zupełnie hetman polny Rzewuski, którego do siebie przywiązać umiała. Postępowanie jego nie było bardzo zrozumiałem. Własna siostra miała się o nim wyrażać, iż go rodzaj jakiegoś szału opętał. On sam tłomaczył swą niechęć przeciwko królowi tem, że mu nie pozwolił sprzedać urzędu.

Za księżną marszałkową szli przez nią przymuszeni do występowania zięciowie: marszałek Ignacy Potocki, któremu ks.

Lubomirska za udział w sprawie Dogrumowej darować miała pałac ceniony 30,000 dukatów. Ignacy Potocki z dawna króla nie lubił, bo król też nie krył się wcale z niechęcią ku niemu. Pchnięty gwałtem w sprawę majorowej, czynnym był w niej bardzo i zarzucano mu, że będąc sędzią, zarazem był jej adwokatem i doradcą. Już w tym czasie przyznawano mu wielką zdolność i naukę, chociaż nieprzyjaźni nie wierzyli w jego serce. Jawnem było, że ambicyę miał niezmierną, że nie zawsze panował nad sobą, że charakter jego był niespokojny, że bądź co bądź, usiłował zająć stanowisko, któreby mu przeważną rolę odegrać dozwoliło. Takim nam go maluje Essen, mimo całej swej ku stronnictwu niechęci, i takim mógł być w istocie naówczas, czując w sobie siły, potrzebę działania i obowiązek.

Mniej jeszcze korzystnie sądzono o Stanisławie Potockim, którego też ofiarą kilku tysięcy dukatów miała ks. marszałkowa skłonić do czynnej roli w sprawie Dogrumowej. Wiedziano, że był zadłużonym, że nie miał nic do stracenia, że głowę miał zapaloną i że, jak wszyscy Potoccy, uważał swą rodzinę za wyżej stojącą nad wszelkie prawo i mogącą czynić, co się jej podoba. (Essen).

Wielki podkomorzy Potocki nie był wmieszany w sprawę, ale dla króla równie z innymi źle był usposobiony od czasu, jak mu ręki siostrzenicy odmówiono. Był on już naówczas namiętną grą zrujnowany i długami przywiedziony do ostateczności. Szczęsny Potocki należał także do familijnego związku, był nawet jednym z jego przewódców. Nie tajne były nikomu jego sympatye dla Rosyi; miano go za prostego i ograniczonego człowieka, jakim wcale nie był. Niezmierna ambicya, której talenta nie dorównywały, poparta fortuną olbrzymią, dozwalała przewidywać, do czego dojść może... On także stał w opozycyi, nie odłączając się od rodziny.

Tej lidze familijnej Potockich przewodniczyła gorąca króla nieprzyjaciółka, pełna dowcipu i niepospolitych zdolności, energicznego i szlachetnego charakteru, czynna i niezmordowana Kossakowska, kasztelanowa kamińska, słynna z ostrych słów i pięknych listów, w których nikogo nie oszczędzała.

Z drugiej strony szedł z nimi znany nam już hetman Branicki, który królowi winien był wszystko, ale mu ograniczenia władzy hetmańskiej nie mogąc darować, zajadle przeciwko nie-

mu wraz z siostrą i siostrzeńcem występował. — Nielitościwy Essen pisze o nim wcale niesłusznie, że był pochodzenia kozackiego; rubaszność jego i buta, gburowatość i wybryki, były starego szlachcica warchoła charakterem. Nieustannie biesiadujący dla zjednania sobie przyjaciół, prawie zawsze pijany, dokazywał bezkarnie, szczególniej teraz, gdy poza sobą czuł protekcyę wszechmogącego Potemkina.

Król go z nadliczbowego pułkownika, jakim był ubogi w roku 1762, doprowadził do hetmańskiej buławy. W różnych czasach darował mu najmniej 200,000 dukatów, naostatek w starostwach dał mu jeszcze ze 30,000 dukatów dochodu... Pomimo to wszystko od r. 1776 z królem był w otwartej wojnie. Ponieważ imię jego wciągnięto w dekret na Dogrumową, domagał się rzeczy prawu przeciwnej: z zuchwalstwem sobie właściwem chciał, by jego nazwisko wymazano. — Zupełnie na stronie stała pani hetmanowa, zajmująca się tylko dostarczeniami dla wojsk.

Poza hetmanem stała z większym daleko wpływem na niego, nieskończenie przebieglejsza, złośliwsza, spiskująca całe życie, dawna króla kochanka, ks. Sapieżyna, wojewodzicowa mścisławska, która króla kosztowała sumy ogromne, dopóki wreszcie się jej nie pozbył. Otoczona posłami, kreaturami swemi, faworytami, wodziła rej w sejmikach i trybunałach; wiecznie w długach, zawsze grosza żądna, frymarcząca dobrami, mściła się teraz na królu, iż jej pomagać nie chciał.—Między innemi winna była sumę pięciu tysięcy dukatów księżniczkom Francyi, zaciągniętą od lat ośmiu, która do rozpaczy przyprowadzała p. de Vergennes, mającego zlecenie ją odzyskać. Odgrażał się na nią, iż wyrobi u króla reskrypt, zakazujący Francuzom dawać kredyt Polakom. — Ks. Sapieżyna, przyciśnięta potrzebami, przybywała do Warszawy, aby królowi—jak mówiono—sprzedać swój wpływ na brata, którym kierowała, jak chciała.

Ona i hetman rządzili daleko od nich szlachetniejszym, w gruncie zacnym i poczciwym, ale słabym i płochym ks. Kazimierzem Sapiehą, który szedł za nimi, zależnym będąc od nich i zbyt młodym. W towarzystwie Branickiego Sapieha naturalnie musiał być tak jak on towarzyskim i hulaką, lecz talentem, wymową, sercem nieskończenie go przechodził...

Nie wspomnieliśmy jeszcze o pani hetmanowej Ogińskiej, królowi z dawna nie przychylnej, nie lubiącej go, a bogactwy

i stosunkami odgrywającej w stronnictwie tem, kierowanem przez kobiety, rolę bardzo ważną.—Hetman niegdyś starał się o koronę dla siebie...

Za Potockimi szedł też, przez Stanisławową Potocką, której był wielbicielem, uwikłany w sprawę Dugrumowej Wielhorski, chociaż królowi był winien, że kilku latami wprzódy, mając wzgląd na złe jego interesa, ofiarował mu od siebie pensyę ośmiuset dukatów.

Sprawa ta obiecywała się jeszcze odbić na sejmie... Z Petersburga odebrał polecenie Stackelberg starania się, aby imię hetmana Branickiego z dekretu było wykreślone. Dwór wiedeński starał się o toż samo dla ks. Czartoryskiego, skazanego na karę za fałszywe obwinienie. De Caché odebrał przed sejmem tak naglące z Wiednia rozkazy, aby koniecznie Czartoryskich oczyścić się starał, „jakby szło o stratę prowincyi". Sam to powiadał. Wmieszanie się Austryi zrobiło wrażenie ogromne w Warszawie. Tymczasem prawo kardynalne dekretu najwyższej instancyi uchylić nie dozwalało, a ks. Czartoryski zajmował w nim takie miejsce, iż zaradzenie temu stawało się prawie niepodobieństwem. Łatwiej daleko było zrehabilitować wspomnianego zaledwie hetmana Branickiego, iż nań niesłusznie kalumnię rzucono.

Patrząc na te gotujące się waśnie i zamieszanie, cichy i spokojny Chreptowicz pisał do przyjaciela:*)

„Trzeba jak można cisnąć się w jedną, zgasić w sobie co kto ma do kogo, mniejsze błędy wnętrzne mieć za nic, większe za małe, trzymać się głowy i gromady, pracować wiernie i szczerze, ani zuchwale, ani podle kierować się, gdzie się rzecz da pokierować, gdzie się nie da, dać się prowadzić. To moja generalna jest moralność, a chęć, żebyśmy byli ostrożni i cierpliwsi".

Piękne te a smutne wyrazy Chreptowicza po cichu tylko naówczas wymówionymi być mogły... W kraju całym rozgorączkowani dwóch stronnictw przewódcy gotowali się na sejm burzliwy.

Przygotowania te przybrały rozmiary nadzwyczajne... Stronnictwo Czartoryskich, straciwszy ks. marszałkową, znalazło najczynniejszą pomoc w pani hetmanowej Ogińskiej. W Marcu już

*) List do M. Zaleskiego. Rpm.

poczęły się zjazdy, narady i roboty przedsejmowe w Siedlcach. Ściągano tu wspaniałem przyjęciem mnóstwo szlachty, jednano czapką i papką. Przez cztery tygodnie ugaszczano codzień po dwieście osób, zyskując coraz nowych klientów.

Jawnie i nie kryjąc się wcale, pokładano nadzieję na opiece Austryi, illuminowano zawieszony portret cesarza Józefa i inaugurowano partyę, wyznającą się austryacką. Na naradach postanowiono, jeśli nie na ten sejm, to przyszły sobie większością posłów zapewnić, opanować Radę nieustającą i komisyę skarbową. Czartoryski i Branicki, który wcale austryackim nie był, ale dla dokuczenia królowi z tym obozem się połączył—posłali sumy znaczne do Wielkiej Polski, aby tamtejsze sejmiki sobie zapewnić. Hetman zobowiązywał się za trzy tysiące szlachty podymne zapłacić, aby głosy ich pozyskać. Na Podolu i w Chełmskiem szlachtę brał na siebie sam ks. Adam.

W województwie Ruskiem łączył się do nich Szczęsny, o którego zdolnościach i charakterze najróżniejsze chodziły głosy. Nie uznawano go—jak mówiliśmy—ani zdolnym, ani szczerym, ale był możnym... Brał na siebie Kijowskie i Bracław. — Była to chwila w życiu Potockiego, w której i republikanina już zapalonego i patryoty wielkiego grał rolę, dla uzyskania popularności. Ks. de Ligne pisał wówczas o nim: „Potocki posądzany o gorycz przeciw Rosyi (!) do łez mnie rozczulił, gdy niedawno w Niemirowie, dokąd przybył od swojego małego wojska, mrącego z głodu bez niego... z powodu konfederacyi, odpowiedział mi: „Sprzedam majątki, dam klejnoty, do ostatniej koszuli, aby zapobiedz, by Polska *cała* ziemi nie straciła".

Na działach, które ofiarował rzeczypospolitej, stał ten napis, któremu Targowica kłam zadać miała: *Bello nunquam civili!*

Obaj, Szczęsny i hetman, jednając sobie szlachtę, synów pozapisywali jako towarzyszów do kawaleryi narodowej.

Wołyń miał hetman pociągnąć ku sobie z pomocą zręcznego Kurdwanowskiego, przez Czapskiego, ks. Sanguszkową i Miączyńskiego. Sapieha brał na siebie Brzeskie, a przyjaciele hetmanowej Ogińskiej i Tyszkiewiczowej, której synowie mieli za żony króla siostrzenice, także dopomagać mu mieli.

W istocie taką agitacyą, takiemi przygotowaniami król mógł się zatrwożyć; stronnictwo jego ledwie równoważące siły przeciw tym przyborom hałaśliwym stawić mogło. Na Wołyniu, na

przypadek zawieruszenia przez partyę hetmańską, jednał sobie król rodzinę Sanguszków przez ks. starościnę Kamieniecką w Sławucie. Z obu stron na sejmiki tysiącami szlachtę ściągano i choćby do rozlewu krwi przyjść miało, król cofać się nie chciał, tak mu szło o swoich posłów.

W Lubomlu Kurdwanowski witał szlachtę wystrzałami z dział, zastępując hetmana, i wylewał się przed nią z żalami nad krzywdą wyrządzoną Branickiemu. Szlachta i nieszlachta, spędzona tysiącami, wołała: „Musi tak być, jak pan hetman chce! innego nikogo nie dopuścimy!“

Do szabel wszyscy się rwać byli gotowi, a choćby i ginąć, „byle ich rodzinom i dzieciom zapewniono opiekę“. W Żytomierzu, w Łucku i Czekniu wrzało czasu wyborów. W Krzemieńcu, Chełmie i na Litwie królowi poszło dość dobrze; i nie tyle wrzawy i hałasu czyniąc, mógł być prawie pewien większości. Stackelberg przez samą niechęć ku Branickiemu dopomagał. Obie strony rozrzucały pisma, pamflety, wiersze.

Jak w Łucku tak w Kamieńcu rozdzieliła się szlachta na obozy przeciwne i sejmiki jawnie się rozdwoiły. Kamieniecki szczególniej był żwawym. Przybył nań przeciwko Czartoryskim, którzy tu zdawali się mieć przewagę, niespodzianie i tajemniczo ks. de Nassau, wywdzięczając się za indygenat królowi. Nikt zrazu nawet nie domyślał się, po co się zjawił. Słynny ten awanturnik, ożeniony z Gozdzką, zamierzał zrazu rolę jakąś odegrać w Polsce, dopóki się nie przekonał, że korzystniej będzie obrać sobie szerszą scenę w Petersburgu. On i Orłowski, zmówiwszy po cichu część szlachty, w chwili gdy sejmik miał się rozpocząć u Fary, odłamali się ze swoimi, poszli do kościoła Dominikanów i tam swoich posłów obierali osobno. Już się Czartoryscy do szabel mieli brać, ale ks. Adam nie dopuścił. Dopiero gdy się szlachta popiła, silniejsza partya Czartoryskich płazowała i kiereszowała przeciwników.

Na nic się to wszakże nie przydało, bo posłowie byli wybrani z obu stron, a rugi miały rozstrzygać, którzy z nich byli lepsi.

Dniem przed otwarciem sejmu d. 1 Października prymas odprawił uroczysty wjazd do stolicy. Wyszła naprzeciw dla uczczenia go lejb-gwardya koronna, magistrat i cechy na powitanie.—Jechał z wielką paradą wprost na zamek, na posłucha-

nie publiczne do króla; poczem u siebie w pałacu prymasowskim dostojniejszych osób sześćdziesiąt obiadem przyjmował.

Wjazdy takie solenne były u nas w starym obyczaju, który się jeszcze utrzymywał; wojewodowie, wjeżdżając na swe stolice, wielcy dygnitarze, występowali w podobnych razach z całym dawnym azyatyckim przepychem, z ogromnymi dwory, przyboczną gwardyą, powozami, końmi i liczną przyjaciół drużyną. Nawet starostowie wspaniałe odbywali wjazdy, a w tymże roku d. 26 Kwietnia nuncyusz de Carigliano Saluzzo wjeżdżał z karetami paradnemi, koniuszymi, liberyą pieszą na zamek królewski, gdzie po audyencyi wraz z ministrami cudzoziemskimi obiadem był przyjmowany u marszałka.

Po tak groźnych przygotowaniach i zachodach można się było wiele wrzawy spodziewać. Stackelberg, zapobiegając temu, aby Branicki nie dokazywał, posłał mu rozkaz, wzbraniający jechać na sejm, ale hetman odpowiedzi nań nie dał i przyjechał.

Sejm, otwarty jak zwykle nabożeństwem, począł się od rugów. Weszła na stół sprawa podwójnych wyborów w Kamieńcu... Stronnictwo hetmana i Czartoryskich zaraz na tem pierwszem posiedzeniu wznieciło wrzawę okrutną, podnosząc głosy przeciw gwałtom, tyranii, przemocy. Umysły się wzburzyły do tego stopnia, iż od słów już się do szabel porywać chciano. Aby tumult krwawszym uczynić, opozycya pogasiła światła w izbie poselskiej i hałas się wszczął taki, że ministrowie i senatorowie do tronu uciekać musieli.

Straże w zamku podwojono, napełniono oficerami izby i straż trybunalska marszałka wezwaną została w pomoc. Zdawało się bowiem, że opozycya bądź co bądź stara się sejm gwałtem lub podstępem zerwać.

Musiał Stackelberg z całą siłą wystąpić i list napisać do Branickiego, iż Rosya nie dopuści gwałtu praw i gwarantowanych przez siebie konstytucyi, że przeciwko królowi nawet obronićby się je starała, a tem bardziej nie ścierpi, ażeby kilka familii przez nienawiść do króla rząd i spokój zakłócać miały.

List musiał być stanowczym, gdyż Branicki się zawahał i cofnął, opozycya umilkła. Na rugach dano pierwszeństwo posłom w Kamieńcu u Dominikanów obranym, unieważniając wybór tych, którzy księcia Adama do 130,000 dukatów kosztować mieli. Marszałkiem chciano mieć starego Stanisława Gadomskie-

go, podkomorzego i posła sochaczewskiego. — Po obliczeniu się z obu stron, sejm liczył siedemnastu senatorów duchownych, 38 wojewodów, 87 kasztelanów, szesnastu ministrów i stu siedemdziesięciu do stu osiemdziesięciu posłów, razem 338 osób.

Król przy głosowaniu jawnem prawie cały senat miał za sobą, przy tajnem odpadało nieco głosów, ale większość przy nim była zawsze... Z posłów dwór miał stu dwudziestu. Zapewnioną więc była większość. Lecz, że część znaczną posłów składali juryści z powołania lub dawni adwokaci, którzy językiem szermować umieli dzielnie, sześćdziesiąt głosów opozycyi przeszkodą być mogło, mitręgą i nieustannym skandalem. Król mógł być przez nich umęczonym owemi półsłowy i aluzyami, na które odważyć się mógł każdy bezkarnie. Jednakże po przetrwaniu pierwszej burzy widzimy go wcale spokojnie w *czasie kreskowania* zajętego na tronie odprawianiem swych korespondencyi i czytaniem przyniesionych z poczty papierów.

Po zastraszeniu Branickiego przez posła—poszło dalej spokojniej. Hetman wszakże nie dał za wygranę. Po cichu i ostrożniej, nie występując zrazu sam, poduszczał opozycyę, ufając w protekcyę Potemkina.

Czartoryscy chlubili się widoczną opieką posła austryackiego, i stronnictwo cesarskie dla przyszłości skleić się starali. *Pakt familijny* Potockich uważano za zaród przyszłej konfederacyi, mającej się z niego wywiązać. Intrygi poza salą sejmową wiązały się ciągle. Hetman lekceważeniem posła i odgrażaniem się przeciwko niemu, ufnością w siebie złudził wielu i pociągnął, gdyż sądzono, że się utrzyma i Stackelberga zwycięży. Król codzień niemal smutne czynił doświadczenia, bo mu kogoś z jego wiernych bałamucono.

Wszystko to razem wzięte ten miało skutek, iż przeciwko Rosyi nabrano otuchy i śmiałości. Branicki, który się opierał na Potemkinie i na Petersburgu, rozwiązywał usta opozycyi, występującej coraz jawniej i odważniej, bo Rosya słabszą się być zdawała, będąc podwójnie reprezentowaną w Polsce, przez stronnictwo Potemkinowskie i posła.

Nastąpiły wybory do Rady nieustającej, do komisyi konstytucyjnej, do dykasteryów. Marszałkiem Rady obrany Przebędowski, starosta solecki. Wnioski od tronu były następujące. Z powodu kasaty klasztorów w Galicyi i dóbr, do nich należących

w królestwie, jako też majątków duchownych za kordonem klasztorom w Polsce należnych, potrzeba było wzajemnych układów i umowy, którą do ratyfikacyi stanom przedstawiano *).

Przy rozgraniczeniu od Śląska, które także wymagało ratyfikacyi, wielu obywateli poniosło znaczne ofiary i król przedstawiał ich do wynagrodzenia (Mycielski, Zakrzewski, Krzycki, Rogaliński, Bronikowski).

Stosunek monety złotej do srebrnej wymagał nowego określenia.

Departament wojskowy poddawał nowy projekt rekrutowania.

Rząd przedstawiał potrzebę magazynów zbożowych.

Litwa dopuściła u siebie *wszelkiego stanu* ludziom, krajowcom i obcym, nabywanie dóbr ziemskich, z zastrzeżeniem, iż przez to tytułu do szlachectwa nie nabywali. Król ten środek ściągnięcia kapitałów polecał Koronie.

Spław na Pilicy, oczyszczenie Obry i Nidy, pilną były potrzebą.

Zalecał król znowu powiększenie pensyi marszałkom trybunałów, a zmniejszenie wydatków na deputatów.

Również z powodu odjęcia intrat starostom grodowym, obmyślenie straży grodów, archiwów i więzień.

Projekt banku wymagał wyznaczenia deputacyi.

Zażądano, aby wnioski te wprzódy były roztrząsane na sesyach prowincyonalnych.

Wśród mnóstwa luźnie rzucanych projektów Sapieha domagał się oddzielenia funduszów litewskich komisyi edukacyjnej i przeznaczenia ich dla szkół litewskich; Rybiński, poseł kijowski, wystąpił gorąco, domagając się wysłania posła do cesarzowej **), inni żądali tylko podania noty do Stackelberga. „I za cóż opłacam podatki, za co wydziałem z majątku utrzymuję krajowego żołnierza, kiedy w domu moim nie znam bez-

*) W r. 1785, nie licząc Bukowiny, wedle urzędowego obliczenia, liczyła Galicya w osiemnastu cyrkułach 3,501,719 dusz. Z tych 17,427 szlachty, 4,858 duchownych, 17,440 cudzoziemców, 193,399 żydów. Od zaboru przybyło 130,980. Zmarło 58,015.—(Gazeta Warsz.).

**) Trzech Rybińskich było na sejmie, ojciec i syn posłami, a drugi syn w senacie, biskup kujawski.

pieczeństwa, kiedy mnie obcy gnębi i uciska“ odzywał się Rybiński.

Wystąpił Gurowski, poseł kaliski, wnosząc, ażeby dozwolono w Koronie wolność nabywania dóbr, jak na Litwie.

To wywołało opozycyę; w ogóle ten ostatni przed czteroletnim sejm odznaczył się obroną gorącą praw i przywilejów szlacheckich. Suchorzewski, poseł gnieźnieński, oparł się silnie dopuszczeniu mieszczan do nabywania dóbr. „Zapytajmy się — zawołał—czy ci posiadacze dóbr ziemskich, a nie szlachta, będą przyjaciółmi równości, zaszczyt przynoszącej (?) szlachcicowi polskiemu, bo poniżenie ich stanu, przez *lubą* chęć porównania go, wieść ich będzie do zniszczenia onej“. Wątpił, ażeby mieli być wiernymi krajowi czasu wojny, i wołał, że się dzieje krzywda *„równości szlacheckiej“*.

Wróciły na stół skargi o uciski, domagano się noty do posła i pierwszą jej redakcyę za zbyt słabą uznano. Żądano już zupełnej ewakuacyi, zwrotu poddanych polskich pozabieranych, i wyznaczenia komisyi do rozpoznania krzywd ciągle doznawanych. W nocie do Prus żalono się, iż król z dóbr, które do niego należały na Litwie, podatków opłacać nie chciał, żądano zniżenia ceł na Wiśle i zmiany uciążliwej taryfy.

Od Austryi dopominano się o wydanie akt wołyńskich, które pozostały we Lwowie.

Rozprawy wojskowe wywołały znowu opozycyę i wmieszanie się hetmana, który występował z Rzewuskim razem z nadzwyczajną gwałtownością wrzekomo w obronie szlachty, w istocie dla dokuczenia królowi i Komarzewskiemu. Zażądano, ażeby oficerami była sama tylko rodowita szlachta z wyłączeniem cudzoziemców. Rozprawy długie były i wrzawliwe. Szlachcie chciano wyłączny zostawić przywilej oficerstwa, szlachcie tylko patronowanie we wszystkich jurysdykcyach (Rzewuski, poseł bracławski). Slaski chciał to ograniczyć do samej kawaleryi narodowej, ale się nie zgodzono. Suchorzewski wyrwał się za przywilejem, poparli go ks. Jabłonowski, poseł czernichowski, Zaleski, lubelski, Hulewicz i inni. Prawo tedy stanęło, że szlachta rodowita miała tylko prawo do rang oficerskich w kawaleryi narodowej, w regimentach autoramentu cudzoziemskiego, do sztab oficerstwa i generalskich stopni. Cudzoziemców wyłą-

czono zupełnie (*salvis modernis possessoribus*). W pułkach przedniej straży „naród tatarski“ miał się mieścić *).

Spierano się zresztą o drobne szczegóły raczej, niż o ważniejsze sprawy, uchylono wiele postanowień Rady nieustającej, oznaczono kurs czerwonych złotych (18 złt.) itp. Suchorzewski oparł się ratyfikacyi układów z Austryą, jako bez wiedzy stanów zawartej. „Niech nam gwałtem zabierają — rzekł — po co my ratyfikować mamy?“ Sprawa ta znowu poruszyła mocno, roztrząsana była gorąco, ale od opozycyi odstąpiono. Austrya dopłacała 100,000 guldenów, które oddano do rozporządzenia komisyi edukacyjnej. Ratyfikowano rozgraniczenie od Śląska i wynagrodzenie poszkodowanym naznaczono. Wreszcie z dekretu na Dogrumową imiona hetmana Branickiego, Tyzenhauza i ks. Czartoryskiego wykreślić kazano.

Sejm skończył się, nie wiele uczyniwszy, choć wrzawy było dosyć—uroczystem przyozdobieniem marszałka Gadomskiego orderem Orła białego, który król na niego włożył.

Kilka gwałtownych wystąpień przeciw królowi hetmana i Rzewuskiego, który zmuszony był przepraszać za obrazę majestatu, obrona prerogatyw szlacheckich, wreszcie z wielkiej chmury mały deszcz—oto sejmu charakterystyka.

Między innymi i Szczęsny Potocki czuł się w obowiązku bronić szlachty. Źle mu się to widziało, że „na rok pierwej warszawskie nowiny posłów głosiły, którzy obrani być mają“ (przymówka do króla). „Pierwsza potrzeba—mówił—jest doskonale utwierdzić wolność stanu rycerskiego w porządku sejmikowania. Niech i ubogi szlachcic dozna, że woli jego żadna nagiąć nie potrafi przemoc“.

Patrzący z boku świadek sejmu powiada o nim: — „Widzę, że z obu stron rozchodzą się kwaśno, i że ten sejm stanie się zarodem wielkiej fermentacyi i epoką, od której pocznie się jeszcze większa i silniejsza „*indigestia*“ w sprawach polskich, w miarę jak w Petersburgu rozwijać się będą projekta na Turcyę. Partya opozycyjna objawiała się widocznie, fakcya otwarcie się w Polsce utworzyła, jakiej nie było od „pacyfikacyi“ r. 1772. Gdy przyjdzie chwila, ulegnie ona wpływom obcym“.

---

*) Został w kwicie dla departamentu wojskowego ślad zemsty i prywaty, bo cudzoziemców od wyższych rang wojskowych wyłączono. *Wolski.*

Sejm, według Essena, jawnem to dla wielu uczynił, iż nowy podział Polski byłby znacznie trudniejszym po śmierci króla pruskiego, z powodów rywalizacyi trzech dworów.

O tym nowym podziale za granicą i w kraju, jak o mieczu Damoklesa zwieszonym nad Polską, ciągle odzywały się głosy. Już Fitz-Herbert pisał z Petersburga, iż dwa cesarskie dwory, aby od przeszkód przez Prusy stawionych im w Turcyi obronić się, wnosiły naówczas nowe trzech mocarstw przymierze na podstawie r. 1772 i *zupełny* rozbiór Polski. Poddawano myśl tę Prusom, ale nie oznaczając warunków. Przyjęły ją obojętnie, a nawet opierały się, aby lepsze uzyskać, składając się tem, iż całą ohydę (*odium*) tego czynu na nich zrzucą. Zakazano się o to posłowi pruskiemu w Petersburgu układać i mówić. W istocie chwilowo myśli mieli inne. Prusy, zawiązawszy „przymierze książęce“ przeciwko Austryi, starały się zbliżyć do Konstantynopola i Warszawy, utrzymując całość państw tych obu, dla powstrzymania zaborów Rosyi. Stackelberg już postrzegał, że Prusy próbowały nieznacznie stronnictwo sobie tworzyć, Rosyi przeciwne. W doniesieniach swych poseł rosyjski wzmiankował, iż Buchholtz, na wypadek wojny z Turcyą, Polskę pragnął odciągnąć ku sobie, a jeśliby król na to nie przystał, zamierzano w tym celu w W. Polsce zawiązać konfederacyę.

Marszałka Raczyńskiego posądzano o potajemne porozumienia z Buchholtzem. Stackelberg już miał się nawet usunąć od niego... ale wahał się, wyglądając zmiany, jaką mogła sprowadzić śmierć Fryderyka Wielkiego. W istocie w tym samym czasie prawie (17 Sierpnia) skończył życie Fryderyk nazwany wielkim, który Prusy z 2,300 mil na 3,600 rozszerzył, a ludność dwumilionową do sześciu pomnożył i z 76,000 wojska stworzył 200,000, podwajając dochody państwa z 12 milionów do 24. Środkiem był nie tak geniusz człowieka, jak jego cynizm i śmiałość, nieprzebieranie w środkach i ten pozytywizm polityczny, który moralność wszelką z polityki odrzucił.

Łacno to pojąć, że z dwu zapaśników niekoniecznie nawet silniejszy wygrywa, a pewnie ten, który wszelkich środków użyć jest gotów, gdy przeciwnik jego wstręt do nich ma i na nie się nie waży. Geniusz Fryderyka polegał w znacznej części na tem, że granic żadnych woli swej nie uznawał—polityka jego z praw bożych szydziła i wyśmiewała ludzkie.

Już naówczas obcy, zapatrujący się na stan Polski, przypisywali panującą anarchię, niebezpieczną dla sąsiadów, a gubiącą kraj sam, elekcyjnemu tronowi i osadzeniu na nim krajowca. Za lekarstwo stawiano lub rozbiór zupełny, albo osadzenie na tronie obcego księcia, choćby nie z rodziny panującej i żadnej nie mającego posiadłości, z wyjątkiem dynastyi brandeburskiej i austryackiej, wyłączając nawet ożenienie z księżniczką jednej z tych rodzin.—Zdawało się, iż naród więcejby może obcego szanował, a rywalizacye familiiby ustały. Zarazem chciano sukcesyi tronu i restaurowania polskich praw XV w. (?), reformy sejmów, wyboru posłów i t. p. (Essen).

Wszystkie te myśli sam naród—jak zobaczymy—uznał potrzebą i usiłował je wprowadzić w życie, ale naówczas polityka trzech mocarstw już utrzymania Polski nie wymagała.

„Pozostaje do życzenia — kończy swe uwagi Essen — aby w czasie i miejscu, dosyć miano siły i energii wypowiedzieć to, gdzie należy, i działać stosownie do tego, jak krytyczne kraju położenie wymagać będzie". Nie wierzył jednak, aby się to powieść mogło.

W kilka lat później Kołłątaj tak się o tym sejmie odzywa*): „Mieliśmy sejm 1786 r. Wieleż miał dwór, wiele tylu możnych zatrudnienia, kosztu i kłopotu, w tak rozległym kraju chcąc sobie ubezpieczyć jakąśkolwiek partyę. Cały ten rok na intrygach, na wydatkach nadzwyczajnych, na hazardownych podróżach, a po wielkiej części i na pijaństwie przepędzić trzeba było. Na cóż? Oto, żeby przez sześć niedziel nic nie robić, żeby się samą nieczynnością zmordować, żeby się poróżnić, żeby coraz bardziej o losie ojczyzny zrozpaczać".

Ze sprawozdań skarbowych okazuje się, iż dochody wynosiły 18,331,000 złt. Z tych królestwo dało 13,331,000, Litwa około pięciu milionów. Wojska liczyła rzeczpospolita 18,582 dobrze płatnego, odzianego i utrzymywanego, którego w Koronie było 13,812, a w Litwie 4,770. Jazdy lekkiej w tem 8,000. Koszt roczny na utrzymanie siły zbrojnej wynosił 8,600,000, z których Korona płaciła 6,300,000.—Pięćdziesiąt tysięcy talarów kosztował korpus kadetów, kancelarya spraw zagranicznych i pięciu rezy-

*) Listy. III. 81. nota.

dentów po dworach 65,000 talarów. Komisarze skarbowi (było ich dziesięciu) i członkowie Rady nieustającej (36) brali po 500 do 600 dukatów. Znaczne sumy wydano na magazyny zbożowe po prowincyach. — W kasach zostawało około dwóch milionów przewyżki. Król miał dochodu najmniej 1,200,000 talarów, a ponieważ rzeczpospolita opłacała wszystko, szły one na służbę, dwór, stajnię i kuchnię. Długów królewskich spłacono do czterech milionów talarów.

Mówiliśmy już wyżej o wystąpieniu Szczęsnego w obronie praw i przywilejów szlachty, potem o oporze tych, którzy mieszczanom dóbr kupowania dopuścić nie chcieli, wreszcie o monopolu oficerskich stopni dla rodowitej szlachty polskiej zachowanym. Sejm ten odznaczył się szczególniej tą gorączkową jakąś zajadłością przeciwko nie-szlachcie i nowo nobilitowanym. Wszystko to spowodowały świeże jeszcze indygenaty, nadane ludziom nieznanym i nazwisk obcobrzmiących, jak Scheunevogel, Knakfuss, Schreiber, Voigt, Gimmel. Nakazano świeżo obdarzonym indygenatami pod nieważnością przywilejów kupować dobra za 200,000 złt., nobilitowanym zaś za najmniej 50,000 złt. Na sejmie tym dopominano się o ścisłe spełnienie tego prawa. Gurowski, poseł kaliski, o którego wystąpieniu mówiliśmy wyżej, wyraził się:

„Ledwie nie każdy sejm niesłychanem umysłów zaślepieniem przypuszczał do szlachectwa nie urodzeniem, nie czynami, nie chwałą, lecz *podłością* tylko znanych ludzi. Męstwa nadgroda, pochlebstwa lub przepłaty została własnością, a roku 1775 z hańbą ostatnią narodu założono na szlachectwo polskie jarmark. Dość jest przeczytać regestr szlachty w tej i późniejszych konstytucyach umieszczonej, by z gniewu i wstydu zapłonąć; tak nieznajome i tak dziwotworne imiona ten drogi mogły osięgnąć klejnot. Ten się chyba nie znajduje, który albo nie miał, albo oszczędzał na okup tak spodlonego miejsca podłego złota“.

Adam Rzewuski, poseł bracławski, żądał, aby prawo szlachtę wzięło w opiekę. „Dawny szlachcic polski—mówił—widzi obok siebie obce sobie i obce cnocie, obce ojczyźnie imiona...“ Porównywał szlachtę do galeryi, w którejby obok Rafaelów pozawieszano bohomazy. Żądał, aby wojsko, palestry trybunalskie, ase-

sorskie, marszałkowskie, skarbowe jurysdykcye „oczyszczono z *tłumu cisnącej się do nich zgrai* miejskiej!“ *)

Pochwycono tę *zgraję* Rzewuskiego i przypominano ją długo.—Suchorzewski równie gwałtownie z powodu regulaminu wojskowego występował przeciwko obcej narodowości ludziom w wojsku... żądał wyłączenia tych „*spyszałków cudzoziemców*“. Wszystko to było wymierzone przeciwko królowi, którego dwór i osoba obficie była nimi otoczona.

Z tego, co pisze Staszic i Essen, z luźnych wielu wyrzeczeń w samym sejmie, widocznem jest, iż reforma rządu nieuchronna zaprzątała umysły. W listach Marcelego Ursyna Niemcewicza do króla pisanych **) wykazane są ulepszenia, których kraj wymagał:

Zniesienie gwarancyi,
Zniszczenie *liberum veto*,
Nowa forma rządu,
Dziedzictwo tronu,
Zwiększenie wojska.

Było więc — rzec można—w powietrzu już to, co następny sejm miał dokonać, było, z wyjątkiem warchołów i zaślepionych republikanów, poczucie ogólne potrzeb rzeczypospolitej; król sam, na widoku już mając ściślejsze przymierze z Rosyą i wspólne z nią wystąpienie Polski przeciwko Turcyi, był za aukcyą wojska.

W samej Warszawie niemałej goryczy przyczyną był spór nierozstrzygnięty między szlachtą protestancką, która sobie rościła przywilej do wyłącznego rozporządzania sprawami gminy ewangelickiej, a mieszczanami. Unruh, faworyt Stackelberga, który sobie z niego żartować lubił, ale go protegował, stał na czele tych możnowładców; broniono mu się broszurami i pismami, na które odpowiadać musiał, usiłując napaści wykupywaniem

---

*) Być może, iż ks. Stanisław Poniatowski użył tego wyrazu *zgraja* powtórnie—ale może być omyłką Bukara, który przypisuje mu to wyrażenie: stosując do niego zagadkę, odnoszącą się do Rzewuskiego:

W wolnym narodzie
Jedno słowo bodzie.
Stracił sławę — ja nie taję,
Że przez jedno słowo — *zgrajęˮ*.

Bukar. Pam. 178.

**) Br. Zaleski. Korespondencya.

nawet druków przytłumić *).—Jerzy Tanneberg, rękawicznik, odcinał się p. Unruhowi bardzo ostro, a sławny Tomasz Dangel, siodlarz nadworny, z powodu ucisku, chciał się już wyprzedawać i wynosić z Warszawy. Kazał nawet ostentacyjnie ogłosić, że ogromną swą kamienicę dwupiętrową z szopami, oficynami, składami przy ulicy Elektoralnej, dom murowany na gruncie wielopolskim z ogrodem przy Elektoralnej i dom z kuźniami przy Senatorskiej naprzeciw Reformatów — sprzedaje. Ale do tego nie przyszło.

Nie zbyt w ogóle było tu cudzoziemcom wygodnie, choć dużo zarabiali, bo ich zazdrość i współzawodnictwa na ciągłe nieprzyjemności wystawiały. Karolowi Schultzowi, zięciowi Teppera, zarzucano, że w postawach sukna z zagranicy sto kilkadziesiąt tysięcy czerwonych złotych fałszywych sprowadził, i że te na komorze odkryto. Plotka ta tak się była rozeszła, że pozwał rozszerzających ją do sądów marszałkowskich o potwarz, i tem się oczyścił.

Obok wyżej wzmiankowanego Dangla, którego powozy słynęły z dobroci i piękności, miała stolica i innych znakomitych rękodzielników, przybyłych z za granicy. Danglowski powóz był w modzie, a równej z nim sławy zażywał zegarek p. Franciszka Gugenmussa, nadwornego królewskiego fabrykanta zegarków, który bronił się już od podrabiania swych wyrobów, kładąc na nich swe znamię.

Na Pradze założono w tym roku właśnie fabrykę włoskich makaronów.—Ks. Stanisław Poniatowski, podskarbi litewski, miał już sukna ze swej fabryki w Nowym Dworze, którą zarządzał cudzoziemiec też Müller. Wstępował w ślady Tyzenhauza.

Warszawa się porządkowała, numerowała domy, oświecała ulice, a jurysdykcya marszałkowska, w której czynnym był bardzo Gurowski, urządziła po raz pierwszy nadzór nad pieczywem chleba, jego wagą i ceną.—Stowarzyszenie przedsiębiorców zakładało Towarzystwo pogrzebowe w Maju, podejmując się grzebania zmarłych na różne ceny, od 150 do 1,800 złt., bez różnicy wyznań i stanu. Co dziwniejsza, w spółce tej udział miał znaczny

*) Réponse à la lettre d'un Gentilhomme de province à un Concitoyen sur les plaintes formées de quelques communautés bourgeoises des Dissidens contre les nobles de leur Confession. Gröll. Varsovie.

Zamek królewski.

wojewoda łęczycki (Gadomski?) (Biuro i kasa znajdowały się u Litkiego na Lesznie).

Król który tak budowę i sztukę lubił, co tyle już na zrujnowanego zamku podniesienie i przyozdobienie wyłożył, w tym roku, w rocznicę koronacyi (na św. Katarzynę w Listopadzie) pierwszy raz otworzył świeżo wykończone sale nowe.

Łączyły one apartamenta królewskie z pokojem, dawniej zwanym marmurowym, portretami królów przyozdobionym i z salą w kolumnach, w r. 1782 wyrestaurowaną.

Tu zawieszone były piękne obrazy historyczne, przypominające świetne dziejów Polski epoki: Nadanie przez Kazimierza W. i ustanowienie Akademii krakowskiej—Hołd lenników pruskich—Unię Litwy z Koroną — Traktat Chocimski — Wiedeńskie zwycięstwo nad Turkami. Obrazy te były pędzla Bacciarellego. Oprócz tego zdobiły pokoje wizerunki królów i bohaterów, popiersia sławnych ludzi.

Pokój audyencyonalny urządzony był na nowo z bogatym tronem i stosownemi ozdobami. Z niego szło się do gabinetu, gdzie wisiały portrety monarchów, panujących w Europie *).

---

*) Oprócz tych restauracyi zamku, król ze szczególną miłością zajmował się budową i upiększeniem Łazienek; kochał je, jak utwór własny. Było to dzieło rąk jego, nieustannie przerabiane, «druga połowica serca jego». Kitowicz aż posądza go, że z obawy utraty ich przystał do Targowicy!!! «Do tych Łazienek—pisze—przeno-

W sali kolumnowej przyjmował król zwykle wojskowych, w portretowej—cywilnych *).

Teatr polski, który na przeszłym sejmie z Bogusławskim

---

sił się zwykle z zamku warszawskiego na letnią rezydencyę, a za nim komedye, opery i inne rozrywki. Tam pływał po kanałach w bacie, tam przechadzał się po rozległych gajach z orszakiem kobiet i dworzan».—Słowa Kitowicza były opinią ogółu, tak o królu sądzono powszechnie... *Łazienek* opis i historyę skreślił dokładnie F. M. Sobieszczański. W miejscu, gdzie dziś stoi pałacyk, w końcu XVII wieku była ozdobnie wystawiona łazienka marsz. koronnego Lubomirskiego. Później miejsce to i łazienkę zadzierżawiwszy od Lubomirskich, August II ozdobił je i upiększył; król Stanisław nabył ją w r. 1764 i wedle pomysłu Domin. Merliniego i Ant. Fontanny zbudował pałacyk nowy, w którym i dawna łazienka się mieściła. W r. 1784 dano mu wystawę nową z ciosu. W r. 1788 inaugurowano tu posąg Janowi III. Zdobił to ulubione sobie miejsce przez cały ciąg panowania Stanisław Poniatowski, używając ku temu najsłynniejszych artystów. Hr. Tyszkiewiczowa, odziedziczywszy Łazienki, sprzedała je z ruchomościami cesarzowi Aleksandrowi I. Mało w nich od tych czasów zmieniono. — Sień ma być jeszcze pozostałością z łazienek Lubomirskich.—Pozostały tu z czasów króla obrazy Bacciarellego, Lebrun'a, rzeźby Staggi, Pinell'a i Monoldiego, a oprócz tego wiele obrazów dawnych mistrzów z galeryi króla.

*) Warszawa nie była, mimo nowego oświetlenia, bardzo bezpieczną wieczorami, szczęściem miała uczciwych złodziejów. D. 4 Listopada 1786 ks. M... powracał nocą z przyjacielskiego posiedzenia ulicą Mazowiecką, gdy pomiędzy parkanami dwóch domostw napadło go czterech rabusiów, chcąc go obedrzeć. Porwali za rękawek, zdejmowali już futro.—Ktoś ty taki?—zapytał jeden.—Ksiądz jestem.—Ja go znam—dodał drugi — ja go znam, goły księżyna... Chcieli jednak futro zabrać. Ksiądz już tylko wypraszał się, lękając zaziębić, ażeby mu dozwolono futra do domu. Zdjęto mu je z rękawów i prowadzili go, dawszy się zmiękczyć do kamienicy. W drodze była gawęda. Ulitowali się nad księdzem, doprowadziwszy go do kamienicy.—Dać mu pokój—rzekł jeden — to ksiądz rozumny, ale nieszczęśliwy, niech idzie z Bogiem. Pomogli mu się dostukać do domu, a jeden z nich jeszcze mu coś w rękę wetknął... Ksiądz, ochłonąwszy w domu ze strachu, znalazł, że mu dali 30 złt., i sam to do gazety podał.

(Gazeta Warsz. Suplem.).

Było już dosyć naówczas zubożałych i ubogich duchownych, a nawet *Opatów*. O jednym z nich to Krasicki, opisując Sieciechów, mówi:

Zaraz się nam widzieć dała
Struktura piękna, wspaniała,
W kształtnem rzeźby udawaniu,
Dziwiłem się malowaniu,
Bardziej jednak niż strukturze,
Że sam *Opat* śpiewał w chórze.

Tym Opatem był ks. Leonard Lubicz Prokopowicz, który miał naówczas lat 78 i obchodził właśnie 50-letni jubileusz kapłański.

był w Grodnie, grywał teraz w Warszawie. Na św. Stanisław grano już w Wilnie nawet tłomaczenie polskie Wesela Figara (*Dzień pusty*)... Komedyą w wielkiej modzie a dziś zapomnianą była rozchwytana wówczas (bo nie wiem czy przedstawiana): *Les Sabots chinois à la Figaro.* (Sprzedawał ją Berneaux naprzeciw Marywilu).

Wielkiego oburzenia była przyczyną d. 10 Września śpiewaczka włoska *Banti* (podobno w łaskach zarówno u króla i ambasadora).

Grano dnia tego operę, teatr był przepełniony, Banti występowała w głównej roli. W czasie gdy śpiewała, w lożach drugiego piętra zaczęto się złośliwie z niej prześmiewać. Banti, dosłyszawszy to, urwała nagle, obróciła się do lóż i w głos odezwała:

— Łatwiej się śmiać, niż śpiewać, proszę na moje miejsce, kto lepiej umie.

Po chwili milczenia wzburzyła się w niesłychany sposób obrażona publiczność, aż niezmordowany marszałek Gurowski, naówczas sprawujący jurysdykcyę, posłał do śpiewaczki, aby natychmiast wyszła przeprosić publiczność—i Banti zastraszona musiała to uczynić. Gurowski pozyskał sobie przez to względy publiczności, która się natychmiast uspokoiła. „Zanosiło się na straszną burzę"—pisała nazajutrz gazeta. Nazajutrz wydano do antreprenera rozporządzenie, aby aktorowie nie ważyli się lekceważyć publiczności i t. d. Marszałkowski ten rozkaz drukowany i grożący karami na przestępców, był nowym środkiem zaskarbienia sobie popularności.

Szumne były owe sławne kontrakty Dubieńskie z rodzaju tych, które później opisał ks. Jezierski. Zjazd był niezmiernie liczny u ks. generała Lubomirskiego... Księstwo kasztelaństwo krakowscy, województwo sieradzcy, ks. województwo wołyńscy, kasztelaństwo lwowscy, ks. stolnikowstwo litewscy, szlachty mnóstwo, gości codziennych do trzechset osób.

Po kilkotygodniowych zabawach, trzy dni ostatnie jeszcze najświetniejsze były.

W Niedzielę utarczka dzikich zwierząt, krwawe hece, komedya i bal z tańcami.

W Poniedziałek kawalerowie mundurowo poubierani, na

karuzelu, w biegu koni pierścienie zdejmowali. (Przypomnienia zabaw Augustowi II ulubionych). — Potem w nowo postawionym teatrze był balet z pantominą i bal z tańcami*).

We Wtorek komedya i bal... Na balu kilkanaście par chłopów śpiewało umyślnie dla nich napisane piosenki:

Gdzie można słodkie przepędzić chwile...
Tuczyn, Annopol, Korzec, Sławuta,
Złączone w Dubnie cieszą się mile...

Tuczyn należał do Walewskich, województwa sieradzkich, Annopol do Jabłonowskich, Korzec do stolnikowstwa Czartoryskich, Sławuta do Sanguszków, Dubno do Lubomirskich. Wołyń był klasyczną ziemią magnatów!

Zresztą, jak gdyby w najszczęśliwsze czasy, nietylko w Dubnie, karnawał równie świetnie obchodzono wszędzie. W Poznaniu nad inne lata był wspanialszy; uczty i zabawy następowały jedne po drugich. W tym roku generalstwo Raczyńscy obchodzili imieniny... *dziewięciomiesięcznej* córeczki trzema balami i dwoma wielkimi obiadami. Zasiadało do nich po sto i więcej osób. Ostatniego dnia w salach redutowych i piknikowych nietylko tańczyć było trudno, ale nie łatwo było się obracać — pisze współczesny referent. Kawalerowie dali jeszcze obiad na

---

*) Od Augusta II niezmiernie u nas wiele skakano i tańczono — a za Stanisława Augusta w najcięższych chwilach upijano się tańcami. Przyklaskiwano ks. Józefowi, tańcującemu mazura z Julią Potocką; Polacy też wszędzie uchodzili za najlepszych tancerzy. Taniec polski wspomniany w Pasku, opisany u Labourcur'a. około tych czasów w Petersburgu na dworze Katarzyny wzbudzał powszechną admiracyę (1782. *Bemerkungen über Russland* in Rücksicht auf Wissenschaft, Kunst, Religion. Erfurt. 1788. I. Th. p. 326).

Hier eine Polonaise von gebornen Polen tanzen zu sehen, ist von dem Polnischen mehrerer deutschen Tanzmeister eben so verschieden, als das Lesen eines Schuljungens von der richtigen Deklamation. Wenn auch der Schuljunge Punktum und Komma beobachtet, wie viel fehlt nicht noch zu einer richtigen und schönen deklamatorischen Darstellung. Bei den Polen ist im Tanz nicht bloss der Fuss, sondern auch Kopf, Schultern, Arme, Mienen und kurz alles in sanfter Thätigkeit und stehen Harmonie mit der Musik. Die jetzige Lieblingspolonaise heisst: *La Grande Duchesse*, weil die Grossfürstin an diesem Tanze wegen des Ausdrucks grossen Geschmack gefunden hat.

Dalej pisze (361 p.): Einen fast ähnlichen Unterschied (porównanie do nie-

sto kilkadziesiąt osób z podziękowaniem i karnawał się dokończył szczęśliwie. Tak szczęśliwie, iż wszyscy się dziwowali, że nie było ani pojedynku, ani kłótni.

Osobno skreślimy w ogólnych rysach obraz ruchu literackiego w tych latach, tu tylko wzmiankę uczynić musimy, iż to była chwila może najżywszej produkcyi; Karpiński drukował swe „Zabawki wierszem i prozą", Krajewski żywot Czarnieckiego, Kniaźnin poezye. Ostatni tom historyi Naruszewicza od lat dwóch opuścił prasę, a ks. biskup pracował nad Tauryką.

Mnożyły się księgarnie, do których przybyły: Berneaux naprzeciw Marywilu, Grebla, braci Gay (czasu sejmu w pałacu pod Gwiazdą przy Senatorskiej), Pozera (na Pociejowie). Dufour znowu próbował wydawać tygodniowy dyaryusz sejmu, ale że to na peryodyczne pismo zakrawało, czujny ks. Łuskina wnet się upomniał, że wkracza w jego przywilej i jest zarobkiem niegodziwym, bo jemu służy monopol... Zagroził procesem i 200 czerw. złot., Dufour się cofnął.

Biblioteka Załuskich, na którą—jak wyżej wspomnieliśmy—rząd dawał 19,000, straciła w tym roku wielce zasłużonego bibliotekarza swego, ks. Janockiego, kanonika kijowskiego, który zmarł w 66 roku życia. Janocki rodem był z Saksonii, skąd go Załuscy ściągnęli i od roku 1745, to jest przez lat czterdzieści jeden, pracował przy ich bibliotece. Oprócz uczoności swej znanym był jako wielce dobry i miłosierny człowiek, który sługom swym w chorobie sam posługiwał. W dziełach jego pozostały dla nas szacowne wspomnienia rękopismów i białych kruków bibliograficznych, które się już dziś nigdzie odszukać nie dają. — Zmarł też prezes Rady nieustającej, wojewoda poznański, książę August Sułkowski, urodzony w r. 1729,

---

dźwiedzia polskiego, skaczącego na łańcuchu i na swobodzie) bemerkte ich hier am polnischen Tanze, der in Deutschland etwas ganz anderes ist, als in Polen in seiner Freiheit. Das Polnische von den Nationalpolen am hiesigen Hofe tanzen zu sehen, denen es mehrere Russen ziemlich gleich machen, hat vielen Reiz. Die sonst einförmige pathetische Promenade wird durch unzählige Veränderungen voll von Geist und Leben, von denen die mehrsten deutschen Tanzmeister nicht einmal etwas träumen, geschweige verstehen

dnia 15 Listopada, z baronównej de Stein; był to pierwszy fundator ordynacyi Rydzyńskiej. Na pochwałę jego znalazł tylko ks. Łuskina wielką pobożność i religijną gorliwość. — Radziwiłłowie stracili w młodym wieku (27 lat) ks. Hieronima, urodzonego z Mycielskiej, brata ks. Karola, zmarłego w Nieświeżu z gorączki, mimo zabiegów sławnego doktora Schlemmera. Żonaty z ks. Tour et Taxis, zostawił po sobie ośmiodzielnego syna.

Śmierć Fryderyka W.*) nie zmieniła czynnej polityki Prus, dla których Hertzberg przedewszystkiem starał się o ciągłe *zaokrąglenia*. Poświęcał on nawet często tej chęci powiększania państwa żywotniejsze może interesa przyszłości. Rozmaite plany i projekta przypisywano gabinetowi berlińskiemu, który nadzwyczaj zręcznie ze wszelkiego obrotu korzystać umiał. Już po wstąpieniu na tron Fryderyka Wilhelma, Goltz miał projektować *nowy podział Polski*. Chciano, aby Austrya zwróciła Galicyę i Lodomeryę rzeczypospolitej, a sama wynagrodziła się w Turcyi; Prusom zaś za to rzeczpospolita miała ustąpić Gdańska, Torunia, Poznania, a nawet Kalisza... Jeśliby zaś Galicya miała pozostać przy Austryi, Prusy za to, co miały wziąć w Mołdawii i Wołoszczyźnie, chciały kompensaty — znowu z rzeczypospolitej polskiej.

Wkrótce jednak plany te zmieniły się na inny, którego pierwszą myśl przypisują Polakowi. Bezimienny ten polityk dowodził, iż interesem Prus było Polskę odrodzić, uczynić ją silną, wyzwolić z anarchii, uczynić niezależną, a związać silnem przymierzem z Prusami — niszcząc tu wpływ rosyjski.

Po bytności cesarza Józefa II i układach jego z Katarzyną, myśl ta stała się wynikiem położenia. Jakoż Prusy do związku książąt chciały wciągnąć Szwecyę i Polskę, a oprócz tego za-

---

*) W r. 1787 pokazywano w Warszawie wcale dla Polski nie ciekawą ani miłą figurę woskową Fryderyka W., siedzącego w krześle, przy którem stał ks. Leopold Brunświcki. Woził ją niejaki Hahr z Berlina i pokazywał u Thomsona naprzeciw Pijarów (ulica Miodowa). Czy wiele zarobił — nie wiem.

mierzały ściślej się połączyć z Anglią i Holandyą. — Dziejopisarze obcy zarzucają Polsce, iż z tego usposobienia korzystać nie umiała, nie zastanawiając się nad tem, jakie było położenie Polski, wycieńczenie jej i dezorganizacya skutkiem przewrotnej polityki Fryderyka W. i systematycznego demoralizowania rzeczypospolitej, której anarchię umyślnie i wszelkimi środkami podsycano, starając się ją słabą i bezbronną uczynić.

Już z noty, podanej mimo wiedzy Stackelberga w Petersburgu, widać było, iż król Stanisław zamierzał, korzystając z przygotowującej się wojny tureckiej, zbliżyć do Rosyi, ofiarując jej przymierze i posiłki polskie. Cesarzowa Katarzyna wprawdzie nowego aliansu nie widziała potrzeby, ale w przyszłości go nie odrzucała. Ostatni sejm dowiódł królowi, że niechęć ku niemu ustała i że w Petersburgu skłonniejsi byli zaufać mu i pomagać. Potemkin też, indygenatem polskim zaszczycony, okazywał królowi wiele życzliwości, mimo poduszczań Branickiego. Chwila zdawała się sposobną do bliższego porozumienia; cesarzowa Katarzyna w drodze do nowych swych posiadłości krymskich była w Kijowie, dozwolono się królowi spodziewać spotkania z nią i rozmowy. Pomimo znacznych kosztów, jakie podróż taka wymagać musiała, król postanowił odwiedzić synowca swego, poznać Ukrainę i z początkiem roku wyprawa do Kaniowa postanowioną została.

Oprócz króla, wszystko co żyło magnatów w Polsce dworowi rosyjskiemu oddanych, lub pragnących łaski cesarzowej pozyskać, biegło, wyprzedzając się, do Kijowa, dobijając posłuchań, orderów, łask i względów, z których pożądliwości sama cesarzowa się wyśmiewała, znużoną będąc tem dworowaniem poniżającem. — Spieszył tam hetman Branicki z siostrzeńcem i ze swym naówczas przyjacielem, Ignacym Potockim; jechał Szczęsny z żoną swoją, Sanguszkowie, Lubomirscy...

Kazano wcześnie w pustym dosyć Kaniowie, gdzie król miał się zatrzymać, wystawić parę domów, w którychby do wiosny przeżyć można, i dnia 23 Lutego, o godzinie dziesiątej rano, po pożegnaniu uroczystem na pokojach, Stanisław August wyruszył w tę podróż, po której się błogich zawczasu skutków spodziewał. Samo odzyskanie łask cesarzowej już dlań było niezmiernej wagi. Jechał za królem i poseł Stackelberg, potrzebujący się przypomnieć a oddziałać przeciwko intrygom Branickiego,

a z N. Panem państwo Mniszchowie, mający go przyjmować w Wiśniowcu, hetman polny litewski Tyszkiewicz *), Plater, kasztelan trocki, ks. Józef Poniatowski, generałowie Komarzewski i Morawski, książęta de Ligne, kawaler Littlepage i t. d.

Podróż, pomimo dróg złych i najgorszej pory roku, poszła dosyć szczęśliwie; przyjmowano tego, wedle wyrażenia siostrzenicy, „najlepszego z królów“, porównywanego przez rodzinę z Henrykiem IV, jak najczulej i najuroczyściej. Nie zbywało na kantatach, mowach, orszakach i oznakach czci i poszanowania. Król też umiał być całe życie uprzejmym, miłym i łatwo serca zyskiwał. Towarzystwo otaczające, dowcipny ks. de Ligne, którego sobie dwory panujących wyrywały, cudzoziemcy, krajowcy, uprzyjemniali całą podróż i pobyt w samotnym Kaniowie, w oczekiwaniu na przejazd cesarzowej, która Dnieprem płynąć miała na przysposobionej dla niej flotylli i zatrzymać się tu dla widzenia z królem.

Nim wiosna nadeszła, cesarzowa mieszkała w Kijowie, król siedział w Kaniowie, ale pomiędzy dwoma dworami mieniali się nieustanni goście. — Polacy jechali hołdy swe składać monarchini, Rosyanie z rozkazu Katarzyny przybywali dla poszanowania króla polskiego, który ich za radą Stackelberga orderami i podarunkami starał się dla siebie pozyskiwać. Cudzoziemców tych łatwo też było tą umiejętnością podobania się, jaką król posiadał w najwyższym stopniu, oczarować. W Kijowie unoszono się nad nim... W wielkich też łaskach byli oboje państwo Mniszchowie. Mimo największych zabiegów, nie udało się Szczęsnemu uzyskać sobie takiego, jak marzył, stanowiska; równie nieszczęśliwie dobijał się naówczas choć spojrzenia Ignacy Potocki, którego Branicki za sobą wciągnął... ale cesarzowa i jej dwór instynktowo poczuli w nim nieprzyjaciela.

Przez przyjazne sobie osoby na dworze cesarzowej, król przesłał jej „*swe życzenia*“, przygotowujące do układów między

*) Tyszkiewicz Ludwik, hetman polny lit., miał za sobą siostrzenicę króla, i dla tego, choć *nigdy wojskowo nie służył*, hetmanem był mianowany w r. 1780 z pisarza w. lit. Król kupił dla niego rezygnacyę od hetmana Sosnowskiego. W roku 1786 Tyszkiewicz nieco podrażniony, że go kilka rozdawnictw ominęło, nie bardzo się powodował królowi, który musiał dla spokoju w r. 1787 długi za niego spłacić. — Względem króla był zawsze dosyć chłodnym, więcej pamiętając o sobie.

Polską a Rosyą, któreby z pomocą ostatniej łatwo przeprowadzone być mogły.

Życzenia te były następujące:

Pragnął król zapewnić następstwo po sobie na tron ks. Stanisławowi Poniatowskiemu, na co cesarzowa nie przystała. Księstwo Kurlandzkie dane być miało ks. Potemkinowi, który marzył też o koronie polskiej dla siebie. Na Kurlandyę zgoda nastąpiła.

Zgodzono się także na przymierze odporno-zaczepne między Polską a Rosyą, którem rzeczpospolita zobowiązywała się w każdej wojnie dostarczać dwanaście tysięcy żołnierza (mając go sama mało co więcej?).

Rosya zobowiązywała się płacić Polsce co rok subsydyów po sto tysięcy czerw. złotych, które po dziesięciu latach zwrócone jej być miały. I na to zezwolono...

Posiłkowe wojska polskie Rosya na swoim żołdzie utrzymywać się zobowiązała.

Radę nieustającą większą ilością senatorów i rycerskiego stanu osób pomnożyć miano. Król z Radą miał otrzymać władzę prawodawczą.

Sejmy zwyczajne stanowić miały prawa, przeciwko których uchwale król żądał mieć *veto*. Dochody króla o dwa miliony powiększyć, opłatę długów jego zapewnić, starostwa dla rodziny i część Mołdawii dla dobrze zasłużonego żądano, na co wszystko cesarzowa w zasadzie się zgadzała. Następny sejm król z powodu groźnej opozycyi chciał mieć pod związkiem konfederacyi, co do namysłu zostawiono, jak również rozszerzenie granic polskich, w razie szczęśliwej wojny, do ujścia Dniestru i morza Czarnego. Potemkin, który odgrywał rolę wielce przyjazną pośrednika, Bezborodko i inni zapewniali króla, iż żądania jego wszystkie spełnione zostaną.

Oprócz tego Potemkin starał się Branickiego z królem przejednać i dawną zgodę przywrócić. Czy zupełnie był w tem szczerym, osądzić trudno, lecz pomimo nakazów, łajania, namów, hetman nie dał się pojednać z królem, praca spełzła na niczem. Szczęsny tylko, zbliżywszy się więcej do króla, a oddaliwszy od hetmana, usilnie do Tulczyna zapraszał. Zrazu Stanisław August wahał się długo, czy ma przyjąć to zaproszenie, lękając się, aby

ono jako pierwszy krok z jego strony, powołujący do zgody, uważanem nie było — potem nareszcie przybyć obiecał.

Marszałek Ignacy Potocki, którego instynktowo ks. Potemkin nie cierpiał, mimo przyjaźni jego i *bons offices* hetmana, zowiąc go zawczasu — *un scélérat* (?), wycierpiał tu wiele, bo od niego wszyscy stronili. Potemkin patrzeć nań nie mógł. Z powodu Smiły i Moszen wielkie projekta osnuwał książę, chcąc z nich mieć księstwo udzielne... Myślano już o zakładaniu tam szkół, do których Potemkin miał wielce mu ulubionych Jezuitów i — akademii muzycznej na wzór neapolitańskiej!

Widząc zażartą niechęć ku sobie hetmana, król domagał się ukrócenia jeszcze władzy hetmańskiej, z którą ciągła walka spocząć mu nie dawała.

Potemkin najuroczyściej zaręczał królowi, iż cesarzowa piędzi ziemi nie da oderwać od Polski — na zjeździe w Korsuniu cesarz Józef poprzysięgał też, że ani jednego drzewka jej nie żąda! mógł więc Stanisław August pisać do podróżującej wojewodziny Podolskiej, iż dla niego i dla kraju lepsze zwiastują się czasy... Usposobienie w ogóle było jak najlepsze z obu stron. Cesarzowa obsypywała darami Polaków, Potemkin ich ujmował, ks. Naruszewicza, autora Tauryki, ks. Taurycki przyjmował w swym domu, cesarzowa pensyę mu ofiarowała... Potoccy zostali pobici zupełnie, mimo opieki hetmana. Dla tego też Szczęsny, który zawsze wiernym był swej czci dla Katarzyny i hołdownictwu Rosyi, odstrychnął się od Branickiego, a znowu zbliżył do króla. — Zdaje się, iż główny żal miał Stanisław August nie do niego, ale do żony. Z pomocą Potemkina ściągnięty gwałtem dla widzenia się z królem, Branicki znalazł się jak najnieprzyzwoiciej, nie umiał pohamować i oświadczył, iż trwać będzie w opozycyi. Potemkin przypisywał to wpływowi Potockich i Czartoryskich. (Potocki et la Czartoryska l'ont enscorcélé).

Widzenie się z cesarzową w sam dzień św. Stanisława odbyło się na statku, którym ona płynęła — wśród rzeki. Król, jako hrabia Poniatowski, przy huku dział i muzyce przyjęty został na galarze Katarzyny, u której obiadował i miał z nią długą rozmowę. Wizyta odbyła się bardzo ceremonialnie i do wieczora trwała tylko, gdyż najusilniejsze prośby nie zdołały skłonić cesarzowej, aby się dłużej zatrzymała, chociaż przygotowaną była iluminacya i fajerwerk. — Król otrzymał order św. Andrzeja

apostoła, który cesarzowa zdjęła z siebie, i poradziwszy się wprzódy, wysłał order Orła Białego w zamianę.

W tym niezmiernym pośpiechu znać było zakłopotanie cesarzowej i chęć pozbycia się go co najprędzej. Ks. Józef, który się tu zabawiał z przyjaciołmi od serca ks. de Ligne i puszczał Dnieprem z Kijowa, odjechał stąd w Kwietniu do Wiednia wraz z innymi Francuzami.

W Korsuniu miał przyjemność król na chwilę także spotkać się z cesarzem Józefem II. Niesłychanie grzeczny, zapewnił go (nie pytany o to), iż ani jednej drzewiny od Polski więcej nie zechce... Cesarz Józef grał i tu rolę wielkiego reformatora, który cierpieć i walczyć musi, aby swe ideały w życie wprowadzić.

Z pierwszego rozbioru tłomaczył się, iż do niego został zmuszonym, bo mu wojnę wydać chciano. Król był tak uszczęśliwiony, iż — kazał dać na pięćset mszy za duszę rodziny.

Ignacy Potocki równie był zimno przyjęty w Kijowie, jak Kazimierz Sapieha. Cesarzowa ani raczyła okiem na nich rzucić, ani słowa nie przemówiła nigdy... a siedzieli tu trzy miesiące! Nie proszono ich nigdy na obiady do dworu, okazywano wyraźną antypatyę. Na Potockiego mówiono, że intrygant i odstręczającą znajdowano powierzchowność jego. Sapiehę oskarżano, że kłamie.

Wszyscy zresztą — oprócz nich i małej liczby osób, którym cesarzowa okazała obojętność, prócz może Stackelberga, który się jednak do tego nie przyznawał — odjeżdżali z Kaniowa w uniesieniu i uwielbieniach dla wielkiej monarchini.

Stackelberga Katarzyna znajdowała teraz podstarzałym, wpływ Potemkina odjął mu dawne łaski, nie zapraszano go do powozów na dworskie przejażdżki, tak, że się do ostatnich sam wciskać musiał. Był też on w tych czasach długim pobytem w Warszawie popsuty, i nic prawie nie robił, tylko niepomiernie się objadał, a potem chorował, bawił się swymi gośćmi, grając po staremu rolę wszechwładną.

Najlepszym tłomaczem uczuć króla i jego otoczenia był Trembecki, który w pięknym swym wierszu, na cześć ks. de Nassau napisanym (Liman), tak mówił o cesarzowej:

Szczęście to, albo raczej mądrość Katarzyny,
Przyciąga zacnych mężów przez waleczne czyny,
Prawdziwą duszy wielkość, któż posunie dalej?
Żaden od niej monarcha nie myślał wspanialej,
Jej dwór, nie jak niektóre próżnym pełny tłumem,
Lecz ma sławnych przemysłem, odwagą, rozumem...

W Tulczynie Szczęsny Potocki wystąpił ze szlachtą bracławską, jako przedstawiciel Ukrainy, ze wspaniałem przyjęciem króla, dla którego czci nadał jakiejś części poddanych dóbr swoich wolność i miał kolumnę pamiątkową postawić. Wydany był wiersz, którym tu króla witał... Mówiono, iż ujęty już wprzód zdaniem sprawy, wygłoszonem przez króla w Radzie nieustającej, z ofiary 24 dział rzeczypospolitej, w niechęci swej złagodniał.. W liście do króla składał „u nóg jego“ najżywsze dzięki. Zdaje się, że w tym czasie poznał on właśnie i rozmiłował się w pani Wittowej, która naówczas wszystkich pięknością i wykształceniem zachwycała.

Znajdowała się ona w czasie pobytu króla w Wiśniowcu i podobała się nawet pani Mniszchowej... Mówiono, iż w Czerwcu miała płynąć do Konstantynopola dla widzenia się z matką (?). Obok innych słynnych z wdzięków pań, była uznaną za najpiękniejszą.

Z Kaniowa jechał król poznać Krakowskie i odwiedzić starą stolicę, a spełnić obyczajem dawnym królów pielgrzymkę obowiązkową do św. Stanisława na Skałce. Właśnie restaurowano zamek i sławną salę o rzeźbionych głowach, którą długo później jeszcze oglądano*). Witał go uniwersytet, przyjmowało miasto,

*) *Zamek Krakowski.*

O stanie zamku krakowskiego pozostały nam świadectwa z lat kilku, począwszy od r. 1781 aż do 1811. Zabytek to zbyt dla nas drogi, byśmy tu ich nie spisali, w tej nadziei, że ludzie, co wierzą w życzliwość rządu austryackiego dla nas, wyrobią może zezwolenie poszukiwania zabielonych fresków i innych zabytków, które się dotąd utrzymać mogły.

J. Ch. von Carossi. Reisen. 1781. *I. Theil. p.* 141.

«Stary zamek, którego teraźniejsza katedra część stanowi, gdyż galeryami się z nim łączy i wspólnymi mury okólnymi a wałami jest otoczoną — stoi wraz z wielą przy nim i wokoło leżącemi budowami na czterdzieści do pięćdziesięciu łokci wysokiej skale wapiennej, a od południo-zachodu i południo-wschodniej strony stara Wisła go oblewa. Właściwy zamek stanowi dosyć znaczny długi czworobok, składa się

a cała ta podróż najrozkoszniejszem była marzeniem szczęśliwszej przyszłości. Z Krakowa, troskliwy o górnicze zakłady, o któ-

---

z mieszkań dolnych i dwóch pięter z obu mających galerye. Czworobok ten nie jest całkiem wypełniony, gdyż część wschodnia i południowa niższa jest i wcale inaczej budowana. Nie należy po mnie wymagać, abym opisywał królewską wspaniałość jego, gdyż oprócz rozległości gmachów, które zarówno z galeryami walić się zdają, wspaniałości tu już niema śladu. Po większej części pognile posadzki, powybijane okna, obnażone, zbrukane ściany, stare, grożące upadkiem straszliwie ogromne piece z niedobrych kafli — oto co w dawnych mieszkalnych pokojach się dziś widzi, w których końcu pokazują dawny warsztat pilnego króla Zygmunta Augusta (myli się Carossi, chybaby Zygmunta III?), gdzie się dla rozrywki złotnictwem bawił. Dalej przez kilka izb pomostami iść potrzeba, bo konfederaci z nich belki powyciągali i popalili, gdy tu w ostatnich zamieszkach Rosyanie ich oblegali. I tak dochodzi się najprzód do dawnej sali senatorskiej, której sufit stanowi ogromna rzeźba, złocona i malowana, a ściany ozdobione są wszelkiego rodzaju zlemi freskami, allegorye wystawującemi, które już po większej części wypełzły. Stąd wchodzi się do sali poselskiej, której sufit z kilkuset głów różnych narodów i stanów obu płci, z drzewa rzniętych i malowanych, się składa. Tę starożytność przypisują często wspominanemu królowi Zygmuntowi Augustowi, jako satyrę na niezgody za jego panowania w Polsce, z rozkazu jego wykonaną. Szkoda, że ten pomnik już w wielu miejscach jest przez popsucie dachu uszkodzony. Rzeźby są wprawdzie nierównej wartości, ale wiele głów doskonałego charakteru, a całość z wielu względów zasługuje na zachowanie. I tu sufity i ściany okryte freskami allegorycznemi, a przy nich stoją objaśniające łacińskie wiersze, jak w pierwszej sali. Wszystko to jest dziełem tego króla, który miał nawet wykładane drzwi tej sali własnoręcznie robić. Najpiękniejszy stąd widok na krajobraz dokoła. Zamek z tumem zajmuje trzecią część powierzchni pagórka, resztę okrywają dwa kościoły i mnóstwo domów i chatek, które do różnych osób należą. Gród stoi przeciw tumu, tuż przy wnętrznej bramie zamku. Całość opasują mury».

Coxe, który podróżował w kilka lat później, pisze (1784, t. I):

«Szczątki dawnego zamku z niewielkiej ilości budowli się składają, które zostawiono w dawnym stanie, jak były w przeszłym wieku. Ściany pierwszej z sal są ozdobione malowaniami, które przedstawiają *turnieje*. W drugiej sali malowanie wyobraża *koronacyę polskiego króla*, która ma być koronacyą Władysława I, za jego czasów malowaną, jak utrzymywał ten, co nam zamek pokazywał. — Styl jednak dowodzi, że to dzieło znacznie późniejsze. Sufit trzeciej sali dzieli się na wiele części, które zdobią głowy nadzwyczajnej wielkości, wyrazu śmiesznego. Wszystkie sale, dość obszerne, zawierają resztki dawnej wspaniałości, ale w nich żadnych już sprzętów niema. Z pokojów widok rozległy».

W r. 1788 zwiedzający zamek hr. Engeström pisze o nim:

«Zamek położony na wzgórzu bardzo wyniosłem i urwistem, od strony doliny, chociaż się na nie wchodzi pochyłością niezbyt stromą. Podwórce zamkowe są dosyć znacznej rozległości, budowy też obszerne. Izby wewnątrz bardzo wysokie i, na swój czas, widać, że były nader wspaniałe. Kominy w trzech salach są pięknie z marmuru rzeźbione i mają na sobie herby Wazów z palem (avec une barre). Jeden

rych podźwignienie stawił król na sejmie wnioski, zwiedzał Olkusz i Miedzianą górę.

strop, rzeźbą drewnianą przyozdobiony, dotąd był jeszcze zachowany. Dzielił się on na kwadraty, a w każdym z nich znajdowała się głowa ludzka. Głowy te nadzwyczaj urozmaiconego charakteru, każda inna, tak, że dwóch nie było podobnych. Drugi strop w innej sali przyozdobiony był napisami łacińskimi Rudolfa Agricoli». (*Janociana.* Vol. II. – p. 63, § XII).

W r. 1793, *Nachrichten über Polen*, II Theil, str. 157, «Beschreibung einer Reise aus Schlesien und Krakau», opis zamku następujący:

«Zamek, który na wapiennej skale, wedle p. Carossi, się wznosi, jest nieregularnym, wielkim czworobokiem, z obszernym podwórcem. Kto widział ten i zna Oleśnicki zamek na Śląsku, przyzna mi, że oba są bardzo do siebie podobne. Widok najpiękniejszy, ale nie wyrówna widokowi z zamku w Pradze. Cały szereg pokojów *nowo wyrestaurowany*, bo król był w Krakowie przed kilku laty (w r. 1787). Tu nic godnego uwagi. Senatorska sala zastanawia tem, że ciągnąca się wzdłuż sofa połowę ścian opasuje bez przerwy. Tu pokazują pięknie wykładane drzwi z rokiem 1538, które miały być własną robotą Zygmunta I. Tenże sam, o ile wiem, miał sufit starej sali, który tu cudzoziemcom pokazują, jako satyrę na naród zrobić kazać. Zasługuje on na opis szczegółowy. Wystawić sobie potrzeba czworokątne gotyckie obramowania, około pół łokcia w kwadrat, tyleż na zewnątrz wychodzące z sufitu. Cały strop okrywają takie kwadraty rzeźbione, a między nimi tyle tylko miejsca, żeby głowa mogła się zmieścić, która z sufitu wystaje, po większej części z miną śmieszną, szyderską patrząc na salę. Ciała, do tych głów należące, niby poza sufitem się kryją.

«Wystawiwszy sobie te rzeźby złocone całe i seciny głów tych, można mieć wyobrażenie o wielkiej, drogiej bardzo, smak czasu wielce charakteryzującej ornamentacyi stropu.

«Muszę dodać, że budowę tej części zamku, w której się sala znajduje, przypisują Władysławowi Jagielle, protoplaście Jagiellonów. Reszta po zniszczeniu w roku 1702 przez Karola XII na nowo przebudowana. Wewnętrzny podwórzec w wielki czworobok godzien uwagi dla wielu kolumn, które wszystkie trzy piętra podpierają. Kolumny te stanowią wkoło galerye, któremi przejść można z jednego skrzydła w drugie. Nigdym jeszcze takiej mnogości kolumn razem zebranych nie oglądał. Najwyższy szereg ich ma prawie zwykłych proporcyi podwójną wysokość — dla tego w środku silnemi żelaznemi sztabami są wzmocnione. Nagłówki ich jońskie, do wysokości nie dobrze przypadają. Widok tych wyniosłych, nieproporcyonalnych słupów nieznośne czyni wrażenie, mało kto wytrzyma, nie dostawszy zawrotu głowy».

Niemcewicz, w r. 1811 zwiedzający zamek, nagie tylko mury i izby pełne żołdactwa widział, nie pokazywano mu już tych sal i stropów.

Gdzież się tedy podziały owe rzeźbione Kassetony i *kilkaset głów*, gdzie drzwi wysadzane z r. 1538? gdzie marmurowe kominy? Fresków ręka barbarzyńska wojskowych gospodarzy skrobać nie mogła — wszakby je można odczyścić dziś jeszcze, jak daleko starsze po wielu wiekach poodkrywano! Uporządkowano i obmurowano Smoczą jamę — bardzo to piękna myśl była; któż dziś uprosi w Wiedniu, aby pozwolono szukać tych fresków — *turniejów* i *koronacyi!* Byłaby to wiekopomna zasługa... Może gdzie na strychu leżą głowy, jeśli ich żołnierstwo nie popaliło...

Podróż ta, jak utrzymywano, miała króla półtorakroć sto tysięcy kosztować *), nie licząc zwykłych wydatków, kosztowała ona kraj daleko więcej... Kilkadziesiąt tysięcy wojska obcego przezimowało nawet na Podolu i Ukrainie, mało lub nic za żywność i podwody nie płacąc **).

„Wszystko, co zaszło od zjazdu w Kaniowie — pisze Essen — jest tajemnicą nieprawości, która się z czasem dopiero odkryje. Jest to spisek czarnych brudów, stworzony kosztem rzeczypospolitej przez króla, który zdaje się na ten raz zapominać, co winien narodowi i sobie. Że do tego spisku weszli Potemkin, Branicki i inni panowie polscy imion poważniejszych, dziwi to tem mniej, że w rzeczypospolitej polskiej, jak w innych, nie zbywa na Katylinach".

Spisek, o którym mowa, był co najwięcej w planach przyszłości, w przygotowaniach tylko do przeprowadzenia w sejmie traktatu z Rosyą.

Po widzeniu się w Tulczynie i zawiązaniu znowu ściślejszych ze Szczęsnym stosunków, król naradzał się z nim listownie o obwarowaniu granic od Turcyi ***).

Znoszono się o to z Romanzowem, który pochwalał przedsięwzięte środki. Głównie obwarowanie granic powierzonem było wojewodzie ruskiemu, któremu w pomoc posłano pod komendę brygadę Chomińskiego i pułk Bielaka (Listopad). Pułki rosyjskie zajmowały część granic, a prawe skrzydło ich między Jampolem, Mohylowem i Jaroszówką, dywizya Szczęsnego stanowiła.

Prowidowano wojska w broń i amunicyę, myślano o magazynach, na które sumy ze skarbu asygnowano. Król pisze do Szczęsnego: „Co do ścisłego złączenia się naszego z potencyą rosyjską, jakem już WPanu nadmienił w dawniejszym liście moim, tak i dziś potwierdzam, że cały jestem zajęty nie tylko przekonaniem, że esencyonalnie jest to potrzebnem dla sławy i konserwacyi narodu naszego, ale już chwała Bogu widzę i zbliżające się do tego nadzieje".

---

*) Essen.

**) Dyaryusz 1788, 22 Listopada. Morski, poseł podolski.

***) Listy, oryginały u piszącego. W Roczniku paryskim wydane.

Ale wiedział też król, iż istniało stronnictwo inaczej się zapatrujące na stanowisko, jakie Polska zająć była powinna, bo się użalał przed wojewodą ruskim, iż „ludzie zacnie urodzeni i w urzędach będący, a nawet Szczęsnemu przychylni, jeżdżą, *jakby umyślnie*, po domach obywateli, po Wołyniu szczególniej, i wpajają w umysły, że — Polsce jak najobojętniej zachować się należy między Moskwą a Turkami a — *najbardziej się oglądać na króla pruskiego*". Król nie taił się z tem, iż pragnął „ścisłego związku z Rosyą".

Na odgłos o wojnie i wsadzeniu do więzienia Bułhakowa, Potemkin, który był w Michałowie, o dwie mile od Śmiły, porzuciwszy ekwipaże swe i dwór, pobiegł sam do Kremieńczuka, aby wojsku, stojącemu między Krymem a Kremieńczukiem, wydać rozkazy. Zrodziło to taki popłoch w Śmile o wojnie, Tatarach i rabunku, iż włościanie całemi gromadami poczęli uchodzić w lasy. — Tureckie jednak władze w Oczakowie i Chocimiu zapewniały, iż wojna z Rosyą handlu z Polską wcale tamować nie będzie.

W końcu Października przyszły wiadomości o blizkiem wnijściu wojsk rosyjskich na Ukrainę pod feldmarszałkiem Romanzowem, obiecywano wszakże, iż za wszystko płacić będą. — Na Wołyniu snuły się projekta organizacyi milicyi krajowych, dla zapobieżenia nadużyciom i niepokojom wewnętrznym, przed sejmem następnym. — Chciano zapewne z milicyi tych do intryg stworzyć narzędzie. Miecz to był obosieczny. Król, do którego to doszło, słusznie lękał się niezależnych a zorganizowanych sił wojskowych (*status in statu*). Ks. Janusz Sanguszko, wojewoda, który myśl tę podnosił, uraził się na króla, iż go nie popierał. Wojewodowie bowiem byliby naturalnie milicyami dowodzili. Król to pomnożenie sił (zalecone przez Staszica?) bardzo pochwalał, lecz chciał je mieć włączone do wojsk komputowych.

W tym roku, w Sierpniu (22), po dokonaniu połączenia Piny z Muchawcem, projektu, który od czasów Władysława IV czekał aż dotąd na urzeczywistnienie, pierwszy statek Laskowskiego, podczaszego brzeskiego, sto beczek soli wiozący, po kanale rzeczypospolitej z Gdańska do Pińska przypłynął. — Porządkowano się w kraju i stolicy. W Maju obostrzono przepisy przeciwko ludziom łożnym, włóczęgom i żebrakom pod niebytność królewską. W Warszawie, należy przyznać, sprawujący juryzdykcyę mar-

szałek Gurowski gorączkowo był czynnym — w teatrze, na ulicach, w piekarniach. Wydawał nieustanne edykta, sprowadzał sikawki i drabiny z Anglii do gaszenia pożarów (któremi się przed królem popisywał), porządkował stolicę. Cały szereg tych jego rozporządzeń wyszedł w tym roku: o oświetleniu miasta, o ludziach lożnych i meldowaniu przybyłych (czego dotąd nigdy nie bywało), przeciwko przekupniom, zakaz noszenia broni i strzelania; obwołanie zachowywania świąt i niedziel; wypiekanie chleba i t. p.

W czasie niebytności króla w Warszawie zastępował go reprezentacyjnie prymas, obchodząc uroczyście święta, w czasie których u siebie przyjmował. Na św. Stanisław dawał obiad, bal i iluminacyę. Widziano na nim pierwszy raz obmyślony w tym roku mundur trybunalski lubelski, kontusze białe (i fraki), wyłogi majowe, guzy białe, żupany i kamizelki majowe... Dla przypodobania się N. Panu, nawet ks. Potemkin, indigena Polski, występował po raz pierwszy w mundurze obywatelskim województwa bracławskiego. Mundury były naówczas w wielkiej modzie; Radziwiłł i Szczęsny Potocki mieli tak zwane „*mundury przyjacielskie*“, które wdziewali wszyscy ich klienci, składając niejako orszak służebny...“

---

*) Mundury województw w r. 1778 były następujące:

Województwo Poznańskie: Kontusz jasno szafirowy z wyłogami pąsowemi, szlify na obu ramionach srebrne, żupan biały (od sejmu 1780 guziki srebrne).

„ *Kaliskie:* takiż.

„ *Gnieźnieńskie:* podobnie.

„ *Sieradzkie:* kontusz karmazynowy, obszlegi granatowe, naramniki złote, żupan biały.

„ *Łęczyckie:* mundur podobny, szlify odmienne, jedwabne granatowe ze złotem, albo żółte z granatowym.

„ *Brzesko-Kujawskie:* kontusz granatowy, wyłogi karmazynowe, szlify srebrne, żupan karmazynowy (od r. 1780: kontusz karmazynowy, żupan i wyłogi granatowe).

„ *Włocławskie:* takiż.

Ziemia Dobrzyńska: kontusz amarantowy, wyłogi błękitne, szlify złote, żupan biały.

Województwo Płockie: kontusz jasno-szafirowy, wyłogi pąsowe, guziki i szlify srebrne, żupan słomkowego koloru.

„ *Mazowieckie:* kontusz ciemno-szafirowy, szlify na obu ramionach złote z szafirem, guziki z głoskami X. M., wyłogi słomkowe, żupan takiż.

Województwo Rawskie: kontusz pąsowy, wyłogi czarne, szlify złote, guziki takież z literą R., żupan biały.

Małopolska. Województwo Krakowskie: kontusz amarantowy, żupan biały, szlify srebrne ze złotem z bulionami kolorowymi na lewem ramieniu (po sejmie 1780 r.): kontusz granatowy bez wyłogów, kołnierz i żupan amarantowy).

Województwo Sandomirskie: kontusz blado-błękitny z obszlegami pąsowymi, guziki pozłacane lub tombakowe, żupan biały.

„ *Kijowskie:* żupan granatowy, kontusz karmazynowy, wyłogi granatowe, guziki złote, naramniki złote z napisem: województwo kijowskie, (po sejmie 1780 r.: kontusz turkusowy z wyłogami czarnemi, guziki żółte, żupan biały).

Ziemia Chełmska: kontusz zielony, obszlegi czarne, żupan słomkowy, naramnik na lewem ramieniu złoty.

Województwo Wołyńskie: kontusz zielony, żupan biały, kołnierz i łapki pąsowe.

„ *Podolskie:* kontusz majowy czyli papuzi, wyłogi czarne, szlify złote, żupan biały.

„ *Lubelskie:* kontusz pąsowy, wyłogi zielone, szlify złote na obu ramionach, żupan biały.

„ *Podlaskie:* kontusz szafirowy, obszlegi amarantowe, szlifa srebrna jedna na lewem ramieniu, guzików białych dwanaście, żupan biały.

„ *Czernichowskie:* kontusz karmazynowy, czarne wyłogi, szlify przerabiane złotem z czarnym jedwabiem (litery W. C.), żupan biały.

Litwa. Województwo Wileńskie: kontusz granatowy, obszlegi karmazynowe, szlify złote, żupan karmazynowy.

Powiat Oszmiański: kontusz i żupan zielony, obszlegi zielone, szlify złote (później taki sam mundur, jak województwa Wileńskiego).

Powiat Wiłkomirski: kontusz i żupan szafirowy, wyłogi słomkowe, szlify złote.

Województwo Trockie: kontusz granatowy, żupan i wyłogi słomkowe. (Później kontusz pąsowy, wyłogi zielone, żupan biały).

Powiat Upicki: kontusz karmazynowy, obszlegi granatowe, szlify złote, żupan słomkowy.

Księstwo Żmudzkie: kontusz pąsowy, wyłogi niebieskie, szlify złote, żupan biały.

Województwo Smoleńskie: kontusz karmazynowy, obszlegi granatowe, szlify złote, żupan granatowy.

Powiat Starodubowski: kontusz szafirowy, żupan i wyłogi słomkowe, szlify złote.

Województwo Połockie: taki sam, jak Smoleńskiego.

„ *Nowogrodzkie:* kontusz pąsowy, wyłogi i żupan czarne, szlify złote.

Powiat Słonimski: kontusz szafirowy, żupan słomkowy, wyłogi takież, szlify złote. (Później kontusz amarantowy, żupan i wyłogi szafirowe).

Powiat Wołkowyski: kontusz granatowy, żupan i wyłogi karmazynowe, szlify złote. (Później kontusz karmazynowy, żupan i wyłogi granatowe).

Powiat Orszański: z województwa Witebskiego pozostały, kontusz zielony, wyłogi białe, szlify złote, żupan biały. (Później takiż, jak województwa Wileńskiego).

Województwo Brzesko-Litewskie: kontusz szafirowy, wyłogi amarantowe, szlify złote, żupan i pas białe.

„ *Mścisławskie:* kontusz granatowy, obszlegi niebieskie, żupan słomkowego koloru (od 1780 r. opuszczony).

„ *Mińskie:* kontusz karmazynowy, żupan i wyłogi granatowe, szlify złote.

Powiat Mozyrski przyjął mundur wojewódzki.

Powiat Rzeczycki: kontusz amarantowy, żupan i wyłogi białe, szlify srebrne.

Księstwo Inflanckie: kontusz niebieski, wyłogi czarne aksamitne, szlify srebrne, żupan biały.

Prowincye pruskie, Księstwo Chełmińskie, Malborskie, Pomorskie, w. Ruskie, Belskie i Witebskie już były odpadły.

XI.

PIŚMIENNICTWO.

1775—1787.

Znaczenie piśmiennictwa. Stan jego w Polsce w XVIII w. po Sasach. Łacina i francuszczyzna. Literatura średniowieczna europejska. Reforma. Literatura narodowa. Francuszczyzna. Prąd ku reformie. Konarski i jego pomysły. Załuscy. Stanisław August. Czartoryscy. Dwa prądy. Język. Kopczyński. Polska literatura po pierwszym rozbiorze. Krasicki. Jego dzieła i ich znaczenie. Satyra i bajka. Charakter pisarza. Pisma chronologiczne. Naruszewicz jako poeta i dziejopis. Tłomaczenia. Dzieje. Stanisław Trembecki. Życie, charakter i dzieła. Nagurczewski. Krajewski. Karpiński. Kniaźnin (Balony). Ks. Czartoryski, myśli jego o literaturze swego czasu. Patryotyzm. Prace historyczne przygotowawcze. Dogiel. Czacki. Jan Potocki. Tłomaczenia. Postępy wieku. Sztuki piękne. Teatru początki. Teatra amatorskie. Sołtyk. Prywatne sceny. Syn Marnotrawny. Bogusławski. Pierwsi artyści. Zakończenie.

XI.

Piśmiennictwo.

1775—1787.

Stan piśmiennictwa jest zwierciadłem, w którem się odbija stan społeczeństwa—jest to ostateczny owoc życia, ostatni utwór zbiorowych wszystkich sił jego—w którego skład wchodzą żywioły, jakie tworzyły społeczność. Cnoty i wady, wychowanie, przeszłość, temperament narodowy, pragnienia, prądy, idee, obyczaje, wszystko to się w piśmiennictwie piętnuje, choć często hieroglifami pisane, które nauczyć się trzeba czytać i rozumieć.

We wrzątku życia piśmiennictwo często stoi niewidzialne na stronie, pozornie żadnego w niem nie mając udziału, ku niemu jednak podziemnemi żyły zbiegają się wszystkie strumienie, jakimi ono płynęło.

Tu biją pulsa, tu się skrzepiają władze. Gdyby po narodzie jakim nic pozostało nic nad to, co napisał, wyśpiewał, wypowiedział, począwszy od form językowych, od grafiki aż do ducha i treści, wszystkoby w tych pomnikach spowiadało jego przeszłość.

Zaniedbane lub nawet wzgardzone piśmiennictwo, które wobec czynu skromne zajmuje stanowisko, wyrasta dopiero do znaczenia świadka żywota, gdy czyn przeminął i uwiązł w niem jako owad w złotym bursztynie.

Duch człowieka w piśmie się uwiecznia, drugie biorąc na się ciało, trwalsze od pierwszego.

Literatura polska XVIII w., a mianowicie panowania Stanisława Augusta, jest też tej epoki najdobitniejszem świadectwem. Od r. 1764 do 1787 rozwija się ona tak samo jak naród, politycznie znękany, moralnie potężniejąc pod chłostą losu.

Po Sasach w spadku pozostaje toż samo w literaturze, co w życiu: zepsucie i ruiny, zniszczenie prawie bez poczucia jego, gruzy, w których znużony rozpustą i próżnowaniem duch drzemie, nie mając siły się z nich wydobyć. Dwa panowania ostatnie dokonywają, co już od Jana III się rozpoczęło. Na tle literatury klasycznej, w jej formach ciasnych dla nas, ale z któremi zżyliśmy się jak ze zbroją żelazną, która się ugiąć nie mogła, ale się w niej ciało poruszało — piśmiennictwo nasze doszło pewnej dojrzałości, nie pośledniejszej od literatur innych narodów. Łacinę tę i klasycyzm przykroiliśmy sobie i przyswoili,— z niemi się zrośli. Do XVI w. żyliśmy wspólną całej Europie średniowieczną literaturą łacińską, w XVI reforma dała życie nowemu piśmiennictwu narodowemu.

Vernaculo sermone, vulgari lingua zaczęto najprzód pisać dla szerzenia nowych idei, dopóki się nie przekonano, że ta mowa, wzięta z ust ludu, którego instynkt cudownie ją przygotowywał, zdolną jest wszystko wypowiedzieć i najwdzięczniejsze przybrać formy. Za wzór służyły Grecya i Rzym, bo te były najbliższe nas narody wysokiej cywilizacyi. Na nie zapatrywało się wszystko, co żyło, i myśmy się w nich rozmiłowywali. Sama rzeczpospolita chętnie się porównywała do Sparty i Rzymu — pierwsi też poeci nasi, nie wyjmując Kochanowskiego, dziećmi byli klasycznego świata, Reja wyjąwszy, chociaż i on coś od niego z drugiej ręki chwycił. Lecz Kochanowski, co naśladował Horacego, umiał w swe pieśni włożyć rodzimą Sobótkę, jakby perłę w pierścień złoty. Idziemy tak, po łacinie pisząc polskim językiem, po łacinie myśląc i śpiewając aż do XVII w.

Ludzie z Zachodu wnoszą do nas wzór inny, wprawdzie także na łacińskiej urobionej cywilizacyi, lecz wcale różnej a nowszej formą—francuskiej. Córka zastępuje u nas matkę, a raczej staje się jej rywalką.

Wyższy świat francuskim jest już za Jana Kazimierza, za Sobieskiego, choć szkoły i trybunały i szlachta jeszcze łacińska.

W literaturze ta dwoistość zaczyna się potrosze odbijać — ale to epoka nie piśmiennicza, trzeba się bić; pisać ni czytać niema czasu.

Rozprzęga się żywa Rzeczpospolita—a to, co w niej ułomne, jeszcze ułomniejszem przedstawia się w piśmiennictwie. Kłamiemy sami przed sobą, aby się pocieszyć, panegiryk pochłania wszystko tak, jak dworowanie zjada wszelką życia samoistność. Buta szlachecka rozpościera się w domu, czasem na sejmiku, ale ją łatwo kiełzna i na wodzy trzyma pańska siła. W literaturze ona chyba u jednego Paska, reszta pełza przed dostojeństwem, przewagą, przed stołem pańskim a dzbanem. Obok tej literatury panegirycznej szpikowanej łaciną, jawią się już koszlawe tłomaczenia z francuskiego, zwiastuny nowej ery; Pasek, Poczobut, kilka pamiętników, Wacław Potocki, potężny talent, genialne słowo, popsute formy ówczesnemi, z których się wyłamać nie mogło—zresztą nic, oprócz obrzydłej wymowy.

Naród coraz mniej do czynu zdolny, więcej codzień mówić potrzebuje, potoki słów się leją, czcze i nie zasilające nikogo. Mała odrobina myśli przelewa się z tą wodą. Deklamatorstwo wysadzane fałszywymi kamieniami, czcze wyrazy. Życia nic — resztki przeszłości trupie, jak zabawka w rękach dziecięcych.

Nie było też od Jana Kazimierza, ani czasu, ani smaku do pisania; nieład w kraju nieładem myśli, a raczej bezmyślnością się tłomaczył. Z dnia na dzień żyło się, idąc na oślep, nie patrząc jutra.

Już w końcu panowania Sasów, ta niewola ducha radaby z siebie zrzucić sromotne kajdany. Uczoność kramarska nie starczy i nudzi. Załuski ucieka się do przeszłości, do ksiąg, do nauki, aby z nich życia zaczerpnąć. Konarski czuje potrzebę zreformowania nie samej literatury, ale instytucyi, wychowania, wszystkiego, co ma siłę odradzającą. Wie on, że naród okaleczał w pieluchach, które go krępowały, od kolebki chce począć reformę. Znakomitego męża tego mało kto dziś zrozumie i oceni, chociaż zakres jego działania obszerny bardzo i co ma się urodzić później, w jego myśli powstaje. Jak wszyscy prawie u nas ludzie większego wpływu, Konarski dopełnia swojego wychowania na Zachodzie. Syn znakomitej rodziny (kasztelana Zawichostskiego), wcześnie obleka suknię zakonną, dwudziestopięcio-

Ks. Stanisław Konarski.

letni jedzie do Rzymu i Paryża, zwiedza później jeszcze Holandyę, Niemcy i Włochy.

Pierwszem jego dziełem — reforma szkół i nauczania, konwikty dla młodzieży, odrzucenie form zastarzałych, wlanie w szkołę nowego życia.

Zatem idzie poprawa języka, form wymowy bezmyślnej, wyśmianie panegiryzmu. Własny zakon przeznacza za reformatora ojczyźnie i przekształca go tak, aby był użytecznym. W r. 1771 pisał o wymowie zbutwiałej, w 1775 zreformował Pijarów, w r. 1760 powstaje przeciw sejmom i *liberum veto*. Chce uczyć myślenia (Ars bene cogitandi), chce uczyć dziejów (Volumina legum), chce z fakcyi rozbitych stworzyć jednolity naród. Poświęciwszy się temu niewdzięcznemu powołaniu reformatora, odmawia dostojeństw, kryje się przed sławą, trzebi drogi — dożywa podziału kraju i umiera w godzinie pierwszego rozbioru. Rzeczywiście on przed wszystkimi uczuł i wypowiedział niezmierną potrzebę odrodzenia instytucyj, wychowania, języka; dla ocalenia narodu, on pierwszy miał odwagę wstać do walki z potężnym zakonem, który, pod pozorem pielęgnowania wiary, paraliżował umysły i mnożył ciemnotę. Zadania te w chwili, gdy je Konarski podnosił, do spełnienia były trudne — jaśniej wiedziano, co zburzyć potrzeba, niżeli co na tem miejscu postawić. Instytucye domagały się reform wstrętliwych ogółowi, ale dających się lepiej określić, w wychowaniu widziano tylko złe pierwszego skutki — plan nowego trudno było zakreślić. Widnieje w nim tylko myśl stworzenia ludzi do czynnego życia

usposobionych nie w zardzewiałe brzeszczoty stare, ale w nową broń ostrzejszą.

Ks. Onufry Kopczyński.

Kończą się panowania Sasów Załuskim i Konarskim. Tu i owdzie francuszczyzna zjawia się w polskiej szacie, a pierwszym jej pono skutkiem, że język, wprzódy poplamiony, ale nie zepsutą łaciną, łamie się i wykoszlawia.

Stanisław August wstępuje na tron. Jest on reprezentantem europejskiej cywilizacyi. Wykształcenie świetne lecz powierzchowne, ubóstwienie zachodu, żądza postępu i nieświadomość drogi ku niemu, znamionują go. W Polsce, jak we Francyi, wiedzą tylko ludzie jedno—że burzyć potrzeba. Zadaniem króla starą Polskę odrodzić, ale na wzór zachodni, bo w niej sił własnych nie widzi, tylko zastałość i barbarzyństwo.

Czartoryscy też same mają idee i chęci. Ich dwór, kolebka niemal wszystkich ludzi, co myśleli i działali, czysto cudzoziemski, ich dążenie także reforma na wzór francuski.

Jak król, wielbiciel Voltaire'a, nie dopatruje się w nim ojca rewolucyi i jakobinizmu, tak Czartoryscy we Francuzach nie domyślają się propagatorów demagogii.

Dwa prądy obok siebie widoczne od początku panowania Stanisława Augusta, klasyczny, łaciński, stary i nowy francuski, wojują z sobą, godzą się, łączą, mieszają, a żaden zwyciężyć się dać nie chce. Od początku panowania kraj w walce o byt zagrożony, znękany, zawieruszony, ledwie ma czas na spokój, na pracę i słowo, na pogląd poważny. Jedyną myślą ocalić rzeczpospolitą, literatura też niczem się innem nie zaprząta, polityka przejmuje nią, wsiąka w nią, opanowuje całą.

Książę biskup Ignacy Krasicki.

W miejscu Alwara, zabitego przez Konarskiego, praktyczniejszy kierunek, podstawa jego— nowsze języki, matematyka, fizyka, mechanika; gimnastyka nawet dobija się w wychowaniu udziału. Francuszczyzna, jako język europejski, powszechny, dyplomatyczny, dający wstęp wszędzie, zastępuje łacinę. Król pisze sam po francusku listy i pamiętniki, to, co go otacza, w domowem pożyciu prawie się własną mową nie posługuje; nikt, nie wyjmując króla, ortografii polskiej nie zna, nikt o niej aż do zjawienia się Kopczyńskiego nie myśli.

Kopczyński jest uczniem, współpracownikiem Konarskiego. Język się psuje widocznie; Ignacy Potocki pierwszy nastręcza mu myśl polskiej gramatyki. Ukazuje się ona dopiero w roku 1780, a z nią razem staranie o czystość języka. Odtąd Kopczyński, wszedłszy na drogę, mimo choroby oczów, z której go Gagatkiewicz uleczył, ślęczy nad elementarzami dla szkółek parafialnych, które sprawują cuda, wydaje układ gramatyki... budzi poszanowanie mowy ojczystej. Pokolenie dorastające już ją bierze oczyszczoną z rąk jego i starczy mu ona do życia.

Niema się co zresztą dziwować, iż w wyższych kołach u nas panowała francuszczyzna; królowała ona wszędzie: Fryderyk W. pisał tylko po francusku, część korespondencyi cesarza Józefa II z matką jest w tym języku, mówiono nim na dworze Katarzyny, obejść się bez niego nie było podobna.

Polska literatura odradza się dopiero po pierwszym rozbiorze, a nosi na sobie tę cechę główną, że jest przejęta do szpiku sprawą domową, krajem, ojczyzną. Zupełnie wyjątkowo zjawiają

się dawniej gdzieś w zaciszu wykonane tłomaczenia Horacyusza i Tacyta; ten sam Naruszewicz, co je wydaje, w satyrach, odach, historyi, Tauryce, należy do swego wieku. Trembecki, Krasicki, Węgierski piszą natchnieni w y p a d k a m i, tendencyjnie, z myślą zwróconą na stan obecny.

Daniel Janocki.

Przed wszystkimi nimi stoi i przoduje, najściślej związany ze swoim społeczeństwem, najlepszym jego będący wyrazem, Krasicki. On tę epokę czuje i uosabia najlepiej. Wykształcenie jego dwoiste oba w sobie prądy jednoczy — jako powołany do stanu duchownego zna dobrze łacinę i nie obcy mu są klasycy—jako syn możnej rodziny, obracający się w wyższych sferach, oswojony z francuszczyzną, zaczerpnął ducha wieku. Między tym duchem negacyi a starą wiarą, Krasicki, jako wielu naówczas, szuka przejednania, jakiegoś *modus vivendi*—godzi w sobie oboje. Talent to łatwy, świetny, zaostrzony dowcipem, chłodny ale rozumny, często rzewny, nigdy namiętny, pan siebie i praca mu starczy za gorętsze natchnienie. Nikt nad niego lepiej, delikatniej, skuteczniej starej rdzy i pleśni oskrobywać nie umiał.

Pisał bardzo wiele i w różnych rodzajach, rzeczywiście jedno tylko prawie w rozmaicie przebraną satyrę swojego czasu. Chcąc być dydaktycznym, jak w Podstolim, musiał, chorując na nieświadomość drogi wspólną wszystkim, być ogólnikowym, mglistym; w epopei deklamatorskim jest i chłodnym. Tylko miłość ojczyzny natchnęła mu wiersz gorętszy. Satyra, bajka, epigramat, list, są utworami płynącymi z ducha, w których jest całym sobą.

Niezmordowanie czynny, gdy nie znajdzie już co robić, a praca dlań stała się nałogiem i potrzebą, będzie Niesieckiego

Franciszek Karpiński.

dopełniał i encyklopedyę zbierał. Komedya, powieść, satyra, bajka, epigramat, list, epopeja poważna i komiczna, dziennikarski artykuł, wszystko z łatwością wychodzi z pod jego pióra, wszystko ma tendencyę, odpowiada potrzebie, wyrosło z życia. Nawet gdy go fantazya zmusza iść między obcych, czuć, że o nich mówi do swoich. Reformator, ale przebiegły i znający ludzi, wie, że więcej uczyni łagodnością, niż gniewem, uśmiechem, niż groźbą. Każe się kochać i ciągnie za sobą. Dowcip jego nie kaleczy i nie zabija, kole, drażni, niepokoi, lecz wywołuje rumieniec wstydu i cichą poprawę. Z wyjątkiem wojny Chocimskiej, wszystko prawie, co pisał, miało cel i zastosowanie natychmiastowe.

Wielki, prawdziwy smak jest jego talentu cechą, nie potrzebuje czuwać nad sobą, nosi wewnątrz jego *criterium*.

Wychowaniec salonów, wyrzeka się czasem siły dla ogłady, wyraz dobitny ale szorstki odrzuca, unika go, pisze dla ludzi dobrego towarzystwa i mierzy każde wyrażenie.

Z tymi przymioty Krasicki musiał być i był swego czasu potęgą wielką, najpopularniejszym z pisarzów współczesnych, umiał mówić do ludzi swojego wieku i zawsze był przez nich rozumianym. Książki jego rozchodziły się, rozchwytywane były, a na starych ich wydaniach widzimy ślady, ile rąk ciepłych je sobie podawało. Język jego czysty, piękny, nie ma powagi starych pisarzy, ani ich kontuszowego kroju, lecz z instynktem niezrównanym godzi starą mowę z nowemi potrzeby.

Wyobraźnia poety i pisarza śmiałą jest na swój czas a mimo to ostrożną, nawet gdy pojęć historycznych reformę zamie-

rza. W Doświadczyńskim znać powieść Woltaire'a, w Podstolim więcej jest Roussem, ale mu tu śmielszego pomysłu brak: nie radby nic obalać, tylko podeprzeć i oczyścić.

W Wojnie mnichów dotyka reformy klasztorów i zakonów, próżniaczego życia nałogów, lecz miarę umie utrzymać; kryje, coby ohydnem być mogło, wystawia, co śmieszne. — Arcydziełami jego wszakże są satyry i bajki—w tych mistrzem jest niedorównanym. Z politowaniem, z ironią karci, choć sam będąc człowiekiem, nie bardzo wierzy w skutki.

Bądź zdrów.—Gdzie idziesz?—Napiję się wódki.

W bajkach, które dla nas mają dziś jeszcze taki urok prawdy i naiwności, taki wdzięk prostoty, współcześni widzieli coś więcej od nas, bo często wzory z żywej pochwycone sceny.

Charakterystycznem jest to w człowieku jego położenia i stosunków, wśród czasu tak zawichrzonego polityką, iż przez całe życie wcale do niej się nie mieszał. Nie widzimy go ani razu w szeregach walczących, w splotach wężowych intrygi politycznej uwikłanego. Siedzi na ustroniu, lubi ciszę, otacza się ludźmi spokojnymi, powołaniem jego pióro. Stoi wyżej nad namiętny tłum szermierzy, nie jest to obojętność, jest to trochę sceptycyzmu i wiele chłodnego rozsądku. Dobrze i przyjacielsko z królem, przyjaźnie ze wszystkimi, nie pochlebia nikomu i złemu nie pali kadzideł.

Pierwsze pisma Krasickiego rozchodziły się w rękopismach. Były to bajki i satyry, do których go najprzód talent powołał. Początkowe próby w Monitorze mało miały rozgłosu; po nich w 1775 r. nastąpiła Myszeis, satyryczny poemat z ukrytą myślą, której się dziś dobadać nie łatwo. W tym samym roku wyszła w *Sans-Souci*, w pokoju Voltaire'a, przy boku Fryderyka W. napisana, *Monachomachia*. W następnym wydał *Doświadczyńskiego*, także powieść wolterowską przypominającego. Epoką najżywszej właśnie działalności jego są lata do 1787 r.

Następowały po sobie nieprzerwanym ciągiem Satyry i Podstoli (1778), Historya na dwie księgi podzielona, bajki i powieści, komedye, Encyklopedya wydana r. 1781 i najmniej rozpowszechniona (przypisana królowi), Listy i pisma różne i t. d. Po długiej niebytności zjawił się w r. 1782 w Warszawie, jadąc do rodzinnego Dubiecka, przyjmowany serdecznie przez króla, witany ślicznym wierszem Trembeckiego. Po r. 1787 ucicha, od-

poczywając przy pracach historycznych, usuwa się z tego pola, na którem był tak czynnym, chociaż pisma jego są zawsze najchętniej czytanemi i coraz większej dobijają się popularności.

Pod względem wpływu i znaczenia nie wiem kogoby można obok Krasickiego postawić; on jeden naówczas pisał dla całego kraju, tworzył czytelników; on jeden nie potrzebował się uciekać ani do osobistości, ani do politycznych aluzyi, aby być czytanym chętnie i powszechnie.

Wielkich zasług, znakomitej także niegdyś rodziny litewskiej potomek, ks. Adam Stanisław Naruszewicz jest już postacią zupełnie od pierwszej różną. I on także początkowe wychowanie jezuickie dopełnił podróżą po Europie, lecz młodość jego zeszła w murach i otoczeniu klasztornem; coś z rubaszności wykapturzonego mnicha na wieki w nim zostało. Francuskiego wpływu, choć czas jakiś bawił we Francyi, nie znać na nim wcale. Jest to wychowaniec surowej łaciny, mąż uczony, lecz smaku nie nabrał za młodu i energiczniejszej natury, siłę zawsze wyżej w sobie cenił, niż wytworność i wdzięk. Język jego męski, ale często szorstki, łatwości w nim nie czuć, więcej pracę umiejętną wspieraną temperamentem gorącym. Pomimo tej twardości stylu, człowiekiem być musiał daleko łagodniejszym, niż poetą, gdy się do humoru króla i dworactwa przy nim nałożyć umiał.

Pierwsze prace Naruszewicza są tłomaczeniami klasyków, mającemi wartość trwałą. Nie mogły one być popularnemi. Tacyt, Horacyusz, Anakreon, wydani w ciągu sejmu delegacyjnego, mało kogo przywabiali... z wyjątkiem kilku smakoszów. — Królewska wola zwróciła tłomacza Tacyta na pole historyi krajowej; praca ta z Pińskich błot i ciszy przeniosła go na zamek warszawski. Lubiono tu Naruchę, który czasem dosadnym wierszykiem czwartkowy obiad rozweselić umiał. Nie miał on dowcipu biskupa Warmińskiego, ale śmielszy od niego, ważył się nawet na cynizm, z którego przykład poetów greckich go rozgrzeszał. W tych latach do 1787 r. Naruszewicz zdołał opracować swoją historyę, dzieło olbrzymie, jeśli zważymy jak mało miał obrobionego i przygotowanego doń materyału, historyę Jana Karola Chodkiewicza, resztę tłomaczenia Tacyta i Taurykę.

Historya jednała mu sławę i dawała pierwszeństwo między prozaikami epoki, ona stanowi jego największą zasługę i prawo

do wdzięczności potomnych. Tłomacz Tacyta pojął ją dosyć chłodno, szedł ostrożnie, szukał w niej prawdy przyciemnionej brakiem krytyki i lekkomyślnością poprzedników; dokonał wiele, bo wszystko stworzyć musiał: ideę ogólną, formę, styl, treść i szatę. Dosyć go porównać do współczesnych mu obcych nawet pisarzów, ażeby przyznać, że zadanie historyka lepiej i jaśniej od innych pojmował. Wielu późniejszych zaledwie go doścignąć mogło.

Jako poeta, literat, jako pisarz wpływowy, acz dla często pięknego języka cenionym być może, w jednej tylko satyrze daje dowody talentu, w innych utworach napuszony, chłodny, wyszukany, zaledwie jest dworskim *rymotwórcą*. Łatwiej mu pozyskać szacunek, niż wziętość i popularność, podobać się uczonym, niż ogółowi; smaku mu brak mimo ciągłego obracania się w kołach dworskich, mniszego coś, gminnego czasem, dziwacznego niemal ma w sobie. Deklamacyi tu więcej, niż uczucia i natchnienia, mało poczucia wdzięku lub sentymentalizm sztuczny a niekształtny zastępować go usiłuje. W satyrze też nie wyrównywa Krasickiemu, inny nadaje jej charakter, choć tu już na swem jest polu i snadniej mu podołać tej chłoście, do której dłoń jego ma siłę. Licząc ogromną ilość okolicznościowych poezyi Naruszewicza, możnaby było sądzić, że niemi powinien sobie był wyrobić wziętość—przeszły one jednak jak dawne panegiryki bez rozgłosu.

Choć król razem z Sarbiewskim go mieścił w jednym medalionie, choć literatura zapisuje go w poczet wieszczów epoki, my Naruszewicza tylko jako znakomitego dziejopisa cenimy — poetą nie był z ducha wcale, był nim przez naśladownictwo i wprawę tylko.

Z nim i z Krasickim sławę pierwszorzędną dzieli Stanisław Trembecki, poeta znakomity, gdyby dworakiem nie był, gdyby wpływ czasu i obyczajów nie starł z niego szlachetniejszych rysów, gdyby go nie dotknęło zepsucie zawcześnie. Dziwić się można, iż tyle ciepła w duszy, siły w języku zostało po takiem życiu, które zeń wszystko do kropli wyczerpać mogło. Trembecki, syn majętnej rodziny, pochodził z Krakowskiego, nauki kończył w akademii Jagiellońskiej; zwiedził potem Paryż i Francyę i z królem poznać się miał gdzieś za granicą, w salonach paryskich może. Zdaje się, że całą swą ojcowizną puścił naów-

czas w karty i na bujne życie, kochając się, pojedynkując i nabierając poloru salonowego zbyt wielkim kosztem. Powróciwszy do kraju zrujnowany, ale wykształcony, zjawił się w Warszawie na dworze i przez króla, który podobnych mu ludzi lubił, mianowany został szambelanem. Był nim nie z tytułu tylko, ale czynnie. Chodzą wieści, że go król czasu konfederacyi Barskiej jako ajenta używał.

Przekonania jego polityczne szły zawsze w parze z usposobieniem dworu. Trembecki gotów był opiewać, co królowi do serca przypadało, szydzić i wyśmiewać, co mu było niemiłem. Występował przeciw Branickiemu, gdy król był z nim źle, a po śmierci króla żył na dworze Szczęsnego, który najwięcej dogryzł Poniatowskiemu, opiewał Romanzowa, Katarzynę, ks. de Nassau, kowala Maryańskiego, wszystkich i wszystko... jak wypadało... jak chwila obecna wymagała.

Najcudniejszy język, przedziwna forma, rzeźbiony wiersz, jak z marmuru kuty, harmonia języka, bogactwo barwy — nie zastąpią w poecie tego, czego mu brakło, coby go było nawet jako artystę podniosło—charakteru. Szambelan-poeta pisał swe poemata, jakby one do obowiązków jego urzędu należały. W niektórych z nich czuć, że mu je wskazano, że wola cudza je podyktowała.

Człowiek zepsuty, zleniwiały brał się znać do pióra dopiero, gdy konieczność zmusiła. Filozofia XVIII w. uczyniła go sceptykiem; obojętnem mu było wszystko, oprócz tego, co go dotykało osobiście lub przez króla, od którego losy jego zawisły. Jedno uczucie, jakie się w nim przebija, to ta wierność Poniatowskiemu, którego do zgonu nie opuścił.

Hr. Tarnowska pisze, że go spotkała w Grodnie, już w ostatnich latach, i spytała, co pisze. Odpowiedział jej ponuro:—Cóż? chyba Treny Jeremiaszowe.

Obok tego wszystkiego był to rzeczywisty poeta, obdarzony takim talentem szlachetnej formy, tak władający językiem, iż mu w tem nikt nie dorównał. Obok Trembeckiego Krasicki pieszczonym się wydaje i zniewieściałym prawie; męski, jędrny, majestatyczny, pełen siły, Trembecki nie wziął prawie nic z francuskich wzorów, które znał doskonale; nawet tłomacząc *Syna Marnotrawnego* Voltaire'a, nadaje mu barwę własną.

Trembecki pisał wiele w tych czasach, po większej części

okolicznościowych poezyi, które pojedyńczo wychodziły, rozchwytywane były i późno zebrane zostały. Namawiać go miał Naruszewicz do pisania historyi późniejszych czasów, i zdaje się, że Trembecki sam o czemś podobnem zamyślał, bo pozostała po nim księga notat, dowodząca, iż historyę tę pojmował na wzór historyków francuskich ze szkoły encyklopedystów, tendencyjnie, i nie myślał wcale opracowywać źródeł krytycznie. Nie możemy więc ubolewać zbytecznie nad tem, iż nie wykonał jej, bo powołaniem jego nie były dzieje.

Ze wszystkich poetów epoki i dworu Trembecki najbardziej był dzieckiem XVIII w.—człowiekiem natury. Krasicki godził w sobie prądy wieku i puściznę przeszłości, Naruszewicz nie zapomniał, że był duchownym, chyba chwilowo i pokryjomu, Trembecki żył i pisał jak uczeń Voltaire'a i wielbiciel Pirona.

Obok tych trzech poetów i pisarzy najsłynniejszych, stoją z młodszego pokolenia: Karpiński, Kniaźnin, Zabłocki, poczynający Niemcewicz... Nie zaliczyliśmy Węgierskiego, mimo jego talentu, który zużył na fraszki.

Nagurczewski Ignacy, jako tłomacz Wergilego, pracujący nad przekładami od 1754 do 1774 r., wobec epoki Sasów, ma pewne znaczenie, postawiony przy mistrzach, całkiem je traci.

Więcej daleko wpływu przyznać należy Mich. Dymitr. Krajewskiemu, Pijarowi, którego powieści — Podolanka (1784), Zdarzyński (1786), Pani Podczaszyna (1787)—idą w trop za Krasickiego Doświadczyńskim i Podstolim. Czytano je dosyć, choć nigdy nie dobiły się takiego znaczenia i popularności, jak pierwowzory. W tendencyach pisarza znać dziecię wieku, zdolność nie równoważy się z zadaniem.

Jako prawdziwy, rzewny, dobrze nazwany poetą serca zwiastuje się Fr. Karpiński, który już w 1786 r. swoją pieśnią o Laurze i Filonie, swymi rytmy tkliwymi i tęsknymi się wsławił. Poza sielankowo-miłosną piosnkę i religijną pieśń smutną (psalmy) Karpiński nie sięga dalej: brak mu energii, odwagi, fantazyi, jest w nim coś schorzałego i przekwitłego za młodu. Nieszczęścia kraju padły kamieniem na jego serce, twarde życie go zgniotło. Jako poeta, wedle pojęć wieku, czuł się uprawnionym do wymagania od świata trochy pieszczoty i zapewnienia sobie spokoju—nie znalazł nawet w królu życzliwości, jakiej się spodziewał, struło go to i zmęczyło.—W pamiętnikach opowiada nam,

Dyonizy Kniaźnin.

jak się musiał królowi bezskutecznie przypominać i jak zawsze z niczem od niego odchodził.

To mu natchnęło elegię „Powrót na wieś“ i wiele innych pieśni, przesiąkłych własną niedolą. Szlachetna i zacna dusza sparaliżowanym znać był za młodu wychowaniem, które do pracy nie budziło, a promyk talentu za przywilej do bezczynnego marzenia wskazało. Wszyscy owego czasu Horacyusze skarżyli się na Bogów, jeśli im Mecenasów nie dawały. Karpiński roztkliwił kobiety poczyami swemi, których zbiór już w r. 1786 pod tytułem Zabawek się ukazał. Należał on urodzeniem do oderwanej od rzeczypospolitej Galicyi.

Z wielu rysów podobnym mu jest i pokrewnym Fr. Dyon. Kniaźnin, od r. 1764 do 1773 braciszek jezuicki, później na dworze ks. Czartoryskich śpiewający dzieje swego biednego serca. Już w r. 1779 wydał on swe Erotyki, a w 1787 zbiór poezyi późniejszych, zrodzonych w Puławach. Tu się mieści poemat *Balon*, z powodu prób czynionych przez prof. L'Huillier napisany*), poemat sentymentalny *Rozmaryn* i t. d. Kniaźnin nieco bujniejszą ma fantazyę, niż Karpiński, ale tę samą niemal pieszczoną czułość, na którą koniec XVIII w. chorował. Szczególna rzecz: w chwili, gdy krwawa rewolucya francuska miała

*) Wszystko, co za granicą rozgłos miało i urok nowości, starano się natychmiast przenieść i przyswoić w Polsce. Najlepszym tego dowodem jest historya prób

tragedyę ludzkości odegrać na scenie świata, sielanka była najulubieńszą w poezyi, sentymentalność panowała w towarzystwach.

---

z balonami czynionych. Cesarz Józef w Wiedniu, gdy mu Blanchard ofiarował się balon puścić, kazał odpowiedzieć, że wierzy w to doświadczenie, ale nie jest go ciekawy i poczeka, aż z niego potrafią uczynić rzecz pożyteczną — w Warszawie dość było uroku osobliwości. Zaledwie w r. 1782 Montgolfier próbę pierwszą napowietrznego statku odbył w Avignonie, a w r. 1783 z Pilatrem de Rozier w Paryżu, w następnym roku już zapalczywie zajmowano się balonami w Polsce. W r. 1784 kosztem generała de Witte w Kamieńcu rektor szkół miejscowych i profesor fizyki kleił z papieru balon, 50 stóp średnicy mający, a wagi z galeryą funt. 980. Mimo kruchości materyału mieli już nawet siadać do łódki Kasprowicz, prof. fizyki, i podchorąży Jakubowski, ale zobaczywszy już tworzące się otwory, zostali na ziemi. Balon poszedł w górę na 400 łokci, pękł i padł.

W Warszawie pierwszą próbę z balonem robił d. 12 Lutego (1784) Okraszewski. Balon miał 38 cali średnicy, był napełniony gazem i we trzy minuty wzniósł się na sznurze do 300 łokci. Puszczony następnie w wysokiej sali na zamku, trzymał się z godzinę przy suficie. Użyto doń gazu palnego. — Współcześnie X. Józef Osiński, Pijar, wydał (Pr. Pijar) książeczkę «O robocie machiny powietrznej pana Montgolfier» (ze sztychem). — W kilkanaście dni po pierwszej próbie puszczali znowu przy królu i wielu bardzo ciekawych widzach pp. Gidelski, Korn i Bach balon z dziedzińca pani Krakowskiej (Branickiej). Miał on wysokości stóp cztery, średnicy trzy. Mimo wiatru silnego zachodniego, poszedł na 580 łokci w górę.

W modę weszły balony; d. 3 Marca puszczali znowu Gidelski, Korn i Bach z Krakowskiego Przedmieścia balon, który zaleciał do puszczy Kołombrodzkiej w dobrach królewskich, o milę od Witoroża, a o trzy mile od Białej. D. 6 Marca leśnicy go uczepionego do drzewa spostrzegli i zrazu się niezmiernie przelękli. Potem, przypatrzywszy się bliżej, dali mu w miejscu pozostać; strażnik go dopiero zdjął, a że miał kartę przylepioną z informacyą o sobie, odwieziono go do Białej, skąd odesłano do Warszawy.

I znowu d. 6 Marca po południu p. Okraszewski na Piaskach, wśród stojącej jeszcze Wisły, dwa razy puszczał (zawsze na znak z działa) balon na sznurze. Mnóstwo widzów nowemu widowisku się przypatrywało. Za trzecim razem puszczony wolno, poleciał ku Kobyłce i przez dwadzieścia kilka minut widziano go przez lunety. Król patrzał z zamku i dał Okraszewskiemu medal złoty w nagrodę. Balon ten dopiero d. 10 znaleziono pod Słupnem o mil trzy od Warszawy. Postrzegł go najprzód włościanin z Grodziska na łące wodą zalanej w krzakach i wziął go za jakąś osobliwszą zwierzynę. Dopatrzywszy się wszakże wstążek, pęcherza i t. p., zrozumiał, że to było jakieś czarnoksięstwo, pospieszył na radę do gromady. Pobiegli wszyscy ludzie na miejsce i tu ktoś kartę zobaczył przylepioną; odwieziono tę osobliwość Bernardynowi do Grodziska. Ponieważ była obietnica nagrody, wieśniak go do Warszawy powiózł do króla i otrzymał podarek. A że mu się właśnie syn urodził, obrócił to na chrzciny.

Znaczniejszą już próbę z balonem, mającym 7595 stóp kubicznych, przedsięwzięli własnym nakładem dnia 1 Kwietnia w Krakowie: D. Jaśkiewicz, prof. historyi

barwiła prawie wyłącznie poezye wszystkie. Wpływ Russa może w tych zwrotach do idealnego złotego wieku natury upatrzyć się daje. Kniaźnin w dobrej szkole Puławskiej języka i smaku nauczył się poezyom nadawać wdzięk i aż do zbytku je stroić a pieścić, stąd też wziął sentymentalizm ten, który w Malwinie tak razi przesadą i nienaturalnością.

Jak wpływ króla tak Czartoryskich na tę chwilę był przeważnie wielki: wszystko prawie, co pisało, pracowało, śpiewało, uczyło lub uczyć się chciało, około dworu króla i księcia generała się obracało—przechodziło przez Puławy, znajdowało w nich przytułek, polecenie, opiekę.

Sam książę generał, niepospolitej zdolności człowiek, wielkiej nauki a większego nad nią może talentu, był autorem, choć, wedle obyczaju wieku, przyznawać się do tego nie chciał *). Nic ciekawszego nad wyszłą z pod jego pióra charakterystykę epoki, której słaby zarys dać pragniemy. Oto co pisze w swych *Myślach* Dantyska, wskazawszy jak utworzenie komisyi edukacyjnej i reforma szkół nowy popęd dały piśmiennictwu:

„Do początkowych przyczyn zapalenia się do nauk przydać można chęć przypodobania się panującemu i chęć dania się poznać; lecz mało przysposobionych istotnemi znajomościami i gustem uprawionych znajdowało się osób (w tych pierwszych porach) między tymi, którzy się śmiało jednak pięli na autorów,

---

naturalnej i chemii, astronom Jan Śniadecki, Jan Chartier, prof. farmacyi, i Franc. Scheidel. Odbyła się ona w dziedzińcu ogrodu botanicznego, wśród ogromnego nacisku widzów, o godz. 10 z rana. Balon napełniony sposobem Montgolfiera, na znak z moździerza dany, wzniósł się na 2247 sążni i widać go było małym w obłokach z ulic Krakowa. Opis był drukowany.

We dwa lata później 1786 r. puszczano w Czeczelniku, dobrach ks. Józefa Lubomirskiego, szefa regimentu, balon papierowy, średnicy stóp 88, długości 38. Podniósł się z ogniem wysoko, potem pędził go wiatr z milę i pęknięty wzdłuż upadł na ziemię. Robił go Dr. Żelechowski, akademik krakowski (12 Września).

*) Dantyska Myśli o pismach polskich; — Komedye: Panna na wydaniu—Kawa—Pysznoskąpski—Mniejszy koncept jak przysługa.

W listach, których się nam wiele czytać zdarzało, pełen dowcipu miłego. Nie możemy się oprzeć chętce zacytowania jednej jego anegdotki z listu do Michała Zaleskiego (1796, 26 Stycznia): «Hetman Pociej, przeżegnawszy się po łacinie, nigdy nie omieszkał dołożyć: «*a dla lepszego wyrozumienia*... w Imię Ojca i Syna i t. d. Co bywało zawsze dobrze przyjętem, choć zdawał się nie mieć Pana Boga za tęgiego łacinnika».

a osobliwie między tą młodzieżą, która już na świat była wyszła przy schyłku dawnego nieładu i zaniedbania; więc ten entuzyazm do literackiej sławy nie mógł po większej części jak tylko nieforemne wydawać płody. Na domysł działo się wszystko prawie i macając koło siebie bez pewności natrafienia, rzucono się bez braku do literatury francuskiej".

„A że język nasz jeszcze nie dość obficie był opatrzonym w wyrazy potrzebne do wysłowienia się w materyach w nim dotąd nie tykanych (nie czyniąc wzmianki o unikaniu od pracy, którą zadawać sobie koniecznie należy, chcąc przełamywać mocą namysłu i natężonego poszukiwania nawijające się trudności), wkraść się musiał nałóg tłomaczenia niewolniczo-słownego, a niepostrzeżenie przytem i nałóg myślenia w języku obcym choć z głowy pisać się zdarzyło... Początkowe te usiłowania więcej w sobie miały chęci dobrej niż istoty. Ukazało się najpierwej pismo peryodyczne pod tytułem: *Monitor,* które niczem innem nie było, jak tylko naśladowaniem równego rodzaju angielskiego pisma, *Spectator* zwanego".

Autor przywodzi w Monitorze pisma Krasickiego i Rogalińskiego, wojewody inflanckiego, mówi o początkach teatru, o poematach *Myszejdzie* i *Monachomachii,* o bajkach i satyrach, o Podstolim i Doświadczyńskim, wysoko ocenia Krasickiego, a w Naruszewiczu widzi, jak my, historyka przedewszystkiem, „któremu w pracowitości, w badaniu, w dokładności, w znajomości kunsztu i zamiaru pisania, w uczuciu potrzeby poznania się doskonałego z materyą do wypracowania wybieraną — żaden z pisarzów naszych nie dorównywa".

Z przywiedzionych tu ustępów łatwo zmierzyć, jak człowiek, który miał sąd trafny w naukowych przedmiotach, który tak znał położenie kraju i potrzeby jego — mógł wpływać na kształcącą się u boku jego młodzież... Kniaźnin, Zabłocki, Piramowicz, przedewszystkiem Niemcewicz, który naówczas poczynał dopiero od tłomaczeń z francuskiego, byli wychowańcami księcia generała. Jego duchem ożywioną była szkoła rycerska kadetów, z której wyszedł Kościuszko — jego patryotyzm przelał się na całe pokolenie.

Z wyjątkiem Trembeckiego, który przywiązanie do ojczyzny łączył z przywiązaniem do króla i nie objawiał uczuć swych,

Num: 1.

WIADOMOSCI WARSZAWSKIE.

W SOBOTĘ DNIA 1. STYCZNIA ROKU 1774.

Z Warſzawy d. 1 Stycznia.

Król Jmć P. N. M. z Sprawiedliwego łaſk ſwoich ſzafunku zawakowane świeżo po ś. p. Jmci P. Wielopolſkim Chorąſtwo Wielkie Koronne, Xiążęciu Jmci Franciſzkowi Lubomirſkiemu, Miecznikowi Koronnemu, a Miecznikowſtwo po nim Jmci Panu Kickiemu Staroście Lwowſkiemu, w tych dniach łaſkawie konferować raczył; i złożone od pierwſzego z tych Ichmciow Urzędnikow, u Tronu ſwego powinne dzięki, mile przyiął.

Jmć X. Biſkup Kuiawſki pożegnawſzy Krola Jmci P. N. M. dnia zaonegdayſzego, do Dyecezyi ſwoiey, a Jmć P. Kaſztelan Rawſki, podobnie uczyniwſzy, dnia onegdayſzego, do Dobr ſwoich, na czas nieiaki ztąd oddalili ſię.

Facsimile ostatniego numeru Wiadomości Warszawskich z roku 1774 ks. Franciszka Bohomolca.

Num: 2.

GAZETA WARSZAWSKA.

WE SRZODĘ DNIA 5. STYCZNIA ROKU 1774.

Z WŁOCH.

Z Rzymu d. 24. Liſtopada.

Znowu ſię tu wieść rozchodzi, że po odprawionym dnia 6. Mieſiąca przyſzłego Konſyſtorzu, na ktorym nowi Kardynałowie mianowani być maią; dnia 8. Ociec S. ogłoſi ugodę Dworów *Bourbońſkich*, że Stolicą Apoſtolſką a potym wkrótce maią być oddane *Benewent* y *Avenion*. Kardynał *Alexander Albani* w Piątek przeſzły z rana miał audyencyą u Papieża, w ſprawach (iak ſię tu domyślaią) Dworu *Wiedeńſkiego*.

Z HISZPANII.

Z Madrytu d. 15. Liſtopada.

Król Jmć uſtanowił nową radę

Facsimile pierwszego numeru Gazety Warszawskiej z roku 1774 księdza S. Łuskiny.

tylko w pewnych danych okolicznościach, a sławił raczej Katarzynę niż Polskę, wszyscy inni pisarze, zwłaszcza młodszego pokolenia, przejęci byli patryotyzmem, tchnęły nim ich pisma.

Ten patryotyzm stary, który w ustach Jeremiego Wiśniowieckiego wyrażał się powtarzanem często zdaniem: *patriae dolor — lamentatio Jeremiae;* który natchnął Andrzejowi Potockiemu te piękne słowa: „Moje dobro jest ojczyzny dobro; który Jana Zamojskiego ożywiał, gdy wyrzekł: „*O mater Polonia! tu non solum manibus, sed vita nostra defendenda es*“ — odezwał się dopiero po dwu panowaniach Augustów... przez usta Krasickiego, Karpińskiego, Kniaźnina i Niemcewicza. Dzieci w szkółkach powtarzały z katechizmem wiersz Krasickiego o miłości ojczyzny.

Należy tu choć słowem wspomnieć o pewnego rodzaju pismach, które w tych czasach najbardziej kwitły i po całym obiegały kraju.

Począwszy od Jagiellońskich może czasów, gdy się u nas cokolwiek pisać i czytać powszechniej nauczono, niespokojny duch republikański, nie dający się nigdy zmódz i pokonać, rodził obficie paszkwile i żartobliwe pisma satyryczne. Mamy je już za Zygmuntów w rękopismach, a później mnożą się niezmiernie. Za Wazów ich pełno; msza króla Zygmunta III, jego pacierze, ojcze nasz Jana Kazimierza, mnóstwo dowcipnych urywków znajduje się w *Silvach* współczesnych. Za Stanisława Augusta sypią się już ucinki bez miary; szczególniej około 1787 roku i w przededniu sejmu czteroletniego, który ma całą literaturę satyryczną i ucinkową, często nadzwyczaj dowcipną, często zanadto rubaszną. Nie minął żaden sejm, nie zdarzył się żaden wypadek znaczniejszy, żeby wierszyka trefnego nie wywołał. Wiele z nich wyszło z pod piór najgłośniejszych poetów owego czasu, jak ów Węgierskiego o czterech Elżbietach; pisał je Krasicki, Trembecki, Naruszewicz, później nieraz Niemcewicz, którego ostrego, złośliwego pióra niezmiernie się obawiano. — Zbiór pamfletów, ucinków ówczesnych byłby zaprawdę zajmującym, gdyby go dziś można złożyć — i gdyby wszystko drukować się dało. Odznacza się właśnie ten rodzaj tem, iż nic nie szanuje, a najmniej wstydliwość ludzką ma na względzie; lecz jakże często trafne są te krótkie satyry, które w ludziach jak strzały tkwiły, raz ich doścignąwszy, przez całe życie! Stanisławowska epoka w te

utwory ulotne niezmiernie jest obfitą *).

Do pobieżnego tego zarysu literatury, po pierwszym rozbiorze zrodzonej, dodać należy choć wspomnienie o pracach naukowych we wszystkich prawie umiejętności gałęziach. Naruszewicza historya nie stoi też odosobnioną: przygotowuje ją mąż niepospolitej uczoności, biskup Albertrandi, który Włochy zwiedza, wypisując z archiwów Watykanu, ze zbiorów prywatnych akta i dokumenta do dziejów Polski. Poprzedza go Dogiel **), Konarskiego towarzysz, kodeksem dyplomatycznym, dziś może nie zaspokajającym wymagań, ale w swym czasie niezmiernej zasługi i znaczenia, Konarski zbiorem praw nieoszacowanym. Uczony Łojko pracuje nad zebraniem materyałów historycznych i statystycznych do dziejów rzeczypospolitej. W ich szkole rośnie Jan

Stanisław Trembecki.

*) Do tych lat należy czterowiersz, obejmujący charakterystykę dygnitarzy: podskarbich, marszałków, kanclerzów, hetmanów:

Wędzikiszka, hołota, szubienicznik, cnota,
Ślamazarnik, gawęda, filut, rewerenda.
Sardanapal, bogacz, intrygant, rogacz.
Pijak, klarynecista, basałyk, psalmista.

Tłomaczy się to koleją tak: ks. Stanisław Poniatowski, Dziekoński, Poniński, Kossowski, Mniszech, Gurowski, Raczyński, Potocki Ignacy, Sapieha, Małachowski, Garnysz, Chreptowicz, Branicki, Ogiński, Tyszkiewicz, Seweryn Rzewuski.

**) Gdy Dogiel rozpoczynał druk swojego kodeksu dyplomatycznego, Jezuici mieli jeszcze wielu przyjaciół, a wszystko, co robili Pijarzy, było im solą w oku. Pierwszy tom kodeksu był gotowy; namówiony zecer zamiast *Codex* wydrukował *Podex*, i o mało z tym tytułem nie puszczono w świat dzieła. Był to trefny figiel Jezuitów.

Potocki i sposobi się Czacki do przyszłego zawodu. Mnogie dzieła historyczne się tłomaczą, a w ogóle przekłady, o których wyżej wspomniał ks. generał, obficie się sypią we wszystkich przedmiotach. Nic nie mogło być trafniejszego, nad obranie tej drogi do kształcenia narodu. Znajomość obcych języków tylko w klasach wyższych więcej była rozpowszechnioną, dla ogółu potrzeba było bodaj ułomnych tłomaczeń, dających poznać, na jakim stopniu pojęć stała Europa i inne narody. Być może, iż wiele z tych ksiąg zbyt żywo podziałało na umysły nieprzygotowane, bo nić wyobrażeń, jakiemi się z przeszłością łączyły, dla nas była zerwana, przychodziły one nagle, niespodzianie, nieusprawiedliwione. Między Jezuickiemi szkoły a nową literaturą nie było widomego związku, nie było przejścia; rodziła więc zbytni a gorący entuzyazm nowości. Pomimo to, naukowych ksiąg tłomaczenia od razu oswajały Polskę z tem, co gdzieindziej zostało zdobyte. Do odrodzonych szkół i uniwersytetów, do instytutów nowych sprowadzono mnóstwo światłych cudzoziemców. Towarzystwo do ksiąg elementarnych starało się o podręczniki naukowe przez uczonych z powołania, wsławionych jak Condillac, o najznakomitszych dzieł przekłady, o postawienie Polski znowu na tym stopniu oświaty, z którego zaniedbane strąciło ją wychowanie.

W każdej niemal gałęzi zjawiają się pracownicy z nauką, talentem i gorącą żądzą służenia krajowi; filologowie, prawnicy, astronomowie, fizycy, zapełniają katedry uniwersytetów. Historya szczegółowa tego ruchu, jaki się objawia po pierwszym kraju podziale i wróży odrodzenie Polski, godnąby była osobnej księgi, ani jej w pobieżnym rysie zawrzeć można. Stosunkowo postęp naukowy jest większy, niż literatury właściwej, i tu się rodzi terminologia, język, idee z szybkością spóźnionej wiosennej zieleni. Ludzi dostarczają zakony, jak Pijarski, duchowieństwo świeckie i przeobleczeni Jezuici, którzy z suknią, jeżeli nie żal po przeszłości, to jej zastałość zrzucili.

Rozmiłowany w sztukach pięknych, bo tych miłość należała do znamion wyższego wykształcenia i już za Sasów u nas się rozpowszechniała, Stanisław August mnogich też ściągnął cudzoziemców do kraju, dla uprawy i nauki sztuk. Brat biskupa Albertrandego przewodniczył nieśmiało kosztem królewskim otwiera-

jącej się szkole malarstwa, Bacciarelli okrywał ściany rezydencyi pięknymi obrazami swymi... rósł Smuglewicz i Orłowski.

Malarstwo, budownictwo, muzyka, były najmilszemi zabawami dworu i majętniejszych rodzin. Na budowy król się rujnował; teatru też wymagała stolica, która już za Augusta III miała operę włoską. Czas wskazywał, że należało stworzyć teatr narodowy.

„Kuszono się — pisze ks. Czartoryski, który sam do pierwszych autorów dramatycznych polskich należy — kuszono się nawet o ustanowienie teatru, na któryby w rodowitym języku wprowadzane były sztuki teatralne. Pierwsza, co się ukazała, była to „*Les fâcheux*“, komedya Moliera czyli *Natręty*, tłomaczona przez IMPana Bielawskiego. Pozbierano na aktorów osoby, najmniejszego nie mające pojęcia kunsztu, który stać się miał odtąd ich zajęcia celem, ten spryt i przyrodzona narodowi naszemu do wszystkiego sposobność całą ważność swoją roztoczyła w tem zdarzeniu. W przeciągu czasu, przechodzącym miarę wierzenia, wykształcili się na prędce z tej zbieranej drużyny aktorowie, posiadający niepospolitego talentu zawiązki. Takimi byli w pierwszym onym składzie: Swieżawski w służebnych rolach, opatrzyła go była natura w postać, w twarz, w zwinność, w pojętność stosowną do tych części ról, które miał udawać. Później pokazała się Truskolawska“.

Przywodzi ks. Adam i Owsińskiego, a trudne początki teatru przypisuje obojętności wyższego towarzystwa, które *elegancyę* zasadzało „na pogardzie i brzydzeniu się mową i kształtem narodowym“.

„Sprawiło to, że nie mógł nigdy dojść teatr polski do tego stopnia doskonałości, do którego byłby doszedł pewnie, znalazłszy pomoc, wsparcie, zachęcenie, przestrogi i ciągłe nim zatrudnianie się. Lepszych z tem wszystkiem doczekano się jednak aktorów, niż sztuk do grania im podawanych — żadnej nie mamy, powszechnie mówiąc, z którejby się chlubić można“.

Największą zasługę w początkach położył sam książę Adam, który artystów zbierał u siebie, uczył ich grać i sam pierwsze warunki sztuki nieświadomym jej tłomaczył.

Autor „Wiadomości o Polsce“ *) wzmiankuje także o Bic-

*) Nachrichten über Polen. I. Theil, 274.

lawskiego *Natrętach* i o prologu do nich, mówi o tłomaczeniach, któremi teatr podsycano. „Skłonność i talent Polaków wielu do satyry — pisze dalej — później tę gałąź literatury do wielkiej doskonałości podniesie, jeżeli wszyscy, co mają talenta, pisać zechcą".

Z oryginalnych sztuk w tych czasach przywodzi on „*Życie bez celu*", komedyę, w której przedstawiano ludzi, co w stolicy uganiali się za zabawami, więcej ich męczącemi, niż rozrywającemi (*Der Zeitvertrieb oder das Leben ohne Zweck*). Drugą komedyą, często grywaną na amatorskich teatrach, był *Polak cudzoziemiec w Warszawie*". — W tej wyśmiewano sfrancuziałych ludzi, którym w kraju wszystko śmierdziało. Autor dodaje, że pierwowzorów obu tych sztuk żywych chodziło podostatkiem.

Miłośników teatru po prowincyach było bardzo wielu; należał do nich między innymi biskup Sołtyk, na którego dworze paziem będąc, Bogusławski nabrał zamiłowania do sceny.

Pomiędzy innymi papierami znajdowaliśmy po biskupie Sołtyku pisane afisze grywanych u niego komedyi, w których występowali amatorowie, między innymi: pani Bystrzynowska, stolnikowa chęcińska, pani Michałowska, hr. Sołtykowa, kasztelanka warszawska, wojskowi i t. p. Po Harpagonie Moliera deklamowano wiersz polski na cześć biskupa, sławiąc jego patryotyzm i cnoty.

Drugim miłośnikiem teatru a razem muzyki był hetman Ogiński, który do swych oper sam pisał tekst i muzykę. Odgrywano je w Słonimie i w Sielcach. Marszałek dworu Lachnicki przekładał dla niego *Alzyrę* prozą. Grywano także na wiejskich teatrach w Różance i Dereczynie u księcia kanclerza litewskiego Sapiehy, u hetmanowej Branickiej w Białymstoku, gdzie włoskie i francuskie przedstawiano sztuki i tańczono balety.

Kanclerz Sapieha miał teatr w pałacu swoim w Warszawie (później na koszary przerobionym, na Nowem Mieście). Tu aktorami byli: Jerzy Wielhorski i Wojna, szambelanowie króla Glair, sekretarz króla, Szwajcar Maisonneuve, profesor fortyfikacyi w szkole rycerskiej; aktorkami — córki księżnej: ks. z Przezdzieckich Radziwiłłowa, pani Sewerynowa Potocka i t. p. W Rożanie dzieci wiejskie brano dla wykształcenia ich na artystów i z takich to domorosłych śpiewaków złożone towarzystwo grało Rousseau „*Le devin du Village*".

Zofijówka w końcu 18 w.
Według współczesnego szkicu.

O mnóstwie takich teatrów amatorskich w tych czasach znajdujemy wspomnienia; u pp. Morskich Onufrych (później kasztelaństwa Kamińskich) grano *Bliźnięta*, tłomaczenie ks. Adama. Piękna gospodyni była Arymeną, Niemcewicz i Malczewski adelfami.

W roku 1787 na teatrze amatorskim w Warszawie dawano po polsku Fedrę, w której roli występowała szczęśliwie piękna, dowcipna i śmiała ks. de Nassau z domu Gozdzka, taż sama, która, patrząc na pożar swego pałacu z przeciwległych mu okien, śpiewała aryę z *Didony*, opery właśnie najulubieńszej naówczas, w której występowała ulubiona *Banti*. Rolę Hipolita grał książę podkomorzy i nie nauczył się jej dobrze.

Tegoż roku w Dubnie na kontraktach grano przerobioną z francuskiego na polską scenę komedyę p. de Senanteide Matas, w której Plater (czy podkanclerzy?) grał szczęśliwie rolę oszukiwanego męża. Na małym teatrzyku zamkowym grywano codzień w czasie kontraktów, a w większym teatrze w mieście, także polskie komedye i koncerty. Na przyjęcie króla w Wiśniowcu urządzono teatr najprzód w bibliotece, która się okazała

za małą, potem na górze, w sali Wiśniowieckich. Miano grać *Charlotte* Voltair'ea lub przekład *Syna marnotrawnego* przez Trembeckiego i operetkę polską, a balet tańcować miały dzieci.

Piękny przekład *Syna marnotrawnego* nie bardzo się powodził na scenie, gdy współcześnie na niedorzecznej *Głowie bronzowej* bywały tłumy. Z tego powodu obiegały wiersze:

Pusty był, gdy cię grano, i parter i loże;
Ani stara Zdawnialska, ani rejent Dzialski,
Ani nawet do śmiechu pobudził Bojarski,
A na treny Klimunta, Elżbiety kochanie,
Darło zmęczone gęby kolejno ziewanie.
Ledwie w kwadrans po sztuce, z litości lub łaski,
Zbudziły śpiących widzów niewczesne oklaski.

(Ale inaczej, gdy grano melodramat: *Głowę bronzową*).

Jaki nacisk i tryumf, jak wielka różnica...
Ze wszech stron miasta ludu tłoczy się gromada,
Od południa paradyz zbiera się ciekawy,
Poważny Areopag przed sceną zasiada,
Trzeszczą na wszystkich miejscach obciążone ławy,
Cóż, kiedy zręczny froter klucz mi w usta włoży,
Ileż się główek z każdej wydobędzie loży!
A gdy już, już chwytają węgierskiego zbiega,
Strach i litość na każdej maluje się twarzy,
Jęk okropnej żałości zewsząd się rozlega,
I przez sufit płaczących słychać kominiarzy...

Stanisław August przyczynił się wielce do ożywienia teatru, którego twórcą był Wojciech Bogusławski, wspierany przez Ryksa. W początkach 1773 r. stały teatr był w pałacu Radziwiłłowskim; grywano tam polskie, włoskie i niemieckie sztuki, *Skąpca* Moliera, *Tartuffe'a*, operetki; później, w roku 1779, otworzono teatr nowy na dziedzińcu Krasińskich. Grywano w Puławach i po wszystkich domach możniejszych. Sam książę uczył deklamacyi; do pierwszych tych artystów talentu należał Swieżawski, prawdziwie polski aktor, wąsacz i zawadyaka, twarz i charakter staroświeckie, Witkowski, Bogusławski, Truskolaska, Owsiński, Ledóchowska (parter kosztował dziewięć złotych). Szambelan Wojna, który miał przedstawić królowi Bogusławskiego, sam, jak wyżej wspomnieliśmy, grywał w amatorskich teatrach.

Była to chwila przebudzenia się we wszystkiem i miała charakter właściwy temu stanowi pół snu, pół jawy, nie zupełnego oprzytomnienia, a chciwości życia. Od 1775 roku rozpoczyna się ta doba, a kończy w 1788 r., z początkiem czteroletniego sejmu, którego ruch umysłowy, dążności, cele, już się wyraźniej zarysowują. Program dotąd nieokreślony pierwszy zapowiedział Staszic: jest on wieszczem nadchodzącego peryodu.

Mylilby się jednak, ktoby sądził, że cały kraj był już do reform przygotowanym i zgodnym w swych przekonaniach o przyszłości. Pisma Staszica, wpływ kilku patryotów oświeconych, jak Andrzej Zamojski, szerzyły wprawdzie idee przyszłości, ale i przeszłość miała wielbicieli zapalonych, i w imię starej republiki, bodaj z jej elekcyą i liberum veto, odzywały się głosy, z których ze złą wiarą nieprzyjaciele kraju korzystać umieli. Właśnie ta chwila walki między ludźmi starego obozu i młodego pokolenia a myśli młodych przychodzi z rokiem następnym, w którym sejm ma być zwołanym.

XII.

1775—1787.

Po podziale. Stan Polski. Legendy podziałowe. Nowe życie. Zwrot ku poprawie. Patryotyzm i opozycya. *Plebejusz* oskarżycielem. Reformatorowie i gnuśnicy. Postęp ku lepszemu. Nowe instytucye. Piśmiennictwo. Ruch umysłowy. Wpływ królewski. Literatura i sztuka. Polska stara i młoda. Reformy. Gospodarstwo. Przemysł. Nauki społeczne. Obyczaje. Ludzie dwutwarzy. Wpływ idei francuskich. Zmiana opinii. Życie w rodzinie. Zbytki. Wolnomularstwo. Marzenia. Wieś i miasto.

XII.

1775—1787.

Od pierwszego podziału Polski, po sejm czteroletni, upływa szesnaście lat, którym przypisać należy przygotowanie ducha, stworzenie ludzi, co natchnieni miłością kraju, mieli szlachetnym wysiłkiem odrodzenia oczyścić Polskę. Rzućmy okiem na ten przeciąg czasu, którego słaby wizerunek usiłowaliśmy skreślić.

Już w końcu smutnej pamięci sejmu Ponińskiego słyszymy podnoszące się głosy, objawiające się zdania — dążność do wybrnięcia z tej kałuży, w jaką rzuciły Polskę wpływy, dobierające sobie za narzędzia najzepsutszych ludzi, najniegodziwsze środki. Mocarstwa, dostąpiwszy celu, jaki sobie zamierzały, wedle słów depeszy Panina, chcą dać *odetchnąć* nieszczęśliwej Polsce. Wprawdzie członkowie delegacyi pochwytali i zajęli stanowiska wpływowe, dające im rozporządzać groszem publicznym i ciążyć nad słabo wyrobioną opinią ogółu, lecz z nadużyć ich rodzi się opozycya, bezczelność budzi oburzenie.

Znużenie daremną walką orężną w konfederacyi Barskiej nie daje ani pomyśleć o odzyskiwaniu zaborów na trzech silnie sprzysiężonych — powoli przychodzi smutna rezygnacya i pragnienie zorganizowania się żywotnego w uszczuplonej ojczyźnie. Nie wszędzie z równą obojętnością los swój przyjmują oderwani od społeczności, z którą długo jedną całość stanowili, synowie Polski. — Wielu z nich godzi się ze swym losem, poddając mu z pokorą, inni zrzekają się dóbr, aby nie wyrzec się ojczyzny, lub opozycyą próżną ale bohaterską bronią od uznania gwałtu.

Z podziałów kraju rodzą się stosunki nowe, wpływy obce wsiąkają w nietknięte nimi dotąd warstwy społeczności.

W pierwszych dniach po rozbiorze Katarzyna poręcza zachowanie wiary, narodowości, praw i języka... W Austryi do pewnego stopnia poszanowany jest żywioł nowy, ale w przyszłości zapowiedziana mu zagłada; Prusy odkładają wynarodowienie, rozpoczynając od reform administracyjnych. We wszystkich trzech zaborach związek z macierzyńskim krajem trwa jeszcze jak najsilniejszy, ogniskiem życia narodowego, na które wszystkich oczy są zwrócone, zawsze jest Warszawa.

Klęska straszliwa budzi wszystkich do życia, pod jej naciskiem rodzą się nowe uczucia i idee. Obok szału, który dla wielu jest odurzającym napojem, smutek i ból powstają a surowy sąd o przeszłości. Widocznieją jej błędy. — Pierwszy to krok do poprawy. Konfederacya Barska, która niejednemu zaciążyła w życiu, przeradza się w ten poemat pełen barw, na pół z przeszłości pożyczonych, w legendę, co łzy wyciska.

Następne sejmy, jakkolwiek z wybranych a posłusznych ludzi składane, rozlegają się coraz śmielszą opozycyą, coraz gwałtowniejszem narzekaniem na bezprawia delegacyjnego. Wśród nich wyrabia się patryotyzm samoistniejszy, nie świadom gdzie pójdzie i co pocznie, ale nie chcący iść drogami tych, co ojczyznę zgubili. Nieśmiałe zrazu głosy rozchodzą się szerzej i w piersiach wiejskiej szlachty odgłos znajdują.

Rodzi opozycyę fakcya — ale za narzędzie musi użyć patryotyzmu, który spotęgowuje i podnosi. Przysłuchując się namiętnym często głosom sejmowym, znajdujemy w nich nie samą tę namiętność tylko, lecz i rozsądek i sąd o nas samych surowy, nawoływania do ładu i porządku, do karności i do pracy. Jedni drugim zarzucają anarchiczne zachcianki. Idea wolności republikańskiej, aż do przesady posunięta, góruje. „Niemasz Oleśnickich, niemasz Górków, niemasz wielkiego Zamojskiego, dla tego niemasz wolności, bo my pozostali Polacy albo jej nie znamy, albo bronić nie umiemy“, woła Seweryn Rzewuski.

W tych usiłowaniach wyjścia z anarchii przez ustanowienie ściślejszego porządku doszło aż do tego, że dopuszczono, by — „oskarżycielem mógł być *plebejusz*“. Pierwszy to raz zjawia się myśl podobna. Chociaż w dezyderyach trzech dworów już stało uwolnienie włościan, szlachta jeszcze usamowolnienia ich, nada-

nia im praw nie dopuszczała. Wrzawa była okrutna (1776), gdy się ten *plebejusz* śmiał zjawić, lecz prawo przeszło z dodatkiem tylko, iż oskarżyciel miał zostawać w zamknięciu, pókiby nie przewiódł sprawy.

W sprzeczności z tem jest wybuch przeciw kodeksowi Zamojskiego, który Sokolnicki rzuca o ziemię, depcze i miota obelgi na sprawcę. Na wniosek ks. Stanisława Lubomirskiego i Kamińskiego, posła wołyńskiego, którzy wśród najstraszliwszej wrzawy a łajania Zamojskiego obwołali go zdrajcą ojczyzny — okrzyknięto, że książka na stos się chyba godzi. Lecz obok tego tłumu nierozważnego są już Wybiccy i Staszice... dorasta młodsze pokolenie... sam Zamojski z ludźmi, co mu pomagali, stanowi zastęp, od którego zwolna lepsze rozpromieniają się idee; — czynem działają: Brzostowski, Chreptowicze, Poniatowski... Za zniesieniem poddaństwa w r. 1777 wydać miał odwagę pismo Wybicki. Mnożą się ostrożne głosy, przemawiające w imię istotnej kraju potrzeby, któremu dać należało w nowych obywatelach obrońców.

W przebiegu lat od 1775 do 1787 Polska uległa zmianom wielkim a niechybnie dla przeobrażenia jej korzystnym. Wyrośli ludzie nowi, pokolenie kołysane odgłosem poniesionych klęsk i upokorzeń — zreformowano i pomnożono szkoły, miłość nauki wszczepiono, uznano światła potrzebę. Niepodobna zaprzeczyć, iż król wielce się do tego odrodzenia przyczynił, sam miłując nauki i sztuki, pragnąc dla narodu europejskiej ogłady i wyjścia z tej zastałości, w jakiej przeżył blizko dwa wieki. Stworzenie komisyi edukacyjnej jest chlubą tego czasu, znamieniem odrodzenia, nadzieją lepszej przyszłości. Nosi ona na sobie charakter posługi publicznej, bezinteresownej, szlachetnej — jakby z kapłańskiem poświęceniem spełnianej. Powstają projekta reform wychowania, sięgające nawet domowego, kobiecego, ludowego.

Podnoszą się z gruzów akademia krakowska i wileńska, tworzą gimnazya i szkoły powiatowe, krzewią instytuty Pijarskie, na swój czas znakomite wydające owoce; nakoniec królowi i Czartoryskiemu zawdzięcza Polska szkołę rycerską, wdrażającą młodzież zarazem do karności i usposabiającą do powołania wojskowego. Potrzebne zreformowanie wojsk i pomnożenie ich, któremu tysiączne trudności finansowe i polityczne stają na zawadzie, jest wszakże troską nieustanną i uznaną koniecznością.

Pod opieką Stanisława Augusta wzrasta cała plejada nowych pisarzy; Gröll nie może nastarczyć nakładom narzucających mu się rękopismów. Zaczęto tłomaczyć z niemieckiego, z francuskiego, z włoskiego, dzieła nowych idei pełne i szersze otwierające światy. Imiona Krasickiego, Naruszewicza, Trembeckiego, Węgierskiego, Kniaźnina, zasłynęły w całym Polski obszarze. Literatura stanęła świetnie, a w szeregu uprawiających ją niema ani jednego imienia, któreby coś królowi nie było winne. — Naruszewicz, Albertrandi, byli niemal jego domownikami, Krasicki przyjacielem młodości, Karpiński obowiązanym mu, choć niezbyt może wdzięcznym, Trembecki i Węgierski szambelanami, nie licząc wszystkich zapraszanych na czwartkowe obiady, na których widywano i Bogusławskiego i Bohomolca i każdego, co choć najmniejszym talentem zasłynął. Zaprzeczać zasługom króla na tem polu byłoby niesprawiedliwością — starał się niemi niedołęstwo swe i chwiejność w polityce nagrodzić.

Zarówno z piśmiennictwem, na które wiele łożył Stanisław August, śląc po materyały historyczne dla Naruszewicza, Albertrandego do Szwecyi i Rzymu, kupując rękopisma, gromadząc medale — wzniosło się budownictwo (Zugh, Kamsetzer, Gucewicz, Zawadzki), zakwitło malarstwo, (Czechowicz, Smuglewicz, Bacciarelli, Wojniakowski, Plersch, Marteau i t. d.), założono szkołę sztuk pięknych (brat Albertrandego), piękne monety rzeźbił Holzhaeuser, zbierały się galerye, otworzył teatr narodowy.

Umysły żywo były rozbudzone, choć nie wszystkim ten ruch, często za gwałtowny, smakował. Król nie lubił stroju narodowego, którego sam nie kładł nigdy, światło płynęło z zachodu z obyczajami obcymi, w formach nie sympatycznych dla starej szlachty kontuszowej, broniącej swych świętości przeszłych, mających dla niej relikwii wartość. — W stolicy trudno już było (pisze Engeström) zobaczyć strój dawny, chyba na kimś ze wsi przybyłym. Stara Polska z tradycyami swojemi waliła się w gruzy; nowa europejska zwiastowała.

W serca zaglądała obawa, by forma z sobą nie uniosła treści, by obyczaj nie wyziębił miłości ojczyzny, nie [zobojętnił dla świetnej przeszłości, nie uczynił kosmopolitami synów owej rycerskiej Polski, którą cywilizować chciano. Jedni naglili do reform, drudzy jeszcze stali za tarczą dawnego porządku, a choćby

uświęconego wiekami nieładu, który dla serc nabierał poetycznego uroku, złocąc się w barwach fantazyi.

W innych życia sferach nie mniejsza objawia się czynność. Odwieczne gospodarstwa starają się poprawić i udoskonalić; przemysł, którego rolniczej Polsce brakło niemal całkowicie, poczyna się rozwijać.

Nieszczęściem olbrzymie a nierozważnie poczęte prace podskarbiego Tyzenhauza, który wszystko chciał naraz stworzyć, nie wglądając w środki, jakich używał, runęły, rozbijając się o intrygi i osobiste niechęci, grzebiąc pod ruinami człowieka wielkich zdolności, ale charakteru zbyt absolutnego, aby w szlacheckiej rzeczypospolitej mógł się długo utrzymać.

Wielu też prywatnych ludzi inicyatywa dała początek zakładom, które burzliwe przetrwały czasy. Ani wymagać było można, aby przemysł w ówczesnej Polsce mógł się rozwinąć. Stawała mu na przeszkodzie tak wiekami zrosła społeczność, że ani rąk i ludzi, ani szkół przygotowujących, ani kapitałów nie było. Średni stan składał się w większej części z przybyszów, z wieśniaczej strzechy zbyteczne ręce, jak chciał Zamojski, za rzemiosło i warsztat chwycić nie miały prawa, uboga szlachta niemi się brzydziła... Poczucie jednak potrzeby przemysłu było powszechne; brak jego dotkliwie się czuć dawał.

W literaturze nie było prawie działu, któregoby nie uprawiały mniej więcej zdolne ręce, a nauki społeczne, tak jak je naówczas rozumiano w Europie, z gorączkową ciekawością chwytały rozbudzone umysły. W ówczesnych teoryach socyalnych chciano szukać ratunku i lekarstwa na nieszczęścia kraju. Na ratunek ten powoływano Roussa i Mably, chcąc wedle zasad idealnych odbudować Polskę nową.

Smutną stroną tego obrazu jest w najzupełniejszej sprzeczności z pragnieniem światła i odrodzenia stojący obyczaj. Z małymi wyjątkami, ludzie na świecznikach nie znają praw moralnych, dawniej obowiązujących. Lekkomyślne szyderstwa z tego, co wczoraj szanowano, wyrywają się z ust namaszczonych i poważnych. Naruszewicz, okryty sławą historyka i poety, kapłańskiem i pasterskiem dostojeństwem, wiedzie życie wcale nie estetyczne; Krasicki więcej dowcipuje i naucza w duchu wieku niż

Ks. biskup Albertrandi.

Kościoła, Trembecki chce być dzieckiem natury, Węgierski głosi się uczniem Pirona; wszyscy bez wyjątku są wielbicielami Voltaire'a, który ma posąg w królewskiej bibliotece. Nawał idei nowych po śnie długim, po długim poście, po odrętwieniu—upaja i rodzajem szału nabawia. Stary świat broni się temu najazdowi wolno-mularzy, wolno-myślicieli, teistów i ateuszów; idea szlachecka czuje swój kres i detronizacyę, ale nie chce abdykować dobrowolnie.

Zjawiają się ludzie dwoiści, co jeszcze staropolską szlachtą są w domu, a nowymi filozofami w towarzystwach, co na ws: chodzą do kościoła, a w Warszawie do loży — ludzie podwójnego oblicza, w jakich obfitują epoki przejścia, w niezgodzie z sobą i na przemiany przerzucający się do obozów przeciwnych. Kompromisy między nową a starą wiarą w ideach i obyczajach nieustanne. Najważniejsze umysły skojarzyć się je starają i przejednać, najtępsze rozbiegają się na krańce.

Nie potrzeba zapominać, że ilekroć żyliśmy trochę samoistniejszem życiem, chciwie piliśmy cywilizacyę zachodu, zwłaszcza, gdy ona do nas przychodziła w formie tak sympatycznej, tak do natury naszej zastosowanej a do assymilacyi łatwej, jak francuska. Ruch ten nowatorski u nas w pobliżu roku 1788 nie jest bez związku z gotującym się we Francyi wybuchem. — Odtąd, co tam czynem lub słowem przemówi, znajduje odgłos w Polsce, naśladowców i przejemców. Czasy czteroletniego sejmu schodzą się właśnie z przeobrażeniem Francyi, są odbiciem słabszem idei, co je zrodziły. — Z jednej strony oburzenie, z drugiej chęć naśladowania, z obu niezmierne objawia się zajęcie sprawą społeczną i sprawą ojczyzny. Uczucie to, które pierw-

szy podział rozbudził, które konfederacya Barska wykołysała, późniejsze klęski i upokorzenia spotęgowały niezmiernie. — Pierwszy raz od tych czasów, gdy Skarga z kazalnicy uczył miłości ojczyzny, wchodzi ona wraz z katechizmem do szkoły. Wiersza Krasickiego uczą się dzieci, umie go szkoła rycerska, powtarzają kobiety...

W roku 1772 nie zrodziła się nawet idea oporu, w 1787 r. widzimy ją uznawaną za możliwą, w ustach wielu, w pismach wielu odzywa się narzekaniem na przeszłość, nadzieją przyszłości. — Znaczna też w opinii o ludziach zmiana między skrajnemi laty 1772—1787. Poniński, Młodziejowski, Massalski, Gurowski, Sułkowscy, jakkolwiek kręcą się wśród tego świata błyszczącego, do którego się wcisnęli bezwstydem, nie mają szacunku u nikogo, ściga ich pogarda i obojętność, uczciwi ludzie stronią od nich, pokazując ich palcami. Ponińskiego opuszczają nawet wspólnicy jego cynicznych grabieży. — Nienasycony ów zbytnik w r. 1786 zupełnie już jest zrujnowany, kredytorowie pozyskali dekret trybunału, rozciągający *hastam potiorıtatis* nie tylko na cały jego majątek nieruchomy, ale na pensye przywiązane do urzędu. — Komisya przyjęła była ten areszt, który Rada nieustająca za wpływem posła skasowała. Tepper i Tomatys czyhają na resztki. Ten samozwańczy hr. Tomatys, który ocalenie swe winien był pięknej żonie, podobającej się królowi, wzgardzony powszechnie szuler, widzi przed sobą w Wiedniu drzwi lepszych domów zamknięte. Młodziejowskiemu, usiłującemu udobruchać Kossakowską, kasztelanową Kamińską, odpowiada wielka pani otwarcie, że w jego biskupią protekcyę u władz niebieskich nie wierzy. Zwolna wszyscy się usuwają od tych trędowatych — jakby przeczuwali, że godzina sądu nadchodzi.

Naród oprzytomniał, wraca do poczucia swej godności i zdrajców odpycha. Książęce ich mitry potępionych głów nie osłonią. W innych względach opinia dla obyczajów płochych aż nadto jest pobłażającą. Małżeństwa kojarzą się i zrywają dodniowe, miłość jest dla wszystkich zabawką, jest igraszką, a święte dawniej węzły nie krępują nikogo. Zwodzą się i rozwodzą dostojne pary, śmiejąc; król ma niezliczone z kolei kochanki, wśród których najpierwsze imiona rzeczypospolitej się mieniają, nie jest to tajemnicą dla nikogo; książę ex-podkomorzy

otacza się całym serajem, Mokronoski za życia hetmana jest przyjacielem domu w Białymstoku, księżna marszałkowa wyposaża kawalera Maisonneuve, wojewodzina Podolska wozi z sobą l'Abbé Renaud, który chlubi się z tego, że choć nosi suknię duchowną, ale wcale księdzem nie jest. Stackelberg po kasztelanowej... przechodzi w więzy hetmanowej. Szalona, namiętna gra zajmuje dnie, wieczory, noce... Grają wszyscy: panowie, panie, słudzy, dzieci. Poniński przegrywa miliony, Massalski swe dochody biskupie, inni aż do sumienia. Proste dawne życie zmienia się w zbytek niesłychany, zdumiewający cudzoziemców; ostrygi wiozą kuryery beczkami, wino płynie strumieniem. Magnaci ślą bieliznę do prania do Paryża; przepych największy jednych graniczy z najstraszniejszą drugich nędzą. Lud na prowincyach głodny, z kory sobie chleb wypieka. Na pańskich dobrach rosną długi, frymark ziemią wchodzi w zwyczaj, spekulują ojcowizną jedni, wyprzedają się z niej drudzy. Obok tego zepsucia niby jakąś szlachetniejszą ideą braterstwa błyska wolnomularstwo, które lekko, nie biorąc do serca, za zabawkę przyjmują wszyscy, aż do króla. Tworzą się loże i mnożą, służąc za zabaw ogniska. Z wolnomularstwem razem, obok ateizmów różnych — wiara w robienie złota, w alchemię i w bałamutnych Cagliostrów, cudzoziemcy z tego rodzaju towarem płyną gromadami do Polski.

Jest to jednak obraz stolicy raczej niż Polski, wyższego świata niż całego wykształconego społeczeństwa. Obok niego długo jeszcze istnieje na prowincyi stary porządek i obyczaj dawny, wiara głęboka, pobożność szczera, religia czynna, patryarchalne zwyczaje i prawa. Oddziaływają na nie przybysze, wysłańcy, istoty, jak komety przebiegające te strefy spokojne, obudzające zarazem ciekawość, zajęcie i wstręty. Starzy wzdychają na zepsucie, młodych nęci nowość. Z dworów pańskich wychodzą panny i kawalerowie nową fazą... przetwarzający powoli, co ich otacza... Jest to chwila walki i przełomu, w której spotykają się z sobą dwa światy: znajdziesz tu jeszcze wszystko, co istniało od wieków, i ziarna tego, z czego się ma zrodzić przyszłość.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

1772
do Rossyi
. Pruss
. Austryi
1793
do Rossyi
. Pruss
. Austryi
1795
do Rossyi
. Pruss
. Austryi
Skala 1:5000000
M. BALTYCKIE
KRÓLEWIEC
POMORZE
PRUSKIE
BRANDEBURGIA
KS. ŻMUJDZ
KURL
MAZOWSZE
WARSZAWA
POLSKA
GALICYA ZACHOD.
GALICYA
SZLĄSK
WROCŁAW
KRAKÓW
Lublin
Ołomuniec
Brno
WIEDEŃ
WĘG
Poznań
Dobrzyn
Płock
Radom
Kielce
Nowy Sącz
Lwów
Przemyśl
Tarnów
Sandomierz
Opoczno
Łowicz
Gniezno
Kalisz
Konin
Toruń
Grudziądz
Elbląg
Brunsberga
Olsztyn
Ełk
Olecko
Suwałki
Kolno
Łomża
Ostrołęka
Ostrów
Wegrów
Siedlce
Mińsk
Janów
Biała
Tarnogród
Zamość
Sambor
Drohobycz
Stanisławów
Kołomyja
Czerск
Góra
Kazimierz
Opatów
Ryki
Pułtusk
Mława
Przasnysz
Tykocin
Bielsk
Mielnik
Włodawa
Kowno
Tauroggi
Tylża
Libawa
Windawa
Pilten
Goldyngen
Kwidzyn
Marienburg
Pomerelia
Chojnice
Tczew
Kartuzy
Wejherowo
Lębork
Słupsk
Stargard
Szczecin
Kołobrzeg
Koszalin
Piła
Wałcz
Drawsko
Kostrzyn
Oderberg
Ratibor
Cieszyn
Żywiec
Wadowice
Bochnia
Tarnów
Rzeszów
Przemyśl
Sanok
Lubowla
Spisz
Preszów
Munkacz

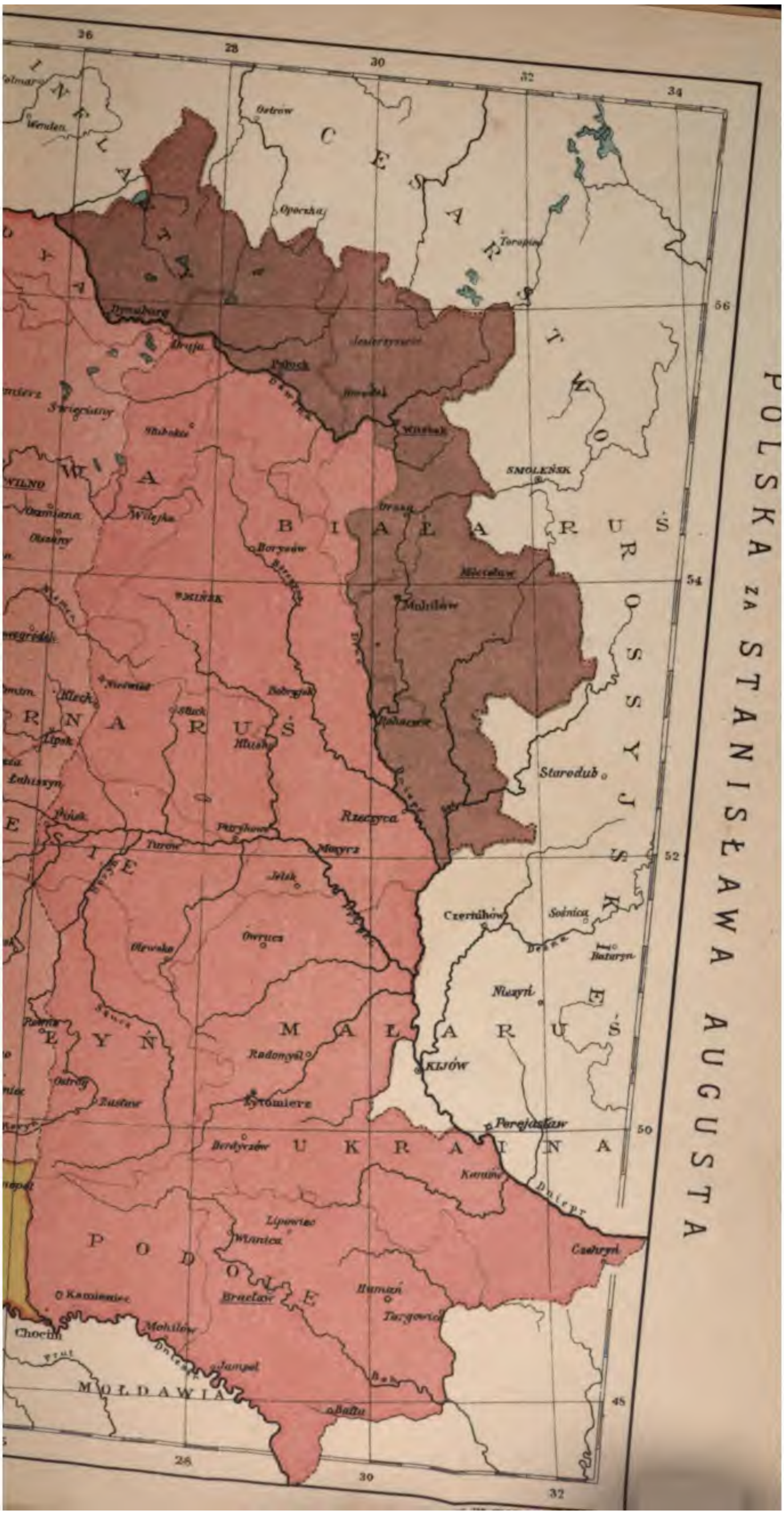

POLSKA ZA STANISŁAWA AUGUSTA
CESARSTWO ROSSYJSKIE
BIAŁA RUŚ
CZARNA RUŚ
MAŁA RUŚ
UKRAINA
PODOLE
MOŁDAWIA
WILNO
MIŃSK
SMOLEŃSK
KIJÓW
Dyneburg
Połock
Witebsk
Orsza
Mohilów
Mścisław
Borysów
Rohaczew
Rzeczyca
Mozyrz
Starodub
Czernihów
Baturyn
Nieżyn
Perejasław
Żytomierz
Radomyśl
Owrucz
Berdyczów
Kaniów
Czehryn
Humań
Targowica
Bracław
Winnica
Lipowiec
Kamieniec
Chocim
Mohilów
Jampol
Bałta
Ostróg
Zasław
Równe
Pińsk
Turów
Słuck
Nieśwież
Bobrujsk
Dniepr
Dniestr
Prut
Boh
Desna

T/III DM 105.- aut

#454 994/8

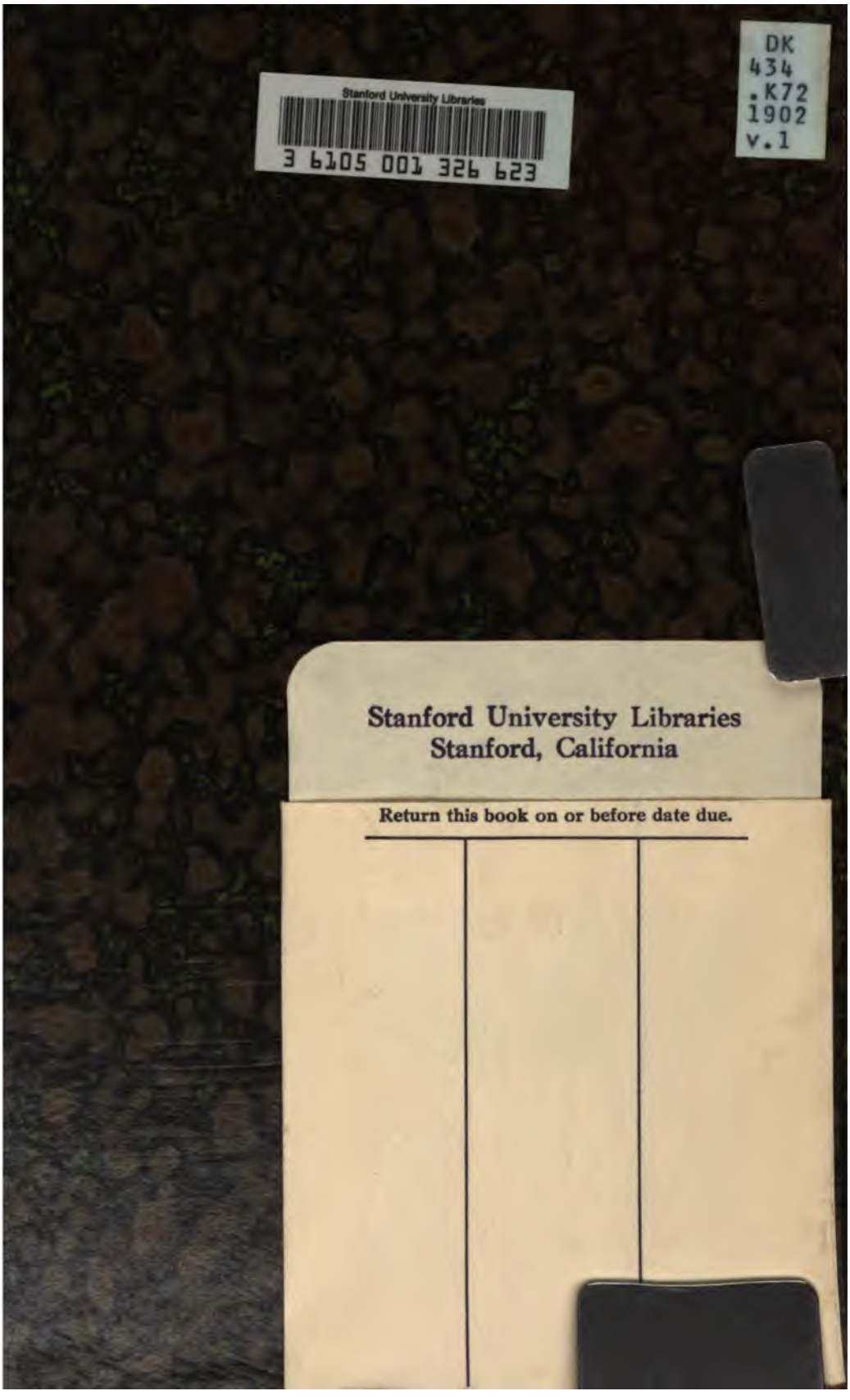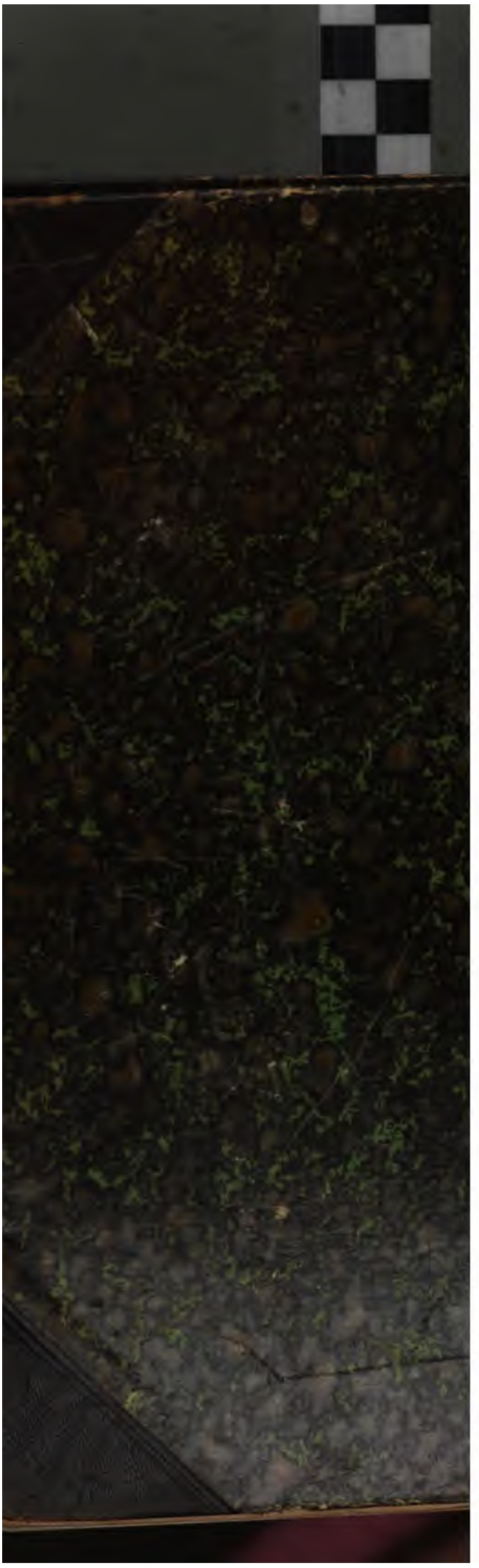
Stanford University Libraries
3 6105 001 326 623
DK
434
.K72
1902
v.1
Stanford University Libraries
Stanford, California
Return this book on or before date due.